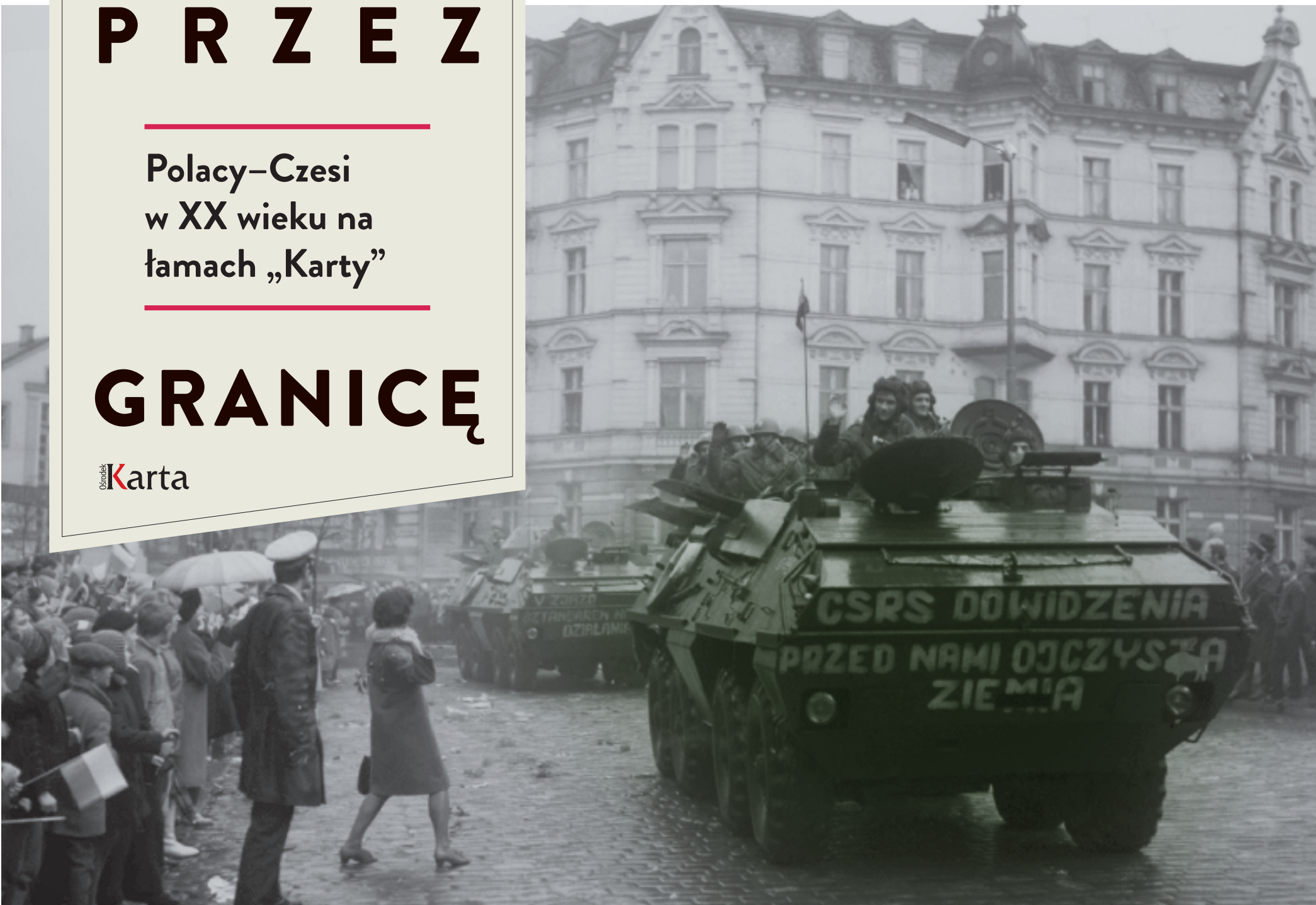


P R Z E Z

Polacy–Czesi
w XX wieku na
łamach „Karty”

GRANICĘ

Ośrodek **Karta**



P R Z E Z

Polacy–Czesi
w XX wieku na
łamach „Karty”

GRANICĘ

Spis treści

WSTĘP

Przekroczenie granicy	2
Zbigniew Gluza	

W CESARSTWIE

Cesarz w Cieszynie	4
Mariusz Makowski	

GRANICE I LUDZIE

Stawianie granicy	15
Rektyfikacja	68
Sowieckie rozstrzygnięcie	111
Grzegorz Gąsior	
Czeski los	132
Evžen Cediřoda	
Polski los	152
Łada Krumnikłowa	

ZAPAŚĆ 1968

Dunaj '68 – wejście generałów	176
Lech Kowalski	

Strzały w Jiczynie	194
Grzegorz Braun	

Dobrzy okupanci	206
Bartosz Kaliski	

Mijanie granicy	232
Michał Drejer	

Protest Ryszarda Siwca	248
Agnieszka Dębska, Bartosz Kaliski	

PRZECIWI SYSTEMOWI

Przerzut od Giedroycia	269
------------------------	-----

Przed Kartą 77	295
Bartosz Kaliski	

Wola ponad siłą	319
Peter Balun	

Granica przyjaźni	357
Petr Blařek, Grzegorz Majewski	

Drugie odejście barda	374
Maryna Miklaszewska	

„10 dni” Czechosłowacji	401
Katarzyna Boruń, Katarzyna Madoń-Mitzner	

Pamięć wyszehradzka	415
Monika Kapa-Cichocka	

PRZEKROCZENIE GRANICY

Zbigniew Gluza

Mijające sto lat państwowości nie było dla nas łatwe. Czesi i Polacy, zasadniczo bliskie sobie narody, z trudem budowali mosty między sobą, szczególnie ten przez Olzę. Daty: 1919, 1938, 1947, 1968, 1979 – raczej nie przywołują sąsiedzkiej harmonii. Zarazem jednak nie zostawiliśmy za sobą rzeki bratobójczej krwi, jak przy trudniejszych polskich sąsiedztwach, a pojawiająca się na przełomie lat 70./80. wzajemna sympatia osłabiła nieco „historyczną” niechęć, choć nie zapobiegła narastającej potem obustronnej obojętności.

Gdy pięć lat po utworzeniu KARTY 77 nasze środowisko wybierało tytuł powstającego wówczas pisma, świadomie się do niej odwołaliśmy. Była wzorcem opozycji duchowej, intelektualnej. Później nie raz na własnych łamach sprawdzaliśmy różnice między Polakami a Czechami, próbując patrzeć też ich oczami na wspólną historię i na to, jak odpychała od siebie oba narody rozdzielająca je granica. Już w „Karcie” 5 (1987) – pierwszym podziemnym numerze, w którym perspektywę współczesną zaczęliśmy zmieniać na historyczną, pojawił się blok tekstów „Czeski los”. Próbowaliśmy zestawić polskie doświadczenie z widzeniem własnej drogi przez Czechów.

Jeśli przyjąć za Milanem Kunderą, że „odwrotną stronę braku romantyzmu i heroizmu stanowi trzeźwość rozumu, poczucie humoru i krytyczne spojrzenie”, trzeba by uznać – przy polskim samookreślaniu się dwoma pierwszymi cechami – iż kiepsko u nas z rozumem, humorem czy krytycyzmem. Mimo fasadowości tych przeciwieństw, coś w tym jest, skoro ciągle możemy się od Czechów uczyć odczuwania piękna, radości życia, a też nierzadko – racjonalności. W wolności są przy tym wspaniale niedoktrynalni. To po czeskiej stronie częściej słychać pojedynczego człowieka, nie zaś – jak bywa w Polsce – rację wyznawaną zbiorowo.

Gdy „Karta” jako legalny kwartalnik historyczny zbliżyła się do numeru 77 (2013), było dla nas jasne, że ten powinien być „czeski” – na cześć imienników. KARTA 77, działająca w Czechosłowacji w latach 1977–92 i odbudowująca tam podmiotowość obywatelską, wykazała tyle romantycznej odwagi i heroicznej determinacji, że sama jest zaprzeczeniem stereotypów, którymi w Polsce chętnie obdarowuje się Czechów. Ten „mały naród” dał nie tylko podstawę największemu manifestowi opozycji demokratycznej – Sile bezsilnych – ale też umożliwił jego autorowi,

Václavowi Havlowi, przyjęcie roli męża stanu wyzwolonej od komunizmu Europy Środkowo-Wschodniej.

Wcześniej, po powierzchownie wywołanej kwestii Zaolzia („Karta” 8/1992), uruchomiliśmy w kolejnej dekadzie (2005–08) projekt dokumentacji czeskiej części Śląska Cieszyńskiego w XX wieku. Pochodzący stamtąd polski historyk Grzegorz Gąsior podjął się opisanie konfliktu polsko-czeskiego z obu stron. Dotknęliśmy niezagojonej rany, odległej historii, która – choć słabo uświadamiana nawet w lokalnej społeczności – pozostawiła po sobie splot mitów i stereotypów; od blisko stulecia nie sposób się od niego wyzwolić.

Granica na przepływającej przez Cieszyn Olzie, dzielącej miasto na części czeską i polską, może pełnić rolę symbolicznego muru, przez dekady rosnącego między obydwojema narodami. Chociaż Unia Europejska pomogła znieść zasieki graniczne, to nie mało z owego mentalnego muru pozostało. Zawiniła historia – winą trudno by obarczyć współczesność, choć w tej ostatniej niewiele się czyni dla osłabienia mitologizowanej przeszłości. Konfliktów społecznych, jak widać, nie daje się po prostu przecześć. Trzeba wracać do ich źródeł, by możliwe było i zrozumienie, i uleczenie całego procesu. Z tego zamysłu bierze się także ta publikacja.

Cesarz w Cieszynie



Powitanie cesarza Franciszka Józefa I
– cieszyńskie panny na Moście Głównym

Mariusz Makowski

Franciszek Józef I był pierwszym z cesarzy austro-węgierskich, który w pełni docenił znaczenie osobistych inspekcji swoich dominiów. W czasie takich wizyt naocznie mógł się przekonać o gospodarczym i kulturalnym stanie monarchii oraz o nastrojach panujących wśród „swoich wiernych ludów”. Dzięki temu, a także wykorzystując urok osobisty, umiał zaskarbić sobie lojalność i szacunek poddanych.

W czasie swego długiego panowania Franciszek Józef I odwiedził Cieszyn czterokrotnie. Po raz ostatni miasto gościło Najjaśniejszego Pana podczas wielkich manewrów wojskowych w 1906 roku. Cieszyn, który wówczas stał się główną cesarską kwaterą, pragnął ugościć sędziwego monarchę i jego dwór w sposób jak najbardziej godny i uroczysty.

Burmistrz Cieszyna Leonard Demel von Elswehr wystąpił ze specjalnym apelem do mieszczan cieszyńskich o szczególnie świąteczny wystrój ulic i sklepów miasta. Cesarska wizyta wpłynęła na ożywienie handlu. Do miasta zjechało około 50 tysięcy ludzi nie tylko z najbliższych okolic, ale także z Galicji, Moraw, Węgier i pruskiego Śląska. W 89 cieszyńskich restauracjach panował tak wielki ścisk, że ku powszechnemu oburzeniu już wieczorami nie można było dostać niczego do jedzenia. Wiele miejscowych firm i sklepów prześcigało się w reklamie.

Manewry trwały od piątku 31 sierpnia do wtorku 4 września 1906, z jednodniową, niedzielną przerwą przeznaczoną na zwiedzanie Cieszyna i odpoczynek.

Z przebiegu manewrów, które kosztowały zawrotną sumę 40 milionów koron, cesarz był niezmiernie zadowolony. Uczestniczyło w nich 63.500 żołnierzy, specjalne oddziały balonów i telefonów oraz „pancerny automobil z karabinem maszynowym” – jeden z pierwszych prototypów czołgu.

Z okazji pobytu w Cieszynie cesarz darował ze swej prywatnej szkatuły na cele dobroczynne niemałą kwotę 20 tysięcy koron. Hojnie obdarował także swych gospodarzy. Do dziś w wielu cieszyńskich domach przechowuje się skrzętnie cenne pamiątki z tej wizyty: wysadzone brylantami złote zegarki, szpile do krawatów i kosztowne bransoletki z inicjałami „FJI”.

Dla Polaków, jak napisała „Gwiazdka Cieszyńska”: „... pobyt cesarza w Cieszynie miał jeszcze i z tego względu wielkie znaczenie, że cesarz przekonał się, że Śląsk, a specjalnie całe Księstwo Cieszyńskie jest polskie. Że cesarz na to zwrócił uwagę, widać z tego, że dowiadywał się o gimnazyum polskie i seminaryum, do wójtów, którzy go po polsku witali, przemówił również po polsku, przez co chciał zadokumentować, że uznaje również tutejszą ludność polską i zarówno z innymi narodowościami otacza ją swoją opieką i pieczołowitością”.

Przedstawiamy zdjęcia z wizyty cesarza Franciszka Józefa I w Cieszynie i manewrów wojsk cesarskich, obecnie przechowywane w Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

**Edith Schmettan-Demel von Elwehr,
córka burmistrza Cieszyna**

A więc sprawdziło się: manewry cesarskie odbędą się z początkiem września w okolicach Cieszyna! Gdy mój ojciec (był wówczas burmistrzem miasta) obwieścił mi tę wiadomość z Wiednia, o mało nie zakrztusiłam się rogalikiem podczas podwieczorku. Manewry cesarskie to wydarzenie, które miało wkrótce położyć kres spokojnej atmosferze, jaka panowała w tak cichym miasteczku, jakim był Cieszyn. Trudno było sobie wówczas wyobrazić, ile ten niezwykle fakt miał wnieść życia i podniecenia w egzystencję miasta. [...]

Rada Miejska obradowała codziennie, a ja co wieczór usilnie wypytywałam ojca o nowe wiadomości: co ustalono nowego, kto ma przybyć, kto ma powitać cesarza, wreszcie, kiedy on sam zjawi się w Cieszynie. Tatko cierpliwie odpowiadał na me pytania, choć sam zaprzętał sobie głowę myślami, jakby tu najkorzystniej przedstawić swe miasto i jak podjąć niezliczone rzesze napływających ludzi pragnących ujrzeć władcę. [...] Jakże zabiło mi serce, gdy pewnego wieczora ojciec oświadczył swym dostojnym i spokojnym głosem, że on sam wraz ze Starostą Krajowym powita cesarza na dworcu kolejowym, natomiast powitanie Jego Cesarskiej Wysokości na moście na Olzie powierza Radzie Miejskiej i mnie! Zaniemówiłam z wrażenia, co mi się rzadko zdarzało.

[...]

Zaczęły się przygotowania. Pracowano w pocie czoła, upiększając domy i ulice, a most na Olzie prezentował się bajkowo. Niewiasty i dziewczęta wiły setki metrów girland i szykowały sobie odświętne przyodzianie. Ojciec zwołał posiedzenie Komitetu, aby mimochodem objąć damom, o jaki jednolity odświętny strój dziewczęcy

mu chodzi. Przedstawiono aż trzy modele. Następnie ojciec zarządził damskie zebranie, na które zaprosił architekta Jolly'ego w charakterze doradcy, aby ten wybrał najodpowiedniejszy strój damski, harmonizujący z bogato przystrojonym mostem. Zdecydowano się wybrać model sukni przedstawiony przez pannę Rapaics – wysoko upięta, długa z lekkiego materiału suknia, z pełrynką à la Królowa Ludwika, korzystnie podkreślająca sylwetkę i wywołująca ogólne szykowne wrażenie. Sto pięćdziesiąt jednakowo ubranych dziewcząt zebrało się na Olzie na powitanie cesarza. Przekrój wiekowy był różnoraki, lecz wszystkie wyglądały młodo i ujmująco, mimo iż wiele z nich przekroczyło już złowróżbną trzydziestkę. W każdym razie, w tym wielkim dniu most na Olzie przedstawiał się jako całość nader wyśmienicie.

Na wiele dni przed cesarskimi manewrami niezliczone rzesze ludzi zaczęły nadchodzić do Cieszyna, można rzec, że cały Wschodni Śląsk ruszył w drogę. Ludzie przybywali aż z Opawy i z Karniowa, bo przecież każdy chciał choć przez chwilę być świadkiem tego niezwykłego wydarzenia. Ulice były pełne gwaru do późnej nocy – jak nigdy za dnia – a właściciele gospód i zajazdów mieli bardzo dobry utarg. Potem nadeszli żołnierze, których rozlokowano nie tylko na obrzeżach miasta, ale i w prawie każdym domu. Pod „laubami” dzwoniły ostrogi, błyszcząły hełmy dragonów, pobrzękiwały szable huzarów ze złotymi sznurami, robiło się błękitnie od uniformów ullańskich, a nasz garnizon piechoty musiał zadowolić się pełnieniem służby jako tylna straż. W hotelu „Pod Brunatnym Jeleniem” mieszkali generałowie. Straż przy drzwiach krzyczała „prezentuj broń” tak gromko, że ich krzyk rozbrzmiewał echem po całym rynku. Ulicami przejeżdżały wykwintne powozy

ze złotymi szprychami, z zaprzęgami z siwków lipicańskich, z lokajami i przybocznymi strzelcami na kozłach, podczas gdy jaśniepaństwo siedziało w głębi. Zewsząd rozlegała się muzyka marsza generalskiego tak głośno, że serce zaczynało bić mocniej.

[...]

Wreszcie nadeszła długo oczekiwana chwila przybycia cesarza Franciszka Józefa I do Cieszyna. Pogoda była również „cesarska” – wspaniałe słońce na błękitnym niebie. Od wczesnego rana na ulicach panował ożywiony

ruch, rozbrzmiewał zewsząd marsz generalski, po rynku rozlegały się komendy „prezentuj broń”, wystrojona ludność ciągnęła w kierunku dworca kolejowego, ustawiały się szkoły, różne stowarzyszenia, przedstawiciele handlu i rzemiosła, urzędnicy, policjanci w nowiutkich mundurach i świecących hełmach starali się utrzymać porządek. Ja stałam przy oknie, szurgając nogami i powtarzając bez końca: „Wasza Cesarska Mość raczy najlaskawiej przyjąć...”, aż nagle przyjechała dorożka mająca zawieźć mnie na most na Olzie.



← Budowa bramy tryumfalnej na Moście Głównym

Następnie wypadki potoczyły się dokładnie tak, jak przewidywał plan. Będąc na moście, usłyszeliśmy, jak nadjeżdża cesarski pociąg. Zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Potem dał się słyszeć turkot kół, a dziatwa zaraz podniosła wielką wrzawę. Pojawił się pierwszy powóz, w którym mogłam dostrzec wymachującego rękami mego ojca, jak zachęca tłumy do głośniejszych wiwatów. Przejeżdżając koło mnie, rzucił mi dodające otuchy spojrzenie. Po kilku minutach powóz cesarski stał już przed nami na moście. Cesarz wysiadał, wyglądając na nieco utrudzonego. Widząc tak sympatycznego starszego pana, mój strach przepadł. Wiceburmistrz przemówił, po czym ja zrobiłam dworski dyg i wypowiedziałam słowa: „Wasza Cesarska Mość raczy najlaskawiej przyjąć ten bukiet jako powitanie”. Cesarz podziękował mi krótko, wymawiając słowa z wiedeńskim akcentem: „Podobało mi się i sprawiło mi radość”, a potem: „Jest pani córką burmistrza, nieprawdaż? Znam go od dawna. Pięknie to wszystko urządził, to moje powitanie”. Zakreślił ręką koło, wskazując na miasto, jakby to mój ojciec je sam zbudował. Potem wsiadł do powozu, ja ponownie ukloniłam się głęboko i powóz odjechał. Takie to było powitanie Cesarza.

W mieście długo jeszcze panowało podniecenie i zamieszanie. Codziennie wyjeżdżaliśmy raniutko na tereny manewrów, towarzyszyło nam wiele innych wozów wypełnionych ciekawskimi, a dzięki precyzyjnym informacjom adiutanta Ministra Wojny, zawsze mogliśmy znaleźć się w miejscu, gdzie przebywał cesarz wraz ze swą świtą. Ileż tam było rzeczy, na które patrzyliśmy z wielkim zainteresowaniem! [...]

Po południu Cesarz składał wizyty w kościołach wszystkich wzniań, w Radzie Miejskiej, w szkołach

i klasztorach w towarzystwie niezliczonych tłumów. Gdy zobaczyłam go, jak po raz ostatni przejeżdżał koło mnie na terenach manewrów, zrobiło mi się smutno, że to całe niezwykle „teatrum” ma się ku końcowi. Ulice szybko opustoszały, przebrzmiały wraz z marszem generalskim tak częste i gromkie okrzyki straży „prezentuj broń”, ściągnięto chorągwie. Zdemontowano okazały łuk triumfalny na moście olziańskim, a park zamkowy ponownie otwarto dla mieszczan. Z rozmarzeniem spoglądałam na ciche już teraz obejście zamku, który we wrześnieowym słońcu wydawał się opustoszały po odjeździe dostojnych gości.

WSPOMNIENIE

EDITH SCHMETTAN-DEMELE VON ELSWEHR
POCHODZI Z: „BESKIDEN KALENDER” 1956,
 tłum. Stanisław Konopka

Mariusz Makowski

(ur. 1958) – kustosz Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Autor m.in. albumów: *Szlacheckie siedziby na Śląsku Cieszyńskim* (2005), *Tesinská – Cieszyńska Belle Époque* (2016).

Materiał pochodzi z „Karty” nr 54/2008.

Wszystkie zamieszczone w materiale zdjęcia pochodzą z Muzeum Śląska Cieszyńskiego.



← Cesarski powóz
na Moście Głównym



FOT.



- ↑ Cesarski powóz pod kościołem parafialnym św. Marii Magdaleny
- ← Cesarz Franciszek Józef I wchodzący do synagogi



→ Polski Dom Narodowy przy rynku w Cieszynie



← Cesarski orszak w drodze do arcyksiężęcej mleczarni



- ↑ Cesarz Franciszek Józef I,
arcyksiążę Franciszek Ferdynand
i arcyksiężna Izabella z córkami
podczas manewrów
- Cesarz Franciszek Józef I
podczas manewrów





← Arcyksiążę Franciszek Ferdynand i arcyksiężna Izabella z córkami podczas manewrów

Z A O L Z I E

Grzegorz Gąsior

Termin „Zaolzie” w Polsce i w Czechach wywoływał i nadal wywołuje różne skojarzenia. Obszar ten postrzegany jest od dawna jako problem geopolityczny, a równocześnie stale znajduje się na marginesie zainteresowań opinii publicznej. Racje mieszkańców Zaolzia i lokalne konflikty uznawano za nieistotne, drugorzędne wobec racji „wyższego rzędu”. W rzeczywistości nie chciano ich dostrzec – były zbyt niewygodne.

Zaolzie jest przede wszystkim pograniczem kulturowym Polaków i Czechów, powstałym w wyniku decyzji Rady Ambasadorów w 1920 roku dotyczącej podziału Śląska Cieszyńskiego pomiędzy dwa – zdawałoby się bliskie sobie – narody, które popadły we wzajemny konflikt tuż po zakończeniu I wojny światowej. To pogranicze nie stało się „pomostem”. Kolejne dramaty (wydarzenia historyczne), które w XX wieku dotknęły mieszkańców tego terenu, a także pamięć o wzajemnych krzywdach stanęły na przeszkodzie próbom porozumienia.

Przestrzeń do dialogu nie była możliwa w okresie kilkudziesięciu lat panowania systemów totalitarnych – nazistowskiego i komunistycznego. Tłumione w czasach sowieckiego „internacjonalizmu” wzajemne urazy odżyły na nowo po 1989 roku. Nadal istnieją dwie różne prawdy o przeszłości Zaolzia oraz niechęć do wspólnego

spojrzenia na nią i zrozumienia racji drugiej strony. Odczuwalny jest brak dyskursu historycznego.

Obie społeczności nie akceptują głosu strony przeciwnej, z góry podważają jego zasadność. Przy tym brak jest rzetelnej wiedzy o przeszłości tego regionu nie tylko w Polsce i Czechach, ale także wśród mieszkańców samego Zaolzia. Dawne konflikty przełożyły się na powstanie stereotypów, bez świadomości ich pochodzenia. Jednocześnie liczna tutaj ludność napływowa, a także młodsze pokolenia są wobec przeszłości obojętne. Nie zdają sobie sprawy z wielokulturowego bogactwa tej ziemi, ani z obciążeń, jakie pozostawiła przeszłość.

Nie ma nawet wspólnej nazwy tego obszaru. „Zaolzie” oznacza w polskiej terminologii część Śląska Cieszyńskiego, która leży w Republice Czeskiej i zamieszkuje na niej ludność polska. Czeski termin „Těšínsko” posiada zaś co najmniej kilka znaczeń. Może określać najbliższą okolicę Czeskiego Cieszyna, cały historyczny Śląsk Cieszyński lub całą część Śląska Cieszyńskiego znajdującą się po czeskiej stronie granicy. Także te rozbieżności terminologiczne utrudniają porozumienie obu stronom.

Być może dziś, kilkanaście lat po upadku systemu komunistycznego, okaże się możliwe, by już spojrzeć na historię Zaolzia, uwzględniając tę odmienność doświadczeń.

STAWIANIE *granicy*

Grzegorz Gąsior

1920. Żołnierze francuscy
nad Olzą

W latach 1918–20 doszło do zacieklego sporu o Śląsk Cieszyński pomiędzy odradzającymi się państwami – Polską i Czechosłowacją. Dwa wybijające się na niepodległość narody, które podczas I wojny światowej we wzajemnych rozmowach podkreślały konieczność bliskiej współpracy i przyjaźni po odzyskaniu niepodległości przez oba kraje, popadły nagle w ostry konflikt.

Śląsk Cieszyński od wieków stanowił teren pogranicza kultur. Oderwany w XIV wieku od Polski stał się lennem Czech, a od 1526 roku wraz z nimi wchodził w skład monarchii Habsburgów. Kilkusetletnia przynależność do ziem korony czeskiej, dominacja czeskiej i niemieckiej szlachty, funkcjonowanie języka czeskiego od XV do XVIII wieku jako języka urzędowego (obok łaciny i niemieckiego) – nie zmieniły charakteru kraju pod względem narodowościowym.

Polski ruch narodowy rozwijał się tutaj dopiero od lat 40. XIX wieku, gdy liczne grupy mieszkańców zaczęły przekształcać się we wspólnotę obywateli i uczestniczyć

GRZEGORZ GAŚIOR – dr nauk humanistycznych, historyk, adiunkt na Wydziale Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się dziejami Czechosłowacji i Śląska Cieszyńskiego w XX wieku. Autor publikacji naukowych oraz monografii: *Stalinowska Słowacja. Proces „burżuazyjnych nacjonalistów” w 1954 r.* (Warszawa 2006) i *Praska Wiosna w Bratysławie. Kierownictwo Komunistycznej Partii Słowacji w okresie próby reformy systemu politycznego w Czechosłowacji w latach 1968–1969* (Warszawa 2015).

w życiu społecznym. Polskie życie narodowe nie objęło jednak w większym zakresie powiatu frydeckiego, a w niektórych miejscowościach powiatu frysztackiego doszło do ostrej rywalizacji z czeskim ruchem narodowym, wspieranym zarówno przez napływ czeskiej kadry technicznej i przedsiębiorców, jak też przez część ludności śląskiej.

W 1918 roku sytuacja polityczna Śląska Cieszyńskiego była niezmiernie skomplikowana. Razem z odrębnym kulturowo i etnograficznie Śląskiem Opawskim, tworzył on tzw. Śląsk austriacki ze stolicą w Opawie, w której urzędował prezydent krajowy i działał wspólny sejm śląski. Sądownictwo podlegało wyższemu sądowi krajowemu w Brnie, a dyrekcja kolei znajdowała się w Ołomuńcu na Morawach. Pod względem wojskowym podporządkowany był dowództwu w Krakowie. Natomiast Kościół katolicki podlegał diecezji wrocławskiej, a więc stolicy biskupiej znajdującej się wtedy na terenie Niemiec.

Na podstawie spisu ludności z 1910 roku, większość ludności Śląska Cieszyńskiego stanowili Polacy (55%), Czechów było 27%, Niemców 18%. Polacy zdecydowanie przeważali w powiatach frysztackim i cieszyńskim, mieli też dużą przewagę w powiecie bielskim. Powiat frydecki był w znaczącej większości czeski. Mieszkało w nim zaledwie 14% Polaków, przybyłych przede wszystkim z Galicji, skupionych w ośrodkach przemysłowych wokół Polskiej Ostrawy.

Ludność czeska zamieszkiwała też niektóre miejscowości powiatu frysztackiego, w kilku z nich posiadała większość (Dzieńmorowice, Pietwałd, Orłowa, Łazy), a w dwóch (Sucha Dolna, Sucha Średnia) miała przewagę w wydziałach gminnych. Czeskich było też pięć wiosek na zachodnich krańcach powiatu cieszyńskiego

(Toszonowice Dolne, Domastowice Górne i Dolne, Szobiszowice, Dobracice). Na pozostałych obszarach Czechów było jednak bardzo niewielu – głównie była to kadra techniczna lub urzędnicy.

Niemcy stanowili znaczny odsetek mieszkańców miast, a w Cieszynie, Bielsku, Boguminie, Frydku i w kilku wsiach w okolicy Bielska i Bogumina byli większością. Tworzyli społeczność o najwyższym statusie ekonomicznym i przed 1918 rokiem mieli największe wpływy polityczne.

Specyficzną grupę stanowili tzw. ślązakowcy, zwolennicy Śląskiej Partii Ludowej, kierowanej przez Józefa Koźdonia. Głosił on hasło „Śląsk dla Ślązaków” oraz tezę, że Ślązacy są języka polskiego, ale kultury niemieckiej, odrzucał wszelką współpracę z polskimi stronnictwami. Przed 1918 rokiem byli oni też wrogo nastawieni do czeskiej obecności na Śląsku Cieszyńskim. Największe wpływy posiadali w powiecie bielskim, przede wszystkim w okolicach Skoczowa.

Także pod względem wyznaniowym ludność Śląska Cieszyńskiego była bardzo zróżnicowana. Dominowało wyznanie katolickie (75%), liczną grupę stanowili ewangelicy (21,5%), przede wszystkim narodowości polskiej.

Podczas I wojny i Polacy, i Czesi dostrzegli okazję do odzyskania niepodległości.

Na czele czechosłowackiej akcji niepodległościowej stanął Tomáš Garrigue Masaryk, który udał się na emigrację i poparł aliantów. We Francji, w Rosji i we Włoszech powstały legiony czechosłowackie, składające się głównie z czeskich jeńców i dezertersów z armii austriackiej. Część przywódców niepodległościowych, która pozostała w kraju (np. Karel Kramář), została uwięziona przez władze austriackie. Znaczna część czeskiej klasy politycznej

i społeczeństwa stała jednak aż do początków 1918 roku na stanowisku lojalistycznym.

Gdy klęska i rozpad Austro-Węgier okazały się nieuniknione, przedstawiciele obu narodów podjęli przygotowania do przejęcia władzy na swoich ziemiach. Także na Śląsku Cieszyńskim lokalni politycy postanowili wziąć sprawę w swoje ręce.

Polscy działacze przyjęli 12 października 1918 w Cieszynie rezolucję o przynależności całego Śląska Cieszyńskiego do Polski, a 19 października powołali Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego, której prezydium tworzyli przywódcy trzech stronnictw: ks. Józef Londzin (Związek Śląskich Katolików), Tadeusz Reger (Polska Partia Socjalno-Demokratyczna) i Jan Michejda (Polskie Zjednoczenie Narodowe, zrzeszające przeważnie ewangelików).

Dążeń tych nie podzielali Czesi, powołujący się na prawo historyczne (czyli te same zasady, na których opierała się upadająca monarchia austriacka) – ich celem było przyłączenie Śląska Cieszyńskiego do własnego państwa – ani też Niemcy i wspierający ich ślązakowcy, którzy pragnęli zachować swą dominację i dotychczasowy stan rzeczy. Na drodze do przejęcia władzy stała przy tym obecność na Śląsku Cieszyńskim wojska austro-węgierskiego.

Zofia Kirkor-Kiedroniowa, członkini polskiej Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego

W Pradze 28 października ogłoszona została Republika Czechosłowacka. [...] Już o godzinie 9.30 [następnego dnia] zjawił się w starostwie frysztackim delegat czeskich stronnictw z żądaniem natychmiastowego uznania Národního Výboru [Rady Narodowej] w Pradze jako władzy suwerennej nad powiatem frysztackim. [...]

Jasne było, że nie ma godziny do stracenia, jeśli się chce na Śląsku Cieszyńskim zapobiec „faktom dokonanym” przez Czechów. [...] Profesorowie gimnazjum orłowskiego rozesłali uczniów do członków [polskiej] Rady Narodowej, by ściągnąć ich tegoż dnia na posiedzenie do „Ogniska” w hotelu gwarectwa w Dąbrowie.

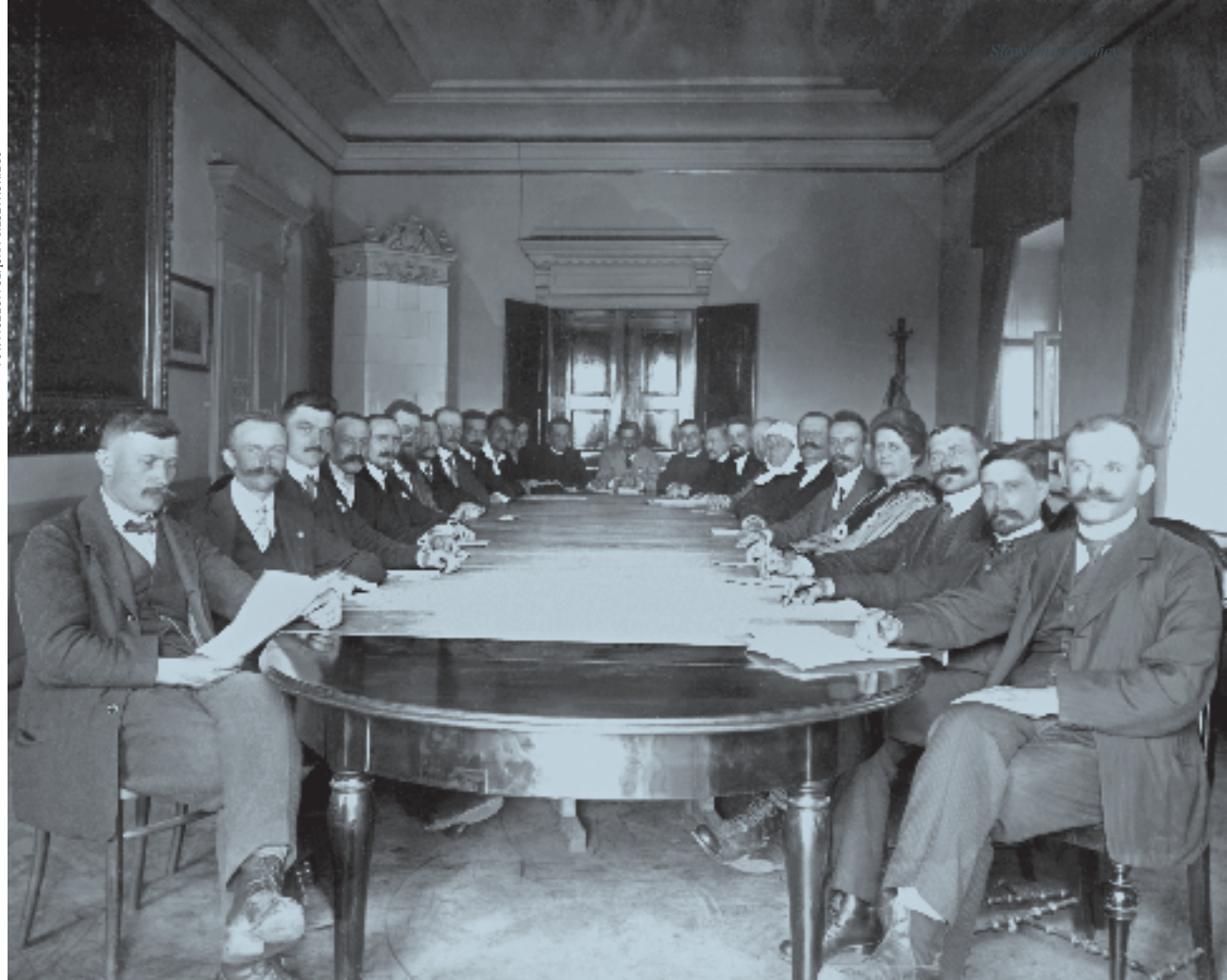
DĄBROWA, 29 PAŹDZIERNIKA 1918 [13]

Proklamacja polskiej Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego

Ludu Śląski!

Rada Narodowa dla Księstwa Cieszyńskiego, opierając się na zasadach prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona, uznanych przez wszystkie narody i państwa, i na jednomyślnej woli i zgodzie ludności Śląska, wyrażonej ostatnio na wiecach ludowych w Orłowej, w Boguminie, w Cieszynie, proklamuje uroczystie przynależność państwową Księstwa Cieszyńskiego do wolnej, niepodległej, zjednoczonej Polski i obejmuje nad nim władzę państwową.

Ze względu na dążenia narodu czeskiego, Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego oświadcza, iż



FOT. MUZEUM ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

ustanowienie ostatecznej granicy pomiędzy oboma bratnimi narodami: polskim i czeskim, pozostawia się porozumieniu pomiędzy rządami: polskim w Warszawie a czeskim w Pradze, w tym głębokim przekonaniu, iż rządy te będą się kierowały przy ustalaniu granicy istotną przynależnością narodową i wolą ludności.

DĄBROWA, 29 PAŹDZIERNIKA 1918

[13]

↑ Cieszyn, 1918. Obrady Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego

Ferdinand Pelc, wiceprzewodniczący Zemskiego Národnígo Výboru pro Slezsko

Wieczorem [29 października] na zwołanym naprędce uroczystym zebraniu radnych na ratuszu w Polskiej Ostrawie* ogłoszono powstanie państwa czechosłowackiego.

Poproszono mnie, abym przemówił do ludu, który zgromadził się przed ratuszem. Stało się. Niedający się opisać krzyk radości rozległ się, kiedy ogłaszałem, że naród jest wolny i przejmuje władzę nad swoimi sprawami. Następnie utworzony został pochód, który śpiewając pieśni narodowe i ciesząc się, odszedł do Morawskiej Ostrawy. [...]

30 października przed południem przybyła na ratusz w Polskiej Ostrawie trzyosobowa delegacja, kierowana przez nauczyciela z polskiej szkoły w Polskiej Ostrawie, pana [Bolesława] Włodka. [...] Delegacja oznajmiła mi, że przysłała w imieniu Rady Narodowej, która utworzyła się w Cieszynie, aby przejąć gminę polsko-ostrowską dla państwa polskiego. Kiedy oświadczyłem, że gmina Polska Ostrawa odrzuca jakiegokolwiek polecenia Rady Narodowej i że już opowiedziała się za państwem czechosłowackim, delegacja zaczęła się usprawiedliwiać, że nie miała nic złego na myśli i że można by było podjąć współpracę w kwestii bezpieczeństwa i aprowizacji. Kiedy powiedziałem, że o wszystko zadbamy już sami, delegacja przepaszając, odeszła. [...]

Było jasne, że jeśli Polacy odważyli się przyjść do Polskiej Ostrawy, najbardziej czeskiej gminy w rejonie, która nigdy nie miała polskiej większości ani władzy, to zapewne pójdą bezwzględnie wszędzie, a zatem grozi nam poważny konflikt, który może mieć nieobliczalne skutki!

POLSKA OSTRAWA, 30 PAŹDZIERNIKA 1918 [31]

* Dziś jest to Śląska Ostrawa, będąca częścią miasta Ostrawa.

Franciszek Barteczek, Polak, oficer armii austriackiej

30 października około godziny 11.30 zameldowałem do wódcy cieszyńskiego garnizonu, pułkownikowi Gerndtowi, członków Prezydium Rady Narodowej w osobach ks. Józefa Londzina, dr. Jana Michejdy i Tadeusza Regeera. Chcieli uzyskać od niego ślubowanie Radzie Narodowej, które półtorej godziny wcześniej złożyło osiemdziesięciu przełożonych gmin. Długo musiałem tłumaczyć pułkownikowi, czym jest Rada Narodowa, a także – iż nie może przyjęcia delegatów Rady odmówić. Ślubowania nie złożył, przyrzekł jednak nie podjąć przeciw Radzie żadnych kroków.

[...]

Do wojskowego przewrotu przygotowywali się także Czesi. Udało nam się ustalić, że ustalili termin zamachu na północ z 31 października na 1 listopada. Należało ich uprzedzić, rozpocząć akcję najpóźniej o godzinie 21.00 w dniu 31 października.

[...]

W ten sposób garnizon [w Cieszynie] znalazł się w naszych, wyłącznie polskich rękach.

CIESZYN, 30/31 PAŹDZIERNIKA 1918 [25]

Ferdinand Pelc

Głęboko przekonany byłem wówczas, że naszą powinnością jest zdobycie dla nowego państwa wszystkiego, co można zdobyć w danej sytuacji. Wiedziałem, że w wypadku gmin z czeską większością, nie będzie to trudna sprawa, chociaż również stamtąd przychodziły niepokojące wieści, że Polacy próbują nasze gminy opanować. [...]

Było jasne, że jeśli Polacy odważyli się przyjść do Polskiej Ostrawy, najbardziej czeskiej gminy w rejonie, która nigdy nie miała polskiej większości ani władzy, to zapewne pójdą bezwzględnie wszędzie, a zatem grozi nam poważny konflikt, który może mieć nieobliczalne skutki!

—
Ferdinand Pelc,
wiceprzewodniczący
Zemskiego Národnígo
Výboru pro Slezsko

Chodziło o to, abyśmy dostali w swe ręce pozostałe obszary Śląska Cieszyńskiego, czyli tereny z większością polską lub niemieckie enklawy otoczone krajem przeważnie polskim. Można to było osiągnąć bądź za jawną albo cichą zgodą Polaków, bądź wbrew ich woli za pomocą wojska.

Nie mając pod ręką armii, podjęliśmy próbę opanowania terenu bez wojska. [...]

Wieczorem w Polskiej Ostrawie utworzono Zemský Národní Výbor pro Slezsko [...] Zaraz na drugi dzień, 31 października, wydaliśmy okólnik dla urzędów państwowych na Śląsku, że w imieniu państwa czechosłowackiego przejmujemy władzę nad Śląskiem.

1 listopada przed południem udaliśmy się z dr. Zikmundem Wittem [przewodniczącym Národního Výboru] do Bogumina, aby zająć ten węzeł kolejowy i przejąć wszystkie tamtejsze urzędy dla państwa czechosłowackiego. Szczęście nam wówczas niesłychanie sprzyjało! Na dworcu bogumińskim znajdował się garnizon wojskowy. [...] Kapitan Šváb naturalnie natychmiast oddał się pod nasze rozkazy i złożył przysięgę wierności państwu czechosłowackiemu. Powiedział jednak zaraz, że ma niepewną załogę i że zaczyna mu się ona rozpiezchać. [...]

Z Bogumina odjechaliśmy wkrótce w przeświadczeniu, że ten ważny węzeł kolejowy jest w rękach czechosłowackiego państwa. Nie liczyliśmy na opór miasta, w którym większość stanowili Niemcy, a co do Polaków – wydawało nam się, że pogodzą się z daną sytuacją.

Niestety nasza radość nie trwała długo. Chyba jeszcze tego dnia polska agitatorka Dora Kłuszyńska, podburzywszy pospólstwo, zmusiła naszych ludzi, którzy

FOT. KSIĄŻNICA CIESZYŃSKA



zapewne chcieli uniknąć rozlewu krwi, do kapitulacji. I tak miasto i dworzec znalazły się pod polską władzą.
BOGUMIN, 1 LISTOPADA 1918 [31]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa

Możliwość wielce niepożądanego konfliktu polsko-czeskiego przekreślona została – na razie – przez zawarcie umowy Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego z Národním Výborem pro Slezsko. Inicjatywa wyszła ze strony czeskiej w pierwszych dniach listopada. [13]

↑ Skoczów, jesień 1918. Wiec na rynku za przyłączeniem Śląska Cieszyńskiego do Polski

Z umowy zawartej przez Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego i Zemský Národní Výbor pro Slezsko

Uгода niniejsza ma charakter przejściowy i w niczym nie przesądza ostatecznego rozgraniczenia terytorialnego, które pozostawia się w całości rozstrzygnięciu przez czynniki powołane, tj. przez rząd polski w Warszawie i rząd czeski w Pradze. [...] Polityczny powiat frydecki podlegać będzie Národnímu Výborovi pro Slezsko, polityczne zaś powiaty bielski i cieszyński Radzie Narodowej Księstwa Cieszyńskiego. W powiecie politycznym frysztackim ma pozostać w zasadzie stan obecny niezmieniony. Wszystkie urzędy w tym powiecie, o ile się to tyczy gmin z zarządem czeskim, podlegają Národnímu Výborovi pro Slezsko, o ile to dotyczy wszystkich innych gmin tego powiatu, Radzie Narodowej Księstwa Cieszyńskiego.

POLSKA OSTRAWA, 5 LISTOPADA 1918

[25]

Inż. Alois Holaň, Czech, kierownik kopalni w Suchej Dolnej

Przyszli do mnie dwaj delegaci i dwaj robotnicy na czele z polskim delegatem Ludwikiem Szeligą, którzy ogłosili przejęcie władzy na Śląsku przez Radę Narodową [...]. Oznajmiłem im, że jako urzędnik nie przyjmuję proklamacji politycznych od swoich robotników i że [...] podlegam inspektoratowi wydobywania węgla w Morawskiej Ostrawie. 5 listopada, po podjudzającym przemówieniu delegata Szeligi, pełnym kłamstw i wulgarnych obelg, uknuto przeciwko mnie bunt. Zwłaszcza gdy proklamował, że dziś robotnicy mają pełną swobodę i że należy znowu zaprowadzić porządek, sytuacja stała się dla

mnie na tyle niebezpieczna, iż byłem zmuszony razem z rodziną uciec do Morawskiej Ostrawy.

SUCHA DOLNA, 5 LISTOPADA 1918

[51]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa

Pewnego dnia przyjechali do nas z Łazów Sykałowie z radosną według nich nowiną, iż górnicy w Suchej wywieźli na taczkach kierownika kopalni, Czecha. Mąż i ja spojrzeliśmy na siebie ze zdumieniem i smutkiem. Cóż to będzie, jeśli nawet tak rozumni ludzie, jak Sykałowie, nie pojmują tego, że nie możemy licytować się z Czechami w metodzie prześladowań i gwałtów. Bo nas z pewnością przelicytują. I to nam powinno zależeć na utrzymaniu umowy z 5 listopada, dopóki Polska, skrzepnięta wewnątrz i zewnątrz – politycznie, nie zacznie rokować z Czechami.

DĄBROWA

[13]

Z pisma czeskiej Powiatowej Rady Narodowej w Orłowej dla powiatu frysztackiego do Zemskiego Národního Výboru

W ustępstwach poczynionych względem Polaków nie tylko zostały znacznie zagrożone nasze interesy państwowe, niosą one również piętno zwykłego poniżenia. [...] Za błąd uważamy również oddanie w ręce Polaków ziemczonych gmin, bez jakiegokolwiek udziału w ich administrowaniu ze strony czeskiej.

[...]

Rada Narodowa powiatu frysztackiego ogłasza, że w granicach swych kompetencji [...] będzie się kierować umową zawartą z Polakami, żeby nie dopuścić do powstania chaosu w kluczowych sprawach,

zwłaszcza w aprowizacji i bezpieczeństwie, ale umowy tej w żaden sposób nie uznaje, uważając ją za akt przemocy ze strony polskiej.

ORŁOWA, 6 LISTOPADA 1918 [3]

Ks. Karol Grycz, Polak, powracający z wojny kapelan ewangelicki

Dziwne uczucie ogarnęło mnie, kiedy stanąłem na granicy wioski rodzinnej; spełniły się najmilsze marzenia, jakie żywiłem od młodocianych lat – ukochane moje strony rodzinne należą do wolnej Polski! Głęboko wzruszony uklęknąłem i dziękowałem Bogu za tę radość wielką, która rozpierała piersi. Nad polami przelekały się mgły jesienne; nie było słycać wiosennego śpiewu skowronków, a jednak wiosna to była, wiosna radosna!

ŚMIŁOWICE, LISTOPAD 1918 [9]

Z artykułu O Těšínsko (O Śląsk Cieszyński) w tygodniku czeskim „Obrana Slezska” wydawanym w Orłowej

To, czego dokonali w ostatnich dniach Polacy na Śląsku Cieszyńskim, to nic innego, jak tylko zamach na niepodzielność państwa zwycięskiego, które nie było w stanie od razu odeprzeć ataku ze względu na jego perfidność. [...] Tymczasowe „porozumienie”, które osiągnął Zemský Národní Výbor z Polakami na Śląsku Cieszyńskim, nie może być postrzegane inaczej niż tylko jako krótkotrwałe prowizorium i tak też zapewne sprawę rozumiano. Nam należy się cały Śląsk, a ten też w całości dostaniemy.

ORŁOWA, 9 LISTOPADA 1918 [27]

Z artykułu *Vojenská hlídka* (Posterunek wojskowy) w tygodniku czeskim „Obrana Slezska”

Otrzymaliśmy [w Łazach] pierwszy oddział armii czechosłowackiej, patrol liczący 15 mężczyzn [...]. Miało ich zakwaterować w pomieszczeniu zakładowym, które już za dawnego ustroju służyło jako kwatera wojskowa. Wtedy to kierownik zakładu, [Julian] Sykała, zażarty Polak, poszedł do administracji wojskowej życzliwie na rękę. Teraz jednak, gdy chodziło o armię czeskiej republiki, odmówił wypożyczenia pomieszczenia, aczkolwiek dyrekcja kopalń wprost się o to do niego zwróciła.

Pan Sykała jest tak naiwny, że nadal wierzy w urzeczywistnienie marzenia o przyłączeniu Śląska do Polski. Możemy mu spokojnie powiedzieć, że jego fantastyczne marzenie pozostanie tylko marzeniem, którego spełnienia jego polskie serce się nie doczeka. Natomiast my doczekamy chwili, gdy wielmożny pan odejdzie ze spuszczonego nosem do swej ojczyzny.

ŁAZY, 9 LISTOPADA 1918 [36]

Z księgi raportów Delegacji Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego dla Zagłębia

RYCHWAŁD. Dnia 16 bm. zastrzelili żołnierze czescy z Pietwałdu [robotnika] Tomasza Engelberta. (spisano protokół)

ŁAZY. Dnia 16 bm. około godz[iny] 19.00 wieczór przyszedł duży oddział wojska czeskiego i włamał się do budynku szybowego. O godz[inie] 22.45 otoczywszy gospodę p. Krainy, gdzie odbywało się wesele, urządzili tam strzelaninę, wśród której ranieni zostali: Kaim Rudolf, Marianna Szłapek i Waszek.

(spisano protokół) [...] Kaim Rudolf zmarł w szpitalu 17 bm. w południe. Ludność gotuje się wziąć tłumny udział w pogrzebie. Deputacja polska w gminie zażądała, by w czasie pogrzebu do utrzymywania porządku byli użyci jedynie polscy milicjanci, co przychylnie załatwiono.

16–17 LISTOPADA 1918

[41]

Ferdinand Pelc

W regionie był spokój, wszędzie pilnie pracowano, zaopatrzenie zaczęło lepiej działać, o jakichś większych waśniach czesko-polskich nie było słyhać. Polacy dostrzymywali umowy i wystrzegali się wszystkiego, co by mogło świadczyć, że chcą swoją władzę jakoś umocnić. Nawet oni czekali, aż dojdzie do jakiegoś definitywnego rozstrzygnięcia, a przez to do zakończenia prowizorycznego stanu powstałego w wyniku czesko-polskiego porozumienia.

Kiedy jednak zauważyli, że nic się nie dzieje, że my jesteśmy militarnie zaangażowani na Słowacji, że wojska Ententy nie zajmą terenów byłych Austro-Węgrów i że w Ostrawie dysponujemy tylko małym garnizonem, który był potrzebny do utrzymania porządku w mieście i zagłębiu, zaczęli myśleć o wzmocnieniu swojego prowizorium i petryfikacji tego, co miało trwać tylko przejściowo i co nie miało w żadnym stopniu przesądzać o ostatecznym ustaleniu granic. Lokalna umowa dotycząca zachowania spokoju i porządku miała przeobrazić się w układ międzypaństwowy, określający granice!

POLSKA OSTRAWA, 25 LISTOPADA 1918

[31]

Z protokołu z zebrania czeskiej Powiatowej Rady Narodowej w Orłowej

Polski gwałt: W poniedziałek 25 listopada 1918 przyszła polska deputacja pod kierownictwem prof. [Gustawa] Szury do burmistrza gminy Orłowa i prosiła, żeby do rady gminy powołano połowę przedstawicieli polskich. Czas do namysłu pozostawiono im do soboty. O całej sprawie rozwinęła się debata, w czasie której obwieszczono między innymi, że także w Łazach Polacy podjęli podobne kroki. Poznawszy pogłoski krążące wśród mieszkańców, postanowiono energicznie przeciwstawić się podobnym poczynaniom. Podjęto decyzję o wzmocnieniu załogi wojskowej, a także o ogłoszeniu stanu wyjątkowego w przypadku zamieszek.

ORŁOWA, 27 LISTOPADA 1918

[40]

Z księgi raportów Delegacji Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego dla Zagłębia

ORŁOWA. Wskutek pogłosek o polskim ultimatum na sobotę (30 listopada) i o planowanym ataku na Orłowę, zapanował przestrah wśród ludności, zwłaszcza wśród kupców żydowskich. Pozamykawszy swe sklepy, uciekli w piątek, [uciekło] również trochę inteligencji czeskiej. Czesi sprowadzili wiele wojska, także konnicę i dwie armaty. Strachy okazały się zupełnie nieuzasadnione, sobota minęła całkiem spokojnie, jedynie pozamykane sklepy, pustki na ulicach i gęste patrole wojskowe czeskie, konne i piesze, nadawały Orłowie niezwykajny wygląd.

30 LISTOPADA 1918

[41]



FOT. MUZEUM ŚLĄSKA CIEŻYŃSKIEGO

← Cieszyn, 24 listopada 1918.
Przeгляд polskiej milicji ludowej

Por. Klemens Matusiak

Wbrew zawartej umowie, [Czesi] rozsyłali karabiny i amunicję do wszystkich Czechów mieszkających na terenach pod zarządem Rady Narodowej, koncentrowali na Śląsku coraz liczniejsze oddziały wojska oraz puszczali w świat coraz to inne wersje o przynależności Ziemi Cieszyńskiej do Czech, byle tylko osłabić ducha wśród ludności polskiej i przygotować grunt do zajęcia ziemi tej gwałtem.

[...]

17 grudnia przeprowadziłem wspólnie z ppor. żandarmerii, Starzykiem, rewizję za broń i majątek [Vítězlava] Chlumskýego [w Toszonowicach Dolnych], zagorzałego Czecha, profesora uniwersytetu krakowskiego. [...] Chlumský z początku protestował jako „konsul” czeski, ale Czechów znaliśmy, protest nic nie skutkowało i rewizja została dokonana. [...] Okazało się, że 80 karabinów i 2 skrzynie amunicji rozdał już profesor pomiędzy bojówki czeskie.

CIEŻYŃ, 17 GRUDNIA 1918

[23]

Damian S. Wandycz, członek delegacji wysłanej przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego do prezydenta Tomáša Masaryka

[Minister spraw zagranicznych Leon] Wasilewski z naciskiem podkreślał, że mamy obowiązek uczynienia wszystkiego, aby do zbrojnej akcji nie dopuścić. Gdyby bowiem nastąpiła, zaciążyłaby ona dramatycznie nad rozwojem stosunków pomiędzy obydwoma państwami w przyszłości.

Postanowiono przeto – informował mnie dalej Wasilewski – wysłać odręczne pismo Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa, do Masaryka, jako prezydenta republiki czechosłowackiej. [...] Treścią listu Piłsudskiego miała być propozycja powołania do życia mieszanej komisji polsko-czeskiej, której zadaniem byłoby rozpatrzenie i uregulowanie wszystkich spraw. [...]

[24 grudnia] zasiedliśmy w fotelach, a Masaryk zaczął uważnie czytać wręczone mu pismo. Po skończeniu wyraził podziękowanie za zwrócone doń słowa Piłsudskiego, prosząc równocześnie o zapewnienie Naczelnika Państwa, że żywi dla Polski podobne uczucia. W sprawie meritum, tj. propozycji utworzenia komisji mieszanej, ustosunkowuje się pozytywnie. Ale – niewątpliwie to rozumiemy – w myśl konstytucji czeskiej on sam, jako prezydent, nie może żadnej akcji w tym kierunku podjąć. Musi sprawę przekazać do załatwienia rządowi, z którym się w tej materii porozumie niezwłocznie. [...]

Przeczekawszy dzień, [szef polskiej delegacji Stanisław] Gutowski udał się do [czechosłowackiego premiera] Kramářa. [...] Ale Gutowski – wywodził Kramář

– z pewnością zdaje sobie sprawę, że on sam, jako premier, bez konsultacji resortowego ministra nie może nic przedsięwziąć, a Beneš, minister spraw zagranicznych, znajduje się w Paryżu. [...] Żalił się, że komunikacja z Paryżem nie działa sprawnie.

PRAGA [37]

Tomáš Garrigue Masaryk, prezydent Czechosłowacji, w liście do Edvarda Beneša, ministra spraw zagranicznych, przebywającego w Paryżu

Polakom przytknięcie by nie zaszkodziło, ba, przydałoby się, ostudziłoby niebezpiecznych szowinistów. To rzeczywiście prawda: my jedyjni jesteśmy gotowi i potrafimy zjednać i utrzymać porządek. Nasz wzór będzie decydować. [...]

Polacy. Zupełnie nielojalni ludzie. Uzgodniłem przecież z [Romanem] Dmowskim, że w sprawie Śląska dojdziemy zawczasu do dobrego porozumienia. Kramář już telegrafował. Dodaje: jest to, jak sędzę, austriacka (może i niemiecka) intryga – wiedzą, że chcemy upaństwić kopalnie, dlatego podjudzili Polaków. Ci Polacy to nie autochtoniczni Ślązacy, lecz robotnicy z Galicji, ludzie zupełnie niegramotni, a więc – bolszewizm w wersji polskiej. Bardzo niebezpieczne.

[Głównodowodzący wojsk Ententy Ferdinand] Foch niech wyda rozkaz, że Śląsk należy ewakuować*. My będziemy negocjować z Polakami o Polaków, o Śląsk, ale dopiero gdy będą mieli państwo. Państwo z państwem, nie jak teraz – nieodpowiedzialne rządy o charakterze lokalnym.

PRAGA, 28 GRUDNIA 1918 [22]

* Chodziło o nakłonienie Polaków do wycofania wojsk polskich ze Śląska Cieszyńskiego.

Damian S. Wandycz

W pierwszych dniach stycznia byłem na powrót w Pradze i zgłosiłem się do Kramáňa. [...] Przypominam sobie, że wybuch – nawet jak na niego niezwykle – wywołała moja uwaga o czeskich źródłach naukowych, które sporną część Śląska zaliczają do terenów zamieszkałych przez ludność polską. [...] Przypomniałem mu przeto cel mojej wizyty. Uspokoił się natychmiast i używając znowu wybiegu o trudnościach komunikacyjnych, wyrażał żal, że nie ma jeszcze odpowiedzi od Beneša. [...] Po wizycie u Kramáňa nie miałem żadnych wątpliwości, że znajdujące się w jego ręku propozycje Naczelnika Państwa są bezceremonialnie „spławiane”.

PRAGA, GRUDZIEŃ 1918 – STYCZEŃ 1919 [37]

**Prezydent Tomáš Garrigue Masaryk,
w liście do ministra Edvarda Beneša**

Stanowisko wobec Polaków wyraziłem w pośłaniu i w odpowiedzi na życzenie Zgromadzenia Narodowego: Polacy nie mają jeszcze swojego państwa, ale kilka państw lub załączki państw; okupacja Śląska nieojojalna i anarchiczna – anonimowa, prywatna. Musimy działać na szczeblu państwowym. Odstąpimy im dosyć.

Poprzez okupację doprowadzili do rozkładu i bolszewizmu. Także sami Polacy proszą nas o interwencję.

Alianci mogą powiedzieć Polakom, aby odstąpili od okupacji; porozumienie terytorjalne nastąpi, ale formalnie zgodnie z przepisami (państwo z państwem).

Musimy mieć Karwinę (węgiel): kiedy będziemy mieli dostatek węgla, będziemy mogli zaopatrywać

Wiedeń, Budapeszt i Bawarię i dzięki temu będziemy mieli wpływ na te państwa.

PRAGA, 5 STYCZNIA 1919 [3]

Ferdinand Pelc

W tym czasie pojechałem za zgodą Zemskiego Národního Výboru do Pragi i poprosiłem o audiencję u prezydenta Masaryka. [...] Przedstawiliśmy panu prezydentowi sytuację, jaka zapanowała na Śląsku Cieszyńskim i poprosiliśmy, aby rząd dokonał zbrojnej interwencji.

[...]

11 stycznia 1919 przedstawiciele czeskiego i niemieckiego samorządu na Śląsku wysłali do prezydenta Masaryka i rządu telegram, w którym błagalnie domagali się zajęcia Śląska Cieszyńskiego, co miało ukrócić chaos i anarchię, które opanowały rejon, a zwłaszcza jego polską część. Wtedy po raz pierwszy Niemcy ze Śląska Cieszyńskiego opowiedzieli się za naszym państwem, czy raczej – przeciwko przyłączeniu Śląska Cieszyńskiego do Polski.* [31]

**Płk Franciszek Latinik, dowódca polskiego
Wojskowego Okręgu w Cieszynie**

Dziwić musi [...], dlaczego rząd w Warszawie nie reagował na moje raporty i na – w przemowach prezydenta dr. Masaryka i Kramáňa – otwarcie wypowiedziany zamiar zajęcia Śląska Cieszyńskiego siłą. Czy nie zależało nam nic na kraju rdzennie polskim, z ludnością o zachodnioeuropejskiej kulturze, a przy tym kresowo patriotycznej i ofiarnej? Czesi zrozumieli wartość

* Po upadku Austro-Węgier Niemcy i ślązakowcy opowiadali się za niepodzielnością Śląska Cieszyńskiego i utworzeniem z niego neutralnego państwa.

Śląska – był im potrzebny też z urojonego względu na komunikację przez Przełęcz Jabłonkowską z nowo nabytą Słowaczną i dlatego wysunęli hasło, że bez Śląska i jego zagłębia węglowego byt Czechosłowacji jest nie do pomyślenia.

CIESZYN [21]

Ppłk Josef Šnejdár

Zostałem wezwany do gabinetu Václava Klofáča, ministra obrony narodowej. W jego biurze był obecny także dr Josef Scheiner, inspektor generalny i starosta „Sokola”.

Minister Klofáč zabrał głos. Skarżył się na postępowanie Polaków na Śląsku Cieszyńskim, „że Polacy już zabrali Cieszyn, kopalnie karwińsko-ostrowskie, że zabrali Bogumin i zbliżają się do Morawskiej Ostrawy”.

Zakończył tymi słowami: „Tak już dalej nie można! Rada Ministrów zadecydowała, że koniecznie trzeba zająć Śląsk Cieszyński, a zwłaszcza całkowicie zabezpieczyć linię koszycko-bogumińską. Postanowiła, że to zajęcie przeprowadzi pan jako najwyższy dowódca armii operacyjnej”. [...] Spotkanie [...] było punktem wyjścia kampanii wojennej, podczas której w ciągu 10 dni wyparłem polskiego pułkownika Latinika, zdobyłem Śląsk Cieszyński i uzyskałem dla republiki kopalnie węgla o miliardowej wartości.

PRAGA, 20 STYCZNIA 1919 [33]

Prezydent Tomáš Garrigue Masaryk, w liście do ministra Edvarda Beneša

Reokupacja Śląska Cieszyńskiego jest konieczna z powodów gospodarczych. Proszę zwrócić w nocy uwagę na passus, że kwestia śląska to nie kwestia językowa. Zadecydowano 17 stycznia [w rządzie o interwencji

wojskowej], a więc zanim mieliśmy wiadomość o zamiarach Francji [wysłania swych wojsk w celu zabezpieczenia Śląska Cieszyńskiego], ale okupacja nasza, przez wojska i oficerów Ententy, nie jest sprzeczna z planem. Plan nawet nie mógł zostać powstrzymany, to by nam bardzo zaszkodziło.

PRAGA, 21 STYCZNIA 1919 [3]

Z noty rządu czechosłowackiego do rządu polskiego

Okupacja Śląska Cieszyńskiego przez polską stronę wytworzyła w tej części państwa czechosłowackiego stosunki, które głęboko naruszyły, jeśli nie w ogóle zlikwidowały, jakąkolwiek powszechną administrację i które z uwagi na zagrożenie dla praworządnego życia państwowego nie mogą być przez rząd, świadom w dzisiejszych niespokojnych czasach wszystkich powinności względem swego narodu i sprzymierzeńców, dłużej utrzymywane i znoszone. [...] Obywatele Śląska Cieszyńskiego, tak Czesi, Polacy, jak i Niemcy – których życie i majątek są w każdej chwili zagrożone – proszą rząd o pomoc i ochronę, jaką dotychczas każdemu obywatelowi zapewnił na całym terytorium państwa rząd Republiki Czechosłowackiej.

[...]

Rząd Republiki Czechosłowackiej zapewnia rząd polski w Warszawie, że ciągle jest przepojony duchem pojednania, jak byli wcześniej przedstawiciele narodu czechosłowackiego podczas rokowań z przedstawicielami narodu polskiego, oraz że wierzy i ma nadzieję, iż w kwestii cieszyńskiej dojdzie do obopólnego zadowalającego porozumienia.

Rząd Republiki Czechosłowackiej zwraca się do rządu polskiego z żądaniem odwołania wojsk okupacyjnych

Rząd Republiki Czechosłowackiej zapewnia rząd polski w Warszawie, że ciągle jest przepojony duchem pojednania oraz że wierzy i ma nadzieję, iż w kwestii cieszyńskiej dojdzie do obopólnego zadowalającego porozumienia.

Z noty rządu czechosłowackiego do rządu polskiego

i uspokojenia tonu informacji o całej sprawie w swojej prasie, która przeciw narodowi czeskiemu z powodu kwestii cieszyńskiej bardzo nieprzyjaźnie i w sposób dla nas niezrozumiały występuje, choć strona czechosłowacka nie zrobiła niczego, co by było krzywdzące dla narodu polskiego.*

PRAGA, 21 STYCZNIA 1919 [3]

Kpt. M. Micka, czeski legionista

I jak grom z jasnego nieba nagle wdarł się w nasz spokój złowieszczy: „Alarm! Ładować!”. I nocą po ciemku [...] znika Praga. Znow w wagonach, znow po krótkiej przerwie miarowy stukot kół wytycza w naszych myślach pytanie: dokąd? „Chłopcy, jedziemy do siebie – Śląsk Cieszyński nas woła, potrzebuje nas!” [29]

Kpr. Jan Horák, 7 kompania

21 pułku strzelców czechosłowackich

Dojeżdżamy do Morawskiej Ostrawy-Przywozu, gdzie mamy zostać cały dzień, a na noc ruszyć dalej na Śląsk. Rozproszeni po mieście chwytny urywki wiadomości, z których wreszcie zaczynamy rozumieć, o co właściwie chodzi. „Bracia” Polacy chyba cały Śląsk i całą Ziemię Ostrawską chcą sobie przywłaszczyć za wspieranie koalicji, a także za swoją politykę po stronie państw centralnych.

A więc w tym rzecz. Z naszymi „braćmi” Polakami mamy porachunki, i to duże. Jak bowiem wiadomo, Polacy mieli swoje legiony [w czasie I wojny] po obu stronach. Tak we Francji, jak w Austrii. [29]

Płk Josef Šnejdárk

Odzyskać Śląsk Cieszyński dla Czechosłowacji chciałem bez niepotrzebnych wdów i sierot, a więc bez przelewu krwi i bez wystrzału. [...] Ponieważ pułkownik Latinik miał sztab w Cieszynie, a ja w Morawskiej Ostrawie, wyruszyłem w drogę. W mojej eskorcie byli: francuski podpułkownik Gillain, włoski major Nosedá, angielski pułkownik Coulson i porucznik amerykańskiego wojska Voska.

23 STYCZNIA 1919 [33]

Płk Franciszek Latinik

Na moje pytanie o cel ich przybycia, prosił ppłk Šnejdárk o rozmowę ze mną samym, bez obecności adiutanta, a gdy ten ostatni się usunął, postawił ppłk Šnejdárk w imieniu rządu koalicyjnego w Paryżu, reprezentowanego przez obecną delegację, żądanie, bym opuścił natychmiast Śląsk.

By zyskać na czasie do namysłu, poprosiłem delegatów o wpisanie swych nazwisk do mojego notatnika, pozorując to koniecznością powiadomienia mojego rządu o składzie delegacji, a gdy je wpisali, odpowiedziałem: „Nie znam koalicyjnego rządu w Paryżu, a gdyby taki nawet istniał, to nie mógłbym wykonać jego życzenia. Tylko mój własny rząd dysponuje podwładnym mi wojskiem. Zwróćcie się, panowie, z tym żądaniem, które uważam za rodzaj ultimatum, przez swój rząd do rządu polskiego w Warszawie, gdyż ja nie ustąpię, bo postawiony tu jestem, bym Śląska strzegł, a nie oddawał go”.

CIESZYN, 23 STYCZNIA 1919 [21]

* W obszernych załącznikach do noty wymieniono powody uzasadniające czeski atak, m.in. zarzuty łamania przez Polaków umowy z 5 listopada 1918 oraz rozpisanie wyborów parlamentarnych do Sejmu polskiego także na terenie Śląska Cieszyńskiego, wyznaczonych na 26 stycznia 1919. Do rządu polskiego nota dotarła dopiero po rozpoczęciu działań wojennych.

Ppłk Josef Šnejdárek

W pułkownika Latinika jakby uderzył grom. Wreszcie odpowiedział mi, że nie opuści Śląska Cieszyńskiego; i że połączy się z Warszawą, aby poprosić o instrukcje. Następnie się oddalił, naradzał się w sąsiednich pomieszczeniach z ojcem Londzinem i innymi osobistościami i wykonywał telefony. Po krótkim czasie powrócił i oświadczył: „Śląska Cieszyńskiego nie opuścimy i będziemy się bronić do ostatniej kropli krwi”. Była to odpowiedź prawdziwego żołnierza i patrioty dumnego ze sławnej przeszłości polskiej. [...]

Opuściłem zamek i odjechałem ze swoją eskortą do Morawskiej Ostrawy, obok polskich i czechosłowackich straży. Jechaliśmy bardzo szybko, co było dobrym pomysłem, bo dzięki temu nie dogoniły nas przynajmniej uzbrojone polskie samochody, które za nami posłał pułkownik Latinik, tknięty podejrzeniem, że nasze mundury Ententy kryją jakiś podstęp.

CIESZYN, 23 STYCZNIA 1919 [33]

Antoni Mecner, żołnierz polski

Rano nadszedł meldunek z placówki o pierwszym przekroczeniu linii demarkacyjnej przez większe oddziały czeskie, które po krótkiej walce z naszą placówką zajęły ogrzewalnię stacji kolejowej Bogumin. Zaalarmowano II kompanię i wysłano ją celem rozbrojenia załogi czeskiej, stacjonującej w Boguminie. [...] Po ciężkiej utarczce bierzemy wszystkich do niewoli. [...] Po naszej stronie dwóch zabitych, po czeskiej dziesięciu rannych. Rozbrojony oddział Czechów wysłano do Piotrowic, nas na patrole. [...]

Na dworcu kolejowym, bronionym przez 9 kompanię, Czesi zniemacka z pociągu pancernego zdołali

wyładować transport dużego oddziału. Byli to tak zwani legionarze czescy, świetnie wyekwipowani i uzbrojeni, przypominający swym ubiorem wojska francuskie. I teraz zaczęła się nierówna walka we wszystkich punktach obronnych miasta. Około godziny 15.00 dwa pociągi pancerne podjechały ze świeżymi transportami czeskimi. Poczęto nas oskrzydlać. Ppor. Jeschiva zostaje ranny. Czesi butniejsi, gdyż manewr oskrzydlenia został szybko uskuteczony. Wszędzie chaotyczna strzelanina.

BOGUMIN, 23 STYCZNIA 1919 [25]

Klemens Matusiak

9 stycznia 1919 Cieszyn wysłał swój najlepszy batalion na Kresy Wschodnie. [...] Walki pod Lwowem uniemożliwiły wcześniejszy powrót Cieszyńców i tym samym osłabiły silnie pozycję polską w Cieszyńskim w czasie napadu czeskiego. [...]

Do pomocy wojsku przybyła częściowo dotychczasowa milicja oraz sama ludność zagłębia, która postanowiła bronić swej ziemi za każdą cenę. Zaraz tego samego dnia zjawiała się w dowództwie polskim delegacja górników z prośbą o karabiny.

CIESZYN, 23 STYCZNIA 1919 [23]

Jan Żebrok, polski nauczyciel

Wieczorem wróciłem do Cieszyna i spotkałem na dworcu nauczyciela Fierłę z Karwiny z grupą górników, obławianych karabinami. Zapytałem, co to znaczy, a kolega powiada: „Czesi napadli na zagłębie! W Karwinie toczą się walki! Przyjechaliśmy po broń”.

Wracam z nimi pociągiem, który dojechał tylko na dworzec karwiński. Wsiadam i idę piechotą w stronę Dąbrowy, skąd odzywają się pojedyncze strzały i słychać

terkot karabinu maszynowego. W kolonii na granicy Karwiny zatrzymują mnie polskie placówki – dalej iść nie wolno, bo w Dąbrowie są już Czesi!

DĄBROWA, 23 STYCZNIA 1919 [54]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa

Na dworcu w Cieszynie dowiedziałam się, że dąbrowski dworzec już jest przez Czechów zdobyty, ale do Karwiny można jeszcze jechać. Niedługo czekałam na pociąg. Cywilów prawie wcale w nim nie było, ale był spory oddział wojska, którego widok nappełnił mnie nadzieją. [...]

W domu zostałam przyjęta z burzliwą radością. [...] Kulki czeskie świsnęły także koło naszej willi, trafiły w jej ściany. Mąż [Józef Kiedroń] przyszedł z kopalni do domu, by umieścić dzieci (prócz naszych była Jania i Zbyszek Grabscy) w bezpiecznym pokoju, i wrócił na „Bettinę”, gdzie było coraz goręcej.

DĄBROWA, 23 STYCZNIA 1919 [13]

Kpr. Jan Horák

Zwłaszcza na naszym drugim skrzydle popłoch sieje karabin maszynowy, umieszczony przez nieprzyjaciela w górze na wielokrażku. Nie jesteśmy w stanie go uciszyć. Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko sprowadzić armatki z naszej kompanii technicznej. To niewielkie działa na małych kółkach, którymi celuje się jak karabinem. Już wkrótce jedna armatka jest z nami i dwa wystrzelały starczają, aby karabin maszynowy umilkł.

Chwilę później wracamy, do rana pozostając w gotowości bojowej na dworcu. Polacy musieli się wycofać, naciskani z obu stron. Padła niezdojta twierdza inżyniera Kiedronia.

DĄBROWA, KOPALNIA „BETTINA”, 23/24 STYCZNIA 1919 [29]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa

Oficer, który aresztował męża, zostawił go pod strażą paru żołnierzy i odszedł. A w wielkiej sali gospody prócz rannych i zabitych był też tłum zdrowych Czechów, którzy męża lżyli, grozili mu, doskakiwali do niego z pięściami. Przy każdym rannym, którego wnoszono, paroksyzmy złości i nienawiści powtarzały się i wzmagaly na sile.

[...]

W miarę cofania się polskiego wojska, pewna liczba ochotników i milicjantów wracała do domów, tych denuncjowali miejscowi Czesi, a wojsko czeskie aresztowało, biło po drodze do sierocińca i w jego wnętrzu. W ciągu dnia, który tam spędziłam [po aresztowaniu mnie], co pewien czas dochodziły z korytarza krzyki i jęki, po czym wpychano do pokoju zakrwawioną ofiarę.

Od rana do zmierzchu nie przyniesiono więźniom ani jadła, ani napoju. Wszyscy musieli stać, tylko dla mnie znalazł się stołek. Wyciągnęłam z walizki chleb i wędlinę, namawiałam do jedzenia męża oraz stojących bliżej i dalej ode mnie. Nikt jeść nie chciał. Ja także nie mogłam, widok krwawych głów i twarzy był straszny.

DĄBROWA, 24 STYCZNIA 1919 [13]

Emil Hájek, oficer czeski

O tym, jak sfanatyzowani byli mieszkańcy w zdobytych miejscach, świadczyło to, że do naszych szeregowców i legionistów, którzy szli zdobytymi ulicami, cywile zdradziecko strzelali z okien. Przy tym poległo kilku naszych szeregowców, a nawet wśród oficerów odnotowano straty. To, że złapani na gorącym uczynku winowajcy byli przykładnie na miejscu ukarani, jest w stanie wojny oczywiste.

KARWINA, 24 STYCZNIA 1919 [12]

O tym, jak sfanatyzowani byli mieszkańcy w zdobytych miejscach, świadczyło to, że do naszych szeregowców i legionistów, którzy szli zdobytymi ulicami, cywile zdradziecko strzelali z okien.

Emil Hájek, oficer czeski

**Franciszek Wantuła,
Polak, mieszkaniec Łyżbic**

Od Jabłonkowa jechał czeski pociąg pancerny. W Bystrzycy chłopci szyny na sztrece [torach] rozkręcali i chowali do chrostu [w zarośla]. Jo się tymu dziwoł [przyglądałem się], a tu idzie jakiś chłop raniony w rękę, bo się mu krew lała i mówi do mnie: „Uciekej synku, bo tu ludzi zabijają”. No i jo se pumogoł [poleciałem] ku chałupie.

BYSTRZYCA, 24 STYCZNIA 1919 [38]

Paweł Golec, Polak, hutnik trzyniecki

W Bystrzycy [hutnicy trzynieccy] zrobili tyralierkę i posuwali się w stronę Jabłonkowa, aby dać odpór zbliżającym się Czechom. Zaczęła się walka, lecz niedługo trwała, ponieważ zwykli robotnicy, mając tylko karabin w rękę, a nie będąc wyćwiczeni i zahartowani w służbie wojskowej, nie mogli utrzymać frontu przeciw nawale regularnych wojsk czeskich, którzy mieli wszystkie narzędzia mordy ze sobą. [...]

Ze strony robotniczej padli: Kraus, Cieślar, Stryja i Czudek, którzy z powodu zranienia nie mogli ująć oprawcom czeskim, na których też legionarze wywarli zemstę i w okrutny, potworny sposób ich dobijali. Nie było im dosyć na tym, wywlekali z chałup całkiem niewinnych ludzi, nad którymi pastwiono się, zawleczono na pociąg, a wśród zimna i głodu odstawiono do aresztów w Morawskiej Ostrawie lub do Nowego Jiczyna.

BYSTRZYCA, 24 STYCZNIA 1919 [7]

Por. Klemens Matusiak

W odpowiedzi na to barbarzyńskie postąpienie Czechów, przeprowadziłem internowanie Czechów-agitatorów w Cieszynie i okolicy. Killkudziesięciu zażartych

Czechów i czechofilów odesłałem do obozu dla internowanych w Dąbiu pod Krakowem.

CIESZYN, 24 STYCZNIA 1919 [23]

**Jan Wantuła,
hutnik trzyniecki, działacz socjalistyczny**

Wraz z komisarzem [Pawłem] Lipowczanem internowaliśmy przy pomocy żandarmów poczmistrza, aptekarza i kasjera kolejowego. Przykro, ale cóż robić. Nakaz Rady Narodowej musi być spełniony. Wszak nie my rozpoczęliśmy wojnę... Poczmistrz i ci wszyscy dość się nawichrzyli przeciwko nam. Mój Boże, co to będzie?

USTROŃ, 24 STYCZNIA 1919 [39]

**Františka Čakrtová,
żona czeskiego lekarza z Cieszyna**

O 18.30 zostałam zatrzymana w swoim mieszkaniu i odprowadzona przez polskiego oficera i czterech żołnierzy z bagnietami na karabinach do pomieszczenia w koszarach, gdzie znajdowało się już około trzydziestu internowanych Czechów i Niemców. Pomieszczenie, w którym spędziłam noc, było pełne brudu, nieogrzałe, sienniki były zabrudzone do tego stopnia, że większość z nas wołała przesiedzieć na ławkach. Zapaliliśmy trochę w piecu zebranymi przy nim śmieciami, by przetrzymać mroźną noc.

O trzeciej w nocy przyszło kilku uzbrojonych żołnierzy, którzy dowiedziawszy się, że jesteśmy internowanymi Czechami, w najgorszych przekleństwach straszili nas szubienicą, najbardziej wulgarnymi słowami wymyślając czeskiemu narodowi. Drętwieliśmy ze strachu, by w swej nieograniczonej wściekłości nie przywiekli do skutku swojej groźby. [...]

Wypuszczono mnie jedynie pod warunkiem, że stanę w obronie rodziny oficera interweniującego w mojej sprawie, w razie wkroczenia czeskiego wojska.

CIESZYN, 25/26 STYCZNIA 1919 [52]

Jan Wantuła

Kiedy Rada Narodowa 25 stycznia 1919 wyjeżdżała (uchodziła przed Czechami), na dworcu nie zjawił się dr Michejda. Wtedy jeden z członków Prezydium Rady Narodowej uprosił mnie, bym poszedł do mieszkania dr. Michejdy i przypomniał mu, że to ostatni czas, aby się zjawił, bo nadzwyczajny pociąg w pół godziny musi odjechać. Zastałem dr. Michejdę przy obiedzie i przekazałem ustne zlecenie. Wstaje, ociera usta i powiada:

– Proszę tam powiedzieć, żeby na mnie nie czekali. Ja postanowiłem mimo wszystko zostać w Cieszynie. Ja domu nie opuszczę, niech się dzieje, co chce. A czy pan odjeżdża?

– Wcale nie. Nie jestem żadnym dygnitarzem, Czesi mi chyba dadzą spokój. Zwalczałem Niemców, Ślązaków, którzy dziś są czechofilami, z Czechami nie miałem nic dobrego ani złego, bo ich na terenie, gdzie żyję, nigdy nie było.

– No, trzeba być ostrożnym.

Pożegnaliśmy się. Gdy Czesi obsadzali Cieszyn, jednego z pierwszych aresztowali dr. Michejdę i wywieźli na Morawy.

CIESZYN, 25 STYCZNIA 1919 [39]

Andrzej Raszka, łącznik milicji polskiej w Stonawie

[Czesi] postępując za wycofującymi się polskimi żołnierzami, wstąpili do domu Wróblowej, który stał jakieś sto metrów od naszego. Zobaczyłem, jak wyprowadzili

FOT. MUZEUM ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO



rannego żołnierza i bijąc go zaprowadzili w stronę kościoła. Spotkał go ten sam los, co wielu innych – został zakłuty bagnetem. [...] Został również przeбит bagnetem ranny polski żołnierz koło szkoły ludowej w Stonawie, na drodze. Daremnie prosił o darowanie mu życia, gdyż ma żonę i dzieci. Zostali też zakłuci żołnierze ukryci w sianie, w stodołach u Febra w przysiółku Dolany i u Wałoszka na Górzanach. [...]

↑ Stonawa, 26 stycznia 1919. Polscy żołnierze – 3 poległych w walce i 17 zamordowanych przez czeskich legionistów

Barbarzyństwo czeskich żołnierzy spowodowało tylko w Stonawie dwadzieścia jeden ofiar, w większości dobitych. Spoczywają we wspólnej mogile z wyjątkiem [milicjanta] Friedla, który, jako mieszkaniec Stonawy, został pochowany w rodzinnym grobie.

STONAWA, 26 STYCZNIA 1919 [34]

Por. Klemens Matusiak

Podobną śmiercią zginął kapitan Cezary Haller, gdy, na wiadomość o napadzie czeskim, przybył z Oświęcimia na czele oddziału złożonego z czterystu ludzi, by bronić północnego skrzydła polskiego wzdłuż linii kolei północnej. Tutaj, atakowany przez trzy pułki czeskie, sam przeszedł do ataku. Trafiony kulą karabinu maszynowego upadł, po czym, gdy atak polski został odparty, żołnierze czescy bagnetami go dobili.

KOŃCZYCE MAŁE, 26 STYCZNIA 1919 [23]

Ppłk Josef Šnejdársek

Dowiedziałem się, że propaganda rozpowszechniła wieść, że „czeska soldateska” martwemu (lub żywemu) kapitanowi Hallerowi wykłuła oczy. Było to oczywiście kłamstwo, ale kłamstwo, w które zaczęły wierzyć tysiące ludzi, później jest trudne do odróżnienia od prawdy.

Dlatego natychmiast pojechałem złożyć hołd szczerą nieprzyjacielskiego bohatera, nakazałem złożyć jego zwłoki do porządnej trumny, zarządziłem kondukt i nakazałem dostarczyć martwego oficera na linię dzielącą oba wojska. Zawołałem polskich oficerów. Tam – otworzyć trumnę, policzyć oczy, sprawdzić, że ciało jest nienaruszone i z czcią ułożone.

Plotki ustały.

KOŃCZYCE MAŁE [33]

Ks. Karol Grycz

Odwrót [Polaków] z Cieszyna nastąpił też nagle, bez odpowiednich przygotowań, bez wywiezienia magazynów, których zapasy tak były potrzebne do dalszej walki. Żywność naprędce w znacznej części rozdano ludności cywilnej, a drobną tylko część wywieziono. Najgorsze zaś to, że na zapasy spirytusu pozwolono się rzucić żołnierzom, którzy pijani stracili zupełnie poczucie dyscypliny. [...] Demoralizujący był to odwrót!

SKOCZÓW, 26 STYCZNIA 1919 [10]

Jan Wantuła

Chcę usnąć, ale nie mogę. Usnąłem już może po czwartej. Naraz budzę się, bo ktoś dobija się do drzwi. Żona otwiera i izba zapełnia się uchodzącymi trzyńczanami i lesznianami: Ziętek, Welszar, Lazar, Małysz, coś z dziesięciu gości. Pytam, która godzina. Wpół do szóstej. I znowu opowiadania. Wszystko, co trochę polskie – uchodzi! Z Lesznej uszli: wójt Jaś, nauczyciele, rolnicy Cienciąła i Kajzar. Uchodzący robotnicy zabrali jako zakładnika gospodzkiego [Edwarda] Niemca i trochę trunków mu zarekwirowali.

USTROŃ, 27 STYCZNIA 1919 [39]

Jan Unicki, Polak, wikary ewangelicki w Skoczowie

Jak czarna rzeka płynęły drogą od Cieszyna tłumy ludności cywilnej. Rozpoznałem wiele znajomych twarzy. Szli studenci gimnazjalni, wątłe chłopaki z przewieszonymi na ramionach karabinami. Szli nauczyciele, jechali znaczniejsi gospodarze, którym trudno byłoby się ostać przed żołdactwem czeskim, a z nimi wszystkimi szły straszne wieści.

SKOCZÓW, 27 STYCZNIA 1919 [35]

Z artykułu *Die Besetzung von Teschen (Okupacja Cieszyna)* w niemieckim dzienniku „Silesia” wydawanym w Cieszynie

Samochód z przymocowaną bronią maszynową i z załogą gotową do walki z pędem wjeżdża do miasta. Ponieważ trwa pora obiadowa, na miejscu, gdzie parkuje auto, jest niewiele osób. Po chwili zjawia się kompania. Delegacja z panem pułkownikiem Hannakiem na czele stawia się u burmistrza [Aloisa Gamrotha] i informuje go o okupacji miasta. [...]

Burmistrz kieruje następującą odezwę do obywateli: „Do mieszkańców miasta Cieszyn! Współobywatele! Oddziały Republiki Czechosłowackiej w imieniu Ententy zajęły nasze miasto. Komendant tych oddziałów złożył zapewnienie zarządowi miasta, że życie oraz własność mieszkańców miasta pozostają pod pełną ochroną, jeśli tylko będą się oni odnosić pokojowo do wojsk okupacyjnych i zaniechają wobec niego wszelkich wrogich manifestacji. Dlatego wzywam Was, byście zachowali spokój i porządek i w interesie mieszkańców miasta zaniechali wszystkiego, co mogłoby zostać odczytane jako znak wrogości wobec oddziałów Republiki Czechosłowackiej”.

CIESZYN, 27 STYCZNIA 1919 [2]

Leopold Kronenberg, profesor polskiego gimnazjum w Orłowej

Czesi tryumfowali! Co to za radość była u nich. Nie wiem, jak zachowywali się wobec upadku Cieszyna gdzie indziej, ale w Orłowej przybrali swe domy flagami, bo „Těšín” padł. Padł „Těšín”, który według ich obliczeń powinien należeć do nich, bo przecież Kramář *et consortes* zaznaczyli wyraźnie, że do ich państwa winny należeć

wszystkie kraje, w których tylko mieszkają Czesi. Ponieważ zaś w Cieszynie na 30.000 mieszkańców mieszka aż 600 Czechów, więc to miasto musi do czeskiego „státu” należeć!

ORŁOWA, 26 STYCZNIA 1919 [15]

Minister Edvard Beneš w telegramie z Paryża do prezydenta Tomáša Garrigue Masaryka

Zajęcie Śląska wywarło tutaj złe wrażenie. Pan Clement Simon [poseł francuski w Pradze] telegrafował o sprawach dla nas bardzo nieprzyjemnych. Należy go dokładnie poinformować. Uważam za bezwzględnie konieczne zahamować dalszą akcję i czekać na wiadomości od nas. Francja powiadomi nas o tym w pisemnej nocie: jest w tej sprawie przeciwko nam. Polacy informują tu nielojalnie. Musimy mieć dokładne wiadomości.

PARYŻ, 27 STYCZNIA 1919 [22]

Odpowiedź prezydenta Tomáša Garrigue Masaryka dla ministra Edvarda Beneša

Reokupacja Śląska Cieszyńskiego całkiem uzasadniona i konieczna. Memorandum i załączniki udowadniają to jasno. Francja jest przeciwko samej sobie, jeżeli nie akceptuje sprawy. My porozumiemy się z Polakami; musimy mieć Karwinę i kolej.

[...]

Polacy zachowują się absurdalnie, są podrażnieni i absolutnie nielojalni. Również przy obronie Śląska Cieszyńskiego. [...] Polacy uzbroili ludność cywilną, już choćby dlatego musieliśmy przyjść (nasi nas prosili, także Niemcy) i dlatego też nie możemy odejść. Tylko okupacja przez armię francuską (i Ententy) mogłaby skłonić obie strony do ewakuacji. Ale to już nie jest

*Czesi tryumfowali!
Co to za radość była u nich. Nie wiem, jak zachowywali się wobec upadku Cieszyna gdzie indziej, ale w Orłowej przybrali swe domy flagami, bo „Těšín” padł.*

Leopold Kronenberg,
profesor polskiego gimnazjum
w Orłowej



FOT. ZE ZBIORÓW ANTONIEGO SZPRYRCA

← Jabłonków, 1919.
Polscy żołnierze

konieczne: jest porządek i jest *restitutio in integrum* [przywrócenie stanu pierwotnego]. To uzbrojenie cywilów – anarchizm!

PRAGA, 28 STYCZNIA 1919

[22]

Jan Wantuła

Idziemy szosą do Skoczowa. Działa groźnie grzmią. Rehot karabinów maszynowych. [...] Powiadają żołnierze,

że przed chwilą nasze wojska odparły natarcia przeważających sił wojskowych czeskich; i że właśnie odpie-
ra się nowe ataki, jeszcze silniejsze. Dlatego wszystko w Skoczowie w pogotowiu, by w razie przełamania frontu cofnąć się za Wisłę... Mieszczanie skoczowscy, przestraszeni, wylegają na ulice i miłosiernie patrzą na polskich żołnierzy, czy ataki powstrzymają...

USTROŃ, 28 STYCZNIA 1919

[39]

**Ferdinand Pelc, wiceprzewodniczący
Zemskiego Národního Výboru pro Slezsko**

Sądziłem, że nasza sprawa jest zabezpieczona; że to już koniec niepewności i nieprzyjemnych walk.

Niestety, nasza radość nie trwała długo! W Paryżu, gdzie dopiero co na konferencji pokojowej spotkali się ówcześni przywódcy świata: Wilson, Lloyd George, Clemenceau, Orlando, nasza interwencja wojskowa przyjęta została ze wzburzeniem. Było niedobrze, bogowie się gniewali! [31]

Emil Hájek

Przyszedł około godziny 21.00 telegram aparatem Hughesa z Ministerstwa Obrony Narodowej w Pradze o treści: „Natychmiast wstrzymać działania”. Pułkownik Šnejdárek był wtedy nieobecny, ponieważ wizytował front. Wrażenie, jakie wywarła na nas treść telegramu, nie było godne pozazdroszczenia. Pokazałem telegram pułkownikowi dopiero o 11.00 następnego dnia. Walka ostro szalała i nawet w Ostrawie było słycać dudnienie dział. Pułkownik Šnejdárek odjechał na front w wyrażnie złym humorze.

29/30 STYCZNIA 1919 [12]

Ppłk Josef Šnejdárek

Kiedy już wyparłem Polaków za Wisłę i sam przekroczyłem tę rzekę w kilku miejscach, dostałem od swojego rządu telegram, abym wstrzymał wrogość, ponieważ „cel walki został osiągnięty”. [...] Zadowolony ze wstrzymania zwycięskiego pochodu nie byłem, ponieważ miałem obliczone, że najwyżej w ciągu dwóch dni dojdę do polskich granic w rejonie Bielska-Białej.

OKOLICE SKOCZOWA, 30 STYCZNIA 1919 [33]

Z artykułu *Obsazování Těšínska (Zajmowanie Śląska Cieszyńskiego)* w tygodniku „Obrana Slezska”

Za wszystko, co wydarzyło się na Śląsku Cieszyńskim w czasie obecnych walk, odpowiedzialni są polscy podżegacze i polskie gazety, które tylko podburzały ludność i wprost nawoływały do mordowania. Przelana krew to ich dzieło. [...] Nauczyciele, księża, profesorowie, adwokaci, członkowie Rady Narodowej i redaktorzy uciekli do Krakowa, a tylko biedni ludzie, którzy w swym zaślepieniu posłuchali ich rad i rozkazów, za nich teraz cierpią. W Krakowie udają przywódców narodu, tu otrzymają nagrodę, ale lud przeklina i nie zapomni tych różnych Regerów, Sykałów, Kiedroniów, Kotasów, Szurów i im podobnych rozdawców broni.

ORŁOWA, 1 LUTEGO 1919 [26]

Jan Unicki

W sobotę w dalszym ciągu zwożono zabitych. Niektóre trupy przedstawiały okropny widok i nikt nie potrafił ich rozpoznać, tak strasznie były zniekształcone. Głowy porzbijane kolbami, ciała ogniem przypalone, brunatne. Pewien ranny żołnierz wpadł w dół na wapno; tam czeski żołnierz przebił mu szyję bagnetem.

SKOCZÓW, 1 LUTEGO 1919 [35]

Z artykułu w czeskiej gazecie „Moravsko-slezský denník” wydawanej w Morawskiej Ostrawie

Zaprawdę Cieszyn, odkąd jest Cieszynem, nie widział jeszcze tyle ludu czeskiego, jak dziś na pogrzebie czeskich legionistów i żołnierzy, poległych w walkach

o Śląsk Cieszyński, w walkach, w których w tak wielkim stopniu musieli zmierzyć się z polskim skrytobójstwem. Czesi z całego Śląska Cieszyńskiego zjechali dziś do jego serca, aby w nim oddać cześć i hołd tym, którzy polegli w walce o słuszną sprawę czeskiego ludu.

Pogrzeb czeskich legionistów i żołnierzy poległych w ostatnich ciężkich walkach pod Skoczowem, stał się potężnym wystąpieniem narodu czeskiego. Ta ziemia, która od wieków należała do nas, a teraz z winy Polaków także dla niej ciekła drogocenna czeska krew, musi dalej pozostać naszą, jak była zawsze, albowiem mamy do niej prawo.

CIESZYN, 3 LUTEGO 1919

[24]

Z umowy zawartej między przedstawicielami rządów polskiego i czeskiego na konferencji pokojowej w Paryżu

Przedstawiciele wielkich mocarstw, zbadawszy zatarg, który miał miejsce między Czechami a Polakami w Księstwie Cieszyńskim, a którego wynikiem było doprowadzenie do okupacji okręgu górniczego Ostrawa–Karwina oraz drogi żelaznej z Bogumina do Cieszyna i z Cieszyna do Jabłonkowa, orzekli, co następuje:

Uważają za wskazane przede wszystkim przypomnieć, że narodowości, które przyjęły zobowiązanie oddania zagadnień je obchodzących Konferencji Pokojowej, nie powinny tymczasem dążyć przed decyzją do zapewnienia sobie rękojmi lub zajmowania terytorium, do którego roszczą sobie prawo. Stwierdzają zobowiązanie, mocą którego przedstawiciele

narodu czeskiego oświadczają, że wstrzymują definitywnie swoje wojska na powyżej wymienionych liniach kolejowych, aż do powzięcia przez Kongres Pokojowy decyzji w sprawie ostatecznego przyznania terytoriów. [...]

Podpisani uważają za niezbędne natychmiastowe wysłanie na miejsce Komisji Kontrolującej dla zapobiegania wszelkim zatargom pomiędzy ludnością czeską a polską w okręgu cieszyńskim. Komisja ta, poza środkami, które będzie musiała przeprowadzić, przygotuje śledztwo, mocą którego Kongres Pokojowy będzie musiał się wypowiedzieć w sprawie ustalenia w sposób ostateczny odnośnych granic Polaków i Czechów w okręgu spornym. [...]

Eksploatacja kopalń w okręgu karwińsko-ostrawskim będzie wykonywana przy unikaniu wszelkich zamachów na prawo prywatnej własności, przy zastrzeżeniu środków policyjnych, których by położenie mogło wymagać. Komisji Kontrolującej będzie poruczone czuwanie oraz zabezpieczenie w razie potrzeby produkcji węgla tej części, która może być sprawiedliwie wymagana i wystarczająca dla pokrycia potrzeb Polaków. [...]

Żaden akt, dający obecnie pozory aneksji całości lub części tego Księstwa bądź jako terytorium polskie, bądź jako terytorium państwa czeskiego, nie będzie mógł być uznany za ważny bez względu na to, przez którą ze stron byłby dokonany.

Przedstawiciele narodu czeskiego zobowiązują się do uwolnienia natychmiast łącznie z bronią i bagażem jeńców polskich, wziętych podczas zatargu.

PARYŻ, 3 LUTEGO 1919

[20]

Z listu lokalnych członków z Łazów do Powiatowej Rady Narodowej w Orłowej

Zuchwałość Polaków nieustannie wzrasta, nasila się również ich opór przeciwko spełnianiu obowiązków wobec państwa czeskiego, czego dowodem jest nieusłuchanie wezwania kierownika obwodowego urzędu górniczego, aby pracowali w sobotę, dnia 8 bm. przez osiem, a nie sześć godzin. Co gorsza, ich bezczelność zaszła tak daleko, że delegaci robotników polskich oznajmili mu, że na razie nie wiadomo, czy będzie Śląsk.

[...]

W poniedziałek, dnia 10 bm. wieczorem, wrócili do Łazów Maroszczyk, Konderla, Przeczek i Ondraczka, internowani przez nasze urzędy wojskowe i po drodze do domu zatrzymali się w gospodzie u Matuszka, gdzie Ondraczka prowokacyjnie śpiewał: „Jeszcze Polska nie zginęła...”.

ŁAZY, 12 LUTEGO 1919

[42]

Płk Franciszek Latinik

Wojsko czeskie nie stosowało się do postanowień zawieszenia broni, a nawet później zawartego rozejmu.

[...]

24 lutego dokonano wymiany jeńców. Polsce zwrócono 32 oficerów i 490 żołnierzy. Państwu czechosłowackiemu oddano 177 osób wojskowych i 253 cywilnych.

Doniosłym wydarzeniem tego dnia był przyjazd delegacji koalicyjnej z Warszawy do Skoczowa. W skład tej delegacji wchodził: francuski generał [Henri] Niessel, włoski generał [Longhena] Romei i angielski pułkownik Wade. Delegacja przybyła dlatego, że

Komisja Kontrolująca, mimo swego dwunastodniowego urzędowania w Cieszynie, nie mogła zmusić Czechów do wykonania ugody zawartej 3 lutego w Paryżu, a przede wszystkim – nie mogła nakłonić Czechów do opuszczenia Cieszyna.

Poinformowałem tę delegację o niewłaściwym zachowaniu się Czechów podczas zawieszenia broni i nie omieszkałem przedstawić dopiero co zwróconych nam jeńców, których wygląd był najlepszym dowodem nieludzkiego traktowania ich. Około południa delegacja odjechała do Cieszyna, by nakłonić Czechów do uległości.

Gdy w Cieszynie trwały obrady, czeskie wojska wznowiły w wieczornych godzinach ostrzeliwanie polskiego odcinka między Ochabami i Simoradzem, po czym o godzinie 22.15 przeszli do ataku, w którym skrwawili się bez najmniejszego zysku. Rankiem 25 lutego próbowali ponownie, uporem maniaka, atakować nasze pozycje, lecz również bez powodzenia.

SKOCZÓW, 24/25 LUTEGO 1919

[21]

Pptk Josef Šnejdárek

Podczas gdy jechałem [na rozmowy z Międzynarodową Misją Międzysojuszniczą] pociągiem ze zdobytego Cieszyna do Warszawy, misja wysłała francuskiego generała Niessela na Śląsk Cieszyński ze specjalnym zadaniem: aby wymusić na moim zastępcy w dowodzeniu wojskiem czechosłowackim, [Silvestrowi] Blásze, [...] opuszczenie części terytorium zdobytego przeze mnie. Generał Niessel poczynił sobie – jak meldowano mi później – wręcz stosując groźby; przeforsował też wycofanie się czechosłowackich wojsk aż na linię, którą własnoręcznie wyznaczył na mapie ołówkiem. Nie bacząc nawet na



FOT. MUZEUM ŚLĄSKA CIEŻYŃSKIEGO

← Cieszyn, 26 lutego 1919.
Powrót wojsk polskich

to, że linia przecina wsie i dzieli bogumiński dworzec na dwie części.

Praga dołączyła się do jego propozycji w formie rozkazu. [33]

Kpt. James A. Roy, brytyjski sekretarz Komisji Kontrolującej w Cieszynie

O 11.00 patrol polskich ułanów wjechał na rynek, jednak dopiero o 13.00 do miasta zaczęła „wlewać się” cała kawaleria. Entuzjazm świadków tego wydarzenia był ogromny. Paradę prowadził pułkownik Latinik i jego ekipa, defilująca po szerokiej esplanadzie wśród tłumu gapiów. Siły czeskie z pewnością to widziały, choć oddalone były o co najmniej milę, za doliną. Zaczął padać deszcz, nie zdołał jednak ugasić zapалу tłumu. Gdy orkiestra zaintonowała polski hymn narodowy, wtórujący tłum posłał swój pean echem daleko, aż do serca doliny.

CIESZYN, 26 LUTEGO 1919 [32]

Ferdinand Pelc

Terytorium Śląska Cieszyńskiego, [...] zgodnie z umową paryską z 3 lutego 1919, było militarnie podzielone linią demarkacyjną na część czeską i część polską. Administracja miała jednakże być podzielona inaczej, tj. wedle umowy z dnia 5 listopada 1918. W rzeczywistości jednak postanowienie to nigdy nie weszło w życie. Części politycznych powiatów cieszyńskiego i frysztackiego, które dotąd były zajęte przez nasze wojsko, kierowały się naszymi prawami i podlegały naszym urządóm, aczkolwiek powinny właściwie podlegać urządóm i prawóm polskim. Ale [...] nigdy nie udało się polskím urządóm objąć swoją mocą spornych terenów i byłoby anomalią, gdyby

teren zajęty przez wojsko czechosłowackie podlegał prawóm i urządóm innego państwa.

POLSKA OSTRAWA [31]

Kpt. James A. Roy

Mój ordynans podał jako swój adres: Cieszyn, Polska. Ostrzegłem go, by nie wtrącał się w sprawy wysokiej polityki. „Jak to, sir – powiedział zaskoczony – czy to wszystko nie są Polacy?” – „Są, mój P.” – powiedziałem. „W takim razie, jak to jest, że nie jesteśmy w Polsce, sir?” Odparłem: „Czy widzisz tego grubego jegomościa na ulicy, co do którego nie mam wątpliwości, że pewnego dnia zawisnie? Jest Niemcem. Dlaczego więc jest tak, że nie jesteśmy w Niemczech? Nikt nie wie, do kogo należy Cieszyn. Ty nie wiesz, ja nie wiem, nikt nie wie”.

CIESZYN [32]

Ferdinand Pelc

W tym czasie pracował już z nami przywódca ślązakowców, poseł Koźdoń, który uciekł przed Polakami ze swego miejsca zamieszkania w Skoczowie i osiedlił się w Morawskiej Ostrawie. [...] Sojusz z nim miał ogromne znaczenie, dlatego że stale podnoszona przez Polaków kwestia większości etnicznej dzięki niemu stawała się dyskusyjna, a nawet nieprawdziwa. Nasz postulat nie stał już w tak drastycznej sprzeczności z prawem do samookreślenia, jak się na pierwszy rzut oka mogło wydawać osobie nie dość poinformowanej. [31]

Leopold Kronenberg

26 lutego 1919, po przywitaniu wojsk polskich w Cieszynie, wracało od strony Frysztatu do Karwiny około 2 tysiące górników karwińskich do swych domów.

Wracali z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła...”. Tuż na granicy karwińskiej żołnierze czescy ukryci w zaroślach dali do tłumu salwę, od której zginęły cztery osoby, a siedem zostało rannych.* Tak postępowali Czesi.

2 marca 1919 odbył się w Orłowej wiec czeski przeciw oddaniu Polsce Śląska Cieszyńskiego. Na wiec ten przybyła z Dziećmorowic gromadka tamtejszych Czechów, licząca do dwustu osób, którą żołnierze polscy bez najmniejszej trudności przepuścili przez linię demarkacyjną, aczkolwiek było powszechnie wiadome, że gromadka ta udaje się na wiec polityczny przeciw Polakom. Również w drodze powrotnej nie doznali Czesi z Dziećmorowic ze strony polskiej najmniejszej przeszkody. Tak postępowali Polacy. [15]

Z rezolucji czeskich robotników na wiecu ludowym w Orłowej

My, Ślązacy, żądamy niezwłocznego, szybkiego wysiedlenia wszystkich przybyszów galicyjskich, bez różnicy pozycji społecznej czy zawodu, i stwierdzamy, że:

Wymówienie musi nastąpić w trybie natychmiastowym, nie zdzierzymy żadnych przeciwnych interpretacji, z jakimi zawsze spotykamy się w podobnym wypadku, lecz domagamy się szybkiego wypełnienia tego uzasadnionego żądania, jako że nasi ludzie osiedli w Polsce muszą opuścić swoje majątki i wyprowadzić się w ciągu 48 godzin. Żaden Czech nie jest w Polsce pewny swojego życia. Nasi ludzie są napadani, ograbiani, bici – bez przyczyny, tylko dlatego, że są Czechami.

[...]

Jeżeli tak chcą, niech tak mają!

Żadnego więcej uzasadniania! Polacy też nie uzasadniają.

Wysiedlenie! To musi się stać jak najprędzej!

Tego chcemy w imię spokoju tej ziemi, w imię bezpieczeństwa naszych rodzin i od tego nie ustąpimy.

ORŁOWA, 2 MARCA 1919

[50]

Kpt. James A. Roy

Delegacja polskich górników została wprowadzona i przedstawiona przez hrabiego [Franciszka Ksawerego] Pusłowskiego. [...]

Gros ich żalów sprowadzało się do tego, że czescy żołnierze w szybach węglowych nieustannie grozili i obrażali górników; że żadna przeszkoda nie była od razu usuwana; że wartownicy mieli zwyczaj palić w szybach i grozić miejscowym swoimi karabinami. „Jeżeli kopalnie zostaną oddane Czechom – mówił z pasją przywódca górników – oznaczałoby to, że zostalibyśmy sprzedani za złoto jak byle przedmioty, a w takim wypadku, przysięgamy, że zniszczymy szyby, zmasakrujemy sprzęt, wysadzimy w powietrze mosty kolejowe i wszędzie wprowadzimy bolszewizm i chaos.” To wyznanie było wsparte przez gromkie okrzyki jego ponurych, ciemnookich towarzyszy z głębi sali.

Było coś złowrogiego w pasji tych mężczyzn. Ich szczerość, podświadomie, robiła wrażenie, podobnie jak ładunek niezadowolenia w ich duszach. Ich skarga była krzykiem człowieczeństwa w okowach, w obawie, aby ich prawa naturalne nie zostały sprzedane za miskę kaszy.

CIESZYN, 18 KWIECIEŃ 1919

[32]

* Według „Gwiazdki Cieszyńskiej” z 4 marca 1919 zginęły 3 osoby, według „Robotnika Śląskiego” z 28 lutego 1919 – 2 osoby.

**Josef Šrámek, prezydent Śląskiego Rządu Krajowego,
w raporcie dla czeskiego Ministerstwa Spraw
Wewnętrznych**

Górnicy polscy żądają na przykład usuwania co bardziej uświadomionych górników, urzędników i innych pracowników czeskich, którzy przez długie lata byli zatrudnieni w kopalniach. Grożą im powieszeniem, zastrzeżeniem, wybijają czeskim pracownikom okna. Domagają się, aby swe posady ponownie objęli urzędnicy i pracownicy polscy, którzy należeli do najgorliwszych podżegaczy przeciwko naszej republice i musieli być przeto usunięci z zakładu, aby zapobiec przelewowi krwi między żywiołem czeskim i polskim – i aby w kopalniach tego zagłębia węglowego, tak ważnego dla naszego państwa, w ogóle była możliwa jakakolwiek praca.

[...] Winowajców polskiego robotniczego terroru należy szukać w pierwszym rządzie w Radzie Narodowej w Cieszynie, korporacji kierowanej przez kilku wszechpolskich agitatorów, która rości sobie prawa władzy wykonawczej rządu polskiego na zajętych przez Polaków terytorium Śląska Cieszyńskiego. [...] Jest oczywistością, że również obecne strajki i spory o wynagrodzenie czy też postulat 6-godzinnego dnia pracy, przedstawiony przez polskich socjaldemokratów, są zbrodniczym dziełem tej złowrogiej, nieodpowiedzialnej korporacji.

OPAWA, 14 MAJA 1919 [43]

Kpt. James A. Roy

Komisja [Kontrolująca] stała się *de facto* ostatnią instytucją arbitrażową i ostatnim sądem odwoławczym. Jest atakowana zarówno w prasie czeskiej, innym razem w polskiej lub niemieckiej. Jednakże wszystkie partie

zgadzają się co do tego, że odwołanie jej byłoby nie-szczęściem. Z Paryża dochodzą mnie głosy nieoficjalne, że sprawa nie zmierza ku rozwiązaniu i wygląda na to, że nie będzie miała rychłego końca. Za miesiąc prawdopodobnie wszyscy umrzemy na melancholię.

12 czerwca generał [Józef] Haller odwiedził Cieszyn. Miasto zostało specjalnie udekorowane, a okazję tę traktowano na równi ze świętem narodowym. Tłumy wieśniaków i górników, ze swymi dziećmi i żonami ubranymi w koronki i ściśniętymi w gorsety, pokonały wiele mil pieszej wędrowki, aby uczcić bohatera narodowego. [...]

Podczas uroczystości ludność niemiecka trzymała się na uboczu. Niemcy woleli zasłonić żaluzje w oknach, niż przypatrywać się wiwatującym Polakom. Wytrwałość w tym pełnym pogardy nastawieniu i w jawnej wrogości musi prędzej czy później doprowadzić do wybuchu represji z polskiej strony.

CIESZYN, MAJ–CZERWIEC 1919 [34]

Ferdinand Pelc

Pod koniec maja 1919 polski premier Paderewski odwiedził prezydenta Masaryka w Pradze, by określić przebieg rozmów, które miały prowadzić do uregulowania kwestii cieszyńskiej.

Do rozmów doszło jednak dopiero w drugiej połowie lipca 1919 w Krakowie. [...] Negocjacje zaczęły się 22 lipca, a zakończyły 28 lipca bez rezultatu. [...] Polacy proponowali plebiscyt w powiatach frysztackim i cieszyńskim, powiat bielski uznali za bezsprzecznie polski, a frydecki za czeski. Propozycja ta była dla nas nie do przyjęcia. Przyjęcie jej oznaczałoby dla Polaków rozwiązanie problemu powiatu bielskiego, w którym mieszkała

znaczna liczba naszych sprzymierzeńców (Niemców i ślązakowców). Spór miał się ograniczyć tylko do powiatów frysztackiego i cieszyńskiego, gdzie Polacy mieli silne pozycje i niewątpliwą większość. [...]

Na polską propozycję plebiscytu odpowiedzieliśmy stanowczym podkreśleniem naszego historycznego prawa do całego Śląska Cieszyńskiego oraz żywotnego interesu gospodarczego i komunikacyjnego. Polska strona akcentowała czynnik etnograficzny, choć uznawała, że przy budowie państwa taki argument nie może być decydujący.

KRAKÓW, LIPIEC 1919

[31]

Josef Šrámek, w piśmie do Komisji Międzysojusznicy

Polskie urzędy państwowe na Śląsku Cieszyńskim rozsyłają swe rozkazy nie tylko przedstawicielstwom gminnym na zachód od linii demarkacyjnej, lecz często obchodzą tę drogę i dostarczają rozporządzenia czy instrukcje – wchodzące zawartością w obszar kompetencji urzędów Republiki Czechosłowackiej, także do frydecyckiego powiatu politycznego, który według wszelkich dotychczasowych uzgodnień bez wątpienia nie jest terytorium spornym. [...]

Powiatowa Komisja Zasiłkowa we Frysztaście, działająca przy tamtejszym starostwie powiatowym, posłała w wyższym nakładzie komunikat dotyczący zasiłków żywieniowych dla propolsko nastawionych mieszkańców zagłębia węglowego. Przyznanie zasiłku żywieniowego uzależnione jest tu od potwierdzenia ze strony polskiego powiernika (zwykle nauczyciela szkoły polskiej), które daje się rzecz jasna tylko ludziom wysyłającym swe dzieci do polskiej szkoły lub tym, którzy swoje propolskie nastawienie inaczej poświadczą. Dotychczasowe

dochodzenie prowadzone w tej sprawie wykazało, że owi polscy powiernicy mieszkańcom, którzy pomimo posiadania polskiego obywatelstwa wysyłają dzieci do czeskiej szkoły, zasadniczo odmawiają takich rekomendacji, odsyłając ich do czechosłowackich urzędów.

Jest oczywistością, że polskie urzędy państwowe starają się pośrednio za pomocą pieniędzy pozyskać mieszkańców osiedlonych na naszym terytorium dla państwa polskiego, prowadząc w ten sposób skrytą propagandę na rzecz Polaków na wypadek ewentualnego plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim.

OPAWA, 30 LIPCA 1919

[48]

Ferdinand Pelc

Dr Beneš zgodził się z ideą plebiscytu. Ustalono, że ma on nie mieć charakteru decyzyjnego, a jedynie informacyjny. Plebiscyt miał udowodnić, że ścisłe zastosowanie zasady samookreślenia na tym terenie się nie powiedzie, ponieważ jest tu wiele rozrzuconych miejscowości, w których ludzie chcą być przyłączeni do Republiki Czechosłowackiej. [...] Chodziło o to, by udaremnić nieprzychylną decyzję, a głównie zyskać na czasie.

WRZESIEŃ 1919

[31]

Z protokołu z posiedzenia Zemskiego Národního Výboru pro Slezsko

FERDINAND PELC: Plebiscyt – wynik będzie dobry; musimy to głośno powiedzieć wszystkim ludziom. Nie możemy być przygnębieni, bo walka będzie przegrana. Wszystko zależy od organizacji pracy, która tu będzie prowadzona. Wszystko musi być pod ręką; rady narodowe będą organami wykonawczymi

Na polską propozycję plebiscytu odpowiedzieliśmy stanowczym podkreśleniem naszego historycznego prawa do całego Śląska Cieszyńskiego oraz żywotnego interesu gospodarczego i komunikacyjnego.

Ferdinand Pelc

w akcji; logistyka musi być odpowiednio przemyślana. W organizacji musi być dyscyplina, każdy w pogotowiu. Odrzuca się jakąkolwiek przemoc wobec innej narodowości, zwłaszcza teraz. [...]

GENERAL [ARMAND] PHILIPPE (oficer francuski przydzielony do armii czechosłowackiej, dowódca grupy morawsko-śląskiej): Sprawa nie jest stracona, musimy to zdobyć. Wszystko zyskamy, jeśli będziemy dobrze zorganizowani, zdyscyplinowani i będziemy słuchać nakazów przywódców. Z wojskowego punktu widzenia zapewniam, że siły zbrojne są tak wielkie, iż mogą nas ochronić przed każdym niebezpieczeństwem. [...] Wszyscy do pracy dla zwycięstwa. Niech żyje Republika Czechosłowacka!

Okrzyki: Niech żyje Francja! [...]

[JAN] PROKEŚ: Podenerwowanie na linii demarkacyjnej da się wytłumaczyć polskimi groźbami. Żadnych sentymentów. Planowe działanie. Jest tu dosyć Polaków, którzy przemyślą sobie głosowanie za republiką polską. [...] Nie przypochlebiać się przesadnie Niemcom. Nie musimy Niemcom składać żadnych obietnic; jeżeli będą za nami, zrobią to z własnego egoizmu.

POLSKA OSTRAWA, 13 WRZEŚNIA 1919

[53]

Władysław Günther, przedstawiciel polskiego rządu przy Komisji Kontrolującej

Do czasu przyjazdu komisji plebiscytowej w Cieszynie panowała sielanka. Misja aliancka, w oczekiwaniu postanowień Paryża, oddawała się sportom i życiu towarzyskiemu. Gen. Latinik (właśnie awansował z pułkownika na generała) przydzielił jej konie wojskowe, tak że w ciągu lata 1919 roku jeździliśmy wszyscy konno, graliśmy w tenisa i bywaliśmy w okolicznych dworach.

Komisja zbierała się dwa razy tygodniowo na oficjalnych posiedzeniach, w których brałem udział razem z moim czeskim odpowiednikiem, aby na przykład zdecydować, czy polska krowa, która przekroczyła linię demarkacyjną i wyżarła trawę w ogródku kierownika szkoły czeskiej, działała spontanicznie i z własnej woli czy też z nakazu swego właściciela, polskiego patrioty, wobec czego była narzędziem złośliwej manifestacji politycznej...

CIESZYN

[11]

František Pěcha

Powołano centralną komisję plebiscytową w Śląskiej Ostrawie [dawniej Polskiej], powiatową – w Orłowej, następne komisje plebiscytowe – w gminach po naszej stronie.

Zaczęły się także wypadki Polaków przeciw naszym obywatelom, dlatego robotnicy i członkowie „Sokoła” po pracy chodzili na patrole, oczywiście uzbrojeni.

[...]

Mieliśmy mało broni. Aż pewnego wieczoru wzięliśmy samochód ciężarowy z kopalni „Bettina” [...] i pojechaliśmy do koszar w Mistku. Tam wydano nam około stu karabinów i przywieźliśmy je jeszcze tej nocy do orłowskiej siedziby „Sokoła”.

[30]

Eda Cenek, uczeń czeskiego gimnazjum w Orłowej

Nasz profesor P., muzyk co się zowie i dyrygent chóru, przećwiczył kilka wesołych piosenek, same najlepsze, a ja sam napisałem „po naszymu” wykład do prostego ludu i jeździliśmy tak od wioski do wioski, w każdą niedzielę gdzie indziej. Zawsze towarzyszyli nam profesorowie P., D. oraz K., który zwłaszcza swym jędrnym

humorem i zabawnymi piosenkami wniósł między nas prawdziwego studenckiego ducha. [...]

Pojechaliśmy kolejką do kopalni „Maria” [w Pietwałdzie], jak mówiliśmy „na Marjanke”, i tam po raz pierwszy wystąpiłem publicznie. Po pierwszej pieśni na przywitanie, wychodzę sam przed kurtynę z trzęsącymi się papierami i zaczynam: „*Moi drodzy ludeczkowie, jo was pięknie witum na tyn nasz plebiscytni wieczorek...*”. Po chwili opuściła mnie trema, a kiedy wybuchnęli śmiechem przy którymś z dowcipów, sprawa był wygrana. [...] Następnie byliśmy w Suchej Średniej, Rychwałdzie, Pietwałdzie i wszędzie z ochotą i z nowymi wrażeniami wygłaszałem to swoje: „*Moi drodzy ludeczkowie...*”. Piękny był ten początek plebiscytu, wciągający, emocjonujący zwłaszcza dla nas, młodych, o romantycznym usposobieniu.

ORŁOWA, JESIEŃ 1919

[5]

Rtm. Waclaw Czaczka-Ruciński, w telegramie do polskiego Ministerstwa Spraw Wojskowych

Miejscowe komitety plebiscytowe śledzą z największą gorliwością agitatorów czeskich i załatwiają się z nimi w krótkiej drodze. I tak wczoraj w Iskrzyczynie pobili do krwi trzech przyłapanych agitatorów.

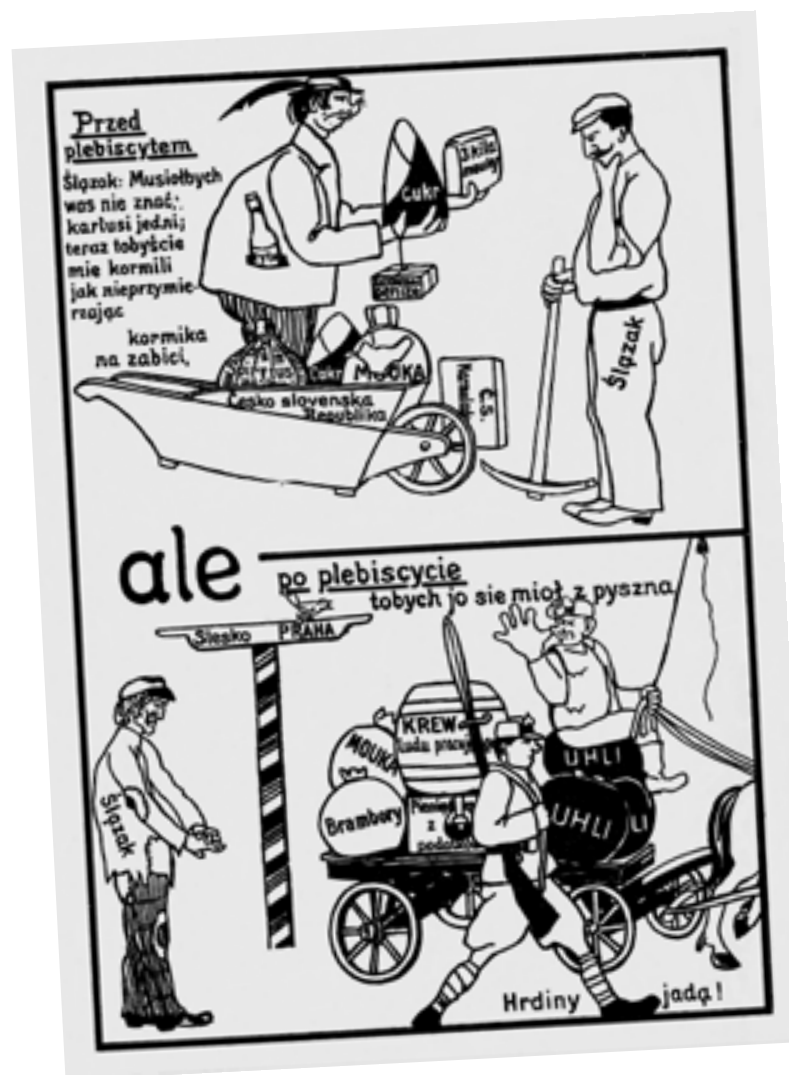
CIESZYN, 2 PAŹDZIERNIKA 1919

[6]

Josef Šrámek,

w piśmie do krajowego dowództwa żandarmerii

W czeskim zaborze Śląska Cieszyńskiego występuje wielka liczba polskich agitatorów, którzy w bezczelny wprost sposób prowadzą agitację tak podjudzającą, że dłużej nie można tego tolerować. Także nasi ludzie już burzą się przeciw temu, wskazując, że skoro rząd nic nie



← Antyczeska ulotka propagandowa. Ze zbiorów Książnicy Cieszyńskiej

robi, to chyba nasza sprawa stoi źle, ponieważ urzędy jakby się bały tych agitatorów. Wskazuje się przy tym na działania polskich urzędów za linią demarkacyjną, które nie tylko uniemożliwiają naszym agitatorom dostęp do polskiego zaboru, lecz także bez powodu zamykają w areszcie naszych czeskich ludzi tylko po to, by

całkowicie uniemożliwić im wyrażanie własnej opinii. Przez to zastraszają nie tylko pozostałych naszych ludzi, ale też niezdecydowanych Polaków i Niemców.

Proszę dowództwo żandarmerii, aby natychmiast wydało rozkaz wszystkim żandarmom na Śląsku Cieszyńskim, by z największą surowością wystąpili przeciw polskim agitatorom, jeżeli agitacja będzie prowadzona w sposób niezgodny z prawem karnym bądź też z paragrafem 11 cesarskiego rozporządzenia z 6 kwietnia 1854, Dz[iennik] U[staw] p[ozycja] nr 96, w których to przypadkach delikwent powinien zostać aresztowany i przyprowadzony przed odpowiedni urząd po naszej stronie.

ŚLĄSKA OSTRAWA, 8 PAŹDZIERNIKA 1919

[47]

Ferdinand Pelc

Głównym zadaniem czechosłowackiej komisji plebiscytowej, na czele której stałem, było zapewnienie życiowych potrzeb ludności, której przychylności mieliśmy zdobyć. Na terenach, na które sięgały nasze wpływy, musiała zostać wytworzona atmosfera dobrobytu i porządku, aby ludność, na podstawie stworzonych przez nas warunków, miała jak najlepsze zdanie o sprawności administracyjnej naszego państwa.

Udało nam się z tym dobrobytem na Śląsku Cieszyńskim całkiem nieźle, lecz w wielu wypadkach kosztem innych części republiki. W okresie tym życzenie komisji plebiscytowej było dla ministerstwa rozkazem. Kolejowe transporty mąki przeznaczone dla Pragi musiały jechać na Śląsk Cieszyński, jeśli tylko górnicy w Karwinie mieli życzenie, aby ich zapasy mąki zostały zwiększone, a ich sytuacja żywieniowa w pełni zabezpieczona...

ŚLĄSKA OSTRAWA

[31]



← Antypolska ulotka propagandowa. Ze zbiorów Książnicy Cieszyńskiej

Zofia Kirkor-Kiedroniowa

Czesi zaczęli przygotowania do plebiscytu, przeprowadzając wśród ludności ankietę za pośrednictwem żandarmerii i wdrażając śledztwa sądowo-karne przeciwko osobom odmawiającym zeznań co do zamierzonego głosowania. Wszelkie zgromadzenia polskie,

przedstawienia i nawet zabawy zostały zakazane. Prasy polskiej Czesi nie dopuszczali, a u kogo przy rewizji znaleziono gazetę lub odezwę polską, ten był włączony od aresztu do aresztu. Szczególnie nękani byli rewizjami i aresztami polscy przywódcy polityczni i działacze stowarzyszeń oświatowych i zawodowych.

Dopełniło miary ujawnienie reskryptu z 23 października 1919, wystosowanego przez czeską komisję plebiscytową w Ostrawie do wszystkich miejscowych i okręgowych wydziałów plebiscytowych. Reskrypt ten, podpisany przez naczelnika rządu krajowego czeskiego w Opawie, Šrámka, wzywał do poufnego podania nazwisk (denuncjowania) polskich agitatorów, których można by zaaresztować, oraz osób, które mogłyby być poddane śledztwu pod zarzutem politycznego przestępstwa.

DĄBROWA, LISTOPAD 1919 [13]

Gen. Franciszek Latinik, w raporcie do Oddziału II Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich i Departamentu II Ministerstwa Spraw Wojskowych

Zdemobilizowanymi na plebiscyt Ślązakami zajmuje się w Cieszynie Stacja Zborna, dowództwo milicji ludowej i wydelegowany przez MSW por. Ostrowski. [...] Jednostki pod względem narodowym wyrobione i nadające się do agitacji po odbyciu odpowiednich kursów wciąga się do tajnej straży bezpieczeństwa – którą organizuje się w każdej wsi, a na której czele stoi oficer lub podoficer z danej wsi, będący w ścisłym związku i ciągłym porozumieniu z miejscowym komitetem plebiscytowym i naczelnikiem przy okręgowym Komitecie.

Zadaniem tej tajnej straży byłoby agitować na naszą korzyść, kolportować prasę, broszurki, paraliżować robotę agitatorów czeskich unieszkodliwiając ich, rozbijając

czeskie zgromadzenia. Przed samym plebiscytem musieliby się posługiwać i terrorem. Tę tajną straż należałoby wzmocnić ludźmi pewnymi, dobranymi ściśle według wskazówek mężów zaufania miejscowych komitetów plebiscytowych.

KRAKÓW, 1 GRUDNIA 1919 [6]

Z rezolucji przyjętej na czeskim wiecu po pogrzebie zamordowanego nauczyciela czeskiego

Polacy wystali czeskim przywódcom w Orłowej liście z pogrózkami, w których grożą im śmiercią. Przed czternastoma dniami byliśmy świadkami pierwszego morderstwa, które jest dowodem na to, że Polacy przechodzą od słów do czynów. Ledwo pogrzebaliśmy pierwszą ofiarę, podstępnie zamordowanego górnik Josefa Kořínka, już znowu Polacy zabili z politycznej nienawiści czeskiego nauczyciela w Dzieńmorowicach, Maiwalda.

Rdzenny lud śląski na Śląsku Cieszyńskim, a zwłaszcza w ostrawsko-karwińskim zagłębiu węglowym, jest skrajnie rozgoryczony przemysłanym sposobem działania Polaków, pozbywających się niewygodnych, uświadomionych Czechów, i oświadcza, że muszą być dane gwarancje jego bezpieczeństwa i obrony. Proponuje, aby rząd Republiki Czechosłowackiej interweniował w rządzie polskim w Warszawie i w Radzie Najwyższej Sprzymierzonych w Paryżu, aby prawa Ślązaków były na jego ziemi prawnie respektowane i domaga się, by w ramach działań odwetowych natychmiast aresztowano czołowych polskich przywódców, [...] jako zakładników [...].

ORŁOWA, 7 GRUDNIA 1919 [45]

Piotr Feliks, kierownik polskiego gimnazjum w Orłowej, w piśmie do policji w Morawskiej Ostrawie

Dyrekcja polskiego gimnazjum realnego w Orłowej zwraca się z gorącą prośbą o wzięcie grona nauczycielskiego i młodzieży tutejszego zakładu w swoją obronę przed tutejszymi napaściami ze strony roznamiętnionej walkami narodowościowymi pewnej części ludności czeskiej.

W poniedziałek 8 bm. o godzinie 22.30 napadło na głównej drodze koło polskiej szkoły w Orłowej sześciu ludzi, mówiących po czesku, powracających do domu kierownika gimnazjum realnego w Orłowej Piotra Feliksa z żoną i profesora tegoż gimnazjum Józefa Haydukiewicza i obu dotkliwie poranili w głowy. Tylko ucieczką uratowali się od śmierci, czego widocznie napastnicy pragnęli, wymierzając ciosy jedynie w głowę.

[...]

9 bm. napadł na prof. Jasińskiego tuż koło budynku gimnazjalnego jakiś człowiek mieszkający w pobliżu gimnazjum i zelżył go ostatnimi słowami, jak „polska świnia”, odgrażając mu się laską. Nadto pobił dwóch uczniów.

ORŁOWA, 11 GRUDNIA 1919

[44]

Sprawozdanie referenta wywiadowczo-operacyjnego*

Po zachodniej stronie dotychczasowej linii demarkacyjnej zorganizowali Czesi tajną bojówkę, której

siedzibą jest Orłowa. [...] Organizacja posiada tajne magazyny broni, amunicji i granatów ręcznych; na przykład w Rychwałdzie w stodole znajduje się magazyn broni, na razie nie wiadomo jeszcze, czy nie jest to magazyn wojskowy. Bojówka ta została powołana do życia, aby – w razie gdyby plebiscyt wypadł dla Czechów nieomyślnie – wywołać ruchawkę, wychodzącą niby to ze sfer ludowych. Ruchawka taka miałaby na celu utrzymać Koalicję w przekonaniu, że ludność nie zgadza się na przyłączenie Śląska do Polski i że odruchowo przeciwko temu protestuje, a miałaby również jako awangarda wojska czeskiego rozpocząć działania wojenne przeciwko Polsce. [...]

Dziś, 2 lutego 1920, zostały na zarządzenie Komisji Plebiscytowej wycofane wojska polskie za Białkę, wojska czeskie zaś za Ostrawicę. Tym samym linia demarkacyjna została zniesiona.** [...] Wojsko czeskie, przygnębione rozkazem odmarszu i nastrojem górników, odchodziło z Karwiny wśród wyzwisk i gwizdania ludności polskiej. Zaraz po odejściu wojska czeskiego, zebrała się ludność polska koło dworca kolejowego i – mimo protestów żandarmerii czeskiej, która pozostała – odśpiewała szereg pieśni patriotycznych.

CIESZYN, 2 LUTEGO 1920

[16]

Eda Cenek

Była to pierwsza dzika niedziela w większym rozmiarze. W Orłowej (a Orłowa była niezmiernie ważnym

* Według Edwarda Długajczyka, może chodzić o kpt. Karola Janeczka z Tajnej Organizacji Wojskowej (*Polska konspiracja wojskowa na Śląsku Cieszyńskim w latach 1919–1920*, Katowice 2005, s. 113).

** Linia demarkacyjna po korekcie i zniesieniu strefy neutralnej, pozostała jako rozgraniczenie polskiej i czeskiej administracji.



FOT. MUZEUM TEŚNICKA

↑ Cieszyn, 4 lutego 1920.
Powitanie wojsk francuskich

miejszem w czasie walk plebiscytowych, jej rynek był świadkiem wydarzeń tragicznych i scen komicznych) odbywał się ogromny wiec ludowy, który zwołali Polacy. Oczywiście przyszli też Czesi. Myślę, że było 20 tysięcy Polaków i 7 tysięcy Czechów. Jak tylko Polacy zaczęli przemawiać, odezwały się czeskie piszczałki, trąbki, bębni i krzyki. Chcieli przemawiać Czesi, wrzeszczeli Polacy...

Przez chwilę było to śmieszne, ale potem ci, co stali z boku, podnieśli kije i stało się. Pasja i wściekłość doszły do głosu. Było to okropne, pamiętam wiele połamanych lasek i kijów, które wtedy nazywano „plebiscytami”. To one miały rozstrzygnąć spór.

ORŁOWA, 8 LUTEGO 1920

[5]

Tadeusz Reger, członek prezydium Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, w doniesieniu do prokuratury w Cieszynie

[Podczas wiecu polskiego] Żandarmi czescy [...] wszczęli na swoich gwizdkach służbowych rozdzierający uszy alarm. Na ten znak tłum Czechów, stojący na drodze za parkanem, odpowiedział wrzaskiem ogłuszającym. Gdy minął pierwszy szal tego krzyku, pan Kegel oświadczył: „Witam was na tym wiecu w Polskiej Ostrawie...”. Nie dano mu zdania dokończyć, dzikim wrzaskiem: „Nie Polska, a Slezska Ostrawa...”. [...] Gdy stanąłem na trybunie, Czesi zaczęli śpiewać: „*Kde domov muj...*”. [...]

Na znak dany przez Sztablę [kierownika szkoły czeskiej], zgromadzeni Czesi zaczęli śpiewać: „*Hej, Slovane...*”, a gdy doszli do refrenu, zawierającego groźbę, że „*hrom a peklo*” uderzy wroga, podniósł się wkoło mnie las kijów, lasek i kołków, wyrwanych z drzewek w ogrodzie.

ŚLĄSKA OSTRAWA, 15 LUTEGO 1920

[17]

Z raportu komisarza policji Wiedermanna z Morawskiej Ostrawy

Przebieg wiecu, który trwał zaledwie 10 minut, nie dał mi powodu do interwencji. Wyrzucenie Regeera odbyło się tak szybko, że wobec hałasu śpiewu i pisków pozostało niezauważone. Poza tym nic szczególnego się nie wydarzyło. Lud jest tak wściekły na Regeera, że dziwić się należy, iż nie stało mu się nic gorszego i umknął z lekkimi tylko ranami. Już samo jego nazwisko działa na czeski lud jak czerwona płachta na rozjuszonego byka. Zadziwiające, że Reger odważył się przyjść do Śląskiej Ostrawy.

MORAWSKA OSTRAWA, 15 LUTEGO 1920

[49]

Józef Koźdoń

17 lutego, około godziny 18.00 ciągnęło drogą z Trzyńca w kierunku Goleszowa do wioski Cisownicy około 400 uzbrojonych robotników; tu napadli najpierw na robotnika Kobięłę z Ustronia [...]. W restauracji w Cisownicy zabrali sobie robotnicy trzynieccy przemocą 5 litrów rumu, nie pytając wcale o zapłacenienie. Obecni w restauracji goście musieli w górę podnieść ręce i przysięgać, że będą głosować za Polską. Część robotników zarzuciła gradem kamieni restaurację, rozbijając przy tym cztery szyby, podczas gdy druga część tej bandy udała się do gospodarza Pawła Mamicy [...].

Mamica chorował właśnie na hiszpankę i ciężkie zapalenie płuc. Ciężko chorego ściągnięto z łóżka i obito w brutalny sposób pięściami, laskami i drągami.

MORAWSKA OSTRAWA, 17 LUTEGO 1920

[14]

Por. Jan Kowalski, kierownik Ekspozytury Oddziału Informacyjnego Dowództwa Okręgu Generalnego Kraków w Cieszynie, w meldunku

Cały szereg napadów zorganizowanych bojówek na wiece, zgromadzenia, nawet na przedstawienia teatralne w Ostrawie, Łazach, Porębie, Lutyni i Dąbrowej, napad na górników wyjeżdżających z szybów – wytworzyły stosunki wprost nienormalne i nie do wytrzymania. Oczywiście, lepiej zorganizowani są w tym względzie Czesi, gdyż będąc we wszystkich tych miejscowościach w mniejszości, a mając za sobą poparcie własnej żandarmerii, mogą tylko dzięki bojówkom zmusić Polaków do milczenia. Polacy są również bardzo dobrze zorganizowani, lecz nie mają takiej sposobności do działania, gdyż mają wokół tylko ludność polską i nieliczną grupę ślązakowców, która w obawie prowokacji Polaków siedzi zwłaszcza w ostatnich dniach cicho.

Ciekawy i wprost stronniczy jest w tym względzie stosunek misji, która na fakty samoobrony ludności polskiej zbyt silnie reaguje, wprowadzając nawet stan wyjątkowy, jak na przykład w Ustroniu i Goleszowie z powodu rozbicia wiecu czechofilskich „kozdoniowców” i poturbowania ich, podczas gdy na szereg napadów czeskich, nawet o wybitnie niepolitycznym charakterze (napad na uczestników przedstawienia amatorskiego w Łazach, gdzie znęcano się nad kobietami i dziećmi), zdaje się nie zwracać uwagi.

CIESZYN, 27 LUTEGO 1920 [16]

Augustin Opěla, działacz miejscowego komitetu plebiscytowego

Przyszedł na stację razem z kilkoma towarzyszami robotnik Josef Palík z Kończyce Małych i wezwał

zgrupowanych tam robotników, żeby szli z nim, że będą wywozić Polaków. Potem chodzili od domu do domu, gdzie mieszkali Polacy, a robotnik Palík oznajmiał każdemu polskiemu mieszkańcowi decyzję robotników, która brzmiała: do wieczora zapiszesz swoje dzieci do czeskiej szkoły albo czeka cię przeprowadzka tam, skąd codziennie wyganiani są przemocą nasi czescy robotnicy. Na wyprowadzkę pozostawiono im sześć dni. [...]

Polska szkoła została zamknięta i przerobiona na mieszkania robotnicze. Uzyskano także cztery mieszkania po rodzinach polskich, które również dobrowolnie wyprowadziły się do Polski przed upływem danego im ultimatum.

KOŃCZYCE MAŁE KOŁO OSTRAWY [1]

Emil Hájek

Miejscowych Polaków pilnowaliśmy surowo. Raz dowiedzieliśmy się, że chcą spowodować wybuch w naszej kopalni i mają poświęcić niedorozwiniętego umysłowo chłopca, którego przyłapano przed zjazdem w dół z zapalkami w kieszeni. Rzuciło się w oczy, że na tę zmianę nie zjechał ani jeden Polak. Na skutek tego zdarzenia około 23 polskich rodzin zostało przemocą wysiedlonych. Wszystko im zostawiono i przy pomocy naszych ludzi załadowano do podstawionych wagonów. Odjechali do ojczyzny, na rzecz której tak się angażowali.

KOŃCZYCE MAŁE KOŁO OSTRAWY,
KONIEC LUTEGO 1920 [12]

Władysław Günther

Zwróciła się do mnie delegacja polskich górników o wyrobienie jej audiencji u przewodniczącego Komisji hr. [Henry'ego de] Manneville'a, dla złożenia mu skargi na

zachowanie się władz czeskich wobec Polaków. [...] Wy-
chodząc od Manneville'a musiałem mieć nos na kwintę,
bo delegacja górnicza czekająca w kawiarni hotelowej na
wynik mojej interwencji, zapytała od razu, po śląsku:

– Do pierona! Co jest?

– Ano jest, że przewodniczący Komisji odmówił
przyjęcia delegacji i zapowiedział, że na wiec nie pozwoli.

– Kiej nam jego pozwolenia nie trzeba, i już! [...]

Przez dwa dni napięcie wciąż rosło. Rada Narodowa
cieszyńska, będąca w stałym kontakcie z organizacjami
górnictwami, zapewniała, że wiec będzie spokojny, po-
ważny, imponujący.

Posuwający się naprzód pochód górników zajął całą
szerokość ulicy, a w miarę zbliżania się do placu wy-
pełniał ją w całości. Dostrzegliśmy wówczas, że kordon
wojska stojący na placu manipuluje jakimiś rurami, skie-
rowując je w ulicę. Były to sikawki! Rzeczywiście, skoro
pierwsze szeregi górników ukazały się na placu, węże
wodociągowe poszły w ruch i bryznęły strugami wody.
[...] Pierwsze rzędy górników rzuciły się na tzw. szlauchy,
wyrwały je z rąk zaskoczonych żołnierzy francuskich i...
dalej oblewać ich! Pęd wody zrzucił im z głowy berety,
oślepił i obezwładniał. Jednocześnie pochód górników
wkroczył na plac i opanował go [...].

Tłum górników liczył podobno 10 tysięcy ludzi. Żoł-
nierze francuscy, otoczeni ze wszech stron, zaczęli ucie-
kać do bram, dołączając do ukrytych tam żołnierzy wło-
skich. [...] Krzyczałem: „Hurra!”, a dojrząwszy członków
delegacji górniczej przedzierających się przez tłum ku
hotelowi – zbiegłem na dół i lecąc na ich spotkanie wzy-
wałem: „Teraz idźcie do Manneville'a, zobaczymy, czy
was nie przyjmie! Ja poprowadzę...”. [...] Po przyjęciu
memoriału przez Manneville'a, wiec pod jego oknami

był już niecelowy. Tłum górniczy zaczął się rozchodzić.
W pół godziny miasto opustoszało.

CIESZYN, 22 LUTEGO 1920

[11]

Gustav Jašek, czeski działacz plebiscytowy

3 marca 1920 zanotowali sobie dwaj robotnicy imiona
robotników z kopalni „Michał”, którzy nieładnie zacho-
wują się względem naszych ludzi. Żeby ich wygnać za
granicę „do polskiego raju”. [...]

Plebiscyt przybrał wreszcie formę walki i odwetu.
Prawdą jest, że odeszło od nas wielu ludzi obojętnych
i niezaangażowanych, którym u nas nic złego by się nie
stało. Odeszli może ze strachu czy też pod presją po-
grózek. Ile to już z Polski wypędzono dziesiątek cze-
skich rodzin, które potem bezradnie czekają na dworcu
w Boguminie.

Nadszedł czas skwapliwej wyprowadzki z Michałko-
wic. Ludzie sprzedają rzeczy za bezcen, kto ma dobrego
znajomego, zostawia coś u niego. Polacy wynajmują wa-
gony i wyprowadzają się z gminy. Najpotrzebniejszy ma-
jątek odnoszą na plecach, odwożą na wózku. Każdy chce
opuścić ten kraj, póki nie będzie jeszcze gorzej.

MICHAŁKOWICE, POCZĄTEK MARCA 1920

[28]

Ferdinand Pelc

Międzysojusznicza Komisja Plebiscytowa w Cieszynie
[...] chcąc zadowolić Polaków, rozwiązała 6 marca 1920
czeskie komisje administracyjne [wprowadzone w 1919
roku] w gminach Orłowa, Dąbrowa, Rychwałd, Poręba,
Wierzbica oraz Zabłocie i nakazała utworzyć w tych
gminach nowe komisje, ze składem narodowościowym
zgodnym z wynikami ostatniego spisu ludności (z roku
1910).

*Ile to już z Polski
wypędzono dziesiątek
czeskich rodzin, które
potem bezradnie
czekają na dworcu
w Boguminie.*

—
Gustav Jašek,
czeski działacz plebiscytowy

Przeciw temu rozporządzeniu gwałtownie zaprotestowała strona czeska, dowodząc przed Komisją Międzysojusniczą, że spis ludności za czasów Austrii był przeprowadzony w krzywdzący dla nas sposób i że go nie uznajemy.

Przewodniczący zarządu komisarycznego w Orłowej, Martinec, został napadnięty przez Polaków w pociągu w Dąbrowie, kiedy wracał z Cieszyna od Komisji Międzysojusniczej, i zawleczony do Frysztatu.

Ten czyn Polaków wzbudził po naszej stronie taki gniew, że lud sięgnął po odwet! Tego samego dnia, kiedy dotarła informacja o uwięzieniu pana Martinca (9 marca 1920), rozwścieżony tłum w Orłowej dokonał internowania niektórych polskich przywódców (pani Kiedroniowa, inżynier Wojnar, profesor Folwarczny, profesor Bobek, inżynier Buzek). Po interwencji czeskich władz, wszystkie te osoby potraktowano poprawnie i nikogo w żaden sposób nie skrzywdzono. [...]

Wydarzenia orłowskie nie pozostały wszakże bez wpływu na ogólną sytuację. Polakom były bardzo na rękę i odtąd zaczęła się systematyczna nagonka na ludność czeską i śląską na polskich terenach i w Galicji. [...] Nasi ludzie we wschodniej części byli wypędzani, napadani, bici i mordowani. Tłumnie opuszczali Czesi i Ślązacy swoje dotychczasowe miejsca zamieszkania i spieszyli do ojczyzny.

ŚLĄSKA OSTRAWA, MARZEC 1920

[31]

Rtm. Wacław Czaczka-Ruciński, w telegramach do polskiego Oddziału II Ministerstwa Spraw Wojskowych

Setki Polaków schroniło się na naszym terytorium. W Cieszynie umieściliśmy uciekinierów w barakach wojskowych [...]. Komisja [Międzysojusnicza] jest w obecnej

chwili przekonana, że ruch wywołali Czesi. Bandy czeskie zrabowały masę mieszkań polskich, podobno zabrały ze sobą jako zakładników dr. Buzka i Kiedroniową, siostrę ministra Grabskiego. [...] Żandarmeria czeska ani w jednym wypadku nie interweniowała na korzyść Polaków. Komisja nosi się z zamiarem zaprowadzenia stanu wojennego i wprowadzenia dla zagłębia sądów doraźnych. Robotnicy hut trzynieckich chcieli koniecznie iść na pomoc Polakom, lecz udało się nam powstrzymać ich od tego [...].

Wszystkie połączone stronnictwa polskie jutro rano wydadzą odezwę i proklamują strajk generalny na wszystkich kopalniach, fabrykach i warsztatach, a nawet w szkołach. Strajk ma trwać tak długo, aż komisja rozwiąże czeską żandarmerię i rozbroi czeskie bojówki.

CIESZYN, 9 MARCA 1920

Strajk trwa na całym Śląsku poza linią demarkacyjną. [...] Górnicy stoją twardo przy swoich postulatach, a mianowicie usunięcia żandarmerii czeskiej, wynagrodzenia wyrządzonych szkód, przyjęcia na powrót wszystkich robotników i urzędników polskich itd. Popłoch wśród naszej ludności trwa w dalszym ciągu.

Wieczorem bandy czeskie rabują wszystkie domy na Zbytkowie koło Niemieckiej Lutyni. W Suchej Dolnej przyszło do starcia między górnkami a żandarmerią czeską, przy czym został zastrzelony górnik [Leopold] Jurczak. W Dziedzicach przyszło po południu do wielkich demonstracji, gdzie tłumy naszych ludzi żądały bardzo kategorycznie wydania broni. Samorzutnie poaresztowali kilkunastu Niemców z braku Czechów. Prosiłem płk. Neumana, aby użył całego swojego wpływu, aby ich natychmiast uwolnić.

CIESZYN, 10 MARCA 1920

[6]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa

W towarzystwie pułkownika amerykańskiego i jego autem przejechałam [z Morawskiej Ostrawy] bezpiecznie granicę morawsko-śląską. [...] We Frysztacie na rynku tłumi ludzi, Polacy z Dąbrowy, Orłowej etc., zbici przez Czechów i przepędzeni, oraz inni, którzy zbiegli, nie czekając na pałkarzy. Stawił im czoło bodaj jeden dyrektor [Fryderyk] Kretschmann. Otoczony na drodze wraz z córką przez bojówkę, zanim spadły na nich podniesione kije, wyciągnął rewolwer, strzelił, zranił jednego z napaśników, inni się rozbiegli, a Kretschmann spokojnie poszedł do Frysztatu.

FRYSZTAT, 10 MARCA 1920 [13]

Józef Koźdoń

W barakach [dla uchodźców w Cieszynie] bandy polskich terrorystów urządziły sobie formalną jaskinię dla ukrywania i torturowania nieszczęśliwych ofiar, które wpadły w ich ręce. Terrorystami tymi mieli być rzekomi uciekinierzy z zagłębia węglowego, których Czesi, w odwet za wydalenie ich robotników, z pracy mieli wydalić.

Urzędowe sprawozdanie stwierdza, że znalezione zostały w tych barakach złamane i krwią zbroczone laski. Katownia sama i ściany wykazywały także ślady krwi ludzkiej. Nieszczęśliwe ofiary, tak Ślązacy, jak też Czesi i Niemcy – zawleczeni zostali tu do ubocznego pokoju, do tzw. torturni, tu przywiązywano ich do łąwy torturowej i bito potem laskami i bykowcami w najpodlejszy i najdzikszy sposób. Po takiej torturze musieli katowani przysięgać jeszcze wierność Polsce i nadto ślubować, że nikomu nie będą opowiadać o tym zajściu.

Żołnierze francuscy, którzy się tam w nocy zjawili, znaleźli jeszcze w barakach dwie ofiary tych zbrodni.

Ludzie ci obstawali bowiem przy tym, by im zwrócono odebrane pieniądze i nie chcieli wprzód odejść.

CIESZYN, 11 MARCA 1920 [14]

Ferdinand Pelc, w piśmie do wszystkich czeskosłowackich komitetów plebiscytowych

Dla wsparcia naszej akcji bardzo wygodnie byłoby mieć pod ręką dokładne spisy osób z obszaru plebiscytowego na Śląsku Cieszyńskim, zwłaszcza jednak z jego polskiej części, które są zatrudnione w ośrodkach przemysłowych na Morawach (Morawska Ostrawa, Witkowice, Przywóz itd.), w czeskiej części zagłębia węglowego oraz w większych zakładach na terenie naszego byłego zaboru na Śląsku Cieszyńskim, będące orientacji polskiej lub obojętnej.

[...]

Jak wiadomo, tysiące polskich robotników jest zatrudnionych w zakładach naszego zaboru i na Morawach, a mieszkają w czysto polskich gminach na Śląsku Cieszyńskim i nie są świadomi dobrodziejstwa, jakie otrzymali – że mogą tu zarobić na chleb.

Na podstawie tych spisów komisja plebiscytowa sporządzi listy według miejsca pobytu, które zostaną dostarczone do naszych miejscowych i powiatowych komitetów plebiscytowych, a także sekcjom pana posła Koźdonia. Komitety te wezwą osoby tam wpisane i uświadomią im o ich powinnościach wobec naszej republiki w czasie zbliżającego się plebiscytu oraz o ciężkich konsekwencjach dotyczących ich egzystencji, jakie niesłoby ze sobą niespełnienie tego obowiązku, a także będą w stanie wpływać na nich innymi środkami.

ŚLĄSKA OSTRAWA, 11 MARCA 1920 [46]

Protokół sporządzony w sprawie wyrzucenia z pracy dziewiętnastu polskich górników

W czwartek 11 marca 1920 nie pozwolono [polskim górnikom] zjechać do pracy na szybie „Jerzego” w Morawskiej Ostrawie [...]. Wszystkim nam postawiono ultimatum, że do 48 godzin mamy się wynieść. O godzinie 6.00 wypowiedziano nam, a o 16.00 dano nam sześć wagonów kolejowych, kazano się spakować, zaręczając nam bezpieczeństwo tylko na 48 godzin. Na naszą interwencję w komisariacie policyjnym w Morawskiej Ostrawie, oświadczył nam radca policji Rumpel, że jest bezsilny i że o ile mamy gdzie meble schować, byśmy to zrobili, a sami natychmiast wyjechali, ponieważ on nam nie może dać obrony.

Bez żadnej opłaty przewieziono nas do Bogumina, stamtąd do Dzierżyc, z Dzierżyc przyjechaliśmy z całym urządzeniem i rodzinami do Cieszyna. Razem 10 rodzin i 28 dzieci. Część wyjechała do Galicji.

15 MARCA 1920

[19]

František Zelniček, przewodniczący komisji administracyjnej w Michałkowicach

Czescy robotnicy z zakładu podjęli zdecydowane kroki przeciwko Polakom w celu ograniczenia bądź zatrzymania ich niszczycielskiej działalności. Asumpt do tego dał czyn nieznanymi sprawców, którzy kierownikowi polskiej szkoły Kaszperowi, głównodowodzącemu ruchowi oporu przeciwko ludowi czeskiemu, w nocy z 6 na 7 marca 1920 wybili okna jego domu przy granicy gminy Rychwałd. Jeszcze tej nocy kierownik Kaszper potajemnie opuścił Michałkowice i udał się do Cieszyna.

Polacy pozostali bez przywódcy. Bojowo nastawiona polska większość zamieniła się w stado, które nie wiedziało, co z sobą począć. Trzask szyb okiennych kierownika Kaszpera był sygnałem do walki ludu czeskiego z polskim fanatyzmem.

Jeszcze jedno zdarzenie stanowiło podniecie do walki o oczyszczenie od polskich podżegaczy. Przodownicy robotników polskich wzięli dnia 29 lutego 1920 udział w wiecu ludowym w Krakowie, gdzie na klęczkach przysięgali zemstę i śmierć robotnikom czeskim. Przodownicy robotników polskich, będąc nagradzani przez polską Radę Narodową w Cieszynie, nie wstydzili się przyznać do swojego czynu z 29 lutego 1920. Tym przelała się miarka czeskiej cierpliwości i nastął bój.

MICHAŁKOWICE, MARZEC 1920

[28]

Rtm. Wacław Czaczka-Ruciński, w sprawozdaniu z sytuacji na Śląsku Cieszyńskim

Co do terminu oznaczonego do ułożenia list głosowania do końca kwietnia br. i do wnoszenia reklamacji w ciągu trzech tygodni, należy przypuszczać, że terminy te nie będą ostateczne. O rozpoczęciu plebiscytu nie może być bowiem mowy tak długo, dopóki nie będzie umożliwiające wszystkim obywatelom polskim, zmuszonym do opuszczenia części Śląska podlegającej administracji czeskiej, swobodne prawo głosowania. Wprawdzie układy czesko-polskie przyjmują powrót wydalonych za możliwy do przeprowadzenia, w praktyce jednak jest inaczej; mianowicie Czesi dalej rugują Polaków ze Śląska. [...] Wiele czysto polskich gmin lub też w przeważającej części polskich znajduje się pod zarządem czeskim, który zaznaczył się tysiącami gwałtów, ciągle się jeszcze powtarzającymi i dzięki któremu dziś zarządy

szybów wydalają polskich robotników uprawnionych do głosowania.

Według przepisów, listy wyborcze muszą być podane do publicznej wiadomości przez przybicie w urzędzie gminnym i każdy uprawniony do głosowania ma obowiązek przekonania się, czy znajduje się na liście. Jednakże to w gminach, gdzie urzędują Czesi, o ile w ogóle możliwe, połączone będzie wprost z zagrożeniem życia dla obywateli polskich, ponieważ członkowie czeskich bojówek postarają się o to, by polskim obywatelom kontrolę list uniemożliwić. Na tę ewentualność przepisy nie przewidują.

CIESZYN, 10 KWIECZNIA 1920

[16]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa

Zacny, wierny nasz stangret Piecha pochorował się beznadziejnie. Chciałam mu chociaż umilić trochę ostatnie dni [...]. Odwdzińczył się za to: przed śmiercią zaklął swojego najstarszego syna, aby nie pozwolił wyrządzić nam krzywdy. [...] Rodzina Piechów była charakterystyczna dla stosunków narodowościowych w większości gmin zagłębia. Ojciec był „deutschfreundlichem” [przyjaznym Niemcom], potem uświadomionym Polakiem, syn najstarszy w czeskiej szkole poczuł się Czechem, młodsze dzieci wyrastały na dobrych Polaków; matka kochała wszystkich jednak.

Cmentarz dąbrowski podczas pogrzebu starego Piechy był w dobie waśni jedynym zapewne miejscem, gdzie w spokoju i złączeni wspólnym uczuciem żalu stanęli obok siebie Polacy i Czesi. Staliśmy tam też, mąż i ja, słuchaliśmy polskiego i czeskiego przemówienia, wydało się nam, że nienawiść i walka są złudą, złym snem, a prawdą – więź powszechnej ludzkiej woli i więź

FOT. STATNI OKRESNI ARCHIW KARVINA



wspólnoty słowiańskiej. Ale ta prawda prędko się znów zaćmiła.

DĄBROWA, KWIECIEŃ/MAJ 1920

[13]

Mjr. Franciszek Herzog, komendant i organizator polskiej Konfederacji Śląskiej Księstwa Cieszyńskiego

Zamachy dynamitowe wykonywane [przez Konfederację Śląską] po czeskiej stronie Śląska Cieszyńskiego robiły bardzo duże wrażenie i wykazywały zupełną

↑ Orłowa, 15 maja 1920.
Dom czeskiego działacza plebiscytowego Mezery zniszczony w wyniku zamachu bombowego, dokonanego przez Konfederację Śląską

bezsilność czeskich organów bezpieczeństwa. Żaden zamach nie pozostawił po sobie najmniejszych śladów i Czesi nie posiadali żadnych danych odnośnie organizacji, jakkolwiek stosowali represje w niebywałym stopniu w stosunku do podejrzanych i mścili się na okolicznej ludności polskiej. [...] Po pewnym czasie jednak zorientowali się Czesi, że mają tutaj do czynienia z zupełnie zakonspirowaną oraz nieliczną organizacją.

[16]

Ferdinand Pelc

Polscy terroryści jednej nocy (15 maja) przeprowadzili trzy zamachy bombowe: w Gruszowie, Bartowicach i Orłowej, które swym rozmiarem i wyrządzoną szkodą prześcignęły wszystkie dotychczasowe. Rezultatem tego było wielkie zdenerwowanie i zamieszki na całym terenie, a zwłaszcza w zagłębiu. W Orłowej ponownie aresztowano dwunastu polskich przywódców, przy czym miały miejsce politowania godne wydarzenia. Nasi ludzie pobili między innymi inżyniera Kiedronia, członka Rady Narodowej (późniejszego polskiego ministra handlu)! Naturalnie czyny te nie pozostały bez odpowiedzi ze strony polskiej.

POŁOWA MAJA 1920

[31]

Eda Cenek

Jeśli minione dni były dla miejscowych ludzi czyścem, nadchodzi obecnie piekło.

W sobotę 15 maja znowu odbywa się burzliwy wiec ludności na rynku. Tłum wie, że w składnicy [...] są jacyś Polacy. Nic nie pomaga, rozwścieczony tłum wylamuje drzwi, od emocji wszystkim płoną policzki, a wściekłość i furia dusi wszystkich: bije się na oślep, krew się leje, a rannych trzeba odwozić do szpitala.

[...]

Widziałem, jak ludzie chcieli się mścić za upokorzenia i niesprawiedliwość, jaką czyniono po drugiej stronie. Słyszało się, do jakiego zezwierzęcenia tam dochodziło, różni ludzie przedstawiali to w najciemniejszych barwach. Widziałem, jak bezrozumnie i nierozsądnie sięgali nasi ludzie po sznury, a do pętli wsadzali głowy nieprzyjaciół, widziałem i postrzegałem to jako część tragedii krwawiącej Silesii.

ORŁOWA, 15 MAJA 1920

[5]

Józef Kiedroń

O godzinie piątej [...] automobilem zawieziono mnie do kancelarii urzędu gminnego w Orłowej. [...] Może po upływie pół godziny zjawił się w kancelarii przewodniczący czeskiego komitetu plebiscytowego w Orłowej, Broż, którego dotychczas wcale nie znałem, przystąpił do mnie i zaczął się ze mną ironicznie witać jako dobry znajomy; zapowiedział, że po południu będzie ze mną wielki porachunek.

Tymczasem nagromadziło się przed kancelarią kilkadziesiąt podejrzanych indywidualiów, uzbrojonych w pałki. Ferdynand Gawełczyk [właśc. Gavelčík] postawił się na ich czele i z wielkim krzykiem wydał rozkaz, że mamy w grupach po pięć osób pójść do aresztów gminnych. Po drodze pałkarze okładali nas kijami. [...] Żandarmerii czeskiej ani też żołnierzy Ententy stacjonowanych w Orłowej nie było nigdzie.

[...]

Tak przeszło aż do godziny wpół do czwartej po południu. Przed aresztem gromadziło się coraz więcej ludzi, aż naraz ktoś rzucił hasło, aby aresztowanych wydać tłumowi. W jednej chwili oderwano kłódkę od drzwi

i tłum rzucił się do wnętrza. [...] Pierwszego wywleczono Gustawa Möhwalda, drugiego mnie i zaczęto ze wszystkich stron bić pałkami. Widziałem, jak Möhwald upadł pod razami na ziemię, za nim upadłem i ja, a tłum bił nas dalej. Podniosłem się i próbowałem uciekać w stronę kościoła, a kiedy dowlokłem się na schody tam prowadzące, zrzuciono mnie z nich na dół, bito i kopano dalej, chociaż już byłem cały zalany krwią i nawet niektórzy z tłumu zwracali uwagę, że jestem prawie bez życia.

Nareszcie zjawilo się czterech czy pięciu żandar mów, którzy mnie otoczyli; położyli kres dalszemu znęcaniu się nade mną. Zaniesiono mnie do wozu, na którym leżał już ranny Gustaw Möhwald i zawieziono nas do szpitala w Orłowej.

ORŁOWA, 15 MAJA 1920 [18]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa

Oburzony tłum nie zadowolil się wyrzuceniem na ulicę Domu Śląskiego licznych egzemplarzy „Ślązaka” oraz różnych antypolskich broszur i ulotek, lecz częściowo zdemolował urządzenie lokalu. Przyglądali się temu wszystkiemu Polacy cieszyńscy, przypadkowi przechodnie, w dużej części kobiety. Nagle rzucił się na nich oddział francuski, brutalnie rozpędzając i bijąc kolbami nawet niewiasty.

CIESZYN, 18 MAJA 1920 [13]

Ferdinand Pelc

Przy metodach stosowanych przez Polaków i niemocy międzynarodowej komisji plebiscytowej wobec polskiego terroru, było niemal jasne, że jeśli dojdzie do plebiscytu, jego wynik nie będzie odzwierciedlał prawdziwej woli ludności i z tego powodu w polskiej (wschodniej) części

Śląska Cieszyńskiego naszą pozycję, szacowaną w różnych kalkulacjach, można traktować za wielce wątpliwą. [...]

Minister spraw zagranicznych Beneš, poinformowany przez nas, podzielał nasze zdanie i zgodnie z tym prowadził swoją politykę. Przyszło mu wszakże przeżyć wiele cierpkich chwil przed naszym zgromadzeniem ustawodawczym, nie mógł bowiem zdradzić, że mamy obawy przed plebiscytem, ponieważ z powodów taktycznych przekonywaliśmy opinię publiczną, że jest odwrotnie.

ŚLĄSKA OSTRAWA [31]

Minister Edvard Beneš, w telegramie do prezydenta Masaryka

Z lordem Curzonem ustalono, że państwa sprzymierzone wytyczą nową linię, w przybliżeniu przebiegającą po rzece Olzie i zasadniczo przyznającą nam rację. W najbliższych trzech dniach zostanie to przedstawione w Paryżu przez rząd angielski. Gdyby decyzji tej nie można było zrealizować z powodu sprzeciwu Polaków, może dojść do tego, że król belgijski złoży propozycję arbitrażu.

LONDYN, 1 CZERWCA 1920 [4]

Sprawozdanie z negocjacji Edvarda Beneša z ministrem spraw zagranicznych RP Stanisławem Patkiem

Przekażcie poufnie panu prezydentowi i Tusarowi, że Piłsudski i Patek są zdecydowane za arbitrażem i że przed odjazdem z Warszawy cały gabinet uchwalił zgodę na arbitraż, choć wszyscy boją się powiedzieć to publicznie. Komitet zagraniczny polecił Patkowi

stawiać konkretne warunki. Stanowisko państw sprzymierzonych jest takie, że ma zostać przeprowadzony arbitraż, ale żadna ze stron nie może stawiać jakichkolwiek warunków. [...] Beneš jest przeciwko jakiegokolwiek delegacji Śląska Cieszyńskiego do Paryża. Mają tu już tego dosyć i każde wystąpienie czy to z polskiej, czy z czeskiej strony działa jak lód. Nie miałoby to żadnego wpływu i skrajnie by nam zaszkodziło, gdyby pojawili się tu z interwencją Niemcy. Beneš sam w żadnym przypadku by ich nie wprowadził i nie dyskutowałby z nikim. Lepiej będzie zatem, jak nikt nie pojedzie.

PARYŻ, 11 CZERWCA 1920

[4]

Z raportu Polskiej Agencji Konsularnej w Boguminie

Dzisiejsza noc była widownią krwawej rozprawy: około trzystu bandytów czeskich strzelających kulami dum-dum otworzyło formalny ogień karabinowy na polską granicę w Skrzeczoni, której broniło tylko ośmiu żandarmów polskich. Rezultat tej nierównej walki był smutny: jednego żandarma polskiego (śp. Józef Kogut) zabito, jednego (Jan Czuba) czescy pałkarze zaciągnęli do Morawskiej Ostrawy, znęcając się nad nim w haniebny sposób do tego stopnia, że płakał z bólu, trzeciego żandarma (Wiktor Dejowski) pobito dotkliwie, lecz pokrwawiony zdołał wyrwać się z rąk oprawców.

BOGUMIN, 16 CZERWCA 1920

[6]

Ferdinand Pelc, w liście do Edvarda Beneša

Rozmawiałem z przewodniczącym [Komisji Międzysojusznicznej] hrabią Manneville i uważam za konieczne poinformować Was o treści rozmowy.

Przewodniczący Manneville przede wszystkim okazał rozczarowanie, że nasze Zgromadzenie Narodowe opowiedziało się za plebiscytem, a przeciw arbitrażowi. Powiedział, że właśnie my powinniśmy być za arbitrażem, ponieważ przy tym rozwiązaniu można wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności, jak choćby potrzeby gospodarcze, zabezpieczenie wojskowe itp. [...] Zwróciłem uwagę, że przecież przy takiej arbitralnej decyzji mogą zostać wzięte pod uwagę najróżniejsze wpływy i że trzeba by całą kwestię od nowa rozpatrywać. Manneville odpowiedział, że cała kwestia jest już wystarczająco przebadana i że decyzja byłaby bardzo szybka. [...]

Powtórzyłem, że plebiscyt nie jest dla nas celem i że republika z pewnością przyjęłaby inne postanowienie, jeżeli będzie sprawiedliwe i będzie uwzględniać nasze prawa i nasze żywotne interesy. Zwróciłem uwagę, że nie możemy zostać bez węgla z całego zagłębia i bez połączenia kolejowego ze Słowacją. Na to Manneville zauważył, że – wedle jego zdania – najlepiej będzie, jak Ententa sama rozstrzygnie spór. Powiedział to z jakimś naciskiem! Mam wrażenie, że jest to właściwy powód jego podróży do Paryża.

CIESZYN, 2 LIPCA 1920

[31]

Władysław Grabski, premier RP

Obok załatwienia sprawy związanej z prowadzeniem wojny Polski z Rosją w Spa został podpisany przeze mnie układ, określający sposób definitywnego załatwienia naszej granicy czeskiej. [...] Co do Śląska Cieszyńskiego, zgodziłem się, by linię demarkacyjną określili alianci bez naszego udziału. Zgodziłem się na ich arbitraż, nie mając żadnych gwarancji, czy on wypadnie na naszą korzyść. [...] Było to absolutną wówczas dla nas koniecznością.

[...] Wyjeżdżając do Spa, nie byłem wcale przygotowany na to, że wypadnie mi przyjąć decyzję w sprawie Śląska. Zasadniczo zawsze byłem tego zdania, że właściwszy na Śląsku byłby plebiscyt, jako że sądziłem, że wyraźna większość polska jest elementem dominującym liczbowo na znacznym terytorium węglowym, o które głównie chodziło. W delegacji polskiej jednak zastałem pogląd zupełnie inny. W sprawie śląskiej delegację stanowili: Wielowiejski, [Erazm] Piltz i [Józef] Kiedroń. Wszyscy oni wobec mnie twierdzili, że plebiscyt wobec stanu rzeczy w Polsce [z powodu wojny z Rosją bolszewicką] jest na razie nie do pomyślenia, że mógłby dać złe wyniki, a że arbitrażu obawiać się nie należy. [...] Wielowiejski informowany przez Francję [...] zapewniał, że nam nic zbyt złego z arbitrażu aliantów, dzięki stanowisku Francji jakoby przychylnemu Polsce, nie grozi.

SPA (BELGIA), 10 LIPCA 1920 [8]

Ze wspólnej deklaracji delegacji polskiej i czechosłowackiej na konferencji w Spa

Od osiemnastu miesięcy trwa na Śląsku Cieszyńskim zacięta walka między naszymi narodami. Jakkolwiek prawdą jest, że walka z obu stron dyktowana jest obustronnymi uczuciami patriotycznymi, to często-kroć prowadzona była ubolewania godnymi środkami, dopuszczaniem się gwałtów, rucano oskarżenia, nie szczędzono pogróżek. Żałujemy głęboko wszelkich popełnionych nadużyć i w imieniu naszych rządów zobowiązujemy się przedsięwziąć niezwłocznie konieczne środki, aby ten stan rzeczy szybko ustał i aby mogły zostać przywrócone pokojowe i przyjazne stosunki normalne na terenie plebiscytowym, aby

wszyscy ci, którzy cierpieli albo dotknięci zostali przez postępowanie niewłaściwe w czasie kampanii plebiscytowej, mogli zostać odpowiednio odszkodowani na mocy umowy między obu rządami. Oba rządy odwołują się do ludności terenów spornych, wzywając ją do spokoju i do życzliwego traktowania się.

SPA, 10 LIPCA 1920 [20]

Ferdinand Pelc

Dopóki problem cieszyński miał zostać rozstrzygnięty poprzez plebiscyt, nie mogliśmy na rzecz zwycięstwa działać inaczej, niż przekonując, że perspektywy są dobre. [...] Nasza opinia publiczna była więc w końcu tak bardzo zakochana w idei plebiscytu, że kiedy okazało się, że do niego nie dojdzie, nastąpiło powszechne rozczarowanie, któremu dano wyraz poprzez najostrzejsze protesty w prasie i w parlamencie. [...] Po naszej stronie organizowano wiece za niepodzielnością Śląska Cieszyńskiego, po polskiej stronie zaczęły się odzywać głosy – za plebiscytem! [...]

Nie mniej przerażeni byli nasi sojusznicy ślązakowcy i Niemcy. Koźdoń chciał jeszcze w ostatniej chwili przekonać rząd, aby domagał się plebiscytu. Ale rozpedzonej lokomotywy nie dało się już zatrzymać. Naturalnie, najwięcej protestów wobec podziału padło właśnie z tej strony. To zrozumiałe. Niepodzielność Śląska Cieszyńskiego była ich głównym żądaniem, a teraz jego realizacja miała być na zawsze zaprzepaszczona!

ŚLĄSKA OSTRAWA, LIPIEC 1920 [31]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa

28 lipca 1920 konferencja ambasadorów ogłosiła tekst decyzji wyznaczającej granice Czechosłowacji i Polski

*Nie mniej przerażeni
byli nasi sojusznicy
ślązakowcy i Niemcy.
Niepodzielność Śląska
Cieszyńskiego była ich
głównym żądaniem,
a teraz jego realizacja
miała być na zawsze
zaprzepaszczona!*

Ferdinand Pelc

w Księstwie Cieszyńskim, na Spiszu i Orawie. [...] Kłuszyńska przyjechała do Wisły i wstąpiła do mnie. „Już jest decyzja – oznajmiła – Karwina, Trzyniec, Frysztat dla Czechów.” Po chwili dodała: „To jest zbyt potworne, to nie może się ostać”.

Tak, to było potworne. Jednak następne wieści przekreśliły wszystkie złudzenia.

W zupełnej prostracji przeleżałam parę dni, powtarzając bezgłośnie: Karwina, Trzyniec, Frysztat... – tak jak się powtarza imiona najdroższych, których śmierć zabrała. A potem przyszło postanowienie, by pozostać z nimi, z tymi najlepszymi, oddanymi w niewolę. Wiedziałam, że mąż tak samo postanowi. Ale wykonać zamiaru nie pozwoliły najpierw wypadki, a później Czesi. [...] Nie wrócę już do Dąbrowy. Nie wrócę tam, gdzie przeżyłam najlepsze lata we wspólnej z mężem dla sprawy polskiej pracy, razem z najlepszym w całej Polsce ludem.

Nie wrócę do Ziemi mojego Męża.

Ale krew jego, która w tę Ziemię wsiąknęła, przekazała jej hasło: *Nil desperandum* [nie trzeba tracić nadziei].

WISŁA, 29 LIPCA 1920 [13]

Augustin Opěla,
działacz czeskiej komisji plebiscytowej
w Kończycach Małych

Obie strony odetchnęły z ulgą, aczkolwiek żadna nie była zadowolona! Zakończono jednak bratobójczą walkę, która pogłębiła przepaść pomiędzy oboma słowiańskimi państwami. Winę ponosi Ententa, która mogła podjąć tę decyzję wcześniej, zanim walkę rozpoczęto. Teraz nadszedł czas, żeby wszyscy na Śląsku Cieszyńskim pracowali na rzecz konsolidacji stosunków w gminach oraz na rzecz nawiązania braterskich więzi pomiędzy oboma

plemionami słowiańskimi i przyczynili się tak do wielkiego dzieła pokoju pomiędzy narodami.

KOŃCZYCE MAŁE KOŁO OSTRAWY [1]

Premier RP Ignacy Jan Paderewski, w deklaracji skierowanej do przewodniczącego Rady Najwyższej Alexandre'a Milleranda

W takich warunkach, Panie Prezydencie, jest rzeczą mało prawdopodobną, aby szlachetny cel Rady Najwyższej – położyć kres konfliktom i ustanowić normalne i przyjazne stosunki pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Rzeczpospolitą Czesko-słowacką – mógł być osiągnięty. Albowiem decyzja, powzięta przez Konferencję Ambasadorów, wykopała pomiędzy dwoma narodami przepaść, której nic wypełnić nie zdoła.

Rząd polski podpisał formalne zobowiązanie, które musi być wykonane. Z nieprzewidywanym bólem położę mój podpis pod dokumentem, który nam odbiera tak godną, tak cenną i tak nam drogą część naszego narodu. Atoli zanim to uczynię, chcę Panu oświadczyć, Panie Prezydencie, że jakkolwiek Rząd polski szczerze pragnie wykonać całkowicie i lojalnie powzięte przezeń zobowiązania, to nigdy mu się nie uda przekonać narodu polskiego, że sprawiedliwości stało się zadość. Świadomość narodowa silniejsza jest i trwalsza niż rządy.

PARYŻ, 30 LIPCA 1920 [20]

Ferdinand Pelc

Oburzeni Polacy protestowali. My w Komisji Plebiscytowej protestowaliśmy, tak z powodów rzeczowych, jak i taktycznych.

[...]

„Czechosłowacka Komisja Plebiscytowa na Śląsku Cieszyńskim protestuje przeciw decyzji konferencji ambasadorów z 28 lipca 1920, ponieważ przyznanie części Śląska Cieszyńskiego republice polskiej znacząco narusza historyczne prawo republiki czechosłowackiej do całego Śląska Cieszyńskiego.

Lud czeski na Śląsku Cieszyńskim, w interesie dobrych stosunków z sąsiednim państwem polskim i w interesie koniecznego spokoju w regionie, decyzji tej się podporządkowuje i lojalnie chce jej przestrzegać. Oczekuje jednakże tego samego od strony polskiej.”

[...]

Trzeba było zacząć rozdział nowy, rozdział nie tylko pokoju, ale i politycznego zbliżenia i braterstwa. [...] Naszym założeniem i postulatem było i jest całkowite zlanie się mniejszości polskiej z naszym państwem i jego losem! Nie może być żadnego zerkania za granicę, żadnej irredenty! Na takiej bazie możliwa jest najściślejsza współpraca i zbliżenie obu narodowości na Śląsku Cieszyńskim!

ŚLĄSKA OSTRAWA, 6 SIERPNI 1920

[31]

**Jan Wantuła,
działacz polski, hutnik trzyniecki**

Gdy „dyplomaci” nasz kraj pokrajali, dając Czechom najwartościowszą, przemysłową część Śląska wraz z ludnością z całej duszy do Polski przywiązaną, jak górnicy karwińscy i hutnicy trzynieccy, wbrew woli autochtonicznej ludności kraju polskiego aż po Ostrawicę... Wtedy ja, tak samo jak wielu działaczy śląskich – hutników i górników, załamane się. Miesiącami, latami chodziliśmy jakby zarżnięci. Usunąłem się na lat blisko pięć od wszelkiej pracy społecznej. Nie napisałem w tych latach

FOT. STANISŁAW OKRESNI ARCHIW KARWINA



ani jednego zdania do druku. Zaryzykuję opinię przez śląskich hutników często powtarzaną: gdyby na Zaolziu były folwarki szlachty polskiej, byłby Śląsk aż po Ostrawicę włączony do Polski.

USTROŃ

[39]

↑ Frysztat, 10 sierpnia 1920. Wkroczenie wojsk czechosłowackich

W wyniku decyzji Rady Ambasadorów z 28 lipca 1920, Polska uzyskała słabiej uprzemysłowioną część Śląska Cieszyńskiego, zamieszkiwaną przez 94 tysiące Polaków (67,5%), 2 tysiące Czechów (1,7%) i 43 tysiące Niemców (30,7%); Czechosłowacja zaś otrzymała całe karwińskie zagłębie węglowe, huty (w tym największą w Trzyńcu) i połączenie kolejowe ze Słowacją. Teren ten zamieszkiwało 140 tysięcy Polaków (48,6%), 113 tysięcy Czechów (39,5%) i 34 tysiące Niemców (11,9%). Jednak licząc tylko przyznane Czechosłowacji tereny powiatów frysztackiego i cieszyńskiego, które zaczęto nazywać Zaolziem, stanowiące najbardziej aktywne skupiska polskiego życia narodowego na Śląsku Cieszyńskim, Polacy stanowili 69% ludności, Czesi zaś tylko 18,3%.

Nie znamy dokładnego bilansu ofiar dwuletniego konfliktu. W wojnie styczeniowej 1919 roku po obu stronach zginęło około 200 osób (w tym 44 czeskich żołnierzy). Czesi internowali wtedy też 279 polskich cywilów (na podstawie meldunku policji w Morawskiej Ostrawie z 10 kwietnia 1919, Archiwum w Opawie, k. 624, sygn. 111). W starciach i zamachach pomiędzy styczniem 1919 a lipcem 1920 zginęło kilkadziesiąt osób, dokładnej liczby dotychczas jednak nikt nie próbował ustalić. W tym czasie z terytorium Śląska Cieszyńskiego zarządzanego przez Czechów oraz okolic Morawskiej Ostrawy zostało wypędzonych 4–5 tysięcy Polaków, którzy znaleźli schronienie w barakach w Cieszynie i Oświęcimiu. Liczba wypędzonych Czechów, ślązakowców i Niemców z terytorium kontrolowanego przez Polaków waha się od kilkuset do tysiąca; umieszczano ich najczęściej w mieszkaniach wypędzonych Polaków.

Pomimo że historia konfliktu z lat 1918–20 nie należała do najbardziej krwawych w XX-wiecznej Europie,

towarzyszyły jej skrajnie negatywne emocje. Kluczową rolę odgrywał język, służący za narzędzie do podsycania nienawiści i utrwalania najbardziej negatywnych stereotypów i braku wzajemnego szacunku. Przebieg i rozwiązanie konfliktu wywołały wśród Polaków (szczególnie na Zaolziu) poczucie krzywdy, podważyły zaufanie do demokracji i mechanizmów cywilizowanego współżycia.

Świadomie wywołanej nienawiści i pogardy nie można było potem po prostu unieważnić. Na wiele lat zostało uniemożliwione nawiązanie szczyrych i przyjaznych stosunków pomiędzy Polską a Czechosłowacją, oraz utrudnione podjęcie współpracy w kwestiach strategicznych, gdzie dyktował to chłodny pragmatyzm i interes obu państw.

WYBRAŁ I PODAŁ DO DRUKU

Grzegorz Gąsior

Dziękujemy za konsultacje: dr. Ivo Baranowi; Doc. PhDr. Mečislavowi Borákowi, Slezská univerzita v Opavě; Kazimierzowi Gajdzicy; Konsulowi Jerzemu Kronholdowi; dr. Krzysztofowi Nowakowi, Uniwersytet Śląski w Katowicach; Doc. PhDr. Jaromírowi Pavlíčkowi, Ostravská univerzita; dr. hab. Januszowi Spyrze, Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie; dr. Krzysztofowi Szelongowi, Książnica Cieszyńska; dr. Stanisławowi Zahradnikowi oraz wszystkim instytucjom i osobom, które udzieliły nam pomocy przy opracowaniu materiału.

Dziękujemy czesko-polskiemu Euroregionowi Śląsk Cieszyński, Kongresowi Polaków w Republice Czeskiej, Książnicy Cieszyńskiej, Konsulatowi Polskiemu w Ostrawie, firmom Walmark a.s. i Jäkl Karviná – za wsparcie projektu „XX wiek na Zaolziu”, z którego pochodzi część prezentowanych materiałów.

Materiał (w skróconej wersji) pochodzi z „Karty” 55/2008.



FOT. MUZEUM TĘSIŃSKA

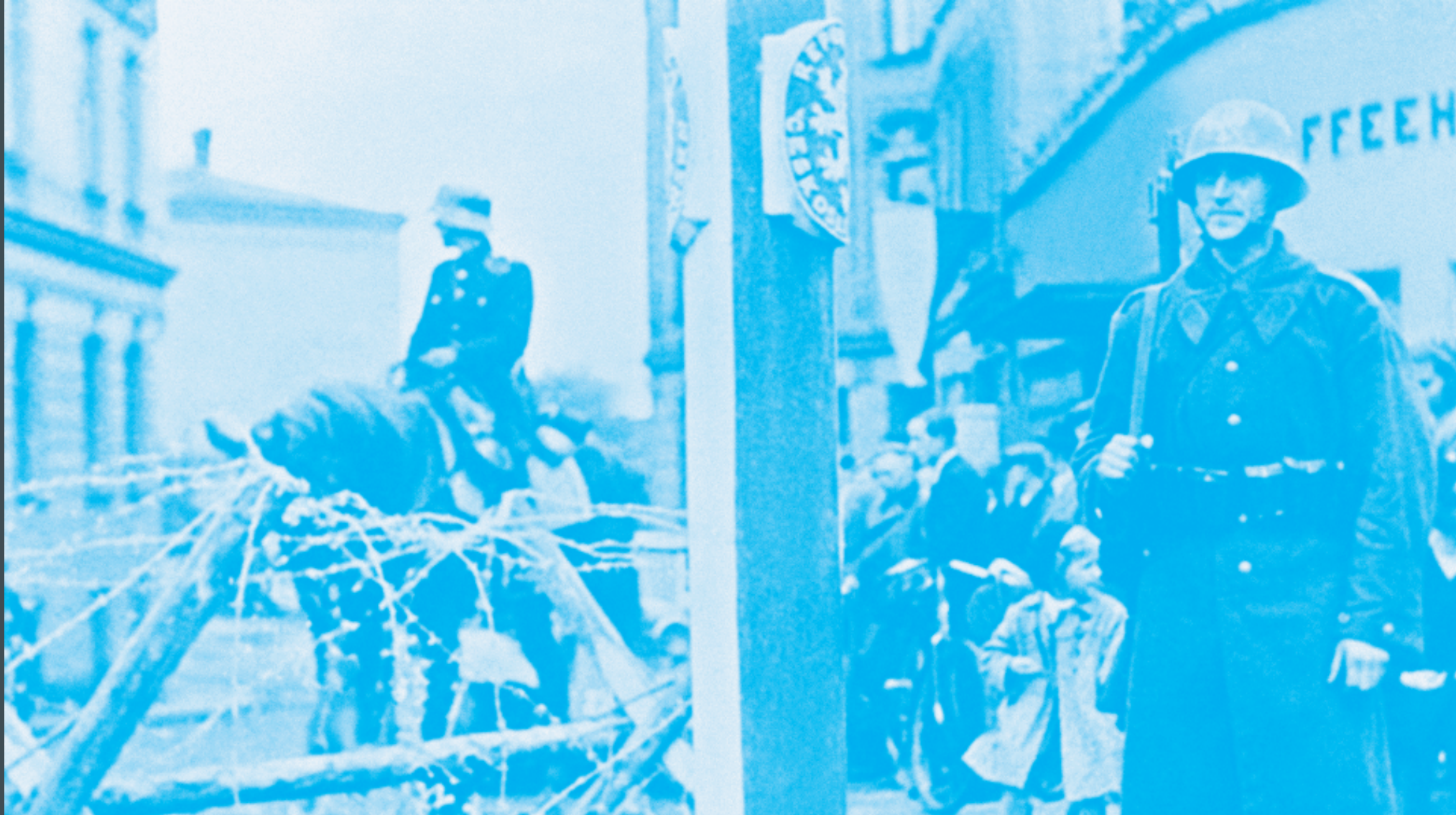
← Cieszyn, 10 sierpnia 1920. Przekazanie Polsce i Czechosłowacji administracji nad Śląskiem Cieszyńskim przez Międzysojuszniczą Komisję Plebiscytową

ŹRÓDŁA

1. Archiv města Ostravy, f. Archiv obce Kunčičky, i.č. 47, kronika obce (tłum. Bohdan Małysz).
2. *Die Besetzung von Teschen*, „Silesia” z 29 stycznia 1919 (tłum. Piotr Filipkowski).
3. *Boj o směr vývoje československého státu*, t. I, Praha 1965 (tłum. Piotr Głogowski).
4. *Boj o směr vývoje československého státu*, t. II, Praha 1969 (tłum. Piotr Głogowski).
5. Eda Cenek, *Pele-mele z plebiscitu*, Archiv města Ostravy, f. Jaroslav Zahradník, kartón 10, i.č. 171 (tłum. Piotr Głogowski).
6. Edward Długajczyk, *Polska konspiracja wojskowa na Śląsku Cieszyńskim w latach 1919–1920*, Katowice 2005.
7. Paweł Golec, *Pamiętnik mego życia*, Książnica Cieszyńska, sygn. RS AKC. 00907.
8. Władysław Grabski, *Wspomnienia ze Spa*, Londyn 1973.
9. Ks. Karol Grycz, *Z pamiętnika wojennego*, „Poseł Ewangelicki” z 21 września 1929.
10. Ks. Karol Grycz, *Z pamiętnika wojennego*, „Poseł Ewangelicki” z 21 grudnia 1929.
11. Władysław Günther, *Pióropusz i szpada. Wspomnienia ze służby zagranicznej*, Paryż 1963.
12. Emil Hájek, *Ostravsko za války. Krvavý Matuschka. Boj o Těšínsko*, Kunčičky 1930 (tłum. Maciej Boral, Bohdan Małysz).
13. Zofia Kirkor-Kiedroniowa, *Wspomnienia*, t. II, *Ziemia mojego męża*, Kraków 1988.
14. [Józef Koźdoń], *Krzyk rozpaczony o pomoc dla Ślązaków: skargi i żale Śląskiej Partii Ludowej do międzynarodowej Komisji plebiscytowej w Cieszynie w sprawie polskich aktów gwałtu i terroru*, Morawska Ostrawa 1920.
15. Leopold Kronenberg, *Cześć Karwinie!*, Orłowa 1919.
16. Książnica Cieszyńska, Teki Baczyńskiego, sygn. NO 00165.
17. Książnica Cieszyńska, Teki Regera, t. 18, sygn. 55.
18. Książnica Cieszyńska, Teki Regera, t. 18, sygn. 103.
19. Książnica Cieszyńska, Teki Regera, t. 29, sygn. 6.
20. *Kwestja cieszyńska. Zbiór dokumentów z okresu walki o Śląsk Cieszyński 1918–1920*, zest. dr Włodzimierz Dąbrowski, Katowice 1923.
21. Franciszek Latinik, *Walka o Śląsk Cieszyński w r. 1919*, Cieszyn 1934.
22. *Masaryk a Beneš ve svých dopisech z doby pařížských mírových jednání v roce 1919*, wyd. Z. Šolle, t. II, Praha 1994 (tłum. Bohdan Małysz).
23. Klemens Matusiak, *Walki o Ziemię Cieszyńską w latach 1914–1920. Pamiętniki*, Cieszyn 1930.
24. „Morawsko-slezský denník” z 4 lutego 1919 (tłum. Maciej Boral).
25. *Nadolzie zrywa okowy*, pod red. Roberta Danela, Cieszyn 1998.
26. *Obsazování Těšínska*, „Obrana Slezska” z 1 lutego 1919 (tłum. Karolina Deling-Jóźwik).
27. *O Těšínsko*, „Obrana Slezska” z 9 listopada 1918 (tłum. Bohdan Małysz).
28. *Památník městyse Michálkovic*; red. Alois Adamus a kolektiv, Ostrava 1927 (tłum. Bohdan Małysz).
29. *Památník vydaný ku slavnosti odhalení pomníku, postaveného na hřbitově v Orlové padlým při obsazování Těšínska a za plebiscitu*, Orlová 1928 (tłum. Maciej Boral, Agata Witerska).
30. František Pěcha, *Z mých zápisků*, Archiv města Ostravy, f. Jaroslav Zahradník, kartón 10, i.č. 171 (tłum. Piotr Głogowski, Agata Witerska).
31. Ferdinand Pelc, *O Těšínsko*, Slezská Ostrava 1928 (tłum. Dariusz Ałaszewski, Piotr Głogowski).
32. James A. Roy, *Pole and Czech in Silesia*, London 1921 (tłum. Mateusz Sidor).
33. Josef Šnejdár, *Co jsem prožil*, Praha 1939 (tłum. Grzegorz Gąsior).
34. *Stonawa pamięta: 1919–1999*, staraniem Jana Pyszki, Cieszyn 1999.
35. Jan Unicki, *Historyczna bitwa. Kilka dni pod Skoczowem w styczniu 1919*, „Kalendarz Skoczowski” 3 (1994).
36. *Vojenská hlídka*, „Obrana Slezska” z 15 listopada 1918 (tłum. Bohdan Małysz).
37. Damian S. Wandycz, *Zapomniany list Piłsudskiego do Masaryka*, Nowy Jork 1955.
38. Franciszek Wantuła, *Pamiętnik mój nr I*, Książnica Cieszyńska, sygn. RS AKC. 00261.
39. Jan Wantuła, *Pamiętniki*, Cieszyn 2003.
40. ZAO, f. Okresní Národní výbor v Orlové 1918–1919, kartón 1, i.č. 1 (tłum. Bohdan Małysz).

41. ZAO, f. Okresní Národní výbor v Orlové 1918–1919, kartón 1, i.č. 2.
42. ZAO, f. Okresní Národní výbor v Orlové 1918–1919, kartón 1, i.č. 4 (tłum. Bohdan Małysz).
43. ZAO, f. Policejní ředitelství Moravská Ostrava, kartón 621, sign. 293 (tłum. Bohdan Małysz).
44. ZAO, f. Policejní ředitelství Moravská Ostrava, kartón 624.
45. ZAO, f. Policejní ředitelství Moravská Ostrava, kartón 624, sign. 3 (tłum. Karolina Deling-Jóźwik).
46. ZAO, f. Policejní ředitelství Moravská Ostrava, kartón 624, sign. 22 (tłum. Karolina Deling-Jóźwik).
47. ZAO, f. Policejní ředitelství Moravská Ostrava, kartón 625 (tłum. Karolina Deling-Jóźwik).
48. ZAO, f. Policejní ředitelství Moravská Ostrava, kartón 625, sign. 206 (tłum. Bohdan Małysz).

49. ZAO, f. Policejní ředitelství Moravská Ostrava, kartón 627 (tłum. Karolina Deling-Jóźwik).
50. ZAO, f. Policejní ředitelství Moravská Ostrava, kartón 1165 (tłum. Bohdan Małysz).
51. ZAO, f. Zemský Národní výbor pro Slezsko, kartón 12, i.č. 19/1 (tłum. Bohdan Małysz).
52. ZAO, f. Zemský Národní výbor pro Slezsko, kartón 12, i.č. 19/4 (tłum. Karolina Deling-Jóźwik).
53. ZAO, f. Zemský Národní výbor pro Slezsko, kartón 12, i.č. 21, rkps. (tłum. Agata Witerska).
54. Jan Źebrok, *Pamiętnik śląskiego nauczyciela*, Cieszyn 2002.



FOT. MUZEUM TĚŠÍNSKA

REKTYFIKACJA

Cieszyn, 1938. Żołnierze polski
i czeskosłowacki przy słupie granicznym

Grzegorz Gašior

Decyzja Rady Ambasadorów z 28 lipca 1920 roku przyznająca Czechosłowacji obszar Zaolzia, zamieszkiwany w zdecydowanej większości przez Polaków, uniemożliwiła nawiązanie przyjaznych relacji między Polską a Czechosłowacją. Dla Czechosłowacji oficjalnie spór o Śląsk Cieszyński wówczas się zakończył, dla Polski – a także dla miejscowej ludności polskiej – było to źródło dalszego konfliktu.

Mniejszość polska osiągnęła wysoki poziom organizacji życia politycznego i kulturalnego, utrzymujący się jeszcze od czasów austriackich, jednak w granicach Czechosłowacji była zbyt małą grupą narodową, by móc efektywnie walczyć o swoje prawa, a system demokratyczny państwa posiadał wiele ograniczeń. Polska przy tym nie pogodziła się z utratą Zaolzia, a Sejm nigdy nie ratyfikował decyzji Rady Ambasadorów.

Zbliżeniem z Polską były zainteresowane czechosłowackie kręgi wojskowe; w latach 1923–35 podjęto tego rodzaju współpracę, w 1925 roku podpisano umowę międzypaństwową, która między innymi miała dawać gwarancje rozwoju mniejszości polskiej.

Jednak ani prezydent Czechosłowacji Tomáš Garrigue Masaryk, ani minister spraw zagranicznych, a od 1935 roku następca Masaryka, Edvard Beneš nie chcieli wiązać się sojuszem z Polską, zagrożoną z dwóch stron – przez Niemcy i ZSRR. Z kolei Józef Piłsudski oraz minister spraw zagranicznych Józef Beck uważali Czechosłowację za państwo sezonowe. Obie strony nie potrafiły dostrzec, że niepodległość jednej z nich jest warunkiem niezależności drugiej.

W grudniu 1931 Józef Beck przedstawił Piłsudskiemu referat, w którym stwierdzał, że bez poprawy losu Polaków na Zaolziu nie może dojść do odprężenia politycznego. Po podpisaniu w 1932 roku układu o nieagresji z ZSRR, a w 1934 z Niemcami, odsuwając od siebie na jakiś czas niebezpieczeństwo agresji z ich strony, Polska zaostrzyła swoją politykę wobec Czechosłowacji i zaczęła podsycać radykalizację nastrojów wśród Polaków na Zaolziu. Sprzyjała temu trudna sytuacja Polaków w tym rejonie i słabe efekty polityki aktywizmu. W 1935 roku rozpoczęły też działalność niewielkie polskie grupy dywersyjne, które podjęły akcje małego sabotażu i działalność propagandową. W tym samym roku Czechosłowacja zawarła sojusz z ZSRR.

W połowie lat 30. wśród trzymilionowej mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji dominującą pozycję uzyskała sterowana, a następnie jawnie popierana z Berlina Partia Niemców Sudeckich, która po *Anschlussie* Austrii przez III Rzeszę w marcu 1938 coraz głośniej zaczęła domagać się autonomii, dążąc do wywołania kryzysu międzynarodowego. Francja i Wielka Brytania naciskały na Czechosłowację, by przyjęła postulaty Niemców, zaś gdy władze czechosłowackie ulegały naciskom, Niemcy sudeccy swoje żądania nasilali. Alianci zachodni próbowali wybadać zamiary Polski, skłonić do wspólnego działania na rzecz uspokojenia sytuacji lub wymóc przynajmniej życzliwą neutralność wobec Czechosłowacji, jednak polska dyplomacja unikała jasnych deklaracji.

Polska, widząc nadarżającą się okazję do odzyskania Zaolzia i zachęcana do tego przez przedstawicieli III Rzeszy, nie chciała stawać po stronie Czechosłowacji. Odrzucała możliwość przepuszczenia przez swoje terytorium Armii Czerwonej, mającej iść na pomoc Czechosłowacji, co byłoby zagrożeniem dla samej Polski. W 1938 roku stalinowski totalitaryzm mógł przerażać bardziej niż nierozkręcona w pełni zbrodnicza maszyneria nazizmu. Polska obawiała się też, że w wypadku swojej bierności, Zaolzie zostałyby przyłączone do III Rzeszy.

Gdy 15 września 1938 podczas spotkania w Obersalzbergu z premierem Wielkiej Brytanii Nevillem Chamberlainem, Hitler zażądał odstąpienia Niemcom terenu Sudetów, alianci zaczęli naciskać na Czechosłowację, by przyjęła te warunki i nie tworzyła zagrożenia dla pokoju w Europie. Jednocześnie próbowali wymóc na Polsce, by nie podnosiła kwestii mniejszości polskiej na Zaolziu, uważając to za problem mniejszej wagi. Dla mocarstw zachodnich sprawa oddania Sudetów III Rzeszy nie była kwestią uznawania prawa Niemców sudeckich do samostanowienia, ale próbą kupienia pokoju cudzym kosztem. Nie liczyli się natomiast z żądaniami Polski.

Czechosłowacki rząd Milana Hodży przystał na warunki Hitlera 21 września, spowodowało to jednak masowe protesty w Pradze i następnego dnia powołano nowy rząd gen. Jana Syrovego. 22 września prezydent Edvard Beneš, reagując na wystosowaną dzień wcześniej notę polską domagającą się ustępstw terytorialnych, wystosował list do prezydenta Ignacego Mościckiego,

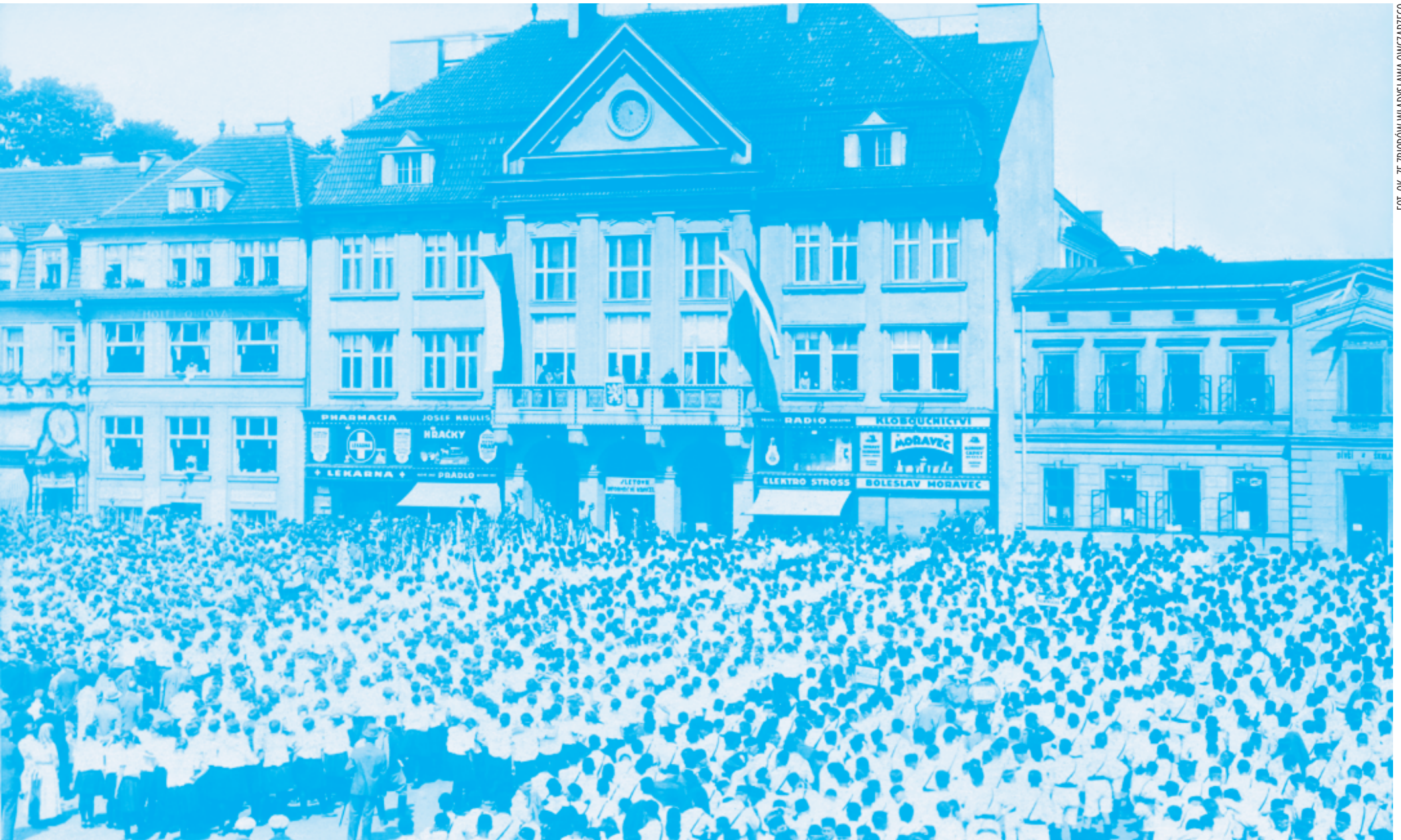
w którym zaproponował rektyfikację granic i nawiązanie przyjaznych stosunków. Pismo dotarło jednak do Warszawy z czterodniowym opóźnieniem, a tymczasem na prośbę rządu czechosłowackiego, 23 września władze ZSRR próbowały wywrzeć nacisk na Polskę, grożąc zerwaniem układu o nieagresji.

W nocy z 22 na 23 września w Bad Godesberg Chamberlain ponownie spotkał się z Hitlerem, który zażądał natychmiastowego odstąpienia Sudetów przez Czechosłowację i zagroził wojną. Chamberlain w pierwszej chwili odrzucił te żądania, a armia czechosłowacka podjęła mobilizację.

Na konferencji monachijskiej, zwołanej na 29 września w celu „pokojuowego rozwiązania konfliktu”, w której wzięli udział premierzy Wielkiej Brytanii i Francji oraz przywódcy III Rzeszy i Włoch, ustalono przekazanie Sudetów Niemcom i zapowiedziano, że w ciągu trzech miesięcy powinna zostać rozwiązana kwestia roszczeń terytorialnych Polski i Węgier. 30 września Czechosłowacja przyjęła dyktat monachijski.

Tego samego dnia Polska wystosowała ultimatum domagające się odstąpienia Zaolzia, przyjęte przez stronę czechosłowacką 1 października. Dyplomaci państw zachodnich, próbując ratować własną twarz, chcieli wymusić na Polsce odroczenie ultimatum i narzucić swoją mediację. Twierdzili też oburzeni, że „gdy świat cały cieszy się z zażegnania wojny, wystąpienie Polski wywoła jak najgorsze wrażenie w całym świecie, a opinia angielska będzie uważała Polskę za wroga pokoju numer 1”.*

* Słowa ambasadora Wielkiej Brytanii Howarda Kennarda użyte w rozmowie z dyrektorem gabinetu ministra Becka, Michałem Łubieńskim, 1 października 1938, cyt. za: *Polskie dokumenty dyplomatyczne. 1938*, red. Marek Konrat, Warszawa 2007, s. 648.



FOT. OK. ZE ZBIORÓW WŁADYSŁAWA OWCZARZEGO

↑ Orłowa, 1929. Złot czeskiego „Sokoła”

Pismo czeskiej Śląskiej Macierzy Oświaty Ludowej do Konstantina Petřika, dyrektora czeskiego gimnazjum w Czeskim Cieszynie i powiatowego sekretarza (ŚMOL)

Na podstawie uzgodnień poufnej konferencji, która odbyła się 2 października 1926 w obecności przedstawicieli dyrekcji czechosłowackich kolei państwowych w Ołomuńcu, wszystkie zainteresowane organizacje *Národní jednoty** i Macierzy zostały wezwane do przedłożenia dyrekcji kolei w ciągu trzech tygodni konkretnych postulatów dotyczących przeniesienia służbowego niepewnych narodowo i skrajnie nam wrogich pracowników i urzędników na poszczególnych stacjach na terenie działalności naszej Macierzy.

Dlatego usilnie prosimy, aby w jak najkrótszym terminie przedstawił nam Pan niezbędne wnioski dotyczące wszystkich stacji kolejowych istniejących w Pana rejonie, w celu przeniesienia niebezpiecznych polskich i niemieckich agitatorów, a także – żeby Pan wskazał tych pracowników kolei, którzy ostentacyjnie posyłają swoje dzieci do niemieckich i polskich szkół i którzy agitują na rzecz tych szkół w swoim środowisku. Proszę zwracać również uwagę na zawiadowców stacji i urzędników, którzy w swoim środowisku przeciwstawiają się naszym interesom narodowym i państwowym. Proszę nam wskazać ich dokładny adres, stanowisko i uzasadnić konieczność ich przeniesienia. Proszę być bezstronnym i ostrożnym w ich wyznaczaniu, tak byśmy mogli im wykazać wrogą działalność i uzasadnić konieczność ich usunięcia.

ŚLĄSKA OSTRAWA, 6 PAŹDZIERNIKA 1926

[46]

Alois Holeš, sekretarz Śląskiej Macierzy Oświaty Ludowej, w sprawozdaniu z działalności ŚMOL

[Komitet Centralny ŚMOL] jest przekonany, że miłość do ojczyzny zależna jest przede wszystkim od sytuacji życiowej jednostki, toteż starał się poprzez odpowiednie interwencje w zakładach przemysłowych załatwić pracę Czechom. Interweniował setki razy, zazwyczaj skutecznie. Szczególną troskę poświęcił potrzebom biednych dzieci szkolnych, zwracając się bezpośrednio do wszystkich sekcji Macierzy o zorganizowanie prezentów gwiazdkowych. [...] Tysiące biednych czeskich dzieci otrzymało potrzebne rzeczy, jak ubrania, obuwie i artykuły szkolne. [...]

Lud na Śląsku Cieszyńskim nie ma jeszcze koniecznej stałości. Poddaje się wpływom, a często jest zastraszyany groźbą wpływowych i gospodarczo silniejszych Polaków. Kryształizacja jego rozwoju duchowego jest powolna. Dlatego także tutaj trzeba być cierpliwym i czekać, dopóki pod wpływem naszej pracy kulturalnej i oświatowej lud się odrodzi i zmieni się w mocne kadry naszych interesów narodowych.

[...] W ubiegłym roku wykonaliśmy kawał roboty i osiągnęliśmy wielkie sukcesy. [...] Zasłużyli się w tym wszyscy ci pełni zapału, skromni, często nieznani szerszej opinii publicznej pracownicy narodowi, na których czele zazwyczaj stoi czeski nauczyciel. [...] Ludzie o pustych sercach, którym obce są ideały, nazywają tych naszych pracowników narodowymi szowinistami. Nie bójcie się tych obelg, są dla Was zaszczytem, a hańbą dla tych – także czeskich – ludzi, którzy tak mówią. Jeżeli

* *Národní jednoty* – organizacje czeskie mające na celu umocnienie czeskiego życia narodowego na terenach przygranicznych.

będziemy mieć w szeregach naszej Macierzy takich szowinistów narodowych, jakich mamy dziś, to nie musimy się obawiać o naszą przyszłość. Wprost przeciwnie, będziemy szli nieustannie naprzód, a wierzymy, że przyjdzie czas, gdy dzięki naszej Macierzy będziemy mogli stwierdzić, że ten nasz drogi Śląsk Cieszyński [...] jest czeski, jest nasz.

JABLONKÓW [11]

Z artykułu *Prezydent Masaryk w naszym kraju*, w polskim piśmie „Nasz kraj” wydawanym w Czeskim Cieszynie

Po wypowiedzeniu podziękowania za przyjęcie, po czesku, zaczął pan Prezydent [Tomáš Garrigue Masaryk] mówić po polsku i powiedział: „Pan burmistrz [Wacław Olszak] mnie zapewnia, że stosunki pomiędzy narodowościami szybko się poprawiają i że dojrzewa myśl do wspólnej pracy różnych narodowości. Bardzo wam to zalecam. Zgoda narodowościowa w całym państwie wymaga, aby i w gminach było wzajemne porozumienie i aby jeden drugiego wzajemnie respektował. Polacy mają tutaj większość i mają także odpowiedzialność, tak jak naród, który ma większość w Republice, ma tym większą odpowiedzialność za zgodę narodową w całym państwie”. Po czesku dodał: „Dziękuję wam, czescy współobywatele. Cieszę się z tego, że tutaj znaleźliście środki do zaprzyjaźnienia się z narodem polskim”.

KARWINA, 6 LIPCA 1930 [23]

Edward Buława, mieszkaniec Łąk

W 1932 roku zwolniono z pracy mego ojca – górnika karwińskiej „Barbary”. Uzasadniając tę decyzję, delegat związkowy – czeski socjaldemokrata – powiedział

FOT. ZE ZBIORÓW JOZEFA GHMELA



ojcu, iż jej powodem jest to, że ojciec działa w Rodzinie Opiekuńczej [polski komitet rodzicielski] [...]. Miał też być referentem na zebraniach, co było oczywistym wymysłem, gdyż takich talentów ojciec nie posiadał, nie był typem działacza, tylko prostym górnikiem. Momentem decydującym o pozbawieniu go pracy była możliwość pozyskania do szkoły czeskiej czwórki jego dzieci. Do tego jednak nie doszło, gdyż ojciec pod naciskiem środowiska nie załamał się, być może dlatego, że nie zaproponowano mu powrotu do kopalni.

Uderzenie jednak było skuteczne, gdyż właśnie wtedy wiele moich koleżanek i kolegów, dzieci sąsiadów zagrożonych bezrobociem, powędrowało do nowej szkoły, jak

↑ Karwina, 6 lipca 1930. Wizyta prezydenta Czechosłowacji Tomáša G. Masaryka, trzeci od lewej burmistrz Władysław Olszak

to wówczas mówiono „do Czecha” i nic na to nie mogli poradzić wewnętrzne rozterki rodziców ani rzucanie na nich, przez polskie środowisko, narodowej klątwy.

[...] Przed trudnym wyborem, między wywiązaniem się z obowiązków żywiciela rodziny, a poczuciem lojalności wobec swojej narodowej wspólnoty został ojciec ponownie postawiony w 1937 roku, kiedy zaproponowano mu powrót do kopalni, oczywiście pod wiadomym warunkiem. Trudno mieć do niego pretensje, że na pierwszym planie postawił obowiązki wobec rodziny.

I tak, razem ze swym rodzeństwem, mimo rozpaczliwych protestów matki i silnej reakcji emocjonalnej najbliższego, polskiego środowiska, znalazłem się „u Czecha”, dotkliwie przeżywając to zniewolenie. [...] Spotkałem mnóstwo kolegów ze swojej polskiej szkoły. Niektórzy z nich nie pogodzili się jeszcze ze swoim losem, większość jednak uznawała istniejący stan, bo zabiegi indoktrynacyjne przynosiły efekty. [...]

Czescy nauczyciele byli sympatyczni, kompetentni, przekazywali ciekawą wiedzę, przyciągali wysokim poziomem zajęć muzycznych i dobrym stylem prowadzenia gimnastyki. Służyli jednak niedobrej sprawie i ten fakt, razem z poczuciem winy za dopuszczanie się narodowej zdrady, stanowił moment przełomowy w mojej psychice. [6]

Z protokołu zebrania sekretarzy powiatowych Śląskiej Macierzy Oświaty Ludowej

[PREZES ALOIS HOLEŠ] Zwraca uwagę na negatywne wystąpienia Polaków przeciw naszemu narodowi i państwu podczas obchodów 15. rocznicy bitwy pod Skoczowem, które wywołały niesamowite wzburzenie wśród czeskich mieszkańców Śląska Cieszyńskiego,

i podkreśla, że należy sobie uświadomić, jakie konsekwencje wyprowadzić z tego zachowania Polaków. [...] **[PROF. VÁCLAV PLACHT:]** Dotychczas byliśmy w defensywie. Teraz trzeba przejść do ofensywy. Co da się czechizować, czechizować. Sprawa jest konieczna. [...] Naszym pierwszoplanowym zadaniem musi być sporządzenie praktycznego planu. Każdy sekretarz powiatowy niech zrobi sondę, gdzie nasze pozycje są słabe (koncesje, kasy oszczędnościowe itd.). Rzucić się na konkretne punkty. Gdzie jest zagrożenie, przeciwstawić się mu, pokonać je. [...] Musimy rzucić się na szkoły. W zeszłym roku odnieśliśmy ogromny sukces. Wytężyć siły, aby do czeskich szkół zapisano jak największą liczbę dzieci. [...] Również kwestia dialektu cieszyńskiego powinna zostać definitywnie załatwiona. Pojawia się potrzeba zakładania nowych kas oszczędnościowych. Jest to związane z dużymi trudnościami, trzeba się energicznie domagać większego wsparcia finansowego dla czeskich kas oszczędnościowych. Kwestia czeskich nabożeństw musi zostać ponownie rozdmuchana. Zwrócić uwagę czeskim korporacjom kulturalnym i narodowym na Śląsku Cieszyńskim, żeby pracowały ponad ramami swoich statutów i szły głębiej i agresywniej naprzód („Sokol”, strażacy).

DĄBROWA, 28 LUTEGO 1934

[47]

Z protokołu zebrania sekretarzy powiatowych Śląskiej Macierzy Oświaty Ludowej

Inspektor Menšík poleca oddziaływać na nauczycieli, aby sporządzili urzędową listę wszystkich dzieci w wieku szkolnym. Przewodniczący rad szkolnych niech powierzą tę akcję nauczycielom. Prowadzić ją od domu do domu. [...]

Dyrektor [Bedřich] Štětina. Kolej koszycko-bo-gumińska jest najważniejszą kwestią podczas zapisów [do szkół]. 80 procent pracowników tej kolei wysyła dzieci do polskiej lub niemieckiej szkoły. W kwestii zapisów w zeszłym roku bardzo nam pomogła metoda komisariatu policji, który przeprowadził przesłuchania rodziców, dlatego wysyłają dzieci do niemieckich szkół. Należałoby przesłuchać wszystkich pracowników, którzy według wykazu są Czechami, a wysyłają dzieci do szkół niemieckich lub polskich. [...]

Prezes Holeš pyta, czy starostowie powiatu i urzędy policji będą pomagać także w tym roku. Starosta powiatu [frysztackiego] Haering oświadcza, że tak. [...] Radca lasów państwowych Vicenec z Łomnej Dolnej oświadcza: [...] Jeżeli o nas chodzi, będziemy fedrować czeską sprawę tak, jak dotąd. Niestety z powodów gospodarczych musimy zatrudniać także takich ludzi, którzy są przeciw nam. Obiecuje wszechstronne wsparcie.

Vaněk, Trzyniec. Przygotowywane jest zwalnianie robotników. Na razie nie jest to zdecydowane. Jeżeli do czegoś dojdzie, dotknie to głównie dobrze sytuowanych, Polaków i komunistów. Starosta powiatu [czeskokocieszyńskiego] Gela przypomina, że o sprawie już postanowiono i że na trwały urlop pójdzie około 500 robotników, którzy 15 czerwca otrzymają wypowiedzenie. To rzeczywistość, z którą musimy się liczyć. Mowa o tym, jak uchronić naszych ludzi: przypadki naszych ludzi natychmiast zgłaszać panu Vaňkowi.

Inspektorka przedszkoli Gudrichová poleca, aby nauczycielki chodziły od domu do domu i pozyskiwały rodziców. Skutecznie działają bogate prezenty.

DĄBROWA, 29 MAJA 1934

[47]

FOT. ZE ZBIORÓW ANTONIEGO SZPYRCA



Bronisław Firla, mieszkaniec Suchej Górnej

Obaj ze starszym bratem chodziliśmy do polskiego gimnazjum w Orłowej, za co ówczesne władze Republiki Czechosłowackiej ojca oddelegowały do Sztramberka. I tak się dobrze skończyło, bo niektórych kolejarzy wysłano aż gdzieś na krańce Republiki. [...]

Czesi robili to w odwecie za silnie rozwijający się ruch narodowy na naszym terenie. Tu działało sporo polskich organizacji: harcerstwo, chóry, różne kółka samokształceniowe, Macierz Szkolna. Każda z tych organizacji urządzała różnego rodzaju imprezy, festyny, dożynki. To wszystko utrzymywało cały ruch narodowy na terenie Zaolzia.

[28]

↑ Jabłonków, ok. 1935. Założyciele drużyny piłkarskiej

Bronisława Babilon, mieszkanka Gródka

Urodziłam się w Gródku na Dzieole pod górami i jestem z pochodzenia, z krwi i kości gorolka. Ojciec, Jerzy Babilon, pochodził z Bystrzycy, był kolejarzem, matka Anna pochodziła z Gródka i nigdzie nie pracowała. Byliśmy ewangelicką rodziną. Ojciec miał kłopoty, bo siostra chodziła do seminarium nauczycielskiego w Polsce. Musiał dać mojego brata do czeskiej szkoły, bo inaczej zostałby zwolniony z pracy. Brat nie mógł mu tego wybaczyć ani przeboleć. Zawsze mówił, jak go w szkole ucza: „*Jsem Čech, maminka mě učí česky*”. Oczywiście, pozostał Polakiem.

Ja, podobnie jak siostry, poszłam do szkoły polskiej. Im tak o dziewczęta nie chodziło. [24]

Z czeskiej kroniki Dąbrowy

Polacy utrzymywali na Śląsku Cieszyńskim ludzi, którzy informowali Warszawę o zaolziańskich stosunkach, o „ucisku” ludu polskiego zarówno pod względem gospodarczym, jak i kulturalnym. Gdyby nie sztuczne wywołanie sporu, miejscowi Polacy żyliby z Czechami w zgodzie. Przecież również Polacy byli członkami czeskich organów związkowych, stowarzyszeń narodowych. [14]

Józef Beck, minister spraw zagranicznych RP, w wywiadzie dla „Daily Mail”

Żądamy po prostu równouprawnienia naszych interesów, o ile rząd praski zdecyduje się czynić jakiegokolwiek koncesje na rzecz innych. [...] Jeśliby [...] państwo czeskosłowackie [...] miało zamiar zrewidować swoją politykę czy swój ustrój przez szersze uwzględnienie interesów jakiejś grupy narodowościowej, to nie możemy dopuścić, ażeby grupa polska zamieszkująca zwanie

terytorium graniczące z nami była gorzej traktowana niż jakakolwiek inna.

21 MARCA 1938

[8]

Z odezwy Związku Polaków w Czechosłowacji

By móc skuteczniej wpłynąć na los naszej polskiej narodowości w tym państwie i na ukształtowanie egzystencji i dobra naszego ludu, stworzyliśmy jeden, wspólny polityczny związek całej naszej polskiej ludności: Związek Polaków w Czechosłowacji.

Dotychczasowe stronnictwa polityczne – Związek Śląskich Katolików i Polska Partia Ludowa – przestają odtąd istnieć jako czynnik polskiej polityki narodowej, a występowanie w sprawach narodowych i obrona polskiego ludu w Czechosłowacji w sprawach politycznych przechodzi na Związek Polaków w Czechosłowacji.

Z Polską Socjalistyczną Partią Robotniczą chcemy utrzymywać dobre stosunki i współpracować z nią dla dobra polskiego ludu.

Cele nasze wynikają z obowiązków naszych wobec naszego narodu i naszego ludu.

Nie ustaniemy w walce o nasze prawa:

- nim nie zostanie przywrócony polski narodowy stan posiadania z czasów przed rozdziałem Śląska Cieszyńskiego,
- nim nasz polski lud nie uzyska zupełnego równouprawnienia,
- nim nie zyska zupełnej możliwości utrzymania życia i słusznej egzystencji na ziemi swych przodków,
- nim na jakimkolwiek bądź stanowisku przy równej fachowej kwalifikacji będą mieli pierwszeństwo obcy przybysze,

– nim nie zostaną stworzone niewzruszone gwarancje narodowego rozwoju, tak dla całości naszej narodowej grupy, jak i pojedynczych jej członków.

[...] Związek Polaków w Czechosłowacji przeto domagać się będzie, na wzór innych grup narodowych w tym państwie, narodowej autonomii w ramach Republiki Czechosłowackiej także dla ludności polskiej.

CZESKI CIESZYN, 28 MARCA 1938 [10]

Jan Bociański, wicekonsul RP w Morawskiej Ostrawie, w raporcie

W nocy z wczoraj na dziś założyłem Sekcję Młodych przy Związku Polaków, mianując komendantem Emanuela Guziura. [...] W gminach powstają oddziały młodych, prowadzone przez komendantów. [...] Do spraw politycznych i w ogóle spraw większej wagi powołałem „Zespół” [...]. Członkowie „Zespołu” zobowiązali się do maszerowania w całkowitej harmonii i serdeczności do jednego celu, którym jest wyzwolenie Śląska spod zaboru czeskiego. Do „Zespołu”, który składa się tylko z kilku ludzi, należy również pastor Berger, jako przewodniczący „Zespołu” w moim zastępstwie.

[...]

Ponieważ istnieje możliwość powszechnej mobilizacji w Czechosłowacji i związana z tym ucieczka młodzieży polskiej do Polski, pojawia się konieczność poczynienia kroków przygotowawczych w polskim Cieszynie dla uplasowania tej młodzieży, która tworzyłaby w Polsce „Legion Zaolziański”.

MORAWSKA OSTRAWA, 14 WRZEŚNIA 1938 [1]

Donat Fabianek, kierownik czeskiej szkoły ludowej w Nydku

Napięcie polityczne dało się tu odczuć już podczas zapisów na rok szkolny 1938/39, kiedy to Polacy operowali konkretnymi obietnicami, zapowiedziami i groźbami. Wyniki ich akcji nie były zbyt imponujące, jako że lud miał większe zaufanie do naszego spokojnego wyczekiwanie. Do polskiej szkoły przeszło wówczas z naszej szkoły pięciu uczniów, chociaż byliśmy przygotowani na większe przenosiny. Kiedy pod koniec wakacji powróciliśmy do pracy, w gminie dało się zaobserwować wyraźnie większe uprzedzenie polskiej radykalnej części ludności względem nas.

Liczba uczniów uczęszczających do szkoły malała z dnia na dzień, w końcu września chodziło może jakieś 30–40 procent uczniów. Rankiem 16 września doszło w pobliżu Nydku do pierwszej wymiany ognia pomiędzy naszą SOS* a polską grupą terrorystyczną. Dlatego od razu nazajutrz wysłałem żonę z dzieckiem do Prostějova i doradziłem swoim żonatym kolegom, żeby w miarę możliwości odesłali stąd żony i dzieci. [41]

Jaromír Urbánek, mieszkaniec Rychwałdu

Miejscowi polscy „bojówkarze” dopuszczali się różnych wybryków. Wybijali szyby, wrywali druty kołatorów. Żandarmi nie byli w stanie ich upilnować, więc zabierali ze sobą ochotników. Mój ojciec, jako członek „Sokola”, również chodził z policją. Miał w domu strzelbę; kiedy przychodził czas jego służby, musiał założyć płaszcz i czerwoną opaskę, żeby wszyscy widzieli, że jest do niej upoważniony. Po zmroku meldował się

Napięcie polityczne dało się tu odczuć już podczas zapisów na rok szkolny 1938/39, kiedy to Polacy operowali konkretnymi obietnicami, zapowiedziami i groźbami.

Donat Fabianek, kierownik czeskiej szkoły ludowej w Nydku

* SOS (*Stráž obrany státu*) – Straż Obrony Państwa.

na posterunku żandarmerii i szedł, na przykład, pilnować mostu. [34]

Kazimierz Papée, ambasador RP w Czechosłowacji, w nocy dyplomatycznej, zawierającej postulaty polskie wobec Czechosłowacji

Powołując się na oświadczenie rządu czechosłowackiego, w którym zobowiązał się nie czynić niekorzystnych różnic między wspólnotą narodową polską a jakąkolwiek inną wspólnotą narodową znajdującą się w granicach Czechosłowacji, jak również przypominając – znany rządowi czechosłowackiemu – punkt widzenia rządu polskiego, który nie dopuszcza jakiegokolwiek upośledzenia interesów Polski wobec interesów innych zainteresowanych państw, rząd polski oczekuje postanowienia rządu czechosłowackiego w przedmiocie terytoriów zamieszkałych przez ludność polską, niezwłocznego i analogicznego do tego, które podjął w kwestii niemieckiej.

PRAGA, 21 WRZEŚNIA 1938 [19]

Józef Mackiewicz, pisarz

W południe przekroczyłem granicę na moście. [...] Teraz jestem w „Czechach”. Ulica jest pusta. Dlatego może, że jest pusta, specjalnie działają pełne krzyku, pełne nerwowego napięcia, rysunku, koloru i wykrzykników po czarnych literach – plakaty. Krzyczą, zdaje się, w próżnię. Przystanął koło mnie pan z cygarem, rzucił okiem i poszedł dalej. [...] W trzech językach: czeskim, niemieckim, polskim wypisano kolejno: „W razie potrzeby będziemy wszyscy żołnierzami!”.

Słowa i słowa. Kto ich tu pragnie na Śląsku Zaolziańskim? Nikt. Samotni chodzą żandarmi. [...] Baba z rogu odzywa się głośno:

– To już postanowiono, że tu będzie Polska.

Nikt jej nie przeczy, nie odwróci się bojaźliwie na boki, czy aby niepowołane uszy...

Jest w tym pewna doza śmiesznego nawet, a w tej chwili przeżywanej przez Czechosłowację może tragicznego lekceważenia jej powagi, jej państwa, tak dziwnie, a teraz się okazało, że: tak niesłusznie skonstruowanego.

[...] Piję herbatę w kawiarni, gdzie się schodzą poważnie Niemcy. Głośno i rubasznie rozprawiają, wyciągają po hitlerowsku ręce na powitanie. Kelner, dowiedziawszy się, żem z Polski, kładzie na stoliku dzisiejszy numer „Czasu”.

Ostatnie artykuły prasy polskiej, domagające się zwrotu Śląska Zaolziańskiego, nie są konfiskowane.

CZESKI CIESZYN, 22 WRZEŚNIA 1938 [18]

Alfred Lincer, kupiec z Raju

Jako znanego Polaka zaangażował mnie 22 września 1938 drużynowy Organizacji Bojowej, Henryk Hanus, do przenoszenia broni na linii Kaczyce–Raj, by ową broń użyć na powstanie, które się przygotowywało.

[...]

23 września, kiedy wybierałem się ponownie, by zbiec [do Polski], zatrzymał mnie oddział żandarmerii śledczej (*patraci stanice*) z Morawskiej Ostrawy, składający się z ośmiu żandarmów, którzy mnie i cały dom, w którym zamieszkuję, przeszukali. Nie znalazłszy nic, aresztowali mnie na komisariacie policyjnym w Karwinie, gdzie byłem siedem razy przesłuchany do dnia następnego. Po przesłuchaniu, kiedy nie przyznałem się, dlaczego byłem przy granicy i nie zdradziłem działalności innych członków Organizacji Bojowej, byłem bity przez żandarmerię czeską. [9]

Z meldunku sztabu Legionu „Zaolzie” na tematsytuacji na Zaolziu

W stanie ewidencyjnym Legionu znajduje się blisko 1000 ludzi, przedstawiających zadowalającą wartość bojową, o wysokim stanie moralnym. Ponadto jest jeszcze około 1500 słabiej wyszkolonych ochotników. Napływ ochotników jest w ogóle bardzo duży. W obozie Hermanice jest obecnie około 320 ludzi.

BIELSKO, 24 WRZEŚNIA 1938

[1]

Naczelnny dowódca Czechosłowackich Sił Zbrojnych gen. Ludvík Krejčí w piśmie do prezydenta Edvarda Beneša

Wyjątkowo korzystne możliwości dla polskiej armii, żeby interweniować z katastrofalnym skutkiem dla wszystkich naszych działań podtrzymujących operacje wojskowe i na tyły naszych walczących jednostek, wliczając w to także całkowite przerwanie ważnego i koniecznego połączenia z zaprzyjaźnionymi państwami na wschodzie, szczególnie z Rumunią, zmuszają mnie do przedstawienia projektu uzyskania, jeśli nie aktywnej pomocy, to przynajmniej neutralności Polski, nawet za cenę pewnych ustępstw terytorialnych.

W zamian za te bolesne ustępstwa, konieczne należałoby zapewnić oprócz neutralności także pomoc, przede wszystkim materialną; w pierwszym rzędzie chodziłoby o dostawy paliw, koni, następnie o pozwolenie na przelot, ewentualnie nawet przejście rosyjskich sił przez terytorium Polski.

KLÁNOVICE (KWATERA NACZELNEGO DOWÓDZTWA ARMII
CZECHOSŁOWACKIEJ), 25 WRZEŚNIA 1938

[7]

Ze sprawozdania z działalności polskich Oddziałów Bojowych

Kowalski, porozumiewszy się z drużynowym Strokoszem, zorganizował 25 września planowy napad na szkołę czeską w Końskiej i na oberżę Szuta. Oba obiekty obsadzone były przez oddziały Narodnej Gardy, żandarmerię oraz wojsko. Hasłem do akcji było podpalenie dwóch gospodarstw czeskich dokonane przez ludzi drużynowego Strokosza. Akcja się udała, gospodarstwa spalono. Patrol Kowalskiego obrzucił granatami i ostrzelał oberżę Szuta, po czym pod ogniem karabinów maszynowych i w świetle reflektorów wycofał się, mając jednego rannego odłamkami granatu [...]. Po wykonaniu zadań oddziały częściowo wycofały się do Polski. [...]

Oddział bojowców z plutonu cieszyńskiego w sile 23 ludzi pod dowództwem Rysia Fryderyka i Dony Karola, działając w dwóch grupach, wykonał napad w kierunku na Jabłonków. Po przekroczeniu granicy w okolicy Istebnej, oddział wpadł w zasadzkę pod Hyczawą i stoczył walkę z wojskiem, żandarmerią i Narodną Gardą, uzbrojonymi w trzy karabiny maszynowe. W rezultacie bojowcy stracili jednego zabitego (Witold Reger) i jednego rannego (Antoni Pieczka), który się dostał do niewoli. Pozostali wycofali się w rozsypanie do Polski.

CIESZYN

[1]

Prezydent Czechosłowacji Edvard Beneš, w piśmie do prezydenta RP Ignacego Mościckiego

W chwili, gdy losy Europy są zagrożone i gdy nasze obydwie narody są szczerze zainteresowane w stworzeniu trwałej podstawy pod pełną zaufania

współpracę między dwoma naszymi krajami, zwracam się do Waszej Ekscelencji z propozycją ustanowienia przyjaznych stosunków oraz nowej współpracy między Polską a Czechosłowacją. Proponuję więc Waszej Ekscelencji w imieniu państwa czechosłowackiego szczerze i przyjazne omówienie uregulowania naszych sporów w sprawach dotyczących ludności polskiej w Czechosłowacji. Chciałbym rozwiązać to zagadnienie na podstawie przyjęcia rektyfikacji granicy. Zgoda w kwestii naszych wzajemnych stosunków byłaby oczywiście logicznym i bezpośrednim następstwem tego porozumienia. Jeśli osiągniemy porozumienie – a jestem przekonany, że to będzie możliwe – uważałbym to za zapoczątkowanie nowej ery w stosunkach między obydwooma naszymi krajami.

Dodam, jako były minister spraw zagranicznych oraz obecny Prezydent Republiki, że Czechosłowacja, ani obecnie, ani kiedykolwiek dotąd, nie miała żadnych tajnych lub jawnych zobowiązań lub traktatów, które miałyby znaczenie, cel lub tendencję zagrażające interesom Polski. Za zgodą odpowiedzialnych ministrów, przedkładałam tę propozycję Waszej Ekscelencji poufnie, a zarazem osobiście, aby nadać jej charakter mocnego zobowiązania. Chciałbym w ten sposób uczynić z tego wyłącznie sprawę między obydwooma naszymi narodami. Znając delikatność naszych wzajemnych stosunków i wiedząc, jak trudno było w normalnych czasach zmienić je na lepsze za pomocą zwykłych metod dyplomatycznych i politycznych, usiłuję wykorzystać obecny kryzys dla usunięcia przeszkód z wielu lat minionych i dla równoczesnego stworzenia nowej atmosfery. Czynię to z pełną szczerością. Przekonany jestem, że przyszłość

naszych dwu narodów i ich wzajemna współpraca muszą być ostatecznie zapewnione.

PRAGA, PISMO Z 22 WRZEŚNIA,

DORĘCZONE 26 WRZEŚNIA 1938

[19]

Prezydent Ignacy Mościcki, w piśmie do prezydenta Edvarda Beneša

Całkowicie podzielam opinię Waszej Ekscelencji, że stosunki między naszymi krajami mogłyby ulec poprawie tylko w wypadku niezwłocznego podjęcia skutecznych i poważnych decyzji. Jestem również zdania, że na plan pierwszy bieżących zadań wysuwa się dziś wyłącznie odważna decyzja dotycząca kwestii terytorialnych, które w ciągu niemal dwudziestu lat uniemożliwiały poprawę atmosfery między naszymi krajami. Przekazując memu rządowi sugestie Waszej Ekscelencji, jestem przekonany, że będzie możliwe opracowanie w krótkim czasie projektu układu, który będzie odpowiadał wymaganiom obecnej poważnej sytuacji.

WARSZAWA, 27 WRZEŚNIA 1938

[19]

Dodatkowe oświadczenie do układu monachijskiego, dotyczące mniejszości polskiej i węgierskiej w Czechosłowacji

Szefowie rządów czterech mocarstw oświadczają, że jeżeli zagadnienie mniejszości polskiej i węgierskiej w Czechosłowacji nie zostanie uregulowane w ciągu trzech miesięcy w drodze porozumienia pomiędzy zainteresowanymi rządami, stanowić będzie ono przedmiot następnej konferencji szefów rządów czterech mocarstw.

MONACHIUM, 29 WRZEŚNIA 1938

[19]

Paweł Starzeński, sekretarz ministra Józefa Becka

Wczesnie rano, bo przed dziewiątą, zgłosiłem się do ministra w jego prywatnym mieszkaniu. [...] Wnet przyszedł, opanowany, ale bardzo zacięty. „Widzi pan, jak z nami znowu postąpili. Załatwili między sobą sprawy niemieckie, a o naszych postanowili poza naszymi plecami i bez naszego udziału. Żadnych trzech miesięcy nie będziemy czekali. Właśnie rozmawiałem ze Śmigłym. Wysyłamy Czechom ultimatum.”

WARSZAWA, 30 WRZEŚNIA 1938 [37]

Jan Szembek, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP

Minister poinformował [...], że wobec konferencji monachijskiej, gdzie podjęto próbę narzucenia przez dyktoriat wielkich mocarstw innym państwom wiążących decyzji (na co Polska zgodzić się nie może, bo wówczas zeszlaby do roli obiektu politycznego, którym inni według swej woli dyrygują), jak również wobec niezałatwienia dotychczas przez Czechosłowację naszych żądań, odbyła się dziś specjalna narada u Pana Prezydenta [...]. Na naradzie tej zapadła decyzja postawienia Pradze naszych żądań w formie kategorycznej i ultimatywnej. Jeżeli to nie poskutkuje, to nastąpią kroki wojenne.

WARSZAWA, 30 WRZEŚNIA 1938, GODZ. 9.00 [39]

Kamil Krofta, minister spraw zagranicznych Czechosłowacji, w odpowiedzi na notę polską z 27 września z propozycją trybu przekazywania Polsce niektórych terytoriów

Chcąc widzieć tę umowę pełną i trwałą i by nie pozostawiała u żadnej z dwu stron poczucia goryczy, Rząd

Czechosłowacki [...] chciałby uniknąć tego, by społeczeństwo czechosłowackie odniosło wrażenie, że wykorzystuje się trudności, w jakich obecnie znajduje się Czechosłowacja, właśnie w chwili, kiedy rozstrzyga się kwestia terytorium zamieszkanego przez ludność niemiecką. Rząd Czechosłowacji chciałby w każdym razie podkreślić, że chodzi tu o akt dobrej woli, wynikający z jego własnej inicjatywy i własnej decyzji. Uważa to za rzecz nader ważną dla stosunków między dwoma narodami i dwoma państwami w przyszłości – stosunków, które chciałby, aby były najbardziej przyjazne.

[...] Rząd Czechosłowacki, wychodząc z tych założeń, pozwala sobie przedstawić dla rozwiązania kwestii, o które chodzi, następujące zasady:

1. Rząd Czechosłowacki daje Rządowi Polskiemu uroczyste zapewnienie, że rektyfikacja granic i następnie oddanie terenów, o czym zadecyduje ustalone postępowanie, będzie zrealizowane we wszystkich okolicznościach, jakkolwiek obrót weźmie sytuacja międzynarodowa. Republika Czechosłowacka jest gotowa złożyć oświadczenie w tej sprawie również na ręce Francji i Wielkiej Brytanii i uznać te dwa państwa za gwarantów tej umowy.
2. Podział terenów odbywałby się na podstawie zasady, że wspomniane okręgi byłyby terytorialnie podzielone według stosunku ilościowego ludności polskiej do czeskiej.
3. Byłaby natychmiast utworzona równa ilościowo komisja polsko-czechosłowacka, która by opracowała szczegółową procedurę na podstawie tej zasady. Mogłaby być zwołana na dzień 5 października 1938.

PRAGA, 30 WRZEŚNIA 1938 [19]

Minister Józef Beck w instrukcji dla Kazimierza Papégo, ambasadora RP w Czechosłowacji

Aktualny spór [...] posiada dwa zasadnicze aspekty [...] 1. Pierwszy, doraźny, to sprawa odzyskania ziem, do których mamy słuszne prawo. 2. Drugi – to cała pozycja Rzeczypospolitej Polskiej w stosunku do nowej Europy i sposobu jej rządzenia. W tej poważnej chwili rozumiałem, że jedynie odważna decyzja może określić zasadnicze oblicze naszego państwa. [...]

Otrzymuje Pan Poseł notę stanowiącą ultimatum, mające na celu przeciąć fałszywą grę sąsiadów i wykazać, że rząd polski w obronie słusznych interesów nie cofnie się przed największym ryzykiem. [...] Pan Poseł nie wątpi, że wyciągniemy z odmowy lub z braku odpowiedzi zdecydowane konsekwencje. Do czasu, w którym by rząd czechosłowacki ze swej strony określił formalnie swoje stanowisko wobec Rzeczypospolitej Polskiej jako stan wojny, proszę pozostać na swym stanowisku, gdyż według naszej tezy okupujemy jedynie przyznane nam w zasadzie tereny.

WARSZAWA, 30 WRZEŚNIA 1938, WIECZOREM [19]

Kazimierz Papée, w ultimatum wobec rządu Czechosłowacji z żądaniem przekazania terytorium Zaolzia Polsce

Rząd polski uznał odpowiedź rządu czechosłowackiego z 30 września 1938 na swą notę z 27 września 1938 za niewystarczającą i odwołującą [...].

Rząd polski widzi się zmuszony żądać w sposób najbardziej kategoryczny [...]:

1. Natychmiastowego ustąpienia oddziałów wojskowych i policyjnych z terytorium określonego w wyżej wspomnianej nocie i zaznaczonego na załączonej

mapie i oddania w sposób ostateczny wspomnianego terytorium polskim władzom wojskowym.

2. Ewakuacji w ciągu 24 godzin, licząc od południa 1 października 1938, terytorium zaznaczonego na załączonej mapie.

3. Przekazanie pozostałego terytorium okręgów Cieszyn i Frysztat powinno być ostatecznie zrealizowane w ciągu 10 dni, licząc od tej samej daty.

[...]

8. Rząd polski oczekuje odpowiedzi niedwuznaczonej, przyjmującej lub odrzucającej żądania sformułowane w przedłożonej nocie, do południa 1 października 1938. W wypadku odrzucenia lub braku odpowiedzi, rząd polski czyni jedynie rząd czechosłowacki odpowiedzialnym za dalszy ciąg zdarzeń.

PRAGA, 30 WRZEŚNIA 1938, GODZ. 23.45 [19]

Prezydent Edvard Beneš

Dążyliśmy także w tej kwestii do porozumienia po dobru, a ponieważ aż do 29 września stale wierzyliśmy, że dojdzie do konfliktu zbrojnego, byliśmy gotowi na bolesne dla nas ofiary i na porozumienie, w którym byłoby możliwe polskie żądania, które skądinąd uważaliśmy za nieuprawnione, w rozsądnych granicach zaspokoić. Ale niewiarygodne, wrogie i niebiorące w ogóle pod uwagę przyszłości działanie Polski Becka wywołało w Pradze nie tylko sprzeciw i pogardę, ale także przekonanie, że dla przyszłości lepiej jest nie bronić się już w ogóle przed polską przemocą. Polskie postępowanie – myśleliśmy 1 października 1938 – jest tego rodzaju, że nikt, niezależnie od tego, co się wydarzy, nie będzie mógł nawet przez minutę uwierzyć, że kwestia ta zostanie przez to rozwiązana i że mogłaby

nawet spowodować przyjazne stosunki pomiędzy obydwojema narodami. [...]

Wszystko to, co było czynione przeciw nam ze strony czterech mocarstw i Polski, nie miało nie tylko żadnej moralnej, ale nawet żadnej pozytywnej politycznej wartości. Był to zaledwie początek wielkiej katastrofy, w której wszyscy, w moim ówczesnym mniemaniu, wkrótce zapłacą swój obol za to, jak w całym okresie przed nią postępowali. [2]

Kamil Krofta, w odpowiedzi na polskie ultimatum

Wobec noty rządu polskiego z 30 września i zmuszony okolicznościami, rząd czechosłowacki przyjmuje propozycje w niej zawarte. W interesie samej miejscowej ludności polskiej oraz aby umożliwić ewakuację bez jakichkolwiek incydentów, rząd czechosłowacki proponuje, aby spotkali się niezwłocznie polscy i czechosłowaccy eksperci wojskowi celem osiągnięcia porozumienia dotyczącego szczegółowej procedury dalszego postępowania. Postuluje się ponadto, by nawet po wkroczeniu oddziałów polskich utrzymany został ruch na linii kolejowej Bogumin–Žylica oraz aby komisja, która miałaby rozstrzygnąć inne kwestie, mogła problem ten ostatecznie uregulować, gdyż linia ta jest jedynym połączeniem między ważnymi regionami czechosłowackimi.

PRAGA, 1 PAŹDZIERNIKA 1938

[19]

Josef Drahot, dyrektor czeskiej szkoły ludowej i wydziałowej w Błędowicach Dolnych

Po przyjęciu warunków dyktatu monachijskiego, ogarnęła szkołę i ludność czeską zupełna depresja. Polacy byli już wtedy bardzo dobrze poinformowani, że Zaolzie

przypadnie Polsce i nie szczydzili pogroźek, jak postąpią z Czechami i ich przyjaciółmi. Dzieci z co bardziej zubożniałych rodzin czeskich przestały chodzić do szkoły, niektóre się już uprzednio ze szkoły wypisywały i zgłaszały się do szkoły polskiej. W tych dniach w pełni przejawiała się ta prawda, że każda burza przynosi ze sobą wiele mułu i bagna. Polacy mieli natychmiastowe informacje, podczas gdy nasze urzędy nie miały zielonego pojęcia, co nadejdzie i jakie kroki należy podjąć.

[...]

Wiadomość o zajmowaniu Zaolzia tymczasem dotarła już na wieś, w wyniku czego po drogach zaczęły się przechadzać tłumy ludzi. Spoglądali na nas złowrogo, zachowywali jednak spokój. Gromadzący się tłum zwiększał się nieustannie, tak że około godziny ósmej wieczorem już wszędzie było pełno ludzi. Przed szkołę przyszło chyba pięciu wyrostków, uczęszczających do polskiego gimnazjum w Orłowej, przynieśli ze sobą tęgie patyki i ostentacyjnie stanęli przed wejściem do budynku.

Prawdopodobnie doszłoby do incydentu, jako że grono nauczycielskie nie zamierzało przyglądać się temu beczynnemu; w tym momencie jednak zjawił się miejscowy polski wójt, Karol Chmiel, z oddziałem polskich strażaków, przepędził chłopców i przed szkołą postawił wartę. Potem udał się w kierunku poczty, gdzie doszło do krzyku, gdy strażacy chcieli rozbroić patrol cywilny, ustawiony tam przez urząd pocztowy. W trakcie zamieszania nagle zjawiła się straż przednia wojska czeskiego, maszerującego od Frydku – i napięta sytuacja od razu uległa zmianie. Polski wójt, jego strażacy oraz kierownik szkoły polskiej, który asystował przy rozbieraniu, oberwali po trochu, po czym zwinęli się

Wszystko to, co było czynione przeciw nam ze strony czterech mocarstw i Polski, nie miało nie tylko żadnej moralnej, ale nawet żadnej pozytywnej politycznej wartości.

Prezydent Edvard Beneš

podejrzanie szybko, podobnie jak większość ludzi z ulicy i nastał spokój.

BŁĘDOWICE DOLNE, 1 PAŹDZIERNIKA 1938 [41]

Edward Buława

Wczesnym popołudniem 1 października wybrałem się na wypas krów po polskiej stronie granicy. Około godziny 14.00 sielski, jesienny nastrój zmałcił zaprzyjaźniony z nami sierżant Szelağ, który na swojej budce strażniczej wywiesił narodową chorągiew i z nieukrywanym wzruszeniem i radością nam – pasterzom z Zaolzia – przekazał wieść o tym ważnym wydarzeniu.

[...] W mojej rodzinie i wśród sąsiadów Polaków panowała wielka radość z powodu oczekiwanego od dawna wydarzenia, dzięki któremu winniśmy stracić status obywateli gorszej kategorii, z wszystkimi tego faktu społecznymi i politycznymi konsekwencjami. Niewyraźnie czuli się sąsiedzi ze swojej i nie swojej woli współpracujący z Czechami. Ale i spośród nich zdecydowana większość pozytywnie nastawiała się do nadchodzącej nowej, polskiej rzeczywistości. W końcu wszyscy wyrosliśmy z tego samego pnia, który przecież, tak całkiem niedawno, dla nikogo czeski nie był.

ŁĄKI, 1 PAŹDZIERNIKA 1938 [6]

Józef Koźdoń, burmistrz Czeskiego Cieszyna

O 16.00 po raz ostatni wypełniłem swoją służbę dla Czeskiego Cieszyna – po ostrym konflikcie z dyrektorem policji Hromadką, uzyskałem zgodę na zwrot aparatów radiowych, które zostały skonfiskowane kilka dni wcześniej. Hromadka zaprzeczył wtedy wobec kilku świadków, że Cieszyn został zdradzony. Godzinę później zniknął wraz z całą dyrekcją policji i setką pracowników.

To samo zrobiło wojsko, urząd celny i prawie wszyscy urzędnicy państwowi – nie wspomniawszy o tym gminie ani słowem.

Teraz trzeba było w najwyższym pośpiechu podejmować decyzje, a gdy zbliżyła się noc – starać się o utrzymanie bezpieczeństwa i porządku, zabezpieczyć się przed pożarami i grabieżą. My, kilku niemieckich i czeskich reprezentantów miasta, udaliśmy się do polskiego Cieszyna w celu starania się o ochronę policyjną na noc.

CZEŚKI CIESZYŃ, 1 PAŹDZIERNIKA 1938 [12]

Gen. František Hrabčík, w raporcie

Otrzymałem rozkaz udać się natychmiast z ppłk. sztabu generalnego Vladimírem Šinclem do Czeskiego Cieszyna. [...] O godzinie 16.40 przyjechaliśmy na most, gdzie oczekiwali nas dwaj polscy oficerowie sztabu generalnego, którzy udali się z nami do Skoczowa. Same negocjacje rozpoczęły się o godzinie 17.30 na dworcu w pociągu. Ze strony polskiej powierzono je gen. Bortnowskiemu, dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej, która później zajmowała obszar przez nas odstąpiony, oraz gen. Malinowskiemu, zastępcy naczelnika sztabu głównego, który przyleciał około godziny 18.00 z Warszawy.

[...] Polacy żądali zajęcia obszaru pierwszego etapu jak najprędzej, najpóźniej w ciągu dnia następnego. W związku z otrzymanymi informacjami o rozlewie krwi wśród ludności cywilnej, jak również o rabowaniu sklepów w Czeskim Cieszynie, chcieli miasto niezwłocznie zająć. [...]

Po dalszych negocjacjach i po wymianie korespondencji aparatem Hughesa z głównodowodzącym czechosłowackim, uzgodniono, co następuje:

1. Do Czeskiego Cieszyna wysłał gen. Bortnowski jeszcze tej nocy oddział polskich żandarmerii do pomocy naszym patrolom SOS w celu odnowienia pełnej dyspozycji policji.
2. [...]
3. Ewakuacja rzeczy ruchomych administracji wojskowej z fortyfikacji oraz z koszar dozwolona. Ruchomości, których nie uda się ewakuować do czasu przybycia wojsk polskich, zostaną spisane przez mieszane czechosłowacko-polskie komisje inwentaryzacyjne. Zostaną one ewakuowane później. Do czasu spisania inwentarza przy obiektach pozostaną również nasze stráže, które będzie zaopatrywała armia polska.
4. Na prośbę głównodowodzącego czechosłowackiego zezwolono na przejazd ewentualnych późniejszych transportów przez Czeski Cieszyn także po zajęciu. W celu zapewnienia na dworcu policyjnej obsługi naszych transportów, również po zajęciu mają być pozostawieni dwaj oficerowie i 40 członków armii czechosłowackiej, których będzie żywić armia polska.

Przejeżdżając przez Czeski Cieszyn zauważyłem, że sytuacja jest tam napięta, jednakże wiadomości o rozlewie krwi nie były prawdziwe, jako że w ciągu całego dnia padło podobno zaledwie parę strzałów i o jakimś rabowaniu nie było nawet mowy. W koszarach w Czeskim Cieszynie panował z powodu ewakuacji wielki pośpiech. Również uchodźcy czechosłowaccy ewakuowali pośpiesznie z miasta swój majątek, ponieważ nikt nie wiedział, kiedy przybędzie wojsko polskie. Ciemna noc z deszczem dodatkowo zwiększała chaos, zwłaszcza że od razu na początku została ewakuowana również

poczta, co spowodowało przerwanie łączności telefonicznej już o 21 godzin wcześniej.

CZESKI CIESZYN, 1 PAŹDZIERNIKA 1938 [5]

Donat Fabianek, kierownik szkoły ludowej w Nydku

W sobotę 1 października byłem w Bystrzycy nad Olzą, kiedy to około godziny czwartej po południu pojawiła się na magazynie strażackim pierwsza polska flaga. Spieszyłem zatem z powrotem do Nydku, gdzie dowódca posterunku żandarmerii pokazał mi fonogram z urzędu powiatowego, że Cieszyn ma zostać ewakuowany, że ma o tym poinformować pozostałe urzędy państwowe i wieczorem o godzinie dziewiątej ma odejść z całym oddziałem żandarmerii i strażą celną do Wojkowic.

Poinformowałem o tym wszystkich kolegów i wieczorem zebraliśmy się przed gospodą Eisnera – razem około 40 osób – każdy z plecakiem albo kuferkiem i z prowiantem na najbliższe dni. Padał lekki deszcz, dzieci były przestraszone, ale ciche. Wyczekiwanie było spokojne. Nie brakowało nawet humoru. Z miejscowym przewoźnikiem autokarowym Kajfoszem uzgodniono, że zawiezie nas do Wojkowic. Jednakże już wieczorem autobus został zarekwirowany i odwieziony przez Polaków do Bystrzycy. [...]

Wypożyczyliśmy u pana Eisnera wóz, na którym zwykle wożono obornik, i załadowaliśmy nań dzieci i swoje rzeczy. Z przodu, z tyłu i po bokach szły uzbrojone patrole SOS, a pozostali ciągnęli i popychali wóz.

Strzelanina w Bystrzycy jeszcze się nie skończyła, ale gdy czekaliśmy przy kościele ewangelickim, terroryści zostali zepchnięci za dworzec kolejowy. Skrzyżowanie się zwolniło i nasza grupa szła już później bez przeszkód aż do Wędryni. Tam przygarnęła nas wojskowa

ciężarówka i zawiozła do Mistku, gdzie spędziliśmy resztę nocy. W tej grupie znajdowało się siedmiu nauczycieli, resztę stanowili członkowie straży celnej i posterunku żandarmerii z rodzinami.

1 PAŹDZIERNIKA [41]

Rudolf Paszek, dyrektor polskiej szkoły wydziałowej i burmistrz Jabłonkowa

Pod wieczór przyjeżdża z Czeskiego Cieszyna Trudka Poloczkówna i donosi, że Cieszyn tonie już w barwach narodowych. Natychmiast wydałem dyspozycje, bez wszelkich posiedzeń i porad. O godzinie 21.00 mają się zebrać obywatele przed ratuszem.

Przygotowano naprędce chorągiew polską. Słowami „Jeszcze Polska nie zginęła” rozpocząłem przemówienie ze schodków ratusza. Ludność podchwyciła słowa pieśni i zabrzmiał hymn narodowy, a cały ratusz równocześnie oświetlono, na balkonie zatknięto sztandar polski. W przemówieniu podkreśliłem, iż warto było tyle przecierpieć dla sprawy polskiej, aby teraz móc przeżywać tę uroczystą chwilę. Wezwałem obywateli, aby okazali się godni naszego hasła Związku Śląskich Katolików: „Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego” i Czechów nie prześladowali i nie krzywdzili, aby jeden włos nie spadł im z głowy. Nie będę tolerować osobistych porachunków.

W czasie przemówienia czescy żołnierze w szyku bojowym biegiem przemknęli koło ratusza, tak że zatkało mi na moment oddech. Po przemówieniu obecni na boku [komisarz policji Miloslav] Měrka i naczelnik żandarmerii gratulowali mi i do łez wzruszeni dziękowali, że zająłem tak szlachetne stanowisko wobec nich.

[...] Oczekiwaliśmy tegoż wieczora przyjscia wojska polskiego. Wyszedłem z kilkoma obywatelami

w kierunku Szygły. Wtem przed gospodą Płoszka wstrzymali nam auto bojówkarze z Istebnej, ukryci w przykopie. Był to weterynarz i jeszcze kilku innych. Też bohaterstwo!? Albo skrobanie sobie rzepki na przyszłość – aby mieć jakieś zasługi i pretensje do posady.

JABŁONKÓW, 1 PAŹDZIERNIKA 1938 [44]

Gen. Edward Śmigły-Rydz, Marszałek Polski, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, w odezwie do mieszkańców Zaolzia

Obywatele!

Wracacie do Polski, która zawsze była Waszą najdroższą Ojczyzną i nigdy o Was nie zapomniła. Z dumą patrzyliśmy na hart i nieugiętą wolę, z jaką manifestowaliście Waszą niewzruszoną polskość. Dziś serce całego narodu jest przy Was pełne czci dla Waszego patriotyzmu. Żołnierz polski przychodzi do Was jako herold nowej epoki, jako przedstawiciel siły i majestatu Rzeczypospolitej i jako gwarant przyszłego spokojnego i godnego życia.

WARSZAWA, 2 PAŹDZIERNIKA 1938 [43]

Franciszek Wantuła, hutnik trzyniecki z Końskiej

Przyszeleć do domu, mówię, co je. Natargaliśmy z żoną kwiatów w ogródku, a mieliśmy 26 odmian georgin i dużo róży, gladioli, goździków i ileśmy tylko mogli unieść, to my wzięli i szli do Cieszyna witać. [...] W Cieszynie już było masa ludzi z okolicznych wiosek, a wszyscy z kwiatami witać polski wojsko. Tyle ludzi z kwiatkami toch jeszcze nie widzieli, no i jak my przyszedli ku mostu nad Olzą, to prowie się zaczyło. Dwo czescy generałowie z białymi paskami na czapkach oddawali w pokorze Zaolzie polskim oficyrom. Potem jechali polscy żołnierze



FOT. OK. ZE ZBIORÓW WŁADYSŁAWA OWCZARZEGO

na kołach, koniach, tankach i byli zasypani kwiatkami od ludności cywilnej i witani z ogromnym entuzjazmem. Okrzyków „Niech żyją!” nie było końca.

2 PAŹDZIERNIKA 1938

[42]

Štěpán Vadják, mieszkaniec Czeskiego Cieszyna

Szliśmy wtedy witać Polaków. Mieli dużo koni i wjeżdżali głównym mostem. Myśleliśmy, że jest ich tak dużo, bo zawracają drugim mostem i robią pętlę. Jako chłopcy

wołaliśmy wtedy: „Niech żyjóm polszczy kónie!”. Byłem młody. Było mi to całkiem obojętne. Nie szkodziło mi, że są tu Polacy. Nie widziałem żadnej różnicy, bo nasi krewni z polskiej strony mówili tak jak my.

CZEŚKI CIESZYN, 2 PAŹDZIERNIKA 1938

[35]

Paweł Badura, mieszkaniec Oldrzychowic

Pod niebiosa krzyczeliśmy: „Wreszcie się doczekaliśmy!”. Szło się do Cieszyna. Witało się wojsko. Defilada

← Cieszyn, 2 października 1938. Polskie oddziały wkraczają do części czeskiej miasta przez most graniczny na Olzie, Reprodukacja pocztówki z cyklu wydanego nakładem Polskiego Towarzystwa Księgarń Kolejowych „RUCH” S.A. w Warszawie pod nazwą: „Prastary Śląsk wraca do Polski”

na koniach, coś wzruszającego. W nas, młodych, to się obudziło: wreszcie mamy Polskę.

2 PAŹDZIERNIKA 1938

[25]

Józef Koźdoń

Przez jakiś czas oglądaliśmy jeszcze przemarsz polskiej armii, potem wracamy wszyscy do ratusza. W pośpiechu przybiega do nas urzędnik gminy i mówi, że wojewoda Grażyński zwiedza ratusz z dużą świtą i czeka na przedstawicieli miasta.

Spotykamy wojewodę na klatce schodowej – schodzi w dół. Przedstawiam się, wspominam, że z nieznanых powodów, w jednej chwili zarzucono cały szczegółowy program. Pytam, czy wolno nam przywitać go tutaj i czy zechciałby powrócić do sali ratuszowej.

Grażyński odpowiada natychmiast małym przemówieniem: „Od dnia dzisiejszego miasto to należy do Rzeczypospolitej Polskiej. Od dzisiaj jesteście obywatelami państwa polskiego. Polska przynosi wam wolność i sprawiedliwość! Ale tylko lojalnym obywatelom. Polska zna tylko polskich, czeskich i niemieckich obywateli. Nie uznaje żadnych innych elementów: niezdecydowanych, zawieszonych między narodami – nie będzie ich tolerowała. Tacy nie mogą liczyć na jej ochronę”. [...] Zakończył powtórnią obietnicą: „Cieszcie się, Polska przynosi wam wolność, szczęście i sprawiedliwość!”.

CZESKI CIESZYN, 2 PAŹDZIERNIKA 1938

[12]

Raport niemieckiego agenta Sicherheitsdienstu

Dla ślązakowców, którzy mówią dialektem słowiańskim o polskim rodowodzie, ale politycznie zorientowani są niemiecko, było sprawą niemal życiowej wagi, żeby nie należeć do Polski. Polacy widzą bowiem

FOT. INSTYTUT POLSKI I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE



w ślązakowcach jedynie zdrajców tradycji, co grozi stosownym do tej oceny traktowaniem. [...]

Dzięki sprzyjającym okolicznościom mogłem – na jakąś godzinę przed wmaszerowaniem polskich oddziałów – przejść mostem na Olzie i być przy ich powitaniu w Czeskim Cieszynie. [...] Jedyne rozpoczynająca się na moście 400-metrowa trasa głównego przemarszu przystrojona była flagami i zwracała uwagę. Ale nawet tutaj było wiele domów bez polskiej flagi. Domy, na których powiewały dwa sztandary, należały do wyjątków. [...] Rzadko widziało się, żeby ktoś tu wręczał kwiaty. Oficerowie i żołnierze wkroczyli już z Polski bogato ukwieceni – tam powitano ich bardziej spontanicznie i serdecznie. [...]

↑ Śląsk Cieszyński, październik 1938. Trzej żołnierze czytający „Express Ilustrowany”



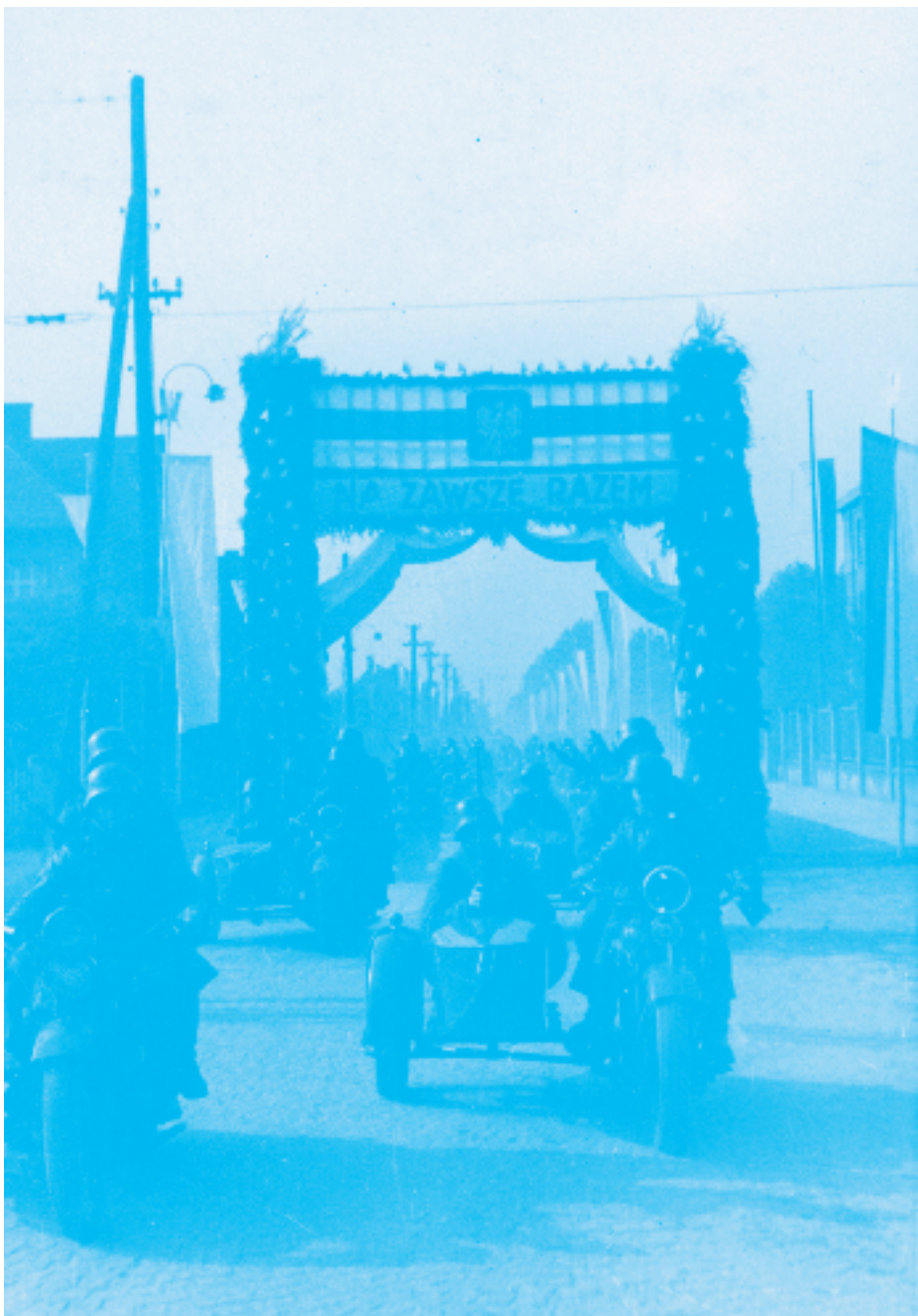
FOT. INSTYTUT POLSKI I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE

↑ Październik 1938. Miejscowa ludność wita polskie oddziały wkraczające na Zaolzie

FOT. INSTYTUT POLSKI I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE



FOT. INSTYTUT POLSKI I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE



↑ → Powitanie polskich oddziałów
wkraczających na Zaolzie

Jeszcze bardziej katastrofalny był brak zainteresowania ludzi wmaszerowaniem oddziałów w głąb kraju. Od czasu do czasu widziało się rozsiane tu i ówdzie grupki polskiej ludności spieszące z kwiatami po ulicach. [...]

Dla ogólnej sytuacji żywiołu niemieckiego charakterystyczna jest wypowiedź dotychczasowego lidera mniejszości niemieckiej, który miał powiedzieć dosłownie: „Teren Cieszyński i jego mieszkańcy idą z deszczu wprost w gówno – z ominięciem rynny”.

PAŹDZIERNIK 1938

[38]

Jan Śliwka, kronikarz z Bystrzycy

Czechowie, którzy tu osiedli na pierwszych miejscach, wszystko pochopnie uciekało, przy czym nie obeszło się bez strzałów i podpaień obiektów gospodarczych. Czescy żołnierze zastrzelili w Bystrzycy niejakiego Śniegonia z Łżybic*, przy czym tworzyły się różne bojówki, jako to legiony, powstańcy i inne, które nocami ścierały się z wojskiem [czechosłowackim].

BYSTRZYCA, 2 PAŹDZIERNIKA 1938

[13]

Edward Buława

W poniedziałek 3 października około godziny ósmej rano Łąki zostały przejęte przez Wojsko Polskie. Przez gminę przemknęła drużyna cyklistów dysponująca lekкими karabinami maszynowymi, potem wkroczył pluton piechoty stanowiący straż przednią, wreszcie kolumna podstawowa, której najsympatyczniejszym elementem była orkiestra pułkowa w podhalańskich kapeluszach z piórami. Zatrzymała się ona w tradycyjnym centrum

gminy, w sąsiedztwie kościoła oraz polskiej szkoły, wykonała *Warszawiankę* oraz *Marsz Pierwszej Brygady*.

[...]

Wioska wypełniła się żołnierzami kwaterującymi w domach lub razem z końmi w stodołach. Rojno było wokół kuchni polowych w czasie wydawania posiłków. O zmierzchu przez gminę przemaszerował duży oddział piechoty z orkiestrą na czele, a potem miały miejsce żołnierskie śpiewania.

ŁĄKI, 3 PAŹDZIERNIKA 1938

[6]

Karol Filipiec, mieszkaniec Trzanowic

Niczego nie przeczuwaliśmy. Przyszło to znienacka. My ich witaliśmy jak bogów. To była radość! Chociaż nie odczuliśmy jakiegoś prześladowania ze strony Czechów. Żyliśmy ze wszystkimi w zgodzie. Swojego nie daliśmy sobie odebrać, ale nie widzieliśmy w nikim wroga.

Niektórzy Czesi uciekali. Uciekli wszyscy czescy nauczyciele, a też młodzi ludzie, szowiniści czescy. Ci, co mieli gospodarstwa, zostali. Z początku za tej Polski wybijano Czechom okna, ale to była głupota. My, w Trzanowicach, tego nie robiliśmy. Tu nawet takich Czechów nie było, wszyscy mówili „po naszymu”.

TRZANOWICE

[27]

Z relacji z manifestacji czeskiej na rynku w Orłowej

Manifestację zagał burmistrz Orłowej Jan Jařabáč, który powitał obecnych i przemówił do nich tymi słowy: „Obecnie, gdy ważą się losy Republiki Czechosłowackiej, gdy wiemy i wierzymy, że nasi przedstawiciele

* Karol Śniegoń pochodził z Oldrzychowic, mieszkał w Polsce. Zmarł 18 października 1938 w szpitalu w Cieszynie.

zrobią wszystko, by obronić interesy naszych mieszkańców, musimy zachować spokój i rozwagę. My na Śląsku Cieszyńskim przeżyliśmy niejedną ciężką próbę, ale wychodziliśmy z nich zawsze zahartowani i silniejsi niż przedtem”.

[...] Następnie wystąpił Josef Matušek, sekretarz Komunistycznej Partii Czechosłowacji ze Śląskiej Ostrawy, który przemówił mniej więcej w ten sposób: „Spotkaliśmy się tu w historycznym momencie, żeby zmanifestować miłość do prezydenta Republiki, rządu, armii i do jedności ludu czechosłowackiego. Manifestujemy po to, żeby nasi negocjatorzy w Pradze zadbali o położenie ludu czechosłowackiego. Nie chcemy sporów z Polakami, chcemy umowy, która musi uwzględniać interesy ludu czechosłowackiego na Śląsku Cieszyńskim. Jeszcze nic straconego, Czechosłowacja nie jest opuszczona, ciągle stoi przy nas nasz wierny sojusznik, ZSRR”. (okrzyki: „Niech żyje ZSRR!”)

ORŁOWA, 3 PAŹDZIERNIKA 1938 [5]

Bolesław Wronka, mieszkaniec Trzyńca

Wojsko polskie w Trzyńcu było witane kwiatami. Kawaleria jechała po kwiatach, radości było pełno. To było masowe witanie, ludzie stali po obu stronach, witali, klaskali. Entuzjazm niesamowity.

TRZYNIEC, 4 PAŹDZIERNIKA 1938 [36]

Gen. Władysław Bortnowski w przemówieniu do mieszkańców Trzyńca

Widać tu, że najwyższą siłą jest ta siła, jaką zdołała zaszcześcić matka-Polka polskim słowem i polską modlitwą. Ta siła pozwoliła przetrwać Wam wieki niewoli

i pozwoliła utrzymać polskość. Ona też sprawiła, że żołnierz polski mógł tu wrócić. Jej oddajmy cześć!

TRZYNIEC, 4 PAŹDZIERNIKA 1938 [15]

Z polskiej kroniki Wędryni

Kierownik czeskiej szkoły Fr. Matyáš na wojskowych samochodach przy udziale wojska [czechosłowackiego] wywiózł swoje rzeczy oraz część majątku szkolnego w nocy, prawdopodobnie z obawy przed miejscową ludnością, która nie miała do niego wielkiego zaufania. [...] Niemiły obraz przedstawiał się też wtedy, kiedy z dworu, którego najemcą był ogólnie szanowany i poważany František Myška, wywożono traktorami i wozami majątek oraz pędzono kilkadziesiąt sztuk bydła drogą państwową do Frydku. [...]

Przejęcie władzy przez urzędy polskie nastąpiło bardzo szybko i na terenie gminy Wędrynia nie doszło do ważniejszych incydentów. [...] Było jednak dużo takich obywateli, którzy aczkolwiek przyznawali się przed przewrotem do narodowości czeskiej, wygadywali [teraz] na naród czeski, rzucając nań najgorsze obelgi jedynie dlatego, aby przypodobać się nowej władzy. Nauka w szkołach nie została przerwana. Dzieci z czeskich szkół samorzutnie poszły do polskiej szkoły. [16]

Gen. František Hrabčík w raporcie

Na naradzie z gen. Bortnowskim 5 października ustalono, że od ostatecznej granicy okupacyjnej obie armie zostaną oddalone o 300–500 metrów, dzięki czemu powstanie wolna strefa 600–1000 metrów. Dalej uzgodniono, że luka czasowa – pomiędzy opuszczeniem terenu przez wojska czeskie a jego zajęciem

Wojsko polskie w Trzyńcu było witane kwiatami. Kawaleria jechała po kwiatach, radości było pełno. To było masowe witanie, ludzie stali po obu stronach, witali, klaskali.

Bolesław Wronka,
mieszkaniec Trzyńca

przez wojska polskie – powinna być jak najmniejsza (w interesie ochrony ludności cywilnej) oraz że odejście ostatnich czechosłowackich jednostek wojskowych nastąpi każdorazowo zaledwie 15 minut przed przybyciem wojska polskiego.

Następnie, znowu z powodzeniem, żądano pozwolenia na dalszą ewakuację huty trzynieckiej, chociaż ta była już obsadzona przez wojsko polskie. [...]

Jako że coraz częściej dochodziły mnie wieści o tym, że większość czeskich nauczycieli opuściła zajęte terytorium i że czeskie dzieci muszą z tego względu chodzić do polskich szkół, zażądałem niezwłocznego przydzielenia dwóch reprezentantów lub delegatów ministerstwa szkolnictwa, którzy utworzyliby w ramach mojej misji komisję szkolną. Celem tej komisji jest omówić z Polakami przynajmniej tymczasowe zaspokojenie potrzeb czeskiego szkolnictwa na zajętych obszarze.

5 PAŹDZIERNIKA 1938

[5]

Florián Pospíšil, kierownik czeskiej szkoły ludowej w Rzece

Ostatnie dni pobytu czeskiego nauczyciela na Śląsku Cieszyńskim były mało przyjemne. Z pewnością można stwierdzić, że my – nauczyciele czescy – nie byliśmy panami sytuacji, ale służyliśmy jako chłopcy do bicia żywołom antypaństwowych, do których zaliczyć trzeba zwłaszcza księży i nauczycieli polskich. Daremne były próby naszego rządu uczciwego uregulowania stosunków z polską mniejszością. Antyczeską nienawiść wszczepiono nawet licznym lojalnym obywatelom. Wszelka tutejsza polskość czekała tylko na moment przyłączenia Zaolzia do Polski i na

chwile, w której Polacy będą nam mogli zadać najśroźszy cios w krwawiące ciało. Doczekali się tego wszystkiego.

RZEKA, 5 PAŹDZIERNIKA 1938

[41]

Raport niemieckiego agenta Sicherheitsdienstu

Chwiejny element w strukturze ludności stanowią ślązakowcy – to wyłącznie niewydurowani, mało-rolni chłopi. W zasadniczej części są analfabetami, bardzo łatwo ulegają wpływom zewnętrznym i dają sobą sterować. Dlatego jest zupełnie zrozumiałe, że większość ślązakowców, ulegając gospodarczemu terrorowi i administracyjnej presji Czechów, deklaruje się jako Czesi i – dla przykładu – zapewnia czeskie szkoły. Tam, gdzie żywołom niemiecki był w stanie zapewnić Ślązakom lepszą ochronę przed władzą czeską albo umocnić ich w oporze przeciwko czeskiemu uciskowi, tam ślązakowcy bezwarunkowo podporządkowali się Niemcom.

[...]

Gdy tylko do ludności niemieckiej dotarła pierwsza wiadomość o wyzwoleniu terenów niemiecko-sudeckich, ta – razem ze ślązakowcami – była mocno przekonana, że właśnie wybiła godzina wspólnej wolności. We wszystkich miejscowościach terenów olziańskich Niemcy zaczęli natychmiast szykować sztandary z *hakenkreuzem*, żeby być przygotowanymi na domniemane wkroczenie oddziałów niemieckich. W piątek, 7 października, ludność niemiecka Bogumina w zdecydowanej większości zaciągnęła już takie flagi. Oni w żaden sposób nie potrafili odnaleźć się w nowej sytuacji, trwając w niewzruszonym przekonaniu, że otrzymają prawo opowiedzenia się na rzecz

Rzeszy Niemieckiej albo uzyskają możliwość przesiedlenia się do Rzeszy.

OPOLE, PAŹDZIERNIK 1938 [38]

Pogranicznik czeski w liście do nauczyciela Osvalda Jonšty

Na przełomie września i października przeżywaliśmy tak straszny dla nas okres, że dzień był dla nas jak noc. Przez tych kilka dni to ja byłem panem Piotrowic. Wie Pan, że nie jestem alkoholikiem, ale – żeby nie stracić nerwów – musiałem codziennie popijać немало rumu. Piotrowiczanie mogą chyba dziękować mojej ostrożności, że nie doszło tam do strzelaniny albo masakry.

Byłem ze swymi ludźmi 12 kilometrów od fortyfikacji, z twardym zadaniem. Jako stary żołnierz i praktyk wiedziałem, że gdyby doszło do walki – jesteśmy po prostu ofiarowani i nie ma dla nas uniku. Nic nikomu nie powiedziałem, ale przedsięwziąłem, że skoro już mamy umrzeć, to nie za darmo. Wydarzenia pędziły od jednej godziny do drugiej, aż do momentu naszej ostatecznej kapitulacji. Wtedy, Panie nauczycielu, leżałem za karabinem maszynowym i płakałem, a ze mną liczni starsi koledzy. Mieliśmy wówczas jedyne życzenie, aby było nam przynajmniej dane umrzeć honorowo z bronią w ręku. To były najstraszniejsze chwile mojego życia, których nigdy nie zapomnę.

Nasze życzenie nie spełniło się jednak i jako żołnierz musiałem usłuchać rozkazu: „Nie strzelać, zachować porządek i spokój”. Przy tym musiałem patrzeć, jak tłum około 300 ludzi z polskiej strony krzyczy na granicy i przewraca kamienie graniczne, których ja z taką dumą strzegłem. Sam leżałem za karabinem z ręką na spuście i nie śmiałem wystrzelić. Rozumie Pan, jak mi było?

Na wsi na niektórych domach powywieszano flagi w barwach polskich, a ja musiałem się temu bezczynnie przyglądać. Wreszcie nadszedł 8 października, kiedy z krwawiącym sercem i przy pośmiewisku mieszkańców wycofywaliśmy się bez walki przed wojskiem polskim, które już nam deptało po piętach.

PIOTROWICE, PAŹDZIERNIK 1938 [41]

Bedřich Štětina, dyrektor czeskiej szkoły wydziałowej w Nowym Boguminie

Już w piątek, 7 października 1938, rozpoczęli Polacy przygotowania do powitania wojska polskiego. Na rynku pod ratuszem stawiali maszty podtrzymujące triumfalną bramę wjazdową oraz dla polskich flag. Również miasto zamówiło mnóstwo polskich proporców. Polacy poprosili sprzedawców, aby swoje wystawy sklepowe ozdobili flagami oraz obrazami Piłsudskiego i Rydza-Śmigłego. Przygotowania trwały aż do wtorku, 11 października. Podobne przygotowania miały miejsce również we wszystkich okolicznych miejscowościach i zakładach pracy.

Niemców w Boguminie niemile zaskoczyła wiadomość, że Nowy Bogumin wraz z okolicą dostanie się w ręce Polaków. Wielu z nich chętniej by widziało, gdyby pozostał czeski, ponieważ powodziło im się tu dobrze. Mieli swoje gimnazjum, szkoły ludowe i miejskie, przyklasztorną szkołę zawodów kobiecych, w ratuszu swego burmistrza, swoich przedsiębiorców, w fabrykach swoich inżynierów, urzędników i robotników. Dlatego wysłali deputację do Berlina z prośbą, żeby rejon Bogumina nie został przyłączony do Polski, lecz raczej pozostał przy Czechosłowacji, jeśli nie wręcz z prośbą o natychmiastowe przyłączenie do Rzeszy Wielkoniemieckiej.

O tej deputacji dowiedzieli się Polacy. Żeby zapobiec możliwej niespodziance, uzgodnili z Czechami, że wysła swoje wojsko do Bogumina kilka dni wcześniej. Polskie wojsko przyjechało (nieoficjalnie) do Bogumina już 8 października i zajęło brzeg Odry naprzeciwko Anna-bergu [Chałupki] kilkoma armatami i karabinami maszynowymi. Niemcy z drugiej strony Odry nadawali Niemcom bogumińskim przez głośniki radiowe przemowy, w których oznajmiali im, że Wielkoniemiecka Rzesza nie zapomni o swych braciach w rejonie Bogumina.

BOGUMIN, PAŹDZIERNIK 1938 [41]

Gen. František Hrabčík w raporcie

W czasie rozmów gen. Bortnowski nieustannie interesował się tym, co dzieje się w okolicach Bogumina, z czego wnioskowałem, że wiadome mu były niemieckie zakusy w tym rejonie. Nerwowość ta towarzyszyła Polakom aż do 9 bm., gdy dopiero minister Beck podobno oświadczył gen. Bortnowskiemu, że Niemcy pozostawią Bogumin Polakom. [5]

Josef Drahota, dyrektor czeskiej szkoły ludowej i wydziałowej w Błędowicach Dolnych

Ukazały się pierwsze „kwiaty” polskiej kultury w postaci najgorszego prześladowania Czechów. Nasi miejscowi ludzie starali się mnie przekonać, żebym nie uciekał i nie pozostawiał ich tam samotnych. Byłem zdecydowany tak uczynić, rozmyśliłem się jednak, kiedy usłyszałem, co się stało innym nauczycielom, którzy pozostali. 5 października wieczorem zaatakowano granatami ręcznymi mieszkania niektórych polskich nauczycieli. Przy tym rozbito tylko okna, poza tym nikomu nic się nie stało. Obawiałem się, że w odwecie mogłoby dojść do ataku

FOT. OK. ZE ZBIORÓW WŁADYSŁAWA OWCZARZEGO



na mnie, a nie zamierzałem narażać nikogo z rodziny na okaleczenie.

[...] Mieszkańcy Błędowic Dolnych omijali w ostatnich dniach okolice szkoły. Obawiali się przejawiać jakiegokolwiek związku z Czechami. Wielu wierzyło, że poprzez wyzywanie Czechów i schlebienie Polakom zapewnią sobie lepszą przyszłość. Nikt nie chciał przyjść, by pomóc ładować meble podczas ewakuacji. Kiedy polskie wojsko wkraczało do wsi [10 października], jeden z wcześniej nad wyraz gorliwych Czechów właśnie zamazywał ostentacyjnie czeską nazwę swojej firmy i wywieszał polską. [...]

↑ Bogumin, 11 października 1938. Powitanie polskiego wojska

Rankiem 7 października przyjechałem jeszcze do Błędowic Dolnych. Wioska była jak po wymarcu. Nikt mnie już nie znał, a ludzie przede mną z daleka uciekali. [...] O losach szkoły mogę opowiedzieć tylko to, co słyszałem od miejscowych obywateli, którzy przyszli mnie odwiedzić. [...] Tymczasem zniknął drobniejszy inwentarz, ktoś wymontował pompę wodną, dzięki której szkoła zaopatrywała się w wodę. [...] Ponieważ spłukiwanie nie działało, w budynku szkolnym i w okolicy unosił się bardzo silny odór, który odpowiednio korespondował z polską kulturą.

[...] Pracownikom czeskim wybijano w nocy szyby. Czeskiemu fryzjerowi, który pozostał w gminie, wrzuciono do mieszkania granat ręczny. Wybuch jedynie przypadkiem nikogo nie zranił. Samego fryzjera napastnicy pobili i skopali. Wielu ludzi narodowości czeskiej wyprowadziło się z gminy, żeby uniknąć prześladowań.

BŁĘDOWICE DOLNE, PAŹDZIERNIK 1938 [41]

Z czeskiej kroniki Dąbrowy

Tyły armii czechosłowackiej znikwały za zakrętem, przy tym rozbrzmiewał śpiew żołnierzy, zarazem pocieszających i uspokajających ludność, że prawda w końcu zwycięży i że ich powrót jest tak pewny, jak to, że teraz odchodzą. Tu i ówdzie żołnierze rzucali dziewczętom kwiaty i upominali je: „U licha, bądźcie nam wierne, dopóki po latach nie wrócimy”.

[...]

Niektórzy z Czechów, zwłaszcza ci, którzy mieli w dobie plebiscytu poważniejsze spory z Polakami, pospiesznie uchodzili w ślad za armią czechosłowacką. Zabierali ze sobą, co tylko się dało, na samochodach, na wozach, na wózkach, na rękach, piechotą czy na wozie. [...]

A uchodźcy polscy, którzy w chwili mobilizacji odeszli do Polski, wracali teraz sławetnie do domu, w mundurach, z aureolą.

DĄBROWA, 10 PAŹDZIERNIKA 1938 [14]

Erich Motloch, mieszkaniec Karwiny

Wybieraliśmy się do spania, wszyscy byliśmy już w łóżkach. Ktoś ze sąsiadów zapukał w okno i powiedział: „Polocy przyszli”. Tata tak, jak stał, nieubrany, wybiegł na plac, gdzie już byli wszyscy. Jedni byli zawiedzeni, drudzy mieli radość. Polską narodowość miała tutaj większość ludzi. Narodowość nie była w nas wżyta, przynajmniej we mnie, naprawdę nie czułem się ani Polakiem, ani Czechem. Nie było żadnej różnicy, bo i my z czeskiej szkoły mówiliśmy „po naszymu”.

Rano już byli Polacy. Żołnierze w czołgach przyjechali do nas, do kolonii ku „Ociypkowi”. My zaraz podbiegliśmy do nich, byliśmy zadowoleni, kiedy nas brali na czołgi. Tata miał w domu wino z porzeczek, więc im przyniósł. Lubiliśmy ich, oni śpiewali *Ojcie z niebios* wieczorem, ranem zaś *Kiedy ranne wstają zorze*. Mieliśmy radość z tego, że tu są.

Wszyscy byli zachwyceni, kiedy przyszli Polacy, ale też słyszałem, że ludzie zaczęli się rewanżować. Powstały bojówki, zebrało się kilku takich i wyszukiwali tych, o których się wiedziało, że za Republiki ubliżali Polakom, i w nocy ich bili.

KARWINA, 10 PAŹDZIERNIKA 1938 [33]

Jaroslava Golasovská, żona górnikarwińskiego, w liście do rodziny

Najgorszym dniem w życiu był dla nas ten, gdy Polacy przyszli do Karwiny. Kiedy od Frysztatu zaczęła



FOT. OK. ZE ZBIORÓW WŁADYSŁAWA OWCZARZEGO

rozbrzmiewać muzyka, nagle cały Sowiniec się wyludnił, albowiem wszyscy Polacy poszli witać armię polską. Nam, Czechom, oczy nie wyschły do wieczora. Polacy spoglądali na nas niczym na morderców, żaden z nami nie rozmawiał. Kiedy poszłam do sklepu, od razu zaczęli wyzywać Czechów i lamentować, jak Polacy byli przez

Czechów dręczeni. Było to tak wierutne kłamstwo, że człowiek byłby w stanie się za to nawet bić, musiałam się z trudem powstrzymać. Wieczorem nie wolno nam było wychodzić z domu, ponieważ pod oknami czyhali polscy terroryści, żeby nas natłuc.

KARWINA, 10 PAŹDZIERNIKA 1938

[41]

← Karwina, 10 października 1938.
Przemarsz Wojska Polskiego
z poczem sztandarowym

Jan Żebrok, polski komisarz rządowy Dąbrowej

I znów przeżyłem rozrzewniający moment, kiedy zjawilem się w szczelnie wypełnionej sali Domu Robotniczego, kiedy wyciągały się do mnie na powitanie twarde, spracowane dłonie starych towarzyszy pracy narodowej, kiedy witali mnie dawni uczniowie i uczennice szkoły wydziałowej i garstka inteligencji z dr. Buzkiem i dyr. Chromikiem na czele. [...]

W przemówieniu, które wówczas wygłosiłem do zebranych, przypomniałem, w jakich okolicznościach musiałem w maju 1920 opuszczać Dąbrowę. Następnie zaznaczyłem, że nie przychodzimy na Zaolzie, ażeby zagrabiec cudzą własność, lecz przychodzimy po swoje, po nasze polskie dziedziny przepojone potem i krwią naszych ojców i dziadów. Chcemy zapomnieć o wszystkich krzywdach i upokorzeniach, jakich ludność polska doznawała w okresie czeskiej okupacji. Ale wymagać będziemy od mniejszości czeskiej tam, gdzie ona jest, lojalnego ustosunkowania się do zarządzeń władz polskich. [...]

W Urzędzie Gminnym w Dąbrowie pozostawiłem dotychczasowych urzędników, dąbrowian, którzy władali także językiem polskim.

DĄBROWA, PAŹDZIERNIK 1938 [48]

Z czeskiej kroniki Dąbrowy

Kopalnia Dąbrowa (Bettina-Eleonora) została natychmiast zajęta. Przez jakieś dwa-trzy tygodnie wzdłuż płotu chodziła uzbrojona straż. Czechów zwolniono z pracy. Zostali tylko ci, którzy byli Polakom niezbędni [...]. Jeżeli ktoś z Czechów przyjął narodowość polską, także mógł pozostać. Niektórzy Czesi zaczęli postępować zgodnie z powiedzeniem: „Czyj

chleb jesz, tego piosenkę śpiewasz”. [...] Poza tym nie można powiedzieć, żeby Polacy zmuszali Czechów do przyjęcia narodowości polskiej. [14]

Leon Malhomme, delegat Wojewody Śląskiego przy Dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk”, w obwieszczeniu

W związku z masowym powrotem na Śląsk za Olzę osób, które w liczbie kilkudziesięciu tysięcy z powodu swej narodowości polskiej zmuszone były opuścić tę swoją ziemię ojczystą w latach 1919–38 i przenieść się za granicę do Polski, zachodzi konieczność sprawnego uregulowania obecnie emigracji osób narodowości czeskiej do Czechosłowacji.

Podaję zatem do wiadomości, że celem przyspieszenia formalności, związanych z wyjazdem do Czechosłowacji tych osób, odpowiednie przepustki będą wydawane bezpośrednio przez komisariaty policji w gminach miejskich i posterunki policji w gminach wiejskich. Jest pożądanym, aby zainteresowani zaopatrzyli się w przepustki do dnia 1 listopada br. i w spokoju opuścili teren Państwa Polskiego.

CIESZYN, 10 PAŹDZIERNIKA 1938 [45]

Ferdinand Plachý, dyrektor czeskiej szkoły i burmistrz Łazów

Łazy zostały zajęte przez wojsko polskie 10 października. Cały dzień spędziłem w ratuszu, czekając na przekazanie administracji gminnej nowemu komisarzowi polskiemu [Janowi Szuścikowi]. Komisarz się jednak nie stawił. Wieczorem o 19.45 wdarł się przez płot do mojego ogrodu i mieszkania posłaniec tego komisarza. Przyniósł wiadomość, żebym na godzinę dziewiątą

Zaznaczyłem, że nie przychodzimy na Zaolzie, ażeby zagrabiec cudzą własność, lecz przychodzimy po swoje, po nasze polskie dziedziny przepojone potem i krwią naszych ojców i dziadów.

Jan Żebrok, polski komisarz rządowy Dąbrowej

rano następnego dnia zwołał radę gminy w celu złożenia ślubowania.

Przyodziawszy się, udałem się do ratusza i kazałem przywołać dyrektora urzędu gminnego Karola Sznapek. Do ratusza nas jednak nie wpuszczono, pilnował go członek polskiej Policji Państwowej, a w środku był także żołnierz. Ponieważ chcieliśmy napisać zaproszenie na maszynie i skopiować je za pomocą przebitki, poszliśmy do mojego mieszkania, gdzie miałem swoją maszynę do pisania. Przed domem budowniczego Hamrlíka stali trzech policjanci polscy oraz trzech cywile. Wszyscy raptem rzucili się za nami i żądali, abyśmy się wylegitymowali. Pokazałem nakaz przysług komisarza polskiego.

Nakazali nam zniecka, byśmy szli do mojego mieszkania. Kiedy szliśmy aleją, a ja pozostawałem w tyle, chamsko mnie popychali, tłukli pięściami w plecy, uderzali karabinem po ramieniu i grozili bagnetem. Jako że nie nadążałem za ich szybkimi krokami, jeden z policjantów złapał mnie za kołnierz i dusząc, podniósł mnie do góry. W mieszkaniu dopchali nas do kuchni. Tu począł ich dowódca krzyżeć, że tylko czeska świnia ośmieli się jego, urzędnika z wielkiej Polski, prowadzić do kuchni. Znowu mnie chwycił, potrząsał, aż w końcu cisnął mną o ścianę.

Podczas odnotowywania danych osobowych pytał mnie groźnym tonem, dlaczego już dawno nie opuściliśmy wielkiej Polski. Ponownie poprosiłem go o zapisanie w swych notatkach, że jestem w Łazach nauczycielem, już od 35 lat, a więc od czasów, gdy nie było jeszcze żadnej Polski. Na to zamilkł i po chwili krzyżąc, oznajmił mi, że w ciągu 24 godzin muszę stąd odejść, jeżeli nie chcę zostać zastrzelony.

ŁAZY, 10 PAŹDZIERNIKA 1938

[41]

František Gil, mieszkaniec Lutyni Niemieckiej

Mój ojciec był Ślązakiem, matka pochodziła z rodziny polskiej. Oboje deklarowali czeską narodowość. Ojciec pracował jako sztygar w kopalni w Dąbrowej. Kierownictwo kopalni wymagało od niego, żeby naciskał na górników, by posyłali dzieci do czeskich szkół. Ojciec musiał to robić, ponieważ sam chciał utrzymać pracę, aby żywić rodzinę i móc spłacać dług zaciągnięty na budowę domu. Działał w Śląskiej Macierzy, czeskim „Sokole”, zajmował stanowiska urzędowe na szczeblu gminnym i powiatowym. [...]

[Po wejściu Polaków] Dostaliśmy nakaz wyprowadzenia się na ziemie czeskie w ciągu 14 dni. Na szczęście nasza sąsiadka była kuzynką pośła, doktora Wolfa, i dzięki niemu nie musieliśmy wszyscy opuszczać domu. Jedynie ojciec musiał wyjechać do Ostrawy.

To był dla nas bardzo trudny okres, ponieważ nie mieliśmy prawie żadnych środków do życia. Utrzymywaliśmy się tylko z gospodarstwa. Ojciec, który zarabiał w Ostrawie, nie mógł wysłać nam pieniędzy. Nie mieliśmy z czego żyć. Nikogo to zresztą nie obchodziło.

Pewnego dnia, może około dwóch tygodni po odejściu ojca do Ostrawy, polscy szowiniści, jak ich określali u nas, wybili nam wszystkie okna w domu. Wyrwali kamienie, sztachety z płotu i wrzucali nam przez okna. Uciekliśmy z domu. Rozpoznałem wtedy dwóch spośród tych, którzy nam te okna wytraskiwali. W piżamie pobiegłem na niedaleki posterunek policji polskiej, lecz niestety, chociaż dzwoniłem, waliłem w drzwi, nikt nie otwierał. Dopiero później matka zgłosiła, co nam się zdarzyło, ale winni nie ponieśli żadnych konsekwencji.

Wielu Polaków, którzy byli za granicą, od razu tutaj wracało. Szwagier mojej mamy, Karol Babisz, pracował

w kopalni w Polsce. Kiedy przyszli Polacy, od razu wrócił jako sztygar do Dąbrowej.

Ponieważ wszystkie czeskie szkoły po 10 października zostały zamknięte, musiałem iść do polskiej szkoły wydziałowej w Lutyni Niemieckiej. Dopiero tam uświadomiłem sobie, że nie jestem Polakiem. Nikt nas tam nie bił, ale dyrektor szkoły Józef Maryniok i nauczyciel Sokalski, pochodzący z okolic Bielska, zawsze wołali: „Synek, ty czechofilu, chodź do tablicy”. Dopiero wtedy powstała we mnie jakaś świadomość narodowa. Chociaż ojciec wcześniej był aktywnym działaczem, to nie miało to na mnie żadnego wpływu. Nie wiedziałem jasno, czy jestem Polakiem, czy Czechem. Nie mówiło się o tym u nas w domu. Dopiero w tej szkole widziałem, że mnie odrzucają, bo jestem kimś innym.

LUTYNIA NIEMIECKA, PAŹDZIERNIK 1938 [29]

Miroslav Havrlant, mieszkaniec Rychwałdu

Po przyłączeniu Rychwałdu do Polski rodzina upierała się przy tym, że muszę pozostać w czeskiej szkole. Przeprowadziłem się do Hermanic zaraz w pierwszych dniach, kiedy stwierdziłem, że w Rychwałdzie nie ma szansy na naukę, a urzędy polskie odmówiły wydania przepustki.

Zamieszkałem w Hermanicach u pewnej rodziny, która należała do słabszych ekonomicznie. Uczylem się w kuchni. Nie gotowali mi. Codziennie podchodziłem pod szlaban graniczny, gdzie matka nosiła mi obiady. Uczęszczałem do gimnazjum w Ostrawie „dla uchodźców”. Tam zebrali się uczniowie z Bogumina, Orłowej, Cieszyna, Opawy, Bílovca. Powstało gimnazjum, które przyjmowało uczniów z tych obszarów. Inaczej setki ludzi musiałyby zakończyć swoje kształcenie.

RYCHWAŁD, PAŹDZIERNIK 1938 [30]

Jarmila Cichoňová, mieszkanka Rychwałdu

Jako pierwsi musieli natychmiast odejść z Rychwałdu policjanci i nauczyciele. Również ojciec otrzymał nakaz eksmisji. Musieliśmy odejść z powodu aktywnej działalności ojca w teatrze, w „Sokole”, w Macierzy. Zawołali go do urzędu gminnego i powiedzieli, że nie dotrzymał terminu odejścia do 15 października. Tak więc nie mogą już odpowiadać za bezpieczeństwo jego i rodziny.

Od razu wykwaterowali żołnierzy, którzy mieszkali obok nas. Ojciec był przestraszony. Mama pobiegła do babci, bo dziadkowie mieli w domu zakwaterowanych wyższych oficerów. Opowiedzieli im wszystko o tym incydencie. Jeden z nich powiedział: „Nie pozwólcie im tam spać. Nasi ludzie by tego nie zrobili, ale są tu bojówkarze, którzy rzeczywiście mogliby się do tego posunąć...”. Na drugi dzień tata z dziadkiem zaszli do pana Malchárka, który posiadał samochód ciężarowy. Wyprowadziliśmy się i załadowaliśmy najważniejsze rzeczy: ubrania, naczynia, meble. Wyjechaliśmy od razu rano samochodem do Ostrawy, na dworzec.

RYCHWAŁD, PAŹDZIERNIK 1938 [26]

Vilém Chrobáček, dyrektor czeskiej szkoły w Rychwałdzie

W niedzielę, 16 października, przybyło przed zbór Husa 2–3 tysiące obywateli i żądało czechosłowackich mszy. Dowódca policji, J. Wiesner, ze swoim zespołem policyjnym kazał rozgonić zgromadzonych. Przed szkołą, przy kościele, stał w pogotowiu uzbrojony pluton wojska. Pochód, idący od kościoła, rozdzielił się i spotkał ponownie na cmentarzu. Później obywatele rozeszli się spokojnie do domów.

Następnie we wtorek, 18 października, demonstrowało kilka tysięcy obywateli – przeważnie kobiet – przed

szkołą miejską i domagało się otwarcia szkół czeskich. Przy tym doszło i do potyczek, ale oddział policji konnej rozpedził demonstrujących. Obie strony odniosły liczne obrażenia. Strzały jednak nie padły.

Trzecia demonstracja odbyła się w środę, 19 października, przed urzędem gminnym. Była równie potężna. Po gminie rozniosła się wieść, że tego dnia o godzinie 9.00 przyjedzie tu komisja delimitacyjna, która będzie obradować w sprawie nowych granic. Żadnej komisji jednak nie było, był to tylko blef. Również ta demonstracja została rozpedzona przez policję konną.

Nie stwierdzono, kim byli organizatorzy demonstracji, w istocie chodziło o przejaw spontanicznego oporu.

RYCHWAŁD, PAŹDZIERNIK 1938 [41]

Meldunek czeskiej Straży Obrony Państwa

18 października w godzinach dopołudniowych zebrało się na granicy gminy Pietwałd na Śląsku, w okolicy drogi Radwanice–Pietwałd, około 2 tysięcy mieszkańców, jako że między ludźmi w Pietwałdzie chodziły słuchy, że na owo miejsce ma przybyć komisja w sprawie ustalenia ostatecznego przebiegu granicy. Polska straż policyjna i celna wyparła tłum z szosy, zaznaczając, że musi ona pozostać wolna. Ludzie ustąpili na przyległe grunty i w spokoju wyczekiwali przyjazdu komisji.

Po chwili jednak nadjechał na miejsce po drodze od Orłowej oddział około 40 mężczyzn polskiej policji konnej oraz oddział straży celnej z psami. Jednostki te bezwzględnie rzuciły się na tłum z gumowymi pałkami, maltretowano uczestników zbiegowiska, których poszczuto psami, w wyniku czego wielu ludzi zostało przez psy pogryzionych lub poranionych.

W następstwie takiej interwencji cały tłum rozpieczętował się w dzikim chaosie, a kilku obywateli Pietwałdu uciekło za linię demarkacyjną na nasze terytorium, pomimo iż granice są z polskiej strony ściśle strzeżone.

MORAWSKA OSTRAWA, 18 PAŹDZIERNIKA 1938 [3]

Olga Małysz, mieszkanka Świadnowa koło Mistku

Miałam 12 lat, kiedy Zaolzie zostało zabrane przez Polskę. Mój ojciec, Bohumil Petrosz, zmarł, kiedy nie miałam jeszcze roku, a moja matka wyszła później za mąż za Polaka.

W 1938 roku mój ojczym był przerażony i pytał samego siebie: „Boże, co teraz z nami będzie?”. Wkrótce wyjechał do Polski na pogrzeb obojga swoich rodziców, a my tymczasem dostaliśmy nakaz opuszczenia Republiki Czechosłowackiej w ciągu 10 dni. Mój ojczym nie miał obywatelstwa czechosłowackiego, pomimo że kilkakrotnie o nie prosił. I choć do tego czasu nikomu nie przeszkadzało, że głowa naszej rodziny ma narodowość polską, teraz wszystko obróciło się przeciw nam. Szyby wybijali nam co wieczór i głośno wyzywano nas: „Wy, polskie świnię, wynoście się stąd”. Wyzywały mnie nawet moje koleżanki, a ja nie rozumiałam dlaczego. Odczuwałam ogromny żal, strach i sprzeciw. Krewni ze strony ojca także byli wystraszeni.

Moja matka była energiczną kobietą i załatwiła wymianę domu, razem ze sklepem – na inne, całkiem niedaleko, właśnie na odebranych Śląsku Cieszyńskim, w Suchej Górnej. Ale i tutaj nie byliśmy mile widziani, ponieważ mówiliśmy po czesku; znowu przeżywaliśmy wybijanie szyb i wyzwiska, zazwyczaj w nocy. Pamiętam jeden „list od nieznanomych” – kamień wielkości pięści, który wpadł do nas przez okno, zawinięty w papier, na

Szyby wybijali nam co wieczór i głośno wyzywano nas:

„Wy, polskie świnię, wynoście się stąd”.

Wyzywały mnie nawet moje koleżanki, a ja nie rozumiałam dlaczego.

Olga Małysz, mieszkanka Świadnowa koło Mistku

którym było napisane po polsku: „Wy pieróni, jeżeli jesteście Polakami, dlaczego mówicie na kury ślepice?”. [32]

Jaromír Urbánek, mieszkaniec Rychwałdu

W związku z tym, że jeden z moich wujów mieszkał w Ostrawie, ojciec mnie i mojego brata przewiózł przez granicę. Aż do grudnia uczęszczałem do szkoły czeskiej w Ostrawie. Oddziaływało to na mnie deprimująco, ponieważ przyszedłem do zupełnie nowego środowiska, do obcych ludzi. W Ostrawie mieszkałem razem z bratem u wujka. W sobotę wieczorem przychodził po nas ojciec i potajemnie przeprowadzał nas przez las, przez granicę z powrotem do Rychwałdu, żebyśmy przynajmniej niedzielę spędzili w domu z rodzicami. W niedzielę zaś prowadził nas na czarno przez granicę z powrotem do wujka, żebyśmy w poniedziałek mogli iść do szkoły.

Przed świętami Bożego Narodzenia stwierdzono, że ojciec ma dwójkę dzieci, które nie chodzą do szkoły. Powiedział, że chodzą do czeskiej szkoły w Śląskiej Ostrawie, po czym na drugi dzień otrzymał nakaz wyprowadzenia się w ciągu 48 godzin. Ciocia zakwaterowała nas w jednym pomieszczeniu o rozmiarach 5 na 4 metry. Byliśmy tam: ojciec, matka, my dwaj i babcia.

Wszyscy moi krewni byli członkami „Sokola”. Trzech stryjów i ojciec. Również najstarszy syn mego najstarszego stryja. Wszyscy jego tutejsi koledzy, z którymi chodził do „Sokola”, zostali wysiedleni. On został tu sam jak kołek w płocie. Na domiar złego, jego siostra była żoną żandarma, druga siostra była pracownikiem poczty w centrali telefonicznej w Ostrawie, więc zostały również wysiedlone. On został w domu z ojcem, matką i najmłodszą siostrą, która chodziła jeszcze do

szkoły. Skończyło się to tak, że położył głowę na tory i dał się przejechać. Po trzech miesiącach okupacji miał pogrzeb.

RYCHWAŁD

[34]

Z czeskiej kroniki Dąbrowy

Konfiskowano czeskie spółdzielnie, bez rekompensaty, zrywano czeskie napisy, a gmin polski począł rozpamiętywać dawne waśnie, drobne spory, jakie miał z czeskiemi sąsiadami.

[...]

Polacy z głębi kraju postępowali zgodnie z informacjami tutejszych Polaków. Jednakże takie informacje, jak się sami przekonali, były często nieprawdziwe. Niższe ludzkie instynkty drzemały przez dwadzieścia lat w podświadomości, podsycane romantyczną manią wielkości, a teraz nagle się wyzwoliły. Następstwem tego był wybuch, który doświadczył Czechów. Także pycha jest oznaką niższego poziomu kultury. Im bardziej człowiek jest nieokrzesany i niewykształcony, tym bardziej jest egoistyczny i względem bliźnich bardziej pyszny. [14]

Milan Kovalčík, mieszkaniec Pietwałdu

Czeską szkołę zamknięto, więc zacząłem chodzić do polskiej. W klasie mieliśmy sprawiedliwego nauczyciela. Nazywał się Jedynek. Pochodził z Polski. W jego oczach wszyscy byliśmy równi. Nie pytał, czy ktoś jest Czechem, Polakiem czy Niemcem. Lubiłem go.

Byliśmy wyznania czechosłowackiego, ale religia nie odgrywała w naszych rodzinach decydującej roli. Na kopalni powiedzieli ojcu, że takiego Kościoła w Polsce nie ma, że istnieje ewangelicki bądź katolicki.

Przyszliśmy z ojcem do Orłowej, do ewangelickiego księdza Fierli. Potrzebowaliśmy zaświadczenie, że jesteśmy ewangelikami. Fierla powiedział: „Ja was, starych ludzi, nie będę polewał po głowie”. Mój ojciec na to: „To my ani nie chcemy, my potrzebujemy papier”. Dał nam papier i poszliśmy. Kiedy ojciec pokazał to na kopalni, byli zadowoleni. Bez tego nie daliby mu pracy. [31]

Rudolf Paszek, komisarz rządowy Jabłonkowa

Trzeba było wystawiać obywatelom zaświadczenia polskości, do przyjęcia do pracy szczególnie w hucie w Trzyńcu – a petentów było dużo. Każdy uważał się za najlepszego Polaka, za najbardziej zasłużonego patriotę. Przychodzili i tacy, którzy nami w Czechosłowacji gardzili, ba, nawet wrogo wobec nas występowali. Ci byli najczęściej natarczywi.

JABLONKÓW

[44]

Alojzy Sznepka, komisarz rządowy Suchej Górnjej

Z kopalń wyrzucano czechofilów czasem niewinnie, w zamian za nich pozostawiano takich, którzy byli znani z polakożerstwa. Wszyscy chcieli lepszej pracy i posad. Wszystko zwracało się w pierwszym rządzie do komisarza. Niezliczone interwencje stały się nieprzyjemne. [...] W ciągu mego urzędowania nie dałem ani jednego wniosku o pozbawienie kogoś pracy, przeciwnie – broniłem, kogo tylko mogłem i wielu udało mi się uratować.

[...]

Finanse gminne absorbowano także w znacznej mierze kwaterowanie wojska i różne uroczystości związane z przejściem Śląska do Polski. Były to rzeczy

nieuniknione i podniosłe, rzeczy niecodzienne. [...] Zbliżał się 11 listopada, pierwsze u nas polskie Święto Niepodległości. Zapowiedziano przyjazd Pana Prezydenta na Zaolzie. W programie jego pobytu była i Sucha Górna. [...]

Kilka minut po godzinie 15.00 syrena szybowa daje znak, że samochód Pana Prezydenta wyjechał z lasu karwińskiego. Serca wszystkich biją szybciej. Na teren Suchej Górnjej przybywa Najdostojniejszy Gość, jaki dotąd zawitał i może więcej w dziejach gminy nie zawita. Przybywa Głowa Państwa, Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki, z całą świtą. Towarzyszy mu jego małżonka, premier generał dr Sławoj Składkowski, kilku ministrów, generałów, wojewoda dr Michał Grażyński, starosta powiatu frysztackiego dr Leon Wolf, starosta powiatu cieszyńskiego Plackowski i wielu innych dygnitarzy. [...]

Pierwsze przemówienia wygłaszają dzieci szkolne Janina Molendzianka i Aniela Kozubkówna, którą opamiętuje wzruszenie tak, że nie może dokończyć przemówienia. Prezydent rozweselony ściska im ręce i odbiera od nich bukiety kwiatów. Ja przemawiam w imieniu gminy i całego okręgu suskiego. Pan Prezydent podaje mi rękę i dziękuje za słowa powitania, dodając: „Wszystko to tak miłe, serdeczne”. Podchodzi do dzieci szkolnych i wszczyna z nimi rozmowę. Dzieci jakby zaleknione Majestatem Jego Osoby nie mogą słowa wykrztusić. [...] Z samochodu już podaje mi rękę na pożegnanie, jak również Milusi Pietraszkównej, która tuż przed ruszeniem samochodu podbiegła do niego. Przy dźwiękach hymnu państwowego i wśród entuzjastycznych okrzyków zgromadzonej ludności: „Niech żyje!” – samochód odjeżdża w kierunku Cierlicka.

SUCHA GÓRNA, 11 LISTOPADA 1938

[40]



FOT. ON, ZE ZBIORÓW WŁADYSŁAWA OWCZARZEGO

↑ Karwina, 11 listopada 1938. Przemarsz delegacji górników podczas wizyty prezydenta RP Ignacego Mościckiego

Z raportu tymczasowego czechosłowackiego posterunku żandarmerii w Pazdernej, powiat Frydek

Melduję, że odzyskanie części gmin Domasławice Dolne i Górne oraz osady Kocurowice zostało przez ludność tych miejscowości przyjęte ze spontaniczną radością. 16 listopada 1938 przed godziną 12.00 mieszkańcy zeszli się w osadzie Kocurowice, gdzie muzyką powitali mniejsze jednostki wojskowe i organa administracji publicznej. Zgromadzony pochód, liczący około tysiąca głów, maszerował przy akompaniamencie muzyki dookoła przywróconego terenu. Na czele pochodu niesiono flagę państwową. Szło w nim także niemało żołnierzy czechosłowackich pod dowództwem ppłk. Klímka, straż pożarna, członkowie „Sokola” i liczne dzieci szkolne, machające mniejszymi proporczykami. Żołnierze i pozostali członkowie jednostek zbrojnych zostali przez ludność serdecznie powitani i obdarowani kwiatami.

Kiedy orszak sunął wzdłuż nowych granic państwowych i wołał: „Niech żyje CSR”, „My jesteśmy z Wami, tam za wodą”, „Wiwat!”, wśród ludności za granicami rozgrywały się wzruszające sceny. Mężczyźni, kobiety i dzieci płakały, a z ich szeregów słychać było okrzyki: „Wyzwólcie nas!”.

PAZDERNA, 18 LISTOPADA 1938

[3]

Z listu prezydenta Urzędu Ziemińskiego w Brnie do ministerstwa spraw wewnętrznych w Pradze na temat wysiedleń:

Komisariat policji w Morawskiej Ostrawie, zważywszy należycie sytuację, został zmuszony przystąpić do wysiedleń osób z polską przynależnością państwową

i to zarówno tych osiadłych tu kosztem czeskich przedsiębiorców, rzemieślników i handlarzy, jak również tych, którzy żyją tutaj kosztem osób zatrudnionych w najróżniejszych gałęziach przemysłu. Do eksmisji obywateli polskich ma dojść również, aby tą drogą zapewnić uchodźcom mieszkania. To zapobiegawcze rozporządzenie uspokoiło znaczną część ludności i uciszyło krytykę urzędów państwowych.

[...]

Podczas wysiedlania podejmowano niezliczone interwencje, przedstawiano zaświadczenia lekarskie itp. Dlatego zaszła potrzeba, aby zwłaszcza Żydzi uznali, że muszą opuścić Republikę Czechosłowacką i by nastał u nich przełom psychologiczny, dzięki któremu sami doszliby do przekonania, że powinni się zatroszczyć o swe odejście. W celu wyprowadzki udziela się terminu długości od 5 dni do miesiąca, w szczególnych przypadkach również dłuższego, zwłaszcza jeśli chodzi o wyjazd za ocean.

Z początku również polski konsul interweniował na komisariacie policyjnym w Morawskiej Ostrawie na korzyść polskich obywateli. W odpowiedzi nieustannie podkreślano, że nie chodzi tu o retorsje, lecz o rozporządzenie o charakterze gospodarczym, podjęte w sytuacji, gdy naszym uchodźcom z Cieszyńskiego trzeba zapewnić możliwość zatrudnienia.

[...]

Również prasa zagraniczna interesowała się całą akcją i pytała, czy aby wysiedlenia nie dotyczą wyłącznie Żydów. Udzielano informacji, że chodzi o akcję o charakterze gospodarczym, która dotyczy wszystkich osób z polską przynależnością państwową, bez względu na religię.

Jak dotąd nakaz eksmisji z powiatów Morawska Ostrawa, Frydek i Mistek otrzymało około 1640 Polaków, spośród których teren Czechosłowacji opuściło już 500 osób, nie licząc dzieci. Pod koniec grudnia br. powinien z Morawskiej Ostrawy ruszyć transport Żydów z polską przynależnością państwową, w liczbie ponad 600 osób, do Palestyny oraz na San Domingo.

BRNO, 21 GRUDNIA 1938

[21]

Z protokołu zeznania Viléma Dadoka, hutnika z Dziećmorowic

Pracowałem i dotąd pracuję w dziale odlewnictwa huty żelaza Witkowice, dokąd codziennie dojeżdżam. Od policji polskiej miałem spokój aż do 24 grudnia 1938, kiedy wracałem na dworzec w Dziećmorowicach i kiedy to byłem u kolejarza Rudolfa Plevy schwytyany przez trzech polskich umundurowanych policjantów, którzy przeprowadzali właśnie u Plevy rewizję domową. Po przeszukaniu mieszkania, policjanci wzięli mnie przed siebie i prowadzili na posterunek.

Po przybyciu na posterunek jeden z obecnych tam policjantów zapytał mnie, jakie mam szkoły, a kiedy im odpowiedziałem, że czeskie, zostałem uderzony pięścią w twarz. Dalej się mnie pytał, czy byłem w wojsku i po odpowiedzi twierdzącej kopnął mnie w prawą nogę. Potem jeden z policjantów zaprowadził mnie do pomieszczenia obok, gdzie siedziało czterech policjantów. Jeden z nich stargał ze mnie wierzchni płaszcz, położył mnie na stół, następny usiadł mi na karku, a kolejni dwaj tłukli mnie pałką po plecach. Kiedy każdy zasadził mi po 25 uderzeń, wyrzucili mnie z pomieszczenia, przy czym jeden z nich wołał

do mnie, że mogę powiedzieć tutejszym urzędom, jak się Polacy ze mną obchodzą. Przed odejściem z posterunku byłem zmuszony podpisać jakiś papier i przekazano mi dekret wysiedlający z zaznaczeniem, że nigdy nie wolno mi wrócić do Polski.

Po tym, jak zostałem tak stłuczony, uciekłem do Morawskiej Ostrawy, gdzie zakwaterowano mnie w Czerwonym Krzyżu, skąd 27 grudnia 1938 wyjechałem do Frydlantu nad Ostrawicą, gdzie mieszkam do dziś.

MORAWSKA OSTRAWA, 31 GRUDNIA 1938

[20]

Z ulotki propagandowej Śląskiego Odboju (Śląskiego Ruchu Oporu)

Śląski lud przeżył już liczne najazdy niekulturalnych narodów, takich jak Tatarzy, Hunowie i inni. Po nich przyszli „bracia Słowianie, Polacy” i domniemywali, choć tylko przez krótki czas, że swym grubiańskim sposobem i bezczelnym zachowaniem potrafią ujarzmić śląski lud.

[...] Śląsk na zawsze pozostanie czeski, albowiem historia dowodzi, że nigdy nie udało się narodom niekulturalnym ujarzmić narodów bardziej wykształconych. Dlatego zachowajcie nadzieję i wytrwajcie! [41]

Gen. František Hrabčík, w raporcie ze śledztwa w sprawie incydentów granicznych na Śląsku Cieszyńskim

Działalność Śląskiego Ruchu Oporu na Śląsku Cieszyńskim nie jest jednolicie zorganizowana i rozdrabnia się pod wpływem różnych interesów na małe i niezorganizowane akcje na pograniczu i na zajętych obszarze. Jak się twierdzi, akcje te mają na sumieniu

w większości młodzi chłopcy w wieku 18–25 lat, którzy przy tym z powodu niedoskonałej umiejętności obsługi broni i granatów, używanych podczas ataków, zagrażają raczej swojemu własnemu życiu niż żywotom tych, przeciwko którym napaść miała być skierowana. Znamionym przykładem tego jest incydent przy leśniczówce pod Praszywą, kiedy napastnik postrzelił w czasie ataku drugiego napastnika tak nieszczęśliwie, że ten ostatni w następstwie tego zmarł.

[...] Według zeznań osób zatrzymanych w związku z incydem na Praszywej 20 stycznia 1939 oraz innych poufnych informacji ustalono, że działalność Śląskiego Ruchu Oporu jest rozdrobniona do jakichś ośmiu grup, działających mniej więcej na własną rękę (znana jest grupa ruchu oporu inż. Skuty w Radwanicach, grupa frydeckiego ruchu oporu, dalej grupa tzw. właściwego Śląskiego Ruchu Oporu z ośrodkiem w Morawskiej Ostrawie).

PRAGA, 28 STYCZNIA 1939 [4]

Gustaw Morcinek, pisarz, mieszkaniec Śląska Cieszyńskiego, w tekście *Odkrycie Śląska*

Z chwilą obejmowania Śląska zaolziańskiego rozbiła się bania ze Śląskiem nad Polską. Zjechali dziennikarze ze wszystkich stron Polski żywo zaaferowani, ruchliwi, biegający z jednego krańca Cieszyna po drugi kraniec, z otwartymi notesami i ołówkami w dłoniach, natrętni, dopychający się, notujący wszystko i odkrywający Śląsk.

Ach, ile więcej wody pocieknie nie tylko w naszej Olzie śląskiej, lecz przede wszystkim z rewelacyjnych reportaży dziennikarskich!... I wszystkiemu się szczerze dziwiono. Dziwiono się i temu, że za Olżą są Polacy! Ach,

jacy oni kochani, jacy złoci, jedyni!... I była w te pędy odwieczna ziemia polska, i łono macierzy, i sztandary wysoko podniesione. [...]

Potem jeły się zwałać wycieczki na Śląsk za Olzą. I kierownik każdej takiej wycieczki uważał za swój punkt honoru, by ją witano ze sztandarami, mowami, bankietami. Z początku bawiło to Ślązaków, jak bawi każda nowość. Lecz w końcu przejadły się te jałowe deklamacje o ojczyźnie.

[...] I zdawałoby się wszystkim, że Śląsk został odkryty, każdy jest przekonany, że go odkrył. Wystarczyło mu przejechać pociągiem od Bogumina do Mostów, przejść piechotą od jednej wsi do drugiej, wstąpić po drodze do gospody, przepić z kimś „bruderszaft”, ujrzeć coś niecoś spoza szybek samochodu, by już każdy czuł się powołanym do ferowania nieomylnych sądów o Śląsku.

5 MARCA 1939 [22]

Anděla Kufová

Mnie i moją koleżankę Magdę opanował chyba diabeł. Szłyśmy jak w pochodzie i śpiewałyśmy: „Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi, jak jóm Hitler nie zeżre, zeżrą ja Rusi”. Szybko żeśmy ucichły, bo gdyby usłyszał nas któryś z Polaków mieszkających przy drodze, to by było! Robić sobie żarty z polskiego hymnu! Nie mogłyśmy znieść, że nas Polacy okupują. [17]

WYBRAŁ I PODAŁ DO DRUKU

Grzegorz Gąsior

Zajmowanie Zaolzia przez Polaków odbywało się etapami i trwało od 2 do 11 października 1938. W listopadzie i grudniu miały miejsce drobne korekty nowo ustalonej granicy. Zaolziacy przeżywali niepodległościową euforię, a wkrótce, tak jak Polacy z innych części kraju 20 lat wcześniej, podobne rozczarowania, związane z tym, że sama niepodległość nie rozwiązywała problemów społecznych. Polska administracja popełniała wiele błędów, ale przyłączeniu Zaolzia do Polski nie towarzyszyła zapaść cywilizacyjna, jak starała się przedstawiać to czeska propaganda. Wzrost bezrobocia, będący następstwem integrowania gospodarki Zaolzia z życiem gospodarczym Polski, także był zjawiskiem przejściowym. Wiosną 1939 bezrobocie zaczęło spadać, a latem było już na niewielkim poziomie.

Ciemną stroną polskich rządów na Zaolziu były bezwzględne represje wobec ludności czeskiej, stanowiące akt krótkowzrocznego odwetu, któremu towarzyszyło poczucie bezkarności i lekceważące przekonanie, że upokorzony i pogardzany przeciwnik nigdy nie podniesie się z upadku. W okresie od października 1938 do marca 1939 dobrowolnie lub pod przymusem Zaolzie opuściło około 30 tysięcy Czechów i około 5 tysięcy Niemców. Ci ostatni opuszczali Polskę zawiedzeni, że nie znaleźli się pod panowaniem Niemiec, a po przeniesieniu się do Rzeszy wielu z nich wzięło udział w przygotowaniach do agresji hitlerowskiej na Polskę. Sukces Polski nie okazał się trwały. Po agresji hitlerowskich Niemiec na Polskę Zaolzie zostało wcielone do Rzeszy, a w 1945 roku ponownie znalazło się w granicach Czechosłowacji.

W okresie komunistycznym dialog polsko-czechosłowacki na temat 1938 roku nie był możliwy. Narzucona przez Stalina „przyjaźń”, zamknięta granica i zmowa

milczenia oddaliły od siebie Zaolziaków i Polskę. Doświadczenie śląskich Polaków nie stało się nigdy powszechnie znane i docenione. Ich dążenia traktowano jako drugorzędne, w najlepszym wypadku z pobłażliwością wobec pocziwego „ludku” z prowincji, który nieźle sobie radzi i krzywda mu się nie dzieje; w gorszym wypadku pojmowane je jako swoiste *faux pas*, które nie powinno stać na drodze dobrych stosunków międzypaństwowych.

Rok 1938, a właściwie sytuacja Zaolzia w całym XX wieku, jest nie tylko wynikiem braku wzajemnego zrozumienia pomiędzy Czechami a Polakami, zwłaszcza zamieszkującymi ten region, sumą negatywnych doświadczeń nabytych w bezpośrednim zetknięciu z polską (lub czeską) administracją czy represjami wobec rodzimej ludności, ale przede wszystkim – efektem długiego przemilczania tych kwestii i ich zakłamywania, wymuszania postaw konformistycznych przez kolejne reżimy. Skutkiem tego postępowania wielu mieszkańców tego regionu wyparło ze swojej świadomości własną przeszłość i milcząco przyjęło oficjalną, narzuconą odgórnie, wykładnię tych wydarzeń. W istocie warunkiem takiego procesu było zapomnienie.

Grzegorz Gąsior



FOT. ZE ZBIORÓW JOZEFA CHMIELA

← Frysztat, 1938. Poświęcenie sztandaru harcerskiego Żeńskiego Hufca

ŹRÓDŁA

1. Kazimierz Badziak i inni, *„Powstanie” na Zaolziu w 1938 r.*, Warszawa 1997.
2. Edvard Beneš, *Paměti I. Mnichovské dny*, Praha 2007, tłum. Grzegorz Gąsior.
3. Mečislav Borák, *Druhá fáze delimitace hranic mezi Československem a Polskem na Těšínsku v listopadu 1938*, „Časopis Slezského zemského muzea. Série B” 49, 2000, tłum. Bohdan Małysz.
4. Mečislav Borák, *Neznámé dokumenty k činnosti tzv. Slezského odboje*, „Slezský sborník”, 96, 1998, č. 4, tłum. Bohdan Małysz.
5. Mečislav Borák, *Zábor Těšínska v říjnu 1938 a první fáze delimitace hranic mezi Československem a Polskem*, „Časopis Slezského zemského muzea. Série B” 46, 1997, tłum. Bohdan Małysz.
6. Edward Buława, *W optyce Nadolziaka*, zbiory Książnicy Cieszyńskiej, RS AKC. 00195.

7. Marek P. Deszczyński, *Czynnik polski w przygotowaniach obronnych Czechosłowacji w 1938 r.*, „Kwartalnik Historyczny”, R. 70(2000), nr 3, tłum. Grzegorz Gąsior.
8. Marek P. Deszczyński, *Ostatni egzamin. Wojsko Polskie wobec kryzysu czechosłowackiego 1938–1939*, Warszawa 2003.
9. Edward Długajczyk, *Tajny front na granicy cieszyńskiej. Wywiad i dywersja w latach 1919–1939*, Katowice 1993.
10. „Dziennik Polski”, Czeski Cieszyn, 29 marca 1938.
11. *Jednatelská zpráva o činnosti Slezské Matice osvěty lidové v r. 1927*, Zemský archiv Opava, f. Slezská Matice osvěty lidové ve Slezské Ostravě 1897–1950, k. 52, i.č. 312, tłum. Grzegorz Gąsior.
12. Josef Kozdon, *Aus der jüngsten Geschichte des Teschner Landes. Erinnerungen und Erlebnisse*, „Schlesisches Jahrbuch für deutsche Kulturarbeit im gesamt-schlesischen Raume” 12 (1940), tłum. Piotr Filipkowski.
13. Kronika Bystrzycy, t. I, 1923–1938, Státní okresní archiv Frýdek-Místek.
14. Kronika Dąbrowy, 1927–1945, Státní okresní archiv Karviná, sign. 505, i.č. 121, tłum. Bohdan Małysz.
15. Kronika Trzyńca, t. I, 1880–1945, Státní okresní archiv Frýdek-Místek.
16. Kronika Wędryni, t. I, 1928–1961, Státní okresní archiv Frýdek-Místek.
17. Anděla Kufová, *Doteky mého života*, Třinec 2004, tłum. Dariusz Ałaszewski.
18. Józef Mackiewicz, *Okna zatłakane szmatami*, Londyn 2002.
19. *Monachium 1938. Polskie dokumenty dyplomatyczne*, oprac. Zbigniew Landau, Jerzy Tomaszewski, Warszawa 1985.
20. Moravský zemský archiv v Brně, f. Zemský úřad Brno, k. 299, i.č. 130, tłum. Bohdan Małysz.
21. Moravský zemský archiv v Brně, f. Zemský úřad Brno., k. 299, i.č. 95, tłum. Bohdan Małysz.
22. Gustaw Morcinek, *Odkrycie Śląska*, „Prosto z mostu. Tygodnik Literacko-Społeczny”, nr 10(232), 5 marca 1939.
23. *Prezydent Masaryk w naszym kraju*, „Nasz kraj”, 11 lipca 1930.
24. Relacja Bronisławy Babilon (ur. 1931), zbiory Ośrodka KARTA (OK).
25. Relacja Pawła Badury (ur. 1924), zbiory OK.
26. Relacja Jarmili Cichoňovej (z d. Zabloudilovej, 1927–2008), zbiory OK, tłum. Bohdan Małysz.
27. Relacja Karola Filipca (ur. 1919), zbiory OK.
28. Relacja Bronisława Firli (ur. 1924), zbiory OK.
29. Relacja Františka Gila (ur. 1925), zbiory OK.
30. Relacja Miroslava Havrlanta (ur. 1925), zbiory OK, tłum. Bohdan Małysz.
31. Relacja Milana Kovalčíka (ur. 1929), zbiory OK, tłum. Bohdan Małysz.
32. Relacja Olgi Małysz (z d. Petrošová), zbiory Olgi Małysz, tłum. Grzegorz Gąsior.
33. Relacja Ericha Motlocha (ur. 1924), zbiory OK.
34. Relacja Jaromíra Urbánka (ur. 1932), zbiory OK, tłum. Bohdan Małysz.
35. Relacja Štěpána Vadjáka (ur. 1923), zbiory OK.
36. Relacja Bolesława Wronki (ur. 1922), zbiory OK.
37. Paweł Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, Warszawa 1991.
38. Andrzej Szefer, *Wydarzenia październikowe 1938 roku na Zaolziu w raportach agentów hitlerowskich*, „Zaranie Śląskie”, 26 (1963), nr IV, tłum. Piotr Filipkowski.
39. Jan Szembek, *Diariusz i teki*, t. IV, Londyn 1972.
40. Alojzy Sznepka, *Pamiętnik, część IV*, zbiory Alojzego Sznepki.
41. Valentin Valeček, *Těšínsko za polské okupace v letech 1938–1939*, Ostrava 1966, Slezský ústav ČSAV. Slezská vědecká knihovna Opava, sign. S 15.732, tłum. Bohdan Małysz.
42. Franciszek Wantuła, *Wspomnienia starego robotnika huty trzynieckiej na Śląsku Cieszyńskim*, zbiory Książnicy Cieszyńskiej, sygn. RS AKC 00263, mps.
43. *Wezwanie Marszałka Śmigłego-Rydza*, „Dziennik Polski”, Cieszyn, 4 października 1938.
44. Wspomnienia Rudolfa Paszka, zbiory prywatne Władysława Gałuszki.
45. Zbiory OK.
46. Zemský archiv Opava, f. Slezská Matice osvěty lidové ve Slezské Ostravě 1897–1950, kart. 72, i.č. 418, tłum. Grzegorz Gąsior.
47. Zemský archiv Opava, f. Ústředí slezských sborů starostenských Orlová 1907–1934, k. 5, i.č. 25, tłum. Grzegorz Gąsior.
48. Jan Żebrok, *Pamiętnik śląskiego nauczyciela*, Cieszyn 2002.



FOT. ZE ZBIORÓW JÓZEFA CHMIEŁA

Sowieckie rozstrzygnięcie

Dąbków, 1946.
Pierwszy po wojnie
polsko-czeski festyn
w ogrodzie Domu
Robotniczego

Grzegorz Gašior

Zaolzie – część historycznego Śląska Cieszyńskiego – przyznane w 1920 roku Czechosłowacji przez Radę Ambasadorów w Paryżu, w 1938 roku zostało przyłączone do Polski. W okresie I Republiki mieszkająca tam ludność polska miała formalnie zapewnione wszelkie prawa przysługujące mniejszościom narodowym, własne szkolnictwo, stowarzyszenia społeczne, gospodarcze i sportowe czy partie polityczne. Poddawana była jednak silnej presji asymilacyjnej, przeważnie o charakterze ekonomicznym. Kluczową rolę odgrywały w tych działaniach czeskie organizacje społeczne, przede wszystkim Slezska Matice osvěty lidové (Śląska Macierz Oświaty Ludowej), stowarzyszenie

formalnie troszczące się o czeskie szkolnictwo, w praktyce kooperujące z wszystkimi przedstawicielami czeskiej administracji i życia gospodarczego w regionie oraz dążące do zmaksymalizowania swoich wpływów w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym przez Czechów.

Po przyłączeniu Zaolzia do Polski nastąpił rewanz. Czeskie szkoły i organizacje zostały zlikwidowane. Około 30 tysięcy Czechów opuściło Zaolzie, wielu z nich w krótkim terminie do trzech dni.

Prezentujemy ostatni rozdział polsko-czeskiej rywalizacji o Śląsk Cieszyński, który rozstrzygnął o przynależności państwowej tego obszaru.

FOT. ZBIORY KSIĄŻNICY CIESZYŃSKIEJ



← Polska ulotka propagandowa

Paweł Guznar, mieszkaniec Zaolzia

Po oswobodzeniu Cieszyna przez Armię Czerwoną 3 maja 1945 w Cieszynie Wschodnim powstała komenda Milicji Obywatelskiej i Tymczasowa Rada Narodowa pod przewodnictwem profesora Stonawskiego. Po przybyciu do siedziby komendy MO z obywatelem Santariussem zgłosiliśmy się obaj do prof. Stonawskiego, pytając, dlaczego Cieszyn Zachodni nie jest obsadzony przez MO. [...] W tym czasie Czesi stworzyli już swoją milicję pod przewodnictwem prażanina Svobody.

4 maja zgłaszamy się znów w Komendzie MO w Cieszynie Wschodnim, lecz bezskutecznie. Wtedy zbiera się grupa Zaolzian na naradę i swoje obrady przenosi do hotelu „Polonia” w Cieszynie Zachodnim, tworząc osobną Komendę Milicji dla Zaolzia i obsadzając w Cieszynie Zachodnim pocztę, dworzec, hotele, połowę starostwa i inne gmachy państwowe, wysyłając równocześnie swoje patrole na miasto. 5 maja rano została utworzona Rada Narodowa do spraw Zaolzia z siedzibą w hotelu „Polonia” w Cieszynie Zachodnim.

[...] O godzinie 11.00 przed południem zjawia się kapitan rosyjski Balajan w towarzystwie generała dr. Wolnego [Volný nie miał stopnia generała], który występował w mundurze armii czeskiej, wraz z adiutantem, porucznikiem. [...] Po skomunikowaniu się z nami kpt. Balajana ten kazał nam opuścić „Polonię” do pół godziny, powołując się na obecnego przedstawiciela armii ČSR gen. Wolnego, który został mianowany ze strony władz czeskich komendantem milicji na Zaolzie. Tłumaczenia kpt. Balajanowi, że gen. Wolny jest kapitanem armii niemieckiej, nie odniosły skutku, bo kpt. Balajan był fałszywie informowany przez Wolnego i jego klikę. Wobec takiego obrotu sprawy Rada rozwiązała się, nie chcąc

dopuścić do niepotrzebnych incydentów, mimo burzliwej demonstracji Polaków przed hotelem „Polonia”.

CIESZYN, 3–5 MAJA 1945

[17]

Z czeskiej Kroniki Trzyńca

3 maja w Domu Robotniczym utworzono pierwszą Radę Narodową, której przewodniczącym został obywatel narodowości polskiej, pan Franciszek Pitucha. Członkami Rady Narodowej byli przeważnie obywatele narodowości polskiej. [...] Pierwszym zadaniem Rady była naprawa mostów i dróg i zapewnienie mieszkańcom aprowizacji. [...]

10 maja wstąpiły do naszego miasta pierwsze jednostki czechosłowackiej armii zagranicznej [sformowanej w ZSRR i walczącej u boku Armii Czerwonej], prowadzone przez por. Solivajsa. Armia czechosłowacka została zakwaterowana w pomieszczeniach hotelu „Central” i przejęła służbę porządkową w mieście. [...]

Ponieważ pierwsza Rada Narodowa miała zbyt jednostronny skład, który spychał obywateli narodowości czeskiej do mniejszości, a oprócz tego reprezentował stanowisko, że kwestia granic Śląska Cieszyńskiego nie jest jeszcze rozstrzygnięta, obywatele narodowości czeskiej byli zmuszeni dopominać się swoich praw i powołania nowej Rady Narodowej, stojącej na gruncie czechosłowackiego państwa i broniącej sprawiedliwych interesów wszystkich mieszkańców, którzy mają szczerą intencję wobec Republiki Czechosłowackiej. Zwrócono się do dowódcy tutejszej załogi czeskiej, por. Solivajsa, który zwołał dotychczasową Radę Narodową i przedstawicieli ludności czeskiej do siedziby Miejscowej Rady Narodowej i oświadczył, że jako żołnierz, który walczył za Republikę Czechosłowacką, ma obowiązek bronić

interesów tej republiki i dlatego należy w tym duchu powołać miejscową administrację. Czescy przedstawiciele zaproponowali listę kandydatów, w której uwzględniono miejsca dla obywateli narodowości polskiej. Listę następnie przedstawiono publicznie na zebraniu w Domu Robotniczym i zaproponowani kandydaci zostali wybrani na członków nowej Miejscowej Rady Narodowej.

[...]

Stosunkowo łatwo powstrzymano konflikty narodowościowe. W Trzyniecu powiewały już tylko flagi czechosłowackie, ale w okolicznych wioskach, przede wszystkim w Lesznej Dolnej, było inaczej i musiały interweniować organy bezpieczeństwa. Przewodniczący poprzedniej Rady Narodowej, pan Franciszek Pitucha, twierdził, że mogą wisieć zarówno czechosłowackie, jak i polskie flagi, ale przede wszystkim należy wywieszać flagi w kolorze czerwonym, co w czasie jego urzędowania jako przewodniczącego czyniono.

TRZYNIEC, 3–10 MAJA 1945

[4]

Bolesław Wronka, członek polskiej milicji, przed wojną pracownik Huty Trzynieckiej

Komendantem milicji był Janek Hławiczka z Lesznej Dolnej. Było nas chyba trzydziestu. Wysyłał nas dwójkami na ulice Trzyna. Zawsze dziesięciu milicjantów było w gotowości. [10 maja] szedłem w stronę Lesznej, a właśnie szli legionarze [wojsko czechosłowackie], których prowadził Wencel Orság. Pobiegłem do Hławiczki i mówię mu, co się dzieje – przyszli legionarze z pepeszami. My mieliśmy karabiny, ale podnieśliśmy ręce do góry. Hławiczka wyciągnął białą flagę i poddaliśmy się. Orság przejął komendę nad całą milicją, która przeszła w czeskie ręce.

FOT. ZE ZBIORÓW ANTONIEGO SZPYRKA



W Trzyniecu na Borku były lagry, w których za Niemców przebywali jeńcy polscy, Żydzi i Rosjanie. Teraz umieszczono tam Niemców. Kiedyś oni gnali nas na roboty, a teraz my mieliśmy zmuszać ich, by zmiatali miasto. Gdy powiedziano mi, że mam tam służyć, odmówiłem i odszedłem z milicji.

TRZYNIEC, 10 MAJA 1945

[15]

Marsz. Michał Rola-Żymierski, minister obrony narodowej, w przemówieniu

Sprawa Zaolzia nabiera znaczenia europejskiego. Nie przyznajemy Czechom prawa do Zaolzia, próbujemy

↑ Jabłonków, 1945. Wizyta czechosłowackiej delegacji rządowej

tę sprawę rozstrzygnąć na drodze rozmów. O ile nie będzie zrozumienia u sąsiada – wyjście znajdziemy. Pod tym względem Rząd Tymczasowy nie jest tylko rządem do rozmów. Pokrzywdzonych musimy obronić.

KATOWICE, 17 CZERWCA 1945 [3]

Z zapisu posiedzenia rządu czechosłowackiego

Prezes Rady Ministrów Zdeněk Fierlinger dodaje, że dziś w nocy o godzinie 1.00 ambasador [ZSRR Walerian] Zorin zawiadomił go, że rządowi sowieckiemu udało się skłonić rząd polski do powstrzymania się od przelewu krwi za wszelką cenę. Rząd polski zgodził się dopiero po długich sporach. Jednocześnie ambasador Zorin przekazał zaproszenie rządu sowieckiego, żeby rząd czechosłowacki do Moskwy, gdzie obecnie przebywają ważniejsi przedstawiciele rządu polskiego, wysłał delegację, która omówiłaby z Polakami wszystkie kwestie sporne.

PRAGA, 18 CZERWCA 1945 [18]

Wanda Konieczna (Cejnar), mieszkanka Orłowej

Ojciec udał się do polskiej ambasady w Bukareszcie i powiedział, że chce wracać na Zaolzie. Odpowiedziano mu: „Tak, należy ono do Polski i wydajemy panu polski paszport”. Z tym polskim paszportem różnymi sposobami usiłował przedostać się na teren Polski. Podróżował głównie pociągami towarowymi albo tak zwanymi byczokami, którymi zwykle przewoziło się bydło. Dopiero na terenie Polski dowiedział się, że Zaolzie należy do Czechów. Tego się bardzo obawiał. Pojechał do swojego brata Gustawa Koniecznego w Markłowicach [Górnych,

po polskiej stronie granicy]. Wujek przyszedł do nas piechotą do Orłowej, żeby powiedzieć, że ojciec wrócił.

ORŁOWA, 1945 [14]

Z protokołu aresztowania Tadeusza Santariusza, mieszkańca Trzyńca

15 czerwca 1945 o godz. 22.00 weszło do mieszkania Emilii Santariusowej w Trzyńcu kilku żołnierzy czechosłowackich i milicjantów, których nazwisk stwierdzić nie można, ze słowami: „Gdzie jest ta świnia polska, co ma te letaki [ulotki]?”. [...] Weszli do pokoju, gdzie się Tadeusz Santarius znajdował, i podskoczywszy ku niemu, zaczęli go policzkować, domagając się od niego ulotek, których pono cały plik posiada. Ten oświadczył, że ma tylko jedną, którą dostał od nieznanego człowieka, idąc z Cieszyna, gdzie był popatrzeć się na odkopywanie pomordowanych przez hitlerowców Polaków na cmentarzu żydowskim. Ci [czescy żołnierze i milicjanci] jednak zarzucali mu, że szedł do Cieszyna naprzeciw wojsku polskiemu, aby je prowadzić na Zaolzie. Gdy matka wymienionego prosiła, by jej syna nie bito, że dopiero przed dwoma dniami wrócił schorowany z obozu, gdzie był przez Niemców trzymany i używany do ciężkich robót, to ją zwymyślano i oświadczone jej, że mąż jako były policjant polski w 1938 roku przybył tu tylko po to, aby wyrzucać Czechów. Gdy mu na to odpowiedziała, jeden z żołnierzy potracił ją, aż potoczyła się do drugiego pokoju. W domu przeprowadzono rewizję, szukając ulotek, których tam wcale nie było. Grożąc pomszczeniem się i wyzywając od polskich świń, zabrano Tadeusza Santariusza do auta i wywieziono w niewiadomym kierunku.

TRZYNIEC, 20 CZERWCA 1945 [11]

Anna Łogiewowa, mieszkanka Cieszyna, w piśmie do komitetu zaolziańskiego

Mąż mój Ludwik Łogiewa, urodzony w Boguminie, został po oswoobdzeniu Bogumina ustanowiony przez władze Armii Czerwonej przewodniczącym reprezentacji miejscowej ludności. Jako jego zastępca wybrany był Florian Pospíšil, narodowości czeskiej. W charakterze pierwszego przedstawiciela ludności urzędował mój mąż przez okres mniej więcej trzech tygodni, mimo że na skutek zwiększającego się nacisku Czechów przedstawicielstwo ludności przybrało już nazwę Národního Výboru.

19 czerwca br. zjawilo się w naszym mieszkaniu dwóch panów w cywilnym ubraniu i przeprowadzili rozmowę z moim mężem. Treść rozmowy jest mi nieznana i gdy tylko zauważyłam, że mąż wychodzi razem z tymi panami, zapytałam, o co się rozchodziło. Mąż odpowiedział, że wychodzi z nimi, gdyż chce sprawę wyjaśnić na rosyjskiej komendzie. Od tej pory ślad po moim mężu zaginął. Zapytywania tak na rosyjskiej komendzie, jak i na milicji nie dały żadnego wyniku. [...] Dopiero 16 lipca br. dowiedziałam się prywatnie, że mąż znajduje się w więzieniu w Mor[awskiej] Ostrawie, dlatego proszę o interwencję u odpowiednich czynników w kierunku uwolnienia mojego męża.

CIESZYN, LIPIEC 1945

[12]

Z rezolucji delegatów ludności zaolziańskiej do Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej

Zważywszy, że mimo zwycięstwa demokracji i mimo szczerzej z naszej strony chęci zgodnego współżycia z bratnimi narodami czeskim i słowackim – panujące na Zaolziu stosunki wywołują coraz większe zgrzyty, zaś szykany stosowane przez miejscowe czynniki

Rodacy!

Przyjaźń demokratycznej Polski z bratnim narodem czeskim jest jedną z podstaw polskiej polityki zagranicznej. Wszystko, co mogłoby zakłócić szczerą przyjaźń obu narodów bezwzględnie uznane być musi za niepożądane. Zatargi polsko-czeskie i bezprzykładne wystąpienie polskich rządów sanacyjnych przeciwko Czechosłowacji w 1938 roku doprowadziły w swojej konsekwencji do upadku zarówno Polski jak i Czechosłowacji.

Naród Polski niezłomnie uznaje Was, rodaków naszych zza Olzy, za pełnoprawnych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, którzy na równi z innymi korzystać winni ze wszystkich swobód i przywilejów demokratycznych. Naród Polski nie zgadza się na jednostronne, bez jego zgody załatwienie sprawy granicy polsko-czechosłowackiej, przesadzające przynależność Zaolzia do Czechosłowacji.

Dlatego też wszelkie próby traktowania Polaków na Zaolziu jako cudzoziemców uważamy za bezprawie, obce duchowi demokracji i sprzeczne z istotnymi interesami narodu tak polskiego jak i czechosłowackiego. — Naród czeski zapisuje sobie i teraz chlubną kartę w dziejach przyjaźni narodów słowiańskich, niosąc ofiarną pomoc tysiącom Polaków, wracających z obozów koncentracyjnych.

Ale właśnie dlatego nie rozumiemy, jak rząd bratniej republiki czechosłowackiej może tolerować bezprawia miejscowych organów władzy, które zarządziły rejestrację „cudzoziemców”, obejmując tym mianem również i Polaków.

Dlatego wzywamy Was, rodacy z Zaolzia, byście przeszli do porządku dziennego nad tą rejestracją. Wcale się do niej nie zgłaszajcie. W żadnym razie nie porzucajcie dobrowolnie Waszej ziemi. Zapewniamy Was, że naród polski uczyni wszystko, by w razie potrzeby w sposób stanowczy przyjąć Wam z pomocą.

Katowice, dnia 14-go czerwca 1945 r.

Polska Partia Robotnicza
Polska Partia Socjalistyczna
Stronnictwo Demokratyczne
Stronnictwo Ludowe
Polski Związek Zachodni

Drakarnia Wojewódzka, Katowice, Sobieskiego 11.

Okresni Národní výbor ve Fryštátě.

Ve Fryštátě dne 6. 6. 1945.

Vyhláška

Všichni cizí státní příslušníci, bydlící na území fryštátského okresu, se musí hlásiti u svých místních Národních výborů a podati si žádosti o povolení pobytu na území republiky Československé.

1. Za cizí státní příslušníky se pokládají všichni ti, kteří bydleli na území Československé republiky do 1. 10. 1938 a kterým byl vystaven zahraniční pas.
2. Všichni ti, kteří přišli na území Československé republiky po 1. 10. 1938 jako cizí státní příslušníci.
3. Vyhláška se nevztahuje na občany, kteří obdrželi polské státní občanství dekretem presidenta republiky Polské o připojení Těšínska k Polsku, ale mají domovskou příslušnost do jedné z obcí, nacházejících se na území Československé republiky.

Kdo si nepodá žádost o povolení pobytu do **15. června 1945**, bude vypovězen do 24 hod. z území republ. Československé.

Velitelství NBS.
odbočka Fryštát

Okresni Národní výbor ve Fryštátě.

Ve Fryštátě dne 6. 6. 1945.

Ogłoszenie

Wszyscy obcokrajowcy, mieszkający w obrębie powiatu frysztackiego, muszą zgłosić się w miejscowych Komitetach Narodowych i żądać o pozwolenie pobytu w Republice Czechosłowackiej.

1. Za obcokrajowców uważani są wszyscy ci, którzy przebywali na terenie Republiki Czechosłowackiej do 1 października 1938 tylko na paszport.
2. Wszyscy ci, którzy przyszedli na teren Republiki Czechosłowackiej po 1 października 1938 jako obcokrajowcy.
3. Ogłoszenie to nie dotyczy obywateli, którzy otrzymali polską przynależność państwową dekretem prezydenta Republiki Polskiej po przyłączeniu Zaolzia do Polski a mają przynależność do jednej z gmin na terenie Republiki Czechosłowackiej.

Kto nie wniesie podania o pozwolenie pobytu do **15 czerwca 1945**, zostanie w przeciagu 24 godz. wydalony z granic Republ. Czechosł.

Velitelství NBS.
odbočka Fryštát

↑ Informacja dla Polaków z powiatu frysztackiego z czerwca 1945

czeskie wobec ludności polskiej wytwarzają atmosferę wzajemnej nieufności tak w chwili obecnej, jak i na przyszłość – prosimy o spowodowanie jak najrychlejszego załatwienia problemu zaolziańskiego w myśl słusznych praw Polski.

CIESZYN, 16 LIPCA 1945 [8]

Kpt. Stanisław Mrowczyk, Zaolziak, oddelegowany do Sztabu Zaolziańskiego, tajnej komórki Wojska Polskiego

Komórka miała za zadanie przeciwdziałać antypolskiej działalności Czechów. Do jej zadań należało też przygotowanie rychłego zajęcia Zaolzia: bezawaryjnego zajęcia przemysłu, zorganizowanie odpowiedniej siatki czy organizacji, która weźmie udział w przejściu Zaolzia, ustanowienie, o ile to się uda, Rady Narodowej – załączka przyszłej administracji, prowadzenie akcji propagandowej przez dystrybucję na Zaolziu ulotek antyczeskich oraz ewentualnie wydanie „podziemnej” gazetki. Jednym z zadań było objęcie nadzorem działalności różnego rodzaju społecznych ruchów polskich. [...]

Władzami, z którymi mieliśmy się kontaktować za pośrednictwem mjr. [Stanisława] Mazurka, były: robczo – Naczelnik Wydziału Południowo-Wschodniego MSZ [Wiesław] Sobierajski, Jakub Berman – grający prawdopodobnie podstawową rolę w tej akcji, premier [Edward] Osóbka-Morawski, w pewnym sensie także marszałek Rola-Żymierski.

CIESZYN, LIPIEC 1945 [6]

Otmar Strokosz, mieszkaniec Zaolzia, w czasie wojny żołnierz AK

Nurtowało mnie bolesne poczucie niesprawiedliwości,

dlatego Zaolzie – rdzennie polskie ziemie, na których w pierwszych dniach wolności po hitlerowskiej okupacji społeczeństwo samorzutnie wywieszało biało-czerwone flagi, będąc w 100 procentach przekonanymi, że ziemie te są ziemią Rzeczypospolitej Polskiej, znowu zostały w podstępny sposób zagarnięte przez Czechów. [...] [W Polsce] Mikołajczyk organizował silną opozycję Polskiego Stronnictwa Ludowego – co się na pewno Moskwie nie podobało. Natomiast Czesi oflagowaniem swojej republiki czerwonymi sztandarami, gwiazdami i portretami Stalina Moskwie zaimponowali jako wierni, oddani sojusznicy.

Te wydarzenia aktywizowały mnie w poszukiwaniu możliwości udzielania się w życiu politycznym. Rozmowałem w prosty sposób, że jeśli udzielałem się na Kresach w imię Ojczyzny, to dlaczego miałbym się teraz nie udzielać, kiedy chodzi o moje rodzinne strony – Zaolzie!

BIELSKO-BIAŁA, LATO–JESIEŃ 1945 [19]

Kpt. Stanisław Mrowczyk

Rzeczą znaną jest fakt, że pomimo prowadzenia skomplikowanej działalności nie nawiązaliśmy żadnej łączności czy kontaktu z miejscową bezpieką, uważając, iż nasza misja jest wyższej rangi, chociaż instytucja ta, jak się później okazało, często komplikowała naszym wysłannikom – dziś nazwalibyśmy ich agentami – działanie, a nawet wsadzała ich do paki i trzeba było ich stamtąd wyciągać.

[...] Punktami zapalnymi prócz Zaolzia były przede wszystkim okolice Raciborza i Kłodzka. Okolice te były penetrowane przez czeskich agitatorów działających na rzecz oderwania tych terenów od Polski i przyłączenia

do Czechosłowacji. Agitatorzy, nierzadko w przebraniu zakonników, nawiedzali mieszkańców, usiłując zbierać podpisy pod apelem o zmianę granic na korzyść Czechosłowacji.

Nasze działania opieraliśmy na młodzieży, która uciekła z Czechosłowacji do Polski. Ludzie ci meldowali się zwykle u władz w Cieszynie i bywali zakwaterowani częściowo w zabudowaniach seminarium nauczycielskiego. [...] Nasi wybrańcy biegle znali język czeski i, podając się za czeskich agitatorów, uzyskiwali informacje o działaniach konkretnych ludzi z tamtej strony. Efektem tej działalności były areszty agitatorów. Pamiętam, że w więzieniu w Cieszynie było ich około dwudziestu.

CIESZYN, LIPIEC 1945 [6]

Otmar Strokosz

Zawieziono mnie do Urzędu Bezpieczeństwa [w Bielsku-Białej] przy ulicy Krasińskiego.

[...] Taki nieludzki cios [...] wyzwolił we mnie żal nie do opisanania i poczucie krzywdy i niesprawiedliwości, bo nie okupant czy tyran, ale pseudo-Polak każe mi myśleć o tym, że nie każdy Polak jest Polakowi bratem. [...] Po paru dniach przewieziono nas zaplandeczonym samochodem ciężarowym do więzienia w Będzinie. W czasie przewozu spadł na mnie dodatkowy cios. Otóż zauważyłem, że wraz z nami jako aresztant jedzie mój brat Franciszek Strokosz, który absolutnie w politykę nie był zaangażowany, a jak się później okazało, zatrzymany został tylko dlatego, że jest moim bratem. [...]

W Będzinie przesłuchiwała mnie kobieta w chustce na głowie. Była bardzo ordynarna. Jej co drugie słowo to „ty skurwysynie...”. Groziła mi, że jak nie powiem prawdy, na rzecz jakiej organizacji działałem i kto i ile nam

za to płacił – to pojedziemy na białe niedźwiedzie, bo taka jest umowa ze Związkiem Radzieckim. Po paru dniach przewieziono nas nocą również samochodem towarowym do warszawskiego więzienia na Mokotowie.

BIELSKO-BIAŁA, LISTOPAD 1945 [19]

Z memorandum czeskich pracowników kultury ze Śląska Cieszyńskiego do rządu czechosłowackiego

Domagamy się od rządu ČSR, żeby o zmianach terytorialnych w rejonie cieszyńskim dyskutowano tylko w takim wypadku, kiedy chodziłoby o zrealizowanie pragnienia mieszkańców całego Śląska Cieszyńskiego dotyczącego połączenia obu jego części aż po rzekę Białkę w ramach Republiki Czechosłowackiej.

[...]

Gdyby połączenie całego Śląska Cieszyńskiego nie było możliwe, niech przedstawiciele rządu bezwzględnie domagają się przynajmniej linii rzeki Wisły. Prawa mniejszościowe, udzielone Polakom na Śląsku Cieszyńskim, przekroczyły już granice wytrzymałości i wzmacniają ducha walki ludności polskiej dążącej do ich wykorzystania w złych celach, a nawet nawołującej do sabotażu gospodarczego. [...]

W duchu koszyckiego programu rządowego, głoszącego, że republika jest państwem narodowym Czechów i Słowaków i nie będzie posiadać mniejszości, domagamy się:

1. Natychmiastowego wysiedlenia wszystkich Polaków, którzy przyszli na nasze terytorium po 1938 roku (okupanci).

[...]

4. Aby na Śląsku Cieszyńskim zapewniono spokój na wieczne czasy, niezbędna jest wymiana niespokojnej

Domagamy się natychmiastowego wysiedlenia wszystkich Polaków, którzy przyszli na nasze terytorium po 1938 roku (okupanci).

—
Z memorandum czeskich pracowników kultury ze Śląska Cieszyńskiego do rządu czechosłowackiego

ludności polskiej, podobnie jak ustaliły to rządy rosyjski z polskim na granicy wschodniej.

[...] Z powodu zbliżających się wyborów gminnych istnieje obawa, że władza w niektórych miejscowościach trafi w ręce ludzi wrogo do nas nastawionych. Ponieważ Polacy nie podlegają u nas służbie wojskowej (brak zaufania), nie powinni mieć ani czynnego, ani biernego prawa wyborczego; jesteśmy państwem Czechów i Słowaków.

CZEŚKI CIESZYN-KARWINA, 10 GRUDNIA 1945 [18]

Z pisma Miejscowej Rady Narodowej w Trzyńcu do Wandy Pietrzyk, mieszkanki Trzyńca

W dzisiejszych czasach, gdy poszczególne państwa czynią wysiłek na rzecz czystości narodowej bazy swojej ludności, z Polski wydalani są obywatele narodowości czeskiej, którzy w Polsce spędzili nieraz nawet kilkadziesiąt lat. Potrzebujemy dla tych obywateli na terenie naszego państwa odpowiednich mieszkań, warunków życiowych i możliwości zatrudnienia. Z powodu ich odejścia z Polski i uzyskania przez Polskę nowych terytoriów odczuwa się tam dotkliwy brak ludności. Ze względu na to, że przeprowadziła się Pani po 1 października 1938 na nasze terytorium i w związku z tym nie posiada Pani czechosłowackiego obywatelstwa ani zezwolenia na pobyt, ani pozwolenia na pracę, apelujemy do Pani o skorzystanie z obecnej odpowiedniej sytuacji do repatriacji do Pani pięknej ojczyzny.

Pozwalamy sobie zwrócić Pani uwagę, że w najbliższym czasie odejście to będzie ustanowione rządowym rozporządzeniem, a propozycję repatriacji czynimy w Pani własnym interesie, żeby mogła Pani wystarczająco wcześniej zapewnić sobie odpowiedni

byt w Pani ojczyźnie i wywieźć w spokoju całe swoje mienie. Ze względu na trudną sytuację mieszkaniową, utrudnianą przez kwatrowanie czeskich repatriantów z Polski, którzy z reguły przybywają bez majątku, żałujemy, że nie możemy Pani pozostawić dotychczasowego mieszkania i upraszamy Panią o zwolnienie go do 31 stycznia 1946 i przekazanie w dobrym stanie wydziałowi mieszkaniowemu Miejscowej Rady Narodowej. W wypadku, gdyby tak się nie stało, byłibyśmy po 31 stycznia 1946 zmuszeni do dysponowania Pani mieszkaniem jako zwolnionym, względnie do nakazania jego opuszczenia.

[...] Mamy nadzieję, że zrozumie Pani powody, które skłoniły nas do przedstawienia tego wezwania, ponieważ kierowaliśmy się Pani własnym interesem.

TRZYNIEC, 22 GRUDNIA 1945 [9]

Z nakazu czechosłowackiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do przewodniczącego ekspozytury Morawsko-Śląskiej Krajowej Rady Narodowej w Morawskiej Ostrawie

Na prośbę Ministerstwa Spraw Zagranicznych w okresie od 1 do 8 stycznia 1946 należy proces wysiedlania faszystowskich Polaków przyhamować, względnie ograniczyć do pojedynczych niebezpiecznych beckowskich faszystów, których pobyt na terytorium republiki stanowi szczególne zagrożenie dla spokoju i porządku publicznego.

Niniejsze postanowienie zostało wydane z powodów politycznych ze względu na rozmowy z polską delegacją, która w podanym okresie będzie przebywać na terenie republiki. Z wysiedlaniem w dotychczasowej skali należy poczekać do kolejnego powiadomienia.

Niniejsze polecenie należy uważać za tajne, urzędy i organy przeprowadzające wysiedlanie powinny być powiadomione o jego treści w niezbędnym zakresie, drogą ustną.

PRAGA, 31 GRUDNIA 1945

[18]

Ze sprawozdania zaolziańskich działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej ze spotkania z przywódcami PPS w Warszawie

Premier Ob[ywate]l Osóbka-Morawski na naszą prośbę, by dokooptowano do grupy ekspertów kogoś z naszego terenu, najpierw lekko oponował, rozumując fałszywie, że chcemy wysunąć delegację z samego Zaolzia (z czechosłowackim obywatelstwem). Gdy wyjaśniliśmy, że chodzi o polskich obywateli, zgodził się w zasadzie.

[...]

[Minister sprawiedliwości Henryk Świątkowski] również zgodził się dopiero po dłuższej na ten temat z nami dyskusji. (M.in. tłumaczył: „My po prostu boimy się ludzi, związanych sentymentem i sercem z terenem, o który toczy się spór... polityka nie zna – nie powinna znać sentymentu”). [...] Minister Świątkowski na naszą prośbę, by nas nie zaprzędali, odpowiedział dłuższym przemówieniem, w którym przedstawił problem Zaolzia na tle polityki... światowej, nieomal planetarnej!!! Musimy się dogadać... Musieliśmy się z nim o nasze prawa formalnie kłócić. W pewnym momencie miałem ochotę powiedzieć mu, że nie wiem, czy mówię do polskiego, czy do czeskiego ministra. [...]

[Józef Cyrankiewicz, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych przy Krajowej Radzie

Narodowej i sekretarz generalny PPS, zrobił] na nas najlepsze wrażenie. Powiedział m.in. też o błędach sanacji [...]. Bez ogródek jasno powiedział, że będą nas chcieli za, na przykład, Kłodzko czy co innego nawet wymienić, że dadzą nawet dwa razy więcej terenu.

WARSZAWA, 28 STYCZNIA 1946

[21]

František Uhlíř poseł Czechosłowackiej Partii Narodowo-Socjalistycznej, w przemówieniu w Tymczasowym Zgromadzeniu Narodowym

Niech mi będzie wolno przedstawić pragnienie i wolę wiernego ludu śląskiego, który domaga się, żeby mniejszość polska na Śląsku Cieszyńskim, która stanowi nieustanne źródło niepokoju i sporów, została przeniesiona od nas do Polski. (oklaski)

Wysoka Izbo, na zawsze pozostaniemy wdzięczni i stale zobowiązani Związkowi Sowieckiemu za to, że dał sygnał do usuwania sporów pomiędzy narodami i państwami i zapobiegania wojnom poprzez forswanie zasady budowania homogenicznych państw narodowych i przesuwania mniejszości narodowych, które zawsze stanowiły przyczynę tarć i pretekst do wojen. W pełni akceptujemy ten sowiecki punkt widzenia i stoimy za nim manifestacyjnie. (oklaski) Jest to rozwiązanie naprawdę nowoczesne i postępowe, które może bardzo pomóc w utrzymaniu pokoju na świecie. [...] W interesie przyszłego spokojnego współżycia czechosłowacko-polskiego leży to, aby cała mniejszość polska na Śląsku Cieszyńskim przeniosła się do Polski i żeby wszyscy Czesi i Słowacy, żyjący na terytorium polskim, przeprowadzili się do nas. (oklaski)

PRAGA, 8 MARCA 1946

[10]

Niech mi będzie wolno przedstawić pragnienie i wolę wiernego ludu śląskiego, który domaga się, żeby mniejszość polska na Śląsku Cieszyńskim, która stanowi nieustanne źródło niepokoju i sporów, została przeniesiona od nas do Polski.

František Uhlíř

Z jednego z raportów zgromadzonych przez cieszyński oddział Polskiego Związku Zachodniego 12 marca 1946 został zaarrestowany kierownik polskiej szkoły w Koszarzyskach Gustaw Zuczek. Piastował on m.in. godność prezesa Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego „Beskid Śląski” w Czechosłowacji. Wymieniony został wywieziony do więzienia śledczego w Czeskim Cieszynie. Powodu aresztowania nie podano. W rozmowach ze znajomymi Zuczek nie ukrywał, że spodziewa się jakiegoś kawału ze strony Czechów, ponieważ miejscowi Czesi publicznie rozpowiadają, że „Zuczek niebawem zniknie z Koszarzysk, a potem damy już sobie radę z polską szkołą”. Szkoła, którą prowadził aresztowany Zuczek, liczy 82 dzieci, natomiast szkoła czeska w tej samej miejscowości – zaledwie 30. Rodzice, pomimo nacisku i agitacji ze strony czeskiej, wysyłają dzięki Zuczce swoje dzieci do szkoły polskiej. Oprócz tego był obyw[atelem] Zuczek sekretarzem gminnym i cieszył się wielkim zaufaniem miejscowej ludności, która ze wszystkimi sprawami zwracała się jedynie do niego.

CIESZYN, MARZEC 1946

[13]

Józef Franek, mieszkaniec Zaolzia, w czasie wojny nawigator RAF

Na powrót do domu zdecydowałem się dopiero po otrzymaniu listu od ojca. „Będziesz mógł uczyć, mamy znów polskie szkoły, ale brakuje nauczycieli, bo wielu zginęło w czasie wojny” – czytałem. Apelowaliśmy, żebym wracał na Zaolzie jak najprędzej. [...]

Wraz ze Staszkiem Jaworskim z Sibicy pojechaliśmy do Ambasady Republiki Czechosłowackiej w Londynie w celu zgłoszenia się na repatriację. Skierowano

nas do Czechosłowackiej Misji Wojskowej, gdzie zostaliśmy przyjęci przez *štábního kapitána* [kapitana sztabowego]. Spojrzał na naszywki „Poland” i zapytał, dlaczego służyliśmy w armii polskiej, a nie czechosłowackiej.

– Dlatego, że jesteśmy narodowości polskiej, a w sierpniu 1941 nie mogliśmy jeszcze wiedzieć, że za pół roku w Związku Sowieckim powstanie również czechosłowacka jednostka wojskowa.

– *A proč chcete právě repatriovat do Československa?* [A dlaczego chcecie być repatriowani właśnie do Czechosłowacji?]

– *Proč?* [Dlaczego?] Ponieważ tam się urodziłem i tam mam rodzinę!

– *Víte, my chceme mít republiku pro Čechy a Slováky, pro Němce, Maďary a jiné hotentoty tam místo nemáme.* [Wie Pan, my chcemy mieć republikę dla Czechów i Słowaków, dla Niemców, Węgrów i innych Hotentotów nie mamy tam miejsca.]

Staszek zrezygnował skonsternowany, ale ja się uparłem. Na pytanie:

– *A co tam chcete dělat?* [A co Pan tam chce robić?]

– odparłem:

– Uczyć.

– *V jaké škole?* [W jakiej szkole?]

– W polskiej.

– *Polské školy tam nemáme.* [Nie mamy tam polskich szkół.]

– Ale macie!

– *Nebudete mne poučovat, já snad vím lépe, co tam máme, a co ne!* [Nie będzie mnie Pan pouczał, ja chyba lepiej wiem, co tam mamy, a czego nie.]

Poinformowałem go, że właśnie otrzymałem list od ojca, który jako nauczyciel uczy w polskiej szkole.

– *Ukažte ten dopis!* [Niech Pan pokaże ten list!]

Przeczytał wskazany ustęp i wyszedł do pokoju obok. Po chwili wrócił i rzekł spokojniejszym już tonem.

– *Zátim máte pravdu!* [Na razie ma Pan rację!]

Przypominając rok 1938, polecił mi, abym dostarczył *Osvědčení o státní a národní spolehlivosti* [oświadczenie o spolegliwości państwowej i narodowej]. Widząc jednak moją niewyraźną minę, dodał:

– *Napište domů, oni už budou vědět.* [Niech Pan napisze do domu, oni będą już wiedzieli.]

W urzędzie gminnym ustalono, że w czasie okupacji niemieckiej nie było mnie w domu. Po dłuższej korespondencji otrzymałem wreszcie stamtąd oświadczenie za okres „okupacji polskiej”, z datą 11 maja 1946.

WIELKA BRYTANIA, 1946 [1]

Emanuel Guziur, działacz Koła Ślązaków Cieszyńskich w Londynie

Dla nas nie było problemu: emigracja polityczna czy powrót do kraju. Dla nas kraj nie był jednoznaczny z domem rodzinnym. Na Zaolziu nie było Polski. Beneš i komplet jego rządu jest już w Pradze. Na Zaolziu szykany i aresztowania nierzadko i tych Polaków, którzy zaledwie powrócili z obozów koncentracyjnych. Nastął okres wyczekiwania na dalszy rozwój wypadków. Jedni poszli w świat, inni wybrali kraj jako kolejny etap wędrówki do własnego domu rodzinnego. Dla wielu ten zamierzony etap stał się meta. Do takich i ja należę. Wróciłem do Polski bez Zaolzia.

1946 [2]

Z raportu mjr. Stanisława Mazurka dla Jakuba Bermana, członka Biura Politycznego KC PPR

Posyłam Wam protokół z konferencji Polaków w Czeskim Cieszynie, która odbyła się 18 maja w sprawie wyborów*. Konferencja zdecydowała, by Polacy na Zaolziu poparli KPCz. Nie poszło to łatwo, bo KPCz prowadziła politykę antypolską i dopiero niedawno zmieniła taktykę, ale wszyscy zrozumieli, że w KPCz mają sojusznika, że to jest jedyna szansa na porozumienie. [...] Konferencja wysunęła najważniejsze postulaty wobec kierownictwa KPCz i chciała, by KPCz oficjalnie podpisała, że te polskie postulaty będzie popierać. Kierownictwo okręgu na to się nie zgodziło, bo reakcja czeska by to wykorzystała, dali natomiast słowo, że będą popierać polskie postulaty. Ustalono, aby wydać odezwę w imieniu bezpartyjnych Polaków, by poparli w wyborach KPCz.

Na konferencji tej wszyscy podkreślali, że zdani są na swoje siły, że nie mają nikąd poparcia. Na Zaolziu jest powszechne przekonanie, że za obecny stan ludności polskiej odpowiedzialny jest Rząd Polski, który nie zrobił nic, by obronić Polaków przed uciskiem.

Rozgoryczenie na Rząd Polski jest coraz większe, inteligencja odsuwa się od pracy coraz bardziej. Obecnie współpracują z nami tylko nieliczni spośród tych, z którymi zaczynaliśmy pracę. Wielu naszych delegatów wręcz oświadczyło, że wobec tego, że rząd nie występuje energicznie przeciw Czechom, że

* Wybory do Zgromadzenia Konstytucyjnego, które odbyły się 26 maja 1946. Mogły w nich brać udział tylko partie wchodzące w skład Frontu Narodowego.

pozwała na gnębienie Polaków, nie chce dalej pracować. Na Zaolziu istnieje ogólne przekonanie, że ta polityka Rządu musi doprowadzić do zaprzepaszczenia sprawy Zaolzia i nawet do utraty Kłodzka.

CIESZYN, 22 MAJA 1946 [7]

(SMOL) Narodowej w Morawskiej Ostrawie, Prezydium Rządu ČSR, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Informacji

Decyzja rządu o przeprowadzeniu reorganizacji Rad Narodowych według wyników wyborów do Zgromadzenia Narodowego z 26 maja 1946 wywołała wśród czeskiej ludności na Śląsku Cieszyńskim obawę o czeskość wielu gmin na tym terenie. [...]

Według wyników wyborów polityczne proporcje wśród ludności na Śląsku Cieszyńskim rozkładają się korzystnie dla Komunistycznej Partii Czechosłowacji. W gminach czeskich lub w większości czeskich partia ta stanowi mocne oparcie dla czeskich interesów. Inaczej jest jednak w gminach w większości polskich, gdzie Komunistyczna Partia Czechosłowacji również zwyciężyła. W gminach tych partia ta nie będzie miała wystarczającej liczby osób godnych zaufania dla czeskiej sprawy, które mogłaby wysłać do Miejscowej Rady Narodowej. Z tego powodu większość przedstawicieli tej partii musi być wybierana spośród Polaków. Jak wynika z obecnej sytuacji, na Śląsku Cieszyńskim nie można oczekiwać od Polaków lojalności państwowej. O lojalności narodowej Polaków nie ma w ogóle mowy.

Na skutek tego, że Polacy będą mieli w wielu gminach większość oraz przewodniczącego Rady

Narodowej, otrzymają prawa, których będą używać na rzecz polskich interesów.

ŚLĄSKA OSTRAWA, 13 CZERWCA 1946 [22]

Z raportu mjr. Stanisława Mazurka dla Jakuba Bermana

Od samego początku zaraz po oswoobodzeniu robiliśmy jeden błąd za drugim. Potrafilismy tylko krytykować [przedwojennego ministra spraw zagranicznych Józefa] Becka i jego zaolziańską politykę, nic nie robiliśmy, [by] pokazać, jak można odzyskać Zaolzie, nie stosując metod Becka. Przez odzyskanie Zaolzia Beck stał się tu popularny, o jego proniemieckiej polityce tutejsza ludność mało wie, ale że uwolnił Zaolzie, wszyscy wiedzą i wszyscy to pochwalają. [...] Gen. [Konrad] Świetlik, gdy w zeszłym roku przemawiał na konferencji przedstawicieli Zaolzia, usłyszał takie słowa od socjalistów: „Wy nam o Becku źle nie mówcie, bo on nam dał wolność”.

Jaki może być stosunek ludności polskiej po obu stronach granicy do rządu, o którym ministrowie czescy na wiecach w Boguminie i Karwinie mówią, że oddaje im Bogumin i Karwinę? Gdy prosiłem w MSZ-ecie o sprostowanie w tej sprawie, powiedziano mi, że to nie jest ważne!

CIESZYN, POCZĄTEK LIPCA 1946 [7]

Z zapisu tajnej części posiedzenia rządu czechosłowackiego

Minister [poczt] radca konsyst[orza] O[jciec] Fr[antišek] Hála [z Czechosłowackiej Partii Ludowej] wspomina znowu o wysiedleniach Morawców i ludności czeskiej z ziemi kłodzkiej i raciborskiej, których dokonują Polacy. Obawia się, że w ciągu dwóch lat tereny te będą zamieszkiwane wyłącznie przez

Polaków i znikną jakiegokolwiek etniczne przesłanki na rzecz naszych postulatów. Uznaje jednak, że dla nas o wiele ważniejszy jest Śląsk Cieszyński, szczególnie jego wschodnia część, a więc ziemia karwińska. Powinniśmy tam przeprowadzić gruntowną kolonizację Czechów, a kiedy ta kolonizacja zakończy się dla nas sukcesem, również tam zniknie problem etniczny. Nie możemy dopuścić, aby doszło tam do rozwoju politycznej mniejszości i żeby Polacy mogli się tam realizować, lecz musimy wzmocnić czeski i słowacki żywioł i spowodować, aby ten żywioł rzeczywiście opanował także region karwiński.

Musimy wybudować połączenie kolejowe ze Słowacją i kolonie robotnicze dla czeskich i słowackich robotników. Mówca jest przekonany, że Słowacy z biednych regionów chętnie przeprowadzą się na Śląsk Cieszyński i będą tam pracować, ale wymaga to stworzenia odpowiednich warunków.

PRAGA, 22 PAŹDZIERNIKA 1946

[18]

Z protokołu nadzwyczajnego tajnego posiedzenia rządu Czechosłowacji dotyczącego dodatkowego załącznika do układu polsko-czechosłowackiego

[Vladimír Clementis:] Polacy będą mieli prawo do używania języka polskiego w kontaktach prywatnych i handlowych oraz na zebraniach publicznych. Będą mieli taki sam status, jak inni obywatele, a więc równorzędne prawa obywatelskie. Nie wolno dyskryminować ich podczas wyborów i nominacji. Będą mieli takie samo prawo do pracy. Będą mogli się zrzęcać w naszych organizacjach związkowych. [...] Polacy [...] domagali się również stowarzyszenia nauczycieli

Do ludności polskiej na Śląsku Ciesz. w Czechosłowacji.

W sobotę, dnia 18 maja zeszli się przedstawiciele ludności polskiej na Śląsku Ciesz. w Czechosłowacji, nie należącej dotąd do żadnej z partij politycznych, ażeby się naradzić, na jaką listę ma polska ludność bezpartyjna oddać swe głosy przy wyborach w dniu 26 maja.

Po długiej i rzeczowej lecz spokojnej dyskusji, powzięto jednomyślnie bez jakiegokolwiek głosu protestu, uchwałę, że

ludność polska powinna swoje głosy oddać na listę Partii Komunistycznej numer 1.

Uzasadnienie tego kroku, dlaczego lista KPCz. numer 1 — może być wyłącznie miarodajną dla Polaków w Czechosłowacji, jest następujące:

Jedynie na liście Partii Komunistycznej są kandydaci, którzy przyznają się do narodowości polskiej.

Dalej:

Przedstawiciele i prasa komunistyczna nie występują i nie prowadzą antysłowiańskiej nagonki przeciwko Polakom w Czechosłowacji tak, jak to czynią przedstawiciele i organy prasowe innych stronniectw czeskich. Wystarczy tylko przejrzeć prasę ostatnich dni, aby się przekonać, jakie stanowisko zajmuje wobec Polaków prasa szowinistyczna, domagając się naszego wyrzucenia za Olzę itp., — zaś prasa komunistyczna stara się nas traktować sprawiedliwie, jako równych obywateli w demokratycznej Republice Czechosłowackiej.

Głosując na KPCZ. numer 1, nie znaczy to, że stajemy się członkami tej Partii.

FOT. ZBIORY KSIĄŻNICZY CIESZYŃSKIEJ

← Maj 1946. Ulotka wzywająca Polaków do głosowania na KPCz

polskich, ale to od razu stanowczo odrzuciliśmy, wskazując, że polscy nauczyciele podczas pierwszej republiki stanowili oparcie dla beckowskiego reżimu i pracowali przeciw republice. [...]

[Wicepremier Zdeněk Fierlinger z Czechosłowackiej Partii Socjaldemokratycznej] [...] uważa za istotne, abyśmy jak najwięcej zrobili dla czeskiej ludności na Śląsku Cieszyńskim. Wskazuje, że za I Republiki niczego na rzecz tej ludności nie robiliśmy, a pomimo tego udało się ograniczyć liczbę ludności polskiej do około 80 tysięcy. Będzie trzeba celowo wspierać czeski i słowacki element w tym regionie, aby doszło tam do napływu Czechów i Słowaków. O to trzeba zadbać, pomimo iż będzie to związane z większymi wydatkami. W przeszłości byliśmy wprost skazani na polskich górników. [...]

Premier rządu Kl. Gottwald uważa, że przedstawiono wiele argumentów za i przeciw, ale na pierwszym miejscu trzeba wziąć pod uwagę, jakie jest międzynarodowe położenie polityczne Czechosłowacji. Mamy złe stosunki z Niemcami, nasze stosunki z Austrią nie są zbyt dobre, z Węgrami są również złe i chyba na długo takie pozostaną, a do tego nie możemy znaleźć wspólnego języka w stosunkach z Polską. To by oznaczało, że byłibyśmy w złej sytuacji w stosunku do wszystkich poza Związkiem Radzieckim.

Dla mówcy decydujące jest jednak to, że już od dłuższego czasu zauważa ochłodzenie między Czechosłowacją a Związkiem Radzieckim, czuje to na każdym kroku, w dziedzinie polityki międzynarodowej, gospodarki i w kwestii sojuszu. [...] Teraz, gdy Stalin tak bardzo nalega na zakończenie rozmów z Polakami i na zawarcie z nimi umowy, niechybnie

[mówca] musi dojść do wniosku, że głównym powodem tego ochłodzenia jest to, że Związek Radziecki niezbyt dobrze rozumie, co kryje się za naszym oporem. Może uważa, że są to małostkowe obawy, nieuzasadnione, skoro na swoim terytorium jesteśmy suwerennymi panami i decydujemy tam my, a nie Warszawa, a może obawia się, że kryje się za tym coś gorszego, tzn. [...] czy nie chcemy przeszkodzić w takim zjednoczeniu frontu słowiańskiego, w który nikt nie mógłby wbijać klina.

PRAGA, 3 MARCA 1947

[18]

Z załącznika do „Układu o Przyjaźni i Wzajemnej Pomocy między Republiką Czechosłowacką a Rzeczpospolitą Polską”

Wysokie umawiające się strony w przekonaniu, że trwała przyjaźń wymaga uregulowania wszystkich spraw, będących w zawieszeniu między obydwoma Krajami, są zgodne w tym,

że rozstrzygną na podstawie wzajemnej zgody nie później niż w ciągu dwu lat, licząc od dnia podpisania *Układu o Przyjaźni i Wzajemnej Pomocy*, wszystkie kwestie terytorialne, istniejące obecnie między obydwoma Krajami,

że, mając na uwadze potrzebę możliwie najszybszej odbudowy gospodarczej i kulturalnej obydwu Krajóh, przystąpią w możliwie najkrótszym terminie do zawarcia umów, służących temu celowi,

że zapewnią Czechom i Słowakom w Polsce, względnie Polakom w Czechosłowacji w ramach praworządności i na zasadzie wzajemności, możliwości rozwoju narodowego, politycznego, kulturalnego i gospodarczego (szkoły, stowarzyszenia, spółdzielnie

na zasadzie jedności spółdzielczości w Czechosłowacji, względnie w Polsce). [...]

(-) [Klement] Gottwald

(-) Jan Masaryk

(-) J[ózef] Cyrankiewicz

(-) Z[ygmunt] Modzelewski

WARSZAWA, 10 MARCA 1947

[16]

Z protokołu z zebrania Prezydium Komitetu Okręgowego KPCz w Ostrawie z udziałem przedstawicieli KPCz narodowości polskiej

Towarzysz [Paweł] Cieślar [działacz KPCz z Trzyńca] w swoim referacie wygłoszonym w języku polskim wypowiedział się przeciw spełnianiu postulatów obywateli narodowości polskiej etapami, [...] uważając takie działanie za niebolszewickie; wyrażał pogląd, że wszystkie postulaty powinny zostać spełnione od razu. Kwestię granic uznał za mniej istotną, polscy towarzysze pomagają czeskim towarzyszom budować socjalizm i niszczyć reakcję, kwestia granic będzie kiedyś przeżytkiem. Za ucisk narodowościowy uważa, że do zakładu państwowego Huta Trzyniecka nie przyjmuje się byłych żołnierzy Armii Andersa [...]. Ma nadzieję, że uda się wyeliminować wszystkie różnice ideologiczne, które pojawiły się w partii na Śląsku Cieszyńskim, i wierzy we współpracę w jedności.

[...]

Towarzysz [Rudolf] Slánský [sekretarz generalny KPCz]: [...] Polscy towarzysze po zawarciu umowy czesko-polskiej sądzili, że mogą teraz stawiać żądania, które republika musi spełnić. Nie wyjaśnili sobie jednak swojego stosunku do republiki, niedostatecznie walczą z polskimi szowinistami i polską reakcją.

[...] W kwestii żołnierzy Armii Andersa: nie można zgodzić się z towarzyszem Cieślarem, który mówi, że ludzie ci powinni być karani dopiero wtedy, gdy w coś zawinią. To rozumiałe, że kierownictwo naszych zakładów [...] podejmuje wszystkie zapobiegawcze środki i odmawia zatrudniania żołnierzy dawnej Armii Andersa, zwłaszcza jeżeli chodzi o zakład państwowy tak ważny, jak Huta Trzyniecka. Wiemy, że także w Polsce są bardzo ostrożni w stosunku do żołnierzy byłej Armii Andersa.

OSTRAWA, 20 CZERWCA 1947

[18]

Z listu kierownictwa SMOL do Śląskiego Instytutu Kultury w Pradze oraz Związku „Narodních Jednot a Matic”, zraszającego czechosłowackie organizacje kulturalne i oświatowe o charakterze narodowym

Sytuacja na Śląsku Cieszyńskim wciąż jest jeszcze drażliwa. Stale niewyjaśniona i niezabezpieczona kwestia granic jest powodem nieustannie prowadzonego niepokoju i zastraszania ludności czeskiej.

Pozwolenie na dwa polskie stowarzyszenia, kulturalne i polskiej młodzieży, bardzo zaszkodziło czeskiej sprawie. We wszystkich miejscowościach z polską mniejszością lub większością dochodzi do dzielenia się na narodowości i podziału gmin na dwa obozy: czeski i polski. Coraz bardziej wyzywające działania Polaków nie dają gwarancji potrzebnego spokoju. Z pewnością można było oczekiwać, że sytuacja się pogorszy. Obywatele są zastraszeni. Boją się wstępować do Matice [SMOL], bo już dwukrotnie byli za swoją czeskość prześladowani, i dzisiaj, gdy wciąż szerzy się propaganda, że Polacy na pewno zajmą

Śląsk Cieszyński, są obojętni wobec wszystkich stowarzyszeń.

Czeski nauczyciel, który pracuje na rzecz republiki, nie cieszy się szacunkiem. Jest podejrzewany o szowinizm, a wierzy się tym, którzy wypędzali nas ze Śląska Cieszyńskiego w 1938 roku. W niektórych gminach panują takie stosunki, że czeski człowiek nie wie, czy na Śląsku Cieszyńskim jest w domu czy w obcym kraju.

OSTRAWA, 13 STYCZNIA 1948

[22]

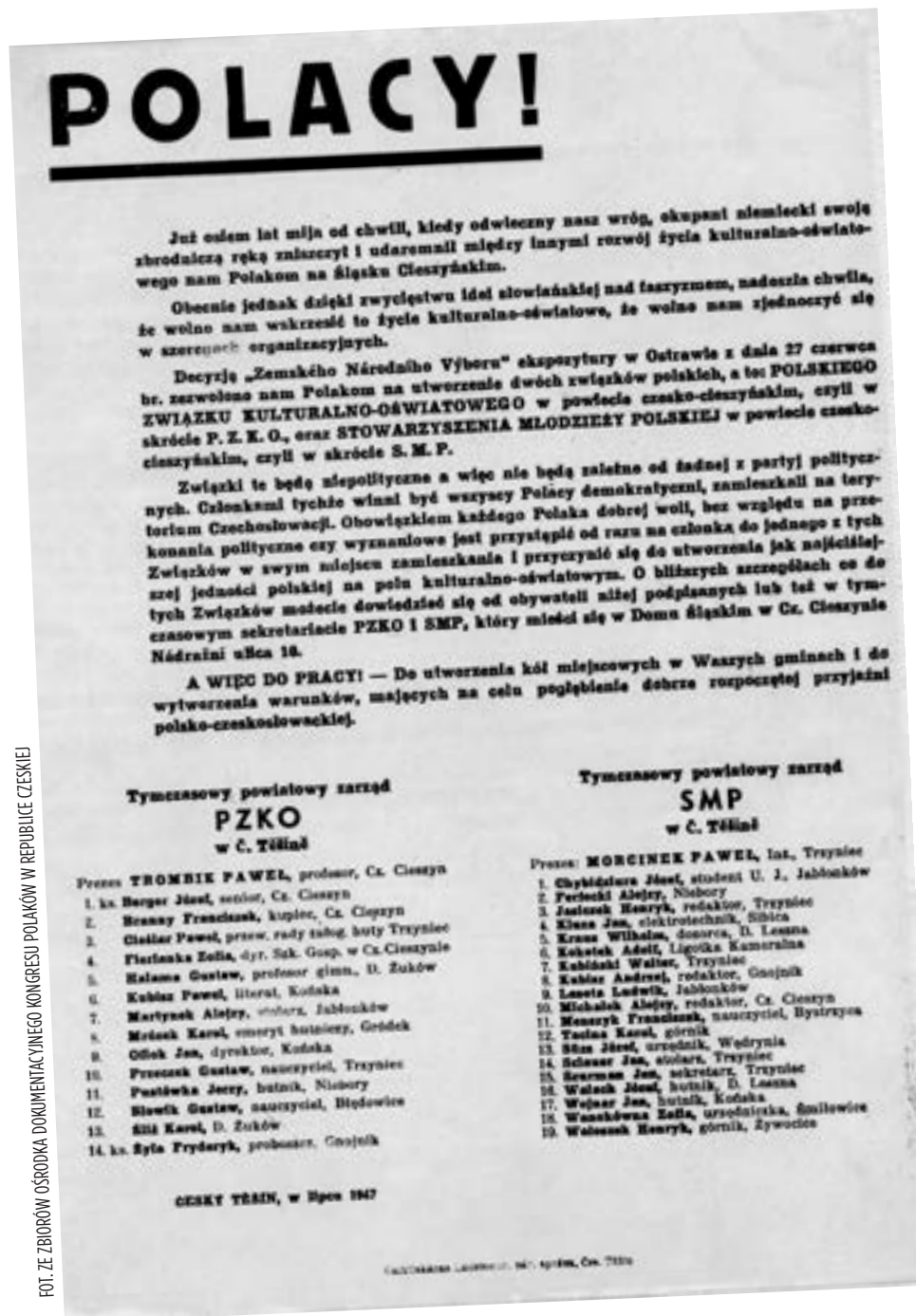
Alojzy Michałek, członek Powiatowego Komitetu Wykonawczego w Czeskim Cieszynie

Obecnie we wszystkich gminach Śląska Cieszyńskiego i różnych instytucjach tworzą się tak zwane Komitety Wykonawcze (*akční výbory*)*. Komitety te mają być wyrazem ludu postępowego, toteż tworzone są na podstawie jak najszerzej. Do Komitetów Wykonawczych wchodzi przedstawiciele nie tylko partii politycznych (u nas przeważnie KPCz i soc[jal]dem[okratów]), ale również przedstawiciele innych organizacji postępowych.

O ile chodzi teraz o udział Polaków w Komitetach Wykonawczych, to Polacy mają do tego słuszne i uzasadnione prawo. Jesteśmy i musimy być postawieni na równi z Czechami. To musi być już dzisiaj zupełnie jasne. [...] Kiedy został ogłoszony kryzys rządowy, powstał od razu komitet obywatelski złożony z Polaków i wysłał telegram do prezydenta Beneša z żądaniem usunięcia z rządu reakcyjnych ministrów i przyjęcia ich dymisji.

* Powołane w lutym 1948 z inicjatywy komunistów komórki w zakładach pracy, organach państwowych i szkołach, zmierzające do poddania tych instytucji całkowitej kontroli KPCz.

FOT. ZE ZBIORÓW OŚRODKA DOKUMENTACYJNEGO KONGRESU POLAKÓW W REPUBLICE CZECKIEJ



← Ulotka tymczasowych zarządów Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego i Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej

Następnie w tym samym dniu wystosował do ludności polskiej odezwę, deklarując jasne stanowisko Polaków, które brzmi: Polacy stoją murem za demokracją ludową i rządem Klementa Gottwalda!

Podkreślić trzeba tutaj, że Polacy jako jedni z pierwszych zadeklarowali swoje stanowisko, kiedy była jeszcze sytuacja niewyraźna. To jest właśnie bardzo ważny moment, który nam, Polakom, daje pełną legitymację do brania udziału w Komitetach Wykonawczych.

Chodzi teraz tylko o to, ażeby Polacy do tych Komitetów Wykonawczych szli i znaleźli tam pełne zastępstwo. Tam, gdzie Polacy nie byłiby mile widziani lub otrzymają za mało miejsc członkowskich, trzeba się wepchać siłą i przy pomocy KPCz utworzyć sobie taką pozycję, na jaką zasługujemy. KPCz nam zawsze pomagała, dopomoże nam więc i dzisiaj!

CZESKI CIESZYN, 29 LUTEGO 1948 [5]

Kpt. Stanisław Mrowczyk

Nasza działalność wymierała stopniowo i przejście władzy w Czechach przez komunistów zadało jej ostateczny cios. W końcu marca 1948 otrzymaliśmy odgórne polecenie natychmiastowego przerwania działań oraz rozkaz zniszczenia wszelkiej dokumentacji związanej z naszą pracą. [...] Zakończenie naszych wysiłków było dla nas, a szczególnie dla mnie, żałosne. Zawiodłem moich bliskich, okazałem się niewiarygodny, zawiedliśmy dużą grupę Zaolziaków, w tym tych, którzy do nas przybyli, by przeczekać do wyzwolenia.

Fakty pokazały – chociaż do dziś nie wiem, jaka była mechanika uruchomienia całej akcji i kto za nią stał – że wszystko podporządkowane było brudnej polityce, a zwycięstwo komunistów w Czechach było

jednoznaczne z końcem idei przyłączenia Zaolzia do Polski.

CIESZYN, 1948 [6]

Jan Baron, prezes koła PZKO w Suchej Górnej, w deklaracji kół PZKO i SMP w Suchej Górnej

Oświadczam w imieniu miejscowych polskich związków, tj. PZKO i SMP, które to związki tylko dzięki partii komunistycznej powstały, że cieszymy się z odniesionego zwycięstwa sił ludowo-demokratycznych i mamy pełne zaufanie do nowego rządu premiera Gottwalda. Będziemy jego wszelkie poczynania w pełni popierali i dopomagali w zrealizowaniu jego programu. [...] Jednocześnie wierzymy mocno, że nowy rząd Gottwalda uzna również potrzeby kulturalne i gospodarcze ludności polskiej żyjącej w republice i spełni jej postulaty, traktując ją jako równego z równym. Jesteśmy przekonani, że w pierwszym rządzie otworzy podwoje polskich ochronek i pozwoli na kształcenie najmłodszych obywateli republiki w języku macierzystym oraz zwróci cały majątek polski ludności polskiej, który powstał z jej krwawicy, a która w wielu wypadkach dawniejszą swą ofiarę w formie pracy i pieniędzy, krwią własną w obozach, więzieniach i na szubienicach przypieczętowała. Istnieje cały szereg problemów, które z całą pewnością rozwiąże nowy rząd ludowo-demokratyczny Gottwalda nie tylko ku zadowoleniu rzeszy mas pracujących, ale również ku zadowoleniu ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim.

SUCHA GÓRNA, 4 MARCA 1948 [20]

GRZEGORZ GAŚSIOR

Fakty pokazały – chociaż do dziś nie wiem, jaka była mechanika uruchomienia całej akcji i kto za nią stał – że wszystko podporządkowane było brudnej polityce, a zwycięstwo komunistów w Czechach było jednoznaczne z końcem idei przyłączenia Zaolzia do Polski.

—
Kpt. Stanisław Mrowczyk



Grzegorz Gašior

Po wkroczeniu Armii Czerwonej na Zaolzie na początku maja 1945 Polacy zaczęli tworzyć organa miejscowej władzy i jednostki milicji, oczekując, że obszar ten będzie nadal należał do Polski. W gminach, które zamieszkiwała także ludność czeska, powstawały polsko-czeskie władze i oddziały milicji, w tradycyjnie czeskich miejscowościach – czeskie. Taki stan utrzymywał się zaledwie kilka dni. Dowództwo sowieckie przekazało kontrolę nad tym terytorium administracji czechosłowackiej. Polską milicję rozwiązywano lub wcielano do oddziałów czeskich, zniesiono organa tworzącej się samoistnie polskiej administracji i powołano miejscowe rady narodowe, zdominowane przez Czechów. Kwestia przynależności państwowej Zaolzia pozostawała jednak otwarta.

Ludność polska na Zaolziu znalazła się w bardzo niekorzystnej sytuacji. Władze czechosłowackie nie uznawały żadnych organizacji społecznych ani partii politycznych tworzonych przez Polaków. Przedwojenny majątek polskich organizacji został skonfiskowany. Najbardziej wrogi stosunek do Polaków prezentowali przedstawiciele Czechosłowackiej Partii Narodowo-Socjalistycznej oraz Czechosłowackiej Partii Ludowej, głoszący hasła wysiedlenia Polaków, wymiany ludności lub asymilacji. Jedyne Komunistyczna Partia Czechosłowacji obiecywała zakończenie represji wobec Polaków i to w niej wielu widziało jedynego sprzymierzeńca. „Głos Ludu”, jedyna ukazująca się wtedy polska gazeta na Zaolziu, była organem KPCz.

Spór o Zaolzie trwał, zwłaszcza że ZSRR nie zależało na natychmiastowym wygaszeniu konfliktu, gdyż utrzymywanie stanu wrogości pomiędzy Polską a Czechosłowacją ułatwiało mu realizowanie własnej polityki wobec tych krajów. W kolejnych latach utrzymywało się więc napięcie pomiędzy obu państwami.

Na samym Zaolziu Polacy odczuwali stale niepewność swojej sytuacji. Część polskich szkół funkcjonowała (wznowiło działalność gimnazjum w Orłowej, a w Czeskim Cieszynie powstało kolejne polskie gimnazjum), wiele placówek zostało jednak zamkniętych. Funkcjonariusze czechosłowackich organów bezpieczeństwa dokonywali aresztowań, rewizji, a nawet pobić. Miały też miejsce zabójstwa, jak hutnika Józefa Pietrońca z Trzyńca. Utrudniano rehabilitację niektórym Polakom, którzy w czasie wojny przyjęli volkslistę, ułatwiano – osobom deklarującym się jako Czesi. Polaków, którzy zamieszkali na Zaolziu po 1938 roku (często chodziło jednak o autochtonów, którzy opuścili Zaolzie po 1920), nazywano okupantami i zmuszano do wyjazdu do Polski. Podobnie określano Zaolziaków, którzy zachowali obywatelstwo polskie przez całą wojnę i nie przyjęli volkslisty.

Po polskiej stronie granicy organizowano pomoc dla uciekinierów z Zaolzia. W Cieszynie funkcjonował Komitet Zaolziański pod przewodnictwem Karola Musioła, zrzeszający działaczy zaangażowanych na rzecz przyłączenia Zaolzia do Polski. Usiłował on wpływać na politykę Warszawy, utrzymywał kontakty z Zaolziakami, zbierał informacje na temat represji władz czechosłowackich wobec Polaków. Władze polskie powołały tzw. Sztab Zaolziański, specjalną komórkę mającą zająć się przygotowaniem do przejęcia władzy na Zaolziu, kierowaną przez mjr. Stanisława Mazurka.

Po podpisaniu 10 marca 1947 (znowu nie bez nacisków Stalina, tym razem wobec Czechosłowacji) układu o przyjaźni i wzajemnej pomocy, kwestia granic miała zostać rozwiązana w ciągu dwóch lat, ostatecznie jednak istniejący stan rzeczy zatwierdzono dopiero w 1958 roku.

W lutym 1948 komuniści przejęli całkowitą władzę w Czechosłowacji. Przedstawiciele narodowych socjalistów i ludowców zostali usunięci ze stanowisk na wszystkich szczeblach administracji, część z nich przyłączyła się do nowej władzy. Ludność polska na Zaolziu odebrała ten fakt jako ulgę, konflikty zostały wyciszone. Wielu mieszkańców Śląska Cieszyńskiego nie zdawało sobie sprawy z prawdziwego charakteru komunistycznego totalitaryzmu, dążącego do przejęcia kontroli nad wszystkimi dziedzinami życia społecznego, w tym także działalnością mniejszości narodowych.

Materiał (w skróconej wersji) pochodzi z „Karty” nr 70/2012.

ŹRÓDŁA

1. Józef Franek, *Z Azji do Europy przez Afrykę i Amerykę*, Czeski Cieszyn 2003.
2. Emanuel Guziur, *Najważniejsze funkcje społeczne*, Cieszyn 1958 [niepublikowane wspomnienia], Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Cieszynie, Spuścizna Emanuela Guziura, sygn. 3.
3. Marek Kazimierz Kamiński, *Polsko-czechosłowackie stosunki polityczne 1945–1948*, Warszawa 1990.
4. *Kronika Trzyńca*, Státní okresní archiv Frýdek-Místek (tłum. Grzegorz Gąsior).
5. Alojzy Michałek, *Polacy w Komitetach Wykonawczych*, „Głos Ludu”, R. 4 (1948), nr 25, 29 lutego 1948.
6. Stanisław Mrowczyk, *Sztab Zaolziański. Wspomnienia z działalności grupy powołanej w 1945 r. mającej poczynić przygotowania do przejścia Zaolzia przez Polskę*, „Przegląd Historyczny”, nr 2/2002.
7. Krzysztof Nowak, *Z zaolziańskich raportów do Jakuba Bermana*, „Pamiętnik Cieszyński”, T. 6, 1993.
8. Odpis rezolucji z 16 lipca 1945, Książnica Cieszyńska, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie, sygn. 30.20.8.
9. Pismo Miejscowej Rady Narodowej w Trzyńcu do Wandy Pietrzyk, Książnica Cieszyńska, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie, sygn. 30.35, (tłum. Grzegorz Gąsior).
10. Protokół przemówienia na stronie www.psp.cz/eknih/1945pns/stenprot/039schuz/s039008.htm (tłum. Grzegorz Gąsior).
11. *Protokół spisany dnia 20.6.1945 o aresztowaniu Tadeusza Santariusza, lat 19, zamieszkałego w Trzyńcu*, Książnica Cieszyńska, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie, sygn. 30.2.66.
12. *Protokół spisany w Cieszynie w dniu 17 lipca 1946*, Książnica Cieszyńska, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie, sygn. 30.2.68.
13. Raport z Koszarzysk z marca 1946, Książnica Cieszyńska, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie, sygn. 30.2.233.
14. Relacja Wandy Cejnar (1931–2011), Archiwum Historii Mówionej Ośrodka KARTA, sygn. AHM-076.
15. Relacja Bolesława Wronki (1922–2009), Archiwum Historii Mówionej Ośrodka KARTA, sygn. AHM-Z-179.
16. Tadeusz Siwek, Stanisław Zahradnik, Józef Szymeczek, *Polská národní menšina v Československu 1945–1954*, Praha 2001.
17. Sprawozdanie Pawła Guzdnara, Cieszyn, 30 kwietnia 1946, Książnica Cieszyńska, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie, sygn. 030.36/1.
18. *Státní politika vůči polské menšině na Těšinsku v letech 1945–1949. Výběrová edice dokumentů*, ed. Jiří Friedl, Praha–Český Těšín 2011 (tłum. Grzegorz Gąsior).
19. Otmár Strokosz, *W Armii Krajowej – z Zaolzia przez okupowany Lwów do III-ciej Rzeczypospolitej*, Kraków 1994.
20. *Z manifestacyjnego zebrania członkowskiego KPCz w Górnej Suchej*, „Głos Ludu” z 4 marca 1948.
21. Z rozmów przeprowadzonych w Warszawie dnia 28 stycznia 1946, Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Cieszynie, Spuścizna Emanuela Guziura, sygn. 58.
22. Zemský archiv Opava, zesp. Slezská Matice osvěty lidové ve Slezské Ostravě 1897–1950, karton 3, karty 91–92.

Grzegorz Gąsior

Prezentujemy fragmenty nagranych w latach 2005–07 relacji dwojga rdzennych mieszkańców Zaolzia: Czecha i Polki.

Evžen Cedivoda wychowywał się w Łazach, które od końca XIX wieku wraz z sąsiednią Orłową stanowiły miejsce zderzenia i ostrej rywalizacji dwóch ruchów narodowych – polskiego i czeskiego.

Gdy po rozpadzie monarchii austriackiej na terenie Śląska Cieszyńskiego, dwa organy roszczące sobie pretensje do władzy nad całym obszarem – polska Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego i czeski Zemský Národní Výbor – podpisały 5 listopada 1918 umowę tymczasowo rozgraniczającą sporny obszar, Łazy i Orłowa znalazły się pod czeskim zarządem. Po kilkudniowej wojnie pomiędzy Czechosłowacją a Polską, do której doszło w styczniu 1919, kwestię cieszyńską zainteresowały się mocarstwa na konferencji pokojowej w Paryżu. Po nieudanych próbach ustalenia granicy przez mocarstwa oraz niepowodzeniu rozmów polsko-czechosłowackich, o losach Śląska Cieszyńskiego miał zdecydować plebiscyt, ostatecznie jednak obie strony zgodziły się na międzynarodowy arbitraż. 28 lipca 1920 na mocy decyzji Rady Ambasadorów w Paryżu Śląsk Cieszyński został podzielony pomiędzy oba państwa.

Łada Krumnikłowa urodziła się w Pudłowie, na terenie przyznanym Czechosłowacji. Wyrastała w sąsiednim Nowym Boguminie, prężnie rozwijającym się mieście, stanowiącym ważny węzeł kolejowy i ośrodek przemysłu hutniczego, zamieszkiwanym przez Polaków, Niemców i Czechów.

FOT. IPMS



Losy obojga świadków ilustrują historię ich grup narodowych w kolejnych etapach dziejów Zaolzia, które w 1938 roku zostało przyłączone do Polski, w latach 1939–45 było wcielone do III Rzeszy, a po II wojnie światowej ponownie znalazło się w granicach Czechosłowacji.

↑ 1938. Polskie tankietki podczas manewrów na Zaolziu

CZESKI LOS



Łazy, czerwiec 1922. Uczniowie II klasy czeskiej szkoły ludowej, pierwszy z lewej siedzi Evžen Ceditvoda

Evžen Ceditvoda

Urodziłem się w 1914 roku w Łazach, w dzielnicy zwanej Na Kopcu. Mój ojciec Emerich Cedivoda pracował jako górnik, później jako technik górniczy, czyli „sztajger” w Nowym Szybie. Dom prowadziła mama. Po wybuchu I wojny światowej mężczyźni z Łazów byli wcielani do wojska austro-węgierskiego. Ojciec został w domu – był niezdolny do służby wojskowej.

Nie pamiętam tamtego czasu, ale przypominam sobie niektóre opowieści moich rodziców. Mama mówiła, że przed wojną ludziom żyło się znacznie lepiej, że nie brakowało jedzenia. Kilka lat wojny zmieniło wszystko. Żyło się coraz ciężiej, zapanował głód.

Gdy wojna wreszcie się skończyła, 28 października 1918 ogłoszono w Pradze powstanie Republiki Czesko-słowackiej. Pamiętam, że następnego dnia wraz z mamą i dwuletnią siostrą oglądaliśmy na placu w centrum Łazów pochód z tej okazji. Górnicy, którzy byli na rannej zmianie, wyjechali na powierzchnię, aby wziąć w nim udział, grała orkiestra, niesiono sztandary.

W styczniu 1919 Polacy ogłosili wybory na terenach administrowanych przez Polską Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego [powołaną 19 października 1918]. Gdy rozesłano listy wyborcze, po czeskiej stronie pojawiły się obawy, że Polacy takimi działaniami starają się wykazać, że te tereny są już ich, że należą do Polski. Doшло w związku z tym do kilkudniowych walk, w których zginęli czescy żołnierze. Ciała poległych przewieziono do czeskiej części Śląska Cieszyńskiego, gdzie odbył się wspaniały pogrzeb. Byłem na nim razem z ojcem. Trumny wystawiono najpierw w Domu Narodowym w Łazach, potem kondukt przeszedł ulicami Orłowej na cmentarz, gdzie pochowano ich we wspólnej mogile.



← 30 lipca 1915.
Evžen Cedivoda z rodzicami

Spór o Śląsk Cieszyński z reguły nie przyjmował charakteru otwartej walki. Czasami dochodziło do jakichś polsko-czeskich bójek na pograniczu, zdarzały się strzelaniny. Pamiętam, że któregoś dnia wiosną 1920

z lasu karwińskiego wyszła uzbrojona grupa polskich bojówkarzy i oddała strzały w stronę centrum Łazów. Wśród zabudowań kule rozbiły tylko witrynę u zegarmistrza i utknęły w ścianie.

Sytuacja była bardzo niepewna, natychmiast zaczęły krążyć plotki, że Polacy lada dzień przyjdą zająć Łazy. Ludzie byli wystraszeni. Mama kładła nas do łóżka w ubraniu, zdejmując nam tylko buty, aby w razie czego nie trzeba było się długo ubierać. 28 lipca 1920 Rada Ambasadorów* w Paryżu podjęła decyzję, że Śląsk Cieszyński zostanie podzielony na dwie części: czeską i polską, bez przeprowadzania plebiscytu.

W Łazach, w okresie I Republiki, dominowały dwie narodowości: czeska i polska. Niemców było bardzo mało, zaledwie kilku pracowników i urzędników koksowni. Było też kilku Żydów, głównie sklepikarzy i właścicieli gospód.

W pierwszych latach po zakończeniu konfliktu stosunki polsko-czeskie były dość dobre, choć nie rzucono się sobie na szyję. Miejscem spotkań Czechów był Dom Narodowy i gospoda „U Pěgřimka”, Polacy natomiast przesiadywali w gospodzie Gustawa Krainy. Komuniści mieli swój Dom Robotniczy, a ludowcy – członkowie stowarzyszenia „Orel”** – spotykali się u Adolfa Krainy.

W Łazach były cztery szkoły ludowe, w tym jedna polska. Polscy nauczyciele i urzędnicy rozmawiali ze

sobą po polsku, czescy po czesku. Większość mówiła jednak „po naszymu”*** – w zwykłej rozmowie nie można było rozpoznać, kto jest Czechem, a kto Polakiem. Ja również jako mały chłopiec gadałem „po naszymu”. Tak zresztą było ze wszystkimi polskimi i czeskimi dziećmi.

Czasami bawiliśmy się w grę „narody”. Zabawa polegała na tym, że każdy z nas miał napisaną na kartce jakąś narodowość, na przykład: „Niemiec”, „Czech”, „Francuz”; prowadzący zabawę wywoływał któregoś z nas i ten wybrany musiał trafić piłką w kogoś z reszty grupy. Trafiony wypadał z gry, a zwycięzca prowadził nową rozgrywkę.

Jestem zwolennikiem poglądu, że kiedyś na Śląsku Cieszyńskim mieszkali tylko miejscowi – Ślązacy. Potem zaczęli stawać się Czechami, Polakami i Niemcami. W czasach industrializacji, od lat 60. XIX wieku aż do upadku Austro-Węgier, przybywali tutaj Polacy z Galicji, niekiedy aż spod Lwowa. Pamiętam, że w kolonii, w której mieszkaliśmy, był niejaki Kapusta. Pochodził z Bochni, pracował w kopalni w Nowym Szybie. Kapusta ożenił się z dziewczyną, która pochodziła gdzieś z okolic Szonowa. Nie umiał czytać ani pisać, więc ona go nauczyła czytać, ale po czesku i... stał się Czechem.

Kolejnym takim przykładem był Melichar Szczotka. Też pochodził z Galicji i miał żonę Czeszkę, która nauczyła go czytać i pisać. W niedzielę, kiedy górnicy mieli wolne, kupowali gazetę, na przykład „České slovo”,

W Łazach, w okresie I Republiki, dominowały dwie narodowości: czeska i polska. Niemców było bardzo mało, zaledwie kilku pracowników i urzędników koksowni. Było też kilku Żydów, głównie sklepikarzy i właścicieli gospód.

* Rada Ambasadorów – organ, który, pod przewodnictwem przedstawiciela Francji, Julesa Cambona, nadzorował realizację traktatu wersalskiego. W skład jego wchodziłi ambasadorzy Wielkiej Brytanii, Włoch, Japonii i USA.

** „Orel” („Orzeł”) – katolickie stowarzyszenie gimnastyczne związane z chadecką Czechosłowacką Partią Ludową (*Československá strana lidová*).

*** Określenie powszechne na całym Śląsku Cieszyńskim; chodzi o dialekt cieszyński (*těšínské nářečí*).

on też podobno ją sobie kupił i trzymał odwróconą do góry nogami. Koledzy do niego mówią: „Szczotka, co robicie?”. – „Ale, czytóm.” – „Ale dyć to macie naopak!” – „Sakramyncki dziecka mi to zaś obrócili naopak!”

Ja już wtedy czułem, że jestem Czechosłowakiem i że Republika jest moją ojczyzną. W domu o polityce mówiło się niewiele. Mój ojciec był członkiem partii narodowych demokratów, prenumerował „Moravskoslezský denník” [„Dziennik Morawsko-Śląski”] ukazujący się w Ostrawie. Ponadto oboje rodzice byli członkami „Sokola”, a także stowarzyszenia Śląska Macierz Oświaty Ludowej, które wspierało szkoły. Matka uczestniczyła w przygotowaniach festynów szkolnych, które z reguły odbywały się pod koniec roku szkolnego, a później organizowała poczęstunek na te festyny. W piekarni Hornáka zbierała kobiety, które piekły ciastka. Podczas festynów dzieci dawały pokazy gimnastyczne, a potem była zabawa. Sprzedawano piwo, parówki, ciastka. Mama pomagała w sprzedaży, a ojciec przy loterii.

Ojciec i matka byli katolikami, ale nie byliśmy przesadnie religijni. Do kościoła w Orłowej – a był to kawał drogi – udawaliśmy się na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. Schodziło się tam wtedy dużo ludzi. Katolikami byli głównie Czesi. Poza tym prężnie działał Śląski Kościół Ewangelicki Wyznania Augsburgskiego, do którego należeli głównie Polacy, ale również część Czechów. Ci ostatni chcieli, by w polskim kościele ewangelickim w Orłowej odprawiano msze po czesku. Ponieważ nie udało się zrealizować takiego postulatu, Czesi zaczęli przeprowadzać zbiórki pieniężne w całej okolicy – w Orłowej, Łazach, Porębie, Pietwałdzie, Sucheju i Szumbarku. Za pozyskane fundusze zbudowali w Orłowej Dom Husa, w którym zaczęto odprawiać msze po czesku.

W 1920 roku poszedłem do pierwszej klasy. W szkole dostałem łupkową tabliczkę, oprawioną w drewniane ramki. Pisało się na niej kamiennym rysikiem. Z jednej strony ramki była dziurka, przez którą przewlekano sznurek, do którego były przywiązane gąbka i ściereczka. Gąbką zmywało się to, co zostało napisane i po starciu na sucho można było pisać na nowo.

W wieku ośmiu lat po raz pierwszy zetknąłem się ze skautami. Burmistrz Łazów zorganizował dla dzieci ze wszystkich łazańskich szkół ludowych wycieczkę do Mostów koło Jabłonkowa. Przyjechał tam samochód, który przywiózł wojskową kuchnię polową. W gotowaniu gulaszu uczestniczyli skauci. Mieli na głowach charakterystyczne kapelusze, nosili zielone koszule... Zainteresowali mnie wówczas. W 1928 roku wstąpiłem do Pierwszej Drużyny Skautów w Łazach.

Każdy, kto chciał zostać skautem, musiał się przygotować do przejścia próby dla nowicjuszy. Potem składaliśmy przyrzeczenie, jego początek brzmiał: „Przysięgam, na swój honor, jak najlepiej potrafię: miłować swoją Ojczyznę, Republikę Czechosłowacką, i zawsze wiernie jej służyć”. Każdy skaut dostawał odznakę – wielką lilię, którą nosiło się na piersi nad lewą kieszenią. W późniejszym czasie zostałem drużynowym i członkiem zarządu okręgu śląskiego. W 1933 roku otworzyliśmy w Łazach świetlicę skautów. Zrobiliśmy ognisko i zaprosiliśmy także polskich harcerzy, którzy działali na Śląsku Cieszyńskim. Przyszli wtedy harcerze z Karwiny, a nawet z Darkowa. Polscy harcerze zrobili z kolei jakąś uroczystość w polskim gimnazjum w Orłowej i zaprosili skautów czeskich.

W lipcu 1930 na Śląsk Cieszyński na dwa dni przyjechał prezydent Czechosłowacji Tomáš Masaryk. Pierwszego dnia odwiedził powiat frydecki, a na drugi dzień przebył trasę od Czeskiego Cieszyna przez Frysztat, Karwinę do Orłowej, gdzie na rynku wzniesiono specjalną zadaszoną mównicę. Wchodziło się na nią po schodkach, między ratuszem a mównicą rozwinięto czerwony dywan. Masaryk przyjechał do Orłowej i wraz ze świtą udał się do ratusza. Następnie wśród owacji wyszedł na rynek, stanął na mównicy i wygłosił przemówienie. Był wysoki, szczupły, ubrany w ciemny raglan, nosił kapelusz z szerokim rondem.

Po wizycie w Orłowej, pojechał przez Porębę i Rychwałd do Bogumina. Kiedy był witany przez przedstawicieli tego miasta (żyli tam głównie Czesi, Polacy i stosunkowo silna mniejszość niemiecka – na przykład kierownicy i mistrzowie z huty i z walcowni), na końcu przemawiał Niemiec, który rozpoczął swoją mowę od słów: „Witamy Pana Prezydenta na tej gorącej ziemi, na Śląsku Cieszyńskim...”. Prezydent wysłuchał wszystkich mów, po czym – zwracając się do niemieckiego przedstawiciela – powiedział, że to nie ziemia cieszyńska jest gorąca, tylko głowy niektórych jej mieszkańców.

Po ukończeniu czwartej klasy szkoły wydziałowej [odpowiednik gimnazjum], zdałem egzaminy do seminarium nauczycielskiego w Śląskiej Ostrawie. Mój rocznik wyróżniał się trochę spośród pozostałych. Już w pierwszej klasie, na przykład, zaczęliśmy wydawać pisemko „Vzduch” [„Powietrze”]. Kilka pierwszych numerów drukowaliśmy sami za pomocą powielacza. W drugiej klasie odważyliśmy się złożyć pismo do drukarni w Mistku i wydrukowaliśmy tam dwa numery. Na kolejne nie mieliśmy już pieniędzy.

FOT. ZE ZBIORÓW JOZEFA CHMIELA



Przez pół roku po ukończeniu szkoły (w 1934) nie mogłem znaleźć żadnego stałego zajęcia. Przez miesiąc pracowałem w Szkole Ludowej nr 1 w Łazach, potem uczyłem w Karwinie, Suchej Średniej, Pietwałdzie, a następnie w filii szkoły dla dziewcząt w Orłowej na Zimnym Dole. Stamtąd we wrześniu 1937 przeszedłem do szkoły wydziałowej w Dąbrowie, gdzie prowadziłem lekcje aż do 1938 roku.

Stosunki polsko-czeskie popszyły się wyraźnie, gdy w Niemczech doszedł do władzy Hitler. W niektórych

↑ Frysztat, 6 lipca 1930. Wizyta prezydenta Czechosłowacji Tomáša Masaryka (idzie w środku, w kapeluszu)

miejsowościach dochodziło nawet do wybijania szyb w szkołach i innych budynkach publicznych. Osiągnęło to swój szczyt w drugiej połowie 1938 roku. Niektórzy Polacy jeździli wtedy do Polski po różne materiały... Na przykład patrol naszych żandarmów zatrzymał powracającego z Polski Franciszka Baszczyńskiego z Łazów – znaleziono przy nim granaty.

Potem nastąpił koniec Republiki... Hitler dawał do zrozumienia, że następna po Austrii będzie Czechosłowacja. Wiosną 1938 w Wiedniu zaczęła nadawać stacja prowadząca nieustanną nagonkę na Republikę. To było okropne. Nas, na Śląsku Cieszyńskim, najbardziej jednak zasmuciło to, że kuszeniu Hitlera ulegli także Polacy. Rozmaicie tłumaczyliśmy sobie ten fakt. Mówiliśmy, że ówczesny polski minister spraw zagranicznych Józef Beck miał krewnych w niemieckiej szlachcie i to musiało mieć jakiś wpływ na decyzje...

Kiedy w wyniku układu monachijskiego Republika przyjęła ultimatum postawione przez Anglików i Francuzów, polski rząd od razu, 30 września 1938, wysunął swoje żądanie.* To było straszne, musieliśmy odejść... Już 2 października wojsko polskie wkroczyło do Czeskiego Cieszyna. Pozostałe terytorium zajmowano stopniowo.

Polscy żołnierze zajęli Łazy 10 października. Pracowałem wtedy jako nauczyciel w Dąbrowie. Od strony Karwiny zbliżał się oddział artylerii. Konie ciągnęły armaty, obok szli żołnierze. Kiedy przed godziną 7.30 dotarłem do szkoły, okazało się, że jest zamknięta. Dzieci już przyszły, pojawiali się pozostali nauczyciele. Czekaliśmy. O 9.00 przyszedł jakiś mężczyzna w czapce wojskowej. Oznajmił, że szkoła nie zostanie otwarta, a nam nie wolno się tutaj gromadzić, musimy opuścić teren. Nie mogliśmy w to uwierzyć. Około 10.00 znowu przyszedł ten mężczyzna i zagroził, że jeśli natychmiast się nie rozejdziemy i nie odeślemy dzieci do domu, to wyślą przeciw nam konnicę.

Pojechaliśmy z koleżanką do inspektora do Radwanic. Ten przyjął nas i powiedział: „Kto z was nie jest ze Śląska Cieszyńskiego, niech wraca do domu, a kto pochodzi stąd, niech zostaje, bo to jego ziemia. Nie wiemy, jak to się skończy. Może czeskie szkoły zostaną otwarte?”

Pod wieczór do Łazów przybyła nasza delegacja wojskowa, która przy dźwiękach muzyki złożyła chorągiew pułkową w domu należącym kiedyś do dawnego burmistrza Łazów Jana Křístka**. Przez całą noc obok domu stała straż. Wszystko odbywało się całkiem spokojnie.

* Układ monachijski, zawarty 29 września 1938 przez kanclerza Niemiec Adolfa Hitlera oraz premierów Włoch, Wielkiej Brytanii i Francji, przewidywał odstąpienie III Rzeszy przez Czechosłowację zamieszkiwanych przez mniejszość niemiecką terenów pogranicznych (tzw. Sudetów). 30 września przedstawiciele Wielkiej Brytanii i Francji przedstawili czeskiej delegacji wyniki ustaleń, rząd czechosłowacki przyjął je tego samego dnia. 30 września Polska postawiła Czechosłowacji ultimatum, w którym domagała się oddania terenów tzw. Zaolzia. 1 października rząd czechosłowacki ultimatum przyjął.

** Jan Křístek był burmistrzem Łazów w latach 1885–94 i 1905–20.



FOT. INSTYTUT POLSKI I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE

← Październik 1938. Dywizjon Rozpoznawczy 10 Brygady Kawalerii podczas akcji, której celem było zajęcie stacji kolejowej Bogumin na Zaolziu

Miejscowi Polacy w tym samym czasie utworzyli bojówki i chodzili w towarzystwie polskich żołnierzy (zakwaterowanych w łaziańskiej szkole wydziałowej) po domach działaczy czeskich. Brutalnie pobili burmistrza Ferdinanda Plachego. Nie było na nim miejsca bez sińców, był dosłownie cały czarny. Miejscowi ludzie narodowości czeskiej przenieśli go potem z jego domu do domu wdowy po synu burmistrza Křístka i tam opatrzył go lekarz. Kiedy trochę doszedł do siebie, wyjechał do Ostrawy.

Niedaleko nas mieszkał kierownik kopalni Nowy Szyb, niejaki Kuča. Około północy przyszli do niego,

wyciągnęli go z łóżka przed dom i zaczęli bić. Wielu ludzi zostało pobitych tamtej nocy.

Na tym się nie skończyło, bo nowe władze nawiąły do informowania o wszystkich, którzy wcześniej zachowywali się źle wobec Polaków. Ludzie donosili, a oskarżeni trafiali później na posterunek policji, gdzie ich bito. Polacy mieli czarne i białe pałki. Kolportowana była nawet plotka, że kiedy ktoś trafił na posterunek, mówili: „Niech pan sobie wybierze pałkę, białą albo czarną, ale smugi będą po obu czarne”. Polscy policjanci byli silni, przysadziści, potężni – dostać od nich lanie pałami to nie były żarty.

Ludzie popadali w rezygnację, nie chcieli z nikim rozmawiać... Czeskie szkoły pozamykano. Niektórzy, po których najmniej bym się tego spodziewał, oświadczyli, że jeżeli funkcjonować będą tylko polskie szkoły, to posła do nich dzieci. Większość jednak traktowała nową sytuację jako zło konieczne, przeciwko któremu nie można nic robić.

Żyliśmy w napięciu i oczekiwaniu. Nie wiedzieliśmy, czy nie będziemy musieli opuścić tego terenu w ciągu kilku dni czy nawet godzin. Wielu mieszkańców zostało zmuszonych do wyjazdu z Łazów, proces ten trwał dość długo – od października 1938 do początku 1939 roku. Nauczyciele byli chyba pierwsi, potem urzędnicy z powiatu i gminy, czyli ludzie społecznie aktywni, rozpoznawalni. Niektórzy – pochodzący z Moraw lub Czech – wracali do swoich rodzinnych miejscowości po pięćdziesięciu-sześćdziesięciu latach.

Mój ojciec mógł zostać, bo pracował w kopalni. Ja poprosiłem o zezwolenie na wyjazd do Czech. Majątku nie miałem. Moja przyszła żona – byliśmy tuż przed ślubem – miała już przygotowany posag. Wypisałem listę rzeczy, które chciałem zabrać, i poszedłem do urzędu gminnego w Łazach. Spotkałem tam polskiego nauczyciela, który teraz był urzędnikiem. Zналиśmy się wcześniej, więc był dla mnie miły. Potem wpadł drugi urzędnik. Krzyczał, że już dawno powinienem wyjechać, nawet nie spojrzał w moje papiery. Dostałem dokument zezwalający na wyjazd do Ostrawy. Musiałem jeszcze tylko zorganizować transport. Samochodem dotarliśmy do granicy. Wieźliśmy dwie szafy, jakieś walizki, kosze. W nowym miejscu nie mieliśmy nic, dlatego zabraliśmy ze sobą trochę węgla i drewna, by było czym palić w piecu. To był cały nasz majątek.

FOT. ZBIORY KSIĄŻNICY CZESKIEJ



To był smutny moment. Nie wiedziałem, czy kiedyś jeszcze wrócę do Łazów.

Osiedliliśmy się w miejscowości Metyłowice, w górach pod Ondrzejnikiem. W tym czasie postanowiliśmy wziąć ślub, poszedłem więc do urzędu powiatowego w Mistku, by załatwić formalności. Urzędnik powiedział mi, że jestem obywatelem polskim i muszę mieć pozwolenie z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie... Próbowałem go przekonać, że to niemożliwe, bo jestem obywatelem Metyłowic, ale on trwał przy swoim. Napisałem do mamy. W urzędzie gminnym w Łazach otrzymała potwierdzenie, że tam się urodziłem i mieszkałem, ale niewiele to pomogło. Ślub kościelny był trudny do przeprowadzenia, ponieważ moja narzeczona

↑ 10 października 1938, Orlowa.
Nauczyciele polskiego
gimnazjum witają
Wojsko Polskie

należała do Kościoła Czechosłowackiego*, a ja byłem katolikiem.

Tydzień przed Bożym Narodzeniem pojechałem w odwiedziny do rodziców, do Łazów. Mama dała mi 200 złotych, żebym sobie coś kupił na święta. (Byłem wtedy nauczycielem pomocniczym, na okres wakacji dostawałem wymówienie i tylko 20 procent wynagrodzenia; a w kryzysowym 1938 roku nie wypłacano mi pensji aż do Bożego Narodzenia, choć stale się odwoływałem.) Wracałem przez Ostrawę, gdzie kupiłem pomarańcze, orzechy i kawę. Kiedy wieczorem szedłem na dworzec do Witkowic, na moście Frydlańskim spotkałem Jaroslava Mazánka z Łazów, który teraz był w Ostrawie czechosłowackim proboszczem. Spytał mnie, co słysząc.

– Źle... byłem w Łazach.

– Jak tam jest?

– Ludzie trochę się boją. Niektórzy, gdy mnie spotkali, rozglądali się na wszystkie strony, czy ktoś nie podsłuchuje. Powiedziałem mu także, że w urzędzie w Mistku nie chcą mi udzielić ślubu, a on na to:

– Wiesz co, to ja cię ożenię!

Kiedy dowiedział się, że moja narzeczona ma 20 lat (w tamtym czasie pełnoletniość osiągało się po skończeniu 21. roku życia), stwierdził, iż jej ojciec musi nam dać zezwolenie. Zapytał, kiedy chcemy wziąć ślub.

– Choćby teraz, na Boże Narodzenie, jeśli to możliwe – odpowiedziałem.

– A nie chciałbyś się ożenić w sylwestra? Gdy się zaśmiałem, powiedział:

– Mówię poważnie, już mam jeden ślub tego dnia i to też będą łazianie.

Wszystko poszło sprawnie. Żona zamówiła suknię, ale nie białą, tylko taką, aby mogła ją nosić również po ślubie. Na świadka poprosiła swojego stryja z Frydku, a ja – nauczyciela Slívę z Łazów. Moja mama, siostra i teść przyszedli z Łazów przez Szumbark, w którym mieszkała moja kuzynka. Wzdłuż potoku przebiegała tam granica, której pilnowali polscy żołnierze, ale kuzynka wiedziała, kiedy i którędy przechodzą, więc bez problemów przeprowadziła moją rodzinę na czeską stronę.

Po ślubie urządziliśmy małe przyjęcie w gospodzie „U Chrousta”, w pobliżu kościoła ewangelickiego w Ostrawie. Nie było nastroju do hucznego świętowania, cieszyliśmy się jednak, że oficjalnie jesteśmy mężem i żoną. Nie mieliśmy nawet ślubnej fotografii, do fotografa poszliśmy dopiero we Frydlańcu.

Na początku 1939 roku dostałem list od ojca, w którym pisał, że otrzymał wypowiedzenie z kopalni w Nowym Szybie. Przed tym faktem – o czym opowiedział mi później – dostał w gospodzie pewną propozycję... Ojciec w niedzielę po południu chadzał na piwo aż na Wiewiurkę, do żydowskiej gospody Wechsberga, w której spotykali się Czesi. Do Domu Narodowego, który zajęło polskie wojsko, wstęp mieli wyłącznie oficerowie. Podczas jednej z wizyt w gospodzie dosiadł się do niego jakiś człowiek z Szumbarku, który też pracował w Nowym

* Kościół Czechosłowacki (od 1971 roku Czechosłowacki Kościół Husycki) powstał w 1920 roku w wyniku odejścia części duchowieństwa i wiernych od Kościoła katolickiego. Wprowadzono w nim liturgię w języku narodowym, udzielanie eucharystii pod dwiema postaciami, zniesiono celibat.

Szybie. Powiedział, że jeśli ojciec przyjmie narodowość polską i zacznie chodzić do kościoła – miał na myśli kościół katolicki – to może nie straci pracy w kopalni. Ojciec nie miał jednak na to ochoty.

Pod koniec stycznia 1939 załatwiłem rodzicom i siostrze możliwość przeprowadzki do Frydlantu, znalazłem dla niego mieszkanie. Musiałem ten fakt zgłosić w jednostce wojskowej, ponieważ przeprowadzki ze Śląska Cieszyńskiego były eskortowane przez żołnierzy. Przydzielono nam dwa samochody i ojciec przeniósł się do Republiki Czechosłowackiej.

Po czechosłowackiej stronie, zaraz po wejściu Polaków na Zaolzie, zaczął się rozwijać ruch oporu przeciwko polskiej okupacji. W Ostrawie przez kilka miesięcy działała organizacja *Slezský odboj* [Śląski Ruch Oporu]. Należało do niej sporo uchodźców ze Śląska Cieszyńskiego, a jej członkowie podejmowali różnego rodzaju akcje dywersyjne oraz ulotkowe; nosili odznakę ze śląskim orłem i skrótem „SO”. Po jakimś czasie pojawiły się obawy, że do *Slezskiego odboju* przedostały się osoby współpracujące z Niemcami. Potwierdziło się to i organizacja została rozwiązana.

15 marca 1939 Czechosłowacja została zajęta przez Niemców, którzy utworzyli Protektorat Czech i Moraw. W czasie II wojny światowej Evžen Cedivoda pracował jako nauczyciel w kilku czeskich szkołach w okolicach Metylowic, a w 1944 roku został skierowany na roboty przymusowe we Vsetínie, a następnie w Mistku. Do Łazów powrócił w 1945 roku. Zaangażował się w działalność czechosłowackich narodowych socjalistów, największej powojennej partii niekomunistycznej na ziemiach czeskich.

Gdy po siedmiu latach jadąc do domu, już w Pietwałdzie, w oddali dostrzegłem dwie wieże i miedziany dach wznoszącego się na wzgórzu orłowskiego kościoła, łzy napłynęły mi do oczu.

Po wojnie polska społeczność w Łazach była zauważalnie mniejsza, mimo że gdy jedni wyjeżdżali, to inni się osiedlali. Znałem osobiście rodzinę nauczycielską, która przybyła tu z Warszawy – i byłem zdumiony faktem, że przyznawali się do narodowości czeskiej, a ich dzieci zaczęły chodzić do czeskiej szkoły.

Było też trochę Niemców, głównie żony pracowników Nowego Szybu. Zajmowały pomieszczenia, w których podczas wojny trzymano jeńców sowieckich. Codziennie transportowano je wozami do pracy w Błędowicach i okolicznych wioskach.

Gdy Sowieci wkraczali do Łazów, kilku żołnierzy zgwałciło dwie kobiety – Polkę i Czeszkę – mieszkające w osiedlu górniczym nazywanym Krzystkową Kolonią. To było okropne. Podobno nasi ludzie podprowadzali Sowieców pod domy, w których mieszkały Niemki. Ich mężowie pod koniec wojny zostali wcieleni do Volkssturmu, a one zostały same. Później opowiadano też, że powstała jakaś straż narodowa i że niektórzy służący w niej mężczyźni robią dokładnie to samo, co wcześniej Sowieci...

Powracali Czesi wygnani stąd po 1938 roku. Ludzie chcieli wrócić na swoje dawne miejsca pracy, ale nie zawsze się to udawało – kandydatura musiała być zatwierdzona przez Rady Narodowe, w których większość stanowili komuniści. Najtrudniej było powrócić nauczycielom i urzędnikom. W Porębie odprawiono przedwojennego dyrektora szkoły wydziałowej Františka Pastrňáka i dyrektora szkoły ludowej Ranoša – bo podobno nie było dla nich miejsca.

Po wojnie polska społeczność w Łazach była zauważalnie mniejsza, mimo że gdy jedni wyjeżdżali, to inni się osiedlali. Znałem osobiście rodzinę nauczycielską, która przybyła tu z Warszawy – i byłem zdumiony faktem, że przyznawali się do narodowości czeskiej, a ich dzieci zaczęły chodzić do czeskiej szkoły.

W 1945 roku szkoły w Łazach jeszcze nie było, ale powrócili już niektórzy nauczyciele, jak na przykład Josef Valošek czy Vladimír Nohel. Postanowiliśmy zacząć nauczanie. Latem zorganizowaliśmy kursy przygotowawcze dla uczniów, którzy w ciągu ostatnich siedmiu lat najpierw chodzili do szkoły polskiej – bowiem czeskie szkoły zostały zlikwidowane w 1938 roku przez Polaków – a potem do niemieckiej. Chcieliśmy sprawdzić, co właściwie umieją. Po wakacjach nauczanie wreszcie ruszyło. W Łazach otwarto ponownie trzy szkoły ludowe. Ja uczyłem w tej, która znajdowała się blisko kolonii górniczej Wesoła. Druga szkoła mieściła się za koksownią, trzecia obok gospody „U Pěgrimka”.

Oprócz tego, że pracowałem w szkole, w czasie wolnym odnawiałem ruch skautowski. Założyliśmy komórkę organizacji „Junák”. Pomagał mi w tym Mirek Kobierski, a także inni koledzy, którzy zostali w Łazach podczas wojny lub właśnie do nich wrócili. Praca szła nam dobrze i wkrótce mieliśmy około dwustu skautów. Przeszkadzało nam, że Rada Narodowa była zorientowana wyłącznie na wspieranie komunizmu. Swoje poglądy zmienili też niektórzy nauczyciele. Na przykład Nohel, który kiedyś chodził ze mną do szkoły wydziałowej, a w młodości należał do „Orła”, nagle zmienił się w wojującego komunistę. W swoich przemówieniach, wygłaszanych podczas zebrań komunistów na boisku klubu „Meteor” w Orłowej, wygrażał nawet samemu Churchillowi...

26 maja 1946 odbyły się pierwsze po wojnie wybory do Zgromadzenia Narodowego, w których przewagę

* František Uhlíř (1900–1980) – czeski nauczyciel i działacz partii narodowych socjalistów na Śląsku Cieszyńskim, po II wojnie światowej głosił ideę wysiedlenia zaolziańskich Polaków z Czechosłowacji; w latach 1935–39 i 1945–48 poseł; w 1948 roku wyemigrował do Wielkiej Brytanii, potem do Kanady, gdzie został duchownym anglikańskim.

FOT. ZE ZBIORÓW JOZEFA GHMELA



zdobyli komuniści. Większość ludzi w Łazach również ich poparła. Nie pomogło nawet to, że na otwartym zebraniu miejscowej organizacji narodowych socjalistów w Domu Robotniczym przemawiał poseł František Uhlíř*.

↑ Frysztat, maj 1945. Mieszkańcy powracają do swoich domów po ewakuacji w okresie walk wojsk niemieckich z Armią Czerwoną

Po wojnie wróciliśmy do Łazów z poczuciem, że znów jesteśmy w domu. W tym czasie jednak z polskiej strony docierały do nas informacje, nadawane między innymi przez polskie radio w Katowicach, że Polacy znowu otrzymają Śląsk Cieszyński i ponownie będziemy musieli się wynosić. Raz gruchnęła nawet wieść, że już jadą z Polski jacyś dygnitarze rządowi. Ludzie czekali w niepewności, ale nikt nie przyjechał i do niczego nie doszło. [...]

W lutym 1948 w Pradze zanosilo się na to, że dojdzie do dymisji rządu.* Czekaliśmy wszyscy na rozwój wydarzeń. W poniedziałek 24 lutego poszedłem do Szkoły Ludowej nr 2 w Karwinie, w której od początku lutego byłem dyrektorem. Tam dowiedziałem się o strajku nauczycieli, który miał się rozpocząć punktualnie o 12.00. Tuż przed tą godziną skończyłem lekcje i wyszedłem ze szkoły. Następnego dnia zostałem pozbawiony funkcji dyrektora, a także mandatu w Radzie Narodowej.

Zacząło się. Najpierw dostałem nakaz pracy w Szkole Ludowej nr 1 w Karwinie, ale natychmiast go unieważniono i przeniesiono mnie do „Trójki” w Łazach. Tam dla odmiany popracowałem dwa miesiące, po czym trafiłem do łaziańskiej „Dwójki”... Nohelowi i to jednak nie wystarczyło, więc zaproponował, by w ogóle usunąć mnie

z Łazów. Wysłał pismo do Powiatowej Rady Szkolnej, że Komitet Akcji** na życzenie mieszkańców Łazów, którzy nie chcą, bym uczył ich dzieci, zaleca przeniesienie mnie gdzieś w Jesioniki (pasma górskie w Sudetach Wschodnich). Miałem małe dzieci, więc oczywiście się nie zgodziłem i do końca roku szkolnego pozostałem w Szkole Ludowej nr 2 w Łazach.

Podczas wakacji w 1948 roku prowadziłem – właściwie „na czarno”, bo wykluczono mnie również z wojewódzkiej rady „Junáka” w Ostrawie – obóz skautów w Ligtocie Kameralnej. Kiedy po wakacjach udałem się do Powiatowej Rady Szkolnej, sekretarz Josef Šimíček powiedział: „Na razie nigdzie cię nie przenosimy, bo brakuje nam nauczycieli, ale kiedyś może to nastąpić”. I tak zostałem, tyle że tym razem uczyłem już w Szkole Ludowej nr 2, koło koksowni.

Komuniści rozpoczęli wielką kampanię na rzecz wcielenia w swoje szeregi bezpartyjnych i członków innych partii politycznych. Chodzili po mieszkaniach i agitowali. Najbardziej dotknął mnie fakt, że przyłączył się do nich mój teść, a zgłoszenie do partii przyniósł również dla mnie. Namawiał mnie kilka razy, bym podpisał ten papier, ale odmawiałem. W końcu jednak podpisałem,

* 20 lutego 1948 dwunastu ministrów z partii narodowych socjalistów, ludowców i słowackich demokratów podało się do dymisji w proteście przeciw całkowitemu opanowaniu przez komunistów służby bezpieczeństwa. Komuniści zmobilizowali swoich zwolenników i wywołali falę strajków w całym państwie; jednocześnie trwały aresztowania, zajmowanie siedzib niekomunistycznych partii i zamykanie ich organów prasowych. 24 lutego o godzinie 12.00 rozpoczął się godzinny strajk, w którym wzięło udział około 2,5 miliona osób w całym kraju. Następnego dnia prezydent Edvard Beneš uległ jednak naciskom, przyjął dymisję ministrów i zatwierdził nowych – wyznaczonych przez komunistów, którzy wówczas przejęli całą władzę w państwie.

** Nazwa opanowanych przez komunistów organów wykonawczych Frontu Narodowego, zrzeszającego wszystkie organizacje polityczne, społeczne i kulturalne.



← Koszarzyska, 1949. Obóz skautów z Łazów, w środku (najwyższy) Evžen Cediwoda

bo ciągle grozili mi przeniesieniem w Sudety. To, że wstąpiłem do partii, nie pomogło mi specjalnie – przez pół roku, od listopada 1948, musiałem pracować jako górnik w Nowym Szybie.

Z górnikami w kopalni było całkiem wesoło. Zastanawiałem się nawet, czy nie zostać, tym bardziej że pewien sztygar zmianowy powiedział do mnie kiedyś: „Wiesz co, zostań. Nauczę cię wszystkiego o wentylacji

w kopalni; jestem już stary, niedługo pójde na emeryturę, mógłbyś to potem po mnie przejąć”.

W Nowym Szybie wytrzymałem do maja 1949, potem wróciłem do Szkoły Ludowej nr 2 i uczyłem w niej do wakacji. Latem prowadziłem obóz skautów w Koszarzyskach. Jak się okazało, ostatni – komuniści założyli organizację pionierską i zabrakło miejsca dla innych inicjatyw. „Junák” został ostatecznie zlikwidowany w 1950 roku.

12 lutego 1949 doszło do eksplozji w kopalni „Dąbrowa”, która była połączona korytarzami z Nowym Szybem w Łazach. Zdarzenie miało miejsce pod koniec nocnej zmiany, tuż przed godziną 4.00. Gdy my zjeżdżaliśmy na poranną zmianę, kierownictwo już o wszystkim wiedziało, my dowiedzieliśmy się o tym pod ziemią dopiero około 11.00. Dokończyliśmy szychtę i dopiero na górze dowiedzieliśmy się dokładnie, co zaszło. Zginęło 19 ludzi. Następnego dnia, gdy też byliśmy pod ziemią, doszło do kolejnego wybuchu w „Dąbrowie”, podczas którego znowu zginęli górnicy. Po tej drugiej eksplozji „Dąbrowę” na jakiś czas zamknięto, a ludzi, którzy tam pracowali, przerzucono do sąsiednich kopalń. Niektórzy poszli do Poręby do „Zofii”, inni do Łazów, część do Suchej.

Pod koniec lat 40. ujawniły się skutki rabunkowego wydobywania węgla na naszym terenie. Dochodziło do osunięć ziemi, domy zaczęły pękać i rozpadać się. Łazy, liczące około 8 tysięcy mieszkańców, szybko się wyludniały. Wiele kolonii zostało zlikwidowanych. Zaczęto budować nowe osiedla – głównie w Suchej, w Hawierzowie (Szumbark, Błędowice), w Orłowej (Lutynia Górna), w Karwinie.

Nadarzyła mi się możliwość przeprowadzki do Darkowa; zostałem mianowany dyrektorem szkoły ludowej. Wprowadziłem się tam na początku grudnia 1949.

W budynku szkolnym mieściły się szkoły czeska i polska. Czeska miała pięć klas, polska – trzy. Dyrektorem polskiej trzyklasówki był Jerzy Mikołajek.

Na początku lat 50. w szkole odbywały się lekcje religii. Uczył jej ksiądz katolicki, a także duchowni z Kościołów ewangelickiego i czechosłowackiego. Dzieci



← Evžen Cedivoda
w mundurze
skauta



↑ Darków, 1955. W dniu festynu dla dzieci czeskiej szkoły ludowej, z tyłu Evžen Cediřoda

chodziły głównie na religię katolicką lub ewangelicką, bo „czechosłowaków” w Darkowie mieliśmy mało. Po jakimś czasie jednak zaczęły się pojawiać naciski. Najpierw kazano nam, byśmy mówili dzieciom, że jeżeli ktoś chce chodzić na religię, musi przyprowadzić rodziców, którzy podpiszą oświadczenie, iż sobie tego życzą. Jakiś czas później zmieniono taktykę. Zapisy organizowano nagle, bez żadnej zapowiedzi, a kto się nie zgłosił, nie miał już później takiej możliwości.

Ponieważ podjęte przez komunistów działania okazały się nieskuteczne, zwiększono naciski. Otrzymaliśmy polecenie, by po zapisach na religię wysyłać listy z nazwiskami – przy których figurowały nazwy zakładów pracy rodziców – do Powiatowej Rady Szkolnej. Później w miejscach pracy wzywano tych ludzi i pytano, dlaczego posyłają swoje dzieci na religię.

To było smutne. Niektórzy byli bardzo religijni i przekonani co do słuszności swojej decyzji; widziałem jednak takich, którzy wpisywali się na listę tylko dlatego, że wcześniej zgłoszenie na religię podpisał sąsiad lub sąsiadka... Potem natomiast, kiedy wyciągano wobec nich konsekwencje, ludzie ci nie wiedzieli, jak z tego wszystkiego wybrnąć.

Nauczyciele nie mogli należeć do wspólnot religijnych, ale niektórzy pozostali przy swojej wierze i brali udział w nabożeństwach. Kilku z tego powodu zwolniono i zabroniono im wykonywania zawodu. Później w dziennikach klasowych i we wszystkich wykazach religia została pominięta; nigdzie nie podawano, kto jest jakiego wyznania. Ja przez cały ten czas byłem członkiem

Kościoła Czechosłowackiego. Nie miałem z tym problemu. Po wojnie chodziliśmy na nabożeństwa do Łazów, potem do Orłowej, ale kiedy przeprowadziliśmy się do Darkowa, nie mogłem brać w nich udziału, bo zbor był daleko, w Karwinie-Kopalniach.

Jako członek partii chodziłem na zebrania, które odbywały się mniej więcej raz na miesiąc, a szkolenia chyba raz na tydzień lub dwa. Prowadzili je członkowie z większym stażem. Gdy organizowano je w miastach, a prowadzący byli w miarę wykształceni, takie szkolenia miały nawet jakiś poziom. Ale tutaj, na wsi, wykładali ludzie nie mający żadnych kwalifikacji. Zazwyczaj dostawali jakiś materiał z Komitetu Powiatowego i czytali rzeczy, których sami nie rozumieli, podobnie zresztą jak słuchacze.

Przed 1960 rokiem wróciła na Śląsku Cieszyńskim kwestia narodowościowa. Człowiek, który prowadził na tym terenie polską kampanię, nazywał się Paweł Kubisz*. W części trzynieckiej przeprowadzono zmiany – najważniejszą z nich była likwidacja powiatu Czeski Cieszyn, w którym była duża społeczność polska. Część miejscowości została przyłączona do powiatu Karwina, a reszta do powiatu Frydek-Mistek.

Za I Republiki działała Śląska Macierz Oświaty Ludowej, w której kultywowano śląskie tradycje. Po wojnie Śląska Macierz została reaktywowana, ale już w 1948 roku wszystkie tego typu czeskie organizacje zlikwidowano. Czesci – oprócz Stowarzyszenia Rodziców i Przyjaciół Szkoły – nie mieli organizacji, w której mogliby się

* Paweł Kubisz (1907–1968) — poeta, redaktor naczelny polskiego miesięcznika „Zwrot”; był bezpartyjny i starał się utrzymać pewną niezależność pisma od partii; w 1958 roku został usunięty ze stanowiska redaktora naczelnego. Zarzucano mu nacjonalizm, ale faktycznie nie prowadził on żadnej akcji politycznej.

realizować i spotykać. Jeżeli już jakaś istniała, była dwujęzyczna. Polacy natomiast mieli swój Polski Związek Kulturalno-Oświatowy, który organizował wszelkiego rodzaju zebrania, spotkania okolicznościowe, zabawy taneczne i bale. Kiedy podobną imprezę urządzał Czerwony Krzyż lub jakiś ośrodek sportowy, pojawiali się na niej i Czesi, i Polacy. Także w partii komunistycznej nie było różnicy – czy to Polak, czy Czech; najważniejsze, że komunista...

Nadszedł 1968 rok. „Praska Wiosna”, odwilż. Zmiany zachodziły nie tylko na najwyższych szczeblach władzy, ale również w społeczeństwie, w całym kraju. Ja, korzystając z okazji, włączyłem się w odnawianie ruchu skautowskiego. Zostałem przewodniczącym rady powiatowej reaktywowanego „Junáka” w Karwinie. To był prawdziwy boom – zgłaszało się mnóstwo ludzi ze wszystkich zakątków Republiki, a skauting naprawdę się rozwinął. Nasze główne ośrodki znajdowały się w Karwinie, Czeskim Cieszynie i Hawierzowie, coś działało się także w Boguminie.

W sierpniu 1968 przebywałem w uzdrowisku w Trenczyńskich Cieplicach na Słowacji. Dzieliłem pokój z pewnym profesorem, Czechem z Jablonca. 21 sierpnia rano, gdy obaj jeszcze leżeliśmy, usłyszałem komunikat radiowy, że na nasze terytorium wtargnęły wojska sowieckie, polskie, enerdowskie, węgierskie i bułgarskie. Wyskoczyłem z łóżka. „Panie profesorze! – krzyknąłem. – Rosjanie nas zajęli!” On na to: „To niemożliwe!”, po czym wsłuchał się w powtarzany komunikat i powiedział: „Chryste Panie, jak ja się teraz dostanę do domu?”. Szybko się ubrał i wybiegł z pokoju.

Ja także postanowiłem natychmiast wracać do swoich. Dojechałem do Żyliny – zupełnie pusto, w hali dworcowej i na peronie pustki. Kupiłem bilet na pociąg. Było już ciemno, kiedy dojechałem do Karwiny. Autobusy jeździły, więc szczęśliwie dotarłem do domu.

W Karwinie stacjonowali Rosjanie. Po mieście krążyły wozy opancerzone i czołgi. Ludzie rzucali w te pojazdy rozmaitymi przedmiotami, przeklinali żołnierzy, umieszczali na skrzyżowaniach „drogowskazy” typu: „Moskwa 2000 km”. Nastroje były złe, ale generalnie nic strasznego się nie działo.

Wieczorami żołnierze jeździli gazikami. Dość często przyjeżdżali pod hotel „Jelen” na rynku w Karwinie-Frysztacie. Pewnego razu poszli do baru, zostawiwszy w gaziku broń. Zauważyło to kilku karwińskich „synków”, którzy natychmiast zabrali karabiny i przewrócili samochód. Żołnierze wyszli na zewnątrz: broń skradziona, gazik przewrócony. Zaczęto poszukiwania, jednocześnie ogłaszając, że jeśli broń się nie znajdzie, w Karwinie zostanie wprowadzony stan wyjątkowy. Chłopcy porzucili karabiny w krzakach przy drodze z Frysztatu do Raju.

Na początku ludzie usiłowali obrócić to wszystko w żart, ale później zaczęli organizować protesty na rynku we Frysztacie, zbierali podpisy pod rozmaitymi odezwaniami. Niektórzy rozbili na rynku namioty i podjęli głodówkę, ale to był kabaret... Kiedyś poszedłem się temu przyrzec i pytam pewnego człowieka: „Co tu robisz?”. On mi na to: „Głoduję”. Za chwilę podchodzi jakaś kobieta, daje mu coś do jedzenia, a on zaczyna jeść. „Przecież prowadzisz głodówkę, co ty robisz?! – pytam. „A, przecież to wszystko jedno...”

Główny sekretarz Komitetu Powiatowego KPCz František Meduna, przemawiając z balkonu, przekonywał zebranych wokół partyjnej siedziby, że muszą walczyć z okupacją. Potem, w latach 1969–70, wszystkich tych, którzy rok wcześniej byli jakkolwiek aktywni, sądził i wyrzucał z partii. Wielu ludzi, którzy w pierwszych dniach sprzeciwiali się wkroczeniu obcych wojsk, potem zmieniło front i powróciło na łono partii. Niektórzy mówią, że Czesi są takimi „Szwejkami” – wtedy naprawdę tak się okazało...

Kiedy kraj otrząsnął się trochę z wejścia „bratnich” wojsk, nastąpił odwet ze strony komunistów. Wszystko się skończyło – „Praska Wiosna”, skauting... Ciosy wymierzono w tych, którzy zaangażowali się w okresie odwilży. Zostałem wykluczony z partii. „Sądzili” mnie w KP KPCz w Karwinie. Siedziałem jak skazaniec przed trybunałem – zebrało się całe przedstawicielstwo powiatowe.

Pewien pan, który przybył na Śląsk Cieszyński z zachodnich Czech, stwierdził, że podobno starałem się zdobyć jakieś stanowiska i że jestem karierowiczem. Z kolei jakaś pani powiedziała, że dziwi ją fakt, iż mogłem być w organizacji, która głosi, że wszyscy skauci są braćmi, a więc i Amerykanin może być moim bratem... Odparowałem jej, iż skauting szerzy braterstwo między wszystkimi ludźmi. Panu odpowiedziałem, że nie mam ani auta, ani domku letniskowego, więc jaki ze mnie karierowicz... Główny sekretarz powiatowy przerwał mi i poinformował, że obrady można uznać za zakończone, bo Komitet i tak już zadecydował o moim wykluczeniu. Tak zakończyła się moja kariera w partii komunistycznej. A skauting został ponownie zlikwidowany w 1970 roku.

W tym czasie nadal byłem dyrektorem szkoły ludowej w Darkowie. Pewnego dnia wezwano mnie do Powiatowej Rady Narodowej. Przewodniczący komitetu szkolnego oraz inspektor szkolny przekazali mi, że muszę zrezygnować ze stanowiska. Ponieważ przewodniczący był moim dobrym kolegą, spytał mnie, czy chcę zostać w Darkowie. Powiedziałem, że nie. Zapytał więc, w której szkole chciałbym uczyć. Wybrałem szkołę specjalną w Raju, gdzie pracowałem od marca 1970 do 1971 roku. Przeważały tam dzieci cygańskie – były żywe i bystre, ale nie miały ochoty do nauki. Ponadto w szkole uczyły się miejscowe czeskie dzieci, ale tylko te z różnymi upośledzeniami.

W Raju pracowałem do wakacji. Inspektor przyszedł się ze mną pożegnać, dostałem w prezencie kryształowy wazon. Dyrektor szkoły wyraził nadzieję, że po wakacjach będę u nich jeszcze pracował. Odpowiedziałem, że przyjdę, jeżeli zdrowie mi na to pozwoli. Byłem stosunkowo młody, miałem dopiero 58 lat.

Skład kadry nauczycielskiej zatwierdzano co roku w Powiatowej Radzie Szkolnej. Jej nową kierowniczką została Kadimířová, moja znajoma z czasów szkolnych, o rok ode mnie młodsza. Po wojnie była aktywistką Czechosłowackiej Partii Ludowej, ale potem stała się zaciekłą komunistką. Kiedy zobaczyła moje nazwisko na liście nauczycieli, którzy mają uczyć w szkole specjalnej, oświadczyła, że się nie zgadza. Wicedyrektor szkoły w Raju zatelefonował do mnie:

– Wiesz, Evženie, byłem w Powiatowej Radzie Szkolnej...

– Nie musisz nic mówić, powiedzieli ci, że nie wolno mi uczyć.

– Skąd wiesz?

– A czego innego mogłem się spodziewać?

Kiedy kraj otrząsnął się trochę z wejścia „bratnich” wojsk, nastąpił odwet ze strony komunistów. Wszystko się skończyło – „Praska Wiosna”, skauting... Ciosy wymierzono w tych, którzy zaangażowali się w okresie odwilży. Zostałem wykluczony z partii. „Sądzili” mnie w KP KPCz w Karwinie.

Od 1964 roku Evžen Cedivoda mieszka w Karwinie-Mizerowie. W 1972 roku przeszedł na rentę inwalidzką. W latach 70. i 80. nastąpił w Czechosłowacji okres komunistycznej „normalizacji”. Evžen Cedivoda dorabiał do renty, prowadząc w 1972 roku szkolenia dla kierowców, a w latach 1973–89 jako portier w hotelu „Sport” na stadionie zimowym w Karwinie-Frysztacie.

Po „aksamitnej rewolucji” w Czechosłowacji Evžen Cedivoda został honorowym członkiem odrodzonego „Junáka”, zlikwidowanego w czasach komunistycznych. Evžen Cedivoda zmarł w maju 2009 r.

—
**RELACJĘ NAGRAŁ, PRZEŁOŻYŁ
 Z CZESKIEGO I PODAŁ DO DRUKU**
 Grzegorz Gąsior

Za pomoc w przygotowaniu tekstu
 dziękujemy Bohdanowi Małyszowi.

Materiał pochodzi z „Karty” nr 53/2007.
 Zdjęcia bez podanych źródeł pochodzą ze zbiorów rodzinnych.

FOT. ZE ZBIORÓW JOZEFA CHMIELA



↑ 1 maja 1951

P O L S K I

L O S

Łada Krumnikłowa

Ostrawa, 1962.
Łada Krumnikłowa w redakcji
„Głosu Ludu”

Jestem z domu Rajjska, Krumnikl to nazwisko po mężu. Rajjscy pochodzą z okolic Bogumina, byli polską rodziną, chociaż prawdopodobnie jeszcze za czasów Austro-Węgier część rodzeństwa dziadka się szcechizowała. Były jakieś czeskie ciotki, ale nigdy się z nimi nie spotykałam. Najbliżsi krewni ojca – trzy siostry i dwóch braci – to była czysto polska rodzina, tak samo ich dzieci.

Rodzina mojej matki, Anny z domu Świerczek, pochodziła spod Krakowa, potem przeniosła się do Polskiej Ostrawy*. W domu mówiło się oczywiście po polsku. Brat mamy, który ożenił się z Czeszką, nie był już Świerczkiem, ponieważ jego żona sobie tego nie życzyła – został Švrčkiem. Nasza rodzina trzymała się zawsze bardzo blisko, często się spotykaliśmy. Na jednej z uroczystości rodzinnych bracia Świerczkowie – ten, który zmienił nazwisko i drugi, który przyjechał z Krakowa – wypili sobie trochę i zaczęli się kłócić o nazwisko: jak Švrček mógł ulec swojej żonie, zamiast pozostać Polakiem...

Urodziłam się 13 grudnia 1929 w Pudłowie. Przed moim przyjściem na świat ojciec odwiedził we Lwowie swojego szwagra i poznał tam jego sekretarkę, pannę Władzię. Po powrocie powiedział: „Jak będzie córka, damy jej na imię Władzia”. W Boguminie chrzczył mnie ksiądz, który podobno tego dnia był „na bani”. Ponieważ nie można było wtedy zapisać imienia w polskim brzmieniu, napisał: Ladislava, czyli po polsku Ładysława. W domu i wśród znajomych byłam Władzią.

Byłam jedynaczką – mój starszy braciszek zmarł, kiedy miał zaledwie trzy miesiące – więc rodzice bali się



← Łada Rajjska,
lata 30. XX wieku

* W 1919 roku nazwa miasta została zmieniona na Śląską Ostrawę. Obecnie jest jedną z dzielnic miasta Ostrawa.

o mnie. Matka często powierzała mnie opiece starszych dzieci sąsiadów. Przeważnie byli to chłopcy, którzy chodzili do czeskiej szkoły. Ja chodziłam do szkoły polskiej, do „ludówki” – szkoły ludowej. Moi czescy „opiekunowie” bardzo mnie pilnowali, zawsze odprowadzali aż pod szkołę, żeby nic mi się nie stało. Różnie się mówi o Czechach i Polakach na Zaolziu, ale ja w dzieciństwie miałam bardzo dobre doświadczenia.

Księżmi na naszym terenie byli Polacy, Czesi i Niemcy, ale wszyscy mówili „po naszymu”. Na polskim pogrzebie czeski ksiądz mówił po polsku, na niemieckim – po niemiecku. Wszyscy przychodzili do kościoła, każdy miał swoje msze. Czesi śpiewali po czesku, ale chodzili też na polskie nabożeństwa, tym bardziej że część z nich pochodziła z polskich rodzin. W Boguminie większość mieszkańców stanowili katolicy, ale był też kościół ewangelicki. Tuż obok polskiej szkoły stała synagoga. Żydów było sporo, ale specjalnie się nie wyróżniali.

W 1938 roku na Zaolzie przyszła Polska. Zapanowała ogromna radość. Jako dziewięcioletnia dziewczynka uczestniczyłam w powitaniu polskich żołnierzy. Pamiętam także gorący okres poprzedzający przyłączenie Zaolzia do Polski. Mój ojciec włączył się w te przygotowania, zniknął z domu na kilka dni, chodził wieczorami nie wiadomo dokąd. Nie wiedziałam wtedy, że pisał teksty do polskiego radia w Katowicach.*

* Józef Rajski, ojciec autorki, działacz Obozu Zjednoczenia Narodowego, w grudniu 1938 został przewodniczącym Koła OZN w Boguminie. We wrześniu 1938 radio w Katowicach nadawało wystąpienia rzekomych Czechów – w rzeczywistości Polaków znających dobrze język czeski – którzy „zaprawiali swoich ziomków jadłem kapitulactwa”. Jeden z nich, pod pseudonimem „Bohumil Rohaček”, został po przyłączeniu Zaolzia do Polski dyrektorem stalowni A. Hahna w Nowym Boguminie; według autorki był to jej ojciec (zob. Edward Długajczyk, *Tajny front na granicy cieszyńskiej*, Katowice 1993).

FOT. KSIĄŻNICA CIESZYŃSKA



Prawie wszyscy nasi sąsiedzi byli Czechami. Kiedy uciekali z Zaolzia do Czechosłowacji, powierzyli mojej mamie w opiekę swoje ogrody. Dbiała o nie; nie pozwalała także na to, by w czeskich domach, do których wprowadzali się Polacy, coś przerabiano lub przebudowywano. Razem z jeszcze jedną polską rodziną też zamieszkaliśmy w willi opuszczonej przez czeskich właścicieli.

↑ Bogumín, październik 1938. Powitanie polskiego wojska przez miejscową ludność

We wrześniu 1939 byłam z mamą u rodziny w Krakowie-Płaszowie. Pamiętam alarm przeciwlotniczy, wycie syren, huk samolotów, świst bomb. Jedna z nich trafiła w sąsiedni budynek. Wymknęłyśmy się z kuzynką naszym mamom i poszłyśmy popatrzeć, co tam się dzieje. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam zmasakrowane ciała.

Potem zapanowała panika. Mówiono, że nadchodzi Niemcy. Mama postanowiła wydostać się z miasta i dotrzeć do znajomych ciotki, mieszkających na jakiejś zapadłej wsi. Szłyśmy w ogromnej kolumnie starców, kobiet i dzieci, kierujących się na wschód. Ciągłe mijały nas wojskowe samochody i czołgi. Ludzie nie mieli już sił, rzucali swoje tobołki do rowów, żeby móc iść dalej. Późnym popołudniem dotarłyśmy na miejsce. Krewni ciotki mieszkali w drewnianej chałupinie, krytej słomą. Dali nam jedną izbę. W łóżkach zamiast materaców była słoma.

Kiedy przeszedł front, wróciłyśmy piechotą do Płaszowa i spędziłyśmy tam parę dni. Pod koniec września mama zdecydowała, że wracamy do domu. Nie miałyśmy żadnych wiadomości od ojca, który musiał uciekać na wschód. Dopiero później dowiedziałyśmy się, że przedostał się na Zachód do polskiego wojska, walczył pod Narwikiem i trafił do niewoli niemieckiej, do obozu jenieckiego w Neuss am Rhein.

W Boguminie musiałam pójść do niemieckiej szkoły, chociaż w ogóle nie znałam języka niemieckiego. Dyrektorem był miejscowy Austriak, Malcher. Znał moich rodziców, miałam w nim pewne oparcie. Inny nauczyciel, Friedrich Franz z Breslau, wszedł do klasy z odznaką NSDAP w kłapie i w pierwszych słowach, skierowanych

do mnie, wyraził zdziwienie, jak mogę nie znać niemieckiego. Zapytał, skąd mam takie słowiańskie imię i nazwisko, bo chyba nie jestem „*polnische Schwein*”... Nienawidził Polaków.

Mama chciała zapewnić mi także dostęp do języka polskiego. Przez kilka lat, dwa razy w tygodniu, chodziłam do panny Pajurkówny, znajomej polskiej nauczycielki, i uczyłam się polskiej literatury, ortografii i poprawnej wymowy.

Dla mojej mamy ten okres był trudny. Nie pracowała, bo już przed wojną była po prostu gospodynią domową. Moja babcia miała gospodarstwo, były mleko i jajka, ale nie przelewało się nam. Na dodatek trzeba było wysyłać paczki ojcu i jego bratu Alojzemu, który był w obozie jenieckim w Linzu. Dyrektor szkoły chciał nam pomóc, ale mama odmówiła. Była dumną osobą, nie chciała się poniżyć, nikogo o nic prosić. Nie poszłaby pracować u Niemców; zresztą, nie znała niemieckiego.

Mama dostała w końcu zawiadomienie, że ma przyjść do urzędu i zdecydować się, czy podpisuje volkslistę. Na miejscu otrzymała formularz, w którym było napisane, że zgadza się na przyjęcie volkslisty „*auf Widerruf*” [ograniczonego obywatelstwa z możliwością odwołania w okresie dziesięciu lat]. Nie miałyśmy wyjścia, gdyby mama tego nie podpisała, wywieźliby nas na roboty do Niemiec.

Na terenie Bogumina był obóz dla Polaków. Zaolzie należało do Rzeszy, więc Polacy byli tu przywożeni na roboty. Zazwyczaj byli prowadzeni pod strażą. Obóz znajdował się tuż za dużym parkiem miejskim; przed wojną były tam koszary wojskowe. Kiedy szłam do szkoły, spotykałam o dwa-trzy lata starszą dziewczynę, która



← Bogumin, marzec 1943.
Klasa Łady Rajskiej (siedzi
w środkowym rzędzie,
druga z lewej)

z obozu chodziła pracować do ogrodnika. Byłam ciekawska i raz odezwałam się do niej: „Co ty tu robisz? Widuję cię często”. Powiedziała, że ma na imię Anastazja, pochodzi z żywieckiego.

W obozie była z matką i bratem, jej ojciec zaginął. Żona ogrodnika, u którego pracowała, była pochodzenia polskiego, więc traktowała ją bardzo dobrze i pomagała jej. Przynosiłam czasem Anastazji jakieś owoce czy cukierki dla niej i dla jej braciszka. Bardzo dużo Polaków z Bogumina pomagało ludziom z obozu, jednak wielu z nich umierało.

Tuż przed końcem wojny Bogumin znalazł się w pasie frontowym. Za Starym Boguminem, nad Odrą, leżał Kopytów – tam Niemcy bronili się zajadle. Kopytów i pola wokół niego przechodziły z rąk do rąk. Kiedy Sowieci wzięli górę nad Niemcami, w Boguminie pojawili się sowieccy żołnierze.

Na bogumińskim rynku odbywały się wielkie uroczystości z okazji wyzwolenia. Puszczano fajerwerki, grała muzyka, śpiewano. Rosjanie tańczyli kazaczoka. Wszyscy się obejmowali, całowali. A potem zaczęła się walka, kto właściwie będzie tu rządzić – Czesi, jak przed

1938 rokiem, czy Polacy. Sowieci też mieli z tym problem; były przepychanki, czy na ratuszu, który tymczasowo objęli, wywiesić flagę czeską czy polską. Podobno doszło nawet do rękoczynów. Trwało to kilka dni, zanim się stało jasne, że w ratuszu zostaną Czesi. Narodowi socjaliści krzyczeli: „Polacy precz stąd, Polacy do Polski, odchodzić! Wywalić ich stąd, tak samo jak Niemców!”.*

Jako jedyni bronili Polaków komuniści. I tak było niestety na całym Zaolziu. Dlatego tylu Polaków na tych terenach wstąpiło do partii. Wydawało się, że jedynie partia stanie po naszej stronie.

Po wyzwoleniu, wszystkich bogumińskich Niemców, którzy zostali, wytykano palcami, bardzo poniżano. Robili to niestety miejscowi. W obozach zamknięto głównie kobiety – Niemki lub żony Niemców, które w czasie wojny podpisały volkslistę. One mówiły doskonale „po naszymu”. Teraz musiały wykonywać upokarzające prace, myć wychodki i zamiatać ulice. Część z nich wyjechała potem na Zachód, ale niektóre panny zostały tutaj i szybko wyszły za mąż za Czechów. Ich dzieci już były wychowywane jako Czesi.

Byłam świadkiem rabowania poniemieckich mieszkań. Właściwie były to domy Czechów, przejęte w 1938 roku przez Polaków, a w czasie wojny przez Niemców, którzy teraz uciekli i zostawili swoje rzeczy w piwnicach, zwykle ułożone w skrzyniach. Nastoletni chłopcy

dla zabawy rozbijali cenne miśnieńskie porcelany, precudne rzeczy. Sowieci też rabowali. Wynosili z mieszkań przepiękne obrazy i wyrzucali na stosy śmieci.

Od ojca nie miałyśmy żadnych wiadomości. Po wojnie nie mógł powrócić na Zaolzie, do Czechosłowacji, nie mógł też pojechać do Polski. Był przedwojennym działaczem politycznym na naszym terenie i szukała go bezpieka w obu krajach.

Tuż po wojnie toczyła się zażarta walka o polskie szkoły. Udało się, szkoły powstały i było w nich wielu uczniów. Bardzo brakowało natomiast polskich podręczników. Szkoły czeskie często były nowe, a polskie mieściły się przeważnie w budynkach sprzed wojny. Komunistyczna Partia Czechosłowacji chciała polskie szkoły połączyć z czeskimi – jednak Polacy byli oburzeni i w końcu do tego nie doszło.

Od wakacji w 1945 roku zaczęło działać polskie gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Orłowej. Zdałam tam egzamin do piątej klasy gimnazjalnej, potem skończyłam klasę szóstą. Niestety, dalej nie mogłam się uczyć, bo mama nie pracowała i nie miała pieniędzy. W Opolu mieszkał brat matki, wujek Janek Świerczek. Przyjechał kiedyś do nas, do Bogumina, i mówi do mojej mamy: „Haniu, zabieram ci córę. Będzie mieszkać u mnie i chodzić do szkoły w Opolu”. Przeniosłam się

* Czechosłowacka Partia Narodowo-Socjalistyczna już w okresie międzywojennym była jedną z ważniejszych partii politycznych. Należał do niej Edvard Beneš, minister spraw zagranicznych, późniejszy prezydent Czechosłowacji. W latach 1945–48 była to największa niekomunistyczna partia w Czechosłowacji (działała tylko na ziemiach czeskich, nie na Słowacji). Na Śląsku Cieszyńskim była nastawiona antypolsko. Jej członkowie sprzeciwiali się powstawaniu polskich organizacji, otwieraniu szkół polskich. Czołowy przedstawiciel partii na Śląsku Cieszyńskim, poseł František Uhlíř, opowiadał się za wysiedleniem Polaków do Polski. Po 1948 roku czołowi działacze narodowych socjalistów byli represjonowani. Część przeszła na stronę komunistów i przekształciła się w Czechosłowacką Partię Socjalistyczną.

do niego i uczyłam się dwa lata, do matury, w liceum administracyjno-handlowym.

Niestety, wkrótce po moim przyjeździe wuj zachorował i pół roku później zmarł. Zostałam zupełnie sama. Grono profesorskie w liceum – lwowiacy, cudowni ludzie – bardzo się o mnie troszczyło. Ponieważ nie miałam żadnych dochodów, a nie istniały wtedy stypendia, zaproponowali mi, żebym przywoziła z Czech jakieś towary, oni je sprzedawali, a ja miałam pieniądze na życie.

Rok przed maturą pojawił się kolejny problem. Na pobyt w Polsce miałam przepustkę, a trzeba było mieć paszport. Czesi nie chcieli mi go wydać, więc bałam się, że nie będę mogła skończyć szkoły. Poszłam wtedy na milicję i mówię: „Czesi nie chcą mi dać paszportu, a ja chcę zdać maturę tu, w Polsce. Co mam robić?”. Wtedy pan, z którym rozmawiałam, spytał, kto mnie tu ściągnął. Odpowiedziałam mu, a on na to: „Inżyniera Świerczka świetnie znałem”. I poradził mi, abym natychmiast napisała do ministerstwa, do Pragi. Nawet mi podyktował list, a ja przetłumaczyłam go na czeski.

Dostałam zezwolenie, mogłam skończyć liceum w Opolu. Po maturze musiałam wrócić do domu. Znalazłam pracę w administracji w hucie bogumińskiej, ale pracowałam tam niedługo. Nie podobały mi się tamtejsze stosunki międzyludzkie.

Potem zaczęłam pracować w Zarządzie Głównym Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie, gdzie prowadziłam dział świetlicowy. Poznałam doskonale całe Zaolzie – od Mostów koło

Jabłonkowa po Bogumin, przez Hawierzów aż po Ostrawę. Znałam też wszystkich ludzi, którzy prowadzili koła, świetlice, organizowali teatry, zespoły taneczne, uczyli dzieci. W latach powojennych na Zaolziu odczuwano głód słowa polskiego, dlatego ludzie tak chętnie pracowali w zespołach. Występowali, śpiewali, recytowali, grali spektakle teatralne.

Później w Związku pojawiło się więcej ideologii i polityki. To już nie było takie sielankowe, bo partia komunistyczna chciała mieć wgląd we wszystko, chciała o wszystkim decydować, nadzorować miejscowych Polaków. W kołach PZKO na każdym spotkaniu obowiązkowo wygłaszano referaty ideologiczne o działaniach KPCz, co w partii się dzieje i dlaczego. Nikt nie był zadowolony, że musi siedzieć na zebraniach i tego wysłuchiwać. Partia wtrącała się do wszystkiego, czy to było szkolnictwo, czy program jakiejś imprezy. Jeżeli uważano, że spotkanie ma zbyt polski charakter, wymazywano te punkty z programu. Wszystko dla dobra ludu pracującego i mniejszości polskiej.

Na całym Zaolziu organizowano wraz z Czechami, komunistami z innych organizacji, wspólne pierwszomajowe manifestacje, zakończenia roku szkolnego [...], dożynki, festyny młodzieżowe, zloty, „akcje Z” (współzawodnictwo kół PZKO o to, które odrobi więcej godzin „dobrowolnej”, czyli darmowej pracy przy gminnych inicjatywach – budowie sklepu albo parku).

To samo dotyczyło akcji kulturalnych PZKO. W każdym kole obchodzono rocznice upamiętniające Lenina,

W latach powojennych na Zaolziu odczuwano głód słowa polskiego, dlatego ludzie tak chętnie pracowali w zespołach.

Występowali, śpiewali, recytowali, grali spektakle teatralne.

* Polski Związek Kulturalno-Oświatowy powstał w 1947 roku i istnieje do dziś. Po 1952 roku była to jedyna polska organizacja w Czechosłowacji i w niej skupiało się życie wspólnoty polskiej na Zaolziu. Podobnie jak wszystkie organizacje po 1948 roku została podporządkowana partii komunistycznej. Od 1989 roku PZKO jest największą polską organizacją z najlepiej rozbudowaną strukturą kół terenowych.

Marksa, rewolucję październikową. Wszystkie te polityczne akcje były obowiązkowe. To oczywiście zrażało członków PZKO, bo przecież ludzie należeli do Związku po to, aby się spotkać, porozmawiać, posłuchać chóru czy obejrzeć przedstawienie teatralne. W kołach działały zespoły amatorów, które dawały czasem bardzo dobre spektakle. Wśród tych osób byli zdolni ludzie; przeszli później do zawodowego polskiego teatru – już wtedy zaczynała działalność Scena Polska w Czeskim Cieszynie.

W ramach polityki KPCz, doszło do połączenia Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej z Czechosłowackim Związkiem Młodzieży. Partia chciała tego połączenia, ponieważ czeska młodzież była bierna, natomiast polska na tym terenie – bardzo aktywna. Urządzała przedstawienia i różne występy, organizowała wycieczki po Beskidach, zimą odbywały się bale młodzieżowe... Przed połączeniem SMP było naprawdę aktywne, później wszystko legło w gruzach, ludzie nie mieli ochoty do wspólnej pracy.

W 1953 roku na zjeździe PZKO przyjęto nowy statut. Przygotowywano go już od dłuższego czasu, pod kontrolą partii; trzeba było jeździć do Komitetu Okręgowego do Ostrawy i konsultować treść. Był to *de facto* statut partyjny, a nie PZKO-wski. Nowe Plenum Zarządu Głównego PZKO miało się składać z 30 osób, z czego 20 musiało należeć do KPCz; 18 miało pochodzić z klasy robotniczej, a tylko 12 z inteligencji.

Jeżeli stwierdzono, że członkowie PZKO są nieuświadomieni ideologicznie, organizowano dla nich szkolenia partyjne. Wielu nudziło się na tych szkoleniach, bo wiedzieli swoje, ale byli tacy, którzy ideologię partyjną przyjmowali dosłownie. Przedstawiciele partii byli obecni na każdym zjeździe Związku, czasem nawet pojawiały się jakieś osoby z Pragi, z Komitetu Centralnego, zwłaszcza gdy powstał jakiś problem. Takim problemem była „platforma Cieślara”*, która miała służyć zaolziańskim Polakom – chciał on zatrzymać proces asymilacji. Wyrzucono go za to z partii.

Ja również dostałam kilkunastostronicowy, potępiający Cieślara referat, który niby przygotował Związek, ale kontrolowała KPCz. Dali mi to do ręki i wysłali na odczyt do Karwiny. Powitał mnie przewodniczący koła, starszy pan, prawdopodobnie górnik, bo to była dzielnica górnicza. Jeszcze przed zagajeniem mówię mu: „Wie pan, jest mi przykro, ale z tym zostałam wysłana. Szczerze mówiąc, nie umiem tego nawet powtórzyć własnymi słowami, więc będę zmuszona to przeczytać”. A on odparł: „Niech się pani nie przejmuj. Pani to przeczyta, ale dyskusji nie będzie”. To mnie strasznie ucieszyło. Czytałam szybko, opuszczałam całe fragmenty. Nie było żadnych oklasków. Przewodniczący rzekł tylko: „Dziękujemy, żeście nam to przeczytali” – i na tym się skończyło. Ci prości ludzie mieli zdrowy rozsądek.

* Chodzi o projekt autonomii dla Zaolzia, opracowany przez działacza KPCz, Pawła Cieślara. Cieślak był członkiem PZKO, ale przede wszystkim działaczem KPCz od 1921 roku. Uważał, że po wojnie na Zaolziu trwa ucisk narodowościowy Polaków, dochodziło między nim a czeskimi komunistami do konfliktów na tym tle. Na żądanie partii Cieślak opracował pisemny projekt, w którym domagał się wprowadzenia autonomii Zaolzia, a także uznania wszystkich autochtonów za Polaków. Został za to potępiony na konferencji powiatowej KPCz w Czeskim Cieszynie w 1951 roku, stracił wszystkie funkcje partyjne i wywołano kampanię przeciw niemu jako „burżuazyjnemu nacjonalście”.

W okresie karnawału w każdej wsi i miasteczku odbywały się polskie bale. Sale były zapelnione, brakowało miejsc. Na balach nie było dyktatury partyjnej, więc ludzie zachowywali się bardzo swobodnie. Tańczono do białego rana. Zawsze sprzedawano się tam tak zwaną *warzónkę*, spirytus z karmelem. Nie wiem, jakimi drogami spirytus przenoszono przez granicę z Polski, ale każdy bal był nią zakrapiany. Warzónka była najlepsza – żadne tam czeskie rummy; wielkim honorem było przywitać nią gości. Zbliżała nie tylko obcych ludzi, ale i narody. Kiedyś na spotkaniu w gminie w Bukowcu z delegacją z Pragi goście powiedzieli do mnie: „Przecież my nie rozumiemy, co oni mówią, niech pani tłumaczy”. A wójt na to: „Do kitu, nie rozumiem «po naszymu». Niech się napijom warzónki, to bedom rozumiyć potym wszystko”.

Ludzie fantastycznie się bawili. Śpiewano polskie piosenki. Na balach, nawet w najbardziej oddalonej wsi, zawsze był wodzirej, ktoś z miejscowego PZKO, kto potrafił organizować zabawę. Najchętniej tańczono polkę, wtedy cała sala wirowała. Bale organizowane przez PZKO były piękne. Znało się nawet pojęcie *polski bal*. Bardzo wielu Czechów z ochotą przychodziło na nie i zawsze mówili: „Najlepiej się bawimy na polskim balu”.

PZKO organizował bardzo znane Gorolski Święto w Jabłonkowie. Ludzie przybywali z całej okolicy, z Bogumina, Hawierzowa, Mostów. Przyjeżdżali autobusami, a nawet specjalnymi pociągami. Bywało nawet 80 tysięcy ludzi. To były olbrzymie akcje. Występowały nie tylko polskie zespoły z terenu Zaolzia, ale także ze Słowacji, Czech i oczywiście z Polski. Pojawiał się nawet „Śląsk”. Ludzie bawili się cudownie, wszyscy zapominali, że



← Łada Krumnikłowa z synkiem Andrzejem

„partia czuwa”. Każda wioska stawiała kiosk, w którym sprzedawała swoje specjały – placki, bachory*. I znowu prym wiodła *warzónka* na polskim spirytusie. Święto odbywało się zwykle w sierpniu, pogoda często dopisywała – Polacy cieszyli się, że nawet Pan Bóg ich lubi.

* Potrawa z tartych ziemniaków ze smażoną słoniną i kawałkami mięsa.

Na przejściu granicznym w Cieszynie przez wszystkie lata komunizmu robiono niesamowite problemy. Urzędnicy wydający przepustki niechętnie patrzyli na to, że tutejsi ludzie przechodzą do Polski. Kłopoty mieli także ci, którzy pracowali po polskiej stronie, grożono im, że nie zostaną przepuszczeni. Chodziło o to, aby jak najbardziej odizolować miejscowych Polaków od Polski, pozbawić ich kontaktów z krajem. Na przepustkę mogli liczyć jedynie pracownicy ZG PZKO, ludzie z teatru, czasem prezes któregoś z kół.

Zwykły człowiek musiał jechać aż do Frydku czy Karwiny, by wybłagać przepustkę, jeśli chciał odwiedzić krewnego w Polsce albo pojechać na groby rodzinne. Gdy chciał zaprosić kogoś z Polski, musiał wypisać zaproszenie i potwierdzić w urzędzie, że to krewny, podać miejsce jego pobytu na Zaolziu; taka wizyta mogła trwać trzy-cztery dni, nigdy dłużej. Na granicy zwykle miała miejsce straszna kontrola celna – rozbierali człowieka do naga. Mnie też raz obmacano od góry do dołu. Dopiero w latach siedemdziesiątych można było łatwiej uzyskać przepustkę.

Jedyną gazetą, skierowaną do tutejszych Polaków, był „Głos Ludu”. Ukazywał się trzy razy w tygodniu, we wtorki, czwartki i soboty. Do zespołu redakcyjnego „Głosu Ludu” weszłam oficjalnie 1 stycznia 1956.

W 1955 roku KPCz ostro krytykowała „Głos Ludu”, twierdząc, że jest zupełnie oderwany od zagadnień życia partyjnego. Redaktor naczelny Henryk Jasiczek polecił komuś w redakcji, aby pisał o tym życiu. Od tej pory – straszna rzecz – każdy numer musiał mieć wstępniak, komentujący wydarzenia w państwie i partii. Powiedziałam, że ideologii nie znam, nie skończyłam żadnego szkolenia partyjnego i nie będę tego pisać. Nie



nadawałam się, ale byli tacy, którzy się nadawali. Ale gdy Jasiczek nie znalazł chętnego, to zlecał sekretarzowi ZG PZKO, by wyprodukował jakiś artykuł.

Dwa albo trzy miesiące po moim wejściu do redakcji, przyszedł do mnie Jasiczek i mówi: „Słuchaj, ty nie jesteś w partii, a to jest partyjne pismo. Dostałem polecenie – musisz wstąpić do partii”. Kazał wypełnić kwestionariusz.

↑ Koniec lat 50. Redakcja „Głosu Ludu”, od lewej: Helena Zoniowa, Łada Krumnikłowa, Janina Kowalska, Krzan, Henryk Jasiczek – naczelny, Józef Raszyk

Miałam jeden minus – pochodzenie. Problemem była przedwojenna i wojenna przeszłość mojego ojca, który w dodatku w tym czasie był już w Kanadzie. Jednak przyjęli mnie i po roku wręczyli legitymację.

Zostałam partyjniaczką, co z czasem umiałam wykorzystać. Potrafiłam dyskutować z partyjniakami, czy to z komitetów powiatowych, czy z Komitetu Okręgowego. Kiedy pojawiał się jakiś problem w terenie, to jechałam do nich i dowodziłam, że partia chce rozwiązania tego problemu. W ten sposób załatwiłam na przykład dwóm starym i schorowanym osobom emeryturę, bez której nie mogłyby żyć.

Rolnikami na Zaolziu byli przeważnie Polacy. Mieli kilka hektarów pola, parę krów, konia. Zmuszano ich do przystępowania do spółdzielni rolniczych. Kobiety w wioskach w proteście kładły się na ziemi, którą miały zaorywać traktor, lamentowały. W Wędryni, w której domy otoczone polami są rozrzucone po pagórkach, też chciano założyć spółdzielnię. Komórka partyjna wydelegowała mnie tam. Wysłano mnie akurat w dniu, kiedy w Wędryni przekonywano ludzi do wstąpienia do spółdzielni rolniczej. Byli tam działacze z powiatu i okręgu, cała komisja. Słyszałam, jak grożą rolnikom: „Jeśli nie wstąpisz do spółdzielni, to cię wyrzucimy z huty (mężczyźni przeważnie utrzymywali rodziny pracując w hucie trzynieckiej), dzieci nie przyjmujemy do żadnej średniej szkoły. Już znajdziemy coś na ciebie...”.

Jeżdżąc po terenie, odwiedziłam wszystkie wioski i miasteczka na Zaolziu, poznałam bardzo wielu ludzi i miejscowe zwyczaje. Raz w Karwinie-Frysztacie* ze zdziwieniem zajrzałam przez okno wystawowe

do cukierni. Lokal był pełny. Siedziały tam same grube kobiety, a przed nimi stały talerze pełne ciastek, po osiem–dziesięć sztuk. Pani, z którą wtedy tam byłam, powiedziała: „U nas w Karwinie to normalne. Jak jest dzień wypłaty, to żona górnika idzie do cukierni i tak się nażre, że potem jest taka gruba, dupa jej rośnie...”. Byłam zdumiona, że można wcisnąć w siebie na raz tyle ciastek. Górnicy zarabiali bardzo dobrze. Partia wmaiała im przy tym, że nikt w tym kraju nie znaczy więcej niż oni.

Około 1957 roku wydział kultury Okręgowej Rady Narodowej w Ostrawie zwrócił się do mnie z prośbą, abym zgodziła się oprowadzić delegację z Pragi, z Ministerstwa Kultury, która chce poznać zaolziańskie warunki, sytuację Czechów i Polaków, odwiedzić świetlice, szkoły. Interesowali się przede wszystkim kulturą i szkolnictwem na wsi.

W Gutach zaprowadziłam ich do szkoły czeskiej, a potem do polskiej, która była w pobliżu czeskiej. Akurat w obu nie było dzieci, bo poszły na wycieczkę. Postanowiłam, że zaczekamy na nie na drodze w pobliżu szkół. W pewnym momencie pojawiły się obie grupy. Zbliżały się z dwóch stron, a goście z Pragi pytają: „Która grupa jest polska, a która czeska?”. – „To poznamy dopiero, jak będą nauczyciele.” – „Jak to?” – „Wszystkie dzieci mówią jednakowo, po śląsku.” Kiedy dzieci przechodziły obok, usłyszeliśmy, że wszystkie mówią „po naszymu”. Tylko „*učitelka volala česky*”, a „pani nauczycielka” mówiła do dzieci po polsku.

Potem zawiozłam ich do Bukowca na spotkanie z wójtem i komisją do spraw kultury. Gmina mieściła

* W 1949 roku miasto Frysztat zostało włączone do Karwiny.

się w przedwojennym dużym domu, z drewnianych bali. Wójt, fantastyczny człowiek, mówił oczywiście „po naszymu”: „A co bych wóm miał powiedzieć?”. Wytłumaczyłam, o co chodzi. A on mówi: „Za wszyscy nasze kultury musimy spytać sie wos, czy wyicie, co to je półtydniówka?”. Nawet ja nie wiedziałam, co to jest. Wójt opowiedział, że u nich, jeśli w domu jest dziewczyna na wydaniu, to rodzina, choćby miała tylko pokój z kuchnią, w środy i w soboty śpi w kuchni; latem część rodziny idzie spać na siano – a dziewczyna ma do dyspozycji pokój. Może w te noce zapraszać sobie kawalera, za którego chce wyjść za mąż, ale on do pokoiku nie wchodzi drzwiami, tylko przez okno. Rodzina nie może przeszkadzać. I to jest *półtydniówka*. Na to jedna pani z ministerstwa westchnęła: „O Boże, z czego nas okradziono w tej Pradze!”.

Redakcja „Głosu Ludu” – cóż to była za redakcja! Pamiętam, kiedy zaczynałam tam pracę, to tylko Janina Kowalska miała wykształcenie uniwersyteckie. Poza tym pracowali tam sami amatorzy. Niektórzy nie umieli nawet ładnie zbudować zdania. Jedyny, który rzeczywiście miał talent do pisania, to Henryk Jasiczek. Poeta, pięknie przekazywał myśli.

Henryk Jasiczek potrafił nawiązywać kontakty i z Czechami, i z Polakami. W Polsce drukował swoje wiersze i opowiadania, był członkiem Związku Literatów Polskich, przyjaźnił się z polskimi pisarzami, między innymi z Gustawem Morcinkiem, który mieszkał w Skoczowie. Jasiczek był również członkiem Związku Pisarzy Czechosłowackich. Poznałam potem kilka osób z tego związku, mówili o nim zawsze bardzo ciepło.

Kiedyś wracaliśmy do Cieszyna z pracy w Ostrawie. Mieliśmy jeszcze trochę czasu do pociągu, więc Jasiczek

zaprosił mnie na kawę do jakiejś restauracji. Na stole leżały serwetki. Piliśmy kawę, rozmawialiśmy, ale rozmowa się nie kleiła. I on zaczął coś sobie pisać na serwetce, a kiedy już trzeba było się podnosić, podsunął mi ją. Patrzę, a tam pięknie napisany wiersz.

Jasiczek rozumiał politykę, ale obce mu były wszystkie „izmy” – „nacjonalizmy”, „socjalizmy”. Kiedy w październiku 1956 w Polsce doszedł do władzy Gomułka i kraj trochę odetchnął, w Czechosłowacji zapanowała groza – czeska prasa atakowała polskie zmiany. Jasiczek, jak większość naszej redakcji, cieszył się z nich; był autorem progomułkowskich artykułów i to mu zaszkodziło. Nie spodobało się to KPCz. Został przez partię zapomniany.

Odbywały się nad nim sądy partyjne. Do jego „usunięcia” doszło w pierwszej połowie 1957 roku. Na zebraniu komórki partyjnej „Głosu Ludu” dostaliśmy zadanie odwołania Jasiczka z funkcji. Janina Kowalska, stary komunista Jan Zolich z Karwiny, który już przed wojną był w Związku Radzieckim i uchodził za prawomyślnego, oraz ja – stanęliśmy w obronie Jasiczka. Reszta niestety milczała. Potem głosowaliśmy. Partia tym samym umyła ręce – to komórka partyjna „Głosu Ludu” odwołała redaktora naczelnego.

Kiedy już się zadomowiłam w „Głosie Ludu”, starałam się nawiązywać kontakty z Polską. Z czasem zaczęłam drukować w Polsce. Ponieważ nie wolno było przez granicę przewozić niczego, ani koron, ani złotych, więc przysyłali mi pieniądze na adres koleżanki, która mieszkała w Cieszynie po polskiej stronie. Za pieniądze zarobione w „Dzienniku Zachodnim” i „Trybunie Robotniczej” ubierałam syna i mamę. Polska konfekcja była wtedy o niebo lepsza od czeskiej.

W 1957 roku moja praca w redakcji „Głosu Ludu” stanęła pod znakiem zapytania. Napisałam sprawozdanie ze zjazdu PZKO, w którym znalazły się słowa: „powiew Ojczyzny”.* Wybuchła afera. Zostałam wezwana do konsulatu w Ostrawie i konsul Kazimierz Wieczorek zaproponował mi przeniesienie do Polski, gdzie zapewnią mi mieszkanie i pracę. Miałam do wyboru Bielsko albo Zieloną Górę. Nie przyjąłam jego oferty. Dzięki pomocy kolegów z redakcji mogłam zostać w piśmie.

Z ramienia Komitetu Okręgowego KPCz przyszedł do „Głosu Ludu” nowy redaktor naczelny, Jan Szurman z Czeskiego Cieszyna. Mówiło się o nim – twardy, dobry komunista. Z pisaniem nie miał nic wspólnego, wszystko musiał poprawiać po nim sekretarz redakcji. Szurman nie miał pojęcia o piśmie, pilnował głównie linii wytyczonej przez partię.

Musieliśmy się pilnować nie tylko przed naszymi szefami z partyjnego betonu. W komitecie okręgowym partii, w komitecie powiatowym, a nawet miejskim – wszędzie był jakiś partyjny Polak, który czytał „Głos Ludu” i od razu wyskakiwała przez to jakaś sprawa. Kontrola była wszechogarniająca. Kiedy pisaliśmy o Polsce, to Czesi klęli, że piszemy o niej za dużo. Kiedy pisaliśmy więcej o partii, to klęli polscy czytelnicy...

[...]

W połowie lat sześćdziesiątych wyczuwało się, że można pozwolić sobie na trochę więcej, napisać to, co człowiek naprawdę myśli i widzi, bez ponoszenia konsekwencji; choć nadal działała cenzura. W Ostrawie, w Domu Prasy, spotykaliśmy się codziennie z czeskimi dziennikarzami z „Rudego Práva”, „Novej Svobody”, „Práce”. Na tych spotkaniach oraz podczas zebrań partyjnych można już było wiele rzeczy powiedzieć i nie bać się tak, jak to było w latach pięćdziesiątych. Wyczuwało się, że coś zaczyna pękać.

Większość czeskich dziennikarzy nie orientowała się tak dobrze w sprawach politycznych, jak polscy dziennikarze. Mieliśmy do dyspozycji polskie gazety, oprócz tego czasem ktoś z nas wyjeżdżał i przywoził prasę z Zachodu – byliśmy o krok z przodu.

W tym czasie niektórzy Polacy na Zaolziu, także działacze PZKO, mówili: „Najpierw trzeba być Polakiem, a dopiero potem komunistą”. Partia stale miała pretensję do władz PZKO, że nie są wystarczająco partyjne.

Na Zaolziu staraliśmy się robić jak najwięcej dla utrzymania polskości. Choć w KPCz było sporo Polaków, to – moim zdaniem – w partii istniała zawsze chęć zasymilowania tych kilkudziesięciu tysięcy polskich mieszkańców Zaolzia. I ta asymilacja się powiodła. Ludzie są tylko ludźmi, Czeszki wychodziły za Polaków, Polki za Czechów... Ja również wyszłam za męża

* Chodzi o V Zjazd PZKO w dniu 21 lipca 1957. Według oceny Konsulatu PRL: „Dyskusje były burzliwe i niejednokrotnie drastyczne”, a „czynniki partyjne z niepokojem i podejrzliwością śledziły poczynania Polonii”. Według Komitetu Okręgowego KPCz w Ostrawie: „Zjazd posiadał za mało myśli twórczej, natomiast za dużo naleciałości nacjonalistycznej, którą ujawniła obecność delegacji z Polski” (cyt. za: *Zaolzie w opiniach konsulów polskich (1948–1960)*, red. Krzysztof Nowak, Cieszyn 2003). Autorka napisała dwa artykuły na temat Zjazdu. W artykule „*Niechaj ojców mowa pięści dziecię w kołysce...*”, z 25 lipca 1957, znalazły się słowa: „Przedstawiciel Ministerstwa Kultury z Warszawy tow. Czesław Kałużny zabrał głos jako pierwszy. Jego krótkie przemówienie, jego serdeczne słowa wypowiedziane do delegatów V Jubileuszowego Zjazdu długo pozostaną nam wszystkim w pamięci i sercu. [...] Ponad dwieście par oczu, szeroko otwartych, wilgotnych od ukrywanych łez wzruszenia z napięciem wpatruje się w usta mówcy, chcąc wchłonąć i utrwalić głęboko w duszy powiew Ojczyzny wyrażony w słowach Kałużnego”.

za Czecha, ale zanim powiedziałam „tak”, uzgodniłam z nim: „Jeśli będą dzieci, musisz się zgodzić, żeby szły do polskiej szkoły”. Zgodził się, a nawet gdyby później zmienił zdanie, i tak bym to egzekwowała. Po roku jednak rozeszliśmy się. Urodził się syn, który chodził oczywiście do polskiej szkoły, jest Polakiem, jego dzieci też były w polskich szkołach.

Niestety, sporo młodych ludzi uważało, że posyłanie dzieci do polskiej szkoły skomplikuje im życie. Po co je posyłać do polskiego gimnazjum, skoro będą miały lżej, jeśli pójdą do czeskiej szkoły, nie będą miały potem problemu ze znajomością języka czeskiego. To oczywiście nie było mądre, ponieważ dzieci z polskich szkół zawsze miały większą wiedzę – znały oba języki i obie kultury. Asymilacja postępowała. Przed I wojną światową było nas na tym terenie około 120 tysięcy, potem 60, 40, a teraz chyba najwyżej jest około 30 tysięcy Polaków.*

Około lutego 1968 w filii redakcji „Głosu Ludu” w Czeskim Cieszynie pojawił się pan w średnim wieku. Byłam wtedy sama. Zapytałam go, w jakim celu przyszedł. A on, że przysłał go szef bezpieczeństwa z Cieszyna. „O czym chce pan ze mną rozmawiać?” – „Pani jest dobrą Polką, a my potrzebujemy informacji. Może by pani nas informowała o tym, co się dzieje tu, na terenie Czechosłowacji. Dziennikarz wie więcej.” Strasznie się zdenerwowałam tą propozycją donosicielstwa, pokazałam mu drzwi i powiedziałam tylko: „Proszę wyjść!”.

Łada Krumnikłowa, w tekście *Tak bardzo nam przykro...*

Stało się! Tragiczne w swych skutkach okupowanie terytorium całej Czechosłowacji rzuca poważny cień na Polskę, która w ramach Układu Warszawskiego dała do dyspozycji ponoć dwie dywizje wojska.

[...]

Szkoda, że jednostki polskich wojsk nie stacjonują na Śląsku Cieszyńskim. Spotkaliby się ze swoimi rodakami, którzy tutaj żyją i pracują, którzy tutaj się urodzili i znajdują tutaj wieczny odpoczynek. Dobrze, że polskie jednostki wojska tutaj nie stacjonują, bo Czesi z pewnością przypominaliby i wypominali nam, żyjącym tu Polakom, rok 1938. [...]

Okupacja. Teraz też nie można tego inaczej nazwać. To jest nieprawda, straszna okupacja suwerennego kraju, który jest i naszym krajem. Ludzie mają rację, patrząc na polskich żołnierzy jak na okupantów, którzy w ramach Układu Warszawskiego są na terenie Czechosłowacji. Zrozumcie nas, nas – 70 tysięcy Polaków. Zrozumcie nas, polscy żołnierze i oficerowie, zrozumcie nas – w Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w rządzie PRL, ambasadzie i konsulacie. Tak, jesteśmy częścią wielkiego narodu polskiego, z którego chlubnych kart historii jesteśmy dumni. Ale w żadnym wypadku nie możemy być dumni z tego, co się w tych dniach stało. [...]

Prosimy was, drodzy żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, którego historia jest tak chlubna, w razie

Na Zaolziu staraliśmy się robić jak najwięcej dla utrzymania polskości. Choć w KPCz było sporo Polaków, to – moim zdaniem – w partii istniała zawsze chęć zasymilowania tych kilkudziesięciu tysięcy polskich mieszkańców Zaolzia. I ta asymilacja się powiodła. Ludzie są tylko ludźmi, Czeski Polki za Czechów...

* Według spisów ludności, w 1910 roku Polaków na terenie, który później nazwano Zaolziem, było 123.923, w 1921 – tylko 68.034, w 1930 – 76.230, w 1939 – 51.499 oraz 79.363 Ślązaków, w 1950 – 59.005, w 1961 – 58.876, w 1991 – 43.479, w 2001 – około 34.800.

jakiegoś tragicznego splotu okoliczności – nie strzelajcie do ludzi! [...]

Nie ma u nas kontrrewolucji. [...]

Wiercie nam, mówimy do Was jak do braci, jak Polak do Polaka. Nie umiemy kłamać, bo nieobojętne nam będą w przyszłości stosunki między Polską a Czechosłowacją, w której przecież żyjemy i żyć będziemy!

Apelujemy do Waszego sumienia. Odwołujemy się do Waszego rozsądku i mądrości.

22 SIERPNIA 1968

Kiedy wojska Układu Warszawskiego w sierpniu 1968 weszły do Czechosłowacji, w czeskiej prasie napisano, że polscy żołnierze, którzy brali udział w tej operacji, męczyli Czechów. Gdzieś w Czechach mieli pobić i zastrzelić czeskich milicjantów. To było impulsem dla nas w „Głosie Ludu” – nie możemy przecież pozwolić, żeby opluwano polskich żołnierzy. Ktoś chciał podjudzić Czechów przeciwko Polakom. Zrobiliśmy specjalny numer dla polskich żołnierzy, żeby bronić honoru polskiego wojska. Chcieliśmy pojechać do nich z tym numerem, ale nikt nie wiedział, gdzie ich szukać. Odbyło się zebranie z udziałem wszystkich dziennikarzy „Głosu”. Na pytanie [redaktora naczelnego Tadeusza] Siwka, kto pojedzie do polskich żołnierzy, odpowiadali jeden po drugim – ja nie mogę, bo dzieci, ja nie mogę, bo coś tam. Mnie zostawił na sam koniec, bo byłam jedyną kobietą. „Jak nie ma panów, którzy pojedą, to ja będę musiała jechać.” Pospuszczali głowy, było im trochę głupio.

Siwek załatwił u dyrektora huty trzynieckiej, Boublíka, żeby przysłał nam tego dnia swój służbowy

samochód z kierowcą. 23 sierpnia wydrukowano specjalny numer „Głosu Ludu” i jeszcze w nocy przywieziono do mnie, do mieszkania w Cieszynie, całe paczki pisma. Siwek zadzwonił do mnie przed odjazdem: „Jeśli się boisz, jeśli nie chcesz, nie musisz jechać”. Był naprawdę w porządku wobec swoich pracowników. „Nie, Tadeuszu, już raz powiedziałam, pojedę. I tak nie masz kogo wysłać.”

Rano, około czwartej, przyjechał samochód z huty trzynieckiej. Wsiadam do niego, a kierowca dyrektora Boublíka oświadcza mi:

– Tak bardzo się boję. Pani się nie boi?

– Czego mam się bać?

– A pani wie, jak te okupacyjne wojska mogą się zachować? Mogą się wściec i nas zastrzelić. Ja się boję, ja mam rodzinę.

– Ja też mam syna i starą matkę, więc zależy mi, by wrócić, ale jeśli już się zdecydowałam, to musimy jechać.

Pokręcił tylko głową i pojechaliśmy szukać polskich wojsk biorących udział w okupacji Czechosłowacji.

Zatrzymaliśmy się w jednostce wojskowej w Hluczynie, tuż za Ostrawą. Warta pilnowała wejścia do koszar. W tym czasie legitymacja dziennikarska miała dla wszystkich ogromne znaczenie. Wyjęłam ją przy wejściu, chciałam rozmawiać z dowódcą. Ucieszyli się, kiedy zobaczyli tę legitymację: „Mamy prośbę do pani, niech pani napisze do gazety, że my, żołnierze, chcemy się bić, chcemy walczyć o wolność naszej Czechosłowacji, a nie siedzieć tu, jak mamy nakazane, i nic nie robić. Będziemy się bili do ostatniego. My tu nie chcemy żadnych obcych wojsk”. Potem przedzwonili z wartowni do dowódcy koszar, który zaprosił nas do środka. Ja jednak poprosiłam, żeby zszedł na dół.

Po chwili był przy nas. Wylegitymowałam się i mówię, że szukamy żołnierzy sowieckich i polskich. Powiedział, że jest chaos i nikt nie wie, gdzie są jakie oddziały. I dodał z rozgoryczeniem, że dostali rozkaz siedzieć w koszarach, nie strzelać, nic nie robić. Wiedział, że w jakimś lasku pod Hluczynem są żołnierze sowiecy. „Ale nie jestem pewien, czy to są Rosjanie. Może to polskie wojska, bo Hluczyn leży przy granicy.” Pokazał, w którym kierunku trzeba jechać do tego lasku. Pojechaliśmy. To był mój chrzest bojowy.

Nad drzewami unosiły się dymy. Nie wiedziałam, co to jest. Padał deszcz, było błoto. Kiedy wjechaliśmy do lasku, może 400–500 metrów w głąbi zobaczyliśmy dużo małych ogników oraz poruszające się w mżawce żołnierskie postacie. Zobaczyli, że wjeżdża samochód, więc od razu wyskoczyli z karabinami na drogę i czerwonym światłem zasygnalizowali nam, żebyśmy się zatrzymali. Kierowca, mocno wystraszony, mówi: „To są Rosjanie, uciekajmy stąd, bo nas zastrzelą w tym lesie. I nikt nawet się o tym nie dowie!”. Kiedy po charakterystycznych hełmach ja także rozpoznałam Rosjan, krzyknęłam: „Z powrotem!”. – „Nie mogę tutaj zawrócić!” – „Tyłem!” Wycofał. Błoto bryzgało na wszystkie strony. Żołnierze z karabinami zaczęli nas gonić, ale kierowca robił, co mógł – i uciekliśmy, odetchnąwszy z ulgą.

Postanowiłam, że pojedziemy do Ołomuńca, bo tam też były koszary. Jechaliśmy z Hluczyna przez Šternberk i wszędzie pytaliśmy napotkanych ludzi, czy widzieli jakieś wojska. Między Šternberkiem a Ołomuńcem zobaczyliśmy stojące na drodze dwa samochody ciężarowe, należące do Wojska Polskiego. Poprosiłam kierowcę, aby się zatrzymał, wysiadłam i podeszłam do żołnierzy. Byli bardzo zdziwieni, że ktoś do nich mówi

po polsku. „Dlaczego tu stoicie?” – pytam. „Bo popsuły się nam samochody i czekamy na pomoc.” Było przedpołudnie, a oni stali tam od nocy i czekali, w szczerym polu, nie mieli żadnej łączności, by się z kimś skontaktować.

Powiedziałam im, że jestem Polką żyjącą w Czechosłowacji i ciekawi mnie, po co tu przyszli.

– Nam powiedziano, że jedziemy na ćwiczenia wojskowe.

– To wam nie powiedzieli, że będziecie okupować Czechosłowację?

– Jaka okupacja? Myśmymy tu przyszli na ćwiczenia.

– Jesteście głodni, macie jakieś zapasy?

– Nie mamy, bo jechaliśmy w kolumnie. Przejężdżały tędy rosyjskie oddziały, zatrzymywaliśmy je, ale powiedzieli, że to nie ich sprawa. Ale widzi pani tamte domki u góry? W zupełnej tajemnicy przyszły do nas kobiety i przyniosły nam trochę mleka i bułki. Mówiły, że nas żałują, bo widzą w nas synów, którym mogłoby się przydarzyć to samo.

Miałam tylko 150 koron w portmonetce. Wyjęłam 50 koron. Więcej nie mogłam dać, bo nie wiedziałam, co mnie jeszcze spotka. Oddałam im swoje kanapki, które wzięłam na drogę, w torbie znalazłam jeszcze jabłka. Obiecałam im, że jak spotkam polskie jednostki, to je zawiadomię, a jak nie, to po powrocie do Ostrawy zadzwonię do konsulatu. Kiedy podchodziłam do naszego auta, przejechało obok mnie kilka czeskich samochodów osobowych. Zwalniały, a z każdego z nich słyszałam: „Zdrada! Rozmawia z okupantami!”. Dodawali jeszcze coś brzydkiego i jechali dalej. Szybko wsiadłam do samochodu i ruszyliśmy w drogę.

Dotarliśmy do Ołomuńca. U wylotu czterech ulic z rynku, na samym środku każdej, stały czołgi. Szukałam

siedziby partii. Ktoś mi powiedział, gdzie to jest: „Ale niech pani tam nie idzie, tam siedzą Rosjanie”. Tymczasową siedzibę partii urządzono w innym biurze. Weszłam tam i pokazałam legitymację, ale nikt mnie nie kontrolował. Od razu mnie zaprowadzili do sekretarza partii, Sněžnego. Serdecznie się ze mną przywitał, choć mnie nie znał. Mówię mu, że szukam polskich żołnierzy. Powiedział, że do Ołomuńca wkroczyły polskie wojska, na rynku stanęły czołgi i transportery. Polscy żołnierze nie wyglądali groźnie, więc mieszkańcy podchodzili do czołgów i rozmawiali z Polakami. Tłumaczyli im, że przyszli pod niewłaściwy adres i że nie ma żadnej kontrrewolucji. Sněžný dodał, że wykształceni ludzie z Ołomuńca (jest tu uniwersytet) bardzo pięknie wytłumaczyli wszystko Polakom i ci od razu zaczęli się bratać z ołomuńczykami.

Kiedy Sowieci zobaczyli, co się dzieje, natychmiast zadecydowali o wyjeździe polskich oddziałów z miasta. Na ich miejsce przyjechały te groźne czołgi, które stały na rynku gotowe do strzału. Polaków wygnano na peryferie Ołomuńca, gdzie zaczynały się pola. Na polnych drogach, wzdłuż których rosły brzozy, stała olbrzymia kolumna wojsk polskich – ciągnęła się przez jakąś małą wioskę i dalej, poza nią. W wiosce była gospoda. Chciało mi się pić, więc wstąpiłam, by się napić herbaty i czegoś dowiedzieć.

Wchodzę do gospody, a tam po jednej stronie siedzą Hanacy, czyli Czesi, a po drugiej, przy dwóch większych stolikach, polscy żołnierze. Było włączone radio, tak zwany kołchoźnik, w którym ciągle mówili o Dubčeku, Svobodzie, a także o ciemnych typach, którzy sprzedali

Republikę Sowiecom – Kolderze i Vasilu Biľaku.* Polacy nie rozumieli, o co chodzi; byli zdezorientowani.

Poprosiłam, żeby mi szybko zrobiono herbatę. Ze szklanką herbaty usiadłam koło Polaków: „Dzień dobry panom, czy pozwolicie mi się do was przysiąść?”. Zupełnie zbaranieli, że gdzieś pod Ołomuńcem mówi do nich ktoś po polsku. Musiałam im tłumaczyć, co ten kołchoźnik jęczał. Pytali o wiele rzeczy. Posiedziałam z nimi chwilę, a potem powiedziałam, że jestem dziennikarką polskiego pisma wydawanego w Ostrawie. Wiemy, że zostali wprowadzeni w błąd, więc przygotowaliśmy dla nich specjalny numer „Głosu Ludu”, żeby mogli się dowiedzieć, co jest prawdą, a co propaganda.

W gospodzie siedzieliśmy około trzech kwadransów. Powiedziałam żołnierzom, że Czesi to naprawdę spokojny naród, nie są zdolni do jakiejś bitwy; i żeby nie robili krzywdy zwykłym ludziom. „Co, pani myśli, że polskie wojsko jest takie, abyśmy kogoś bili? My tu już stoimy jakiś czas, nawet piwo z Czechami wypiliśmy. Myśmy im powiedzieli, że krzywdy im nie zrobimy, a oni nam krzywdy też nie chcą robić. To wszystko nieporozumienie. To się może jakoś wyjaśni.” Kierowcy kazałam przynieść dwie czy trzy paczki „Głosu Ludu”. Rozdałam wszystkim żołnierzom. Jednym słowem – można powiedzieć – demoralizowałam polskie wojsko.

Nagle otworzyły się drzwi, wbiega łącznik i mówi, że przylatuje jakiś generał. Jego śmigłowiec będzie zaraz lądował na ściernisku, tuż obok gospody. Szybko się pożegnaliśmy, żołnierze wybiegli. Nie namyślając się długo, wzięłam z naszego samochodu może pięćdziesiąt

* Alexander Dubček (1921–1992) – I sekretarz KC KPCz w okresie 1968–69. Ludvík Svoboda (1895–1979) – prezydent Czechosłowacji 1968–75. Drahomír Kolder (1925–1972) – sekretarz KC KPCz 1962–68, poparł interwencję wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Vasil Biľak (1917–2014) – I sekretarz KC Komunistycznej Partii Słowacji w 1968 roku, poparł interwencję wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji.

pięknie związanych egzemplarzy „Głosu Ludu” i poszłam na ściernisko w eleganckich, czarnych lakierkach (nie wiem, dlaczego wzięłam je na tę wyprawę). Słońce świeciło, ale na polu było mokro. Śmigłowiec siada, drzwi się otwierają i wychodzi generał [Florian Siwicki]. Witają go, wszyscy salutują. Z generałem wysiadło jeszcze kilku oficerów. Kiedy skończyły się wszystkie raporty, podeszłam.

Wszyscy byli pod wrażeniem. Błoto miałam prawie po kostki, ale szłam twardo. Przedstawiłam się i mówię: „W Czechosłowacji żyje 60 tysięcy Polaków, którzy byli tu od zawsze. I ja przyjechałam specjalnie, żeby wam uświadomić, że wypad do Czechosłowacji był niepotrzebny. Tu się nic złego nie dzieje, tylko można było trochę lżej oddychać. Proszę przyjąć ode mnie nasz «Głos Ludu» i przeczytać o wszystkim. Wtedy pan stwierdzi, że myśmy naprawdę nie chcieli niczego złego”. Generał podał mi rękę i nawet, gdy się z nim potem żegnałam, pocałował mnie w dłoń.

Kamień spadł mi z serca, zrobiłam swoje i kazałam kierowcy wracać do Ostrawy. Po moim powrocie do redakcji, Siwek z ulgą powiedział: „Dzięki Bogu, że jesteś”. Uściskał mnie. „A teraz musisz to opisać.” Zaprowadził mnie do mojego biurka i przyniósł szklaneczkę koniaku. „Wypij, zobaczysz, że ci się będzie lepiej pisać.” Widział, że jestem wewnętrznie rozchwiana. Wypiłam koniak, usiadłam do maszyny i zaczęłam myśleć, co i jak mam napisać. Nagle zauważyłam, że szef zamknął drzwi na klucz, żebym nie uciekła...

Czesy redaktorzy, nasi koledzy, psioczyli, że jesteśmy z narodu okupantów, a my tłumaczyliśmy, że nie jesteśmy żadnymi okupantami, jesteśmy tutejsi. W 1968 roku wszyscy pracownicy redakcji byli za Dubčekiem,

za zmianami, za rozluźnieniem tego komunistycznego paska, który nas uwierał. Nie ukrywaliśmy naszych poglądów i nie podobało się to niektórym ortodoksyjnym komunistom. Dzwonili do nas, mieszali nas z błotem, nazywali zdrajcami. Niektórzy czytelnicy oskarżali nas, że wyśmiewamy się, iż polscy żołnierze są głodni, a przecież pisałam ze szczerego serca o tym, że ich pozostawiono samych sobie.

Miałam stałą przepustkę do Polski i w 1968 roku chciałam tam pojechać. Ubrałam się elegancko i zamierzałam przejść do polskiego Cieszyna. Na granicy powiedziano mi:

- Pani nie wolno przekroczyć granicy.
- Dlaczego, co zrobiłam?
- Pani dobrze wie. Nie przepuścimy pani.
- To ja chcę pisemne uzasadnienie, dlaczego nie mogę przejść. Nie szmugluję, nie robię żadnych awantur.
- Nie wolno.

Wobec tego oświadczyłam, że nie ruszę się – okupuję przejście graniczne. Najpierw myśleli, że żartuję, ale ja wygodnie usiadłam sobie na krzeselku.

– Proszę mnie połączyć z towarzyszem Gierkiem z Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach.

– Nie możemy, nie wolno.

Ale latali po biurach od telefonu do telefonu. Chciałam, żeby mnie połączyli z Warszawą, też odmówili.

Wkrótce po tym incydencie zabrano mi przepustkę graniczną. Przez 20 lat byłam w Polsce *persona non grata*. Przez pewien czas nikt z naszej redakcji nie mógł przechodzić przez granicę. Ci jednak, którzy po kilku miesiącach poszli do konsulatu i posypali głowę popiołem, znowu mogli pojechać do Polski.

Do redakcji, jeszcze przed 1968 rokiem, wkręcił się jako współpracownik Molin, młody człowiek, fotograf. Bardzo się zaprzyjaźnił z kolegami z redakcji, o wszystkim się przy nim mówiło. Potem, w 1969 roku, stwierdziłam, że to wtyczka bezpieki. Domyśliłam się tego, kiedy Molin krok w krok chodził za mną po Cieszynie, jeździł tym samym autobusem lub pociągiem. Raz zauważyłam go w autobusie z Ostrawy do Cieszyna. Bardzo się zdenerwowałam i wysiadłam jeden przystanek wcześniej, przed dworcem autobusowym, żeby go sprawdzić. Wbiegłam do szpitala w Czeskim Cieszynie. Molin wysiadł drugimi drzwiami i leciał za mną. Nie wiedziałam, zastrzelić mnie chce czy co.

Weszłam wtedy do gabinetu znajomego: „Doktorze, za mną chodzi facet, on jest z bezpieki. Proszę mnie tu schować”. Doktor Goldman był moim sąsiadem. Nie był przychylny Polakom, ale kiedy zaczęliśmy protestować przeciwko okupacji (dawałam mu nasz „Głos Ludu”), przekonał się, że Polacy nie są tacy, jak mu się wydawało. Wziął mnie do komory rentgenowskiej, w której było ciemno, i tam w spokoju opowiedziałam, o co chodzi. Byłam roztrzęsiona, już nie miałam sił tego znosić. „Niech się pani uspokoi, ja zaraz zajrzę, czy jeszcze gdzieś jest.” Wrócił za chwilę i powiedział, że Molin czeka na ławce. Siedzieliśmy bardzo długo w tej komorze. W końcu Molin zniknął, a ja w spokoju dotarłam do domu.

Koledzy w redakcji widzieli, że zaciska się pętla, więc zamknęli się w sobie. Zniknął entuzjazm, jaki nastał w czasie Praskiej Wiosny. Powoli zaczynała się normalizacja. Każdy już myślał tylko o sobie.

Jesienią 1969 dostałam wypowiedzenie z redakcji. Chyba w tym samym roku została zwolniona cała grupka – Tadeusz Siwek, Władysław Sikora, Wilhelm Przeczek i Wanda Cejnar.

Komitet Okręgowy kazał przyjść Siwkowi i mnie na dywanik. Z Siwkim to była kwestia dwóch minut. Po prostu – won; i koniec, nie ma cię. Ja byłam bardziej pyskata i nie dałam się zaskoczyć. Ze dwadzieścia minut klóciłam się z nimi. Umówiłam się z Siwkim w maleńkim bistro niedaleko siedziby Komitetu. Siedział już przy kieliszku, ja też wypiłam.

– No, Tadku, jesteśmy załatwieni, nie ma co.

– Ja jeszcze będę walczył, będę walczył.

– Nic nie zwojujesz.

„Głos Ludu” podlegał wydawnictwu z siedzibą w Pradze, w którym utrzymały się resztki ludzi niezgadających się z okupacją. Szli nam, wyrzuconym, bardzo na rękę. Nie chodziliśmy już do pracy, ale dostaliśmy trzymiesięczne wypowiedzenia, więc przez ten czas nam płacili. Musieliśmy znaleźć sobie nową pracę, ale to nie było takie proste. Złożyłam wiele podań w najróżniejszych instytucjach. Kategorycznie mi odpowiadano, że nie mają miejsca albo właśnie zostało zajęte – takie mieli instrukcje. Kierownik ośrodka kulturalnego przy hucie trzynieckiej powiedział wprost: „Proszę się nie gniewać, ja nie mogę pani zatrudnić. Dostałem absolutny zakaz. Miałem dobre chęci, ale nic z tego”.

Byłam już tak zrozpaczona, że zwróciłam się do gminy w Czeskim Cieszynie. Poszukiwali kogoś do sprzątnia ulic. Od razu zadzwoniono z Ostrawy, z partii, że to jest prowokacja i absolutnie nie ma możliwości, abym mogła sprzątać ulice. Nawet tej pracy nie dostałam. To było straszne, bo przecież miałam 20-letniego syna na studiach i mamę staruszkę; musiałam się z czegoś utrzymywać...

Wtedy ludzie (było ich wielu, nie ujawnili się do dziś) przysyłali mi paczki żywnościowe albo zostawiali

pod drzwiami mieszkania kosz z owocami, jarzynami, a kiedy później siedziałam w więzieniu, przynosili to samo mojemu synowi. Czasem ktoś przychodził z kopertą, w której były jakieś pieniądze na przetrwanie, nie wiadomo przez kogo zebrane. Wiem tylko, że przeważnie przez Czechów. Chyba jedna koperta była od Polaków. Paczki przychodziły z Ostrawy. Obok zmyślonego adresu nadawcy było zawsze napisane „svoboda”, czyli wolność.

Był rok 1970. W końcu zaczęłam upadać na duchu. Po co mi to było?

Pewnego dnia zadzwonił do mnie jakiś mężczyzna i zapytał po czesku, czy rozmawia z Krumniklową, tą wyrzuconą dziennikarką – „Chcę pani pomóc”. Poprosił, żebym przyjechała do Trzyńca. Umówiliśmy się na kawę. Miałam trzymać przed sobą gazetę, aby mógł mnie rozpoznać. Do kawiarni chodziło wtedy mało osób, więc bardzo szybko się rozpozналиśmy. Był to starszy pan Slíva, kierownik magazynu w dużym przedsiębiorstwie „Zelenina Ostrava”, zajmującym się sprzedażą jarzyn. Mieli swoje sklepy w całym okręgu morawsko-śląskim. Uznał, że może mnie tam umieścić. Byłam mu bardzo wdzięczna.

Zaczęłam pracować w kiosku warzywnym. Raz jakiś towar mi się zepsuł, chyba masło. Nie było wtedy pana Slívy, który mnie zatrudnił, więc połączyli mnie z kierownikiem, Władysławem Ruszem, Polakiem, komunistą, dawnym pracownikiem urzędu powiatowego w Czeskim Cieszynie. Zgłosiłam, z jakiego jestem kiosku, szybko powiedziałam swoje nazwisko. Mówiłam „po naszymu”... – „Ale kto mówi, kto mówi?” Powtórzyłam swoje nazwisko. „Aaa, pani Krumniklowa, pani redaktor. No, to śliczne mamy kadry w naszej Zeleninie”

– powiedział ironicznie. Gdyby mógł, to by mnie chyba butem przydepnął przez telefon.

W kiosku pracowałam dziesięć dni. Przyszło wezwanie z prokuratury w Ostrawie. W Trzyńcu powiedziałam, że kiosk będzie zamknięty tylko przez jeden dzień. Pojechałam do prokuratury i już mnie nie wypuścili.

W więzieniu chorowałam, ale nie wpuszczono do mnie lekarza. Protestować nie było sensu, więc leżałam z gorączką na podłodze celi. W nocy spało się na siennikach, workach wypchanych słomą, które codziennie rano kładło się na stos, bo cela była wąska, miała może 5 na 11 metrów. W dzień nie wolno było rozłożyć sienników. Umieszczono mnie w celi z trzema prostytutkami. Prosiły, żeby strażnicy pozwolili mi rozciągnąć ten słomiany materac – nie pozwolili, oczywiście. Te dziewczyny miały dobre serce, ale nie mogłam znieść ich opowieści o tym, jak zarabiały, z kim i jak spały, co robiły. Zażądałam rozmowy z kierownikiem więzienia, bo nie chciałam być z nimi w jednej celi. Miałam prawo do osobnej celi jako więzień polityczny. Kierownik więzienia, mały, chudy facet, wyglądał jak niedobry duch. „Ja to bym panią zastrzelił w tej chwili, gdyby to było możliwe” – powiedział.

Z początku nie dostawałam z domu żadnych listów, dopiero później z wielkimi trudnościami dochodziła korespondencja. Pisałam codziennie czterostronicowe listy do domu, po polsku. W więzieniu musieli je tłumaczyć na język czeski. To, co mi pisali mama i syn, też przekładali na czeski. Trwało to niesamowicie długo.

W więzieniu podawano nam suchy chleb i czarną kawę zbożową, a na obiad śmierdzącą kwaśną kapustę, której nie można było przełknąć, czasami soczewicę. Na chlebie często była pleśń. Nie dało się tego jeść. Kiedyś, gdy mnie zaprowadzili na przesłuchanie, schowałam



← Łada Krumnikłowa

pokryty pleśnią chleb do rękawa i wyrzuciłam na stół śledczego. „Czy więźniowie to świny, że muszą jeść taki chleb?” Śledczy zostawił sobie ten chleb. Powiedziałam mu także o kapuście i o innych rzeczach. Potem kierownik więzienia krzychał na mnie w tej sprawie.

Przez pierwszy miesiąc strasznie mnie męczyli. Po-
stanowiłam, że przestanę mówić i będę się zachowywać,

jakby mnie tu nie było. Kiedy w drugim miesiącu brali
mnie na przesłuchanie, to tylko patrzyłam w okno – to
było na drugim albo na trzecim piętrze – i obserwowałam
zegar na wieży kościelnej w Ostrawie. Śledziłam każdą
minutę. Całą godzinę patrzyłam na zegar i się nie od-
zywałam. Oni się wściekali, a potem zaczęli straszyć:
„Pani syn jest taki sam...”. Wreszcie musiałam zacząć

mówić, bo inaczej siedziałabym tam w nieskończoność.

Zapytałam ich w końcu, czego ode mnie chcą. Badali sprawę Macieja Kozłowskiego, który w Polsce, w procesie „taterników”, został skazany na kilka lat. Wkrótce po wejściu wojsk Układu Warszawskiego, w sierpniu lub wrześniu 1968, Kozłowski, wracając z Paryża, wstąpił do mnie do domu w Czeskim Cieszynie. Przysłał go do mnie Jerzy Giedroyc – ktoś z zagranicy przypadkowo był u nas i zabrał do Paryża „Głos Ludu” z moim artykułem o pobycie wśród polskich żołnierzy, który Giedroyc przedrukował w „Kulturze”. Pytali, jak mój artykuł dostał się do paryskiej „Kultury”. Nie wiem, jak to się stało. Pokazywali mi zdjęcie „taterników”, ale ja nie znałam tych ludzi.*

Przesłuchania trwały prawie dwa i pół miesiąca. W końcu oświadczone mi, że zostanę zwolniona, ale nie powiedziano kiedy. Przydzielono mi adwokata, jakąś kobietę z Karwiny, bo miał się odbyć proces. Zgłosił się do mnie także doktor Jeż, czeski adwokat z Frydku-Mistku, bardzo przyjemny starszy pan. Zaproponował, że będzie mnie bronił i zapewniał, że nie mam się czego obawiać.

Pewnego dnia rano powiedziano mi, że wychodzę. Nie wierzyłam własnym uszom. Ledwo stałam na nogach. Całe miesiące nie byłam na świeżym powietrzu, ponieważ odmówiłam chodzenia na spacer z prostytutkami. Przed bramą więzienną stał mój syn, byłam mile zaskoczona. Nie mam pojęcia, jak się dowiedział, że wychodzę. Rozbeczałam się oczywiście. Syn też był wzruszony. Pojechaliśmy do domu. Nareszcie byłam z moimi bliskimi.

Doktor Jeż wkrótce się ze mną skontaktował

i powiedział, że powinnam podpisać prośbę o ulaskawienie do prezydenta Republiki. „Jakie ulaskawienie? – zapytałam. – Nie zostałam przecież osądzona, jestem tylko terminowo zwolniona. Nie było ani wyroku, ani sądu. Nie chcę żadnego ulaskawienia.” Upierałam się przy swoim, ale on przekonywał: „Pani Łado, niech pani to podpisze. Bo jak chcą psa bić, to zawsze się kij znajdzie. Niech pani to zrobi, ja panią błagam”. Moja mama też mnie prosiła, podpisałam więc tę prośbę. Pytałam potem doktora Jeża, skąd nagle to ulaskawienie, a on mówi: „Chodzi o stosunki między czeską i polską partią. Jakoś się dogadali i stwierdzili, że trzeba tę sprawę zamknąć”.

Byłam chora, ważyłam tylko 53 kilogramy, nie mogłam jeszcze wrócić do pracy. Podejrzewano, że mam chore płuca. Wszyscy lekarze, którzy leczyli mnie w Czeskim Cieszynie, bardzo o mnie dbali.

Mniej więcej co dwa tygodnie byłam wzywana do prokuratury – musiałam się stawiać w Ostrawie. Za każdym razem oświadczałam mi, że sprawa nie została jeszcze zakończona. Nie przesłuchiwali mnie już, zadawali najwyższą parę pytań. To się ciągnęło do 1973 roku.

Trzeba było z czegoś żyć, więc zadzwoniłam do pana Slívy z „Zeleniny”. Rozmawiał z dyrektorem Kašovským z Ostrawy, który znał moją historię. Zaproponował mi pracę w sklepie Horteksu w Karwinie, w którym sprzedawano soki. Chciał, abym zajęła miejsce kierowniczkę sklepu. Najpierw zrobiono ze mnie jej zastępczynię. Ta pani zorientowała się, o co chodzi. Poszła do miejskiej komórki partyjnej w Karwinie i powiedziała, że powinni

* O procesie „taterników” można przeczytać w rozdziale *Przerzut od Giedroycia*. Znajduje się tam m.in. instrukcja dla grupy Jerzego Giedroycia, w której wymieniona jest także Łada Krumnikłowa.

zaprotestować, bo zastępcą kierownika jest osoba, która nie znosi komunistów. Komórka partyjna napisała list do dyrektora Kašovskiego. Musiałam odejść do innego sklepu.

Pracowałam jako ekspedientka i zarabiałam marne grosze. Potem przeniesiono mnie do dużego sklepu osiedlowego w Trzyńcu. Ciężko pracowałam, podnosiłam worki z ziemniakami, miałam straszne problemy z kręgosłupem, ale jakoś tam wytrzymałam.

Nagle okazało się, że w przedsiębiorstwie potrzebny jest nowy inspektor na teren od Mostów po Frydek, który obejmował prawie 30 sklepów. Nowy, młody dyrektor przyszedł do mnie, porozmawialiśmy, i zostałam inspektorem handlowym w „Zeleninie”. Ponieważ do „Zeleniny” we Frydku przychodziły szychy z partii, próbowałam wy badać sytuację, czy mogę gdzieś zacząć szukać innej pracy. Okazało się jednak, że jestem skazana na jarzyny aż do emerytury.

Pierwsza emerytura była tak śmiesznie niska, że kiedy listonosz przyniósł mi pieniądze, rozplakałam się. Miałam zawsze niskie uposażenie w „Zeleninie”, więc i emerytura była jedną z najniższych.

Od roku 1970 do grudnia 1989 obowiązywała tak zwana normalizacja, czyli wszystko w Czechosłowacji musiało się odbywać pod dyktando Moskwy. Dla mnie to stracone lata. Nawet nie starałam się śledzić wydarzeń. Byłam głucha i ślepa na wszystko, co się działo. Poświęcałam się rodzinie i chatce w Łomnej, którą remontowałam.

* Zob. rozdział *Wola ponad siłą* Petera Baluna.

** Był to sygnał dla komunistów, że powinni oddać władzę.

W 1977 roku aktorka z czeskiego teatru w Czeskim Cieszynie przyniosła mi do podpisania tekst Karty 77.* Wzięłam tekst do domu, przeczytałam. Wśród sygnatariuszy nie widziałam ani jednego człowieka z Czeskiego Cieszyna i okolicy. W duchu myślałam, że należałoby podpisać, ale nie zrobiłam tego, bo musiałam troszczyć się o rodzinę. Matka nie miała żadnych dochodów, syn stracił pracę. W Czeskim Cieszynie opozycji nie było, a przynajmniej o takiej nie słyszałam.

Dopiero 1989 rok znowu mnie przebudził. Nawet w Czeskim Cieszynie czeskie gimnazja i polska szkoła zwoływały wiece na rynku. Przychodzili na nie i Czesi, i Polacy.

W listopadzie 1989 byłam na tak zwanej brygadzie. Miałam znajomą kierowniczkę w przedsiębiorstwie gminnym; namówiła mnie, abym przyszła do niej pracować. Biuro mieściło się na drugim piętrze ratusza. Właśnie wtedy młodzież zbierała się na cieszyńskim rynku i dzwoniła kluczykami.** Budynek gminy był zupełnie głuchy, okna pozamykane. Nikt nie wyszedł do młodych, nikt nie powiedział słowa. Byłam jedyną osobą, która otworzyła okno i pomachała im. Zaczęli krzyczeć, odmachiwać, uradowani, że ktoś się pojawił. Oczywiście, nie wiedzieli, kim jestem. To było moje pierwsze zetknięcie z aksamitną rewolucją.

Potem nawiązałam kontakty ze Związkiem Dziennikarzy Czeskich. Stary związek przeradzał się w tak zwany Syndikát Novinářů, a wszyscy czescy dziennikarze,

którzy tak samo jak ja byli usunięci z redakcji, spotykali się, organizowali, ale już bez dziennikarzy, którzy „normalizowali” prasę. Do dzisiaj nie rozumiem, dlaczego nikt z polskich dziennikarzy, którzy zostali w jakiś sposób pokrzywdzeni, do tego nie dołączył. Byłam jedyna.

Starłam się współpracować z czeskimi mediami. W czeskim radiu robiono ze mną wywiady. Pisałam do „Novej Svobody” o demonstracjach na rynku, spotkaniach z młodzieżą. Drukowałam duże materiały o moim wyjeździe w sierpniu 1968 do wojsk polskich. Czesi to czytali, odzywali się do mnie. Czesi właśnie. Polacy raczej mnie ignorowali, polska prasa również. Było mi bardzo przykro.

Do konsulatu w Ostrawie zadzwoniłam i powiedziałam: „Panie konsulu, mam nadzieję, że już nie ma na granicy listy, na której figuruję jako *persona non grata*”. A konsul na to: „Proszę pani, ja jestem nowy. Nie mam pojęcia, muszę się rozejrzeć, musi pani poczekać”. Byłam bardzo zdeterminowana, podałam mu swój numer telefonu i adres. Następnego dnia wieczorem zadzwonił do mnie, że już nie ma mnie na tej liście i mogę przekroczyć granicę.

Po 1989 roku Polska przeprosiła Czechów za 1968 rok, ale nas – Polaków z Zaolzia – nie przeprosił nikt.

A była tu garstka ludzi, którzy naprawdę cierpieli. Los, który był udziałem Polaków w Polsce w czasie okupacji, był także losem Polaków z Zaolzia. Tutejsi Polacy też byli w obozach koncentracyjnych, na robotach w Niemczech, walczyli przeciwko okupantowi niemieckiemu. Nikt nie zapytał nas, czy czegoś potrzebujemy. Gdybym choć jedną różę dostała za to, co przeżyłam. O to mam pretensje do wszystkich rządów, które rządziły w Polsce po 1989 roku.

Chętnie bym powiedziała tam – gdzieś w Polsce – że my tu trwamy.

Łada Krumnikłowa zmarła 16 września 2007 w Czeskim Cieszynie.

RELACJĘ NAGRAŁ I PODAŁ DO DRUKU

Grzegorz Gąsior

Materiał pochodzi z „Karty” nr 53/2007.

Zdjęcia bez podanych źródeł pochodzą ze zbiorów rodzinnych.

Relacje Evžena Cedivody i Łady Krumnikłowej powstały w ramach projektu „XX wiek na Zaolziu”, realizowanego w latach 2005–07 przez Ośrodek KARTA.

DUNAJ

1. wejście
generałów

'68

Lech Kowalski

Wrzesień 1968. Ćwiczenia
Ludowego Wojska Polskiego



**Gen. broni Włodzimierz Sawczuk,
Zastępca Dowódcy 2 Armii ds. Politycznych**

W końcu lipca 1968 zarządziłem odprawę z szefami wydziałów politycznych związków taktycznych, szefami oddziałów i wydziałów politycznych Zarządu Politycznego oraz z zastępcami samodzielnych oddziałów armii. [...] Nakazałem skorygowanie zadań politycznych z zadaniami pionu dowódczego, przed mającymi nastąpić przegrupowaniami związków taktycznych w rejon tuż nad granicą z CSRS. Takie było założenie pierwszego etapu ćwiczeń. Drugi etap polegał na przekroczeniu przez nasze wojska granicy z Czechosłowacją i podejściu do rejonów – wskazanych przez dowódcę 2 Armii gen. Siwickiego na odprawie z pionem dowódczym Armii. W trakcie realizowania tego zadania, wojska nasze miały dążyć do zlikwidowania zagrożenia zewnętrznego oraz groźby kontrrewolucji w kraju naszego południowego sąsiada.

Wyłożyłem też – jak pamiętam – stan ogólnej sytuacji społeczno-politycznej w CSRS. Stwierdziłem, że na terenie tego kraju istnieją i jawnie działają środowiska antysocjalistyczne, że aktywizują się siły wyraźnie

kontrrewolucyjne, które mają poparcie wrogich socjalizmowi ośrodków zagranicznych, i dodałem, że Bonn spodziewa się zebrać owoce swojej nowej polityki wschodniej, wykorzystując sytuację zaistniałą w CSRS.

Pamiętam też, że w swym wystąpieniu nawiązałem do naszych doświadczeń historycznych, przypominając zebranych oficerom, że to właśnie od strony granicy z Czechosłowacją nastąpiło we wrześniu 1939 uderzenie 14 Armii gen. Lista na Polskę, brzemienne w skutkach dla całej kampanii wrześniowej. Dodałem, że naszym obowiązkiem jest nie dopuścić, by w jakiegokolwiek formie zaistniała groźba ponownego zaatakowania Polski z tego kierunku.

**Ppłk Stanisław Lewandowski,
1 Samodzielny Batalion Szturmowy**

Pamiętam, że było to po 22 lipca, dokładnie nie potrafię tego określić. Prowadziłem właśnie zajęcia z wychowania fizycznego na stadionie, tuż obok hali sportowej, kiedy gdzieś około godziny trzynastej zostałem zaskoczony alarmem bojowym ogłoszonym w jednostce. Batalion miał natychmiast osiągnąć stan pełnej gotowości bojowej.

PULKOWNIK DR LECH KOWALSKI – autor licznych artykułów popularno-naukowych o tematyce historycznej i wojskowej, szczególnie na temat II wojny światowej. Autor książek, m.in.: *Generał ze skazą. Biografia wojskowa gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego* (2001); *Jaruzelski. Generał ze skazą* (2012); *Komitet Obrony Kraju (MON - PZPR - MSW)* (2011); „Cze.Kiszczak”. *Biografia gen. broni Czesława Kiszczaka* (2015); *Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego a Żołnierze Wyklęci* (2016).

Niżej zamieszczone materiały pochodzą z dziesięciu wywiadów z generałami Wojska Polskiego przeprowadzonych w 1991 roku do książki *Generałowie* (Instytut Wydawniczy PAX).

Dowiedziałem się jeszcze tylko, że ładujemy się na transport kolejowy w Kamieniu Pomorskim i zostajemy przetrzuceni do Świdnicy.

Nasz batalion należał do jednostek o najwyższym wskaźniku osiągnięcia gotowości bojowej. Przyjmowano, że w ciągu trzydziestu minut uda mu się opuścić rejon zakwaterowania i podjąć zadania bojowe. Wszystko to trwało tak szybko, że ledwie zdążyłem pożegnać się z żoną, która przyjechała akurat do mnie do Dziwnowa. Dopiero od miesiąca byliśmy małżeństwem. Ale co robić.

Do Świdnicy dotarliśmy w okamgnieniu, bez jednego przystanku. Potraktowano nasz skład jako operacyjny i szedł zieloną falą, szybciej niż superekspres.

[...]

O ile dobrze pamiętam, na kilka dni przed ogłoszeniem alarmu podano nam interesującą informację na temat wydarzeń w CSRS. Powiedziano nam wtedy, że sytuacja u naszych sąsiadów jest napięta, że grozi Czechom kontrrewolucja, że wojska NATO realizują jakieś przegrupowania w kierunku granicy niemiecko-czechosłowackiej, oczywiście od strony RFN, że odbywa się to w formie ćwiczeń pod kryptonimem „Czarny Lew” i „Srebrna Wieża” i że wszędzie dochodzi do przypadków demontażu umocnień polowych na wspomnianej granicy.

Brzmiało to jednoznacznie i dawało wiele do myślenia. Można było utożsamiać ten nasz alarm i ten gwałtowny nasz przerzut w rejon granicy z Czechosłowacją właśnie z sytuacją u naszych południowych sąsiadów. Przynajmniej ja tak kojarzyłem. I nie potrzeba mi już było dodatkowej motywacji do podjęcia oczekującego nas zadania. Dalsze roztrząsanie tej sprawy może być potrzebne żołnierzom, ale na pewno nie oficerom. My wiedzieliśmy, jak mamy się zachować.

Gen. armii Florian Siwicki, Dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego, Dowódca 2 Armii

Te trzy tygodnie były dla nas bardzo trudne. Czas się wydłużał, wszyscy byliśmy podenerwowani takim obrotem sprawy. Nie sprzyjało to utrzymywaniu wysokiego poziomu dyscypliny wojskowej. Czyniłem różne zabiegi szkoleniowe, by wojsko było stale czymś zajęte, ale na dłuższą metę i to nie skutkowało. Ile można szkolić sztaby, organizować odprawy, stawiać zadania, co do sensu których samemu ma się wątpliwości? [...] Przerzucąłem się więc z jednej płaszczyzny na drugą, gdy już nużyły zajęcia taktyczne, polecałem przejść do czyszczenia broni i sprzętu. Konserwowano amunicję, czyszczono lufy do sucha...

To nie było robione dla ogłupienia kadry i żołnierzy, lecz dla ich własnego bezpieczeństwa. Wojsko bez zajęcia zaczyna sobie folgować, a to już stanowi groźne zjawisko. Tysiące uzbrojonych ludzi mogło w jednej chwili ulec załamaniu, chociażby pod wpływem docierających do naszych szeregów różnych informacji na temat tego, co dzieje się w Czechosłowacji. Wojsko stawało się niespokojne, a mogło stać się niebezpieczne. Za utrzymanie w ryzach swych podwładnych, jako ich przełożony, byłem odpowiedzialny.

[Ćwiczenia żołnierzy pod kryptonimem „Pochmurne Lato 68” rozpoczęły się 29 lipca 1968 i poprzedziły wejście wojsk Układu Warszawskiego do CSRS, co nastąpiło 20 sierpnia.]

Ppłk Stanisław Lewandowski

Po zajęciu rejonu w pobliżu sztabu 10 Dywizji Pancernej [w lasach prószkowskich] włączyliśmy się w cykl szkoleniowo-ćwiczebny. Dla podtrzymania sprawności ćwiczyliśmy walkę wręcz, poznawaliśmy środki transportu dywizji, jak również urządzaliśmy pokazy walki wręcz

Powiedziano nam wtedy, że sytuacja u naszych sąsiadów jest napięta, że grozi Czechom kontrrewolucja, że wojska NATO realizują jakieś przegrupowania w kierunku granicy niemiecko-czechosłowackiej, oczywiście od strony RFN.

—
Ppłk Stanisław Lewandowski,
1 Samodzielny Batalion
Szturmowy

w poszczególnych oddziałach i pododdziałach dywizyjnych. Przy okazji zapoznawaliśmy kadrę i żołnierzy z techniką obchodzenia się z jeńcami, sposobami ich transportu, przyjmowania do niewoli, doprowadzania na przesłuchania, z samą techniką przesłuchania. Za pomocą jednej linki można prowadzić nawet dużą grupę jeńców, ale tego trzeba nauczyć. Więc uczyliśmy.

Płk dypl. Maciej Żytecki, 10 Dywizja Pancerna

Najlepszym miernikiem stopnia napięcia w przygotowaniach do przegrupowania na teren Czechosłowacji były kolejne komendy – podawane przez przełożonych – odnośnie rozhermetyzowania amunicji do karabinów maszynowych i ładowania jej do taśm. Najpierw padła komenda, że należy zataśmować 50 procent amunicji karabinowej, później jeszcze dodatkowo 25 procent, a krótko przed przegrupowaniem wyglądało to jeszcze inaczej. Tak więc spirala napięcia z każdym dniem wzrastała.

Płk dypl. Ryszard Konopka, 11 Drezdeńska Dywizja Pancerna

W chwili naszego przegrupowania się w pobliże granicy z Czechosłowacją, a było to gdzieś koło południa, ludność z pobliskich okolic tłumnie wyległa na ulice i drogi, którymi się przemieszczaliśmy. Wielu starszych ludzi trzymało w dłoniach palące się świece i obrazy świętych, a także krzyże.

Znakami krzyża żegnano nas w tych okolicach powszechnie. Również młodzież zachowywała się bardzo spontanicznie. Otrzymaliśmy dużo kwiatów. Nasze czołgi pokryte kwiatami robiły na nas niesamowite wrażenie. To nas mocno podbudowywało, dodawało otuchy. Ludność miejscowa była przekonana, że z tego wszystkiego wyniknie

wojna. U wielu widziało się łzy. To pożegnanie pozostało mi na zawsze w pamięci.

Gen. broni Włodzimierz Sawczuk

Nie dość, że byliśmy niezwykle serdecznie żegnani przed wymarszem naszej 2 Armii na terytorium Czechosłowacji, ale przez cały czas naszego pobytu tam mieliśmy liczne dowody, że polskie społeczeństwo sprzyja naszym działaniom.

Przychodziło do nas tysiące listów i telegramów od różnych instytucji, szkół, organizacji i od pojedynczych obywateli. Z dużych zakładów otrzymaliśmy blisko siedemset telegramów z życzeniami sukcesów, ponad siedemset ze szkół. Ich treść była różna. Na przykład uczennica IV klasy szkoły nr 2 z Giżycka pisze: „Życzę Wam powodzenia w Czechosłowacji”, podpis – Irena Zarakowska. A Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych z Wrocławia: „W imieniu 700-tysięcznej organizacji z najserdeczniejszymi życzeniami. Gratulujemy Wam pokrzyżowania planów sił imperialistycznych i kontrrewolucyjnych CSRS”. Załoga Banku Handlowego z Warszawy: „Dajcie dowód wysokiej świadomości celów, jakim Wy tam macie służyć i zadań, jakie wykonujecie. Niech żyją kochani żołnierze – obrońcy granic naszej ludowej Ojczyzny”.

Płk dr Henryk Nowaczyk, Szef Oddziału Propagandy Specjalnej 2 Armii

Przed samym wejściem do Czechosłowacji udało mi się jeszcze wysłać kilku moich podwładnych z krótkimi wizytami do tego kraju, zwiedzili go trochę, zajrzeli to tu, to tam, zakupili foldery, mapy, informatory od turystycznych, społecznych, po gospodarce. Ja też zdążyłem być w Pradze

– w okresie manewrów „Szumawa” siedziałem tam dwa dni, podejmowany przez znajomych. [...]

Poza tym Czechosłowacja była krajem otwartym na turystykę i wiele nawiązanych wcześniej kontaktów mieli tu nasi oficerowie rezerwy powołani z południowych rejonów Polski; bywały nawet więzy rodzinne. Utrzymywaliśmy kontakty z kim się tylko dało. Tak faktycznie to w Czechosłowacji byliśmy już od czerwca, nie licząc tej przerwy na powrót z „Szumawy”, do ponownego tu przybycia, trwaliśmy tu do października, a więc blisko cztery miesiące. To dużo, by się rozejrzeć w tym wszystkim.

Płk dypl. Jerzy Wróbel, 1 Samodzielny Batalion Szturmowy

Miałem wraz z grupą, którą polecono mi sobie dobrać, zlikwidować obsadę czechosłowackiej strażnicy na przejściu granicznym w Lubawce, po to, by – gdy nadejdzie czas – przejściem tym mogły wkroczyć na terytorium Czechosłowacji wojska 11 Dywizji Pancerniej. Zadanie nie było trudne. [...]

Trzeba było rozpocząć przede wszystkim od rozpoznania obiektu mojego przyszłego zadania – i tak się stało. Jeszcze tego dnia, kiedy zgłosiłem się do dowódcy 11 DP, tuż po odprawie, udałem się w rejon przejścia granicznego w Lubawce. W naszej strażnicy zostałem przebrany w mundur szeregowego i wraz z dowódcą strażnicy pojechaliśmy na stronę czeską. Występowałem w roli jego brata – żołnierza z wojsk Obrony Terytorialnej Kraju, który przebywa na urlopie i przyjechał odwiedzić brata, a ten przy okazji pragnie mu pokazać, jak wygląda służba na granicy i jak to żyją sobie po drugiej stronie przejścia jego czechosłowaccy koledzy.

Zostaliśmy bardzo mile przyjęci, osobiście przywitał nas dowódca strażnicy. Miałem dużo czasu, by dokładnie

przyjrzeć się przyszłemu obiektowi ataku. W myślach szkicowałem sobie wszystkie drogi dojścia, wtargnięcia do wnętrza obiektu, rozmieszczenie zabudowań. Był tu bowiem jeszcze urząd celny w osobno stojącym zabudowaniu, który też należało uwzględnić, bo mogła stąd nadejść niespodziewana pomoc. Nic nie miało prawa nas zaskoczyć. To był warunek powodzenia akcji. Tymczasem nikt po stronie czechosłowackiej nie podejrzewał, z jakim faktycznie zamiarem tu przybyliśmy. [...]

Na drugi dzień po mojej lustracji, kiedy już sobie przemyślałem przebieg tego zadania, poleciłem ściągnąć wytypowanych przeze mnie ośmiu żołnierzy. Od tej chwili już wspólnie ćwiczyliśmy różne warianty zadziałania na granicy. Było stosunkowo dużo czasu, by się dobrze przygotować. Wykonałem wiele szkiców i na ich podstawie każdy z członków grupy mógł się dokładnie zorientować w sytuacji i w swoim przeznaczeniu. Ustaliliśmy sposób poruszania się, kolejność wchodzenia do akcji i kierunki podejścia pod obiekty. W grupie nastąpił podział na podgrupę uderzeniową i asekuracyjną.

Dodam, że nie była to nasza pierwsza akcja tego typu. Wielokrotnie na poligonach ćwiczyliśmy opanowywanie obiektów. Różnica była teraz taka, że zadanie to mieliśmy wykonać w naturalnych warunkach pola walki. I to wszystko.

Akcja została wyznaczona na 20 sierpnia. Mieliśmy zadziałać dokładnie o godzinie 23.50, na dziesięć minut przed wkroczeniem naszych wojsk na teren Czechosłowacji. Skalkulowałem, że był to wystarczający czas, by się uporać z Czechami.

O godzinie 22.00 pojechaliśmy wraz z grupą transporterem „skot” w rejon naszej strażnicy w Lubawce. Na miejscu było już trzech naszych generalów, wśród nich gen.

Ohanowicz, który poinformował mnie jeszcze, że mam prawo decydować w czasie akcji o użyciu broni i otwarciu ognia. Dodał też, żebym zważał, że są to nasi sojusznicy i nie po to mnie szkolono do tego typu akcji, bym zaraz sięgał po broń i robił z niej użytek. Wszystko miało być załatwione po cichu i bez przelewu krwi. [...]

Na krótko przed 23.50 rozpoczęliśmy podchodzenie w kierunku czechosłowackiej placówki – skrycie, po cichu, w gotowości do natychmiastowego zadziałania. Przemieszczałem się na czele grupy. Byliśmy w swoim umundurowaniu polowym, na głowach mieliśmy czerwone berety. Rozpoczynaliśmy oficjalną akcję Wojska Polskiego, które za chwilę miało się przegrupować na terytorium Czechosłowacji. Byliśmy chyba jednymi z pierwszych żołnierzy wojsk Układu Warszawskiego, którzy wkraczali do CSRS, a już z pewnością pierwszymi wśród naszych wojsk 2 Armii.

Pamiętam, że kiedy podchodziliśmy do czechosłowackiej strażnicy, zaczął ujadać pies. W tej panującej ciszy było to denerwujące. Dopadliśmy szybko do obiektu, w którym była strażnica. Stała po lewej stronie, na prawo był urząd celny, a po środku drogi opuszczony szlaban graniczny. Grupa rozsypała się na boki i każdy począł robić swoje. Ja wtargnąłem przez drzwi prowadzące do środka strażnicy. W pierwszym pomieszczeniu było zgaszone światło – to mnie trochę zbiło z tropu. Pomyślałem w pierwszej chwili, że się przyczaili i za chwilę buchną ogniem. Ale panowała cisza. Za mną wskoczyło do środka kilku moich żołnierzy. Po chwili usłyszałem jakiś głos dochodzący z sąsiedniego pomieszczenia, zapukałem, drzwi otworzył czeski wopista. Nie muszę mówić, że był zdziwiony naszym pojawieniem się. Moi chłopcy wiedzieli już, co mają robić. Zaskoczyliśmy pozostałych, mieli broń, ale nie zdążyli z niej zrobić użytku, nawet nie próbowali,

tak jak przewidywałem. Plut. Chojnacki zastał dowódcę strażnicy kąpiącego się w wannie.

Wszystko to trwało kilka minut i było po akcji. Droga do Czechosłowacji stała otworem dla naszych wojsk.

Ppłk Stanisław Lewandowski

Żołnierze wyposażeni byli w to, co każdorazowo pobierali, wychodząc na ćwiczenia. Dodatkowo mieliśmy dużo materiału wybuchowego, granatów do granatników RTG-7D (w mojej grupie były dwa takie granatniki), pobraliśmy też dużo trotylu, spłonek i amunicji.

Co do zasad użycia broni dowódca 25 pz, płk Czechowski – tuż przed wkroczeniem do CSRS – tak wypowiedział się wobec kadry i żołnierzy: „Gdyby zaszła taka sytuacja, że strona czechosłowacka użyje broni, to nie czytajcie gazety”. Ja pozwalałem moim żołnierzom otwierać ogień bez mojej komendy, wystarczyło, żeby ich ostrzelali Czesi. W innych przypadkach byli zdani na moją decyzję. Taka sytuacja jednak nie zaistniała. Nie było też potrzeby wygrażania, wymachiwania bronią. Woziliśmy ją w „skocie” – nie wystawialiśmy przez szczeliny; zawsze leżała sobie spokojnie, ukryta w środku.

Płk dypl. Maciej Żytecki

Kiedy wjechaliśmy do Opawy, ludzie wyglądali przez okna, zdziwieni co się dzieje. Machali nam, pozdrawiali. Dopiero nad ranem – kiedy przemieszczaliśmy się w głąb CSRS – miejscowa ludność zaczęła reagować inaczej. 21 sierpnia na ulicach spotykaliśmy coraz więcej ludzi z flagami w barwach narodowych, często też wywieszano je w oknach. Ciekawe, że wśród protestujących najwięcej było kobiet, które na nasz widok kiwały jakoś tak charakterystycznie głowami. Z czasem poczęto nas też obrzucać



FOT. MAC

↑ Holicice, sierpień 1968

cegłami i kamieniami. Trzeba było – by nie oberwać – zamykać włazy w czołgach i mknąć do przodu. [...] Mieliśmy wówczas do czynienia z najprzeróżniejszymi zaporami, całym systemem blokad, permanentnej dezinformacji i nieprzyjaznych gestów. Zaczęliśmy odczuwać skutki naszego zadziałania.

Ppłk Stanisław Lewandowski

Miasta czechosłowackie wyglądały w tym czasie tak, jakby w każdym z nich co jakiś czas przeprowadzano plener malarski. Wszystko, na czym można było wymalować jakieś hasło propagandowe, było wykorzystywane. Malowano je na płotach, domach, jezdniach, w różnych kolorach i odcieniach. Zazwyczaj były antyradzieckie i antyukładowe, rzadziej antypolskie. Pamiętam kilka: „Leninie, obudź się, Breżniew zwariował” lub „Żołnierzu polski, wracaj do domu, tam czeka na ciebie matka”. Były ich setki, tysiące i wciąż przybywało. Malowała je głównie młodzież.

Gen. bryg. Edward Dysko

Pamiętam, że kiedyś przy okazji jakiegoś spotkania żołnierze czescy wyznali nam, że nocą z 19 na 20 sierpnia otrzymali zadanie, by absolutnie nie otwierać ognia do wkraczających wojsk radzieckich. Natomiast nie mieli takiego polecenia co do wkraczających jednostek Wojska Polskiego. Powstał – jak mi mówiono – dylemat: strzelać czy nie strzelać. Podkreślali, że to, iż nie otwierali ognia do polskich wojsk, to była tylko ich sprawa, bo zadanie brzmiało jednoznacznie: „Nie strzelać do Rosjan!”. I my, i oni, mieliśmy moralnego kaca, że do tego wszystkiego doszło.

Gen. broni Włodzimierz Sawczuk

Ustalenia zapadły już wcześniej na szczuble kierownictwa

FOT. MAC



MON. Wobec ludzi lojalnych miała obowiązywać serdeczność i takim nasze wojska miały nieść pomoc. Wobec wrogów socjalizmu mieliśmy być wrogami. Garnizony armii czechosłowackiej mieliśmy izolować, wrogie jednostki wojskowe rozbrajać, żołnierzy zwalniać do domów. [...] Jeśli wojska czechosłowackie zastąpiłyby nam drogę w marszu do wyznaczonych rejonów, należało wystosować ultimatum: piętnaście minut na usunięcie się z drogi. Do takiego stanu rzeczy był zobligowany każdy dowódca kolumny marszowej. W razie odmowy mógł uderzyć, rozbroić i miał obowiązek jechać dalej. Jeżeli chodzi o kompetencje

↑ Październik 1968.
Miejsce zakwaterowania
polskich żołnierzy

w zakresie użycia broni, to w razie napotkanego oporu kompetencje takie posiadał już dowódca batalionu. Natomiast w wypadku użycia broni przeciwko naszym wojskom ze strony przeciwnej, rozkaz otwarcia ognia mógł wydać dowódca plutonu.

Gen. bryg. Jan Sońnicki

W Hradec Králové rozlokowaliśmy się w namiotach i autobusie sztabowym. Warunki były poligonowe, pogoda fatalna, prawie cały czas padał deszcz. Podobnie mieszkali przedstawiciele dowództwa i Sztabu 2 Armii. Obok nas rozlokowały się też jednostki zmobilizowanych przez nas armijnych tyłów, między innymi piekarnia i pralnia polowa, a także kasyno oficerskie. Teren był tu podmokły, więc przystąpiliśmy do jego utwardzania, wykorzystując żwir z miejscowej zwirowni. Czesi jednak dosyć szybko wyrazili z tego powodu niezadowolenie, zarzucając nam samowolę i ostrzegając, że zostanie nam wystawiony rachunek. Zaczęli skrupulatnie prowadzić ewidencję naszych pojazdów zwożących żwir, wyszczególniając w niej numery pojazdów i czas załadunku. Na nic się zdały nasze tłumaczenia, że robimy to także dla nich, że pozostanie im dobra droga, uparli się, że to jest samowola. Później przy każdej okazji nawiązywali do tej sprawy, zwłaszcza wojewoda z Hradec Králové.

[...] Czesi chcieli również, byśmy im płacili za pobieraną wodę; żądali zapłaty i to natychmiast, już w punktach jej czerpania. W Polsce nikomu by to nie przyszło do głowy, by od wojska brać pieniądze za wodę. Dopiero z czasem, kiedy nasi żołnierze zaczęli im bezinteresownie pomagać przy pracach polowych w okolicznych gospodarstwach i spółdzielniach, zreflektowali się, że to coś nie tak i zaprzestali tych żądań.

Sprawa jabłek też była rzeczą samą w sobie. Spotykaliśmy drogi kilometrami wysadzone drzewami owocowymi, ale nie sposób było odkupić choć trochę jabłek. Je także sprowadzaliśmy z kraju. Takie sprawy były ich kartą przetargową w rozmowach z nami, zawsze coś tam wydobyli, coś wysłedzili. Zawracali mi tym tylko głowę.

Płk dypl. Stanisław Wojniak, Szef Oddziału Operacyjnego Sztabu Głównego Kwaternistrzostwa Wojska Polskiego

Sytuacja w CSRS była szczególnie uciążliwa dla wojsk, które weszły na ten obszar. Nie byliśmy przecież u siebie, nikt nas tu nie zapraszał, a jednocześnie nie przybyliśmy w charakterze agresorów, bo gdyby tak było, nie mielibyśmy problemów tego typu. Agresor z prawdziwego zdarzenia potrafi doskonale żyć i zaopatrywać się w terenie, na którym toczy boje, a naszym żołnierzom nie wolno było zerwać nawet jednego jabłka. Nie wolno też było wycinać starych, zniszczonych już drzew na rozpałkę pod kuchniami wojskowymi. To wszystko trzeba było sprowadzać z kraju.

Taki stan rzeczy absorbował duże ilości transportu. Bez przerwy niemal była w trasie armijna kompania transportowa. Kierowcy tych kolumn samochodowych padali z nóg, bo ledwo dotarli do celu z zaopatrzeniem, już musieli wracać w kursie powrotnym do bazy w Kłodzku. A poza tym na drogach dojazdowych często trafiali na różnego typu barykady i zatory. Tracono cenny czas na usuwanie tych przeszkód, na perswadowanie ludziom, by usunęli się z drogi, by rozeszli się do swych domów i przepuścili kolumnę z zaopatrzeniem. Trwało to całymi godzinami, więc kolumny miały spore opóźnienia.

Tymczasem, gdyby to były warunki prawdziwie bojowe, nikt nie zawracałby sobie głowy takimi sprawami. Na czele każdej kolumny poruszały się silny pojazd opancerzony,

który niszczyłby tego typu przeszkody; wystawiono by regulację ruchu ze środkami łączności. A i ludność miałaby świadomość konsekwencji stawiania oporu. Odwaga byłaby wtedy w cenie. A tak, widząc naszą pobłażliwość, pozwalano sobie na demonstracje.

Płk Jerzy Żytecki

Pod Ołomuńcem, przez cały ten czas jedząc suchy prowiant, śpiąc pod pałatkami, a najczęściej w czołgach, utrzymywaliśmy wysoką gotowość bojową. Próbne alarmy wykazały, że byliśmy w stanie po upływie trzech–czterech minut przystąpić do zmiany rejonu ześrodkowania i podjęcia nowego zadania.

Po trzech dniach zmienił nas na tym odcinku radziecki batalion, a my ruszyliśmy w kierunku na Šumperk. Żołnierze i oficerowie tego radzieckiego batalionu byli zmęczeni i zestresowani. Niektórzy z nich mieli zabandażowane głowy. Część była w umundurowaniu wyjściowym. Ich samochody miały częściowo powybijane szyby. Okazało się, że batalion poderwany alarmem, przybył na własnym chodzie aż z Odessy.

Płk Jan Wojnarowski

Przypadki współdziałania bojowego z jednostkami radzieckimi były raczej odosobnione. Natomiast kontakty towarzysko-kulturalne istniały. [...] Poza tym Rosjanie byli nam pomocni przy zaopatrywaniu się w wodę, a pobieraliśmy ją z pobliskiego ośrodka rolniczego. Rzecz w tym, że gdy nasi żołnierze podjeżdżali beczkowozem, by go zatankować, Czesi podnosili krzyk i odmawiali nam tej wody. Ale wystarczyło, że wśród naszych żołnierzy był choć jeden żołnierz radziecki, a Czesi stawali się inni. Byli uprzejmi, mili, jak gdyby nigdy nic, pozwalali tankować,

FOT. MAC



↑ Wrzesień 1968. Występ Zespołu Artystycznego Szefostwa Wojsk Inżynieryjno-Budowniczych „Wesoła Drużyna” dla żołnierzy Armii Radzieckiej i Ludowego Wojska Polskiego

ile tylko chcieliśmy. Przejrzeliśmy ich i każdorazowo w potrzebie wypożyczaliśmy sobie jednego lub więcej żołnierzy radzieckich i nie było sprawy. Woda się zawsze znalazła.

Ppłk Ryszard Konopka

Po raz pierwszy na terytorium Czechosłowacji ujrzałem wojska radzieckie w trakcie przegrupowania. Nasza kolumna zatrzymała się, bowiem na naszej drodze marszu Czesi podpalili rozrzucone w poprzek szosy opony. Było to na moście, przy zjeździe do jakiegoś miasteczka. Przez radiostację zameldowałem o tym przełożonym i otrzymałem polecenie zatrzymania się. W takich przypadkach mieliśmy bezwzględny zakaz używania broni.

W pewnym momencie pojawił się koło naszej kolumny czołg radziecki, który zabłądził i teraz wśród naszych wojsk szukał przebicia w kierunku, gdzie podążała jego kolumna. W luku ujrzałem dowódcę, był to młodszy sierżant, odpowiednik naszego kaprała. Spytał mnie o drogę i o to, dlaczego się zatrzymaliśmy, więc mu wskazałem na palący się stos. Był to w ogóle ciekawy osobnik. Poruszał się po terenie CSRS bez jakiegokolwiek mapy. Miał coś tam wypisane na kartce, która służyła mu do wytyczenia sobie marszruty i tego się trzymał.

Podaliśmy mu informacje, o które pytał; podziękował i powiedział, że nie ma czasu czekać, po czym znikł

we wnętrzu swego czołgu. Po chwili ruszyli w kierunku palącego się stosu. Widziałem, jak obniżył lufę i wystrzelił. Zapora rozleciała się w powietrze, słychać było brzęk spadających szyb z pobliskich zabudowań. Czesi, którzy dotychczas stali i wyśmiewali się, teraz uciekali po najbliższych bramach. Czołg pojechał dalej.

Płk Longin Steglański

Największą rolę w prowadzeniu i podsycaniu wobec nas propagandy nienawiści, odgrywało radio. W mniejszym stopniu oficjalne rozgłoszenie radiowe, w większym rozgłoszenie regionalne, a w największym – radiostacje prywatne. Te ostatnie uprawiały wręcz histerię.

Przypominam sobie kilka audycji, w których prowadzący histerycznym głosem podawali komunikaty (ponoć prawdziwe). Na przykład: „W miejscowości (nazwa), ulicą (nazwa) jedzie opancerzony samochód Bułgarskiej Armii Ludowej z żołnierzami. Zatrzymuje się pod domem nr... Żołnierze wbiegają do tego domu, skąd wyprowadzają po kilku minutach zamieszkałe tu rodziny i wraz ze starszami i dziećmi (nazwiska) wpychają ich siłą do samochodu, po czym szybko odjeżdżają w nieznanym kierunku”. Dla ścisłości pragnę dodać, że główny wysiłek tej zjadliwej propagandy skierowany był nie na nasze wojska, a na Armię Radziecką i Bułgarską Armię Ludową.*

* W okresie tzw. zimnej wojny Moskwa zdecydowała się – na wypadek ewentualnej agresji RFN na CSRS – rozbudować na terenie Czechosłowacji sieć podziemnej łączności radiowej. Miała ona być pomocna w walce z najeźdźcami. Cały obszar CSRS został skrupulatnie pokryty gęstą siecią radiostacji dużej, średniej i małej mocy, których zasięg wzajemnie się wzbogaczał, asekurował i uzupełniał. Dysponentem tego systemu została Czechosłowacja. W chwili wejścia wojsk UW na terytorium CSRS, system ten ożywił się i odegrał istotną rolę w informowaniu społeczeństwa CSRS i opinii światowej o tym, co naprawdę wydarzyło się w Czechosłowacji. Radiostacje „Wolna Europa”, „Dunaj” czy „Wolne Morawy” nadawały w kilku językach audycje słyszane poza granicami Czechosłowacji. Zeszyt Specjalny Poświęcony Wydarzeniom w Czechosłowacji, „Kultura” nr 253, Paryż 1968, s. 33. (Przyp. aut.)

Płk Henryk Nowaczyk

Zespół był podzielony na grupy specjalne: grupę radiową, której zadaniem było nadawanie audycji w języku czeskim, grupę propagandową, która zajmowała się wydawaniem określonych pism, materiałów informacyjnych, ulotnych, plakatów oraz zespół analiz, który gromadził informacje z terenu Czechosłowacji i informacje pochodzące ze źródeł zachodnich i wschodnich.

Poza tym prowadziliśmy na bieżąco nasłuch rozgłośni radiowych z terenu całej Czechosłowacji, jak i podgląd telewizyjny miejscowego programu i odbieranych tam programów zachodnich, nadawanych na przykład z terenu RFN czy Austrii. Gromadziliśmy również wydawnictwa czeskie, legalne i nielegalne. Dużo podróżowaliśmy po obszarze, na którym zostały ześrodkowane wojska naszej 2 Armii, w poszczególnych miejscowościach rozmawialiśmy z mieszkańcami, wśród których spotkaliśmy sporo ludzi życzliwych nam i chętnie służących informacją.

Oprócz tego skład mojego oddziału został dodatkowo wzmocniony oficerami rezerwy, których zmobilizowaliśmy na tę okoliczność. Przede wszystkim szło mi o tych oficerów rezerwy, którzy znali świetnie język czeski i takich też dostaliśmy. Byli wśród nich absolwenci różnych uczelni, czechosłowackich akademii wojskowych, którzy biegle władali czeskim, a ponadto znali specyfikę tego kraju, czuli go, umieli się po nim poruszać.

W zespole – na Czechosłowację – miałem plejadę ludzi pióra, telewizji, którzy z pewnością nie życzyliby sobie dzisiaj, bym wymieniał ich z nazwiska. Spotykało się ich później w życiu politycznym kraju, w dyplomacji, w handlu zagranicznym. [...]

Ponadto niektóre działania miały charakter poufny i nieoficjalny. Na te cele między innymi otrzymaliśmy

FOT. MAC



↑ Sierpień 1968. Polska artyleria podczas operacji „Dunaj”

pieniądze, które raz gen. Urbanowicz przekazał mi w obecności gen. Sawczuka bez pokwitowania, nadmieniając jedynie, że jest ich kilkanaście tysięcy. [...]

Nie da się poznać specyfiki danego kraju z radia, telewizji czy prasy. Trzeba *non stop* przebywać wśród ludzi, spotykać się z nimi, zapraszać, powiedzmy na piwo, dyskutować, spierać się i kontynuować znajomości – i za co, za diety czy za własne pieniądze. Stąd ta teczka z koronami – tak działa się profesjonalnie. Można po amatorsku, biorąc informacje z sufitu, przełożyć też to kupią, tylko jaki jest sens takiego działania.

Ppłk Stanisław Lewandowski

Któregoś dnia w miejscowości Chrudim, gdzie stacjonował pułk czechosłowackich spadochroniarzy, popsuł mi się motocykl. Zjawiłem się w ich jednostce i poprosiłem pierwszych napotkanych oficerów o pomoc. Udzielili mi jej bez dwóch zdań. W innych kontaktach też nie spotykałem żadnych oznak wrogości czy też wymuszonej uprzejmości. Oni mieli tylko jednego wroga. Często słyszało się tu słowo: Rus, Rus, Rus. Częściej jednak padało ono z ust ludności cywilnej.

Mieszkańcy tej dzielnicy, przy której się zatrzymaliśmy, byli niezwykle serdeczni i gościnni. Ci ludzie nie traktowali nas jak najeźdźców, ale jak żołnierzy, utrudzonych i zmęczonych. Były przypadki, że przynoszono naszym żołnierzom ręczniki, mydło, wodę, by mogli się wymyć i ogolić. Częstowano nas kanapkami. Przynoszono też radiodbiorniki tranzystorowe, byśmy mogli się zorientować, co się faktycznie dzieje w Czechosłowacji, co słychać w Polsce.

Oni obawiali się tylko jednego – by nie przybyły w te strony wojska radzieckie.

Ppłk Ryszard Konopka

W Jičynie obserwowałem przejazd kolumny radzieckich samochodów ciężarowych o dużej ładowności. Jechali z rodzinami, z dziećmi, z meblami, wieźli nawet węgiel na rozpałkę – czego tam nie było. Prowadzący tę kolumnę zatrzymał się i podszedł do nas zapytać, którądy wiedzie droga na Pragę. Pokazałem mu ją na swojej mapie. W dowód wdzięczności z kanistra – po który pobiegł – pociągnęliśmy sobie po jednym głębszym i nasze drogi rozeszły się.

Rozmyślałem później nad tą dziwną kolumną. Może już wówczas otrzymali sygnał, że będą się tu instalować na stałe. Kiedy przyszedł na nas czas i poczęliśmy opuszczać terytorium CSRS, oni tu pozostali. Być może ci z kolumny byli jednymi z pierwszych osadników, którzy przecierali szlak.

[...]

Żołnierze przez cały ten czas zachowywali się inaczej niż w swoich macierzystych garnizonach na terenie kraju, to byli inni osobnicy. Widząc powagę sytuacji, niemal Ignęli do swych dowódców i kadry zawodowej z pododdziałów. Sytuacja, w jakiej się znaleźli, przytłaczała ich. Poruszeni byli samym faktem, że nosili przy sobie – do pewnego czasu – magazynki pełne amunicji i załadowaną broń osobistą. Wiadomo, z jakim nabożeństwem wydaje się żołnierzom broń i ostrą amunicję w macierzystych garnizonach, gdy idą pełnić wartę. A po powrocie zaraz się ją odbiera, rozlicza, sprawdza. Tu było inaczej, dano im broń i nikt jej nie odbierał; ostrzegano, by mieć ją w pogotowiu, zawsze w zasięgu ręki. Wiedzieli, że zarówno oni mogą jej użyć, jak i strona przeciwna. To nie były żarty. Po raz pierwszy znaleźli się w takiej sytuacji i to ich przerażało.

Mieszkańcy tej dzielnicy, przy której się zatrzymaliśmy, byli niezwykle serdeczni i gościnni. Ci ludzie nie traktowali nas jak najeźdźców, ale jak żołnierzy, utrudzonych i zmęczonych.

—
Ppłk Stanisław Lewandowski

Dlatego woleli trzymać się nas. [...] Byliśmy od nich starsi wiekiem, stopniami wojskowymi, stażem w wojsku, to teraz było dla nich na wagę złota, chyba po raz pierwszy tak naprawdę to doceniali.

Mieliśmy bardzo dobre układy z mieszkańcami Jičina. Słowacy przychodzili do nas i tłumaczyli, że nastał najwyższy czas, byśmy ich przyłączyli do Polski. Miejscowe dzieci kręciły się po naszym obozowisku; z czasem stało się to nawet uciążliwe, bo przychodziły każdego dnia. Wkrótce jednak te dobre układy zostały zakłócone przez słynny na całą 2 Armieję wypadek jičíński.

To się wydarzyło 7 września. Dwóch żołnierzy z naszego zgrupowania – z sąsiedniej 4 kompanii – wprawili się w stan nietrzeźwy, samowolnie oddaliło się z rejonu zakwaterowania. W tym dniu mieli akurat przejąć służbę wartowniczą w kompanii. Udali się do Jičina, gdzie w jednej z restauracji nadal spożywali alkohol. Kiedy nie stawili się na służbę, wysłano na ich poszukiwanie trzech żołnierzy z macierzystej kompanii. Odnaleźli ich, kiedy dramat począł już mieć miejsce. Około 23.00 jeden z pijanych oddał serię z pistoletu maszynowego w kierunku grupy sześciu osób stojących na chodniku. Po pierwszej serii upadli kobieta i mężczyzna, ponosząc śmierć na miejscu, pozostałych ranił. Przy powtórnych załadowaniu magazynka nastąpiło zacięcie pistoletu i wówczas został obezwładniony przez kolegów wysłanych na poszukiwania. Dwóch z nich zdążył jeszcze ranić.

Mnie akurat w tym czasie nie było na terenie zgrupowania. Wyjechałem na trzydniowy urlop do kraju. Dopiero po powrocie zdołałem się zorientować, co dokładnie zaszło.

Zostałem wezwany przed utworzoną specjalnie w tym celu komisję, której zadaniem było dokładnie wyjaśnić cały

przebieg zajścia. Przewodniczył jej gen. Stebelski. Komisja działała bardzo dokładnie i precyzyjnie. Niemal wszyscy z naszego wspólnego zgrupowania zostali przesłuchani. Ustalono, że jeszcze w restauracji na terenie Jičina wspomniany żołnierz zachowywał się agresywnie w stosunku do znajdujących się tam osób, wszczynał awantury. Po wyjściu przeniósł swój gniew na niewinnych ludzi, stojących i rozmawiających na ulicy. Żołnierz ten był później sądzony i otrzymał wyrok śmierci.

Już na drugi dzień w miejscu, w którym wydarzyła się tragedia, mieszkańcy miasta zaczęli składać kwiaty i palić świece. Atmosfera stała się napięta. Ten dramat był później rozpatrywany na najwyższym szczeblu dowództwa 2 Armii i dowództwa Czechosłowackiej Armii Ludowej. Pamiętam też, że wkrótce gen. Siwicki wydał rozkaz o zdeponowaniu amunicji ostrej do magazynów broni. Od tej pory nikt z żołnierzy nie nosił przy sobie załadowanych magazynków z ostrą amunicją. Wydawano ją tylko na warty i służby.

Płk Jerzy Knyszewski

Działania lotnicze z biegiem czasu zaczęły zanikać. Wszyscy czekali na wymarsz do kraju, który z oddalenia wydawał się nam rajem. Pogoda się psuła, prawie bez przerwy lało. Bazowaliśmy na własnych stacjach meteorologicznych, gdyż na mapach pogody, jakie się trafiały, teren CSRS – od chwili wejścia tu wojsk Układu Warszawskiego – był białą plamą.

Z Czechosłowacji wracaliśmy spokojni. Nie dopuściliśmy się żadnych bestialstw, nie odnotowaliśmy żadnych zadrażnień z ludnością cywilną czy też z przedstawicielami Czechosłowackiej Armii Ludowej, z jej żołnierzami i oficerami. Postawione nam zadania wykonaliśmy.

Gen. bryg. Jan Sośnicki

Organizacja odwrotu naszych wojsk nie była trudnym zadaniem, bo na naszym odejściu z Czechosłowacji zależało nie tylko nam. Czesi byli nie mniej zainteresowani i szli nam na rękę we wszystkich sprawach.

W pierwszej kolejności przystąpiłem do rozliczania się z miejscowymi władzami, wszędzie tam, gdzie stacjonowały nasze wojska. Szło o dokładne rozliczenie ewentualnych szkód i strat wyrządzonych przez nasze siły zbrojne. Trzeba sobie zdawać sprawę, że wystarczy nieostrożny ruch ręką po dźwigni w czołgu i już może nie być płotu lub jakiejś innej podmurówki. A przecież przejeżdżaliśmy przez wiele miasteczek i wiosek i różnie to bywało. Przemarsze czołgów rujnowały też nawierzchnię dróg. To wszystko pragnęliśmy teraz rozliczyć.

Część kosztów została nam zrefundowana ze względu na naszą pomoc przy żniwach i zbiorach okopowych. Natomiast koszty transportu kolejowego, którym powracaliśmy do kraju, rozliczyliśmy ze stroną czechosłowacką poprzez budżety centralne MON i CzAL. Rachunki zostały wystawione z chwilą zakończenia przerzutu naszych wojsk do kraju.

Rozliczyliśmy się też ze stroną radziecką. Ustalono, że nasza Armia jest uboższa i wymaga wsparcia. Znalazło to odzwierciedlenie w rachunkach, a także w zapasach, które wróciły z nami do kraju.

* Na podstawie szacunkowych danych można przyjąć, że wojska 2 Armii wyrządziły straty – przez zniszczenie dróg, pól uprawnych i sieci telekomunikacyjnej – na terenie kraju o wartości 7.000.000 zł, na terenie CSRS – 8.700.000. zł. Operacja „Dunaj” pochłonęła kwotę 155.709.740 zł. oraz 320.000 koron. Do tej kwoty trzeba doliczyć koszty za przejechane kilometry i za godziny lotów. Sprawozdanie analityczne z przygotowania i przeprowadzenia operacji „Dunaj” przez wojska 2 Armii za okres od 26.07 do 1.10.1968 r. AS WSW 1498/2, ss. 68–71. (Przyp. aut.)



FOT. MAC

Operacja nie była finansowana z budżetu Śląskiego Okręgu Wojskowego, lecz z budżetu Ministerstwa Obrony Narodowej.*

Płk Jan Wojnarowski

W jakieś dwa–trzy dni po powrocie do Krosna czekała nas niespodzianka. Do garnizonu przybyła komisja gospodarczej ze Śląskiego Okręgu Wojskowego i przystąpiła do

↑ Polscy piloci śmigłowca Mi-2 podczas nagrywania audycji dla polskich mediów na temat udziału w operacji „Dunaj”

rozliczania. Było to o tyle przykre, że udając się do Czechosłowacji, byliśmy poinstruowani przez dowódcę pułku, że wykonując tak ważne zadanie bojowe, nie musimy zwracać uwagi na drobiazgi. Jak coś zostanie z drobnego sprzętu, a nie będzie już gdzie zmieścić, mieliśmy to cisnąć do rowu, byle do przodu. To były słowa ppłk. Włodarczyka. Teraz się okazało, że to, co cisnięto do rowu, miało swoją cenę i przyszło za to płacić. Niektórzy moi koledzy spłacali w ratach jeszcze przez półtora roku. Nikogo to teraz nie obchodziło. Tak się skończyła cała ta nasza wojaczka.

Gen. dyw. Teodor Kufel, Szef Wojskowej Służby Wewnętrznej WP

Interwencja zbrojna w Czechosłowacji to temat niezwykle złożony, dramatyczny. Mnie, a także wielu ludziom lewicy z mojego pokolenia, kojarzyło się, boć przecież kojarzyć się musiało, z wkroczeniem armii polskiej pod dowództwem gen. Bortnowskiego do Czechosłowacji, ręka w rękę z Hitlerem. Byłem wówczas bardzo młody, ale jak wszyscy ludzie lewicy zdawałem sobie sprawę, że udział Polski w zniszczeniu czechosłowackiego państwa to hańba i zbrodnia. Świadomy byłem również, że jest to zbrodnia przeciwko najżywośniejszym interesom narodu polskiego.

Pamiętam do dziś manifestację solidarności z narodami czeskim i słowackim zorganizowaną przez Stronnictwo Ludowe w Warszawie w tamten również sierpniowy dzień. Przy wszystkich oczywistych różnicach obie te sytuacje były przecież bolesne i jakie gorzkie podobieństwa.

Płk Henryk Nowaczyk

A co się tyczy materiałów wytworzonych przez podległy mi zespół za okres Czechosłowacji, to nie znajdzie się ich w żadnym archiwum na terenie kraju, bo ich nie ma.

Bezpośrednio po działaniach zostały zniszczone decyzją kierownictwa MON i Główny Zarząd Polityczny WP. Szkoda, że tak się stało, bo było tego dużo, gromadziliśmy te materiały starannie i z głową. Mieliśmy katalog wszystkich druków, biuletynów, audycji radiowych, z krótkimi opisami – kiedy wydano, w jakich okolicznościach, jaka była reakcja. Dzisiaj wiele można by się było z tego nauczyć. Jak cenne to były dokumenty, wiem tylko ja i ludzie, którzy nad tym pracowali.

Jeszcze przez lata temu miałem trochę tego materiału w domu. Ale kiedy w 1980 roku zaangażowałem się w działalność Niezależnego Związku Zawodowego Żołnierzy Rezerwy i grożono mi procesami ze strony Głównego Zarządu Politycznego WP (która to instytucja doprowadziła do naszego sądowego rozwiązania), wyniosłem te materiały na działkę i tam spaliłem w kominku, obawiając się rewizji. Istniało realne zagrożenie, że się do tego posuną. Podsluchiwali moje rozmowy, wyłączali mi prąd, straszili obcięciem emerytury, zabranieniem jej, przeprowadzali rozmowy ostrzegawcze. Więc co miałem zrobić, sam wleźć im w łapy? Szybko znaleźliby na to paragraf, zwłaszcza że w sprawie wydarzeń w CSRS nakazywano milczeć.

Grzegorz Soltysiak

→ Listopad 1968, Opole.
Powitanie oddziałów
Ludowego Wojska
Polskiego powracającego
z Czechosłowacji



Należałoby zadać pytanie, jak się to stało, że armia, która dwanaście lat wcześniej w 1956 roku była gotowa przeciwstawić się potęgze sowieckiej, teraz dławiała czeską rewolucję, a także – jaki był udział polskich wojsk w agresji.

Proces podporządkowywania polskiej armii władzom sowieckim rozpoczął się wkrótce po Październiku.

Kolejno zaczęto odsuwać patriotycznie nastawionych oficerów, wprowadzając na ich miejsce karierowiczów i uległych. Już w 1957 roku zostali usunięci z armii kontradmirał Jan Wiśniewski, generał Wacław Komar i pułkownik Edward Koniński. Na początku lat sześćdziesiątych, po wyraźnych naciskach sowieckich odsunięto między innymi generałów Janusza Zarzyckiego, Adama

Uziębło i Tadeusza Pióro, a atmosferę czystek „marco-wych” wykorzystano do usunięcia większości samodzielnie myślących wyższych oficerów.

Swoistą kulminacją tego procesu było powołanie przez Sejm PRL – 11 kwietnia 1968 – generała Wojciecha Jaruzelskiego na stanowisko ministra obrony narodowej i nominacja generała Floriana Siwickiego na stanowisko dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego. Jak się wydaje, nominacje te związane były z decyzją władz sowieckich o siłowym rozwiązaniu kwestii czechosłowackiej i użyciu w agresji wojsk polskich wchodzących w skład Śląskiego Okręgu Wojskowego.

Próbą generalną były przeprowadzone w ostatniej dekadzie czerwca na terenie Czechosłowacji manewry pod kryptonimem „Szumawa”. Mimo ich zakończenia 30 czerwca, wojsko polskie pozostało w Czechosłowacji aż do 12 lipca, prowadząc rozpoznanie terenu i badając nastroje. 14 lipca w sztabie ŚOW we Wrocławiu przystąpiono do prac planistycznych przed agresją; tego samego dnia w jednostkach wojskowych okręgu ogłoszono stan podwyższonej gotowości bojowej.

29 lipca z Dowództwa Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego przyszedł szyfrogram o rozpoczęciu „ćwiczeń” pod kryptonimem „Pochmurne lato '68”, będących koncentracją sił przed wkroczeniem do Czechosłowacji. Dowódcą mianowano marszałka Iwana Jakubowskiego – Naczelnego Dowódcę Sił Zbrojnych UW. Kilka dni później rozpoczęły się intensywne ćwiczenia polskich jednostek łączności pod kryptonimem „Efir”, będące

ostatnim etapem przygotowań do agresji. 16 sierpnia doszło do spotkania dowódców polskich i sowieckich, na którym omówiono stan przygotowań do agresji.

20 sierpnia o godzinie 6.00 generał Florian Siwicki na odprawie dowódców przedstawił zadania poszczególnych oddziałów w operacji „Dunaj”. Machina wojskowa ruszyła.

Według szacunkowych obliczeń, wojska okupacyjne wkroczyły w siłę 235–240 tysięcy żołnierzy. Poszczególne armie liczyły odpowiednio: ZSRR – 170 tysięcy, PRL – 40 tysięcy, NRD – 10-15 tysięcy, Węgry – 10 tysięcy, Bułgaria – 5 tysięcy.

Wbrew oficjalnym zapewnieniom, kadra oficerska przyjęła rozkaz o „pomocy” bez entuzjazmu. Zdarzyły się wypadki odmowy rozkazu. Z drugiej strony postawa żołnierzy także nie była tak kryształowa, jak to próbowano przedstawić. Wypadek w Jičynie był tylko wierzchołkiem góry lodowej. Zanotowano o wiele więcej przypadków brutalnego zachowania żołnierzy, na szczęście bez tak tragicznego finału. Stwierdzono również kilkadziesiąt przypadków dezercji z zamiarem ucieczki do Austrii lub Niemieckiej Republiki Federalnej.

Udział w agresji zostawił trwały ślad w psychice wielu polskich oficerów i żołnierzy. Polska armia, tak chętnie odwołująca się do hasła „za naszą i waszą wolność”, została użyta do tłumienia wolności.

Materiał pochodzi z „Karty” nr 6/1991.



FOT. CIKI/PAP

STRZAŁY W JICZYNIĘ

1956. Rynek w Jiczynie

Grzegorz Braun

Tragiczne zdarzenie 7 września 1968 w Jiczynie – gdzie mieścił się wówczas jeden z polskich garnizonów okupacyjnych – było bodaj najbardziej drastycznym epizodem tamtej kampanii Ludowego Wojska Polskiego.

Główna część tekstu jest zapisem fragmentów ścieżki dźwiękowej filmu dokumentalnego *Droga do skrzyżowania (Cesta ke křižovatce)*, który w 1994 roku został zrealizowany dla Telewizji Czeskiej przez Sebastiana Miłaszewskiego (pomysłodawcę i autora zdjęć), Piotra Szymę (organizatora dokumentacji i produkcji), Grzegorza Brauna (scenarzystę i reżysera). Zapis został uzupełniony o fragmenty pochodzące z pierwszej wersji montażowej filmu. (RED.)

Generał IV

Na miesiąc przed wejściem do Czechosłowacji wojska 10 i 11 dywizji pancernej wyszły w wyznaczone rejony i tam przygotowywały się do wkroczenia.

Kapral I

Mieliśmy po cztery godziny dziennie szkolenia politycznego: najpierw po śniadaniu, potem strzelanie, czyszczenie broni – zajęcia wojskowe i po obiedzie jeszcze dwie godziny tych zajęć politycznych.

Podpułkownik

Wcale nie zawsze mówiłem im o Czechosłowacji. Aczkolwiek myśmy dużo wiedzieli, jednak informacje na ten temat miały zakres ograniczony. Ponadto nie chcieliśmy wszystkiego przekazywać żołnierzom. Mówiliśmy natomiast, co przeciwnik na Zachodzie ewentualnie planuje i szykuje, i jak chce rozegrać sprawę Czechosłowacji przeciwko całemu Układowi Warszawskiemu. O tym mówiliśmy.

Pułkownik I

Że jest Układ Warszawski i obowiązuje jakaś zasada... W wypadku zagrożenia wewnętrznego ustroju socjalistycznego pozostałe bratnie kraje powinny udzielić pomocy. Dla nas sprawa była jasna.

Kapral I

Cały czas oswajaliśmy się z bronią, ćwiczyliśmy strzelanie – o wiele więcej niż normalnie w jednostkach, gdzie strzela się, powiedzmy, raz na miesiąc. Tutaj – dzień w dzień. I amunicji ile kto chciał, w pudełeczkach rozdawali: strzelaj sobie spokojnie...

Szeregowiec I

Niedziela rano, alarm w jednostce – wojna. Jaka tam wojna? Dopiero przyjechałem, w domu wszystko w porządku, teraz wojnę zrobili? No i dalej leżę w tym łóżku.

Szeregowiec II

Zerwali nas alarmem. To było dla nas takim zaskoczeniem, że nie rozładowywaliśmy amunicji bojowej zczołgów. I staliśmy w kolumnie, na terenie jednostki, chyba dwie doby.

Z tym że w pewnym momencie zaczęliśmy się orientować. Namierzyliśmy na radiostacji [czołgowej] – najprawdopodobniej to była „Wolna Europa”, i wiedzieliśmy już, o co chodzi.

Szeregowiec I

Okazuje się, że jedziemy na Czechosłowację. Nie wiem, w jakiej to było miejscowości. Droga betonowa, tam my stanęli; tam była kuchnia przyszykowana, pamiętam jak dziś, gulasz z ryżem dali nam jeść. Potem dostaliśmy na szyję kartę wodoodporną z nazwiskiem, imieniem ojca i WKR-em – zamiast dowodu osobistego (po wojskowemu nazywało się to „gwizdek”). I to już zaczęło się całkiem inaczej.

Szeregowiec II

Tłumaczyli nam, że w Czechosłowacji przewrót, chcą obalić socjalizm.

Szeregowiec I

Że rząd czeski prosi o pomoc, bo niby gdzieś tam na zachodniej granicy wchodzi Niemcy. Więc my idziemy na pomoc.

Kapral II

Tak nam mówili: że są już Niemcy, że weszli do Czechosłowacji. Po cywilnemu, jako turyści niby.

Pułkownik I

Pojechaliśmy. Kolumny się ustawiły i pojechaliśmy. Euforii jakiejś specjalnej to nie było.

Kapral I

I właśnie powiedzieli nam, że Czesi rozdali broń. Zaraz za granicą, takim młodym ludziom – karabiny maszynowe, automaty...

Szeregowiec II

No a w trakcie jazdy, na postojach wydano nam amunicję bojową – do karabinów maszynowych do czołgu i do broni osobistej – a broń osobista to było kbk AK [automat Kałasznikowa].

Generał IV

Jak wydało się żołnierzom ostrą amunicję, to trzeba było zapytać, kto ma prawo? Po co ją wydano? Kiedy ona może być użyta? Zostało powiedziane: jeśli druga strona by sprowokowała, wtedy przypuścmy – dowódca plutonu ma prawo otworzenia ognia odwetowego. Musi być sprowokowany. Ale na szczęście do tego nie doszło.

Generał II

Powiedziano: z 20 na 21 [sierpnia] o godzinie 24.00 przekraczamy granicę czechosłowacką – i to zrobiono. To jest wojsko. Na tym polega organizacja wojska.

Lektor Polskiej Kroniki Filmowej

W dramatycznych dniach kryzysu czechosłowackiego, kiedy władze czechosłowackie utraciły kontrolę nad sytuacją, rządy pięciu bratnich państw socjalistycznych zdecydowały wysłać swe wojska na pomoc. Coraz wyraźniejszy bowiem stawał się fakt, że siły prawicowe chcą wyrwać Czechosłowację z naszego obozu. Nie mogliśmy się zgodzić na odstonięcie naszej południowo-zachodniej flanki na działania międzynarodowej reakcji, a zwłaszcza zachodniemieckich militarystów. [...] Siły kontrrewolucyjne użyły perfidnego hasła neutralności.

[...]

Podpułkownik

Prasa, radio i telewizja robiły to doskonale. Sprowadzono wszystko do radosnej wycieczki naszych wojsk.

Szeregowiec II

No więc był mętlik w głowie. Jedni mówili to, drudzy co innego. Trzeba było szukać prawdy. A prawda była oczywista: nic się nie dzieje. Nie ma rozlewu krwi – co nam mówili, że może być. Nie było nic.

Lektor PKF

Oddziały polskie stacjonujące w Czechosłowacji nawiązują kontakt z lokalnymi władzami, aby wspólnie działać na rzecz przywrócenia ładu i porządku.

Nasilają się tendencje do normalizacji życia. Ludzie pragną spokoju, pragną powrotu do normalnych stosunków z bratnimi krajami socjalistycznymi.

Porucznik

Wszedłem w mundurze do gospody. Jakoś wszyscy zamarli. Ja się też głupio troszeczkę poczułem, ale poprosiłem barmankę o piwo, zapłaciłem i pytam młodych, w moim wieku ludzi, czy mogą się dosiąść. „Proszę bardzo.” Zapamiętałem to do końca życia – tę atmosferę ciszy i milczenia. Ja mówię: „No dlaczego nic nie mówicie?”.

General IV

Trzeba było dać żołnierzom zajęcie. Bo żołnierzowi bez zajęcia różne myśli przychodzą do głowy.

General I

Nasi żołnierze pracowali przy żniwach, wykopkach, inną pomoc okazywali.

Kapral II

Jeszcze jak pogoda, to człowiek poopalał się, a jak słońce – to spał. Istna nuda była.

Szeregowiec II

Nic. Nuda. Raz z Czechami graliśmy w siatkówkę. Z tym że nie poszło tylu żołnierzy, ilu miało grać, ale jeszcze obstawa do tego.

Myśmy się nie bali; bała się kadra oficerska. Jakiś sens w tym musieli mieć, skoro na towarzyskie niby spotkanie posyłali nas z obstawą.

Kapral II

Kadra to brała na poważnie. Kto wie, może coś wiedzieli więcej. Mówili, że jest źle, niebezpiecznie. Potem – że Czesi zabierają broń, podawali przykłady, że broń zabrali i pobili kogoś tam. I chłopaki bali się już iść.

FOT. MAC



↑ Sierpień 1968. Patrol polskich żołnierzy na drodze z Hradec Králové

Szeregowiec I

Ja osobiście nie wiem, nie widziałem takiego zdarzenia, ale tłumaczyli nam, że wielu radzieckich żołnierzy zostało wymordowanych, szczególnie łącznościowców. Po stwierdzeniu uszkodzenia patrol robił przeszkanie – nie wiem, nie jestem łącznościowcem – gdy znaleźli miejsce uszkodzenia, w tym momencie ich napadali i zabijali, wieszali na paskach. Rosjanie dostali wtedy rozkaz strzelania bez ostrzeżenia, ponieważ chcieli stwierdzić, kto to robił. Bo tam podobno było dużo Niemców przebranych za turystów, co tę dywersję robili. Kiedy coś się poruszyło w krzakach, Rosjanie strzelali z czołgu, a potem sprawdzali, czy czegoś nie znajdują.

Kapral I

U nas też tak było. Mimo hasła, dostaliśmy polecenie, by nie chodzić po nocy, bo wartownicy są nerwowi. Trudno się dziwić – chłopak jest na obcym terenie, na odprawach ciągle mu mówią: uważaj, uważaj, dywersanci, tam gdzieś były wypadki... Wystarczyło, że coś w krzakach się ruszyło, a on już walił serię z automatu. Później z szefostwa Okręgu Śląskiego dali rozkaz, żeby pistolety maszynowe przełączać na ogień pojedynczy. Przedtem wszyscy mieli na położenie ciągle – i walili całą serię w krzaki. Czasami w nocy – strzały! Wszyscy wylatują, co się dzieje? A to nic, wartownik strzela, pewnie jakiś zając przelatował albo coś...

Szeregowiec I

Wszędzie chodziło się z bronią. Broń, amunicja, bagnet i maska – musieliśmy mieć przy sobie.

Kapral I

Godzina po obiedzie, wszyscy myją menażki, nagle strzał. Chłopak z „czerwonych беретów” ma dziurę w brzuchu, pada. Okazało się, że w odległości ponad 150 metrów młody żołnierz WSW (przywieźli ich we wrzesniu, zaraz po poborze, po błyskawicznej przysiędze, bo brakowało żandarmerii), gówniarz bawił się pistoletem maszynowym. Pyk – i mu wyleciało.

[...]

Szeregowiec II

Służyłem przez cały czas w kompanii lotnej. Nie staliśmy w jednym miejscu, ale stale krążyliśmy na trasie Kopydłno–Jiczyń–Hradec Králové; operowaliśmy w tym trójkącie. Dopiero na jakiś czas zatrzymaliśmy się przy Jiczyńie. Tam staliśmy dłużej. Jak długo – nie wiem. Nie pamiętam.

Kobieta

Po prostu nagle zaczęły jeździć czołgi, w radiu podali, że jest okupacja. Byliśmy zdezorientowani, nie wiedzieliśmy, o co chodzi; baliśmy się, bo rodzice reagowali tak, jakby miała wybuchnąć wojna.

Strasznie dużo ludzi stało na placu w Jiczyńie, na ulicach i czekało na te czołgi. Nikt nie wiedział, po co, ale czekaliśmy.

Lekarz

Nie było w tym czasie problemów z „interwentami”, żebyśmy bali się chodzić do kina, teatru czy do kawiarni. Nie było żadnych incydentów. Aż dopiero ten nieszczęsny wieczór.

Kobieta

Wtedy grali *Trapera*, to ładny film. Wracałyśmy z Janą z kina. Dwaj chłopcy zaproponowali, że nas odprowadzą. Jeden mieszkał tam gdzie ja, a drugi kawałeczek dalej, ale też nie miał daleko do domu. No więc nas odprowadzali. To była taka ładna jesień. My wystrojone – jak to bywa, gdy się ma osiemnaście lat. Pamiętam, że miałam wąską sukienkę i wysokie obcasy.

Tak sobie szłyśmy z tymi chłopakami. Jarda Veselý to był strasznie piękny chłopak. Nie chodzi o to tylko, że był przystojny, ale że był muzykiem. Każdy go z tego znał, że pięknie śpiewa. Więc kiedy nas odprowadzał, tośmy z tego były okropnie dumne.

Szeregowiec II

To był wieczór, nie wiem, która godzina. Mieliśmy trochę wypite. Poszliśmy z samej ciekawości; bo może jak byśmy byli trzeźwi, to byśmy nie poszli. A tak – każdy się zrobił odważny. Poszło nas pięciu.

Chcieliśmy zobaczyć miasto – chociaż po ciemku, bo w dzień nie można, nikt by nas nie puścił. Z pola, gdzie staliśmy, były 2–3 kilometry do Jiczyna.

Szliśmy szosą, grupą, z bronią przygotowaną, puszczonej na długi pas – gotową do użycia.

Kobieta

Doszliśmy do skrzyżowania i mieliśmy się pożegnać, aleśmy się nie pożegnali, bo drogą od strony Pragi, po chodniku nadchodzili trzej żołnierze. I kiedy mówiliśmy sobie „cześć”, oni nagle, ni stąd, ni zowąd, odbezpieczyli pistolety maszynowe. Wszyscy trzej.

Powiedziałam: „Patrzcie, co oni robią, dziwne, prawda?”. A Jarda powiedział: „Wygłupiają się”.

FOT. MAC



↑ Bukowina. Polscy żołnierze rozmawiają z Czeszkami

Ludzie z ulicy

Wracaliśmy właśnie do domu, a ci żołnierze byli ze 150–200 metrów przed nami. Nawet nie – może tylko 50 metrów, kiedy wchodziliśmy do domu.

Zamknąłem drzwi, wszedłem do kuchni, odstawiłem torbę, zdjąłem płaszcz, a tam już strzały.

Szeregowiec II

Na obudowie automatu, z boku był bezpiecznik. Pierwszy ząbek to było strzelanie pojedyncze, drugi, poniżej – ciągle. Tyle że broń była zużyta i przy przełączaniu na strzelanie pojedyncze ząbek nieraz wskoczył na ciągle.

Kobieta

To takie dziwne uczucie, kiedy człowiek słyszy odgłos odbezpieczanej broni i widzi, jak idą w jego stronę.

Żołnierze minęli nas. Jeden szedł ciągle prosto, w kierunku stawu, a dwóch przechodziło przez skrzyżowanie. Ta ulica jest dość długa; staliśmy i patrzyliśmy za nimi.

I nagle, ni stąd, ni zowąd ten, który szedł w kierunku stawu, odwrócił się i zaczął strzelać. Ale w taki sposób, że najpierw strzelał do tych Polaków, do swoich kolegów, a potem się odwrócił i zaczął strzelać do nas.

To była straszna, krótka chwila.

Nagle Jarda krzyknął: „Jezu, nie mam nogi” – i upadł na ziemię. Vitek chwycił Janę, przewrócił i położył się na niej. A ja dalej stałam i patrzyłam, co się dzieje – przecież nie jestem w kinie, przecież to nie film, to wszystko się dzieje naprawdę.

Patrzę, że wszyscy wokół leżą na ziemi, więc też się położyłam.

Wszyscy zaczęli czołgać się za budkę telefoniczną, stojącą na skrzyżowaniu.

Szeregowiec II

Przeszedłem skrzyżowanie po przekątnej; kumpel był ranny w lewy bok. Do dzisiaj, po tylu latach nie mogę sobie złożyć, jak faktycznie tam się stało. Nie mogę sobie tego poskładać. Pamiętam ten moment: kumpel był ranny, a ja zacząłem strzelać tam.

Nikt nie chce w to wierzyć. Ja się tysiące razy w zakładzie karnym zastanawiałem, jak to było. I nie mogę do dzisiaj tego odtworzyć. Ja tylko pamiętam strzał na początku i że [potem] zacząłem strzelać. I dalej – jakby mi się film urwał.

Kobieta

Kiedy się do nich doczołgałam, Jarda zaczął krzyczeć: „Nie mam nogi, Vitek, zawołaj kogoś! Ja nie mam nogi!”. Leżał koło mnie, więc całowałam go, głaskałam i mówiłam: „Proszę cię, bądź cicho, bo do nas przyjdzie”.

Z drugiej strony, od tamtych dwóch żołnierzy, dobiegały krzyki: „Dobij mnie, dobij, ja się męczę, dobij mnie!”. Nie wiedziałam, co im się stało.

Żołnierz szedł w naszym kierunku i ładował broń. Kiedy do nas dochodził, Vitek uciekł.

Równocześnie bardzo szybko przejechał jakiś samochód. I znikł – dlatego, że ten żołnierz zaczął strzelać do samochodów.

Żołnierz, „miły chłopiec”, usiadł między nami, wziął pistolet maszynowy, tłukł Janę kolbą po głowie, a do mnie mówił: „Nie bój się, ja cię nie zastrzelę”.

Leżałam na ziemi; on objechał... ostrzelał pistoletem wokół mojej głowy.

To straszne, takie dudnienie koło uszu.

Starałam się jakoś z nim rozmawiać. Wtedy udało się uciec Janie. Zostałam ja i ten biedak Jarda.

Klimešovie mieszkali blisko tego skrzyżowania, więc wszystko słyszeli. No i przybiegli – co się właściwie dzieje. Pani Klimešova podbiegła pod sam chodnik.

Ludzie z ulicy

I to ją kosztowało życie. On się odwrócił i posłał serię.

Kobieta

A kiedy padała – już nie miała pleców.

Szeregowiec II

Nie pamiętam.

Kobieta

Potem jakoś zaczęło go drażnić, że Jarda ciągle krzyczy i prosi o pomoc. Przyłożył mi karabin do skroni... i musiałam patrzeć, jak Jarde dobija.

Jarda oparł się na rękę, drugą podniósł do żołnierza i powiedział: „Nie wygłupiaj się, człowieku, przecież ja też byłem żołnierzem”. I w tę wyciągniętą rękę dostał kilka strzałów, i w szyję – i skończył.

Lekarz

Zadzwonił telefon, dyspozytor zgłasza, że na ulicy Letnej strzelają polscy żołnierze i że są tam zabici i ranni.

Poprosiłem, by zawiadomił milicję, wsiedliśmy do karetki i pojechaliśmy.

Gdybym powiedział, że się nie bałem, to bym skłamał. Baliśmy się obydwaj, ja i kierowca.

Kobieta

Czekałam, co będzie. Powtarzałam sobie, kogo w życiu kochałam najbardziej... Trwało to chwilę, ale wydawało się, że wieczność.

Dzisiaj właściwie nie potrafię opowiedzieć, co się działo w tych chwilach. Nikogo wokół siebie nie widziałam, wiedziałam tylko, że Jarda już nic nie mówi. Widziałam, jak żołnierz do niego strzelał, ale nie wierzyłam, że on jest martwy.

Ludzie na ulicy

Przyjechała karetka, sanitariusz wyszedł z wozu. Kiedy to wszystko zbierali, to ten żołnierz wskoczył do karetki i chciał odjechać. Sanitariusz to zauważył, złapał go za kołnierz i wyciągnął z wozu.

Co działo się później, tego z okna nie widzieliśmy, bo było za daleko.

Kobieta

Zupełnie nie wiadomo skąd, pojawił się nagle przede mną transporter opancerzony. Zszedł z niego jakiś oficer, zresztą nie znam się na stopniach; był raczej niski i mocno zbudowany. I mnóstwo innych żołnierzy. Nagle zrobiło się tam pełno ludzi.

Oficer podszedł do mnie, zmierzył mnie wzrokiem, zaczął krzyczeć po polsku na tego żołnierza i kopać go. Wkopał go do budki telefonicznej. Potem podszedł do mnie i patrzył, a ja nic nie rozumiałam. Tłum ludzi, żołnierze...

Podpułkownik

Chodzi o to strzelanie... No tak. To, uważam, jedna tragedia, ale nie ma to nic wspólnego z wydarzeniami politycznymi.

Pułkownik II

Chłopcy popili... Można powiedzieć, że Czesi chyba ich upili, bo naszej wódki tam w ogóle nie było. To była czeska wódka, ktoś im ją podrzucił. Jak żołnierz pijany, to jest agresywny, nieprzyjemny, bojaźliwy.

Kobieta

Ja nie wiem, czy on był pijany. Sądzę, że nie. Kiedy go pytałam, po co do nas przyjechali, odpowiadał: „Nie wiem. Musieliśmy”. Mówił, że im kazali jechać, więc pojechali; kazali na wszystko uważać i strzelać do wszystkiego, co się może przeciw nim obrócić. Tak mi o tym mówił.

Porucznik

No, to było nieprzyjemne. Ale ja wiem, czy o tym mówić...? Kiedy tak wszystko opowiadamy fajnie, po co o tamtym jeszcze?

General II

Taki wypadek mi znany jest. To tragiczna historia. Ja nie znam szczegółów.

General III

Ale jest to incydent, który może się zdarzyć wśród tysięcy żołnierskich istot, bowiem są ogromne napięcia, tym bardziej w okolicznościach, w jakich wykonywali zadania nasi żołnierze.

General I

W wojsku polskim rokrocznie niemało jest wypadków, kiedy żołnierz postrzelił drugiego żołnierza czy jakiegoś obywatela cywilnego. Przy tak dużym użyciu

uzbrojonego wojska – nie chcę powiedzieć, że jest to nieuchronne, ale jest to coś, co się zdarza.

Szeregowiec I

Każdemu może się zdarzyć taki przypadek, każdemu...

General II

Życie ma to do siebie, że ono składa się nie tylko z przyjemnych faktów. Dzisiaj jestem bardzo krytycznie nastawiony do całej operacji „Dunaj” – do tej interwencji w Czechosłowacji. Ale ona dała nam również pewne odpowiedzi: co warta jest nasza armia, co wartą są nasze sztaby, oficerowie – ich poziom wykształcenia, technika. I tutaj muszę powiedzieć, że wysnuliśmy wiele ocen bardzo pozytywnych.

Nie wyobrażam sobie, by armia jakiegokolwiek państwa powiedziała władzom: nie, tego nie będziemy wykonywali.

Pułkownik I

Wtedy nie było kwestii. Było wiadomo: trzeba jechać, zając to, co nam kazano – i koniec. Nie roztrząsaliśmy sprawy w taki sposób czy inny. A jako człowiek, człowiek indywidualny – odczuwa się, ma się wrażenie, że to się dzieje coś nie tak.

Szanowni Obywatele!

Głęboko poruszeni, powiadamy obywateli Jiczyna i okolicy, że dzisiaj w godzinach nocnych w rejonie skrzyżowania dróg w Jiczynie, na Letnej, wydarzył się tragiczny wypadek, podczas którego stracili życie: Jaroslav Veselý – zamieszkały w Jiczynie, ul. Zahradnicka; Zdena Klimešova – Jiczyn, ul. Markova.

Poza tym zostali zranieni: Jana Jenczkova – Stare Misto 29; Oldřich Klimeš – Jiczyn, ul. Markova 119; st. szeregowy Josef Dufek – Rybníček 1; Milena Bílková – Tuř 16 oraz dwaj polscy żołnierze.

Bezpośrednio po tym tragicznym wydarzeniu na miejscu zjawily się organa naszej [czechosłowackiej] milicji i prokuratury oraz wojska polskiego. Przyczyny wypadku są dokładnie badane. Będzie opublikowany szczegółowy komunikat o wynikach dochodzenia, z którym natychmiast zostaniecie zapoznani. [...]

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Jiczynie
Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Jiczynie

Jiczyn, 10 września 1968 **Komenda Garnizonu Jiczyn.** **Meldunek sytuacyjny nr 12. [...]**

I. Sytuacja ogólnopolityczna

a) Wśród społeczeństwa

W mieście wywieszono są czarne flagi jedynie na budynkach instytucji państwowych i partyjnych. W ogóle nie stwierdzono, ażeby w mieszkaniach prywatnych wisały flagi żałobne. Z relacji obywateli Jiczyna wynika, że pomimo podanych informacji wierzą w to, iż musiała być prowokacja nieznanymi osobami; tym bardziej utwierdza ich fakt, że naszych dwóch żołnierzy walczy ze śmiercią. Na mieście w dzień i w nocy panuje spokój. Obok miejsca wypadku zatrzymują się przechodnie i czasem przystają jadący samochód, jednak żadnego zbiorowiska nie

ma. Z relacji KP milicji wynika, że o godzinie 14.00 w dniu 12 września 1968 na rynku w Jiczynie została wystawiona na karawanach obok trybuny trumny ze zwłokami. Z trybuny do uczestników pogrzebu ma przemawiać zastępca przewodniczącego PMRN w Jiczynie. Po przemówieniu ciało mężczyzny zostanie złożone w Jiczynie na miejscowym cmentarzu, gdzie nie będzie już żadnych przemówień; jedynie chór odśpiewa pieśń, którego członkiem był poprzednio zmarły.

Ciało kobiety zostanie przewiezione do m.[iasta] Semily i tam zostanie przekazane do krematorium. Obydwa pogrzeby będą odbywać się bez księży. W pogrzebie ma brać udział ludność miejscowego powiatu i sąsiednich. [...]

Komenda Powiatowa milicji czeskiej prosi, aby nasza komenda miała uprawnienia kontroli naszych żołnierzy przebywających poza zgrupowaniem na terenie całego powiatu.

Funkcjonariusze milicji czeskiej będą nas informować o każdym pobycie naszych żołnierzy w restauracjach.

Z-ca komendanta Garnizonu ds. politycznych

kpt. mgr E. Łukasik

Komendant Garnizonu ppłk. J. Krajewski

Kapral II

Pojechałem, bo kazali. Prywatnie bym nie pojechał.

Szeregowiec I

Nie zwracało się uwagi na to, co dzieje się wokół, ale na to, bym ja miał dobrze, żeby nikogo nie skrzywdzić i jakoś to przeżyć.

Kapral I

Z początku traktowaliśmy to jako przygodę. Do momentu dojechania do granicy. Potem – człowiek ma dwadzieścia lat, może zginąć nie wiadomo za co. Gdyby bronił swojego kraju – jeszcze jakoś... Ale wjeżdża do sąsiada i to bezczelnie, bez wypowiedzenia wojny. To był normalny napad – no bo co?

General I

Trzeba w tych sprawach zachować więcej dystansu. Każda epoka ma swoje grzechy...

Ludzie z ulicy

Tak, a myśmy na to wszystko z okna patrzyli. Polacy szli od Kolina, a tamci szli z kina. I tu się spotkali. Tu się to wszystko odegrało.

OSOBY:

Kobieta – Bohumila Brumlichova

Lekarz – Ladislav Cisař

Szeregowiec I – Jan Matuszczak

Szeregowiec II – zabójca Zdeny Klimešovej i Jaroslava Veselego; skazany przez sąd wojskowy w Polsce na karę śmierci, którą po jedenastu miesiącach zamieniono na dożywotnie więzienie; zwolniony – w związku ze zmianami w kodeksie karnym – po piętnastu latach (okoliczności zdarzenia w Jiczynie nie zostały nigdy formalnie wyjaśnione)

Kapral I – Gabriel Materek

Kapral II – Wojciech Kaszyński

Porucznik – Jerzy Wróbel

Podpułkownik – Henryk Nowaczyk, w 1968 roku szef Oddziału Propagandy Specjalnej LWP

Pułkownik I – Władysław Miłaszewski, szef wojsk łączności 2 Armii, czyli polskich oddziałów interwencyjnych

Pułkownik II – Maksymilian Korzeniowski, szef sztabu 2 Armii WP

General I – Wojciech Jaruzelski, od kwietnia 1968 minister obrony narodowej PRL

General II – Tadeusz Tuczapski, w 1968 roku wiceminister obrony narodowej i zastępca głównodowodzącego Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego

General III – Florian Siwicki, jako dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego, dowodził 2 Armią WP w inwazji na Czechosłowację

General IV – Zbigniew Ohanowicz, zastępca dowódcy 2 Armii WP

—
OPRACOWAŁ NA PODSTAWIE
WŁASNYCH MATERIAŁÓW DO FILMU

Grzegorz Braun

—
WYBRANE WYPOWIEDZI Z FILMU

PRZEŁOŻYŁ Z CZESKIEGO

Wojciech Krzywicki

Materiał pochodzi z „Karty” nr 17/1996.

DOBRY OKUPANCI

Bartosz Kaliski

W sierpniu 1968 po raz kolejny, tym razem w Czechosłowacji, na straży interesów ZSRR stanęły czołgi. Niestety, także polskie. Cztery dywizje – 24 tysiące żołnierzy – przez blisko trzy miesiące realizowało „internacjonalistyczne” zobowiązania na terenie CSRS. W Centralnym Archiwum Wojskowym zgromadzono szczegółową dokumentację operacji „Dunaj”. Z raportów politruków i rozkazów dowódców jednostek 2 Armii Ludowego Wojska Polskiego wyłania się codzienność tej dziwnej wojny. W tekstach, udostępnionych przez CAW, zachowujemy oryginalny język. Nazwiska szeregowych żołnierzy podajemy w inicjałach. (Red.)

→ Październik 1968. Powitanie żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego powracających z Czechosłowacji

FOT. EUGENIUSZ WOŁOSZCZUK / PAP



Z meldunku o stanie moralno-politycznym i nastrojach wśród żołnierzy jednostek 2 Armii LWP

Ogólnie wśród ćwiczących wojsk nastroje są dobre. Obserwuje się duże zaangażowanie kadry i żołnierzy w wykonywaniu stawianych zadań, zrozumienie konieczności ćwiczeń. W mobilizacji żołnierzy do wysiłku wykorzystuje się pozytywne przykłady i gorliwość, np. szer[egowy] W. z b[atalionu] rem[ontowego] 4 D[ywizji] Z[mechanizowanej] przebywając na urlopie w okolicach Zielonej Góry zauważył jadące kolumny tej dywizji, dołączył do jednej z nich, a następnie [do] swojego pododdziału, przerywając urlop. Szeregowi wyjątkowo ambitnie słuchają głosów dowódców oraz chętnie wdają się w dyskusje na tematy polityczne zarówno w czasie zajęć politycznych, informacji politycznych, jak i w chwilach przerw.

Część oficerów (10 D[ywizji] Panc[ernej]) ma wątpliwość, czy celowa jest interwencja zbrojna w stosunku do Czechosłowacji, gdyż skutki jej mogą mieć negatywny wydźwięk. Porównuje tę sytuację do wypadków węgierskich, twierdzi, że interwencja zbrojna nie wróży nic dobrego i musi być bardzo źle w Czechosłowacji, jeśli trzeba użyć siły zbrojnej. Z dzienników polskiego radia żołnierze i kadra (10 DPanc) wnioskuje, że wejdziemy na teren CSRS, jednocześnie zadają aparatowi politycznemu pytania, czy w charakterze zaproszonych przyjaciół, czy bez zaproszenia.

30 LIPCA 1968

Ze sprawozdania operacyjnego płk. Tadeusza Bełczewskiego, szefa sztabu 2 Armii

Do godziny 16.00 dnia 20 sierpnia 1968 oddziały 10 i 11 DPanc wyciągały kolumny marszowe i między godziną 18.00 a 19.00, na sygnał ze sztabu armii, oddziały



rozpoczęły przegrupowanie po ustalonych marszrutach i na godzinę 23.00 kolumny marszowe dywizji podeszły na odległość 3–5 kilometrów od granicy państwowej. Między godziną 23.00 a 24.00 rozpoczęły działania grupy specjalne, które miały na celu uchwycenie punktów przejścia na granicy, jak: Lubawka, Miroszów, Mokre Głębczycy, Pilszcz. O godzinie 24.00 granicę państwową czołem kolumny przekroczyły: 3 i 42 p[ułk] z[mechanizowany] 11 DPanc oraz 13 p[ułk] cz[ołgów] i 25 pz 10 DPanc. Przekroczenie granicy odbyło się bez żadnego oporu.

◀ Ulotka ze zbiorów Centralnego Archiwum Wojskowego

[...] Siły główne 42 pz obeszły Hradec Králové od zachodu w celu niedopuszczenia do incydentów z ludnością cywilną, która tłumnie wyległa na ulice.

21 SIERPŃNIA

Z dokumentów Głównego Zarządu Politycznego LWP

W pięć minut po opanowaniu radiostacji w Hradec Králové stwierdzono działalność niezidentyfikowanej radiostacji (prawdopodobnie z ruchomego nadajnika), która nadawała odezwę w języku polskim do naszych żołnierzy:

Hradec Králové – odezwa do polskich żołnierzy!

Radio jeszcze nadaje. Protestujemy przeciwko okupacji naszego państwa, w której uczestniczą wasze siły zbrojne. Tym gwałtownym aktem przerywacie, niszcycie sojusznicze związki między naszymi narodami, które powstały w walce przeciw faszyzmowi i imperializmowi, które się połączyły we wspólnej walce o zwycięstwo socjalizmu. Jest jeszcze czas, by dzisiejszy fatalny błąd został naprawiony, żeby z tego błędu nie powstała największa tragedia naszych narodów, która mogłaby na wszystkie czasy zniszczyć przyjaźń [...]. Apeluujemy do was, aby wasze siły zbrojne opuściły terytorium naszego państwa. Zostawcie naszemu narodowi możliwość decydowania swobodnie i demokratycznie o swoim bycie.

Przewodniczący Rady Narodowej Hradec Králové rozmawiał z przedstawicielami polskiej armii. Nasi przedstawiciele prosili o zachowanie spokoju oraz o prawdziwą informację radiową. Zapewniono

również przedstawiciele Hradec Králové o naszej przyjaźni dla narodów czechosłowackich.

Aparat partyjno-polityczny wszystkich jednostek wojskowych prowadzi intensywną pracę propagandowo-wyjaśniającą wśród ludności i wojsk Cz[echosłowackiej] A[rmii] L[udowej], zgodnie z planem Głównego Zarządu Politycznego WP. W tym celu od godzin rannych 21 [sierpnia] szeroko wykorzystuje się techniczne środki propagandy znajdujące się w ugrupowaniu wojsk (a które w nocnych warunkach nie miały możliwości szerszego działania).

21 SIERPŃNIA

Z notatki służbowej gen. Bryg. Mieczysława Dębickiego, szefa Wojsk Ochrony Pogranicza

21 sierpnia 1968 o godzinie 12.00 w Czeskim Cieszynie demonstrowało około 500 obywateli CSRS przeciwko wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji. Z radzieckiego samochodu wojskowego demonstranci zerwali plandekę oraz umieścili na samochodzie napis „Precz z ZSRR”. Tłum zachowywał się prowokacyjnie wobec grupy dwunastu żołnierzy Armii Radzieckiej, ochraniających most na rzece Olzie i pocztę w Czeskim Cieszynie. Ponadto demonstranci zdemolowali kilkanaście samochodów turystów z Polski, NRD i Bułgarii.

[...] 21 sierpnia na całym pograniczu CSRS [...] wystąpiła psychoza wojenna. Obywatele CSRS masowo wykupywali artykuły pierwszej potrzeby. Podobne zachowanie się ludności pogranicza zanotowano po stronie polskiej w powiatach: Nowy Targ, Kłodzko i Bystrzyca.

Z meldunku ppłk. Bednarskiego, oficera do zleceń attaché wojskowego w Pradze:

Rozmowa z mjr. Filipcem z Z[arządu] W[ojskowej] S[łużby] Z[drowia] Sztabu Generalnego CzAL w czasie przekazania poczty:

- Jesteśmy zaskoczeni, że armia polska wzięła udział w tej interwencji. Mieliśmy tyle sympatii dla Polski i jeden fałszywy krok zniszczył wszystko. Nie rozumiemy, dlaczego wasze radio podaje, że żołnierze polscy byli witani serdecznie i z kwiatami, a przecież to nie jest prawda.
[...]
- O ile dojdzie dzisiaj do manifestacji, to poleje się krew zupełnie niewinnych ludzi. My nie damy się sprowokować, ale cierpliwość nasza może się wyczerpać.

22 SIERPANIA

Wzór odezwy na wypadek stawiania czynnego oporu przez wojska czechosłowackie

Żołnierze Czechosłowackiej Armii Ludowej!

Wzywamy Was do natychmiastowego przerwania ognia i zaniechania dalszego, bezsensownego oporu.

Przybyliśmy do Was nie jako agresorzy, lecz jako towarzysze broni, by pomóc Wam rozprawić się z tymi siłami wewnętrznej reakcji i rewizjonizmu, które chciałyby zepchnąć Wasz kraj z socjalistycznej drogi rozwoju. Ogniem odpowiadamy tylko na strzały wymierzone w naszym kierunku. Wierzymy, że strzelaliście do nas, nie wiedząc, w jakim charakterze do Was przybywamy. [...]

Dlatego wzywamy Was, zaprzestańcie dalszej, bezsensownej walki. Nie dopuśćcie do

niepotrzebnego rozlewu krwi. Tym, którzy zaniechają oporu, gwarantujemy pełne bezpieczeństwo. Kto złoży broń, może udać się do domu, do swojej rodziny i swoich bliskich. Internujemy tylko opornych i tych oficerów, którzy otumanieni propagandą wstecznych, kontrrewolucyjnych sił nawołują Was do walk przeciwko nam i narażają niepotrzebnie na szwank życie i zdrowie podległych sobie żołnierzy. [...]

Jeśli do godziny nie złożycie broni i postanowicie nadal kontynuować opór, otworzymy ogień. Na Was spadnie odpowiedzialność za krwawe żniwo tej nierozważnej decyzji.

[Przerwa 5-minutowa]

Żołnierze Czechosłowackiej Armii Ludowej!

Macie już tylko pięć minut na zastanowienie się i podjęcie jedynej słusznej decyzji, jaką jest złożenie broni i rozejście się do domów, gdzie czekają na Was Wasi najbliżsi. Wzywamy Was, opuśćcie swe wozy bojowe, złóżcie broń, rozejdźcie się. Za pięć minut będzie już za późno.

[Przerwa 3-minutowa]

Żołnierze, ponawiamy nasz apel i ostrzegamy. Za dwie minuty wojska nasze otworzą ogień i będą kontynuowały marsz. Złóżcie broń, rozejdźcie się. Za dwie minuty strzelamy.

[Przerwa 1-minutowa]

Po raz ostatni ponawiamy nasze ostrzeżenie. Za minutę otwieramy ogień. Złóżcie broń i rozejdźcie się. To Wasza ostatnia szansa. Za minutę przemówią nasze działa.

[Odezwa nie została użyta]

Przybyliśmy do Was nie jako agresorzy, lecz jako towarzysze broni, by pomóc Wam rozprawić się z tymi siłami wewnętrznej reakcji i rewizjonizmu, które chciałyby zepchnąć Wasz kraj z socjalistycznej drogi rozwoju.

Wzór odezwy na wypadek stawiania czynnego oporu przez wojska czechosłowackie

**Z meldunku ppłk. Stanisława Borkowskiego,
zastępcy dowódcy ds. politycznych 10 Dywizji Pancерnej**

Jednostki 10 DPanc osiągnęły nakazane rejony o godzinie 20.00. Stosunek ludności cywilnej nadal negatywny. W czasie przegrupowania stwierdzono w osiedlach i miastach transparenty i hasła o treści następującej: „Polacy, zwracajcie do domu, jesteście źle poinformowani”, „Jesteście zaborcami” itp. oraz flagi państwowe opuszczone do połowy masztu i flagi czarne.

W 21 b[atalionie] sap[erów] miał miejsce wypadek samochodowy, w wyniku którego jeden żołnierz doznał rany otwartej na twarzy, drugi skaleczenia głowy i wstrząsu mózgu. Nastroje dobre. Żołnierze zajmują właściwą postawę wobec stosunku ludności cywilnej, wznoszonych haseł itp. Dowodem tego było masowe darcie ulotek przekazywanych przez młodzież.

Mimo wyczerpującego marszu dyscyplina dobra. Nie ma narzekań na zmęczenie. Brak papierosów i duże trudności ze zdobyciem wody.

23 SIERPNIA

**Z rozkazu gen. bryg. Floriana Siwickiego,
dowódcy 2 Armii**

W celu utrzymania wysokiej gotowości bojowej wojsk wykonujących zadania na terenie Czechosłowacji, a także w celu uniknięcia niepotrzebnych strat, rozkazuję:

[...] W miastach i osiedlach nie rozmieszczać wojsk i sprzętu w pobliżu wielopiętrowych budynków umożliwiających ostrzał i obrzucanie butelkami z płynem zapalającym. Czołgi i transportery rozmieszczać w sposób rozśrodkowany na placach i w parkach oraz na przedmieściach miast i osiedli, nie zapominając o ubezpieczeniu.

Miejscową ludność i osoby postronne do rozmieszczenia wojsk nie dopuszczać. Ustalić strefy zakazane i strzec ich przez patrole, ostrzegając głosem i sygnałami. Opornych zatrzymać do wyjaśnienia.

[...] W oddziałach ustalić i przestrzegać porządku dnia, utrzymania wysokiej dyscypliny i zwracać szczególną uwagę na schludny wygląd osobisty żołnierzy.

24 SIERPNIA

**Z informacji o stanie moralno-politycznym wśród żołnierzy
2 Armii**

Nienaganne zachowanie się naszych żołnierzy budzi zdumienie u czechosłowackich władz terenowych. Niektórzy ich przedstawiciele w rozmowach z naszymi oficerami wydawali bardzo pozytywne opinie o postawie naszych żołnierzy, ich wyrobieniu politycznym i wysokiej kulturze osobistej. Jednym z przykładów tego jest wypowiedź przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Hradec Králové, który pytał: „Jak to się dzieje, że wasi żołnierze nie chcą nawet spojrzeć na nasze ulotki i plakaty, nie zrywają owoców, starają się nie niszczyć płodów rolnych?”.

[...] W dalszym ciągu trwa zakrojone na szeroką skalę kolportowanie przez ludność cywilną ulotek i innych materiałów drukowanych, wywieszanie haseł i transparentów o wrogiej nam treści oraz wznoszenie barykad. Na kierunku naszej 10 DPanc spotkano liczne wrogie hasła, na przykład: „śmierć Warszawie”, „okupanci”, „faszyści”. Niemal na wszystkich samochodach spotykanych na drogach, zawieszane lub namalowane są podobne hasła. Właściciele tych samochodów – najczęściej bez słowa protestu – na żądanie naszych żołnierzy zdejmują lub ścierają je, nie przyznając się do ich autorstwa. W miastach zrywane

są masowo tablice z nazwami ulic i placów, na drogach przestawiane – celem zmylenia – drogowaskazy.

24 SIERPNIA

Z raportu podsumowującego pierwszy okres działań 2 Armii

[...] Trzeba będzie się liczyć nawet z totalnym oporem typu dywersyjnego i sabotażowego, z paleniem zabudowań, niszczeniem dróg i mostów, zakażaniem źródeł wody oraz środków żywnościowych itp.

Dlatego należy zwrócić uwagę na możliwości w tym względzie oraz ocenić występujące w tych działaniach formy i metody biernego, a także częściowo czynnego oporu i przeciwdziałania:

1. Opóźnianie manewru wojsk, a szczególnie kolumn z zaopatrzeniem przez:
 - blokowanie dróg w większych miejscowościach przez tłumy ludzi i stosowanie zapór ze starych autobusów, samochodów ciężarowych, ciężkich maszyn drogowych, cembrowin itp., co powodowało długotrwałe „zakorkowania” dróg marszu i często wielogodzinne zahamowanie marszu wojsk (np. wskutek konieczności czekania aż do późnej nocy, kiedy ludność się rozeszła);
 - tworzenie zawał z drzew i bloków skalnych na górskich drogach, gdzie nie było żadnych możliwości manewru, co zmuszało nasze wojska do usuwania tych zapór tylko siłami i środkami znajdującymi się na czole kolumn, dlatego że po wąskich szosach nie było możliwości podciągnięcia pomocy z głębi;
 - tworzenie „ścian ognia”, na różnych odcinkach dróg, z podpalonych opon pojazdów mechanicznych oblaanych uprzednio benzyną, co było szczególnie groźne

FOT. JOZEE FIL / ADM-WAF



dla kolumn złożonych z cystern z paliwem, tym bardziej że często blokowano i z tyłu w podobny sposób zatrzymaną kolumnę. Ten sposób przeciwdziałania maszerującemu wojskom jest niezwykle skuteczny i możliwy do zrealizowania w bardzo krótkim czasie;

- rozsypywanie różnego rodzaju kolców w celu uszkodzenia opon samochodowych;
- opuszczanie na długi czas szlabanów na przejazdach kolejowych;
- włączanie w kolumny wojsk ciężkich wozów transportowych, kombajnów i traktorów z przyczepami celem hamowania marszu i rozrywania kolumn.

↑ Czechosłowacja, sierpień 1968

2. Dezinformacja i utrudnianie orientacji wojsk przez:
 - niszczenie, zamalowywanie lub przewożenie do innych miejscowości kierunkowskazów i tablic z nazwami miejscowości;
 - zrywanie lub zamalowywanie nazw ulic i numerów domów;
 - nieudzielanie żadnych informacji lub błędne informowanie co do kierunku jazdy, względnie wskazywanie tylko kierunku powrotnego.
3. Agitacja, propaganda i dywersja polityczna, które odegrały wprost kolosalną rolę w urabianiu społeczeństwa, inspirowaniu go do wrogich poczynań i kierowaniu nimi zarówno w okresie poprzedzającym, jak i po wkroczeniu naszych wojsk. Środki masowego przekazu w rękach wrogich nam elementów stały się bronią o tak wielkiej skuteczności, że początkowo stanęliśmy wobec nich prawie bezradni, a i późniejsze próby przeciwdziałania z naszej strony w większości wypadków trafiały w próżnię. Wrogie elementy przy pomocy miejscowych władz uruchomiły już w pierwszym dniu rano cały arsenał propagandowy o niespotykanej dotąd skali i natężeniu, przytłaczający wprost swym ogromem obywateli CSRS i w jakimś stopniu nasze wojska, oraz wywierający bardzo skuteczny terror moralny, przy równoczesnym grożeniu terrorem fizycznym.

Niedomogi sprzętowe i organizacyjne:

- mieszanina typów samochodów; szerokie stosowanie przyczep i przeciążania nawet tak dobrych na ogół samochodów, jak Star 66 (z powodu ich braku); konieczności włączania w kolumnę sprzętu pod względem marszowym zupełnie nieudanego („Jawory”, przeliczniki artylerii p[rzecz]lot[niczej],

ciągniki i działa plot oraz polowe, BAT-y, SMT itp.) – wszystko to powoduje, szczególnie na drogach górskich, wąskich i krętych, że: kolumny się rwą w sposób nie do opanowania; prędkości marszu spadają do 1–2 km/godz., co powoduje przegrzewanie się silników, palenie sprzęgieł itp. uszkodzenia; następuje ciągle tasowanie się wozów w kolumnie, prowadzące do niedopuszczalnych zmian ugrupowania;

- W DPanc występuje brak piechoty w stopniu uniemożliwiającym skuteczne działania w górach i w każdym innym trudnym pociętym terenie. W warunkach, w jakich 11, a szczególnie 10 DPanc pokonywały pasmo Sudetów, każdy z pułków czołgów mógł być w zasadzie zatrzymany wielokrotnie za pomocą nawet niewielkich sił i środków. Zaminowana barykada na wąskiej szosie, ogień środków p[rzecz]panc[ernych] na czoło kolumny zza barykady i z panujących nad drogą wzniesień, kilka uszkodzonych lub rozbitych czołgów i całość musi bezradnie stać, bo brak piechoty, która by była w stanie opanować dominujące wzgórza i w ten sposób wyzwolić ruch. Wojska walczące z wozów w górach są nieprzydatne, gdyż w walce biorą udział tylko czołowe elementy – reszta kolumny musi stać i czekać na otwarcie drogi.

Z notatek służbowych

gen. bryg. Mieczysława Dębickiego

23 sierpnia 1968 uzyskano informacje od oficera SNB [Służby Bezpieczeństwa] wskazujące na to, że na terenie powiatu Szumperk ludność cywilna tworzy tzw. grupy szturmowe, które jako główne zadanie stawiają sobie podjęcie walki z wojskami Układu Warszawskiego, które wkroczyły do Czechosłowacji. Jedną z form tej walki ma

być budowa zapór na drogach w celu utrudniania ruchu wojsk Układu Warszawskiego. [...]

W tym samym dniu Szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Trutnowie mjr Samek poinformował stronę polską, że w powiecie Trutnow również przygotowywane są grupy bojowe, które stawiają sobie za cel dokonywanie napadów na posterunki jednostek wojskowych ZSRR i PRL.

[...] 24 sierpnia 1968 służba strażnicy WOP w Pilszcu (4 Górnośląska Brygada WOP) zatrzymała dwóch ob[ywateli] CSRS, którzy nielegalnie przekroczyli granicę do Polski. Zatrzymani posiadali przy sobie 70 sztuk ulotek. Oświadczyli dowódcy strażnicy, że przybyli do Polski w celu kolportowania tych ulotek. Jeden z zatrzymanych jest przewodniczącym Powiatowego Zarządu Organizacji Młodzieżowej w Opawie.

Notuje się także [inne] wypadki przerzucenia przez granicę państwa wrogich ulotek z CSRS do Polski. Wypadki takie zanotowano w m. Łysa Polana, w miejscowościach przygranicznych powiatów Racibórz, Głubczyce, Prudnik i Zgorzelec. Ponadto władze NRD poinformowały stronę polską o wyłowieniu z rzeki Nysy (na styku granic PRL, CSRS i NRD) dużej ilości ulotek umieszczonych w woreczkach nylonowych.

Z dokumentów Głównego Zarządu Politycznego LWP

Reakcja słuchających naszych komunikatów i audycji jest dość zróżnicowana. Żołnierze CzAL przysłuchują się najczęściej obojętnie, mieszkańcy wsi odbierają je spokojnie, w milczeniu, a kobiety przeważnie płaczą. Natomiast w miastach część ludności przyjmuje nasze odezwy gwizdami, krzykami i groźbami. Najbardziej wyzywająco zachowuje się młodzież.

[...] Ludność bardzo skrupulatnie wypełnia zalecenia wrogich radiostacji. Odczuwa się, że całością tej działalności kieruje jakiś podziemny ośrodek dyspozycyjny, który koryguje wszystkimi przedsięwzięciami, starając się ująć w formy organizacyjne bierny opór ludności i przygotować ją stopniowo do działania zbrojnego.

24–25 SIERPNIA

Z meldunku ppłk. Stanisława Borkowskiego

Stan moralny i nastroje dobre. Jednak w ostatnich dniach na zapał i ofiarność żołnierzy rzutuje szereg istotnych czynników:

1. Kompletny brak zaopatrzenia w podstawowe artykuły: papierosy, mydło, owoce, jarzyny, żyłki, wkłady do lamp, płynów napoi, kopert i znaczków pocztowych.
2. Do dnia dzisiejszego nie zorganizowano poczty polowej, co aktualnie w aktualnej sytuacji politycznej rzutuje na nastroje, ze względu na utrudniony kontakt z rodziną.
3. Jednostajność żywienia – korzysta się z produktów suchych przywiezionych ze sobą z Polski, co w efekcie może wpłynąć przy tak trudnych warunkach atmosferycznych na stan zdrowia kadry i żołnierzy.
4. Nie wyjaśniono do tego czasu sposobu zaopatrywania w ciepłą bieliznę, pieniądze. Zaopatrzenia rodzin w garnizonach na zimę. W wypadku przedłużającego się pobytu zaopatrzenie w filmy.

26 SIERPNIA

Z zarządzenia Kwatermistrzostwa 2 Armii

Dla zapewnienia utrzymania należytych warunków sanitarnych i higienicznych całego stanu osobowego



FOT. MAC

↑ Październik 1968.
W obozie polskich żołnierzy

jednostek biorących udział w ćwiczeniu dokonać następujących przedsięwzięć:

1. Wydać kadrze żołnierską bieliznę osobistą: koszulki i spodenki gimnastyczne. Wymianę i pranie tej bielizny zorganizować na ogólnych zasadach.
2. Opracować plan kąpieli jednostek, realizując go z takim wyliczeniem, aby cały stan osobowy kąpać i dokonywać wymiany bielizny raz na siedem dni. W wypadku potrzeby do prowadzenia kąpieli używać również instalacji chemicznych.

26 SIERPNIA

Odezwa nadana przez radio „Północna Morawa”

Żołnierzu Polski!

Twoja bohaterska postawa od stuleci chlubnie znaczyła karty ziemi polskiej i kraju ludzkości. Stanowiłeś dla nas nie tylko synonim męstwa i odwagi, ale zarazem wzór świadomego obrońcy słusznej sprawy, tym bardziej boli Twoja obecność w kraju, który nie pragnął niczego innego, jak spokojnie budować socjalizm, pozostając z Tobą w szczerzej przyjaźni. Powiedz sam, czy można żywić przyjaźń do kogoś, kto nagle, nocą, po kryjomu jak złodziej wtargnął do domu przyjaciela [...], terroryzując domowników.

Żołnierzu Polski! Rozejrzyj się uważnie wokół siebie i powiedz szczerze, czy w solidarnej postawie całego narodu domagającego się wypuszczenia na wolność swoich internowanych przywódców dopatrujesz się wściekłej kampanii kontrrewolucjonistów,



FOT. NAC

o czym pisze Twoja prasa; czy powtarzające się stale nawoływania w eterze do zachowania maksymalnego spokoju i godności wobec nieproszonych gości są równoznaczne z jazgotem sił kontrrewolucyjnych nawołujących do zbrojnych incydentów, co usiłuje sugerować Tobie i Twoim zdezorientowanym rodakom radio i telewizja polska. [...] Nie działa się u nas nic takiego, co usprawiedliwiłoby ten brutalny krok ze strony wojsk Układu Warszawskiego. I dlatego mamy poczucie krzywdy, a z twarzy nie schodzi wyraz zdumienia i goryczy.

Żołnierzu Polski! Podeptałeś naszą wolność, jak zmażesz tę plamę na swoim honorze?

26 SIERPNIA

↑ Kuchnia polowa w polskiej jednostce

Z rozkazu płk. Tadeusza Bełczewskiego

Na akty kontrrewolucyjnej propagandy odpowiadać energicznymi protestami, które składać miejscowym władzom i żądać zaprzestania. Jawne kontrrewolucyjne elementy zatrzymywać. Wobec nawoływania kontrrewolucjonistów do zatruwania wody i produktów żywnościowych, należy wzmocnić kontrole punktów pobierania wody poprzez obserwacje i kontrole po linii medycznej i służby chemicznej w sensie skażeń promieniotwórczych. Równocześnie zabronić żołnierzom przyjmowania czegokolwiek od ludności cywilnej i wyjaśniać im, jak należy postępować w przypadku zatrucia i jakie [są] zasady profilaktyczne. W wypadku zachorowań z powodu zatrucia meldować mnie natychmiast.

27 SIERPNIA

Z rozkazów gen. bryg. Floriana Siwickiego

Wykonaliśmy operację, która przejdzie do historii jako działanie zabezpieczające jedność obozu socjalistycznego. Udaremniliśmy kolejny spisek rewizjonizmu działającego w sojuszu z międzynarodowym imperializmem.

Udzielona przez Oddziały Wojska Polskiego pomoc wynikająca z zobowiązań i układów zawartych między państwami socjalistycznymi oraz z troski o dalszy rozwój socjalizmu i zabezpieczenie pokoju w Europie, jest także skutecznym pokrzyżowaniem zagrażających bezpieczeństwu naszej ojczyzny odwetowo-militarystycznych dążeń NRF.

Pamiętamy, że również z południa w tragicznym wrześniu 1939 wyruszyły na Polskę hitlerowskie dywizje.

Dlatego zadania postawione przed nami [...] są misją leżącą w interesie Polski i Czechosłowacji, w interesie socjalizmu, bezpieczeństwa i pokoju. Pierwszą część tych zadań wykonaliśmy w imię historycznej polskiej tradycji – „Za Wolność Waszą i Naszą”.

28 SIERPNIA

W ostatnim okresie stwierdza się nasilenie wypadków lekkomyślnego użycia lub zagubienia broni i amunicji. Na przykład szer[egowy] W. z 3 pcz 10 DPanc zastrzelił nieumyślnie st[arszego] szereg[owego] O. w czasie manipulacji pistoletem TT. Podobny wypadek miał miejsce w batalionie med[ycznym] 10 DPanc, w którym żołnierz doznał ciężkiego zranienia. W dniu 24 sierpnia w 4 D[ywizji] Z[mechanizowanej] zagubiono PMK [pistolet maszynowy Kałasznikowa] z amunicją. Dla zapobieżenia podobnym wypadkom w warunkach polowych, dowódcom Z[wiązków] T[aktycznych], samodzielnych oddziałów i pododdziałów, rozkazuję:

1. Wzmocnić nadzór nad ścisłym przestrzeganiem zasad bezpieczeństwa przy posługiwaniu się, przechowywaniu i czyszczeniu broni osobistej przez cały stan osobowy żołnierzy.
2. W pracy wychowawczej dowódców, aparatu partyjno-politycznego mocno akcentować potrzebę wyczulenia stanów osobowych na prawidłowe obchodzenie się z bronią. W oparciu o zaistniałe wypadki ukazywać rozmiar nieszczęść spowodowanych lekkomyślnością żołnierzy. Problem ten uwzględniać także (w formie hasel-ostrzeżeń) w gazetach polowych.

29 SIERPNIA

Wykonaliśmy operację, która przejdzie do historii jako działanie zabezpieczające jedność obozu socjalistycznego. Udaremniliśmy kolejny spisek rewizjonizmu działającego w sojuszu z międzynarodowym imperializmem.

Z rozkazów gen. bryg. Floriana Siwickiego

Z meldunku ppłk. Stanisława Brodzińskiego, zastępcy dowódcy ds. politycznych 4 Dywizji Zmechanizowanej
Delegacja oficerów 12 p[ułku] z[mechanizowanego] w dniu 30 sierpnia spotkała się z dyrekcją zakładów samochodowych „Škoda”. Z[astęp]ca Naczelnego Dyrektora oświadczył, że nie ma o czym z Wojskiem Polskim rozmawiać, Wojsko Polskie nie ma prawa wtrącać się do spraw zakładu. Na zakończenie zapewnił, że w zakładach jest spokój, produkcja idzie normalnie. Na pożegnanie nie podali ręki. Spotkanie przebiegło w chłodnej atmosferze. Jedyne w tych zakładach bardziej przychylny do nas jest sekretarz K[omitetu] P[owiatowego], który mimo oporu dyrekcji pomógł zorganizować spotkanie.

W dniu 30 sierpnia robotnicy spółdzielni produkcyjnej w m[iejscowości] Charwatce zostali zaproszeni przez żołnierzy 2 b[atalionu] p[iechoty] zmot[oryzowanej] 17 pz do swego rejonu na żołnierski obiad. Z zaproszenia skorzystali i w zamian częstowali żołnierzy piwem. W czasie obiadu pozytywnie wyrażali się o Wojsku Polskim. Z tej okazji zrobiono wspólne zdjęcie, które zostanie przesłane do Z[espołu] P[lanowania] 2 Armii. Prosilili oni [żołnierze CzAL], by zdjęcia nie umieszczać w prasie czeskiej, ponieważ spotkają ich represje. Powiedzieli, że ludzie proszą lubią Polaków, ale „góra” zabrania im to okazywać. Byli zdziwieni, że Wojsko Polskie ma takie dobre wyżywienie.

1 WRZEŚNIA

Z rozkazu gen. bryg. Włodzimierza Sawczuka, zastępcy dowódcy ds. politycznych 2 Armii

W ostatnim czasie mnożą się sygnały wskazujące, że podczas kontaktów i spotkań delegacji oficerskich

2 Armii z jednostkami CzAL oficerowie czechosłowaccy próbują przekazywać nam filmy i inne materiały dotyczące wydarzeń w Pradze. Filmy i materiały zawierają tendencyjnie dobraną, wrogą, antyradziecką treść. Przekazywanie ich naszemu wojsku stanowi jeden z elementów zakrojonej na szeroką skalę akcji propagandowej sił rewizjonistycznych i kontrrewolucyjnych, zmierzających do wbicia klina między armie sojusznicze, odizolowania Armii Radzieckiej i podważenia łączących ją z nami więzów przyjaźni i braterstwa.

W związku z powyższym zabraniam kategorycznie całemu stanowi osobowemu 2 Armii przyjmowania od strony czeskiej, aż do odwołania, jakichkolwiek filmów i materiałów propagandowych. Równocześnie zabraniam rozrzucania ulotek i innych materiałów propagandowych we wsiach i miastach, w osiedlach w pasie działania 2 A[rmii] WP.

3 WRZEŚNIA

Z meldunku do szefa Wydziału Politycznego 10 Dywizji Pancerniej

3 września 1968 o godzinie 12.30 grupa oficerów w składzie: ppłk dypl. mgr Jan Pasternak, kpt. mgr Stanisław Kowalski, kpt. mgr Tadeusz Spólny, udała się do m[iejscowości] Vysoké Mýto [...]

Podczas lustracji miasta, szczególnie rynku, ww. komisja stwierdziła, co następuje: propaganda wizualna nam wroga została w większości zdjęta. Jedyneafiają się pojedyncze hasła o wrogiej treści, ale są to jedynie pozostałości z dawniejszych dni i znajdują się one w miejscach mało uczęszczanych oraz mało widocznych. Tu trzeba zaznaczyć, że realizowane są postulaty władz terenowych i systematycznie usuwa się wszystkie

FOT. NAC



FOT. NAC



wrogie hasła, ulotki itp. Społeczeństwo na widok oficerów [...] zachowywało się spokojnie, nie było żadnych okrzyków ani innych niezadowolonych pod adresem naszego wojska. Na ulicach można było spotkać duże grupy młodzieży szkolnej, która zachowywała się bardzo

grzecznie. Wszystkie sklepy były czynne. W urzędach i zakładach pracy widać było normalny tryb życia. Ogólnie należy stwierdzić, że sytuacja znacznie się polepszyła.

3-4 WRZEŚNIA

← ↑ Hradec Králové,
wrzesień 1968

Z rozkazu gen. bryg. Floriana Siwickiego

Daje się zauważyć rozpoczęcie prowadzenia nielegalnego handlu przez żołnierzy i oficerów 2 A[rmii]. Kupowanie walizek, obuwia, odzieży i innych artykułów, co narusza równowagę zaopatrzenia rynku CSRS. W związku z powyższym, rozkazuję:

[...]

1. Zabronić kategorycznie uprawiania przez podległych żołnierzy i oficerów nielegalnego handlu. W wypadku ujawnienia powyższych faktów winnych pociągać do odpowiedzialności sądowej w trybie przyspieszonym.
2. Zabraniam uprawiania kłusownictwa zwierzyny łownej, ptactwa i łowienia ryb przez podległych wam żołnierzy.

5 WRZEŚNIA

Z rozkazu płk. Tadeusza Bełczewskiego

W związku z nasilającymi się chorobami wenerycznymi i stwierdzonymi wypadkami prowokacyjnego organizowania kontaktów prostytutek wenerycznie chorych z żołnierzami na terenie stacjonowania naszych wojsk, polecam lekarzom, przy współudziale oficerów politycznych, przeprowadzić pogadanki o chorobach wenerycznych. Akcją powyższą objąć w szczególności grupy żołnierzy i pododdziały [znajdujące się] na wysuniętych stanowiskach.

6 WRZEŚNIA

Z dokumentów operacyjnych Sztabu Generalnego 2 Armii

Sprawy rzekomych strat, wyolbrzymianych przez wroga propagandę, miały w czasie wkraczania wojsk miejsce na drogach w bardzo minimalnym stopniu, jak: częściowe

zniszczenie krawężników na zakrętach, sporadyczne wykruszenie kilku cegieł w narożnikowych domach, pęknięcia przy tym szyb okiennych i wystawowych. Drogi asfaltowe i z kostki granitowej na marszrutach 2 Armii śladów nie mają. [...]

Nasi żołnierze, nie tylko że nie wyrządzają żadnych strat, szczególnie w sadach, to uczestniczą w gaszeniu pożarów, pomagają w miejscach swojego postoju w pracach żniwnych i bieżących remontach bez żądania jakiegokolwiek wynagrodzenia.

WRZEŚIEŃ 1968

Z meldunku gen. bryg. Floriana Siwickiego do wiceministra obrony narodowej

7 września 1968 ok[oło] godz[iny] 23.30 dwóch żołnierzy z 8 p[ułku] cz[ołgów]

11 DPanc, tj. szer. D. Stefan i szer. Z. Zygmunt, będąc pod wpływem alkoholu udali się samowolnie do miasta Jiczyn. Trzej inni żołnierze starali się temu przeszkodzić, lecz to się im nie udało, w rezultacie czego na skrzyżowaniu dróg w m[iejscowości] Jiczyn doszło do strzelaniny spowodowanej przez szer[egowego] D., w wyniku której zostali:

- ranni żołnierze 8 pcz: st. szer. Z. Zygmunt, st. szer. K. Zdzisław
- oraz zabici ob[ywatele] czechosłowaccy: ob. Klimesowa Zdenka [Zdena Klimešova], ob. Veseli Jaroslav [Jaroslav Veselý]
- i ranni: ob. Wilkow Irena [Milena Bilkova], ob. Dufek Josef, ob. Jenchowa Jana [Jana Jenczkova], ob. Brumslihova Bohna [Bohumila Brumlichova], ob. Klimes Oldrych [Oldřich Klimeš].

8 WRZEŚNIA

Z rozkazu gen. bryg. Floriana Siwickiego

Polecam posiadane w kantynach i bufetach zapasy napojów alkoholowych, łącznie z piwem, zinwentaryzować komisyjnie i przy najbliższej okazji odesłać do kraju, przekazując te napoje protokolarnie w Bazie Zaopatrywania w Kłodzku. Przychodzące transporty samochodowe z kraju objąć ścisłą kontrolą w celu zapobieżenia przemytu napojów alkoholowych do wojsk na terytorium CSRS, jednocześnie zwiększyć dostawy napojów chłodzących (wody mineralne i oranżady) oraz różnego rodzaju soków owocowych.

8 WRZEŚNIA

Z meldunku kmdr. dr. Siekierzyckiego, zastępcy szefa Zarządu Wojskowej**Służby Wewnętrznej 2 Armii:**

Informacja dotycząca oficerów, podoficerów i szeregowców 2 Armii, których ze względu na niskie walory moralno-polityczne wskazane jest odesłanie do kraju, o czym poinformowano dowódców jednostek i Z[wiązków] T[aktycznych].

[...]

49 pułk śmigłowców

1. Kpt. K. Jan [...] jest oficerem moralnie rozłożonym, systematycznie nadużywa alkoholu. W celach handlowych nawiązuje kontakty z miejscową ludnością, między innymi sprzedawał wódkę. W chwili obecnej prowadzimy wyjaśnienie wstępne w stosunku do kpt. K. o przywłaszczenie 40 l spirytusu. Część spirytusu przepił z kadrą i innymi podwładnymi, a część prawdopodobnie sprzedał.

[...]

27 pułk czołgów średnich

1. Kpr. F. Marian – wyraża wątpliwość co do konieczności naszego wejścia i pobytu na terenie CSRS.
2. St. szer. N. Stanisław – wypowiada się, że „za głupią sprawę nie zamierza zginąć na terenie CSRS”.
3. Szer. Sz. Włodzimierz – słucha radia „Wolna Europa” i podawane wiadomości rozpowszechnia wśród żołnierzy plutonu.

[...]

Kwatermistrzowskie stanowisko dowodzenia

[...]

1. Szer. Cz. Krzysztof – niezdyscyplinowany, ujemnie wpływa na pozostałych żołnierzy, jest opieszale i bez poczucia obowiązku i odpowiedzialności.
2. Szer. I. Adam – nierozłączny kolega ww. o identycznych cechach.
3. Szer. W. – z 2 kompanii transportu amunicji – wypowiada się, że trzymamy tutaj żołnierzy jak w Oświęcimiu. Opryskliwy i niezdyscyplinowany.

[...]

10 pułk czołgów

[...]

4. 2. Por. M. Zygmunt – pomocnik szefa sztabu 10 pcz. Wskutek niewłaściwej postawy dopuścił do rozkładu pożycia rodzinnego. Utrzymywał kontakt z kobietą zbiegłą w 1967 roku z Opola do NRF. Aktualnie prowadzi rozwiązły tryb życia. Pobudliwy, niezrównoważony, szybko podejmuje decyzje nieodpowiedzialne. Ulega depresjom psychicznym i w czasie ich trwania może dopuścić się różnych wyczynów. [...]
5. Szer. S. Zygmunt – dowódca czołgu 3 k[ompanii] cz[ołgów], nadużywa alkoholu, ma skłonności do samowolnych oddaleń na tle erotycznym. Wybitnie niezdyscyplinowany.

6. Szer. W. Józef – kierowca kompanii transp[ortowej]. Wskutek słabych umiejętności kierowcy uszkodził trzy pojazdy, z trudnością przystosowuje się do nowych warunków, z byle powodu skierowuje broń na kolegów. Według opinii lekarza pułku cechuje go niedorozwój umysłowy.
 7. Szer. K. Jan – ładowniczy 4 kcz. Niesubordynowany w stosunku do dowódcy czołgu i odgrażał się, że go zastrzeli.
[...]
- 5 pułk artylerii p[rzeciw]lot[niczej]
[...]
1. St. szer. F. Kazimierz – alkoholik. Po pijanemu wieszal się w garnizonie. Za samowolne oddalenia i nadużywanie alkoholu był karany degradacją.

9 WRZEŚNIA

Z meldunku sztabu 4 Dywizji Zmechanizowanej

Nastroje wśród żołnierzy CzAL i stosunek do naszych wojsk nie uległy poprawie. Świadczą o tym prowokacje i incydenty ze strony żołnierzy czeskich. Na kierunku 8 kpzmot 3 b[atalionu] p[iechoty] z[motoryzowanej] II pz w każdą noc z koszar Milowice odtwarzane jest z taśmy magnetofonowej szczekanie psów, a w przerwach nadawanie muzyki poważnej. Przy tym szczekanie psów jest tak przeraźliwe, że nużąco wpływa na psychikę naszych żołnierzy.

9 WRZEŚNIA

Z rozkazu gen. bryg. Floriana Siwickiego

Szer. Stanisław Cz. i szer. Tadeusz N. z J[ednostki] W[ojskowej] 2626, działając w zмовie, porzucili szeregi wojska i w chwili, gdy jednostka ich znajdowała się

w trakcie wykonywania szczególnie ważnego zadania, przekroczyli granice Czechosłowacji i zmierzali ku granicy Austrii i NRF.

W drodze porzucili swe żołnierskie mundury i przebrali się w ubranie cywilne skradzione obywatelom CSRS. W chwili przekroczenia granicy austriackiej zostali ujęci i przekazani organom ścigania PRL.

Za dopuszczenie się opisanych wyżej przestępstw, godzących w najżywoźniejsze interesy Państwa i Wojska, Sąd Wojskowy skazał szer. Stanisława Cz. na karę 7 lat więzienia; szer. Tadeusza N. na karę 5 lat więzienia.

Mając na uwadze potrzebę wskazania żołnierzom, że przestępstwa popełnione przez obydwu skazanych spotkały się z surową i szybką represją Sądu Wojskowego, rozkazuję:

Rozkaz niniejszy podać do wiadomości wszystkim żołnierzom 2 Armii WP, a treść załączonego wyroku omówić na specjalnie zorganizowanych zebraniach żołnierskich.

10 WRZEŚNIA

Z meldunku gen. bryg. Włodzimierza Sawczuka

W dniu 10 września 1968 roku wysłałem grupę rekonosansową do m[iejscowości] Mielnik celem ustalenia okoliczności profanacji popiersia gen. Karola Świerczewskiego, pomnika Braterstwa Broni i innych poświęconych pamięci poległych żołnierzy w czasie II wojny światowej.

W trakcie penetracji miasta wyznaczona przeze mnie komisja ustaliła następujący stan faktyczny:

- na cokole pomnika gen. Karola Świerczewskiego brak było jego popiersia, a napis wykonany z brązu

został zerwany. Na miejscu popiersia ustawiono figurkę, rzekomego bohatera CSRS z XVII wieku [Jana] Koziny – jak oświadczył jeden z obywateli czeskich;

- przy ulicy Junganowe Sady, w miejscu, gdzie postawiony był pomnik Braterstwa Broni (postacie żołnierza polskiego, radzieckiego i partyzanta czeskiego), stwierdzono, że górna część pomnika została brutalnie zerwana, a na cokole widniał napis „zdradzili”;
- przy tej samej ulicy jest również pomnik poświęcony poległym żołnierzom Armii Radzieckiej, na którym jest czołg T-34, a pod nim napis: „Na pamiątkę Czerwonej Armii – naszej Wyzwolicelce”. Napis ten nosi ślady usiłowania zniszczenia go.

Wszystkie powyższe fakty zostały utrwalone na kliszy fotograficznej.

Po zebraniu powyższych faktów grupa rekonesansowa udała się do władz miejskich Mielnika w celu złożenia kategorycznego protestu [...].

Według wyjaśnień władz miejskich przebieg wydarzeń związanych z usunięciem wspomnianych pomników miał rzekomo następujący przebieg: w nocy z 22 na 23 sierpnia 1968 miejscowi chuligani sprofanowali pomnik Braterstwa Broni. Władze miejskie, chcąc zapobiec zniszczeniu popiersia gen. Karola Świerczewskiego, zdjęły go z cokołu i przenieśli, jak oświadczył przewodniczący, do budynku Rady Miejskiej.

W związku z powyższym, wspomniana komisja zażądała wskazania miejsca i sposobu przechowywania rzekomo zabezpieczonych pomników. Początkowo oświadczono, że należy poczekać chwilę, gdyż brak jest kluczy od pomieszczenia, w którym te pomniki

FOT. JOZEF FILINAC



umieszczono. Po dziesięciu minutach wspomniane klucze przyniesiono [...].

Na miejscu stwierdzono, że popiersie znajduje się w zapleczu jednego z domów w rynku m. Mielnik, wśród rupieciarni, gdzie między innymi znajdował się węgiel i drzewo. Obok popiersia znajdował się również pomnik Braterstwa Broni. Sylwetki żołnierzy w nim umieszczonych oraz napisy były zachlapane wapnem. Figury żołnierzy są zniszczone. [...]

W czasie rozmowy z przewodniczącym Rady Miejskiej, przedstawiciel Z[arządu] P[olitycznego] 2 Armii

↑ Wrzesień 1968. Popiersie gen. Karola Świerczewskiego zdjęte z postumentu i przechowywane w szopie za budynkiem Rady Narodowej w Mielniku

przypomniał mi, że jeszcze nie tak dawno, podczas pobytu delegacji 2 Armii WP w tym mieście, wyrażał on swą wdzięczność narodowi polskiemu za wyzwolenie Mielnika i udział Wojska Polskiego w wyzwolaniu terenów CSRS. Przypomniał również i to, że ów przewodniczący w swym powitalnym wystąpieniu powiedział, że Mielnik jest małą Republiką Polską na terenie CSRS, a symbolem jej jest właśnie pomnik gen. Karola Świerczewskiego, bohatera za wolność naszą i Waszą, którego teraz zbezczeszczone i sprofanowano. Przewodniczący wprawdzie ubolewał nad tym, co się stało, ale oświadczył, że za ten stan rzeczy ponosimy również winę i my, gdyż wkroczyliśmy do ich kraju bez zaproszenia z ich strony.

10 WRZEŚNIA

Z dokumentów Głównego Zarządu Politycznego LWP

Żołnierze polscy, mimo że wkraczali w najlepszych intencjach do zaprzyjaźnionego kraju, od pierwszej godziny pobytu na ziemi czechosłowackiej spotykali się i nadal się spotykają z odrażającymi formami znieważania godności ludzkiej, takimi jak: plucie w twarz, sypanie piaskiem w oczy, wyzywanie od faszystów, okupantów. Nieodosobnione były też wypadki nieudzielenia pomocy przez ludność CSRS rannym w wypadkach drogowych naszym żołnierzom (na przykład trzem naszym oficerom rannym w wypadku drogowym w okolicy Jaromierza [Jaroměř] miejscowa ludność nie udzieliła żadnej pomocy; przez osiem godzin leżeli na szosie zboczeni krwią).

[...] Postawa polskiego żołnierza była niejednokrotnie z uznaniem podkreślana nie tylko przez obiektywną część społeczeństwa i władze CSRS, ale nawet przez zachodnie i wrogie nam ośrodki. Dzięki temu nie doszło więc do zbytecznego rozlewu krwi, chociaż w niektórych

wypadkach żołnierze nasi ze łzami w oczach znosili obelgi i zniewagi, zaciskając zęby, aby pohamować do ostateczności napięte nerwy. Żołnierze nasi wielokrotnie zwracali się swym dowódcom, że jeżeli dotąd powstrzymują się od użycia broni, to jedynie dlatego, że ich misja jest inna, że przybyli tu bronić ustroju socjalistycznego, a nie walczyć z narodem czechosłowackim.

13 WRZEŚNIA

Z wykazu incydentów i prowokacji spowodowanych przez żołnierzy CzAL

27 sierpnia

- Żołnierz czeski z koszar Milowice nazwał wartownika pułku zmechanizowanego „ty polska świnio”. [...]

29 sierpnia

- W rejonie stacji kolejowej Milowice przejeżdżający samochodami czescy żołnierze krzyczeli i gwizdali do żołnierzy pułku czołgów, stukając [się] w czoło pokazywali, że nasi żołnierze są głupi.
- Z naszymi żołnierzami rozmawiały dwie dziewczyny. Podeszła grupa chuliganów, którzy zabrali dziewczyny, rozebrali je, obcięli [im] włosy i tak prowadzili przez miasto Turnov. Nasz patrol odebrał te dziewczyny i odstawił do milicji, Komendant Milicji odpowiedział, że kurwami się nie zajmuje.

4 września

- Jadący samochodem żołnierze czescy obrzucili ziemniakami kolumnę pułku zmech[anizowanego] w Milowicach.
- W koszarach Milowice został zakręcony hydrant, gdzie pułk zmech[anizowany] brał wodę.

5 września

Postawa polskiego żołnierza była niejednokrotnie z uznaniem podkreślana nie tylko przez obiektywną część społeczeństwa i władze CSRS, ale nawet przez zachodnie i wrogie nam ośrodki.

Z dokumentów Głównego Zarządu Politycznego LWP

- Wartowników pułku zmech[anizowanego] w Milowicach żołnierze CzAL obrzucili butelkami po winie i piwie oraz używali [wobec nich] wulgarnych słów. [...]

13 września

- W rejonie bpzmot w Milowicach podrzucili zdechłego wieprza z napisem, że „żołnierze polscy zginą, jak ta świnia”.

Z protokołu ze spotkania oficerów 11 pułku zmechanizowanego LWP i 15 pułku czołgów CzAL

Rozmowę rozpoczęto od zachowania się żołnierzy czeskich wobec żołnierzy polskich.

Strona polska przedstawiła fakty nietaktownego odnoszenia się żołnierzy czeskich wobec żołnierzy polskich, mianowicie:

- obrzucanie kamieniami naszych wartowników;
- wulgarne odnoszenie się do naszych żołnierzy, stojących przede wszystkim na posterunkach.

Dowództwo czeskie [niczego] nie neguje, stwierdzając, że wśród żołnierzy czeskich mogą zdarzać się podobne wypadki, gdyż są różni ludzie. [...]

Rozmowy przebiegały w spokojnej, polemicznej atmosferze, przy kawie i lampce wódki.

18 WRZEŚNIA

Z meldunku ppłk. Stanisława Brodzińskiego

17 września o godzinie 17.00 kompania żołnierzy czeskich pod dowództwem oficera w czasie zajęć taktycznych na terenie poligonu Milowice zbliżyła się do bat[alionu] czołgów 11 pz. Reagując na to d[owód]ca bat[alionu] czołgów zapytał, dlaczego ćwiczą na terenie stacjonowania batalionu. Oficer czeski, w obecności

swych żołnierzy, nie spoglądając na d[owód]cę bat[alionu] oświadczył: „My jesteśmy na swojej ziemi i wolno nam robić, co chcemy”.

19 WRZEŚNIA

Z dokumentów Głównego Zarządu Politycznego LWP

Milowice – garnizon [czechosłowacki] o istotnym znaczeniu wojskowym. Stacjonuje sztab 13 DPanc, dwa pułki czołgów, dwa p[ułki] l[otnictwa] m[yśliwskiego], cztery samodzielne ba[tali]ony. Dowódca 13 DPanc – ppłk Meczek. Ustosunkowany negatywnie. Podczas rozmowy z dowódcą 4 DZ oświadczył: „jeżeli otrzyma rozkaz otwarcia ognia do żołnierzy polskich, to uczyni to bez wahania”. Na zakończenie rozmowy rzucił na podłogę miniaturkę czołgu otrzymaną przed laty od delegacji Armii Radzieckiej. Zastępca dowódcy ds. politycznych ppłk Peszka rozżalony na ZSRR za wkroczenie wojsk sojusznicznych, wyraża pogląd, że jeżeli do połowy września br. armie sojuszniczne nie opuszczą terytorium CSRS, to „trzeba będzie iść do lasu”.

21 WRZEŚNIA

Z meldunku sztabu 4 Dywizji Zmechanizowanej

Nastroje wśród wojsk własnych kształtują się właściwie. Dyscyplina utrzymuje się na poziomie dobrym. Jedynie w 4 b[atalionie] zaop[atrze]nia zanotowano kilka przypadków kradzieży ze strony żołnierzy służby zasadniczej. W czasie rewizji w tym batalionie znaleziono piłkę nożną, pompkę do piłki oraz kredki czeskie. Przedmioty te pochodzą z Domu Dziecka koło Loučeň, który w pierwszych dniach po naszym przybyciu do tego rejonu został okradziony.

24 WRZEŚNIA

Z meldunku ppłk. Rejdycha, szefa Wydziału Wojskowej Służby Wewnętrznej 4 Dywizji Zmechanizowanej

Poważniejszych niedociągnięć na odcinku stanu gotowości bojowej, stanu dyscypliny i w systemie tajnego dowodzenia nie stwierdzono. Nastroje polityczne ocenia się jako dobre. Stany osobowe w większości właściwie podchodzą do wykonywanych zadań.

Stwierdza się jednak, że w niektórych środowiskach, z powodu istniejących jeszcze niedociągnięć, notujemy również objawy niezadowolenia. Na przykład:

- W większości jednostek żołnierze służby zasadniczej, w związku z wprowadzeniem na kolację dla żołnierzy zup, przejawiają z tego powodu niezadowolenie. Wynika to z faktu, że najczęściej zupy sporządzane są niesmacznie i z reguły w chwili wydawania dla żołnierzy są zimne. Poza tym w związku z wydawaniem zup, inne dodatki wydawane przy kolacji są zmniejszone. Zdarzają się wypadki, że większość żołnierzy wydawanych na kolację zup nie zjada.
- W ostatnich kilku dniach, w związku z dużymi opadami, żołnierze narzekają, że nie mają możliwości wysuszenia przemoczonych butów i odzieży oraz że najczęściej śpią w wodzie, gdyż namiociki pobudowane z peleryn przepuszczają wodę bądź woda podchodzi od spodu. Tego typu narzekania notujemy we wszystkich jednostkach.
- Stwierdzono też szereg wypowiedzi, z których wynika niezadowolenie z powodu niewłaściwego zaopatrzenia kantyn lub ich wadliwej pracy. Niemal nagminnymi są fakty, że w kantynach brak jest poszukiwanych papierosów, jak: „Carmen” lub „Sport”, brak czekolady, pasty i szczotek do zębów. W poszczególnych

pułkach jest szereg pododdziałów, do których kantyny nie docierają od dłuższego czasu.

- Zanotowano też szereg dalszych wypowiedzi świadczących o niezadowoleniu żołnierzy z powodu najprawdopodobniej wadliwej pracy poczty w jednostkach. Żołnierze narzekają i skarżą się, że paczki są otwierane, listy rozklejane, odrywane znaczki od listów. Złośliwi żołnierze wypowiadają się, że kontrolę paczek i korespondencji stosuje się tylko w więzieniach. [...]

Uzyskano też dalsze informacje o kontaktach handlowych, samowolnych oddaleniach żołnierzy do okolicznych miejscowości. Na przykład:

- w dniu 23 września do m. Chrudim udało się trzech nie rozpoznanych z nazwisk żołnierzy z 17 pz, którzy w miejscowej restauracji poprosili o trzy kufle piwa, za które chcieli zapłacić najprawdopodobniej 1/4 litra wódki. Z posiadanych informacji wynika, że bufetowa nie przyjęła wódki, lecz zabrała żołnierzom w zamian za piwo ich czapki, które wykupili po sprzedaniu posiadanej wódki dla osób cywilnych.

24–25 WRZEŚNIA

Z dokumentów Głównego Zarządu Politycznego LWP

Ulotkę w formie jadłospisu Zarząd WSW 2 Armii WP uzyskał w dniu 17 września drogą operacyjną. Według dotychczasowych danych najpierw ukazała się ona w zakładach chemicznych w Hradec Králové. [...] Okazowy egzemplarz tej ulotki został przejęty od jednego z obywateli CSRS przez naszego oficera kontrwywiadu. Innych danych, a zwłaszcza dotyczących zasięgu kolportażu oraz ilości nakładu ww. ulotki nie udało się dotąd uzyskać.

Gospoda pod Pięcioma Okupantami

Jadłospis – kategoria 15.

Cena w rublach:

ZUPY:

Barszcz krwawy	2,-
Wywar z rosyjskiej głupoty	2,50

DANIA GOTOWE:

Czołgi radzieckie w rowie	1,55
Wąs Ulbrichta w nazistowskim sosie	2,30
Kadar w rosole	4,30
Warszawskie pikle z pogroźkami	2,80
Breżniew we własnym pocie	10,-
Gomułka a la dziki knur	8,40
Uśmiech Żiwkowa z kwaśną przyprawą	5,10

DANIA NA ZAMÓWIENIE:

Bilak z rożna	11,50
Kaczki nadziewane kolaborantami	14,-
Język Malika w oporowym sosie	8,40
Rosyjskie męstwo z pistoletem	13,-
Mózdzek Pawłowski przyprawiony jego taktyką wojskową	16,-

DANIA BEZMIĘSNE:

Jajka okupantów z sałatką warszawską	4,-
Gulasz Kosygina (dawniej jajka po rosyjsku)	16,-

DANIA TANIE:

Rozum Breżniewa	0,01
Przyjaźń rosyjska	0,02
Głupota rosyjska	0,30

SPECJALNOŚCI:

Kolder na dziko	8,90
Indra na dubniańskim winie	4,70

Šalgovič a la Hiena	1,50
Kundra [w oryg. Kudla – kozik] w tyłku po bratersku	2,70

ZAKĄSKI:

Czeska obojętność za darmo	
Budyń prowokatorski	3,-

NAPOJE:

Łzy kolaborantów	1,20
Wódka a la Morawa	0,80

UWAGA:

Potrawy przygotował A. Novotný ze swoim kolektywem sierot.

Ceny skalkulował kierownik A. Indra.

Do tańca i do słuchu przygrywa D. Kolder ze swoim bafajkowym zespołem doradców.

Solo – Muslim Magomajew i Edyta Piecha.

Kostiumy – Slawa Zajcow.

Temat: Wam nada kultury (Wam trzeba kultury).

Striptizu nie ma, ponieważ Natasza Leonida zapomniała biustonosza.

Machorak, (Tłumaczył: Pasz)

30 WRZEŚNIA

Z meldunku ppłk. Rejdycha

2 października ustalono, że na stanowisko dowodzenia kwatermistrzostwa 4 DZ zgłosił się leśniczy, który złożył meldunek, że dwóch żołnierzy strzelało do zwierzyny w rezerwacie. Leśniczy przekazał dla oficerów kwatermistrzostwa dwie łuski od kbk AK. Leśniczy zwrócił się z prośbą o interwencję i zapobieżenie dalszym tego typu wypadkom.

[...]

W 4 b[atalionie] łączn[ości] zanotowano następujący nieprzyjemny incydent. Szer[egowy] F. z plutonu

technicznego z 4 błączn posiadał wykonany przez siebie album ze zdjęciami aktów kobiecych i wycinankami kobiet w negliżu z tygodników. Wiedząc o powyższym d[owód]ca plutonu chor[ąży] O. w czasie nieobecności właściciela zabrał wspomniany album z zamiarem przywłaszczenia. Szer. F. po stwierdzeniu braku albumu doszedł do wniosku, że mógł mu go zabrać chor. O., wobec czego w odpowiednim momencie, pod nieobecność chor. O., przeszukał jego rzeczy, odnalazł swój album i zabrał go, opowiadając, że chor. O. dokonał kradzieży.

3 PAŹDZIERNIKA

Z meldunku ppłk. Stanisława Borkowskiego

Nastroje wśród żołnierzy naszych oddziałów na tle aktualnych wydarzeń są pozytywne, co wyraża się w zrozumieniu konieczności dalszego pobytu w CSRS. Nie oznacza to, że wśród wielu oficerów, podoficerów (szczególnie), a i u wielu żołnierzy służby zasadniczej [nie] występują pewne objawy tęsknoty za krajem, w pewnym sensie również monotonii i nudy. Dotyczy to szczególnie tej części żołnierzy, która nie jest intensywnie zaangażowana szkoleniem, pracą czy w ogóle jakąkolwiek działalnością natury wojskowej czy politycznej.

5 PAŹDZIERNIKA

Z rozkazu dowództwa 2 Armii

[...] w dalszym ciągu ilość wypadków z bronią wzrasta i pociąga za sobą nowe ofiary.

Stwierdzono, że przyczyną zaistniałych wypadków było zawsze rażące nieprzestrzeganie przepisów i lekkomyślne posługiwanie się bronią. W ciągu ostatniego

okresu z tego powodu wielu żołnierzy poniosło śmierć i zostało ciężko rannych. I tak:

- w dniu 18 sierpnia szer. J. Edward z 21 b[atalionu] sap[erów] 10 DPanc nieostrożnie obchodząc się z bronią na posterunku spowodował wystrzał raniąc się w rękę;
- w dniu 28 sierpnia starszy szeregowy O. z 3 p[ułku] cz[ołgów] 11 DPanc bawiąc się pistoletem TT spowodował wystrzał zabijając szer. Kazimierza W. Szeregowy O. został aresztowany i czeka na rozprawę sądową;
- w dniu 31 sierpnia st. szer. W. Krzysztof w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią i [przez] własną lekkomyślność postrzelił się w rękę i nogę; następstwa tego wypadku były bardzo przykre, po przewiezieniu rannego do szpitala amputowano mu nogę;
- w dniu 29 sierpnia szer. Marian K. z 54 b[atalionu] med[ycznego] 10 DPanc w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią ciężko ranił szer. Kazimierza K. Szeregowy Marian K. został aresztowany;
- w dniu 5 września szer. Tadeusz K. z 3 pcz 11 DPanc w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z kbk AK śmiertelnie ranił w brzuch szer. Ryszarda K. Szeregowy Tadeusz K. został aresztowany i czeka na rozprawę sądową;
- w dniu 10 września szer. Marian S. z 27 pcz 4 DZ w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią w czasie pełnienia służby wartowniczej bardzo ciężko ranił szer. Sławomira K.; w stosunku do sprawcy zastosowano areszt;
- do wyjątkowo tragicznego wypadku doszło w dniu 30 września w 1 batalionie szturmowym, gdzie szer. Henryk Ch., pełniąc służbę wartowniczą na

wysuniętym posterunku, nie bacząc na szczególnie charakter tej warty bawił się załadowaną bronią, mierzył z niej do swego kolegi; spowodował wystrzał, którym pozbawił życia szer. Tadeusza G.; za nieumyślne spowodowanie śmierci [...] szeregowego Ch. aresztowano i zostanie oddany pod sąd wojskowy;

- pod sąd również został oddany szer. Jan M. z 15 p[ułku] r[adio]l[okacji] (10 płączn), który w zamiarze uchylenia się od służby wojskowej wystrzałem z broni spowodował u siebie lekkie obrażenie ciała, chcąc tą drogą uniknąć trudów codziennego życia wojskowego w obecnych warunkach. [...]

6 PAŹDZIERNIKA

Z dokumentów operacyjnych Sztabu Generalnego 2 Armii

O 21.50 5 września szer. K. Aleksander 25 pz (10 DPanc) poniósł śmierć w wyniku dwóch strzałów w okolicę serca. Okoliczności wskazują, że szer. K. popełnił samobójstwo.

[...]

10 września kanonier L. Waldemar z 5 d[ywizjonu] a[rtylerii] m[otorowej]

(6 DPD) usiłował popełnić samobójstwo przez powieszenie. Został odratowany przez kolegów i skierowany na obserwację psychiatryczną. Wyżej wymieniony zostawił list wyjaśniający, że próbę samobójczą podjął wskutek zdrady narzeczonej.

PAŹDZIERNIK 1968

Z meldunku gen. bryg. Włodzimierza Sawczuka

W związku z zaistniałymi przypadkami przesyłania żołnierzom paczek z kraju, zawierających między innymi

napoje alkoholowe, zachodzi konieczność podjęcia odpowiednich przedsięwzięć przeciwdziałających możliwościom przenikania tych napoi do żołnierzy czasowo stacjonujących w Czechosłowacji.

Poważna liczba tragicznych i nieszczęśliwych wypadków ma ścisły związek ze spożyciem alkoholu przez ich sprawców. Na skutek nadmiernego spożycia alkoholu powstało już zbyt wiele wypadków drogowych i wypadków z bronią powodujących śmierć lub ciężkie okaleczenie żołnierzy. Ta sama przyczyna leży u podłoża wielu przestępstw, chuligaństwa i awanturnictwa.

Dlatego też należy na to zagadnienie wyczulić dowódców, organizacje partyjne i młodzieżowe oraz kolektywy żołnierskie. W razie stwierdzenia przypadków otrzymania przez żołnierzy alkoholu, deponować go lub przesyłać na adres nadawcy. W żadnym wypadku napoi tych nie należy niszczyć.

14 PAŹDZIERNIKA

Z dokumentów Głównego Zarządu Politycznego LWP

Wydaje się, że koncepcja działalności polityczno-propagandowej, jaką opracowano na pierwszy etap działań w operacji „Dunaj”, była właściwa. Zakładano, że grupy propagandowe dysponujące rozgłośniami elektroakustycznymi lub wozami propagandowymi, działając w składzie awangard lub szpic czołowych, oddziaływać będą w trakcie marszu na opierającą się ludność i żołnierzy CzAL.

[...]

Przydzieleni nam tłumacze znali w zbyt słabym stopniu język czeski. Fakt ten ograniczał w dużym stopniu możliwość operatywnego wykorzystania rozgłośni

elektroakustycznych i wozów propagandowych w oddziaływaniu na ludność i żołnierzy CSRS.

Stąd wniosek, że aparat polityczny dysponować musi w podobnych akcjach tłumaczami z prawdziwego zdarzenia, znającymi język strony przeciwnej w stopniu umożliwiającym im samodzielne dostosowanie się do wytwarzanych, a odbiegających często od przewidywanych sytuacji.

[...]

Jako nieudane należy ocenić akcje ulotkowe, jakie realizowane były w pierwszym etapie operacji. Zadecydowały o tym następujące czynniki:

- Ulotki otrzymane z Warszawy miały zbyt długi tekst. Czesi nie odważali się ich publicznie czytać, bo szantażowani przez reakcyjne radiostacje bali się posądzenia o kolaborację. Ponadto podjudzani byli przez te radiostacje do demonstracyjnego niszczenia naszych ulotek, co też w pierwszych dniach robili w sposób masowy.
- Niektóre ulotki i afisze nadesłane z Warszawy miały poważne błędy ortograficzne, co uniemożliwiało ich wykorzystanie, ponieważ Czesi z miejsca podkreślali błędy na afiszach i dopisywali na nich aluzyjne teksty, wyśmiewające tych, którzy chcą im robić propagandę, a nie umieją nawet poprawnie pisać po czesku.
- Nieporozumieniem było też dostarczanie do armii afiszów w wielosettysięcznych ilościach egzemplarzy, w okresie, gdy społeczeństwo czeskie, otumanione reakcyjną działalnością podziemnego radia, absolutnie nie przyjmowało naszych tez propagandowych i wszystkie afisze, za wyjątkiem tych z podkreślonymi błędami, były w kilka minut

po ich naklejeniu zabierane i demonstracyjnie niszczone.

PAŹDZIERNIK 1968

Z rozkazu ministra obrony narodowej gen. broni Wojciecha Jaruzelskiego

Wojska 2 Armii WP uczestniczące w operacji „Dunaj” wykonały sumiennie i godnie patriotyczne i internacjonalistyczne zadanie postawione przez Partię i władzę ludową w zakresie pomocy narodowi czechosłowackiemu i KPCz w umocnieniu socjalistycznego porządku oraz w szybkim przywróceniu normalnego życia w CSRS. Działając razem z wojskami sojuszniczymi udaremniły reakcyjny przewrót i zapobiegły przelewowi krwi, do którego zmierzały wewnętrzne siły kontrrewolucji w oparciu o pomoc międzynarodowego imperializmu.

Zgodnie z podpisanym w dniu 16 października w Pradze układem między rządami ZSRR i CSRS o czasowym pobycie wojsk radzieckich na terytorium CSRS, dalsze zadania zapewnienia bezpieczeństwa wobec zagrożenia ze strony imperializmu, a zwłaszcza zachodnioniemieckich sił odwetowych, wykonywać będzie wspólnie z CzAL część wojsk radzieckich pozostających w dalszym ciągu na terytorium CSRS.

W związku z powyższym, rozkazuję:

Dowódcy 2 Armii – Dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego:

1. Wszystkie jednostki WP uczestniczące w operacji „Dunaj” wyprowadzić z terytorium Czechosłowacji bezpośrednio do macierzystych garnizonów w okresie od 21 października do 11 listopada 1968.

[...]



↑ Zielona Góra, październik 1968. Powitanie jednostek Ludowego Wojska Polskiego powracających z interwencji w Czechosłowacji

Szefowi Głównego Zarządu Politycznego:

1. Zapewnić, aby opuszczenie ziemi czechosłowackiej przez nasze wojska odbyło się we właściwej atmosferze politycznej, w duchu braterstwa i przyjaźni.
2. W porozumieniu z władzami partyjnymi i administracyjnymi zapewnić uroczyste powitanie powracających jednostek na trasie przemarszu oraz w ich stałych garnizonach.

23 PAŹDZIERNIKA 1968

WYBORU ARCHIWALNYCH DOKUMENTÓW
DOKONAŁ I DO DRUKU PRZYGOTOWAŁ
Bartosz Kaliski

Dokumenty pochodzą z Centralnego Archiwum
Wojskowego w Warszawie (sygn. 1498/69, t. 1, 2, 6–8,
10, 11, 14, 28, 30, 31, 33–35, 40, 42, 44).

Materiał pochodzi z kwartalnika „Karta” nr 41/2004.

FOT. MAC



MIJANIE GRANICY

Michał Drejer

Tekst ten jest rezultatem trzech wielogodzinnych, nagranych i spisanych z taśmy magnetofonowej rozmów, które odbyły się w roku 1988 podczas krótkiego pobytu Michała Drejera (pseud.) w Polsce. Wówczas nie chciał podać nazwiska ze względów politycznych, później – osobistych.

Znacznie szersza wersja tego tekstu ukazała się w szóstym numerze podziemnej KARTY w 1988 roku. (RED.)

→ Praga, 21 sierpnia 1968. Kobieta rozmawia z żołnierzami z sowieckiego wozu bojowego

FOT. PAP/CTK



Chciałbym opowiedzieć to wszystko, jak było – godziną po godzinie, ale to już dwadzieścia lat, a ja nie tylko o tym nie opowiadałem, ale nie myślałem nawet. Od tych wspomnień odwracałem się jak od czegoś, co kaleczy, z czym człowiek nie może sobie do końca poradzić, a co jednocześnie było zawsze obecne w milczeniu.

W 1968 mimo wszystko, mimo ponurego peerelowskiego życia, nie byłem pozbawiony nadziei. Czuję, że gdy sobie coś postanowię, osiągnę to. I z Czechosłowacji wiał ten ożywczy wiatr: że kraj będzie otwarty, że ludzie wspólnie mogą myśleć, rozmawiać ze sobą i decydować, co poprawić – tak po prostu wokół siebie. Patrzyłem na to z nadzieją, jak na coś, co w gruncie rzeczy powinniśmy zrobić razem z nimi – jako naród, jako rodzina jednego języka. Informacje docierały z trudem, propaganda fałszowała, ale można ją było przejrzeć na wskroś, odczytać prawdę.

Wyszedłem rano po papierosy. Na ulicy był jakiś specjalny nastrój, czułem to. Kupiłem gazetę, choć nie robiłem tego często. W „Życiu Warszawy”, na pierwszej stronie przeczytałem o inwazji. W gazecie było napisane tak ogólnie o wojskach Układu Warszawskiego i nie dotarło do mnie, że Polacy też mogli tam wkroczyć.

Natychmiast pojechałem do kolegów na Grochów. Myślałem, że czekają już na mnie spakowani, a chłopcy siedzieli nad maszynopisami wierszy, czyścili teksty, robili korekty, kłócili się. „Rosjanie są w Pradze” – mówię. A oni zajęci, bardzo zajęci, coś mi tam odburknęli. Wtedy zapytałem: „To co – jedziemy czy nie?”. Któryś mi odpowiedział: „Ale widzisz, ale jak, przecież...”. I ja już wiedziałem wtedy, że my w trójkę nie pojedziemy, że muszę

pojechać sam. Pomyślałem: „Kurwa mać, w końcu każdy żyje na własny rachunek”.

Pojechałem prosto na dworzec, tak jak stałem. Nie myślałem o przygotowaniach, pakowaniu się, tylko żeby się nie spóźnić... Nie wiem na co. Pojechałem do Czechów tak, jak się jedzie do innej dzielnicy, bo ktoś cię zawołał, że tam Janka biją.

Kupiłem na dworcu mapę i zobaczyłem, że do Pragi jedzie się przez Wrocław, Jelenią Górę, Harrachov, Jablonec. Jechałem do Wrocławia kilka godzin. Miałem dużo czasu na myślenie, ale nie zrodziły się we mnie wątpliwości. Miałem przy sobie opowiadania Hrabala. Bardzo lubiłem Hrabala. On w swoich opowiadaniach buduje takie konstrukcje, że to co ludzie do siebie mówią, to jak ze sobą rozmawiają, wydobywa prawdziwe, normalne życie – którego się nie zauważa. Życie normalnego człowieka staje się w jego książkach niebywale istotne. To fajny facet ten Hrabal.

I ja sobie myślę – pojedę do Hrabala, no bo co będę jeździł do wszystkich Czechów naraz. Trzeba to było jakoś zracjonalizować. I zacząłem jechać do Hrabala. Napisałem też na dworcu we Wrocławiu kartkę do siebie na *poste restante*, na pocztę główną w Pradze. Jak przyjadę do Pragi, to ją sobie odbiorę, przeczytam i będę czuł, że jestem. Byłem ciekaw, czy ta kartka w ogóle dojdzie. Jechałem więc to sprawdzić.

Dojechałem do Jeleniej Góry, przenocowałem gdzieś, bo zrobiło się późno i rano ruszyłem. Miałem tę mapę Polski z kawałeczkiem Czechosłowacji. Obracałem ją, żeby się mniej więcej zorientować w kierunku.

Doszedłem do granicy tam, gdzie biegł nią szlak turystyczny. Była mgła. Widziałem Śnieżkę, w oddali

Pojechałem prosto na dworzec, tak jak stałem. Nie myślałem o przygotowaniach, pakowaniu się, tylko żeby się nie spóźnić... Nie wiem na co. Pojechałem do Czechów tak, jak się jedzie do innej dzielnicy, bo ktoś cię zawołał, że tam Janka biją.

jakieś światełko i wyobrażałem sobie w tej mgłę, że tutaj Warszawa, tu Wrocław, a tu zaraz te światełka – to Praga. Szedłem niby szlakiem, ale musiałem przedziierać się przez kosodrzewinę. Nie wiem, ile to trwało – godzinami ta mgła. Przy samej granicy gdzieś skręciłem i... wyszedłem na polską stronę. Zawróciłem i zacząłem iść nie z boku, ale prosto na dół. Mgła była już taka, że nie widziałem na pół metra.

Wyszedłem w końcu na ścieżkę, a przy niej – słup z tabliczką. Nie czytając napisu, od razu wiedziałem, że już nie jestem w Polsce. Szedłem więc tą ścieżką ciągle w dół. Zacząłem spotykać ludzi, którzy już mówili po czesku, pozdrawiali mnie jakoś serdecznie. Do dziś ten język jest mi bardzo miły, cała jego melodyka.

Wylądowałem w Harrachovie, 22 sierpnia. Na ulicach stały grupki rozmawiających ludzi. Rosjan nie było widać, ale linie kolejowe i łączność nie funkcjonowały. Nie wiadomo było co z Dubčekom, co ze Svobodą – wszyscy się o nich martwili. Radio, wolne radio (radiostacje zeszły do podziemia, nadawały z jadących autobusów gdzieś w Pradze, potem się przełączały do takich samych radiostacji gdzieś w Bratysławie) nawoływało do spokoju. Były bowiem jakieś sporadyczne przypadki, że ktoś łapał fuzję i strzelał przez okno, a wtedy podjeżdżał czołg i rozwaliał dom. Nadawano apele, że zbrojny opór nie ma sensu, że trzeba sobie poradzić inaczej.

W Harrachovie ludzie stali na placu i słuchali komunikatów z gigantofonów, niektórzy płakali. Ja siedziałem na ławce, miałem minę zmartwioną jak oni, ale wyróżniałem się czymś, może ubraniem. Podeszła do mnie jakaś kobieta i zapytała, skąd jestem, a może to ja ją o coś spytałem. Mówiła dobrze po polsku – okazało się,

że to taka czeska Polka – od pokoleń tutaj.

Na brzmienie polskiego języka ci ludzie, którzy stali w pobliżu, zareagowali z niepokojącą wrogością. Poczuliem niebezpieczeństwo, które może wynikać ze straszliwego nieporozumienia...

Zacząłem coś opowiadać, tłumaczyć. Mówiłem, że mam list od ludzi z Polski dla ich jakby powstania, że nie są osamotnieni, że dużo ludzi o nich myśli, że to nie jest tak, iż Polacy do nich wkroczyli i że ja mam właśnie list... i że muszę do Pragi z tym listem. Nikt nawet nic zażądał, żebym im go pokazał. Jedyłą moją legitymacją było to, że im patrzyłem w oczy. Oni patrzyli na mnie i już niepotrzebne były żadne papiery. Patrzyli na mnie i mówili: „No, rzeczywiście, on musi dojechać do Pragi. To trzeba załatwić i koniec”. Raptem sytuacja wrogości zamieniła się w życzliwość. Ktoś położył mi rękę na ramieniu – tak „fajnie, że jesteś”. Zbierali dla mnie pieniądze, od razu, pod tymi gigantofonami.

Powtarzałem, że muszę jechać do Pragi, kolega Hrabal czeka, że jadę do niego. To nie było kłamstwo – Hrabal był jedynym Czechem (oprócz Haška i Čapka), którego znam jakby z bliska. Powtarzałem, że muszę dojechać do Pragi, że jestem z Polski, z Warszawy, że mam list. To też nie było kłamstwo – ten list był, zlepiony niejako z wcześniejszych naszych rozmów z kolegami, życzliwych i pełnych nadziei co do Czechów. Czuliem, że ten list jest, że go mam i tylko z braku czasu nie został napisany.

Poszedłem do tej czeskiej Polki. Mieszkała bardzo blisko. Wchodziło się do mieszkania prosto z ulicy, po schodkach. Biednie tam było. Dwoje małych dzieci. Mąż Czech – siedział i słuchał, jak rozmawiamy, jakby dumny z żony, że się mną zajęła. Ona miała te zebrane dla mnie pieniądze. Policzyła – było tego w sumie blisko

700 koron, a Czesi wtedy zarabiali średnio około 1000. I sama dołożyła od siebie 50 koron. Zszyła mi spodnie podarte o kosodrzewinę, wyczyściła. Ktoś kupił mi koszulę, coś jeszcze. To wszystko trochę trwało. Zjawilo się sporo ludzi, oglądali mnie. Wreszcie ktoś zaproponował, że przyprowadzi pastora – u niego jest dużo miejsca, będę mógł przenocować.

Pastor przyszedł i zabrał mnie do siebie. Zrobił mi herbatę, kanapki – ale nie mogłem jeść. Rozmawialiśmy – on mówił po polsku, a ja po polsku z czeskim akcentem. Słuchaliśmy radia, komunikatów. Zapytał mnie nagle, czy jestem wierzący. Wyłożyłem mu ten swój 22-letni, przemądrzały, wyspekulowany ateizm, wynikający z odrzucenia tradycji rodzinnej. Mówiłem o tym, że Boga to ja mogę sobie sam wymyślić. On słuchał dobrotliwie i łagodnie. Miał taki uśmiech, jak... Święty Franciszek, a trochę jak przedwojenny dobry urzędnik bankowy – taki spokojny, co wszystko wie, rozumie...

Pastor zaprowadził mnie do pokoiczku na poddaszu, całego wyłożonego drewnem. Przyniósł mi taką stareńką skórzaną teczkę na rzemyczki, zeszyt, ołówki i gumkę. Żebym mógł pisać, jak by było trzeba.

Usiadłem i napisałem list. Napisałem go od razu. Siadłem i napisałem. Ten list był we mnie. „Do Braci Czechów...” Tak napisałem, bo pomyślałem, że to tak ładnie brzmi: „Bracia Czesi”. Nie pamiętam, co było w tym liście. Pisałem go jakby pod ciśnieniem, takim jak przy nurkowaniu na dużej głębokości. Mówił mi potem ktoś, że słyszał go przez radio. Pamiętam tylko, że ten mój list był ważny. Pisałem w imieniu Polaków, ale naprawdę nie oszukiwałem. Czułem, że zapisuję to, co było napisane przedtem. Nawet nie rekonstruuje, ale przepisuję.

Rano pastor odprowadził mnie do autobusu. Nie było wcale wiadomo, czy autobusy będą kursowały. Ludzie tłumnie czekali, zdenerwowani, zagubieni – wracali z wakacji, z dziećmi, bagażami – niepokoiłi się o bliskich, którzy byli gdzieś tam... Pastor kupił mi bilet, a właściwie załatwił miejsce – poszeptał z kimś, potem rozmawiał z kierowcą i konduktorem. Wielu ludzi zostało, a ja pojechałem do Pragi.

Po drodze cały czas: masy wojska, czołgi, barykady z kamieni czy beczek – poroztrzęcane, odrzucone na bok. Widziałem spalony dom – może on się spalił już wcześniej, ale jakoś tak pasował do tego wojennego wystroju.

Kiedy dojeżdżaliśmy do Pragi, wsiedli Rosjanie sprawdzać dokumenty. Pokazałem polski dowód osobisty. Żołnierz spojrział na zdjęcie, na mnie i oddał. Dokument po prostu. Nie wiem nawet, czy on znał alfabet łaciński. No, były jakieś litery, było zdjęcie, była pieczęć, żadnej strony nie brakowało, nic nie było skreślone, podrabiane, nikt nie skrobał żyłką – on na to patrzył. Ten lew – ten orzeł – wszystko takie dziwne. Sprawdził i wtedy pomyślałem: nie jest źle. Gdy ci żołnierze w takich wypłowiałych, spranych, lecz z tyłu ściągniętych za paskiem w regulaminowo wyrafinowany sposób bluzach, weszli do autobusu (obok stała kolumna czołgów), poczułem coś, co nie było strachem – ja się bałem, że zacznę się bać. To nie był strach związany z wyobrażeniem, że oto zaraz mnie wywloką i to będzie koniec, a raczej taki kontrolowany, oparty na przekonaniu, że coś zawsze można jeszcze zrobić, jakoś zapanować nad sytuacją, nawet w ostatniej chwili. Czesi reagowali na nich odważnie, z siłą.

Dojechałem do Pragi, wysiadłem z autobusu. Jak tu teraz zapytać, dokąd mam iść, kiedy sam tak naprawdę

Usiadłem i napisałem list. Napisałem go od razu.

Ten list był we mnie. „Do Braci Czechów...” Tak napisałem, bo pomyślałem, że to tak ładnie brzmi: „Bracia Czesi”

FOT. PAP



→ Praga, 21 sierpnia 1968.
Demonstracja
na Placu Wacława

nie wiem dokąd? Przeszedłem się w tę i we w tę po ulicach – nie znałem Pragi, to był w ogóle pierwszy mój... wyjazd zagraniczny.

Zapadał zmierzch (23 sierpnia), pomału robiło się ciemno. Wiedziałem, że jest godzina policyjna i że to nie przelewki – że tu się strzela do ludzi. Nie wiedziałem natomiast, co robić – wszedłem do parku, żeby się prześpać. Chciałem wejść na drzewo, ale mi się nie udało. Położyłem się więc na ławce i tak przespałem – przeleżałem noc. Wsłuchiwałem się w szum samolotów transportowych, w tę grozę wojny, którą znałem z opowiadań, a o której teraz wiedziałem, że jest tuż obok.

Przysnąłem – obudzili mnie robotnicy idący do pracy na szóstą. Szli z drugim śniadaniem w chlebaczkach, teczkach, z bawarką w butelkach z kapslem. Tacy sami jak u nas, tylko wydawali mi się bardziej wyprostowani, godni. Może tak było tylko wtedy, ale ja ich tylko wtedy widziałem i tacy dla mnie zostali – ci, których dawniej nazywałem *pepikami*.

Wzięli mnie za swojego, zbudzili – zdziwieni, co ja tu robię, i pokazali: jakieś sto metrów dalej stał rząd czołgów. Rosjanie tak właśnie parkowali – w parkach. Żołnierze krzatali się przy porannej toalecie. Były polowe kuchnie – coś tam warzyli w kociołkach, jedli. Gdybym na tej ławce zapalił papierosa, mogłoby im się wydać, że zapalam lont od butelki...

Tak za bardzo jednak dalej nie wiedziałem dokąd pójść. Przeszedłem most Waclawa, poszedłem na jakieś wzgórze, potem zaczęli sprzedawać piwo – wypilem piwo. Ostatni raz porządnie jadłem w Polsce, więc to piwo strasznie mi uderzyło do głowy. Poszedłem po

tę kartkę, co ją wysłałem do siebie. Nie wiedziałem najpierw, gdzie jest poczta główna, potem ją tak okrążałem... Trochę się bałem, ale nikt się nie zdziwił. W Pradze było wtedy dużo turystów – Polaków i Rosjan, tak samo teraz kłopotliwych, jak Niemcy czy Francuzi.

Wysłałem parę pocztówek do przyjaciół w Polsce, między innymi do tych, co nie wyruszyli ze mną. Nie myślałem o nich źle, bo wiedziałem, że gdybym użył wtedy normalnych argumentów, to jeszcze chwila, a bym ich przekonał. Wysłałem kartkę do mojej dziewczyny Joanny, z którą umówiłem się na 22 sierpnia i teraz korespondencyjnie się tłumaczyłem.

Kiedy odbierałem tę swoją kartkę, poczułem się fajnie. To było mi potrzebne. Byłem wtedy zmęczony, niedospany, piwo, ten Smetana, Dvořák przez megafony... I potem: „*gawarít wajennyj komendant goroda*” – po rosyjsku i potem po czesku: żeby zachować spokój. Głos niósł się echem przez całe miasto. A ludzie sobie normalnie żyli. To ich nie dotyczyło. Stworzyli system jakby niezauważania tego, co się stało.

Cały dzień chodziłem po ulicach, do samego wieczora. Ulica wyglądała tak, jakby wszyscy nosili odświętną żałobę, wszędzie narodowe flagi, niekiedy przewiązane kirem. Tramwaje i autobusy jeździły bez numerów, tabliczki z nazwami ulic były pozdejmowane i na to miejsce powieszono nowe; wszędzie napisane było „Dubčka” lub „Svobody” – na zmianę.

Doszedłem do biura – coś jak nasz Orbis. Zwróciłem się do jednej z urzędniczek po polsku, próbując naśladować brzmienie języka czeskiego, ta pobiegła po koleżankę. Przyszła Czeszka o rosyjskim imieniu Nadia, która pięknie mówiła po polsku. Skąd ten polski, który musiał

Przysnąłem – obudzili mnie robotnicy idący do pracy na szóstą. Tacy sami jak u nas, tylko wydawali mi się bardziej wyprostowani, godni.

ją kosztować wiele pracy – taki staranny, wykwinny, pełen subtelności? Do dzisiaj – na przykład – używam słowa *atencja*, tylko dlatego, że ona go używała. Bardzo lubię to słowo i często go używam... pełen atencji...

Zacząła ze mną rozmawiać, lecz była straszliwie nieufna.

Rozmowa szarpana, na stojąco. Mówiłem, że mam list i że chciałbym, aby go przeczytano w radiu, uważam to za konieczne, bo Czesi pewno sądzą, że są sami, a to nieprawda, Polacy myślą o nich. Właśnie przyjechałem z wiadomością... i to jest bardzo ważna wiadomość. Jakoś ją przekonałem. Zaprowadziła mnie na zaplecze i przeczytałem jej na głos ten list. Tam byli inni ludzie, urzędnicy, ktoś przechodził, przystanął – zebrała się spora grupa. Czytałem po polsku, a oni mnie rozumieli. Byli skupieni, poważni, wzruszeni. Nadia wzięła tę karteczkę, którą nabazgrałem – ołówkiem na kartce w kratkę. Wzięła tę karteczkę i powiedziała, że dobrze, że przetłumaczy to i przekaże, a mną się zaopiekuje.

Miasto zamierało. Jacyś ludzie odwieźli mnie na ulicę Kaplerową w Starej Pradze – do dziś pamiętam, jak się tam wchodziło. Mąż Nadii okazał się dużo od niej starszym inżynierem – taki rzetelny człowiek, z tych, którzy robią wszystko, co trzeba, o dom dbają, o dzieci, bo i małe dzieci tam były. Dom jakby mieszczański, ale jednocześnie książki, okno otwarte, piękny widok. Zaczął się normalny domowy ruch. Tam może i są armaty, ale tu trzeba dzieci wykąpać, nakarmić, trzeba porządek zaprowadzić. Zjedliśmy zasobną kolację – w lodówce dużo wszystkiego; niby nie wiadomo co jeszcze będzie, co może się dziać, ale teraz wszystko się kroilo, gościnnie. W rozmowie dużo życzliwości, serca, ale i zarazem ostrożności, którą musiałem rozumieć.

FOT. OK



Drogowskazy wszędzie: „Moskwa 2000 km”. Hasła, nawet na wózkach dziecięcych. Na ulicach rozdawali podziemne „Rudé Právo”. A ludzie niby normalnie do pracy, z pracy, po zakupy. Widziałem, że dzieje się coś niezwykłego, że Czechów nikt nie pokona.

↑ Praga, 21 sierpnia 1968

FOT. SIPA PRESS / EAST NEWS



← Praga, sierpień 1968.
Sowieckie czołgi na jednej z ulic

Rosjanie pokazywali swoją siłę. Jechały czołgi, a na nich żołnierze z gotowymi do strzału karabinami. To były jakieś „mongolskie” dywizje i tylko oficerowie mieli rysy europejskie, a ci chłopcy – tłuste, brudne, zakurzone twarze, bardzo zmęczone i bardzo młode. Mieili po 18–19 lat i wyglądali, jakby pierwszy raz w życiu widzieli duże miasto. I po to przyjechali te parę tysięcy kilometrów. Patrzyłem na takiego, który dopiero wchodził w dorosłe życie – ręce miał zaciśnięte na wielkokalibrowym karabinie maszynowym – takiej armacie co za szybko strzela – i tym karabinem skierowanym na chodnik chesał po ludziach. Każdego to dotyczyło. Bo gdy tak ktoś chesze, wybiera, wybiera, to wszyscy wiedzą, że on w każdej chwili może nacisnąć i nie będzie żadnego odwołania, nie można złożyć żadnego zażalenia, protestu. Może zabić bezpiecznie. On ma porządne papiery, ma zaświadczenie, że tak trzeba było.

W tych swoich czołgach byli przeraźliwie samotni – gdzieś na środku ulicy jak w zadżumionej oazie. Zaopatrzenie im nawalało, brakowało konserw. Bez picia, bez jedzenia, stali otoczeni nienawiścią, pogardą lub obojętnością. Widziałem, jak sikali do menażek i wylewali ukradkiem do kanału ulicznego, bo nie mogli się oddalać od czołgów. Czuć było od nich zmęczeniem, potem, brudem. Zdarzało się – jakaś spokojniejsza chwila – siedzi taki na czołgu, trzyma wielkie jak szafa radio tranzystorowe przy uchu, podryguje w rytm muzyki i Amerykanina udaje. Taki normalny chłopięcy pic. Europejczyk jestem, też mam radio. Ale taki luz był rzadki. Dużo zszokowanych twarzy, zalęknionych, osaczonych. I dlatego palce na cynglach. Niektórzy naciskali spust i nic im się za to nie działo. Tam mogło naprawdę dojść do rzezi, bo panowały straszliwe napięcia.

O tym się nie mówi, ale były wśród Rosjan samobójstwa. Trafiali się też dezterterzy, choć zupełnie wyjątkowo. To byli ludzie o jakiejś innej uczuciowości. Zostawiali broń i szli przed siebie. Czesi im pomagali, ale mieli z tym poważne kłopoty. Musieli ich szmuglować do Austrii z wycieczkami obcokrajowców, przy straszliwej presji, że jak się coś nie uda, to sprawa nie skończy się więzieniem...

Czesi sobie wymyślili, że ja mówię po rosyjsku (oni się nie uczyli rosyjskiego) albo przynajmniej jako Polak mówię takim językiem, który Rosjanie rozumieją bez kłopotu, więc mnie brali jakby na tłumacza do tych dezterterów. Byłem w mieszkaniu, gdzie siedziało ich czterech, ale mnie się wydawało, że tłum. Czułem już wówczas atmosferę zwijania całego interesu. (Nie wiem, który to był – dni mi się poplątały.) Mieiliśmy jechać na granicę i wtedy okazało się, że granica jest zablokowana. Dotąd ludzie gromadnie przekraczali na zielono, Rosjanie ich przepuszczali, straż czeska odwracała się plecami – tysiące ludzi uciekło, a teraz koniec! Ci chłopcy mieli oczy zaszczytych zwierząt – jak sarny albo może jak małe dzieci, które się krzywdzi i one nie wiedzą dlaczego. Byli w potrzasku, nie wypadało im się bać, ale wiedzieli, że stało się coś, czego w żaden sposób nie można już odwrócić.

Jeden z Rosjan opowiadał, jak jego dwaj koledzy kombinowali jakąś amunicję i szykowali się do uciezki. Wydał ich trzeci kolega. Zgodnie z prawem wojennym, zostali rozstrzelani. Mój rozmówca powiedział, że kiedy wkraczali do walki z kontrrewolucją, wierzył w świętość rozkazu i uważał, że wszystko jest do przyjęcia. Ale kiedy zobaczył, jak rozwalają swoich, poczuł, że też ma dość. W sumie spotkałem chyba dwunastu dezterterów – tylko rosyjskich.

Tam w Czechosłowacji nie byłem bezpośrednio świadkiem zabicia człowieka, ale słyszałem z odległości kilkuset metrów, a potem zobaczyłem... Te wielkokalibrowe karabiny wyrąbywały w chodnikach dziury, to była straszliwa siła i ten człowiek był porzrzucany... On tu był dosłownie przed chwilą, a teraz leżały kwiaty. Od razu pojawiały się kwiaty – nie wiem, skąd oni je brali. A po pół godzinie czy godzinie okazywało się, kto to był, jak się nazywał, znajdowało się jego zdjęcie. Z tego, co pamiętam, to były wszystko młode twarze. Chłopcy rzucaли butelkami z wodą – Rosjanie myśleli, że to benzyna i strzelali. Gdy przejeżdżało się rano przez miasto, widać było ślady nocy – tam jakiś samochód roztrącony, postrzelany, gdzieś zastygnięta kałużka krwi, nowe kwiaty.

Do końca sierpnia odbywały się demonstracje. Ludzie ze sztandarami wchodzili na czołgi. Jedne leniwie obracały się, by ich strącić, inne w ogóle nie reagowały. Ludzie byli pozbawieni lęku. Na ulicach stały stoliki, przy których młodzi ludzie zbierali podpisy pod listami do ONZ i w ogóle całego świata, które miały być formą potwierdzenia, że całe społeczeństwo jest przeciw, że nie ma tu nikogo, kto jest za obecnością wojsk sowieckich.

Całe miasto przykryte było wibracją samolotów transportowych, odgłosami pojedynczych strzałów i serii. Ulica nadal jednak nie zauważała żołnierzy. Tylko rano ruch zamierał – w symbolicznym proteście na parę chwil, wyły syreny. Ludzie stali, płakali, chwytalo coś za gardło. Czulo się wtedy, że ci ludzie są razem. To właśnie po to było robione – żeby czuli i żeby świat o tym wiedział. Ale nie wiedział, jak się okazało.

Kiedy ruch zamierał, zdarzało się, że jakiś samochód stawał na środku skrzyżowania. Widać było w takiej

FOT. OK



dziwnej, filmowej odległości, jak ludzie siedzą w tym samochodzie i chcą siedzieć aż do końca. A ja widziałem, że albo wysiądą, albo ich nadjeżdżający czołg staranuje. To że jednak wysiedli, nic nie zmieniało. To nie było po prostu ratowanie życia. Wskakiwali, a czołg od razu wjeżdżał na samochód i sunął dalej. Były i takie samochody, z których ludzie jednak... nie wysiadali. Odrzucone na pobocze, porozbijane, postrzelane, z potrząskanymi od kul szybami.

↑ Praga, 21 sierpnia 1968.
Miejsce śmierci manifestanta, napis na tabliczce: „Tu padł w walce przeciwko sowieckim okupantom nieznanym 14-letni chłopiec”

FOT. SIPA PRESS



← Praga, sierpień 1968.
Demonstranci na sowieckim
czołgu

Mieszkałem w paru miejscach. Przekazywali mnie sobie. Bywałem na wielu spotkaniach. Ludzie rozmawiali o tym, co było, co będzie, co należy teraz zrobić. Po paru dniach okazywało się, że jest już na te wymyślone działania za późno. Czuć było tchnienie nie tyle przegranej, co wielkiej zmiany, jej początku. Wrócili myślą do historii – co byłoby z niepodległością Czechów, gdyby choć część szlachty uratowała się z bitwy pod Białą Górą. Mówili o 1956 roku na Węgrzech i o tym, że nie stamtąd wiał do nich wiatr nadziei, ale że z Polski i że nie można dopuścić do takiej rzezi, jaka zdarzyła się w Budapeszcie. Że trzeba się przyczaić, poczekać, bo teraz to się wszystko odwlecze w czasie. Takie przekonanie ludów o wielkiej kulturze. Jak Chińczycy, którzy wpuszczali najazdy Mongołów, ale ich kultura i tak zwyciężała. Kiedyś, za ileś pokoleń, to co zaczęli na wiosnę 1968, zostanie zrealizowane. To wszystko nie było na darmo, to było konieczne, jak może kiedyś pierwsze polskie powstanie. Dawali wyraz przekonaniu, że to nie Polacy wkroczyli, ale że armia i że może ich – czeska wkroczyłaby tak do Polski w 1956 roku. Jedyne co mieli za złe Polakom – to Zaolzie.

Na tych spotkaniach czytali wiersze – Rilkego, wielu poetów czeskich, fragmenty prozy, czasami opowiadania oparte na ówczesnych wydarzeniach. Malarze, architekci, studenci, robotnicy. Nie było snobizmów. Ludzie siedzieli na podłodze, stali pod ścianami – tak 30–40 osób. Słuchali swojej muzyki. Były spektakle teatralne w prywatnych domach. Ja też tam coś mówiłem. Słuchano mnie w taki sposób, że to co mówiłem, stawało się ważne, bardzo potrzebne.

Dostałem od pewnego studenta zwykłą niklowaną papierośnicę, sprzedawaną w kioskach, z wygrawerowaną mapą Europy i czerwoną stylizowaną mapą

Czechosłowacji jako jej sercem. Wtedy dopiero zauważyłem, że Czechosłowacja jest w środku Europy i ma kształt podobny do serca. Zawsze myślałem, że w środku Europy jest Polska.

Wybrałem się w końcu do Hrabala. Opowiedziałem im to swoje o nim myślenie, że jest to Czech, którego znałem. Zawieźli mnie do niego. Chciałem mu dać tę książkę – te jego opowiadania, które miałem. Symbolicznie. Wtedy, w swojej wędrowce przez granicę i później, nosiłem ją za paskiem na plecach – była przepocona, przełamana, zniszczona. Położyłem tę książkę w pokoju, w którym wśród wielu osób był Hrabal, tak po prostu na stoliku. Nie wiem nawet, czy on mnie zauważył.

Nadia pytała mnie, czy chcę wrócić do kraju. A ja odpowiadałem: „Po co?” i mówiłem, że chciałbym zostać. A ona: „Jak? Gdybyś przyjechał ze dwa miesiące wcześniej, to by się dało załatwić kartę stałego pobytu, ożenilibyśmy cię, zapisali na studia – wszystko było wtedy możliwe. Przyjechałeś za późno, spóźniłeś się”.

Wszyscy mówili mi: *Rakousko, Rakousko* – Austria (dotychczas jak wyjeżdżam do Austrii, to myślę po czesku – *Rakousko*), że może ja do tego Rakouska pojedę. Zaczęli to organizować, ale wtedy właśnie okazało się, że to już niemożliwe.

Już po trzech–czterech dniach wiedziałem, że absolutnie się na nic Czechom nie przydam. Ale nie miałem po co wracać. To oni nauczyli mnie, że jest jakiś kierunek, który jest najważniejszy i bez względu na to, co się dzieje, co ktokolwiek mówi – trzeba iść w tym kierunku. Nie mogłem jednak zostać z nimi. Mieli już zbyt wiele problemów. Zaczynali być zajęci sobą. Budował się inny świat. Kończyło się to święto – w taki sposób, że raptem

*Kiedyś, za ileś pokoleń,
to co zaczęli
na wiosnę 1968,
zostanie zrealizowane.
To wszystko nie było
na darmo, to było
konieczne, jak może
kiedyś pierwsze
polskie powstanie.*



FOT. SIPA PRESS

← Praga, sierpień 1968

zrobiło się za późno. Ktoś zgasił światła, a nie ma świeczki, nie ma zapalek, zrobiło się tak ciemno, że każdy musi zająć się sobą, bo inaczej będzie wpadał na innych.

Nikt nie dał mi odczuć, że jestem zbędny, że przeskadzam – nie mam ani jednego złego wspomnienia związanego z Czechami.

Wszystko toczyło się dalej. Nadal było radio w podziemiu, nadal ukazywały się podziemne gazety, dużo było jeszcze nadziei, że coś się zmieni, że Amerykanie,

że świat nie pozwoli. A jednocześnie taka bezradność!

Zaczęło ubywać tych wolnych stacji, wykrywali drukarnie, robiło się coraz bardziej ponuro... Czuję się jak na ukrytej barykadzie, która w każdej chwili może stać się widoczna i łatwo ją będzie wysadzić w powietrze, razem ze mną. Zbierałem się już.

Czesi chcieli mnie przekazywać z rąk do rąk, z Pragi aż do samej granicy, ale to było niepotrzebne. Znałem ten autobus – kierunek na Jablonec. Kazali mi się

uczyć na pamięć jakichś adresów, gdzie miałem przesłać wiadomości, jak mi się udało. Miałem prowiant, puszki – wszystkiego dużo za dużo. Miałem też sporo filmów jeszcze niewywołanych – takich reportaży robionych gdzieś z okien, ulotek, gazet, gotowych zdjęć. Niektóre były dramatyczne – na przykład pomiażdżone samochody, niektóre śmieszne, groteskowe.

Wszystkie papiery i filmy miałem pozaszywane w plecaku w szwy, płótna, kieszenie. Oczywiście wszystko było od razu wyczuwalne, tyle tylko, żeby nie wypadło przy pierwszym otworzeniu plecaka.

Jechałem autobusem obok polskich jednostek – takich zadbanych, uporządkowanych, flagi biało-czerwone, orzelki, chłopcy w polowych mundurach.

Wszędzie pełno sprzętu, wojsko, wojsko, drogi zawalone czołgami, wozami pancernymi, śmigłowcami, które to właśnie lądowały, to wzbijały się. Masa żelastwa. Ogromna ilość sprzętu i żołnierzy na ten niewielki kraj. A jednocześnie, gdy w Harrachovie wszedłem do knajpy, to poczułem się jak za czasów Szwejka. Były tam takie typy, jakby przed chwilą dały dyla z książki Haška. Ludzie siedzieli, popijali jak zwykle piwo, gawędzili. Siedziałem w tej knajpie i myślałem, jak tu dostać się z powrotem. Wiedziałem, że teraz granica jest obstawiona całkiem na ostro.

W knajpie było kilku czeskich leśników, piłem piwo i ciągle na nich patrzyłem. Jeden z nich podszedł wreszcie do mnie i zapytał, czy ja jestem stąd, czy może na kogoś czekam. Powiedziałem, że muszę wracać do Polski, że zrobiło się za późno, że Dubček... Pomogli mi. Przeszedłem granicę w połowie września.

Zupełnie mi się nie chciało wracać do tej Polski. Ale jeszcze wierzyłem, że może powinienem, bo te rzeczy,

które wiozłem, pokazywały wiele. To był właściwie pretekst mojego powrotu. Wiedziałem, że wracam do spraw, na które nie mam wpływu, życie będzie ze mną wyprawiać to co przedtem – szarpać mnie w różne strony, będę się musiał bronić zamiast robić to, co uważam za słuszne, istotne. Potraktowałem Czechosłowację jako osobistą porażkę – raz, że się spóźniłem na to, co było wcześniej – na Wiosnę, dwa, że teraz działo się to, co się działo i nic nie mogę na to poradzić.

Od granicy do Warszawy jechałem na gapę – nie miałem polskich pieniędzy, ale w pociągu był pożyteczny dla mnie tłok. Zacząłem rozmawiać z dziewczyną, trochę starszą ode mnie – tak jak to się w korytarzu pali papierosa i mimochodem zaczyna rozmowę. Zapytała mnie, skąd wracam. Mówię: „Z Pragi”. „Z Pragi? A jak tam było?” „Pokażę ci” – powiedziałem i wyjąłem trochę tych zdjęć. A ona nabrała wtedy takiego dystansu: „Nie bałeś się przewozić” i „To pepiki zaczęły rozrabiać...”. Słuchała tak dziwnie, nieufnie, niewyraźnie, nie wiedziała, co powiedzieć. Zrobiła się raptem taka cisza, ona jakby za wcześnie zgasiła papierosa i weszła do przedziału. A ja zostałem z tymi zdjęciami w ręku. Wreszcie wetknąłem je z powrotem do plecaka.

Próbowałem wszystko opowiadać, domagałem się zrozumienia absolutnego. Myślałem: to, co im opowiem, zmieni ich, zobaczą to tak dokładnie, jak ja widziałem. A to było niemożliwe. Nie mogłem sobie z tym poradzić. Od masy ludzi mnie to odcinało.

Te gazetki, zdjęcia pokazywałem ludziom, ktoś je wziął, nie bardzo było co z tym zrobić. Gdzieś się to w końcu rozeszło, rozmyło, zmieniałem mieszkania. Potem szukałem tego u matki, po jej śmierci – otwierałem

szuflady, książki, ale trochę tak, żeby nie znaleźć... To wszystko za późno, wiele lat minęło.

Więc wróciłem. Każdy był zajęty sobą, po Marcu wszystko stygło, niektórzy zbierali się na emigrację, inni zakładali rodziny... Dojrzało to we mnie od dzieciństwa, ale do końca zrozumiałem to właśnie w Czechosłowacji – że dopóki nie zobaczę innych krajów, nie zobaczę, jak żyją inni ludzie, dopóki nie zobaczę świata jako takiego, na własne oczy – nie będę mógł niczego zrobić, niczego zdecydować o swoim życiu. Właściwie ja nie chciałem wyjechać, ale pojechać. Pojechać i wrócić.

W sierpniu 1969 mieliśmy jechać z kolegą na książki żeglarskie – które kupiliśmy – fińskim statkiem z Gdyni. Coś się spóźniło i mnie przez przypadek złapali. Kolega pojechał. Sprawę miałem w grudniu – dostałem półtora roku za usiłowanie przekroczenia granicy. Gdy przewozili mnie do innego więzienia, uciekłem z konwoju.

Ukrywałem się w różnych miejscach, czekałem na jakieś dokumenty. W końcu ukrywanie stało się gorsze od więzienia. Przeszedłem w sierpniu 1970 do Czechosłowacji, żeby przez Węgry uciec do Jugosławii. Nie szedłem już tą samą drogą – zawsze bałem się powtórzeń w życiu.

W tym akurat czasie jakiś dezerterski z polskiego garnizonu uciekał tędy i granica była obstawiona. Złapali mnie przez przypadek. Trwało to parę dni, byłem bardzo zmęczony, miałem zwichniętą nogę... Źle się zamaskowałem, nie narwałem trawy, żeby się przykryć. Noga mi wystawała.

Oni mnie już raz przedtem widzieli, ale uciekłem. To było w nocy: reflektory, szczerkanie psów, strzały – atmosfera polowania.

Ten chłopaczyna, który mnie zobaczył leżącego, zawołał: „Bezpiecznost! – Ruce vzhuru, ruce vzhuru!“. Widziałem, że on się boi dziesięć razy bardziej niż ja (oni ich karmili szpiegami na okrągło, opowieściami jak strzelają z rękawa, rzucają nożami, wyjmują z kołnierza strzykawki z trucizną). Wstałem, miałem gwiazdy w oczach, ślaniałem się, cały czas chciałem się do niego uśmiechnąć. I czułem, że może mnie zastrzelić. To było to, co wtedy na ulicach Pragi – to „czesanie” karabinem po chodniku. On się tak bał, że mógł to zrobić. Znalazłby uzasadnienie.

Zaprowadził mnie do zgrupowania ich wojsk – doborowe jednostki, o specyficznych przywilejach. Wtedy zrozumiałem, ile... sprawiłem im kłopotu. Wracali tacy zabłoceni – gdzieś tam leżeli w wyznaczonych punktach. Zobaczyłem całą maszynię. Psy zamykali w klatkach. Ja też byłem w klatce – w takiej dodatkowej klatce w celi.

Znowu miałem sprawę, wyrok. Odsiedziałem od dzwonka do dzwonka. Wyszedłem w listopadzie 1973. Wyszedłem – i w ogóle nie mogłem się z nikim porozumieć. To, co widziałem w kryminale, było nieprzekazywalne. Tak jak to, co widziałem w Czechosłowacji, tylko że Czechosłowacja to była kraina baśni, a to...

Dużo ludzi mi potem pomogło. Stałem na nogi, dobrze zarabiałem, ożeniłem się, urodziło mi się dziecko. Wiedziałem, że jeśli wyjadę, będzie gorzej, a mimo to, w 1976 roku, skorzystałem z pierwszej okazji. Pojechałem do Szwecji, potem do Hamburga.

W Hamburgu poznałem Czecha z tej emigracji sprzed jedenastu lat, czułem się tak, jakbym do niego dojechał. Spotkaliśmy się w knajpie. Siedział tam, pił piwo i nagle

*Więc wróciłem.
Każdy był zajęty sobą,
po Marcu wszystko
stygło, niektórzy zbierali
się na emigrację, inni
zakładali rodziny...*

zaczął do siebie gadać po czesku. Znałem parę słów, więc odezwałem się do niego, potem zaczęliśmy po niemiecku – choć to nie było konieczne. Pochodził z Moraw, niedokończone studia. Tu mu się powodziło nieźle. Był strażnikiem w firmie ubezpieczeniowej transportującej pieniądze. Miał mundur, broń, ładnie mówił po niemiecku – z bawarską melodyką. Nie miał żadnych trudności adaptacyjnych. Był bardzo przystojny, mógłby tylko skinać... Ale on ciągle był sam. Mówił, że nie chce kobiet, że – „Co się będę o drugiego człowieka onanizował, jak ja się nie mogę porozumieć”.

W pracy był bez zarzutu. Spotykaliśmy się, rozmawialiśmy, wszystko było dobrze, aż raptem go jakieś moje słowo doprowadzało do białej gorączki. Reagował furia, tak jak ja bym mu krzywdę wyrządzał. Nie potrafił pogodzić się z tym, co się stało. Żył w obcym kraju. Ciągle puszczał sobie Smetanę, tęsknił, żył tylko listami od rodziny. Nostalgia straszliwa, jak u Rosjan.

Był sam samotnością emigranta, taką okrutną, z której nie chciał wyjść. Zbudował sobie enklawę ze swoich myśli... zaczął słyszeć głosy. To była choroba. Straciłem z nim kontakt, miałem swoje sprawy, po dwóch latach starań miała przyjechać moja żona. Zadzwoiłem po jakiejś przerwie do niego, ale w jego mieszkaniu żył już ktoś obcy. Potem jeździłem po Hamburgu i szukałem go wzrokiem, zwłaszcza jak widziałem te charakterystyczne mundury, ale nie wierzyłem, że znajdę. Pavel miał na imię.

Znam dokładnie adres Nadii na ulicy Kaplerowej... Chciałem kartkę wysłać. Powinienem. Ale pomyślałem: spuentować tę znajomość kartką? Chciałem list napisać... ciągle się coś wydarzało, nie miałem takiego spokoju wewnętrznego, by napisać list. Wtedy tylko, zaraz po

powrocie, kupiłem jakąś pocztówkę z Chopinem i napisałem, że tu jestem.

I tak minęło dwadzieścia lat. Jeździłem bardzo dużo po świecie. Miałem tyle razy możliwość wyjazdu do Pragi, ale ciągle myślałem, że jeszcze za wcześnie. Bałem się, że obraz Pragi, którą zobaczę, przysłoni mi tamten obraz. Kradzież snu. Zrobi się coś takiego, że stracę nad tym kontrolę. Wybrałem niepojechanie.

Dotychczas, gdy oglądałem zdjęcia filmowe z Czechosłowacji, jakieś retrospekcje z 1968 roku, które często pokazuje się w telewizji zachodniej, to zawsze gdzieś tam widzę siebie – albo stałem z boku za kadrem, albo byłem tu przed chwilą, albo jestem za tym domem. Pokazują tłum – niby to jest tłum anonimowy, a jednak suma ludzi, czuję to, bo jestem gdzieś wśród nich, szukam się wzrokiem. Półtora roku temu usłyszałem tu, w Polsce, kasetę z piosenkami Kryla – nie mogłem spać, bałem się posłuchać ich drugi raz. Minęło sporo czasu, nim się na to odważyłem.

Kiedy słucham radia – biegam po skali, słyszę język hiszpański, szwedzki, niemiecki, angielski i nagle pyk – język czeski. Nie jestem w stanie biec dalej, zatrzymuję się, słucham.

ROZMOWĘ NAGRAŁA I PODAŁA DO DRUKU

Alicja Wancerz-Gluza

Materiał pochodzi z kwartalnika „Karta” nr 3/1991.

*Kiedy słucham radia
– biegam po skali,
słyszę język hiszpański,
szwedzki, niemiecki,
angielski i nagle pyk
– język czeski. Nie
jestem w stanie biec
dalej, zatrzymuję się,
słucham.*

C A Ł O P A L N Y

Protest

Ryszarda Siwca

*Wszystko się jakoś zablizni
W naszej pijanej ojczyźnie
Na ranach pajęczyna.*

Kazimierz Wierzyński, *Czarny polonez* (1968)

Droga

Maria Siwiec, żona

Był małomówny, jak już coś powiedział, to konkretnie. Był bardzo dobrym człowiekiem – mężem, ojcem. Obcy człowiek nigdy nie wiedział, co się w nim dzieje. Tak potrafił być skryty.

Przede wszystkim kochał prawdę, kochał ludzi uczciwych. Kochał bardzo przyrodę, dużo czytał. [...]

Dawałam mu obiad przy radiu. Musiał wysłuchać wszystkich audycji. Z dziećmi nie jadł, tylko mu do pokoju zanosiałam, żeby sobie mógł spokojnie posłuchać. „Zaprzepaścili Polskę” – bez przerwy to słyszałam.

Ja mu mówiłam: „Przestałeś się interesować niektórymi sprawami, myślisz tylko o tym, co obok, a nasz dom też się liczy, dzieci się liczą”.

Elżbieta Siwiec-Szabaga, córka

Tato bardzo kochał życie. Wydaje mi się, że marzył o jakichś wielkich, dalekich podróżach.

Jechałam na sesję, w marcu 1968; tato mnie odprowadzał i dał mi parę listów. Powiedział, że to jest nasza tajemnica, więc o nic nie pytałam, tylko widziałam, że jest napisane: Jan Polak. To był pseudonim ojca, tak się podpisywał. Prosił, żebym na dworcu we Wrocławiu to wrzuciła. Bardzo chciał nawiązać kontakt z przywódcami strajkujących studentów.

Adam Siwiec, syn

Ojciec starał się wskazać nam drogę. Tłumaczył: „Synu, pamiętaj o jednej rzeczy – że kłamstwo jest, było i będzie jedną z najgorszych rzeczy w życiu ludzkim, dlatego że nie doprowadzi cię do niczego. Tylko prawda może cię



← Przed 1944 rokiem. Ryszard Siwiec (stoi drugi z lewej), kierownik punktu skupu warzyw i owoców w Przemyślu, pierwsza z lewej siedzi jego przyszła żona Maria

do czegoś doprowadzić. Pamiętaj, staraj się zawsze mówić prawdę”.

Tadeusz Kamiński, kuzyn

Był przeciwny komunizmowi, przy czym potrafił to wspaniale uzasadnić. Zawsze twierdził, że naród żyjący w nędzy, który nie ma nadziei na lepsze i godniejsze życie,

zajęty jest wyłącznie walką o biologiczne przetrwanie. Narodem takim można dowolnie sterować przy pomocy grupy ludzi, którzy – żyjąc dostatnio – mają prawo do stosowania bezprawia. W imię swych egoistycznych celów, są bezwzględni w stosunku do żyjących w nędzy.

W tym systemie nie wolno dopuścić do sytuacji, która pozwalałaby mieć nadzieję na jakiegokolwiek zmiany. Ktoś musi czuwać nad tym, aby nadzieja *in statu nascendi* umierała. Dlatego nie można dopuścić do wymiany informacji między ludźmi, do organizowania się i współdziałania. Trzeba wyeliminować dopływ informacji z zewnątrz i przenikanie do społeczeństwa nowych myśli i idei. Trzeba tak manewrować propagandą, aby – nawet przy jej pełnej niewiarygodności – nią samą zabijać nadzieję.

Marian Macieboch, przyjaciel

On się zamknął w sobie w tym okresie. W Wietnamie było wtedy dużo protestów kapłanów buddyjskich, którzy się spalali na ulicach – i to mogę tłumaczyć wpływem wiadomości o tych protestach. Też chciał w taki silny, gwałtowny sposób zaprotestować.

Maria Siwiec

Pamiętam 1968 rok – Wielkanoc. Widziałam, jak siedział i tylko patrzył na dzieci. Był poważny, jakiś inny. I dopiero sobie skojarzyłam, dlaczego tak się zachowywał, jak przeczytałam datę testamentu. Napisał go właśnie w kwietniu. Myślał pewnie o tym, że to jest jego ostatnia Wielkanoc.

Ryszard Siwiec, w testamencie

Ja, Ryszard Siwiec, zdrów na ciele i umyśle, po długiej walce i rozwadze postanowiłem zaprotestować przeciw



FOT. ZE ZBIORÓW RODZINNYCH

← Wiosna 1968.
Ryszard Siwiec
na zamku w Przemyślu

totalnej tyranii zła, nienawiści i kłamstwa opanowującej świat. Ponieważ nie mam szans, że wyjdę z tego cało, rozporządzam niniejszym, jak następuje:

1. Wszystko, co mam, co przedstawia jakąkolwiek wartość, wszystkie przysługujące mi prawa, z wyjątkiem niżej wymienionych, zapisuję mojej żonie Marii Siwiec, najlepszej i najdroższej. Dziękuję Ci

za wszystko, coś robiła dla utrzymania domu, a co przechodziło często ludzką wytrzymałość i siły. [...] Ty jesteś fundamentem, na którym stał i stoi dom.

2. Córce Innocencie Siwiec zapisuję złoty zegarek naręczny i encyklopedię Gutenberga.
3. Córce Elżbiecie Siwiec zapisuję emaliowaną papierošnicę srebrną i encyklopedię Trzaski – pięć tomów.
4. Synowi Witowi Siwcowi wszystkie klasery, wszystkie znaczki pocztowe, największą fajkę – pamiątkę po śp. płk. Gwidonie Kawińskim, [...] dowódcy 7. Dywizji Kieleckiej AK oraz książkę *Westerplatte* z autografami obrońcy.
5. Synowi Adamowi Siwcowi zapisuję mniejszą fajkę, dar płk. dyplomowanego R. Kamińskiego, zastępcy dowódcy AK „X” w Przemyślu, książkę Stanisława Skalskiego *Czarne skrzydła nad Polską* z autografem oraz szablę, aby zawsze pozostał wierny wyrytej na niej dewizie „Honor i Ojczyzna”.
6. Synowi Mariuszkowi Siwcowi fajkę czeską i *Dywizjon 303* z dedykacją Tola dla niego.

[...]

Wam, moje drogie dzieci, zalecam i nakazuję:

1. Nie dajcie nigdy odebrać sobie wiary w Boga, wiary w człowieka; w jego dążenia do wolności i prawdy.
2. Bądźcie zawsze dobrymi Polakami i Polkami i pamiętajcie, że Ojczyzna to nie tylko Wy, ale i ten zbalamucony polski milicjant, który bije cię pałką i kopie za domaganie się wolności.
3. Zawsze pamiętajcie, że drugi człowiek jest takim samym człowiekiem, jak Wy, a często może lepszym od Was.
4. Pamiętajcie, że kłamstwo jest początkiem i pierwszą przyczyną wszelkiego zła na świecie.

5. Prawda niech tylko znaczy prawdę.
6. Podstawą Waszych działań powinna być zawsze jedność myśli, słów i czynów.
7. Niech Bóg miłosierny i Królowa Polski, Matka Częstochowska, ma Was w opiece i całą naszą ziemską Ojczyznę.

PRZEMYŚL, 20 KWIETNIA 1968

Wrzesień '68

Władysław Mazur, znajomy

Dwa dni przed wyjazdem do Warszawy Ryszard poszukiwał mnie na mieście, aby rzekomo coś ważnego mi powiedzieć. Kiedy mnie odnalazł, poprosił do winiarni, w której pracował jako radca prawny i główny księgowy. Sprowadził mnie do piwnicy, gdzie znajdowały się beki z winem, które rozlewano do butelek. I tam, w półmroku, po raz pierwszy, patrząc na jego twarz, doznałem wrażenia, jakbym zobaczył nad nim znak śmierci. Trochę mnie to odczucie zmroziło, choć nie należę do ludzi strachliwych. Jakoś podświadomie przeczuwałem, że widzę go po raz ostatni.

Ryszard w kilku patetycznych słowach powiedział, że ma załatwioną przepustkę na stadion w Warszawie; musi tam pojechać, żeby zaprotestować przeciwko bezprawiu i inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Byłem przekonany, iż chodzi tylko o rozdanie jakichś protestacyjnych ulotek. Dlatego mówiłem mu, aby był ostrożny, nie dał się złapać przez SB, bo oni są bezlitośni w stosunku do jakiejkolwiek działalności opozycyjnej. Ryszard odpowiedział mi, że ma doświadczenie z czasów okupacji niemieckiej.

*Bądźcie zawsze
dobrymi Polakami
i Polkami i pamiętajcie,
że Ojczyzna to nie
tylko Wy, ale i ten
zbalamucony polski
milicjant, który bije
cię pałką i kopie
za domaganie się
wolności.*

Ryszard Siwiec w testamencie

W sobotę wieczorem udałem się na zamek, gdzie zastałem Siwca i jego przyjaciela majora Stefana Żółtowskiego, reżysera i aktora teatru „Fredreum”.

Ryszard uruchomił magnetofon i zaczął czytać swój elaborat [*Postlanie*] z kartki maszynopisu. Niektóre zdania poprawiał, a niektóre uzupełniał nowymi słowami. Przy niektórych słowach głos mu się załamywał i lży ciękły z oczu.

Wtedy powiedział: „Słuchaj, chcę się z tobą pożegnać”. A ja pytam: „Dlaczego, o co chodzi?”. – „Bo jadę na te dożynki, nie wiadomo, czy się gdzieś pociąg nie wykości.” Ja to wziąłem za żart.

Wit Siwiec, syn

W dniu swojego wyjazdu do Warszawy ojciec przyszedł rano do mojego pokoju. Obudziłem się, bo poczułem, że ktoś stoi koło mojego łóżka. Mimo woli otworzyłem oczy – stoi ojciec, kładzie zegarek na szafkę i mówi: „Synu, ja ci tu daję mój zegarek, a biorę twój, bo ja nie potrzebuję tego zegarka. Mnie wystarczy twój na dzisiaj. Dobrze? Zamienimy się na jeden dzień”. Ja, zaspany, mówię: „Dobrze, dobrze, dziękuję”. Tato pocałował mnie w czoło i wyszedł. Tak się z nami żegnał, gdy gdzieś wyjeżdżał.

Adam Siwiec, syn

Ojciec wyjeżdżał i – czego z reguły nigdy nie robił – przeżegnał każdego z nas znakiem krzyża. Pamiętam to jak dzisiaj. Wziął swój płaszcz, teczkę – i wyszedł.

Marian K., szef delegacji z Przemysła na dożynki w Warszawie

W 1968 roku pracowałem w Powiatowym Związku Kółek Rolniczych w Przemysłu jako starszy instruktor ds.

przysposobienia rolniczego. Prezes Hasinger powierzył mi kierownictwo grupy wyjeżdżającej na dożynki do Warszawy – około 120 osób. [...] Lista była zamknięta, gdy na trzy–cztery dni przed wyjazdem zgłosił się pracownik „Pomony”, że chce jechać na dożynki do Warszawy. [...]

W dniu wyjazdu, po południu, zgłosił się na stację. Jechaliśmy całą grupą. [...] W Warszawie byliśmy w godzinach porannych. Stamtąd przeszliśmy na stadion na sektor niedaleko trybuny. W czasie jazdy tłumaczyłem wszystkim, że w Warszawie nie będziemy się trzymać za rączki; każdy wie, że o godzinie 16.30 mamy odjazd z Dworca Wschodniego.

Kpt. Jerzy Łuczywo, oficer Służby Bezpieczeństwa w notatce służbowej

Pełniąc służbę na Stadionie X-lecia w dniu 8 września 1968, podczas uroczystości dożynkowych, zauważyłem o godz[inie] 12.15 na trzeciej ławce od dołu sektora XIII, jak na mężczyźnie paliło się ubranie. Wraz z pracownikiem Biura „B” podeszliśmy bliżej ww. sektora, ja wykonałem kilka zdjęć fotograficznych, zaś pracownik Biura „B” filmował.

Po ugaszeniu płonącego ubrania, mężczyzna ten głośno mówił, że „jest to wyraz protestu przeciwko łamaniu praworządności i wolności”. Jednocześnie informuję, że zabrałem film jednemu [z] fotografujących, który przy wyjmowaniu z aparatu został naświetlony, a do kierownictwa zabezpieczenia dożynek przekazałem dowód osobisty wymienionego i szczątki spalonej marynarki.

Michał S., milicjant

Pracowałem razem z kolegami nad zabezpieczeniem dożynek. W momencie, gdy wieniec dożynkowy znalazł się

*Po ugaszeniu
płonącego ubrania,
mężczyzna ten głośno
mówił, że „jest to
wyraz protestu
przeciwko łamaniu
praworządności
i wolności”.*

—
Kpt. Jerzy Łuczywo, oficer
Służby Bezpieczeństwa
w notatce służbowej



FOT. PAP (2)



- ↑ 8 września 1968.
Ogólnopolskie uroczystości
dożynkowe na Stadionie
X-lecia w Warszawie
- ← Chleb niesie I Sekretarz
KC PZPR Władysław
Gomułka. Z prawej
w tle widoczny
sektor XIII z płonącym
Ryszardem Siwcem

przy trybunie głównej, zobaczyłem zamieszanie, ludzie się rozpięchli i dostrzegłem płonącego mężczyznę. Dobiegłem do tego człowieka, stanął cały w ogniu. Zarzuciłem mu swoją marynarkę od tyłu na plecy. Nie wiem, ile to trwało, dwie sekundy, trzy, płomień został przytłumiony. Po zarzuceniu marynarki owionął mnie od spodu gorący płomień, odskoczyłem, zrywając ją z powrotem. Widziałem, że ten człowiek zmienia się jak kameleon. Płonął cały, kolory od fioletu po zieleń, wymachiwał rękoma.

Podbiegli ludzie ze szkoły pożarniczej, przewrócili go, zarzucili swoje ubrania. Na miejscu zrobiło się od razu takie kółko, ludzie stali, widać było opalone miejsce, gdzie siedział, leżąca teczka w nieładzie, dwie butelki pod spodem po oranżadzie.

Jan Dyjak, strażak

Byłem słuchaczem Szkoły Oficerów Pożarnictwa i razem z innymi kolegami zostaliśmy przywiezieni na uroczystości dożynkowe w celu zabezpieczenia stadionu. Mnie w udziale przypadł sektor XIII. W pewnym momencie pisk, wrzawa, słup czarnego dymu z terenu widowni. Co się dzieje? Spojrzałem, pali się człowiek. Biegnę na dół, ale jest takie zamieszanie, że nie można przebiec, bo ludzie uciekają. Zdjąłem marynarkę i chciałem go gasić. Miał na sobie tylko pasek od spodni i resztki koszuli... Stał na ławce – on po prostu chciał się osłaniać od ognia, bo machał rękoma przed twarzą. Widok był nieciekawym – krew płynęła z oczu, z uszu. Nie podobała mu się komuna, nie podobał mu się Gomułka.

Leszek Łożyński, fotograf

W pewnym momencie zauważyłem po drugiej stronie stadionu, jako że sam siedziałem niedaleko trybuny



honorowej, jakieś zamieszanie. Miałem założony do aparatu obiektyw 300 milimetrów. Spojrzałem przez niego i zobaczyłem, że jest jakaś sprawa, coś się tam pali. Nacisnąłem migawkę i zrobiłem zdjęcie. Ale wtedy się okazało, że to było ostatnie zdjęcie, więc musiałem zmienić film. Zanim założyłem nowy i zrobiłem kolejne zdjęcie, ten płonący był już ugaszony.

[...]

Zobaczyłem, że na fotografii – kiedy go już sprowadzają takiego popalonego – stoją fotoreporterzy, ale

↑ 8 września 1968.
Ryszard Siwiec dokonuje
aktu samospalenia



FOT. IPN

← Chwilę po ugaszeniu ognia.
Ryszard Siwiec przemawia
do otaczających go ludzi

żaden nie robi zdjęcia. Przyglądają się albo rozmawiają. Nikt nie podniósł aparatu do oka. Oni nie po to przyszli na stadion. Oni przyszli, żeby robić dożynki, a nie jakiegoś tam człowieka, który przez przypadek się podpalił. Tak nas szkolono, aby robić tylko to, co do nas należy.

Ten incydent nie zrobił wtedy na mnie żadnego wrażenia. Myślę, że nie zrobił też specjalnego wrażenia na widzach, którzy byli obok.

Parę dni wcześniej wróciłem z Czechosłowacji, gdzie fotografowałem nasze wojska w akcji. A jak tu zobaczyłem palącego się człowieka, nie przyszło mi w ogóle na myśl, że można te dwa fakty skojarzyć.

Zbigniew Skoczek,
operator kroniki filmowej

Ja stałem po stronie łoży honorowej, a to się działo po drugiej stronie, więc dość daleko. Nagle widzę jakieś zamieszanie, przyjrzałem się – człowiek płonie. Miałem kamerę, długi obiektyw, niestety w kasecie pozostało tylko 5 metrów, a zdarzenie trwało może kilkanaście sekund. Nacisnąłem guzik kamery i skreśliłem te 5 metrów. Kaseeta się skończyła i całego zdarzenia nie udało się zarejestrować. Dopiero po wielu latach dowiedziałem się, że to był protest.

Grażyna Niezgoda,
mieszkanka Przemysła

To był zupełny przypadek, że się znalazłam na stadionie i nie bardzo śledziłam, co tam się działo, natomiast pamiętam, że był przepiękny dzień. Niebieskie niebo. Młodzież tańczyła, grała muzyka i nagle w sąsiednim sektorze wybuchł ogień, słup ognia. Ludzie zaczęli uciekać. Mówili: „Wódka, wódka się w facecie zapaliła”.

Zobaczyłam tego człowieka. Wyrwał się innym mężczyznom, którzy próbowali go gasić. Bardzo szybko stał się nagi. Był potwornie poparzony, płaty ubrania razem ze skórą odchodziły z całego ciała. Miał bardzo poparzoną głowę, całe ciało.

Siedzący koło mnie faceci w cywilu, którzy do niego pobiegli, przynieśli czarną teczkę – i potem ją przeglądali. Tam były maszynopisy, w których było napisane, że zrobił to w proteście o Czechosłowację. Jeden z nich nawet powiedział, że gdyby mógł, gdyby miał pistolet, to by go zastrzelił.

Wyjechała karetka i ludzie próbowali go do tej karetki zapędzić, ale bali się go dotykać. I lekarz też bał się go dotknąć. On dłuższy czas coś wołał, ale grała muzyka i myśmy nic nie słyszeli. Był jakby w szoku, co mogło sprawiać wrażenie, że jest pijany. Młodzież przestała tańczyć w tej części stadionu, gdzie my byliśmy. W końcu go do tej karetki zapędzono. Karetka odjechała, z tunelu wypuszczono nową młodzież, w jakimś radosnym tańcu, nie pamiętam, może to był mazur. Niebo nadal było niebieskie, dalej grała muzyka. Pamiętam gołębie. Wszystko wróciło do normy.

Zbigniew Wojciechowski,
komentator radiowy

Byłem jednym z dwóch sprawozdawców, którzy prowadzili bezpośrednią transmisję radiową z dożynek. Gomułka zakończył przemówienie. Usłyszeliśmy pierwsze dźwięki muzyki, orkiestra zaczęła grać. Rozpoczęliśmy drugą część naszego sprawozdania. I wtedy, kiedy byliśmy w nastroju roztańczenia, rozbawienia całego stadionu, wśród kolorowych wstążek, raptem usłyszałem szum, który narastał, narastał, narastał. Spojrzałem

Nacisnąłem guzik kamery i skreśliłem te 5 metrów. Kaseeta się skończyła i całego zdarzenia nie udało się zarejestrować. Dopiero po wielu latach dowiedziałem się, że to był protest.

—
Zbigniew Skoczek,
operator kroniki filmowej

przed siebie, to był drugi sektor przy wejściu... Wybuchł słup dymu. Pojawiła się karetka, ludzie się rozpięchli. Potem, gdy zakończyła się transmisja, zaczęliśmy się zastanawiać, dlaczego właśnie na pokazie tańców, a nie w czasie przemówienia Gomułki ten człowiek się podpalił. Bo gdy mówił Gomułka, ten szum stadionu musiałby go również, tak jak i nas, wytrącić z równowagi. To była normalna ludzka reakcja. Przemówienie byłoby przerwane, cały świat by się dowiedział o tym, bo przecież transmisja radiowa szła w programie pierwszym. Sprawa miałaby znacznie szerszy rozgłos, a tak – karetka przyjechała, wywieziono człowieka, ludzie zajęli miejsca. Zaczęły z powrotem tańczyć przepiękne, wspaniałe zespoły ludowe i uroczystość dożynek dobiegła końca.

**Z protokołu oględzin
sporządzonego przez por. Jana Parniewiczza,
8 września 1968**

W celu utrwalenia śladów i dowodów przestępstwa dokonałem oględzin następujących przedmiotów znalezionych przy Ryszardzie Siwcu:

- teczka koloru brązowego, zapinana na dwa zamki, częściowo nadpalona, o rozmiarach 43 x 30 cm,
- biało-czerwony sztandar o rozmiarach 96 x 40 cm z napisem „Za Naszą i Waszą Wolność. Honor i Ojczyzna”,
- dwie puste butelki po rozpuszczalniku o pojemności pół litra,
- beret koloru czarnego, częściowo nadpalony,
- zegarek marki „Ruhla” z paskiem,
- książka *Zagłada Hiroszimy*, Wydawnictwo MON,
- brulion, zawierający na ostatniej stronie zapis sporządzony pismem odręcznym o treści rozpoczynającej

się od słowa „Kochana”, a kończącej się słowami „Niech Was Bóg”,

– 24 karty papieru zapisane po jednej stronie pismem maszynowym o treści rozpoczynającej się od słów: „Protestuję przeciw niesprowokowanej agresji na bratnią Czechosłowację”, a kończącej się: „Ginę po to, żeby nie zginęła wolność!”; 13 kart zawiera odręczny napis „Prawda i człowieczeństwo”, 2 karty zawierają odręczny zapis „Prawda”,

– karta uczestnictwa w Centralnych Dożynkach nr 031614, uprawniająca do wejścia na sektor 32 Stadionu X-lecia w Warszawie, częściowo nadpalona.

Hubert Uszyński, lekarz

Z rozmów z chorym podczas przyjęcia wynikało, że oparzenie nastąpiło w wyniku samopodpalenia się i że miał być to protest przeciwko agresji naszych wojsk w Czechosłowacji. Ciekawe, że podczas gdy jeden z kolegów powiedział, z jakiego powodu nastąpiło to oparzenie, rozległy się głosy: „wariat”, „psychopata” i tym podobne. Ktoś, słysząc to, powiedział zdenerwowanym głosem, że tak został wychowany naród polski, tak już zostaliśmy wszyscy zindoktrynowani. Gdy w ramach protestu palą się mnisi buddyjscy, to uważamy ich za świętych, natomiast jeżeli u nas ktoś podpala się z powodów politycznych, to mówimy: psychopata, wariat.

Halina Łągowska, pielęgniarka

Pacjent był odseparowany od całego oddziału, leżał w sali, która była dotąd opatrunkową. Łóżko odsunięte od ściany, wokół stojaki, kroplówki.

Pacjent cały spowity, jak mumia – przytomny, niepokojny. Pomału uciszało się, lekarze wyszli. Zażądano

Gdy w ramach protestu palą się mnisi buddyjscy, to uważamy ich za świętych, natomiast jeżeli u nas ktoś podpala się z powodów politycznych, to mówimy: psychopata, wariat.

Hubert Uszyński, lekarz

od nas, aby przy pacjencie cały czas przebywała jedna pielęgniarka, żeby nigdy nie był sam. Nie można go było opuścić ani na chwilę, nie można było również nikogo do niego wpuścić. Było to dla nas dodatkowym obciążeniem, ponieważ w porze wizyt należało być ciągle skoncentrowanym – przeszkadzało to nam bardzo w pracy.

Pacjent był przytomny. Był pod działaniem leków uśmierzających ból, ale mimo wszystko można było z nim rozmawiać. Nie chciał mówić o tym, co zrobił, martwił się jedynie o swoją rodzinę, o dzieci, że przez jego samospalenie dzieci będą cierpiały. Bał się, że nie będą mogły chodzić na studia, zostaną wyrzucone. To było jego dodatkowym cierpieniem. Martwił się bardzo – o siebie nie.

Maria Siwiec

Ciężko o tym mówić. Leżał cały przykryty, ręce obandażowane, tylko głowa zostawiona. Twarz miał jakby osmaloną, jakby była ciemniejsza. Może więcej serca mogłam mu wtedy okazać, ale powiedziałam tylko: „Co ty zrobiłeś i jaki ból sobie zadałeś”. A lekarz mówi, że wizyta już skończona, żebym wyszła. To go pocałowałam w nogę i wyszłam.

Powiedział: „Dasz sobie radę, jesteś dzielna”. Czyli przekreślał to, że będzie żył.

Jeść nic nie chciał, tylko pić. Kwaśnego mleka bardzo chciał. Siedziałam, patrzyłam na niego. Był wtorek. Już nie męczyłam go żadną rozmową, bo widziałam, że nie ma na to siły. Po południu już był nieprzytomny. A o jedenastej w nocy oczy miał takie za mgłą. Chciałam siedzieć przy nim do rana i żałuję, że nie siedziałam. Położyłam się, o wpół do drugiej się zbudziłam. Mąż podobno zawołał głośno: „Marysiu!”. I wpół do drugiej umarł.

Z szyfrogramu nadanego przez zastępcę Komendanta Wojewódzkiego MO (SB) w Rzeszowie płk. B. Kuligowskiego do Departamentu III i Biura Śledczego MSW w Warszawie

9 września 1968 o godz. 9.40 do mieszkania Marii Siwiec w Przemyślu zgłosiła się Maria Tchórzewska [...], która chciała przekazać wymienionej list od męża, Ryszarda Siwca. Z uwagi na nieobecność ob[ywatelki] Siwiec w mieszkaniu, list ten pozostawiła w drzwiach mieszkania, który został przejęty przez SB.

Treść listu: „Kochana Marysiu! Nie płacz! Szkoda sił, a będą Ci potrzebne. Jestem pewny, że po to, dla tej chwili żyłem 60 lat, wybacz, nie można było inaczej, po to, żeby nie zginęła prawda, człowieczeństwo, wolność, ginę, a to mniejsze zło – jak śmierć milionów. Nie przyjeżdżaj do Warszawy, mnie już nikt, nic nie pomoże, dojeżdżamy do Warszawy, piszę w pociągu i dlatego krzywo. Jest mi tak dobrze, czuję taki spokój wewnętrzny – jak nigdy w życiu! Kochane dzieci, nie dokuczajcie mamie, uczcie się, bo to Wasze najważniejsze zadanie na teraz. Niech Was Bóg ma w swojej opiece. Całuję Was. Ojciec”.

Władysław Mazur

Dowiedziałem się drogą poufną, że pogrzeb Ryszarda będzie w niedzielę na cmentarzu zasańskim w Przemyślu. Milicja nie pozwalała chować go w powszedni dzień, bojąc się demonstracji. Klepsydry zezwolono rozlepić dopiero w sobotę wieczorem. W niedzielę, mimo ukrywania tego faktu [...], na cmentarzu znalazły się tłumy ludzi. Nabożeństwo żałobne odprawiało trzech księży z kościoła oo. salezjanów.

Nie chciał mówić o tym, co zrobił, martwił się jedynie o swoją rodzinę, o dzieci, że przez jego samospalenie dzieci będą cierpiały.

—
Halina Łagowska, pielęgniarka

W czasie pogrzebu dookoła znajdowało się mnóstwo tajniaków. [...] Przemówień pożegnalnych nie było żadnych, bo nikt by się nie odważył. Uprosiłem panią Siwcową, żeby również swoje dzieci nastawiła, aby nad grobem nie było historycznych płaczów, aby milicji nie dawać powodów do satysfakcji. [...]

Siwiec za życia miał wielu oddanych przyjaciół. Ale po jego tragicznej śmierci wszyscy nagle jakby go zapomnieli. Unikali rozmów na temat jego śmierci.

Wit Siwiec

Pamiętam pogrzeb – jak zdjęcie. [...] Ludzi było niesamowicie dużo. No, oczywiście, było też bardzo dużo Służby Bezpieczeństwa.

Nie zdawałem sobie sprawy, w jakich okolicznościach ojciec zginął. O tym dowiedziałem się w szkole, od mojego nauczyciela. To było chyba dwa dni po pogrzebie. Podszedł do mnie i powiedział: „Wiesz, Wit, ja ci współczuję, ale twój ojciec to był wspaniały człowiek, twój ojciec to bohater”. Ale nadal nie wiedziałem, o czym on mówi. Bo ja wiedziałem, że ojciec zginął w wypadku.

Postanie

Ryszard Siwiec, w nagranych postaniach

Narodzie polski! Nie pozwólmy na czwarty rozbiór Polski!

Nigdy nie wolno zapomnieć potwornej zbrodni w Katyniu.

Nie pozwólmy zabijać naszej narodowej tradycji, kultury, historii i patriotyzmu!

Bez ingerencji obcych imperiów Polska też może być wolna i demokratyczna.

Nie pozwólmy sobie wydzierać wiary naszych ojców i matek Polek!

Nie pozwólmy zatruwać naszej wspaniałej młodzieży jadem obcej ideologii, która się nigdy u nas nie przyjmie!

[...]

Protestujemy przeciwko udziałowi naszego wojska w zajęciu Czechosłowacji, co jest niezgodne z naszym narodowym honorem!

Nie przykładajmy ręki do zbrodni ludobójstwa!

Nie pozwólmy wszczerpać w nas jadu antysemityzmu!

Niech żyje wolna i niepodległa Polska!

[...]

Upaść może naród wielki, ale zginąć tylko nikczemny. Udowodnijcie swoim wyborem, że nie jesteśmy narodem nikczemnym! Ratujcie najpiękniejsze tradycje naszego narodu – tolerancję, poszanowanie drugiego człowieka, wolność sumienia, wolność myśli, przekonania.

[...]

Całe dzieje i historia ludzkości, upadek na naszych oczach wszystkich imperiów opartych na przemoc, zachodzące obecnie coraz szybciej zmiany i to olbrzymie zmiany, postęp na świecie – dowodzą niezbicie, że upadek Waszego anachronicznego imperium kolonialnego [ZSRR], ostatniego na świecie, jest nieodwołalną i nieuniknioną koniecznością historyczną. Ten krytyczny moment, ten moment decydujący nadszedł teraz, po Waszym zbrojnym najeździe na Czechosłowację.

[...]

***Nie przykładajmy
ręki do zbrodni
ludobójstwa!
Nie pozwólmy
wszczerpać w nas jadu
antysemityzmu!
Niech żyje wolna
i niepodległa Polska!***

—
Ryszard Siwiec
w nagranych postaniach

Dzisiaj Wy wysyłacie czołgi na Czechosłowację za to tylko, że jej cały naród domaga się, o zgrozo, o hańbo wieczna dla XX wieku i dla Was – wolności słowa [...]. Wolności od strachu, to jest ograniczenia wszechwładzy organów Bezpieczeństwa. I że chce budować ludzki, postępowy socjalizm. Na 14 milionów Czechów i Słowaków dokonały inwazji wojska reprezentujące prawie 300 milionów ludzi. Dokonali inwazji – bez cienia pozoru – na kraj mały, pokojowy, bezbronny, niestawiający żadnego oporu militarnego. Hańba tego czynu mówi sama za siebie. Po wieczne czasy zostanie jedną z najczarniejszych plam na Waszej historii. A macie wiele takich plam. Hańba tego czynu pada czarnym cieniem na całą ludzkość. Cały świat wydał już swój sąd. Potępili Was wszyscy. [...]

Ludzie! Ludzie! Opamiętajcie się! [...] Nie dajcie się mordować! Żeby taka czy inna grupa ludzi zdobyła władzę totalną! [...]

Usłyszcie mój krzyk! Krzyk szarego, zwyczajnego człowieka, syna narodu, który własną i cudzą wolność ukochał ponad wszystko, ponad własne życie! Opamiętajcie się! Jeszcze nie jest za późno!

Ze stenogramu wypowiedzi Ryszarda Siwca, nagranej w szpitalu przez SB

Ginę po to, żeby zwyciężyła prawda, żeby zwyciężyło człowieczeństwo i żeby zwyciężyła miłość. Ginę po to, żeby zginęło kłamstwo, zginęła nienawiść i zginął terror. [...]

Nie mam żadnych inspiratorów, nie mam żadnych współników. Protestuję sam, jeden, jedyny. Ktoś musi zawołać wielkim głosem: dość! Nie! To ja wołam, sam jeden: nie!!!

Pamięć

1968

**Janusz Zabłocki,
polityk i działacz katolicki,
w dzienniku**

W mieście mówi się o wczorajszych dożynkach i tragicznym incydencie, jaki miał tam miejsce, a nie znalazł żadnego odnotowania w prasie. Zaraz po przemówieniu Gomułki na stadionie zaczął się palić żywcem jakiś mężczyzna, przy czym płomień był podobno tak wielki, że musiał pochodzić z materiałów palnych, które miał przy sobie. [...] Płonąc, coś krzyczał, ale nikt nie potrafił zrozumieć jego słów. Tragiczna, niezrozumiała śmierć. Czy chciał nią coś wyrazić? W prasie i telewizji ani śladu wypadku. Włączyłem wieczorem „Wolną Europę”, ale tam także o tej sprawie nic.

WARSZAWA, 9 WRZEŚNIA 1968

[16]

Jerzy Eisler

Jako szesnastoletni wówczas uczeń [...] słyszałem dwie pogłoski. W myśl pierwszej, jakiś mężczyzna w czasie uroczystości dożynkowych podpalił się „w proteście przeciwko Gomułce” (tak to dokładnie brzmiało i przyznam, że nie dociekałem, co to miało oznaczać). W myśl drugiej, jakiś człowiek na dożynkach pił wódkę i palił papierosa – po pijanemu miał rozlać na siebie alkohol, a że był w ortalionowym płaszczu i nylonowej koszuli, przypadkowo zaproszył ogień i niemal natychmiast stanął w płomieniach.

WARSZAWA, JESIEŃ 1968

[2]

*Ginę po to, żeby
zwyciężyła prawda,
żeby zwyciężyło
człowieczeństwo i żeby
zwyciężyła miłość.
Ginę po to, żeby zginęło
kłamstwo, zginęła
nienawiść i zginął
terror.*

—
Ryszard Siwiec,
ze stenogramu wypowiedzi
nagranej w szpitalu przez SB

1969

Władysław Mazur

Kiedy pół roku później spalił się w Pradze czeskiej student Jan Palach, cały świat był wstrząśnięty tą wiadomością. Wobec tego postanowiłem uratować od zapomnienia heroiczną śmierć Ryszarda Siwca. Pojechałem z odpowiednim memoriałem do Warszawy i udałem się do ambasady brytyjskiej. Niestety, po ich odmowie odczułem, że potraktowano mnie jak prowokatora. Wobec tego wróciłem do swego rodzinnego miasta i postanowiłem przez przypadkową firmę meblową zawiadomić sekcję Radia Wolna Europa w Sztokholmie. Wysłałem list z Rzeszowa, nie z Przemyśla – ze względów bezpieczeństwa. Długo nie było żadnych wiadomości. Dopiero gdzieś w połowie kwietnia, nieoczekiwanie, słuchając RWE usłyszałem dość krótki, ale właśnie taki komunikat – o śmierci Ryszarda Siwca, który się spalił na stadionie w Warszawie.

PRZEMYŚL, WIOSNA 1969

Jan Nowak-Jeziorański, dyrektor Rozgłośni Polskiej RWE

Kilka miesięcy po inwazji na Czechosłowację dowiedzieliśmy się od jakiegoś partyjnego dziennikarza, którego nazwiska nie pamiętam, że rzekomo podpalił się na Stadionie Dziesięciolecia jakiś człowiek. Wiadomość była zbyt sensacyjna i nie wykorzystaliśmy jej. Dopiero w marcu, a więc pół roku po inwazji, dotarł do nas anonim, niesłychanie szczegółowy, który podawał imię, nazwisko, wszystkie okoliczności. Myśmy z reguły anonimów nie wykorzystywali, ale ten był potwierdzeniem poprzednio otrzymanej wiadomości i budził takie zaufanie, że zdecydowano się to nadać.

Nie potrafię sobie wytłumaczyć, dlaczego dramat, który rozegrał się w obliczu stutysięcznego tłumu, przeszedł niezauważony. Dlaczego informacja o każdym ważnym wydarzeniu w Warszawie docierała do nas natychmiast, a ta wielka wiadomość, która niewątpliwie ukazałaby się pod wielkimi nagłówkami w prasie światowej, nie dotarła do nas w odpowiednim czasie?

MONACHIUM, WIOSNA 1969

1981

Wit Siwiec, w broszurze wydanej poza cenzurą

W niedługim czasie po tym wydarzeniu cały świat dowiedział się o drugiej żywej pochodni z państwa komunistycznego – o Czechu Janie Palachu. Jego bohaterska śmierć znalazła oddźwięk w jego kraju i nawet przywódcy, jak Dubček, Smrkovský, Svoboda, złożyli hołd i kondolencje jego matce. Natomiast w mojej ojczyźnie, w Polsce, bezpieka celowo rozpuszczała plotki, że mój ojciec Ryszard Siwiec był nałogowym pijakiem, chorym na umyśle, a nawet to, że uciekł do Stanów Zjednoczonych.

Pomny jednak na nakaz ojcowski: „Prawda niech tylko znaczy prawdę” – napisałem ją [broszurę], wiedząc, że prawdy zabić się nie da, nie da się jej też ukryć przed historią.

Prawda obroni się sama!

PRZEMYŚL, 1981

Nie potrafię sobie wytłumaczyć, dlaczego dramat, który rozegrał się w obliczu stutysięcznego tłumu, przeszedł niezauważony.

Jan Nowak-Jeziorański,
dyrektor Rozgłośni Polskiej
RWE

[8]

1988

**Adam Macedoński, plastyk,
działacz niepodległościowy,
w „Kulturze” paryskiej**

W tym roku przypada 20. rocznica najazdu na Czechosłowację wojsk Układu Warszawskiego – w tym, niestety, oddziałów wojska polskiego. Z tej okazji przypominam, że był Polak, który oddał życie, aby zaprotestować przeciw tej zbrodni i hańbie. Był nim Ryszard Siwiec.

[...]

Ten wstrząsający protest patrioty i głęboko wierzącego katolika nie może zostać ani przemilczany, ani zapomniany! Był to jedyny w tym czasie protest w Polsce, który będzie się liczył w historii. Ani rodząca się opozycja, ani kler, ani intelektualiści nie zrobili nic ważnego, aby pokazać światu i pobratymcom, że my Polacy nie zgadzamy się z tą zbrodnią i hańbą, jaką była inwazja na Czechosłowację w sierpniu 1968 roku.

[...]

Jan Palach spalił się kilka miesięcy później niż Siwiec. Zna go i kocha za to cały świat. Winą nas – Polaków – jest, że nie umiemy ujawnić światu i braciom Czechosłowakom Ryszarda Siwca.

KRAKÓW, SIERPIEŃ 1988

[5]

1989

Zygmunt Karcz, w „Gazecie Wyborczej”

Gdy w październiku [1968, jako poborowi] przekraczaliśmy granicę z powrotem do kraju, ludzie po drugiej stronie przejścia byli z nas dumni. Można powiedzieć, że odbyliśmy triumfalny pochód po ziemiach odzyskanych.

W pracy (byłem wtedy robotnikiem) koledzy mówili: „Dobrze im Pepikom” albo „Ja to Pepików nie lubię”. A najczęściej moje przeżycia spotykały się z obojętnością. Przecież wtedy nikt, poza Siwcem, nie zaprotestował.

Dopiero po roku, powoli, słuchałem „Wolnej”, rozmyślałem i dotarła do mnie pełna ocena tego, co robiłem. Zacząłem się wstydzić za przeszłość, za to, że byłem agresorem i okupantem.

Gdy wiele lat później, wiosną tego roku, przeczytałem ogłoszenie, że w kościele odbędzie się prelekcja pana Macedońskiego: *Ryszard Siwiec jako żywa pochodnia protestu przeciwko łamaniu praw ludzkich* – poszedłem. Miesiąc wcześniej dowiedziałem się, że Ryszard Siwiec dokonał samospalenia 8 września 1968 [...], na znak protestu przeciwko inwazji w Czechosłowacji. Po prelekcji wyłoniła się inicjatywa, której zostałem współzałożycielem. Chcę zainicjować akcję podpisów wśród żołnierzy, rezerwistów i oficerów, którzy, tak jak ja, brali udział w interwencji, pod apelem do naszych braci Czechów i Słowaków z prośbą o wybaczenie.

WARSZAWA, 7 SIERPNIA 1989

[3]

**Z artykułu *Bez odzewu*
w dzienniku „Nowiny”**

Wobec braku zainteresowania ze strony mieszkańców miasta nie powiódł się zamiar urządzenia w piątek, 8 września o godzinie 15.15, „niezależnej manifestacji” w samym centrum Przemyśla, w sąsiedztwie budynku KW PZPR. Jak zapowiedziano w rozpowszechnianych wcześniej ulotkach, chciano zaakcentować 21. rocznicę śmierci Ryszarda Siwca, mieszkańca Przemyśla, który 8 września 1968, podczas Dożynek Centralnych na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie, dokonał publicznie aktu samospalenia [...], by – jak

*Ten wstrząsający
protest patrioty
i głęboko wierzącego
katolika nie
może zostać ani
przemilczany, ani
zapomniany! Był to
jedyny w tym czasie
protest w Polsce,
który będzie się liczył
w historii.*

Adam Macedoński, plastyk,
działacz niepodległościowy,
w „Kulturze” paryskiej

głoszą autorzy ulotki – w ten sposób zaprotestować przeciwko rządowi totalitarnej władzy w Europie Wschodniej, a przede wszystkim przeciwko interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji.

RZESZÓW, 9 WRZEŚNIA 1989

[7]

Maciej J. Drygas,
dokumentalista, reżyser

Latem 1989 przeczytałem w „Gazecie Wyborczej” wywiad z Zygmuntem Karczem, który z Adamem Macedońskim założył w Krakowie Wspólnotę im. Ryszarda Siwca i Jana Palacha. Był to ruch mający na celu szukanie płaszczyzny, która mogłaby łączyć Polaków i Czechów. To właśnie z tego wywiadu po raz pierwszy dowiedziałem się o samospaleniu Siwca. W tym czasie kończyłem pisać dla litewskiego reżysera Raimondasa Banionisa scenariusz filmu fabularnego [*Dzieci z Hotelu Ameryka*], którego akcja – co za dziwny zbieg okoliczności – ocierała się o historię samospalenia osiemnastoletniego Litwina Romasa Kalanty.

W maju 1972 nieopodal budynku KGB w Kownie Kalanta oblał się benzyną i podpalił. Pozostawił kartkę z informacją, że ginie za wolność Litwy. I choć oficjalna propaganda usiłowała zdyskredytować ten akt (w gazetach ukazało się oświadczenie psychiatrów, że Kalanta był umyślowo chory), pogrzeb Kalanty stał się pretekstem do ciągnących się prawie tydzień masowych demonstracji. Jego protest wpisał się jednoznacznie w świadomość litewskiego społeczeństwa. [...] Tak więc, rozpoczynając poszukiwanie śladów po Ryszardzie Siwcu, cały czas odwoływałem się do moich spostrzeżeń z kilkumiesięcznej dokumentacji na Litwie, z coraz większym zdumieniem przeciwstawiając mit o czynie Kalanty – niepojętej zmo-wie milczenia wokół protestu Siwca.

Nie myślałem jeszcze o filmie, nie wiedziałem, czy uda mi się zainteresować producentów. Chciałem po prostu poznać prawdę – dla siebie samego, może dla kilku przyjaciół.

[6]

Istniało wiele wersji mówiących o śmierci Ryszarda Siwca podczas dożynek na Stadionie Dziesięciolecia w 1968 roku. Od „teatralnej” począwszy – że płonął i trzymając w dłoni sztandar z hasłem: „Za naszą i waszą wolność” – ruszył w stronę trybuny, na której był Gomułka. Zastanawiałem się, jak to możliwe: podpalić się, trzymać sztandar i jeszcze rozrzucać ulotki. Jak wyglądało to naprawdę, dowiedziałem się po wielu miesiącach poszukiwań.

[14]

Z materiałów SB zorientowałem się również, że Służba Bezpieczeństwa nie prowadziła w sprawie Siwca jakiegoś szalonego śledztwa. Były to rutynowe działania i wkrótce sprawa została umorzona „wobec śmierci sprawcy”. Tak więc, oprócz inwigilacji najbliższej rodziny – SB, które, jak przypuszczam, samo było zaskoczone taką formą protestu, nie podjęło żadnych kroków, żeby sprawę „uciszyć”. Bo i nie musiało. Nie potwierdziła się informacja o wylapywaniu świadków tego zdarzenia, szantażowaniu ich i próbach przekupienia. I to był kolejny fakt, który mnie poraził. Stało się dla mnie jasne, że choć Siwec ginął publicznie, ludzie zebrani na stadionie kompletnie zignorowali jego protest. Dlaczego? Być może Siwec wyprzedził swój czas w tym sensie, że więcej pojmował niż inni.

Zrozumiałem wtedy, że realizacja dokumentalnego filmu o Siwcu daje szansę, aby przez pryzmat jego czynu spojrzeć również na kondycję naszego społeczeństwa w latach sześćdziesiątych.

[13]

Stało się dla mnie jasne, że choć Siwec ginął publicznie, ludzie zebrani na stadionie kompletnie zignorowali jego protest. Dlaczego? Być może Siwec wyprzedził swój czas w tym sensie, że więcej pojmował niż inni.

Maciej J. Drygas,
dokumentalista, reżyser

1991

Ks. Józef Tischner, w wypowiedzi nagranej do filmu *Usłyszcie mój krzyk*

Na czym polegał dramat tamtych czasów? Wydawało się, że nie ma miejsca na wolność, na wolną decyzję. Że przestrzeń wolności, tak potrzebna każdemu człowiekowi, została zaanektowana przez totalitarną władzę. Tymczasem w wypadku Siwca mieliśmy do czynienia z aktem wolnym. Może nawet podwójnie wolnym. Wolnym od totalitaryzmu i wolnym od przeciętnych poglądów religii chrześcijańskiej. A więc jakby na tym stadionie płonąła wolność. Ale nie płonąła w sensie zniszczenia, tylko w sensie światła. Zapaliło się jakieś ogromne światło wolności.

To był w istocie rzeczy człowiek wolny od ziemskich uwarunkowań i ta wolność była ciosem w totalitaryzm. To potem nadeszły czasy walki z totalitaryzmem bez używania przemocy. Ale dzisiaj trzeba byłoby do tradycji tej walki włączyć nazwisko Ryszarda Siwca. Walczył bez użycia przemocy i zapalił na stadionie ogień wolności.

KRAKÓW, 1991

[6]

1993

Jerzy Szperkowicz, w artykule *Dzień Opamiętania w „Gazecie Wyborczej”*

Do dziś w tej niesamowitej ofierze najbardziej porusza daremność.

Wszystko w niej było odmierzone: miejsce – stadion pod okiem kamer telewizyjnych i władców, wypełniony 100-tysięcznym tłumem; okazja – zakłamanie dożynki, które w płasach i śpiewach ludowych kryły nędzę

rolnictwa niezdolnego nakarmić własnego narodu i skazanego (w odniesieniu do gospodarstw rodzinnych) na wymarcie z powodów ideologicznych; czas – dwa tygodnie po najeździe na Czechosłowację, nazwanym bratnią pomocą; wreszcie forma – niepojęcie okrutna, zapożyczona od podziwianych przez cały świat mnichów buddyjskich Wietnamu. Mimo to minęła praktycznie bez oddźwięku.

Nie wzruszyła władców Kremla, do których Ryszard Siwiec kierował swój protest, nie zadziwiła świata, nie wstrząsnęła Polską. Nawet nie stała się symbolicznym zadośćuczynieniem dla Czechów i Słowaków, których Polska – sama najeżdżana – dwukrotnie w tym stuleciu najechała zbrojnie w czarnej dla nich godzinie.

[...]

Sukces komunistów w stłumieniu płonącego krzyku Ryszarda Siwca graniczy z nieprawdopodobieństwem. Nie rozniosły go tłumy ze stadionu, nie przesączył się ze szpitala, w którym przez cztery dni poparzony Ryszard Siwiec umierał, nie rozszedł z Przemyśla, gdzie mieszka rodzina, nie przeciekł na zewnątrz z kręgów milicyjno-ubeckich. [...]

Nie wolno osamotnienia tej ofiary pogłębiać niepamięcią. Cień Ryszarda Siwca ma znakomitego opiekuna w Macieju J. Drygasie, autorze filmu *Usłyszcie mój krzyk* i słuchowiska radiowego [*Testament*]. Myślę jednak, że Ryszard Siwiec zasłużył na stałą obecność w naszych myślach. Musimy oddać mu cześć. Niepodobna się od tego uchylić. [...] Sprawiedliwe byłoby nazwanie stadionu imieniem Ryszarda Siwca; poza mszą Jana Pawła II w 1983 roku nie wydarzyło się na nim nic ważniejszego.

WARSZAWA, 12 CZERWCA 1993

[4]

*Na tym stadionie
płonęła wolność.
Ale nie płonąła
w sensie zniszczenia,
tylko w sensie światła.
Zapaliło się jakieś
ogromne światło
wolności.*

Ks. Józef Tischner

Maciej J. Drygas

Do dzisiaj nie jestem w stanie jednoznacznie odpowiedzieć, dlaczego protest Ryszarda Siwca pozostał bez rezonansu. To pytanie bardzo często pada podczas spotkań z widzami w Polsce i za granicą. [...]

Faktem jest, że po zrealizowaniu filmu *Usłyszcie mój krzyk* i radiowego słuchowiska dokumentalnego *Testament*, które dystrybuowane były w wielu miejscach na świecie, od Stanów Zjednoczonych po Australię, jego heroiczny czyn wydobyl się z zapomnienia. Nazwisko Siwca znalazło się wreszcie w polskich podręcznikach szkolnych. Jego protest zapisał się również w świadomości Czechów i Słowaków, o czym, oprócz publikacji, świadczą przyznane pośmiertnie najwyższe odznaczenia państwowe. O proteście Siwca pisano m.in. w „New York Times”, „Le Monde”, ale i na przykład w prasie japońskiej. [1]

Ta historia w różnych krajach zyskuje odmienne interpretacje. Każdy widzi ją inaczej, przez pryzmat własnych doświadczeń. W dziejach Siwca odbija się ogólniejsza prawda o kondycji ludzkiej naszych czasów. Można do niej przypasować Holokaust, tragedię Bośni i tyle innych dramatów. [9]

2006**Poseł Roman Czepe, w interpelacji do ministra kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierza Michała Ujazdowskiego**

Dziś wolna Polska powinna uhonorować – w sposób szczególny, najlepiej jak potrafi – zmarłego Ryszarda Siwca i najwłaściwiej utrwalić pamięć o człowieku,

który był tak niezwykle oddany wolnej Polsce i braterstwu wolnych narodów – aż po ofiarę śmierci.

[...]

Ryszard Siwiec powinien być symbolem solidarności wolnych narodów Europy. Sprawiedliwość dziejowa wymaga od nas, by jego ofiara nie szła na marne, ale procentowała dobrem, jakie w swej wymowie płynie z tej ofiary. Nie zapominamy, że polskie jednostki wojskowe, poddane sowieckiemu dowództwu, uczestniczyły w inwazji na Czechosłowację. Czas pokazać inną twarz czasu inwazji. Wolną, sprawiedliwą, ofiarną – twarz Ryszarda Siwca, protestującego przeciw inwazji i niewahającego się umrzeć w imię prawa narodów do wolności. Warto światu pokazać ten wyjątkowy i heroiczny symbol – śmierć protestującego Ryszarda Siwca. Świat powinien go poznać i zapamiętać. Dlatego na kilka dni przed rocznicą jego śmierci [...] apeluję o godne uczczenie Ryszarda Siwca.

WARSZAWA, 8 WRZEŚNIA 2006

[15]

2009**List otwarty dwunastu intelektualistów do prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz i ministra sportu i turystyki Mirosława Drzewieckiego**

W Warszawie trwa budowa Stadionu Narodowego. Powstaje on w miejscu, w którym doszło do wydarzenia o wyjątkowym znaczeniu nie tylko dla historii Polski, ale i Europy. 8 września 1968 roku, w proteście przeciwko interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, dokonał tam aktu samospalenia Ryszard Siwiec. Świadcami tego dramatu były tysiące ludzi. Jednak przez długie lata jego ofiara pozostawała zapomniana,

W dziejach Siwca odbija się ogólniejsza prawda o kondycji ludzkiej naszych czasów. Można do niej przypasować Holokaust, tragedię Bośni i tyle innych dramatów.

Maciej J. Drygas

a i dziś wielu ludzi zdaje się nie rozumieć znaczenia tego czynu, stanowiącego świadectwo europejskiej solidarności najwyższej próby. Jako pierwsi dostrzegli je Czesi i Słowacy, przyznając Siwcowi najwyższe odznaczenia państwowe. Niedawno jedna z ulic w centrum Pragi została nazwana jego imieniem. Jesteśmy przekonani, że postać Ryszarda Siwca w pełni zasługuje, by stać się patronem nowego Stadionu Narodowego.

WARSZAWA, 20 LUTEGO 2009 [10]

Z artykułu *Aleją Siwca na stadion w „Rzeczpospolitej”*

Radnym, od których zależy nadanie patrona ulicy, podobna się pomysł, by Stadion Narodowy stał przy ulicy Ryszarda Siwca.

[...]

„Taka postać zasługuje na uhonorowanie. Powstał pomysł, żeby jego imieniem nazwać jedną z głównych ulic, które będą prowadziły do Stadionu Narodowego” – mówi „Rz” minister sportu Mirosław Drzewiecki.

WARSZAWA, 24 LUTEGO 2009 [11]

2010

Z informacji w „Rzeczpospolitej”

Dwumetrowy obelisk ku czci Siwca [zaprojektowany przez Marka Moderau] stanął w piątek [20 sierpnia] przed Instytutem Badań Reżimów Totalitarnych (czeski odpowiednik IPN), przy ulicy, której w lutym 2009 Czesi nadali imię Siwca. Czyn byłego żołnierza AK, prawnika i filozofa z wykształcenia, a księgowego z zawodu, przypomina napis: „W imię prawdy złożył najwyższą ofiarę”.

[...]



FOT. PAP

Ale uczestnicy praskiej uroczystości uważają, że w Polsce czyn Siwca jest niedoceniony.

„W Przemyślu jego imieniem nazwano most, tu ma obelisk oraz tablicę na stadionie w Warszawie i od roku tablicę w Dębicy, gdzie się urodził” – wylicza [Marek] Kuchciński, który zabiega, na razie bezskutecznie, by imię Siwca nosił Stadion Narodowy w Warszawie.

„Wydarzenie, które ma miejsce w Pradze, powinno wywołać refleksję, czy w Warszawie Siwcowi nie należy się pomnik, ulica, plac” – podkreśla [Zbigniew] Romaszewski.

↑ 7 marca 2009. Odświeżenie pamiątkowej tablicy z okazji 100. rocznicy urodzin Ryszarda Siwca w Dębicy na Podkarpaciu, w jego rodzinnym mieście

Tymczasem, jak powiedział „Rz” Jan Pastwa [polski ambasador w Czechach], Czesi zamierzają wprowadzić postać Siwca do programu w szkołach. „Film o nim stanie się materiałem pomocniczym do nauki historii najnowszej” – mówi ambasador.

WARSZAWA, 21 SIERPNI 2010

[12]

2012

Z informacji w „Rzeczpospolitej”

Czarny, ponaddwumetrowy obelisk [kopia monumentu z Pragi] w hołdzie Ryszardowi Siwcowi stanął przy jednej z bram Stadionu Narodowego. [...] Pamiątkową tablicę odsłonięto w sobotę [5 maja] przy wejściu na stadion od strony Wisły. Napis wyryty na obelisku informuje, że Ryszard Siwiec złożył najwyższą ofiarę po to, żeby nie zginęła prawda. „Dziś możemy powiedzieć, że znalazł swoje godne miejsce w historii Polski” – mówił podczas uroczystości odsłonięcia tablicy Andrzej Krzysztof Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

WARSZAWA, 7 MAJA 2012

[13]

WYBÓR I OPRACOWANIE

Agnieszka Dębska, Bartosz Kaliski

ŹRÓDŁA

1. Maciej J. Drygas, *Analiza warsztatowa filmu dokumentalnego*
Usłyszcie mój krzyk, mps w zbiorach Ośrodka KARTA.
 2. Jerzy Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006.
 3. „Gazeta Wyborcza” z 7 sierpnia 1989.
 4. „Gazeta Wyborcza” z 12–13 czerwca 1993.
 5. „Kultura” Paryż, nr 10/1988.
 6. „Kwartalnik Filmowy” nr 1/1993.
 7. „Nowiny” z 9–10 września 1989.
 8. *8 września 1968 r. żywa pochodnia na Stadionie X-lecia*, MOWA [Warszawa 1981].
 9. „Przegląd Polski. Polish Review” z 29 lipca 1993.
 10. „Rzeczpospolita” z 20 lutego 2009.
 11. „Rzeczpospolita” z 24 lutego 2009.
 12. „Rzeczpospolita” z 21 sierpnia 2010.
 13. „Rzeczpospolita” z 7 maja 2012.
 14. „Tygodnik Powszechny” nr 15/2007.
 15. www.sejm.gov.pl
 16. Janusz Zabłocki, *Dzienniki*, tom 2: 1966–1975, Warszawa 2011.
- Pozostałe teksty pochodzą z kolekcji Ryszarda Siwca w Archiwum Opozycji Ośrodka KARTA, ustanowionej z materiałów przekazanych przez Macieja J. Drygasa.

Przerzut od Giedroycia

FOT. INSTYTUT LITERACKI W PARYŻU

10 kwietnia 1969.
Andrzej Mróz
na szczycie Rysów
z wydawnictwami
paryskiej „Kultury”

BARTOSZ KALISKI

Proces „taterników” był wytworem Służby Bezpieczeństwa i prokuratorów, widzących grupy tam, gdzie ich nie było, doszukujących się usilnie konspiracyjnych kontaktów, potwierdzających wizję świata, w którym wrogie siły ustawicznie spiskują przeciwko socjalizmowi.

Do pokazowego procesu wytypowano pięć osób. Maciejowi Kozłowskiemu, Marii Tworkowskiej, Krzysztofowi Szymborskiemu i Jakubowi Karpińskiemu zarzucano wejście w porozumienie z wrogą organizacją działającą na szkodę Polski (art. 5 tzw. małego kodeksu karnego), a Małgorzacie Szpakowskiej rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących wyrządzić szkodę państwu (art. 23 §1). Wszystkich oskarżonych straszono artykułem 7 przewidującym karę śmierci za szpiegostwo. Dla Macieja Włodka, Jana Krzysztofa Kelusa, Urszuli Sikorskiej, przesłuchiowanych najpierw we własnych sprawach jako podejrzani, przeznaczono role świadków oskarżenia.

Karpiński, Szpakowska i Szymborski w chwili aresztowania byli doktorantami w państwowych placówkach naukowych, Kozłowski miał zamiar podjąć studia doktoranckie na Zachodzie. W grudniu 1968 przybył do Czechosłowacji jako korespondent paryskiej „Kultury”. Wraz ze swym przyjacielem Andrzejem Mrozem przeszedł nielegalnie przez góry do Polski, by namówić Macieja Włodka do współpracy przy przenoszeniu książek Instytutu Literackiego i pozyskiwaniu materiałów

na temat sytuacji w Polsce po rozgromieniu protestu studenckiego. Do sprawy włączył się też socjolog Jan Krzysztof Kelus.

Maciej Włodek zwrócił się z prośbą o teksty do Krzysztofa Szymborskiego, ten – do Jakuba Karpińskiego. Szymborski na własną rękę już jesienią 1968 nawiązał kontakt z Jerzym Giedroyciem. W lutym 1969 nastąpił pierwszy przerzut wydawnictw, w kwietniu kolejny.

W marcu przebywający w Paryżu Maciej Kozłowski wpadł na pomysł stworzenia „Biuletynu Niecenzurowanego” i został jego redaktorem naczelnym. Na przełomie kwietnia i maja 1969 w Polsce przebywała Maria Tworkowska. Celem jej pobytu było namówienie ratownika GOPR Michała Jagiełły do współpracy w przetrucaniu książek przez Tatry. Przywiozła również do Warszawy ulotkę autorstwa Macieja Kozłowskiego bojkotującą nadchodzące wybory do Sejmu i Rad Narodowych. Wraz z Kozłowskim przyjechała w maju 1969 do Pragi, w ich samochodzie znajdowały się wydawnictwa emigracyjne.

Korzystając z praskich znajomości Kozłowskiego, wydrukowano w Pradze pierwszy i jedyny numer „Biuletynu Niecenzurowanego”. Egzemplarze tego pisma wraz z książkami miały składać się na trzecią przemycaną przez góry partię. Nim powstał plan jej przetrucenia, aresztowano parę konspiratorów w Smokowcu w Czechosłowacji.



FOT. IPN

← Smokowiec, 26 maja 1969. Bagażnik samochodu, którym Maciej Kozłowski i Maria Tworkowska przywieźli do Czechosłowacji książki Instytutu Literackiego

Inwigilacja Ireny Lasoty wiosną 1969 nakierowała uwagę Służby Bezpieczeństwa na Macieja Włodka, zaangażowanego w roli kuriera. Reszta była kwestią sprawności aparatu ścigania.

Proces przeszedł do historii jako sprawa taterników, chociaż spośród oskarżonych jedynie Maciej Kozłowski i Krzysztof Szymborski parali się taternictwem. Śledztwo przeciwko nim połączone z dochodzeniem przeciwko Małgorzacie Szpakowskiej i Jakubowi Karpińskiemu dopiero jesienią 1969.

Przechowywany w Instytucie Pamięci Narodowej zbiór dokumentów na temat całej sprawy (których fragmenty zamieszczamy) jest ogromny; latem 1969 aresztowania objęły wiele osób z Krakowa i Warszawy, jeszcze więcej przesłuchano i poddano rewizjom. Wszyscy cytowani tutaj tajni współpracownicy Służby Bezpieczeństwa (TW), poza agentem „A”, to współwięźniowie, pomagający oficerom śledczym skłonić osadzonych w areszcie do składania obciążających zeznań.

MACIEJ KOZŁOWSKI

We wstępie (autorstwa Macieja Kozłowskiego) do „Biuletynu Niecenzurowanego”

Oddając pierwszy numer „Biuletynu” do rąk czytelników, jesteśmy w pełni świadomi konsekwencji, jakie tego rodzaju publikacja może za sobą pociągnąć. Uważamy jednak, że działalność nasza jest w pełni legalna. To łamanie prawa przez tych, którzy mają w swym ręku środki represji, zmusza nas do wyboru formy powielanego biuletynu.

Swobodna konfrontacja idei i poglądów jest niezbędnym warunkiem prawidłowego rozwoju życia społecznego. [...] Zbyt leży nam na sercu los naszego kraju, byśmy mogli patrzeć na ten stan rzeczy z założonymi rękoma.

MAJ 1969

TW „Mały”

Kozłowski przyszedł wczoraj z przesłuchania na obiad i zaczął mówić, że prowadzący śledztwo zarzucił mu szpiegostwo: „No i przy tym kara dożywotniego więzienia, ew[entualnie] śmierci”. Mimo pociechy, że chyba tak źle nie będzie, Kozłowski: „Niestety, kładzie mnie ten list redaktora «Kultury», gdzie są dyrektywy, co mam zebrać, zrobić, i z tego się nie wykręcę. Listu tego oraz innych notatek nie mogłem zniszczyć, gdyż znajdowały się w samochodzie [...], do którego nie miałem dostępu. Gdy prowadziłem wóz, a obok mnie siedzieli pracownicy MSW – pierwszy samochód jechał z matką i kobietą zatrzymaną ze mną, a ja jechałem za nimi w kierunku Warszawy – miałem spowodować wypadek; obmyślałem różne warianty, ale w każdym z nich była niepewność: jak ja z tego wypadku wyjdę i czy będę zdolny do

FOT. IPN



ew[entualnego] zabrania, zniszczenia [notatek] czy ucieczki. W tym wszystkim przeszkadzała matka, gdyż to wszystko mogłoby się dziać na jej oczach”.

30 MAJA

W przesłuchaniu na okoliczności wszystkich osób, nazwisk – odmawia wyjaśnień; nawet gdy śledztwo przesłucha te osoby i ustali związek tych osób z Maćkiem i ich działalność [...].

↑ Warszawa, 1969. Maciej Kozłowski, oskarżony w procesie „taterników”. Portret wykonany po ogłoszeniu wyroku. Z materiałów procesu „taterników”

Maciek chce pozować na bohatera – staram się tłumaczyć nielogiczność takiego rozumowania. Na razie nie odnosi skutku.

6 CZERWCA

Maciek stwierdza kategorycznie: „Kobieta, która ze mną była aresztowana, rozsypała się – mówi szczegóły, a zna je wszystkie, gdyż mieliśmy do niej bardzo dużo zaufania i dopuszczona była do wszystkich prac organizacyjnych”. [...]

Cała wina spadnie na Maćka, gdyż nikt nie będzie winił ustroju – dyktatury, tylko Maćka, że tyle osób wciągnął, a teraz sypie; bo Maciek przewiduje, że kobietę tę mogą zwolnić, a ona całość sypania przerzuci na Macieja. Usprawiedliwiał ją przywiązaniem do dziecka.

11 CZERWCA

Maciek mówi: „Na pewno zapewnili jej bezkarność, puszcza do domu – a ta sypie, na pewno odetnie się od całej grupy – skompromituje «Kulturę», Giedroycia, Wolną Europę, nas. Okazuje się, że nie poznałem się na niej, zawiodła nas, Tworkowska na pewno złoży oświadczenie [...] mogą to wydrukować w prasie – straszna kompromitacja. Stworzą międzynarodową organizację działającą na terenie Francji, Czech, Polski; głowa mi pęka, gdy uświadomię sobie tragizm sytuacji, jaki stworzyła Tworkowska”. [...] Jest zdezorientowany, co z sobą dalej robić. Podpowiadam, że Tworkowska wyjdzie na bohatera, a Maciek będzie przestępcą i [będzie] siedział dziesięć lat więzienia. Maciek przyznaje rację. Śledztwo powinno wykorzystać słabość Maćka.

13 CZERWCA

W protokołach przesłuchania

Do protokołu z dnia 26 maja 1969 roku podałem, że „Biuletyn Niecenzurowany” odbijałem na powielaczku we Francji. Otóż obecnie wyjaśnienie to chciałem sprostować, albowiem „Biuletyny” odbijane były nie we Francji, lecz w Czechosłowacji. Nie ujawnię jednak żadnych szczegółów, które by pozwoliły organom ścigania ustalić miejsce, osoby i okoliczności, w jakich one były powielane. Z tych samych przyczyn nie powiem, jaki był w tym mój udział.

18 CZERWCA

TW „Mały”

[...] rozmowy i wpływanie na zachowanie się Maćka możliwe są, gdy wróci z góry i jest rozgrzany; gdy ochłonie, po 2–3 godzinach, staje się nieustępliwy w poglądach, że jednak nie powinien nic mówić o innych, hołdując zasadzie: niech każdy mówi za siebie. [...] Mówię: „Maciuś, jesteś młody, a ci, co czekali na zmiany – część umarła i nie doczekała, części urosły brody – tak że nie licz na nikogo, a myśl o swojej głowie”. Maciek pozostaje niezdecydowany [...], jest słaby – pod naporem ciągłych 3–4-dniowych rozmów, bez przerwy, rozwali się. Tego bardzo się boi.

26 CZERWCA

W protokole przesłuchania

W połowie maja 1969 razem z Marią Tworkowską udałem się samochodem marki „Morris” do Jerzego Giedroycia w Maisons-Laffitte k[oło] Paryża. Celem naszego wyjazdu było omówienie z Giedroyciem, jakie książki może nam wydać dla przerzutu ich przez Czechosłowację do Polski. [...] W toku dalszej rozmowy poinformował

on nas, że interesują go zagadnienia polityczne w Czechosłowacji i oczekuje od nas jakiegoś wtyku, aby wydrukować go w „Kulturze”. Szczególnie chodziło mu o aktualną sytuację polityczną. [...] Giedroyc powiedział, że opracuje dla nas notatkę z wytycznymi i prześle ją pocztą. [...] dał mi kilkaset franków francuskich i marek zachodnioniemieckich na pokrycie kosztów związanych z wyjazdem moim i Tworkowskiej do Czechosłowacji.

8 LIPCA

Z anonimowego donosu do MO w Warszawie

Dochodzenie w sprawie naszych kolegów [z Klubu Wysokogórskiego] Kozłowskiego i Mroza może nareszcie wyjaśnić zgniliznę polityczno-moralną, jaka zapanowała u nas w Klubie. Od lat wiadomo było, jaki stosunek do naszej rzeczywistości posiada grupa krakowskich taterników reprezentowana przez Mroza, Heinricha, Wałę, Popko i innych. Ludzie ci wielokrotnie publicznie wyrażali swój negatywny stosunek do polskiej rzeczywistości. Liczne powiązania z polską emigracją na Zachodzie ułatwiały im wyjazdy, uzyskiwanie zaproszeń, pomoc [...] za udzielane informacje i obszczekiwanie. W czasie obozów w Morskim Oku Chrobak i Heinrich prowadzili „tajne” rozmowy z Mrozem i Kozłowskim – czuć było atmosferę konspiracji, gdyż unikali naszego towarzystwa. [...]

Trzeba więc skończyć z tym środowiskiem, a wy dajecie im paszporty i zezwalacie na to, aby poza granicami kraju prowadzili wrogą nam działalność. Wybaczcie, że piszę o tym anonimowo, ale chcę żyć i wspinać się w Tatrach w dobrej atmosferze. Gdyby się koledzy z Klubu dowiedzieli, że to ja pisałem, wówczas nie mógłbym nigdy już iść na wspinaczkę, nie lękając się o życie – a o wypadek w Tatrach nietrudno. Oddany

Wam szczerze taternik. Zróbcie coś, Panowie, w imię dobra naszego Kraju.

30 LIPCA

Z doniesienia agenta „A”

Giedroyc otrzymał ostatnio od [Jiřího] Lederera i [Heleny] Stachovej informacje o aresztowaniach i przesłuchaniach na terenie Czechosłowacji związanych ze sprawą Kozłowskiego. W liście do Giedroycia Stachová wyraża swe oburzenie zachowaniem się Kozłowskiego w CSRS. Twierdzi, że Kozłowski naraził wiele osób na przesłuchania przez władze czeskie. Odpowiedzialnością za to obarcza Giedroycia, zarzucając mu brak rozsądku. Konsekwencją takiej sytuacji będzie według Stachovej brak chęci do jakichkolwiek kontaktów z Giedroyciem w przyszłości. W podobnym tonie utrzymany był list Lederera, który poinformował Giedroycia, by nie liczył w przyszłości na niego.

Giedroyc jest zmartwiony takim obrotem sprawy. [...] Giedroyc jest przekonany, że przygotowywany proces będzie wymierzony głównie przeciwko „Kulturze” i jego osobie. Proces spowoduje, jego zdaniem, zastraszanie osób kontaktujących się z „Kulturą”. Mimo że Giedroyc otrzymuje informacje na temat aresztowanych (np. że „Kozłowski i Tworkowska sypią”), nie orientuje się jednak, jakie zarzuty mogą być postawione Kozłowskiemu i do czego przyznał się w śledztwie. Kozłowski był stałym gościem Giedroycia, dużo wie i posiadał bardzo rozległe kontakty w Paryżu. Wszystko to niepokoi Giedroycia i skłania go do rozmaitych przypuszczeń. Bierze pod uwagę możliwość, że Kozłowski mógł być naszym agentem.

30 WRZEŚNIA

Dochodzenie w sprawie naszych kolegów [z Klubu Wysokogórskiego] Kozłowskiego i Mroza może nareszcie wyjaśnić zgniliznę polityczno-moralną, jaka zapanowała u nas w Klubie. Od lat wiadomo było, jaki stosunek do naszej rzeczywistości posiada grupa krakowskich taterników.

—
Z anonimowego donosu do MO w Warszawie

W protokołach przesłuchania

Jakkolwiek podjęcie przeze mnie działalności przerzutowej po przyjeździe do Paryża ze Spitsbergenu [jesienią 1968] i formy tej działalności były zbieżne z formami omówionymi przez Szymborskiego z Giedroyciem, to jednak ja działalność tę podjąłem, nie wiedząc i nie będąc poinformowany, że sprawy te omawiali Szymborski z Giedroyciem. Z inicjatywą przerzutu wydawnictw „Kultury” przez Czechosłowację wystąpiłem sam po styczniowym nielegalnym pobycie w Polsce, bowiem uznałem, że jest to jedyna droga przerzutowa przez Czechosłowację, skąd nielegalnie przeszedłem do Polski, pomysł zaś przerzucenia wydawnictw „Kultury” dla jej kolportowania w kraju podjąłem także sam w czasie rozmowy z Maciejem Włodkiem w Krakowie.

18 PAŹDZIERNIKA

W protokole (wobec przedstawionego aktu oskarżenia)

Tak, przyznaję się do zarzutu przedstawionego mi w dniu 27 października 1969, przyznaję się do popełnienia przestępstwa z artykułu 5 mkk. Do przedstawionego mi zarzutu wnoszę zastrzeżenia. [...] W mieszkaniu Stachovej, na maszynie do pisania przywiezionej z Paryża, wspólnie z moją matką sporządziłem z maszynopisów matryce, które również przywiozłem z Paryża. [...] 25 maja 1969 wraz z Marią Tworkowską i moją matką wyjechałem z Pragi do Smokowca. Wyjeżdżając z Pragi, nie wiedziałem jeszcze, w jaki sposób przywiezione książki i biuletyn przerzucę do Polski. Zamierzałem je zanieść w góry i zawiadomić o tym Włodka, względnie pozostawić u [Pawła] Čarnogurskiego lub [Juliusa] Kerteša w Popradzie.

27 PAŹDZIERNIKA

Podczas procesu (pierwszy dzień)

Wyjaśnienia swoje chciałem rozpocząć od tego, od czego również prokurator rozpoczyna akt oskarżenia, mianowicie od sprawy paryskiej „Kultury”. Akt oskarżenia stwierdza, że Jerzy Giedroyc, redaktor „Kultury”, działa w imieniu obcej organizacji, nie precyzując jednak, o jaką organizację chodzi. Również w aktach sprawy nie ma nigdzie stwierdzenia, nie było powiedziane, o jaką organizację chodzi. Sądzę, że akt oskarżenia uważa za ową obcą organizację sam Instytut Literacki, Jerzego Giedroycia i jego dwoje współpracowników – małżonków Hertzów, ewentualnie korespondentów „Kultury”. Zdaje się, że nazwanie zespołu pracowników „Kultury” obcą organizacją wynika z faktu, że prokurator przyjął tezę zawartą w opinii [biegłego] Janusza Kolczyńskiego, a z opinii tej wynika, jakoby istniały jakieś powiązania między Instytutem Literackim a jakimiś znowu bliżej niesprecyzowanymi organizacjami amerykańskimi. Chciałem tu kategorycznie stwierdzić, że nic mi o takich powiązaniach nie jest wiadomo, a co więcej, wszystkie fakty, które znam, przemawiają przeciwko tej tezie, to znaczy przemawiają za tym, że „Kultura” jest tym, za co się sama przedstawia, to znaczy polskim, niezależnym ośrodkiem emigracyjnym, bez jakichkolwiek powiązań z jakimkolwiek obcym państwem. [...]

To są po prostu Polacy, którzy wyjechali z Polski ze względu na swoje przekonania polityczne, swoje przekonania polityczne w dalszym ciągu głoszą, niemniej, chociaż te przekonania są sprzeczne z linią obowiązującą w Polsce, wcale [to] nie świadczy, aby były przez kogokolwiek inspirowane czy od kogokolwiek zależne.

[...] Uważam, że to, co robiłem, nie stanowiło przestępstwa, a co więcej, uważam, że to, co robiłem, nie

miało charakteru szkodliwego. Zastanówmy się, na czym ta moja działalność polegała. Po pierwsze, to było opublikowanie paru artykułów, po drugie, to było przewiezienie do Polski szeregu książek, po trzecie, to było zredagowanie i powielenie „Biuletynu Niecenzurowanego”.

[...] Jeden z przesłuchujących mnie śledczych twierdził z nagana, że starałem się zasiać ferment w umysłach ludzi. Ależ oczywiście, tak, starałem się, tylko że moim zdaniem ferment w umysłach ludzi jest rzeczą jak najbardziej potrzebną i warunkiem *sine qua non* nie tylko rozwoju społecznego, ale i w ogóle postępu, bez fermentu w umysłach następuje stagnacja, a przecież tego nikt sobie nie życzy. [...] Wydaje mi się, że przyczynienie się do pobudzenia tego właśnie fermentu nie może być traktowane za coś złego. Wprost przeciwnie.

9 LUTEGO 1970

Obrońca oskarżonego Kazimierz Łojewski (dziesiąty dzień procesu)

Proszę Sądu Wojew[ódzkiego], nie można chyba mówić o postawie antysocjalistycznej oskarżonych i to wszystkich oskarżonych, którzy występują w procesie niniejszym – nie dlatego, że oni proklamują w tej chwili bardzo namiętnie i bardzo gorąco przed Wysokim Sądem swoje przywiązanie do socjalizmu. *Notabene* z tego płynie, ale o tym później, bardzo potężna nauka i bardzo potężny moment pozytywny dla nas i dla naszego społeczeństwa. Z tego procesu mianowicie wyciągamy bardzo konstruktywny wniosek, że w tej chwili nawet dla opozycjonistów nie ma innej alternatywy jak alternatywa socjalizmu. [...]

Ja chyba mam prawo postawić tezę, że jeżeli chodzi o działalność oskarżonego Kozłowskiego, tego nieprzejednanego opozycjonisty w stosunku do polityki

prowadzonej przez PZPR i przez władze państwowe na odcinku modelu socjalizmu, że jego działalność – śmiem twierdzić – nie miała nic wspólnego z działalnością Giedroycia. [...] Giedroyc jest kilkadziesiąt lat poza krajem. Jest to człowiek, którego świadomość społeczna jest zupełnie inaczej uwarunkowana, człowiek, który w tej chwili w zasadzie nie rozumie procesów zachodzących w kraju. Jest to człowiek, który dlatego, że nie rozumie – nienawidzi [...], ja bym może nazwał [go] dlatego właśnie jakimś tragicznym starcem z Maisons-Laffitte. Tak mnie się przedstawia ten Giedroyc. On nie jest dla mnie żadnym demonem, on jest za mały, żeby być demonem.

[...] Bo w zasadzie wydaje mi się, proszę Wysokiego Sądu, cała sprawa niniejsza została jak gdyby przytłoczona tą konspiracją. Konspiracja była neutralnym wynikiem tego, że Kozłowski i inni chcieli, ażeby określone artykuły i publikacje docierały do czytelników. [...] [Aleksander Dubček] nie dlatego upadł, że był złym socjalistą. On dlatego upadł, że nie miał wyobraźni politycznej i dlatego, że tak powiem, tak się to smutno skończyło. [...] A ja, proszę Wysokiego Sądu, nie chcę, ażeby Wysoki Sąd przypuszczał, że osk[arżony] Kozłowski musi wykazać się większym rozumem politycznym, niż to wykazał Aleksander Dubček. Nie można od niego tego wymagać, proszę Wysokiego Sądu, bo on ostatecznie nie jest żadnym politykiem... on jest publicystą, pijanym dzieckiem we mgle; w zasadzie – tak jego można tylko określić. [...]

Oskarżony Kozłowski odcierpiał, i tu znów mówię z całą powagą, mówię to, co myślę – odcierpiał winy owego tragicznego starca z Maisons-Laffitte, odcierpiał winy tych wszystkich, którzy w glorii i w sławie wykładają czy w Kanadzie, czy w Izraelu, wszystko jedno gdzie, i kroczą

w aureoli męczenników. Proszę Sądu, wydaje mi się, że to nie leży w wymiarze sprawiedliwości, nie leży w polityce naszego państwa socjalistycznego. Chodzi o to, ażeby oskarżonych ratować. Mówię w tej chwili o oskarżonym Kozłowskim. Żeby on z tego nieprzejednanego wroga stał się [...] nieprzejednanym wrogiem naszych wrogów. To jest do zrobienia. To tak, jak to się mówi w tym wierszu Norwida o popiele i diamencie, bo, proszę Sądu, nie popełnię tu żadnej przesady, jeżeli powiem, że można dostrzec w nim diament. Na pewno! On jest w tej chwili spielony z wierzchu, ale tam jest czysty diament.

19 LUTEGO

W ostatnim słowie oskarżonego (dwunasty dzień procesu)

Ani ja, ani – jestem pewien – nikt z zasiadających dzisiaj ze mną na ławie oskarżonych, nie myślałby o jakichkolwiek kontaktach z Jerzym Giedroyciem czy Instytutem Literackim, gdybyśmy mogli nasze poglądy, nasze refleksje wyrazić w jakikolwiek inny sposób. Gdybyśmy się mogli nimi podzielić za pomocą czegokolwiek innego. Niestety, to nie było możliwe. Wiemy wszyscy, że od marca 1968 jedynym miejscem, gdzie bez skrupowania można było swoje poglądy głosić, była ława oskarżonych w sądzie. [...] nie przestałem żywić nadziei, że te ideały, które usiłowano wprowadzić w Czechosłowacji, może innymi metodami, może na innym zakręcie historii, ale jednak zostaną wprowadzone, że te ideały, które żywiłem, które były motorem mojej działalności i które żywię nadal, ideały wolności, ideały poszanowania swobód demokratycznych, ideały wolności słowa, myśli – zostaną zrealizowane.

21 LUTEGO

Z dokumentu MSW

Rozpracowanie emisariuszy paryskiej „Kultury”

W czasie składania wizyt [w mieszkaniu Ireny i Andrzeja Zabłudowskich] [TW] „Roman” zauważył, że Lasota-Zabłudowska odwiedzana jest często przez różnych młodych ludzi. Nie chcąc ich krępować, „Roman” w takich wypadkach wychodził do sąsiedniego pokoju. Zyskał sobie w ten sposób sympatię gospodyni i jej męża oraz zaufanie. [...] W celu zapewnienia dopływu informacji o przebiegu tych rozmów, wręczono „Romanowi” teczkę z ukrytym minifonem. „Roman” otrzymał zadanie pozostawiania teczek z włączonym minifonem w pierwszym pokoju w wypadku rozmowy gospodyni z gośćmi bez jego udziału.

[...]

W dniu 12 kwietnia 1969 złożył Lasocie-Zabłudowskiej niezapowiedzianą wizytę. Zauważył, że oczekiwała kogoś innego i jego wizytą była trochę speszona. [...] Po kilku minutach do mieszkania wszedł młody mężczyzna w wieku około 25 lat, którego gospodyni przedstawiła imieniem Maciek, dodając przy tym, że jest studentem Uniwersytetu Warszawskiego. W czasie towarzyskiej rozmowy Maciek wspomniał, że jest taternikiem i często bywa w Tatrach. [...] Po krótkiej grzecznościowej rozmowie „Roman” przeprosił Macieka i zgodnie z przyjętym już zwyczajem przeszedł do sąsiedniego pokoju, pozostawiając teczkę z ukrytym minifonem. Maciek po upewnieniu się, że są sami, relacjonował Lasocie-Zabłudowskiej:

MACIEK: Pierwszy już wyszedł, drugi się drukuje i jest odbitka drugiego.

IRENA: Widziałeś?

MACIEK: Nie zdążyłem tego przejrzeć, bo miałem tylko pół godziny czasu. Odbitka tego drugiego tam już jest, ale on się dopiero drukuje i będzie dopiero w maju. Jest jeszcze parę egzemplarzy nowego numeru „Kultury”. Numer z marca jest o wiele ciekawszy niż poprzednie, dlatego że zawiera wiele informacji z kraju. Poza tym niedługo będę miał około dwustu egzemplarzy *Wydarzeń marcowych*, będę je miał dopiero w maju i chcę je rozprowadzić przed wyborami.

Rozważali oni ponadto sposób rozkolportowania omawianych wydawnictw „Kultury” paryskiej. Uzgodnili, że materiały rozprowadzą w domach akademickich. Dalsza rozmowa brzmiała następująco:

MACIEK: Moi znajomi proponują, żeby to rozprowadzić jednego dnia i żeby to w jednym dniu pojawiło się w całej Polsce. Żeby to ludzie rozwieźli po kilku miastach uniwersyteckich.

IRENA: Rozumiem, chodzi o to, żeby to nie było tylko w Warszawie.

MACIEK: Ja jeszcze się spodziewam, że będzie Wrocław i Kraków, bo ja to załatwię. Inne miasta, nie wiem, bo nie mam do nich dostępu. To jest bardzo ważne, żeby to wyszło jednego dnia. Tylko to będzie dopiero w maju, bo po to dopiero trzeba pójść, to dopiero trzeba zorganizować, bo ja sam tego nie przeniosę. To już wszystko było w Polsce. Cały samochód [...].

Oni to mieli w samochodzie [...]. Teraz to trzeba będzie nosić. Ponadto uzgodniliśmy piękne hasło wyborcze, które należy wypisywać na kartkach: „Sami rządzą – sami się wybierają” oraz przygotowujemy ulotkę wyjaśniającą, że głosząc, stajesz się współodpowiedzialny za pobicie studentek. Oni proponują jeszcze

inną ulotkę: „Głosząc na Front Jedności Narodu, jednocześnie popierasz NRF i Żydów”. To już jest po to, żeby im zupełnie popłatać szyki, żeby oni już nic nie wiedzieli i nawzajem się oskarżali o te ulotki. [...]

W celu ustalenia Maćka wykonano następujące czynności:

- przeanalizowano materiały dotyczące osób czynnie zaangażowanych w wydarzenia marcowe [...];
- przeanalizowano wykazy członków Klubu Wysokogórskiego w celu wyłonienia mężczyzny o imieniu Maciek, studiującego na UW;
- ponadto zorganizowano zakryty punkt obserwacyjny, pozwalający na fotografowanie i orientacyjne ustalenie osób odwiedzających Lasotę-Zabłudowską w jej mieszkaniu.

W wyniku realizacji powyższych czynności 16 kwietnia 1969 został ustalony Maciek – był nim Maciej Józef Włodek, syn Stanisława i Marii, urodzony w 1945 roku, kawaler, student piątego roku Wydziału Geologii UW, członek Klubu Wysokogórskiego.

[...] W GPK [Granicznym Punkcie Kontroli] Łysa Polana ustalono, że 9 kwietnia 1969 o godzinie 11.00 służba graniczna CSRS przekazała stronie polskiej (strażnicy WOP w Łysej Polanie) Macieja Włodka zatrzymanego po stronie słowackiej. Wraz z nim na terenie Słowacji przebywało dwóch młodych mężczyzn, o których podano stronie polskiej, że są to Józef Koziół i Maciej Mróz – obywatele polscy stale zamieszkali w NRF. Wymienieni przed wyjazdem do NRF zamieszkiwali w Krakowie. [...] Powyższe spotkanie Włodek przedstawił jako przypadkowe, przekroczenie zaś granicy z CSRS, według jego wyjaśnień,

nastąpiło w rejonie Żabich Szczytów Niżnych, gdzie wraz z lawiną zsunął się na stronę słowacką. Obawiając się wracać tą samą drogą, udał się Doliną Roztoki po stronie CSRS, gdzie został zatrzymany. Według oceny oficera WOP, wygląd zewnętrzny Włodka i jego stan psychiczny nie wskazywał na to, by faktycznie był porwany przez lawinę. Po przekazaniu go stronie polskiej został zwolniony przez służbę WOP. [...] Przystąpiono do ustalenia osób podających się za Józefa Kozła i Macieja Mroza. Z przeprowadzonych ustaleń na terenie Krakowa wynikało, że z terenu Krakowa za granicę nie wyjeżdżały osoby o nazwiskach Józef Kozioł i Maciej Mróz. Wyjechali natomiast: Andrzej Mróz [...] i Maciej Kozłowski. [...]

W dniu 30 kwietnia 1969 około godz. 18.00 Włodek wspólnie z M[iroslawą] Szatoplech udali się na teren Uniwersytetu [Warszawskiego] i przed głównym wejściem oczekiwali na kogoś. Po kilku minutach podeszła do nich kobieta, z którą przywitani się przez podanie ręki, a następnie zaczęli rozmawiać. Kobiecie tej nadano ps. „Ruda”. Po około 15 minutach udali się razem do urzędu pocztowego, gdzie „Ruda” telefonowała. Przez telefon prowadziła rozmowę w języku francuskim. Z Włodkiem rozmawiała bez obcego akcentu. [...] W celu ustalenia „Rudej” zebrano wszechstronne dane [...]. Z akt paszportowych M[arii] Tworkowskiej wynikało, że posiada paszport konsularny i w okresie od 29 kwietnia do 9 maja 1969 przebywała w Warszawie. Na okazanym zdjęciu Tworkowskiej pracownicy obserwacji rozpoznali kontakt Włodka, ps. „Ruda”. Tak więc Tworkowska zdążyła wyjechać z Polski przed jej ustaleniem.

FOT. IPN



MARIA TWORKOWSKA

Z dokumentu MSW *Rozpracowanie emisariuszy paryskiej „Kultury”*

Na podkreślenie zasługuje zachowanie się M[arii] Tworkowskiej, która od chwili stwierdzenia, że została zatrzymana przez polską Służbę Bezpieczeństwa, wykazywała duże zdenerwowanie. [...] Przeszukanie Tworkowskiej bardzo szybko ujawniło powód jej zdenerwowania oraz

↑ Warszawa, 1969. Maria Tworkowska „Iska”, oskarżona w procesie „taterników”. Portret wykonany po ogłoszeniu wyroku

żądania pójścia do toalety. W zewnętrznej kieszeni kurtki noszonej przez Tworkowską znaleziono trzystronicowy tekst maszynopisu z odręcznymi poprawkami i dopiskami. Z treści tego tekstu wynikało, że zawierał on instrukcję działania na terenie Polski i CSRS. Maszynopis ten został szczegółowo opisany.

Z notatki MSW dotyczącej listu Giedroycia do Marii Tworkowskiej

List ten datowany 19 maja 1969 posiada cechy typowej instrukcji dywersyjno-szpiegowskiej z jej wszystkimi elementami wywiadowczymi. Te dwie funkcje instrukcji wzajemnie przeplatają się w treści i określają w pełni jej charakter.

Pomijając powszechnie znany fakt, że tego rodzaju instrukcje odznaczają się zawsze cechą konspiracyjności, niezależnie od tego sam J[erzy] Giedroyc informuje o tym, podkreślając właśnie tę cechę. Zdaje sobie sprawę z „niedobrych skutków” ujawnienia treści instrukcji, zaleca więc ścisłą konspirację działania i przestrzega wykonawców przed możliwością jej utraty. [...] Instrukcja traktowana całościowo ujawnia nieoficjalną funkcję „Kultury” paryskiej, jako ośrodka dywersyjno-szpiegowskiego, stosującego niekonwencjonalne metody zbierania informacji, nie tylko na własny użytek. Miesięcznik „Kultura” nie jest pismem prezentującym „myśl wolną” – jak określają to osoby redagujące i apologetci tego pisma – ale stanowi ośrodek inspirujący poszczególne osoby z określonych środowisk do wrogich wobec PRL działań.

5 LUTEGO 1970

List Jerzego Giedroycia znaleziony u Marii Tworkowskiej 19 maja 1969

Droga Pani,

Przesyłam swój „testament”. W pierwszym rządzie proszę zaraz po przyjeździe zadepeszować w sposób umówiony do domu czy do nas, bym wiedział, że dojechaliście Państwo bez kłopotu. To naprawdę jest dla mnie ważne. Jeśli idzie o sprawy, to:

PRAGA

Rozmówienie się z Ledererem i działaczami studentckimi na temat Jugosławii, to jest utworzenia w Jugosławii albo rzekomo tajnej stacji nadającej na demokracje ludowe i Związek Sowiecki (to jest w pierwszym rządzie Rosja, państwa bałtyckie, Ukraina, Białoruś), ew[entualnie] jeśli Tito gotów iść na wojnę, to wprowadzenie odpowiednich desków [działów] do radia belgradzkiego. Wy tłumaczenie, jak wielkie to może mieć możliwości. Możliwości, których nie mają żadne Free Europe ani Liberation (analogiczna do FE stacja amerykańska nadająca na Związek Sowiecki). Gdyby ten projekt „chwycił” u Czechów, to trzeba zastrzec z góry, że dział polski my byśmy obsadzali. Trzeba również poruszyć koncepcję stworzenia w Jugosławii międzynarodówki młodzieżowej wsch[odnio]europejskiej. Zorientowanie się w obecnej sytuacji w Czechosłowacji. Czy są w perspektywie plany emigracji polit[ycznej], czy to jeszcze jest przedwczesne. Przypomnieć Ledererowi, że ciągle jest do dyspozycji 1000 dolarów, które daliśmy w ub[iegłym] roku jako naszą nagrodę dla „Lit[erarnich] Listów”. Jeśli na odcinku

uniwersyteckim są jeszcze luzy, to czy nie można na slawistyce zrobić faktycznych ośrodków „rewizjonistycznych”. Myślę w pierwszym rzędzie o Polakach: wykładowcy i stypendyści. Nowe stypendia dla wybranych przez Was ludzi. Zorientowanie się, jak obecnie wyglądają stosunki pol[sko]-czeskie, polityczne i gospodarcze. Sprawa budowy kanału Odra-Dunaj-Łaba. Czy Komekon [RWPG] jest formą presji na zintegrowanie Czechosłowacji z blokiem wsch[odnim]. Może Lederer napisałby artykuł do „K[ultury]” na temat obecnej sytuacji w Czechach. Liczę zresztą na zebranie materiałów i na artykuł z Waszej strony. Możliwości przesyłania „Kultury” i druków do pojedynczych osób. Jak wygląda sprawa cenzury, druków, listów etc. Jak wygląda aktywność PRL? Jak funkcjonuje Ośrodek Kult[ury] Polski[ej] w Pradze. Materiały do artykułiku o tym Ośrodku. Ocena (i nazwiska) polskich korespondentów w Czechosłowacji]. Nastroje i sytuacja w wojsku. Sprawa Śląska Cieszyńskiego. Szansa dania autonomii, stworzenia sekcji pol[skiej] w partii czeskiej. Rozmowa z mężem Stachovej. Czy są od niej wiadomości. Zostawienie prośby, by, jak tylko wróci i wyjedzie do Włoch, obszernie do mnie napisała. Jakie możliwości przywiezienia przez nią materiałów z kraju, o które prosiłem. Zbadać, jakie są szanse, by np. org[anizacje] studenckie zaprosiły warszawski STS na występy. Ew[entualnie] festiwal teatrzyków studenckich w Pradze. To może być duże pole do oddziaływania propagandowego. Podrzucić (przez Czechów najlepiej) kilka „Kultur” i książek w ośrodku polskim w Pradze.

BRATYSŁAWA

Rozmowa z Čarnogurskim. Czy podejmie się być skrzynką pocztową, to znaczy, by wysyłał materiały kierowane do niego z kraju do mnie *via* Wiedeń. Czy widzi możliwości, by przemycać z Wiednia do Bratysławy i tam dalej dystrybuować nasze wydawnictwa. Mógłbym każdą ilość dać naszemu przedstawicielowi admin[istracyjnemu] w Wiedniu, Poczobut-Odlanickiemu. Czy miałby możliwość wydostania z poczty słowackiej kompletu polskich książek telefonicznych. To bardzo ważne. Czy może zaopatrywać w druki punkty graniczne i pilnować, jak to funkcjonuje. Ocena polityki Husaka: czy to agent sowiecki czy nacjonalista słowacki próbujący przy wygrywaniu Sowietów uzyskać niezależność słowacką; jak wygląda sytuacja ekonomiczna. Co [Čarnogursky] przywiózł ze Stanów Zjednoczonych i z Rzymu. Sytuacja kościoła, a specjalnie kościoła grekokatolickiego. Stosunki z Ukraińcami. Zostawić dla Ladislava Volko (Dolny Kubin, Nadasiho 487) *Wydarzenia marcowe, Przedwiośnie* i ost[atnie numery] „Kultury”. Skomunikować się z nim, jeśli jest. Nadać go ludziom z kraju. Studiuję socjologię w Krakowie. Może być użyteczny jako kurier. Wojska sowieckie. Czy dużo, jak się zachowują, stosunki z ludnością. Czy są przejawy „rozkładu ideologicznego” na skutek dłuższego pobytu w Czechach. Czy nie warto pomyśleć o broszurach, czy tajnym piśmku dla żołn[ierzy] sowieckich. To pytanie dotyczy wszystkich terenów: Pragi i Śląska. Mógłbym dost[arczyć] odpow[iednie] wyd[awnictwa] wyda[wane] na Zach[odzie], jak Sołżenicyn, Sacharow itp. *Á propos* Pragi: sprawa nielegalnych



FOT. IPN

↑ Materiały Instytutu Literackiego skonfiskowane przez Służbę Bezpieczeństwa 26 maja 1969. Na pierwszym planie list Jerzego Giedroycia do Marii Tworkowskiej

druków, rękopisów etc. ze Zw[iązku] Sowieckiego. Podobno w Pradze jest kopia memoriału naukowców estońskich na marginesie Sacharowa. Będę próbował wysłać bież[ące] książki i „Kultury” pocztą z Wiednia i przez jedną z księgarń paryskich do Čarnogurskiego, Stachovej, Krumniklovej, Babilon. Niech dadzą znać, czy to do nich będzie dochodzić, czy nie.

ŚLĄSK CIESZYŃSKI

Kolportaż na drugą stronę. Też sprawa książek telefonicznych. Jeśli będą materiały z kraju, to czy mają możliwość przesyłania ich do mnie. Jeśli nie, to niech to robią via Čarnogursky. Chciałbym, by „Głos Ludu” i „Zwrot” przysyłali do mnie, egzemplarze wymienne. Przesyłanie przez nich ew[entualnie] ciekawszych artykułów, które się nie mogą ukazać w Czechach. Nawiązanie w miarę możliwości kontaktu ze współpracownikiem „Głosu Ludu” Janem Rusnokiem. Załączam wycinek z jego artykułu (koniecznie do zwrotu, bo chcę go przedrukować). Artykuł b[ardzo] ciekawy, choć ostrożny. Wyciągnąć od niego „rzeczy niecenzuralne”, które byśmy mogli podać jako komentarz redakcyjny, by go nie narażać. Za artykuły i przedruki płacimy honoraria. Jak przekazywać? Chciałbym w „Kult[urze]” prowadzić syst[ematycznie] kronikę śląską. Czy im to odpowiada, czy mogą dost[arczać] materiały. Wrażenia z dotychczasowych wzmianek z artykułu P[awła] Łyska o [Petrze] Kubi-szu (Łysek – profesor jednego z uniwersytetów amer[ykańskich], tego lata będzie na Śląsku; będzie mógł przewieźć materiały i informacje). Agnieszce Osieckiej, która czasami bywa w polskim Cieszynie,

dałem adres Krumniklovej. Ew[entualne] zaproszenie do Cieszyna STS-u, nawet półoficjalnie.

ŁUDZIE Z KRAJU

Projekt opracowania w kraju materiału, który wypełniłby cały numer „Kultury”, zachowując w miarę możliwości różnorodność działań. Nie tylko polityka, ale i literatura. To musi być duży poziom. Rzeczy niedrukowane. Echa publikacji *Wydarzeń marcowych* i *Przedwiośnia*. Kto to jest „Korab”, autor *Westernu*. Książki telefoniczne. Zapoznanie się z książką *Pytania i odpowiedzi* wydaną ostatnio przez „Książkę i Wiedzę”. Zamierzam wydać analogiczną. Wykaz pytań i problemów, które warto omówić. Możliwości materiałów z kraju do tej książki, czy też musi być w całości opracowana na emigracji. Pomoc w opracowywaniu przez „Kulturę” „czarnej listy” i „humoru krajowego”. Oba te działy przy pozornej błałości mają duże znaczenie. Przesyłanie ocen ludzi wyjeżdżających na emigrację z kraju. Z kim warto, a kogo należy się wystrzeżać. Opinia o Baumanie. Informacje o aresztowanych. Ich losy. Sprawa pomocy dla rodzin i samych aresztowanych. Czy Szpotański wypuszczony. Rozgrywki w partii. Atmosfera przedwyborcza. Ew[entualny] artykuł z wybiciem, nawet przesadnym, akcji bojkotowych. Ciągłe zwracanie uwagi na konieczność kontaktów i jazd do krajów bałt[yckich], Ukrainy i samej Rosji. Konieczność interesowania się tą problematyką. Sytuacja ekonomiczna (stopa życiowa). Robotnicy, nastroje. Namawianie ludzi, by szli do fabryk i próbowali coś tam robić. Jasienica – ważne, by nawiązać z nim ostrożny kontakt.

EWENTUALNA WIZYTA W MONACHIUM

Uważając w zasadzie celowość wykorzystania tego aparatu, raz jeszcze zalecam ostrożność. Lepiej ich [RWE] inspirować w formie materiałów przychodzących faktycznie czy fikcyjnie z kraju, bo to najskuteczniejsze. Radziłbym w pierwszym rzędzie nawiązanie kontaktu z Perzanowskim (Ismaningerstrasse 128/8, Monachium). Jest poza tym Alfred Znamierowski, który też niedawno wyjechał z kraju. Ten ostatni zna dobrze czeski i Czechów. Może być dla Was interesujący. [...] Może nawet od niego warto zacząć, gdyż ułatwi kontakty etc. Uprzedzę ich o ew[entualnym] przyjeździe Państwa. Warto od Lederera wziąć adresy i *messages* do ciekawszych pisarzy czeskich przebywających na Zachodzie. Prosiłem już w swoim czasie M.K. [Macieja Kozłowskiego], by postarał się dowiedzieć, kto pisze w „Prawie i Życiu” pod pseudo „Rodak ze Szmulek”. Prośba, by przysłali „Informator Nauki Polskiej” za r[ok] 1969. To jest równie ważne jak książki telefoniczne dla wysyłki druków na *papier bibl[iqu]e*. Kilka egz[emplarzy]. Rozmawiając z F[ree] E[urope] trzeba podnieść ich maksymalnie wiadomościami z kraju na temat prowadzonej akcji bojkotowania wyborów. Tylko tak jaskrawe przedstawienie sytuacji skłoni ich do podtrzymywania tej akcji, co może być b[ardzo] ważne bezpośrednio przed samymi wyborami. Pisaliśmy w „K[ulturze]” na podstawie wiadomości od Słowaków o konfliktach religijnych na Spiszu i Orawie. Kard[ynał] Wojtyła energicznie temu zaprzecza. Byłoby dobrze, by ktoś tam podczas lata poszedł i zbadał, jak to faktycznie wygląda. To ważne dla normalizacji

stosunków pol[sko]-słowackich. Proszę się nie przerażać ani ilością spraw, ani chaotycznością tej notatki. Może z tego niewiele da się załatwić. Ale chciałem dać możliwie pełny rejestr spraw, które wydają mi się ważne. I prośba: by nie zgubić tej notatki. To mogłoby mieć niedobre skutki. Nie chcę obgadywać miłego M.K., ale on z zasady gubi papiery. Najlepsze pozdrowienia i „ni pucha, ni piera”, jak mówią starsi bracia w podobnych okolicznościach.

JERZY GIEDROYC [PODPIS NIECZYTELNY]

Może uda się Wam odnaleźć w Pradze Stan[isława] Moszuka, filmowca, o którym Wam mówiłem. To może być cenne. Agn[ieszka] Holland. Czy studenci, jeśli mają dobre stosunki z admin[istracją] uniwersytecką (Praga czy Bratysława), mogliby zdobyć dla nas komplet *Skład osobowy i spis wykładów* z poszczególnych uniwersytetów PRL. Każdy un[wersytet] to rokrocznie wydaje. Mam wiadomości, że Władysław Bieńkowski napisał książkę, która została odrzucona przez wydawnictwa i krąży w odpisach. Podobno b[ardzo] ciekawa i ważna. Warto, by pochodzili, by zdobyć egzemplarz lub fotokopię. To mogłaby być bomba.

Pani też jest lepsza konspiratorka – tak jak M.K. Zostawiła Pani w magazynie kartkę o książkach telefonicznych. Naprawdę trzeba bardzo uważać.

J.G.

TW „Sylwia”

W rozmowach z oficerem śledczym [Tworkowska] stara się przedstawić siebie jako osobę niemającą pamięci. Mówi, że zeznając, stara się płątać czas, daty, że celowo

zmienia literę jakąś w nazwisku, jako że nie pamięta, chociaż twierdzi, że pamięć ma doskonałą. [...] Tworkowska mówi, że gdyby się orientowała, że w CSRS może ją spotkać aresztowanie, nie miałyby listu od redaktora „Kultury” paryskiej, nauczyłyby się wszystkiego na pamięć, tak jak się nauczyła, jadąc w maju do Warszawy.

3 CZERWCA 1969

Tworkowska jest bardzo zaniepokojona biuletynami, które odbijali w CSRS. Z Paryża przywieźli ze sobą artykuły, które w CSRS przepisali na matryce, na maszynie Kozłowskiego, pisała Tworkowska. Następnie biuletyny te odbijali na powielaczu, u kogo – nie mówi. Bardzo by nie chciała, żeby się to wydało. Mówi, że poza matką Kozłowskiego nikt o tym nie może powiedzieć. Biuletyny odbijali nocą.

4 CZERWCA

TW „Sylwia”

Po dzisiejszym przedpołudniowym przesłuchaniu była bardzo zdenerwowana i zaniepokojona tym, że Kozłowski zeznaje zupełnie niepotrzebne rzeczy, mianowicie to, że przekroczył granicę nielegalnie. Tworkowska mówi, że „gimnastykowała” się przed oficerem śledczym tak długo, żeby nic konkretnego na ten temat nie powiedzieć, aż raptem oficer jej daje do przeczytania to, co zeznał Kozłowski.

[...] Tworkowska mówi, że ma przynajmniej tę przyjemność, że to nie wyszło od niej.

16 CZERWCA

Po przedpołudniowym przesłuchaniu w dniu 17 czerwca była bardzo zdenerwowana, płakała. Przyznała się,

że zna Janka [Kelusa], zaprzeczyła, że cokolwiek jemu przywoziła, jak również od niego brała. Mówi, że teraz wisi nad nią „groźba” tego, że Kozłowski mówiąc wszystko, powiedział również o tym, w jaki sposób przywoziła ulotkę dla Janka [...]. A jeszcze, jak Kozłowski mówi wszystko, to jest pewne, że powie o pieniądzach i to, że ona dostawała pieniądze. Bardzo się denerwuje, myśli, jak z tego wybrnąć w najlepszy sposób, żeby oszczędzić siebie i innych. Mówi, że Janek teraz już na pewno zostanie aresztowany.

17 CZERWCA

Wróciła z przesłuchania przedpołudniowego mocno zdenerwowana. Mówi, że Kozłowski powiedział o pieniądzach, że otrzymała od Giedroycia, że przewiozła ulotkę. [...] Twierdzi, że przyzna się, bo innego wyjścia nie ma. Mówi, że gdyby oficer ulotkę, którą przywoziła, kojarzył z inną osobą, to by wiedziała, że Kozłowski nie mówi, że są tylko przypuszczenia. Ale oficer od razu powiedział, że ulotkę przywoziła właśnie Jankowi. Czyli Kozłowski mówi szczegóły. Natomiast ona będzie pomijała szczegóły, chyba że oficer jej o tym powie, że Kozłowski mówił dokładnie.

18 CZERWCA

W protokołach przesłuchania

Maciej Kozłowski napisał ulotkę [...]. Cel, jaki sobie Maciej Kozłowski zakładał, polegał na tym, aby ulotkę tę rozkolportować w Polsce po to, by stworzyć pozory, że została ona w Polsce napisana i wyraża stosunek określonych kręgów społeczeństwa do wyborów do Sejmu i Rad Narodowych. [...] Maciej Kozłowski, przy pomocy Adama Winklera, włożył tę ulotkę do papierosa,

z którego uprzednio usunięto tytoń. Tak spreparowany „papieros”, zawierający ulotkę, włożyłam do innych papierosów prawdziwych marki „LM” i w takim opakowaniu przewiozłam ulotkę do Warszawy.

18 CZERWCA

Przewiezienie książek z Zakopanego do Warszawy odrębnie mieli ustalić Jan Kelus i Maciej Włodek. Osobę z Zakopanego miał znać Jan Kelus. Wyjeżdżając do Zakopanego, rozmawiałam z taką osobą, ale nie uzyskałam jej zgody na przenoszenie z gór literatury i jej przechowywanie [...]. Nazwiska tej osoby nie ujawnię.

20 CZERWCA

Rozmawiałam sama z [Michałem] Jagiełłą. Ostatecznie udzielił mi odpowiedzi negatywnej. [...] Podkreślił, że jest członkiem partii i tego rodzaju działalność jest sprzeczna z jego poglądami.

25 CZERWCA

TW „Sylwia”

Po przesłuchaniu [...] wróciła bardzo zdenerwowana. Mówi, że nawet przez myśl jej nie przeszło, „że Kozłowski jest aż takim idiotą”. Musiała się przyznać do tego, że Agnieszka Holland pożyczyla im powielacz. Mówi, że oficer o tym bardzo dobrze wiedział. [...] Mówi, że jak usłyszała słowo powielacz, zadrżały jej nogi.

27 CZERWCA

Bardzo się denerwuje o córkę i tym, że nie ma [z domu] żadnych listów [...]. Boi się szczegółowych wyjaśnień, mówi, że bardzo ją męczyła długie przesłuchania, gubi się.

28 CZERWCA

W protokole przesłuchania

W dniu dzisiejszym pragnę wyjaśnić system kontaktów i przesyłania wzajemnego materiałów z redakcji „Kultury” do warszawskiej grupy i odwrotnie. W tym celu, dla łatwiejszego zrozumienia tego systemu, sporządziłam własnoręcznie szkic, przedstawiający wspomniany system, który załączam do niniejszego protokołu przesłuchania. [...] Oczywiście, moje wyjaśnienia będą opierała na bezspornie mi wiadomych faktach, unikając niepewnych skojarzeń i supozycji. Stwierdzam, że istnienie grup nie miało nic wspólnego z organizacjami w sensie statutowym. Jeżeli nawet istniało przywództwo, to fakt ten był wynikiem przejawiania przez określoną osobę większej inicjatywy, aktywności i znajomości problematyki będącej w zainteresowaniu grupy. Ogólnie można wyróżnić istnienie trzech zasadniczych grup, biorących udział w organizowaniu przesyłania materiałów z Polski do redakcji „Kultury” i publikacji z „Kultury” do Polski. [...] Grupy te to grupa warszawska, grupa praska i grupa paryska.

1 LIPCA

W ostatnim słowie oskarżonej (dwunasty dzień procesu)

Ten przewód sądowy pozwolił mi zrozumieć prawdziwy charakter poczynań Instytutu Literackiego i rozumiem, że wszelka połączona z nim działalność była błędem. W tej chwili myślę tylko o losach mojego dziecka i dlatego bardzo gorąco proszę Wysoki Sąd o możliwie łaskawy wyrok.

21 LUTEGO 1970

MAŁGORZATA SZPAKOWSKA

W pisemnym wyjaśnieniu złożonym w śledztwie

Wyjaśnienie niniejsze zdecydowałam się złożyć z dwóch powodów.

Po pierwsze: nie chciałabym, aby przypisywano mi, jak to się stało nawet w uzasadnieniu do postanowienia o tymczasowym aresztowaniu, autorstwo tekstów, których nie napisałam i które – być może – stoją w sprzeczności z moimi poglądami i przekonaniem, a przynajmniej nie są z nimi identyczne.

Po wtóre: poinformowano mnie, że pozostali podejrzani w tej samej co ja sprawie złożyli pełne wyjaśnienia i że jedynie moja odmowa zeznań stoi na przeszkodzie w zamknięciu postępowania przygotowawczego. [...]

W przeciągu ubiegłego roku napisałam [...] teksty o tematyce, którą można określić jako polityczną. [...] w momencie ostrego napięcia politycznego zaistniała sytuacja, w której ulotka stała się jedynym sposobem wypowiedzi. Dyskusja, o którą wołali studenci, nie doszła do skutku, zamiast argumentów stosowano represje. [...] jestem przekonana, że masowy ruch protestu młodzieży stanowił zjawisko z punktu widzenia społecznego pozytywne i napawające optymizmem; świadczył o istnieniu autentycznego i powszechnego zaangażowania obywatelskiego. Fakt, że ów spontaniczny ruch spotkał się nie ze zrozumieniem, lecz z represjami – czy to z przemocą fizyczną, jaką była akcja milicyjna w dniu 8 marca i następnych, czy to z późniejszymi aresztowaniami i sankcjami dyscyplinarnymi – dowodzi jedynie, że jakieś mechanizmy w naszej organizacji społecznej są nie dość

FOT. IPN



← Małgorzata Szpakowska

elastyczne, by młode pokolenie mogło w ich ramach dążyć do urzeczywistnienia swoich ideałów.

6 MAJA 1969

TW „As”

W ciągu ostatnich dni Szpakowska jest wyraźnie bardzo zdenerwowana stawianym jej zarzutem, że przekazywała swoje artykuły za granicę. Twierdzi, że sama artykułów nie przekazywała.

1 LIPCA

W protokole przesłuchania

Dotychczas nie mówiłam o pewnych zagadnieniach, gdyż mówiąc o nich, musiałabym mówić o Jakubie Karpińskim, a tego chciałam uniknąć ze względów osobistych. Obecnie doszłam do wniosku, że dalsze przemilczanie znanych mi faktów w niczym Jakubowi Karpińskiemu nie pomoże, postanowiłam więc powiedzieć, co następuje:

Jeszcze na wiosnę 1968 Jakub Karpiński wiedział o tym, że miałam u siebie szereg materiałów związanych z wydarzeniami marcowymi. [...] Upoważniłam go do dowolnego dysponowania moimi tekstami. Nie pamiętam, w jakiej formie to zrobiłam, ale wynikało z tego, że może on nie tylko przeglądać, lecz i brać dowolne teksty.

3 LIPCA

JAKUB KARPIŃSKI

TW „Lewandowski”

Przyczynę odmowy składania wyjaśnień Karpiński uzasadnia – że każdy temat z oficerem śledczym jest dla niego niekorzystny z uwagi tej, że musi mówić o ludziach, a następnie o faktach. [...]

Jest uprzedzony do ludzi, którzy wyjaśniają i przyznają się, wyraża się o nich, że są współpracownikami MSW. W swoich rozmowach wychwala Michnika, a ujemnie natomiast wyraża się o Szlajferze. Nie wierzy, aby doszło do rozprawy sądowej.

Do końca trwającego śledztwa nie odpowie na żadne pytanie śledczemu i, jak dotychczas, odpowiedź będzie ta sama: „Pragnę korzystać z przysługującej mi odmowy składania wyjaśnień”. Nie odpowie nawet na pytania, które dla niego nie posiadałyby znaczenia. Tak postanowił.

9 CZERWCA 1969

FOT. IPN



← Warszawa, 1969.

Jakub Karpiński, oskarżony w procesie „taterników”. Portret wykonany po ogłoszeniu wyroku

TW „Jerzy Tomaszewski”

Po powrocie z przedpołudniowego przesłuchania Karpiński zwrócił się do mnie, że on też był na przesłuchaniu, a raczej na półtoragodzinnym monologu oficera śledczego, gdyż konsekwentnie realizuje swoje postanowienie nieodpowiadania na pytania. Powiedział również, że parokrotnie zwrócono mu uwagę na jego uśmieški, jakie wywoływały na jego twarzy wywody oficera śledczego, iż nie ma się z czego śmiać, ponieważ sprawa jest bardzo poważna. [...]

Poza tym bez przerwy prawie siedzi nad książkami, zajmując się przede wszystkim nauką hiszpańskiego, wykorzystując każdą wolną chwilę. Tak, jak to wczoraj podałem w poprzedniej notatce, znać po nim duże przygnębienie.

17 LIPCA

TW „Wojciech”

Po usłyszeniu ode mnie relacji na temat instrukcji Giedroycia, jaką przekazał mi [Aleksander] Mackiewicz, Karpiński jest bardzo zaniepokojony i powiada, że władze polskie byłyby głupie, gdyby nie skorzystały z okazji wykorzystania tego dokumentu do rozprawienia się z „Kulturą” paryską i do dotkliwego poderwania autorytetu tej placówki w wielu środowiskach, które są niechętnie socjalizmowi, ale jeszcze bardziej niechętnie wszelkim agenturom wywiadu. Zdaniem Karpińskiego, na bazie tego dokumentu można imputować Giedroyciowi działalność o charakterze wywiadowczym. W związku z tym Karpiński raz jeszcze potwierdza, że w jego działalności nie ma niczego, co wiązałoby się z „realizowaniem instrukcji Giedroycia” i w tym świetle odmawiając zeznań, właściwie działa przeciwko własnemu interesowi. [...]

Na razie jednak Karpiński postanawia nadal odmawiać zeznań i uzasadnia to następująco – chce zachować twarz w środowisku i wyjść jako ten, który potrafił nawet wbrew własnemu interesowi zachować się lojalnie w stosunku do współwinnych.

30 LIPCA

Podczas procesu (piąty dzień)

Zestawmy te dwie rzeczy, prokuratura zarzuca, że według nowego kodeksu karnego musi uznać, że książki

i artykuły w ogóle mogłyby wyrządzić szkodę państwu polskiemu. Jednakże – w świetle siły państwa polskiego – teza prokuratorska, że książki i artykuły mogłyby ową szkodę wyrządzić, jest fałszywa. Jestem przeto zmuszony stwierdzić, że głosząc taką tezę – prokurator rozpowszechniałby fałszywe wiadomości, mogące obniżyć powagę jego autorytetu. Nie znaczy to, bym twierdził, że prokuratura popełnia tu przestępstwo z artykułu 23 mkk. Przed takim zarzutem jestem gotów prokuraturę bronić. Jeszcze kilka słów o wymaganiach stawianych przez artykuł 5. Mianowicie artykuł ten stawia nie byle jakie wymagania co do pozycji społecznej sprawcy. Jeśli ktoś nawet chciałby działać na szkodę państwa polskiego, to nie może tego czynić z dowolnej pozycji społecznej. Pozycja zwykłego obywatela jest na to zbyt mizerna. Aby wchodzić w porozumienie w celu działania na szkodę państwa polskiego, należałoby najpierw wejść w skład zespołu wydającego wiążące decyzje państwowe i na przykład zawierać – w porozumieniu z obcym rządem lub obcą organizacją – niekorzystne dla Polski umowy gospodarcze, albo uwikłać państwo polskie w niekorzystne dlań akcje militarne. [...]

Jeśli idzie o Krzysztofa Szymborskiego lub jakieś inne osoby, o których jest mowa w uzasadnieniu aktu oskarżenia w związku ze mną – to uważam, że jest wykluczone, aby ktokolwiek z nich działał w interesie obcej organizacji. Jest ponadto zupełnie niewątpliwe, że ani Krzysztof Szymborski, ani jakieś inne osoby – swego działania na rzecz obcej organizacji nie dawały mi w żaden sposób do poznania. [...]

[Prokuratura] zarzuca mi wejście w porozumienie z Krzysztofem Szymborskim. Ale wejścia w porozumienie z Giedroyciem nikt mi nie zarzuca. Powstaje pytanie:

skąd się wziął Giedroyc? O ile ja dobrze rozumiem, to prokuratura konstruuje tutaj swoiste przestępstwo – kontaktu pośredniego. Mianowicie: przestępstwo Jerzego Giedroycia polegałoby na wejściu w porozumienie z Konstantym Jeleńskim, a to z tej racji, że Konstanty Jeleński działa w „Kongresie Wolności Kultury”. Z Jerzym Giedroyciem miałby wejść w porozumienie Maciej Kozłowski, z Maciejem Kozłowskim Andrzej Mróz, z Andrzejem Mrozem Krzysztof Szymborski, no a ja miałbym być szóstym elementem tego łańcucha prowadzącego do Konstantego Jeleńskiego. [...]

W istocie zatem [...], proces ten byłby, po pierwsze, procesem przeciwko książkom i przeciwko słowu, po drugie procesem przeciwko paryskiej „Kulturze”. Nie można jednak posadzić na ławie oskarżonych ani książek, ani Jerzego Giedroycia. Posadzono na ławie oskarżonych nas, książki są na stole sędziowskim.

13 LUTEGO 1970

Prokurator w wystąpieniu (dziesiąty dzień procesu)

Jakub Karpiński przed Wysokim Sądem, tak jak w śledztwie, skorzystał z zagwarantowanego mu w obowiązujących przepisach prawa nieskładania wyjaśnień, skorzystał z przysługujących mu w naszym państwie swobód obywatelskich. Ograniczył się do pseudowywodu na tematy dotyczące zasadności kwalifikacji prawnej czynu zarzucanego mu w akcie oskarżenia. Pozwolił sobie na nietakt użycia inwektywy przed Wysokim Sądem, chcąc w ten sposób zastąpić rzeczową analizę niepodważalnych faktów swej przestępczej działalności opisanej przed Sądem przez współoskarżonych Szymborskiego i Szpakowską oraz świadków Kelusa i Sikorską.

19 LUTEGO

W ostatnim słowie oskarżonego (dwunasty dzień procesu)

Wysoki Sądzie, zgodnie z tym, co mówił tu przede mną Maciej Kozłowski, ja w działalności nikogo z oskarżonych nie mogę się dopatrzeć celu działania na szkodę państwa polskiego. Poza tym sądzę, że nie ma specjalnej potrzeby dodawania czegokolwiek do tego, co mówiłem, ustosunkowując się do zarzutu i do tego, co mówił pan mecenas Stanisław Szczuka. Ja, Wysoki Sądzie, proszę o uniewinnienie nie tylko dla siebie, dla wszystkich oskarżonych.

21 LUTEGO

JAN KRZYSZTOF KELUS

TW „Toruń”

Kelus jest nienormalnie podejrzliwy, według jego poglądów połowa społeczeństwa to agenci Służby Bezpieczeństwa, wszędzie są układane gry. Dlatego rozmowy z nim, aczkolwiek już nieco głębsze, muszą być prowadzone na wpół żartobliwie.

26 CZERWCA

Duże wrażenie wywarła na nim rozmowa z nieznanym mu dotąd przedstawicielem Służby Bezpieczeństwa, którego określił jako wyjątkowo rzeczowego, inteligentnego i sympatycznego człowieka. W czasie tej rozmowy pokazano mu fotokopię listu, jaki miała z Paryża Tworowska. List był podpisany przez Giedroycia [...].

Powiedziano mu, że taki list może być podstawą do kwalifikacji czynu z artykułu 7 mkk, z czym Kelus w rozmowie nie zgadza się. Mimo to sam list wywarł na nim wielkie wrażenie i twierdzi kategorycznie, iż nie wiedział

nic o tak głębokim zaangażowaniu Tworkowskiej i aż takiej głupocie jej mocodawców z Paryża.

28 LIPCA

W protokole przesłuchania

W tym miejscu chciałbym dodać, że w związku z zacytowanym mi fragmentem wyjaśnień Tworkowskiej pierwszy raz słyszę używane przez nią sformułowania, jak na przykład „kanał przerzutowy”, „zabezpieczenie transportu”, „grupa praska”. Używanie tego rodzaju określeń, którymi Tworkowska w rozmowach ze mną nigdy się nie posługiwała, sugeruje istnienie dobrze zorganizowanej i zakonspirowanej grupy. Grupa taka nie istniała. Podobnie nie istniał żaden konkretny plan stałego przewożenia książek z Paryża do Warszawy.

5 SIERPNI

TW „Toruń”

Kelus jest bardzo czuły na tle czerpania korzyści materialnych ze spraw „ideowych” i z oburzeniem opowiada, iż Włodek musiał chyba otrzymać [od Kozłowskiego] ze 100 dolarów za swoje usługi w dostarczaniu materiałów i odbiorze książek. W jego oczach fakt przyjęcia pieniędzy dyskwalifikuje już Włodka.

9 SIERPNI

Kelus uważa się za niesłuchanie przebiegłego. [...] Generalna metoda Kelusa: odcinać się od zorganizowanego działania; nie uważał, że Tworkowska czy Kozłowski są emisariuszami „Kultury” paryskiej, lecz „tak sobie” zajmują się przy okazji tymi sprawami.

Znajduje to odbicie w jego kwiecistych wypowiedziach do protokołu. Ponieważ sformułowania Kelusa

FOT. IPN



są zapisywane, poczytuje on sobie to za triumf swego intelektu i mniej zwraca uwagę na fakt, że w delikatnej otoczce potwierdza szczegóły istotne dla rozpoznania sprawy.

12 SIERPNI

[...] obawia się on wysokiego wyroku oraz oceny jego działania z pobudek materialnych, chęci uprawiania taternictwa za dolary, przygodowej awantury za pieniądze paryskiej „Kultury” czy sprowadzenia tego jego działania do wspólnego mianownika z pospolitym przemysłem.

↑ Warszawa, 1969.
Jan Krzysztof Kelus,
świadek w procesie
„taterników”.
Portret wykonany
po ogłoszeniu wyroku

W jego przekonaniu taka może być ocena działalności Mroza i Kozłowskiego oraz współdziałającego z nimi Włodka, a także po części i Szymborskiego. [...] Nie może on więc dopuścić do skażenia tego działania tymi „brudnymi” sprawami. Radził się więc mnie, jak w takiej sytuacji ma postąpić. Chodzi mu o to, by z jednej strony zachować „twarz”, a z drugiej odciąć się od tych przemytniczo-dewizowych powiązań.

18 WRZEŚNIA

TW „Artur”

Po wczorajszym przesłuchaniu Kelus wrócił przekonany, że Karpiński składa wyjaśnienia. Argumentacja oficera była bardzo przekonująca. [...] Jak powiedział Kelus, zna bardzo dobrze mentalność Karpińskiego i relacja oficera jest absolutnie zgodna z tym, jak Karpiński mógł się w takiej sytuacji zachować. Kelus, będąc przekonany, że Karpiński składa wyjaśnienia, powiedział, iż obecnie odpadają wszystkie jego problemy związane ze składaniem przez niego wyjaśnień. Oficer przesłuchujący Kelusa zapowiedział mu udzielenie jeszcze dalszych informacji. Kelus czeka na nie, bo one mają rozwiązać i tak już minimalne wątpliwości.

[...] Kelus bardzo mocno przeżywa obecne stadia sprawy. Wczorajszą noc spędził na rozmyślaniach i dziś rano był półprzytomny, zasypiał przy czytaniu książki, którą wziął do ręki raczej dla pretekstu. Kelus tak bardzo przeżywa uzyskane wiadomości, że nawet nie czyta prasy, w tym i doniesień z Czechosłowacji, a tak bardzo pasjonował się tym zagadnieniem. Jego stan psychiczny wskazuje na to, że jest bliski załamania.

1 PAŹDZIERNIKA

W protokołach przesłuchania

[...] przyjmowaliśmy – częstokroć milcząco – pewne generalne założenia. Takim założeniem było to, że wyklucza się wszelkie, aktualne lub spodziewane korzyści materialne – wyklucza się sytuacje mogące rzucić choćby cień podejrzenia na to, że nie chodzi tu o autentyczne, spontaniczne działanie wyrosłe na gruncie naszej konkretnej sytuacji społecznej [...], ale o coś sztucznie inspirowanego z zewnątrz. Chodziło wreszcie o zachowanie w ramach tej działalności takiej postawy moralnej, by bez względu na kwalifikację prawną uchodzić za ludzi uczciwych.

6 PAŹDZIERNIKA

TW „Artur”

Zaczyna nawet mieć wątpliwości, czy w dotychczasowych wyjaśnieniach nie powiedział za dużo. W szczególności odnosi się to do wyjaśnień związanych z osobą Jakuba Karpińskiego. Boi się, iż Karpiński mógł nie złożyć tych wyjaśnień, o czym go przekonywał przesłuchujący i w efekcie może mieć do niego duże pretensje. A na Karpińskim bardzo mu zależy. Wspominając o Karpińskim, powiedział, że jest to osoba najpoważniej zaangażowana, która najwięcej zrobiła. Karpiński jednak był bardzo ostrożny i sam kontaktował się z niewielką ilością osób.

13 STYCZNIA 1970

I Wydział Administracyjny KC PZPR w Informacji o procesie grupy osób współdziałających z paryską „Kulturą”

Od strony dowodowej proces był przygotowany dobrze. Zebrany w śledztwie bogaty materiał dowodowy (śledztwo prowadzili oficerowie Biura Śledczego MSW pod

nadzorem Prokuratury Warszawskiej) został na rozprawie w pełni potwierdzony. Wypowiedzi polemiczne niektórych oskarżonych i obrońców nie dotyczyły faktów, tylko ich oceny.

Zespół sędzący (sędzia Sądu Wojewódzkiego R[y-szard] Bodecki i dwóch ławników) był dobrze przygotowany i prowadził rozprawę z zachowaniem wszelkich wymogów prawa do swobodnego wypowiedzania się stron, a jednocześnie bez przewlekłości i odbiegania od meritum sprawy (nie licząc niedziel i jednego dnia przerwy, rozprawa trwała 12 dni, czasokres ten, przy tego rodzaju procesie, należy uznać za krótki). Przewodniczący zadawał oskarżonym i świadkom dużo pytań, którymi trafnie wydobywał istotne dla sprawy okoliczności.

Obsługa prasowa procesu również była dobrze zorganizowana. Publikacje o procesie w radio i prasie krajowej były rzeczowe, spokojne, wydobywające najważniejsze treści demaskujące wrogą Polsce i socjalizmowi działalność oskarżonych oraz paryskiej „Kultury” i Giedroycia. Zainteresowanie tymi publikacjami było duże, notowano sporo wypowiedzi w różnych środowiskach, że publikacji powinno być więcej i bardziej obszernych. [...]

W procesie niniejszym nie można mówić o działaniu przypadkowym czy bez rozeznania politycznego sprawców. Wszyscy oskarżeni to ludzie inteligentni, dojrzały, o ukształtowanych poglądach politycznych i społecznych, poza osk[arżoną] Tworkowską zaangażowani od dłuższego czasu w walkę polityczną z władzą ludową. Ich cele i wola działania pokrywały się z działalnością paryskiej „Kultury” i jej redaktora Giedroycia. Dlatego też ich współdziałanie w szkodzeniu interesom politycznym PRL było łatwe w sensie stosunku psychicznego,

a jeśli nie było owocne zgodnie z założeniami inspiratorów, to w każdym razie nie ich w tym zasługa, a więc wina wszystkich oskarżonych nie budzi żadnych wątpliwości.

24 lutego 1970 Sąd Wojewódzki w Warszawie uznał oskarżonych winnych zarzucanych czynów i skazał: Macieja Kozłowskiego na 4,5 roku, Jakuba Karpińskiego na 4 lata, Krzysztofa Szymborskiego i Marię Tworkowską na 3,5 roku oraz Małgorzatę Szpakowską na 3 lata pozbawienia wolności. Wyroki obniżono na mocy amnestii. We wrześniu 1971, jako ostatni skazany, więzienie opuścił Maciej Kozłowski.

WYBRAŁ I PODAŁ DO DRUKU

Bartosz Kaliski

Wykorzystano materiały Instytutu Pamięi Narodowej – Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów: akta sprawy operacyjnego rozpracowania (SOR) kryptonim „Turysta” (sygn. 0204/23 t. 1, 6, 8, 12, 14, 33), śledztwa przeciwko „M. Kozłowskiemu i innym” (sygn. 0582/20 t. 2, 3, 4, 5, 6, 10, 12, 14, 20), stenogram procesu (sygn. 591/1 t. 10, 13, 14, 15; 0650/24, 0650/27, 0650/29; 01334/687, 01334/697), publikację W. Komorowskiego i H. Szyszkowskiego *Rozpracowanie emisariuszy paryskiej „Kultury”* (Departament Szkolenia i Wydawnictw MSW, Warszawa 1971; sygn. 1521/1221), a nadto – jako ostatni – dokument z zasobu Archiwum Akt Nowych (Wydz. Adm. KC PZPR, sygn. 578).

OSOBY WYSTĘPUJĄCE W TEKŚCIE

Agnieszka Holland (ur. 1948) – studentka praskiej szkoły filmowej FAMU, w 1970 roku aresztowana w Czechosłowacji na dwa miesiące i skazana na 1,5 roku pozbawienia wolności w zawieszeniu za współudział w tworzeniu „Biuletynu Niecenzurowanego”, reżyser filmowy.

Jakub Karpiński (1940–2003) – socjolog, w 1968 roku aresztowany na kilka miesięcy w związku z udziałem w wydarzeniach marcowych; w latach 70. sygnatariusz listów protestacyjnych opozycji; od 1978 wykładał w USA i Francji, autor książek z dziedziny nauk społecznych i politologii.

Jan Krzysztof Kelus (ur. 1942) – socjolog, aktywny uczestnik Marca 68; na procesie wystąpił jako świadek oskarżenia, spędził 9 miesięcy w areszcie; współpracownik KOR, pieśniarz, internowany w stanie wojennym.

Maciej Kozłowski (ur. 1943) – archeolog, taternik, dziennikarz; od 1988 roku doktor historii; od 1994 dyrektor departamentu w MSZ, w latach 1999–2003 ambasador RP w Izraelu.

Jiří Lederer (1922–1983) – dziennikarz i krytyk literacki, znawca spraw polskich, działacz Praskiej Wiosny, w latach 1968–69 redaktor pism „Literární Listy” i „Listy”, w 1970 roku aresztowany na dwa miesiące w związku ze sprawą „taterników”, jeden z pierwszych sygnatariuszy Karty 77, w latach 70. więziony za działalność opozycyjną, zmarł na emigracji w RFN.

Andrzej Mróz (1942–1972) – historyk, taternik; od 1968 na Zachodzie, zginął tragicznie w Alpach.

Urszula Sikorska (ur. 1941) – studiowała socjologię, na procesie wystąpiła jako świadek oskarżenia, wówczas narzeczona Jana Krzysztofa Kelusa, spędziła 8 miesięcy w areszcie.

Helena Stachová (ur. 1931) – tłumaczka literatury polskiej, w 1970 roku aresztowana na dwa miesiące i skazana na karę pozbawienia wolności w zawieszeniu w związku ze sprawą „taterników”.

Małgorzata Szpakowska (ur. 1940) – filozof, krytyk literacki, razem z Jakubem Karpińskim dokumentowała wydarzenia Marca 68, obecnie profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Krzysztof Szymborski (ur. 1941) – biofizyk, taternik; od 1981 roku wykładowca Skidmore College w Saratoga Springs w USA, historyk i popularyzator nauki, autor książek na temat ewolucji.

Maria Tworkowska (ur. 1939) – od 1957 roku we Francji, nauczycielka języka francuskiego, sekretarka, po odbyciu kary wróciła do Francji.

Maciej Włodek (ur. 1945) – geolog, taternik, uczestnik Marca 68; na procesie wystąpił jako świadek oskarżenia, spędził 8 miesięcy w areszcie.

Materiał (w skróconej wersji) pochodzi z „Karty” nr 40/2004.



PRZED KARTA 77

Praga, sierpień 1968

FOT. PAP

Bartosz Kaliski

Stalinizm w Czechosłowacji trwał długo. Zaczął się w 1948 roku, a skończył... Trudno właściwie powiedzieć kiedy. Może dopiero 5 stycznia 1968 – z odejściem nie lubianego Antonína Novotného z funkcji I sekretarza Komunistycznej Partii Czechosłowacji? Wówczas jego następcą został Alexander Dubček – ideowy komunista, ale reprezentujący jakże inny styl bycia i działania niż jego poprzednicy – który przeprowadził głębokie zmiany w rządzie. Rychło przeobraził się też język partii, zbliżając do języka kontestujących system kręgów intelektualistów i pisarzy.

Ustawowe zniesienie cenzury mediów w czerwcu 1968 już tylko sankcjonowało stan faktyczny. Debata nad sprawami państwa i narodu stała się powszechna. Powstawać zaczęły niezależne od partii kluby i stowarzyszenia, z których najważniejsze to Klub Zaangażowanych Bezpartyjnych, Klub 231 (politycznych ofiar represyjnej ustawy ogłoszonej pod numerem 231) oraz Socjaldemokracja (załączek niemarksistowskiej partii politycznej). Słowacy akcentowali swoją odrębność, mocno artykułując postulaty równouprawnienia w ramach państwa i wolności religijnej.

Przedstawiamy Czechosłowację lat 1968–76 – od przemian inicjowanych przez partię komunistyczną, przez najazd „bratnich” wojsk, po koncepcję KARTY 77. Lata 70. przyniosły w CSRS w istocie recydywę stalinizmu. Przeciwko temu upiorowi przeszłości zbuntowali się ludzie KARTY 77.

PRASKA WIOSNA

*...Winne są sny,
że łatwo zapominać?
Winne jest czuwanie,
że stawiam opór?
Negować prawdę?
Przymykać oczy?
Ojczyzna? – Już jej nie ma!*

Karel Kryl, z rękopisów
(z czeskiego przełożyła Maryna Miklaszewska)

Václav Havel, we wspomnieniach

Rok 1968 rozumiem jako logiczny finał i kulminację całego wcześniejszego rozwoju, tego długiego – jak to nazywam – „procesu samouświadamiania i samowyzwalania się społeczeństwa”, a nie tylko jako spotkanie dwóch politycznych obozów i tymczasowe zwycięstwo tego bardziej liberalnego. [...]

Po styczniowych zmianach – podobnie jak chyba wielu moich rodaków, zwłaszcza tych, którzy nie znali partyjnych kulis i obserwowali to wszystko z zewnątrz – nie miałem pojęcia, co dzięki temu się otwiera i co się zaczyna. Wydawało mi się, że jest to tylko niewiele znacząca wymiana straży na najwyższych szczeblach. Tym bardziej byłem zaskoczony szybkim rozwojem, który nastąpił później. Zaskoczeni byli oczywiście wszyscy, łącznie z samym kierownictwem politycznym. Ten rozwój nie był wynikiem jakiegoś ich jasnego programu czy jednomyślnej woli, ale był przejawem presji, będącej w społeczeństwie.

PRAGA

[7]



FOT. MAC

← Czechosłowacja, sierpień 1968. Plakat z wizerunkiem Alexandra Dubčeka, napis po rosyjsku: „Idźcie do domu”

Heda Margoliová-Kovályová, pisarka i tłumaczka, w autobiografii

Zobaczyłam plakaty, że w Domu Słowiańskim odbędzie się wykład na temat przestępczości, a grupa prawników będzie odpowiadać na pytania publiczności. [...]

Po ogólnym wstępie o wzroście przestępczości wśród młodzieży, publiczność została zaproszona do dyskusji. Wstał starszy facet, na pewno robotnik, i powiedział: „Bardziej by nas teraz interesowało, jak to było z tymi ludźmi straconymi w latach pięćdziesiątych. Jedenaście

lat wyzywało się ich od najgorszych przestępców, później* się nam napomknęło, że byli niewinni i na tym koniec. [...] Pozwalaliśmy zabijać swoich ludzi i jeszcze się z tym zgadzaliśmy. Jak się ma człowiek teraz czuć?”

To był dopiero początek. Posypały się pytania i okrzyki, a panowie prawnicy zaczęli ocierać sobie czoła. Najpierw nie mogłam w to uwierzyć. Myślałam, że wszyscy już dawno zapomnieli o procesach, skoro to było szesnaście lat temu! A to są ci normalni ludzie, którzy pozornie nigdy nie martwili się o nic innego niż swoje wygodne życie.

PRAGA, STYCZEŃ 1968

[18]

Pavel Juráček, reżyser i scenarzysta, w dzienniku

W gazetach, radiu i telewizji schodzi lawina słów, których nikt wcześniej nie śmiał nawet szeptać. Jeśli stanie się to, co ma się stać, spełnią się marzenia, w które już nikt nie wierzył. [...] Ta śnieżna kula, która 5 stycznia 1968 potoczyła się z góry, rośnie. Dzień po dniu, godzina po godzinie. [...]

To, co się dzieje, to rewolucja. Rewolucja rozumów, rewolucja romantycznych racjonalistów. Jednak takiej rewolucji nikt jeszcze nigdy nie wygrał. Zdrowy rozum zazwyczaj nie zwycięża. Boję się robotników, którzy wyjdą na ulicę, kiedy im ktoś w końcu powie, że wynagrodzenia wypłaca się za pracę. Wyobrażam sobie sekretarzy i pracowników partyjnych, którzy siedzą wystraszeni w biurach powiatowych i wojewódzkich sekretariatów, zmieszani i zdezorientowani [...]. Nas i ich zaczęło obojętnie ostateczne stwierdzenie: teraz albo nigdy!

PRAGA, 1 MARCA 1968

Dziś podał się do dymisji [z funkcji prezydenta republiki] Novotný, na ulicach panuje jednak spokój, nic się nie dzieje, twarze ludzi się nie zmieniają – a to wprowadza zagranicznych dziennikarzy w błąd. Mówię do nich: jak to, panowie, nie rozumiecie, że przy naszych granicach stoją sowieckie czołgi? Ale dla tych ludzi to jest fajne, sowieckie czołgi w Pradze to jest właśnie to, co by im pasowało, pragną sensacji, nasze dalsze losy ich nie obchodzą. [...]

Mamy ostatnią szansę – to jedyne, co wiemy. Rosjanie czekają na okazję, a wszystko, co się dzieje, przypomina raczej szachy czy pokera niż rewolucję, jaką wyobrażają sobie reporterzy, czekający w praskich barach. Bóg jeden wie, czy to się uda. Jeśli tak, to przestanę się wstydzić, że jestem Czechem, ale jeśli to tylko oszustwo, to nie ma już sensu dalej żyć w tym kraju. [...]

Nie mamy złudzeń. Nawet jeśli dobrze to się skończy, to i tak wszystko będzie trochę gorsze niż dni, o których teraz marzymy. [...] Ale zostanie nam choć trochę szacunku i godności narodowej, trochę poczucia, że udało nam się wytrwać w Europie, że w ostatniej chwili nie pozwoliliśmy zrobić z nas narodu azjatyckiego. Tak więc ufamy IM, myślimy o Dubčeku i jego ludziach, jesteśmy zdyscyplinowani, jesteśmy rozumni i nie dajemy się ponieść nagromadzonej złości. [...]

Dotychczas nie zdarzyło się, żeby reżim totalitarny został usunięty od wewnątrz, aby zlikwidował sam siebie bez jednego wystrzału, bez przelanej krwi, bez demonstracji i wściekłych aktów zemsty. Jeśli się uda, zachowamy swoje miejsce w historii, będziemy bardziej ludzcy, będziemy ponad całą dotychczasową historię,

* Tzn. podczas rehabilitacji na początku lat 60.



FOT. ČTK/PAP

↑ Praga, sierpień 1968. Napis na witrynie Czechosłowackich Linii Lotniczych: „Leninie, obudź się! Breżniew zwariował”

będziemy jak dotąd jedynymi, którzy przemoc pokonali rozumem.

PRAGA, 22 MARCA 1968 [11]

Heda Margoliová-Kovályová

Dzień po dymisji Novotnego poszłam do sklepu, jak zwykle pełnego niecierpliwych i spieszących się ludzi, ale tym razem nie popychali się i nie kłócili. Dziewczyna, która stała przede mną, odwróciła się i powiedziała: „Niech pani popatrzy, dziś wszyscy się uśmiechają!”.

PRAGA, 23 MARCA 1968 [18]

Z Programu działania Komunistycznej Partii Czechosłowacji

W przeszłości kierowniczą rolę partii pojmowano często jako monopolistyczną koncentrację władzy w rękach organów partyjnych. Odpowiadało to fałszywej tezie, że partia jest narzędnikiem dyktatury proletariatu. Ta szkodliwa koncepcja osłabiła inicjatywę i odpowiedzialność instytucji państwowych, gospodarczych i społecznych, godziła w autorytet partii oraz uniemożliwiała wypełnianie jej właściwych funkcji.

Celem partii nie jest przekształcenie się w jakiegoś uniwersalnego „dozorcę” społeczeństwa i wiązanie dyrektywami wszystkich jego organizacji i każdego kroku. [...] Polityka partii nie może prowadzić do tego, by obywatele nie-komuniści odnosili wrażenie, że w swoich prawach i swobodach są ograniczani przez kierowniczą rolę partii. Przeciwnie – muszą oni w działalności partii widzieć gwarancję swoich praw, swobód i interesów.

PRAGA, 5 KWIEŃNIA 1968 [13]

Pavel Juráček, w dzienniku

Rano obudziła mnie Judyta, żebyśmy poszli popatrzeć na pochód pierwszomajowy. To było fantastyczne. Ludzie po raz pierwszy od lat, może w ogóle po raz pierwszy, szli bez przymusu, bez strachu, bez organizatorów, z transparentami, których nikt im nie podyktował. Podobno było ich 400 tysięcy, szli od ósmej rano do drugiej po południu. Kolumna, która szła pod hasłem „Klub Zaangażowanych Bezpartyjnych”, powiększała się z każdym metrem ulicy. Szedłem z nimi. [...] Teraz jestem zakłopotany – przez dwadzieścia lat gardziłem takimi pochodami.

PRAGA, 1 MAJA 1968 [11]

Heda Margoliová-Kovályová

Wiosna miała całą intensywność, niepokój oraz nierealność spełnionego marzenia. Po ulicach Starego Miasta i dziedzińcach Hradczan aż do nocy przechadzały się grupki ludzi, a kto przyszedł sam, przyłączał się na chwilę do innych, by wymienić parę słów, jakiś żart, a wszyscy słuchali, jak od tych prastarych ścian, połączanych przez światło latarni, odbija się ludzki śmiech.

[...]

Na schodach, kiedyś tak budzącego strach, Komitetu Centralnego, gdy rano Dubček przychodził do biura, stały kobiety z domowym ciastem, z kwiatami, dzieci przynosiły mu swoje misie na szczęście [...].

Pod pomnikiem Husa na placu Staromiejskim aż do rana przesiadywały grupy studentów. Grali cicho na gitarach, a mieszkańcy i turyści z zagranicy, którzy całe noce powoli schodzili się i przysiadali się do nich, słuchali i w zamyśleniu przyglądali się tym pięknym i złudnym słowom wyrytym w kamieniu: „Prawda zwycięży”.

Prawda sama nie zwycięży. Przy spotkaniu z siłą prawda często przegrywa i zwycięży tylko wtedy, jeśli ludzie będą potrafili ją obronić.

PRAGA, WIOSNA 1968 [18]

Milan Šimečka, pisarz słowacki, we wspomnieniach

Miałem poczucie, że szybki pęd historii mojej ojczyzny ma jakiś teatralny charakter. [...] Wtedy niemal w jednej chwili zrodziło się życie publiczne i wielu ludziom po raz pierwszy w życiu polityka zaczęła przejawiać się jako dzieło istot ludzkich, a nie jako męczące i niezmiernie nudne, nieprzeniknione i anonimowe szykanowanie pochodzące gdzieś z góry.

BRATYSŁAWA, WIOSNA 1968 [25]

Jiří Lederer, publicysta, współredaktor tygodnika „Literární listy”, w wywiadzie dla prasy zagranicznej

Należy: 1. Zrewidować i poddać całkowicie nowej ocenie całą politykę ostatnich 20 lat (to znaczy od 1948 roku). Rehabilitacja nie wystarcza, bo odnosi się ona do najbardziej krańcowych wypadków, a trzeba znaleźć zasady ogólne, na gruncie których takie wypadki mogły zaistnieć. 2. Oczyszczyć partię z ludzi skompromitowanych tą polityką. 3. Powiedzieć otwarcie społeczeństwu, to znaczy – partia musi powiedzieć, że będziemy mieć pluralistyczny system polityczny. Oznacza to, że może być w Czechosłowacji przynajmniej jedna partia opozycyjna; nie musi, a może. [...]

Październik polski [1956] był początkiem końca. [...] Natomiast czechosłowacki Styczeń był początkiem początku. U nas zgłosił się do polityki cały naród. Choć system jest w zasadzie niezmieniony, to pod względem polityczno-ideologicznym Czechosłowacja jest dalej,

niż PRL kiedykolwiek była. W Polsce nigdy nie dyskutowano publicznie pluralizmu czy konieczności opozycji. U nas te tematy są chlebem powszednim.

PRAGA, MAJ 1968

[1]

Ludvík Vaculík, pisarz, w manifeste Dwa tysiące słów (opublikowanym jednocześnie w czterech ogólnokrajowych gazetach)

Od początku bieżącego roku uczestniczymy w odrodzeniowym procesie demokratyzacji. Rozpoczął się on w partii komunistycznej. Musimy to powiedzieć, a wiedzą to i ci niekomuniści między nami, którzy już niczego dobrego stamtąd nie oczekiwali. Trzeba jednak dodać, że ten proces nie mógł zacząć się gdzie indziej. Przecież tylko komuniści przez całe dwadzieścia lat mieli jakieś życie polityczne, jedynie krytyka komunistyczna była tam, gdzie się rzeczy działy, tylko opozycja w partii komunistycznej miała ten przywilej, że była w kontakcie z przeciwnikiem. Inicjatywa i starania demokratycznych komunistów są tylko spłatą długu, który cała partia ma u niekomunistów, utrzymując ich na nierównoprawnej pozycji.

Partii komunistycznej nie należą się więc żadne podziękowania, należy jej tylko przyznać, że uczciwie stara się wykorzystać ostatnią okazję do uratowania godności swojej i narodowej. Proces odrodzeniowy nie przychodzi z niczym nowym. Przynosi myśli i pomysły, z których wiele jest starszych niż błędy naszego socjalizmu, a inne, powstałe pod powierzchnią widocznych wydarzeń, już dawno miały być wyrażone, ale były tłumione. Nie miejmy złudzeń, że te idee zwyciężą teraz siłą prawdy.

[...]

Miałem poczucie, że szybki pęd historii mojej ojczyzny ma jakiś teatralny charakter. Wtedy niemal w jednej chwili zrodziło się życie publiczne i wielu ludziom po raz pierwszy w życiu polityka zaczęła przejawiać się jako dzieło istot ludzkich.

Milan Šimečka, pisarz słowacki

Prawda więc nie zwycięża, prawda po prostu zostaje, kiedy wszystko inne się posypie! Nie ma więc powodu do narodowego triumfu, jest jedynie powód do nowej nadziei. Zwracamy się do Was w tej chwili nadziei, ponieważ jest ona ciągle zagrożona.

27 CZERWCA 1968

[27]

Z listu przywódców pięciu partii komunistycznych (ZSRR, Polski, NRD, Bułgarii i Węgier) do Komitetu Centralnego KPCz

Nie było i nie jest naszą intencją ingerowanie w ściśle wewnętrzne sprawy Waszej partii i Waszego państwa. [...] Nie możemy jednak pogodzić się z tym, aby siły wrogie spychały Wasz kraj z drogi socjalizmu i stwarzały groźbę oderwania Czechosłowacji od wspólnoty socjalistycznej. To nie jest bowiem tylko Wasza sprawa. [...] Nigdy nie dopuścimy, aby imperializm w sposób pokojowy czy niepokojowy, od wewnątrz czy od zewnątrz dokonał wyłomu w systemie socjalistycznym i zmienił na swoją korzyść układ sił w Europie. [...]

Powstałe w ostatnim okresie, poza ramami Frontu Narodowego, organizacje i kluby polityczne, stały się w istocie rzeczy sztabami sił reakcji. [...]

Właśnie dlatego reakcja uzyskała możliwość publicznego występowania wobec całego świata, opublikowania swojej politycznej platformy pod nazwą *Dwa tysiące słów*, która zawiera otwarte wezwanie do walki przeciwko partii komunistycznej, przeciwko władzy konstytucyjnej, nawołuje do strajków i zamieszek. [...] W istocie rzeczy dokument ten stanowi polityczno-organizacyjną platformę kontrrewolucji.

MOSKWA, 15 LIPCA 1968

[16]

INWAZJA

*Na chorągwi państwa jest godło z gilotyną,
gdy macha nią hultajstwo, to wkoło czuć padliną.
Kruka czarny cień na ziemię padł.
Ludem rządzi sam wielmożny kat.*

Karel Kryl, *Jego Wielmożność Kat*

Bieg wypadków w Czechosłowacji irytował przywódców innych krajów bloku komunistycznego (zwłaszcza sekretarza generalnego KC KPZR Leonida Breżniewa i I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułkę), którzy wysyłali do Pragi coraz groźniejsze ostrzeżenia. Doszło do dwóch spotkań przywódców sowieckich z ekipą Dubčeka (w Czernej nad Cisą na przełomie lipca i sierpnia oraz parę dni później w Bratysławie), lecz przygotowania do militarnego rozwiązania tego, co z punktu widzenia Kremla było zarzewiem kontrrewolucji, trwały już w najlepsze.

W nocy 20/21 sierpnia na terytorium Czechosłowacji wkroczyły wojska Układu Warszawskiego (największe kontyngenty ZSRR i Polski). Społeczeństwo przyjęło taktykę biernego oporu, niemniej od kul i działań interwentów zginęły dziesiątki osób, setki zostały rannych. Kierownictwo KPCz zostało wywiezione do Moskwy (dołączył do niego rychło prezydent CSRS Ludvík Svoboda) i tam, po odcięciu od informacji z kraju, poddane presji i groźbom. Celem tych „negocjacji” (będących dyktatem Kremla) było wymuszenie obietnicy cofnięcia postyczniowych zmian.

Z wypowiedzi anonimowego świadka o wydarzeniach na praskim lotnisku Ruzyně

Na godzinę 22.00 ogłoszono przylot pozarejsowego samolotu z Moskwy. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, wiele samolotów Aerofłotu latało poza rozkładem lotów. Rzeczywiście przyleciał. Był to cywilny AN-24. [...] Na płycie lotniska wylądował [następnie] nieogłoszony AN-12. Kto go przyjął? Nikt z personelu lotniska. Na pokładzie była jednostka desantowa armii sowieckiej, której pierwsze kroki prowadziły do budynków lotniska. Wszystkich podróżnych i pracowników wyrzucili na dwór. Po długim czekaniu oddzielili mężczyzn od kobiet z dziećmi, tym ostatnim pozwolili schować się w hali.

W tym momencie lądował już jeden wojskowy AN-12 za drugim, w regularnych, jednoninutowych odstępach. Wszyscy na lotnisku zaczęli powoli rozumieć, co się dzieje. Ruchem tych maszyn kierował pozarejsowski AN-24 z Moskwy, który był na lotnisku.

PRAGA, 20 SIERPNI 1968 [15]

Heda Margoliová-Kovályová

Około trzeciej nad ranem zbudził mnie telefon: „Hedo, Rosjanie przekroczyli nasze granice. Pragę opanowują z powietrza. Zadzwoń do wszystkich swoich znajomych, niech się dowiedzą, zanim wyjdą rano na ulice”. Trzymałam słuchawkę w ręce i wyłam jak szalona: „Nie, nie, to kłamstwo!”. – „Niestety nie – powiedział zmęczonym głosem Jan Hanuš – byłoby to wstrętne kłamstwo, ale niestety jest to jeszcze wstrętniejsza prawda.”

Później wybrałam numer na policję. Ktoś natychmiast nerwowo się odezwał: „Halo!”. Zapytałam: „Czy to prawda?”. – „Proszę włączyć radio.”

21 SIERPNI 1968 [18]

*A więc jesteście, bracia, wzrosli z krwi Kaina,
posłowie nocy, co zarzuca w mroku stryczek.
A więc jesteście tutaj – syn i wnuk Stalina,
inaczej dziś niż wczoraj, już bez rękawiczek.*

Karel Kryl, *Bracia*

Z proklamacji Komitetu Centralnego KPCz do narodu

Kierownictwo KC KPCz wzywa wszystkich obywateli naszego państwa, żeby zachowali spokój i nie stawiali oporu posuwającym się naprzód wojskom. Dlatego również nasze siły zbrojne, organa bezpieczeństwa publicznego i milicje ludowe nie otrzymały rozkazu obrony państwa.

Kierownictwo KC KPCz uważa to działanie za sprzeczne nie tylko ze wszystkimi zasadami stosunków między państwami socjalistycznymi, ale również za naruszenie norm prawa międzynarodowego.

Wszyscy czołowi funkcjonariusze państwa, KPCz i Frontu Narodowego nadal pełnią swoje funkcje [...]. Niezwłocznie, zgodnie z procedurami przewidzianymi przez ustawę zasadniczą, zwołane zostanie posiedzenie Zgromadzenia Narodowego i rządu.

21 SIERPNI 1968 [24]

Heda Margoliová-Kovályová

Wszystkie miasta, przez które przejeżdżaliśmy [w drodze do Pragi], były już oblepione plakatami i obwieszczeniami, miejscowe radia nadawały bez przerwy, w niektórych miejscach zaczęto stawiać barykady, w innych ludzie tylko stali na ulicach z zaciśniętymi



↑ Praga, sierpień 1968. Protest przeciwko inwazji na placu Wacława

pięściami. Było popołudnie, kiedy dojechałam do Pragi. Musiałam objeżdżać bocznymi ulicami, bo na głównych stały już czołgi.

[...]

Na placu Wacława pod fasadą Muzeum Narodowego, poprzeszrzelaną kulami, płynęły dziesiątki tysięcy ludzi z tranzystorami w rękach, przedzierali się przez ulice zatarasowane przez czołgi, spalone i zniszczone samochody, fragmenty murów z rozstrzelanych budynków. Ściany były pełne plakatów, obrazków, napisów. Samochody ciężarowe obwieszane flagami najeżdżały na czołgi, co chwila słychać było strzały. I gdy tak stałam w tym tłumie, uświadomiłam sobie nagle, że to jest szczytowy moment naszego życia. Tej nocy, gdy straciliśmy wszystko, odnaleźliśmy coś, czemu zwykle ludzie nie mają odwagi ufać: odnaleźliśmy sami siebie i jeden drugiego. Na wszystkich tych twarzach, we wszystkich tych oczach widziałam, że myślimy, czujemy i chcemy tego samego.

PRAGA, 21 SIERPNI 1968

[18]

Luděk Eliáš, pracownik telewizji w Ostrawie, aktor

O trzeciej nad ranem obudził mnie dzwonek telefonu: „Tu telewizja, mówi Hanka. Wstawaj, weszli Sowieci. Rano o siódmej jest narada u szefa. O nic teraz nie pytaj, muszę jeszcze obdzwonić wiele osób”.

[...]

Po zagajeniu dyrektora głos zabrał Jan Neuls, redaktor programowy. Przekazał nam informację o nocnym posiedzeniu kierownictwa KC KPCz, które potępiło i zdecydowanie odrzuciło „braterską pomoc zaprzyjaźnionych wojsk”. Potem dodał: „Brakuje nam informacji, ale jedno jest jasne – trzeba nadawać”.

Nadawać? Ale co? Skąd? Po krótkiej dyskusji zdecydowano: będzie się nadawać ze studia przy nadajniku w Hoszczalkowicach [pod Ostrawą]. Redaktorzy pójdą między ludzi, uzyskane informacje będą posyłać do studia drogą telefoniczną.

[...]

Studio w Hoszczalkowicach dobrze znałem. [...] Technicy dokonali kilku niezbędnych poprawek oświetlenia i mikrofonów i mniej więcej o godzinie 10.00 zapaliło się przede mną czerwone światełko na kamerze. Urządzenia do rejestracji programów telewizyjnych prawie nie istniały, więc nikt, nie wyłączając mnie, nie zrekapitułuje dokładnie pierwszych zdań, które wówczas dotarły do widzów. Ale były z pewnością wyrazem negatywnego stosunku do wojsk okupacyjnych, wzywały do zdecydowanej postawy, rozważli i spokoju.

[...]

Tymczasem w studiu koło nadajnika dzwoniły telefony. Informowały, co się dzieje na ulicach, w fabrykach, szkołach. Cytowały pierwsze rezolucje, które jasnymi i niezbyt dyplomatycznymi słowami potępiały okupację naszego kraju. [...] Dostaliśmy informację, że ostrawska telewizja jest jedyną, która dalej nadaje. Studia w Pradze i Brnie zajęte już były przez okupantów.

Drugiego dnia nasza praca była znacznie lepiej zorganizowana. [...] Zaczęły dochodzić pisane wiadomości od naszych redaktorów i pierwsze ujęcia filmowe z ostrawskich ulic i fabryk. Przyszli też pierwsi goście, żeby wyrazić swój negatywny stosunek do okupacji. Przybyło nawet kilku oficerów naszego wojska – przekazali nam odznaki „Wzorowy żołnierz” w nagrodę za naszą pracę.

OSTRAWA, 21-22 SIERPNI 1968

[24]

Pavel Juráček, w dzienniku

Nie było już ciemno, ale jeszcze nie świtało... W tym momencie zaczęli strzelać. W powietrze. Potem transporter przewrócił kobietę i przejechał jej po nogach. Uciekłem pod ścianę i przyciśnięty do niej czekałem, aż to się skończy. Obok mnie stał dziennikarz angielski, trzęsła mu się broda i w kółko sam do siebie powtarzał słowa o sowieckim imperializmie.

Martwego człowieka położyli na maskę taksówki. Miał przestrzeloną głowę. Krew spływała z błotników na ziemię.

[...] Niebo bez przerwy dudniło. Ogromne samoloty przywoziły czołgi.

Są tutaj już drugi dzień, jest ich 200 tysięcy, dwanaście dywizji, strzelają i zabijają, ale nie wygrali.

NIE WYGRALI! To wywołuje moje największe zdumienie.

NIE WYGRALI! Nie radzą sobie z tym krajem.

Nosorożec przeciwko motylowi.

Uciekamy im.

PRAGA, 22 SIERPNI 1968

[11]

*Pod ciemnoczerwonymi jarzębinami
zaginął motyl między karabinami.
Zdeptał go butem dowódca tyłów
i zginął motyl, tak jak nasza miłość.
Na brzegu rzeki kwitnie powój, kwitnie mak.
Mówili „pomoc” – przyszli jak burza i grad.
Nad cichą ziemią warczą nietoperze,
a naród niemy zatłukli żołnierze.*

Karel Kryl, Motyl

Z proklamacji Zgromadzenia Narodowego

Zgromadzenie Narodowe Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej, wybrane przez obywateli czechosłowackich jako najwyższy organ władzy suwerennego państwa i w przewidziany prawem sposób zwołane przez prezydenta, składa kategoryczny protest na ręce rządów i parlamentów pięciu państw członkowskich Układu Warszawskiego (ZSRR, NRD, PRL, WRL, BRL) i wobec całego świata oznajmia:

1. że żaden konstytucyjny organ CSRS nie wezwał okupacyjnych jednostek pięciu państw Układu Warszawskiego, nie wyraził zgody na ich działania ani nie był do tego upoważniony,
2. że uznaje okupację CSRS za samozwańczy akt przemocy o skali międzynarodowej, który sprzeczny jest z zasadami umów sojuszniczych, zawartych przez CSRS z tymi państwami,
3. że składa ostry protest wobec rządów i parlamentów państw uczestniczących w okupacji i żąda natychmiastowego zakończenia aktu przemocy w stosunku do Czechosłowacji i jej obywateli, natychmiastowego wycofania wojsk i normalizacji stosunków międzynarodowych.

PRAGA, 22 SIERPNI 1968

[24]

Z artykułu w dzienniku „Práce”

Już we czwartek [22 sierpnia] pod wieczór widzieliśmy wiele nazw ulic zabelonych wapnem, podobnie jak drogowaskazy. W piątek po południu gwałtownie szerzyły się w Pradze ulotki wzywające do zdejmowania tabliczek z nazwami ulic albo przynajmniej ich zabeliania. Podobnie ma być z nazwami ważnych urzędów

*Są tutaj już drugi dzień, jest ich 200 tysięcy, dwanaście dywizji, strzelają i zabijają, ale nie wygrali.
NIE WYGRALI!
To wywołuje moje największe zdumienie.
NIE WYGRALI!
Nie radzą sobie z tym krajem. Nosorożec przeciwko motylowi.*

Pavel Juráček

i zakładów. Reakcja jest błyskawiczna. Praskie ulice sta-
ją się bezimienne!

PRAGA, 22-23 SIERPNI 1968 [24]

Luděk Eliáš

Około godziny 15.00 nasi „wywiadowcy”, umieszczeni na wieży niedalekiej stacji przekaźnikowej, powiadomili nas, że na dole coś się dzieje. Chwilę potem wszystko było jasne: „Czołgi jadą w kierunku nadajnika. Kończymy”. Pożegnałem się z widzami. Ktoś wsunął mi do ręki kawałek papieru z napisem: „WOLNA STACJA TELEWIZYJNA OSTRAWA”. Położyłem ją na pulpit przed kamerą. Zabrzmiął hymn państwowy.

OSTRAWA, 23 SIERPNI 1968 [24]

Z wydania nadzwyczajnego gazety „Sešity”

Stale nas przygotowują na „kompromisowe rozwiązania” – a czy istnieje w ogóle sensowny kompromis, który by nie był tragedią? Na Boga, dlaczego mamy rozumieć, że rozwiązanie ma być korzystne dla Rosjan? Znamy tylko jeden kompromis – w zamian za natychmiastowe wycofanie wschodnich hord możemy się zobowiązać, że po drodze nie będziemy im pluć w twarz. Wszystko ponad to jest diabła warte. Czy człowiek napadnięty przez bandytę w ciemnej ulicy zawiera z nim kompromis w ten sposób, że odda pieniądze, a za pozostawienie zegarka będzie przed policją występował jako przyjaciel złodzieja?

PRAGA, 27 SIERPNI 1968 [4]

Agnieszka Holland, studentka reżyserii praskiej szkoły FAMU

Przełomem był powrót Dubčeka z Moskwy [27 sierpnia]. Wygłosił wtedy w radiu przemówienie, w którym

próbował uspokajać, że wszystko będzie w porządku, wszystko wróci do normy, będzie dobrze – ale głos mu się tak łamał, że wszyscy odebrali to jako znak końca. Słuchałam tego, idąc ulicą – wszędzie były wystawione radiowe głośniki – i rozumiałam, że jest już pozamiatane, że tego nie da się już odkręcić. I popłakałam się. Mnie się cały czas wydawało, że mimo inwazji cała ta sytuacja jest niepoważna, taka szwejkowska. Że można sobie z nią poradzić, przekręcając znaki drogowe, tak by ta armia pogubiła się na czeskich drogach. Wtedy zrozumiałam, że nie – że to po prostu jest za duża siła, przegraliśmy.

PRAGA, 27 SIERPNI 1968 [6]

Z oświadczenia Związku Pisarzy Czechosłowackich

Czołgami nie można stłumić tęsknoty narodów do wolności. Myśli nie sposób zastrzelić. W Czechosłowacji nie ma tylu więzień, by móc zamknąć wszystkich tych, którzy dziś podnoszą i mocno trzymają sztandar wolności.

PRAGA, 28 SIERPNI 1968 [4]

Pavel Juráček, w dzienniku

Świat jest inny, niż był przed 21 sierpnia. To, co było, już nigdy nie wróci. Czuję lęk. Nigdy bym się nie spodziewał, że doświadczę na własnej skórze czegoś tak wyjątkowego i historycznego.

[...]

Wtedy, 29 sierpnia w południe, kiedy wyjeżdżałem do Monachium, przed naszym domem stały dwa czołgi i transporter. W ostatnią noc i wszystkie poprzednie noce żołnierze strzelali, a my z Hanką odsuwaliśmy się

od okien i cofaliśmy na korytarz. Widzieliśmy ciemność przecinaną fioletowymi seriami z karabinów, wiedzieliśmy, że nie strzela się do ludzi, ale by nas zastraszyć. Szyby w oknach drżały, rzeczy na biurku podskakiwały, a ja w łazience na kolanach pisałem list do Larisy Šepitkovéj, żeby ani ona, ani nikt z naszych moskiewskich przyjaciół już nigdy nie zadzwonił do naszych drzwi.

MONACHIUM, 3 LISTOPADA 1968 [11]

Jan Palach, student, w liście napisanym tuż przed samospaleniem

Ponieważ nasze narody znalazły się na skraju beznadziejności i rezygnacji, zdecydowaliśmy się wyrazić swój protest i obudzić sumienie narodu. Nasza grupa składa się z ochotników, którzy zdecydowani są spalić się za sprawę.

Miałem honor wylosować jedynkę, dzięki czemu uzyskałem prawo do napisania pierwszego listu i wystąpienia jako pierwsza pochodnia.

PRAGA, 16 STYCZNIA 1969 [24]

Jiří Lederer, dziennikarz

16 stycznia byłem w Brnie na posiedzeniu prezydium związku dziennikarzy. [...] W godzinach wieczornych, już po zakończeniu posiedzenia, wstąpiliśmy do redakcji lokalnego dziennika. Przyszedł tam do nas redaktor dyżurny. Mówi: „Mam taką dziwną informację z Pragi... Podobno na placu Waclawa podpalił się jakiś student. Nic więcej. Co to może znaczyć?”. Jeden kolegów odpowiedział: „Wiele”.

Następnego dnia już wiedzieliśmy, kto się podpalił. Po kilku dniach zasiadłem do trudnego zadania: miałem ocenić czyn dotąd nikomu nieznanego studenta.

Wstępniak do „Reportera” zacząłem tak: „Piszę te słowa w nocy ze środy na czwartek. Wspominam o tym, ponieważ trudno przewidzieć, co stanie się jutro czy pojutrze – a czytelnik przeczyta ten artykuł dopiero za tydzień.

[...]

Wydarzeniem, wokół którego koncentruje się nasze życie polityczne, jest podpalenie się Jana Palacha – czyn, który wstrząsnął każdym obywatelem, czyn, na którym skupia się uwaga świata. Czyn, który będzie opatrywany różnymi przymiotnikami. Jednakże nie chodzi o przymiotniki. Chodzi o to, jakim mianem należy określić ten czyn. W mojej ocenie czyn Palacha nie był aktem desperacji, nie wynikał z braku innych możliwości, nie był ucieczką od życia. Był to apel do naszych sumień – w kraju i za granicą; wezwanie nie tylko do dokonania rachunku sumienia. Było to wezwanie do zdobycia się na czyny, których celem jest godne życie obywateli w wolnym kraju.”

PRAGA, 22/23 STYCZNIA 1969 [9]

Jaroslav Putík, pisarz, w dzienniku

Kolejny mecz hokejowy CSRS-ZSRR [na mistrzostwach świata w Sztokholmie]. Pokój nabity ludźmi wpatrzonymi w telewizor. Nawet staruszka się przysłuchuje, jej kot pewnie też. Szalona radość, ludzie się całują, karnawał, sylwester.

Na placu Waclawa kłębi się tłum, dokąd pójść, co zrobić z nagromadzoną energią, tłum jest zdolny do wszystkiego, niechby tylko ktoś się odważył mu sprzeciwić, ludzka masa by go rozniosła. Drzewka, które otaczały pomnik świętego Waclawa, zostały powyrywane, rzucone na stos i podpalone. Święty Waclaw w obłokach dymu, konia dosiadają chłopcy z flagami. Powietrze jest

wilgotne, prószy śnieg. Krzyki cichną i ustają, po chwili znowu wybuchają niczym płomienie w podmuchach wiatru.

PRAGA, 28 MARCA 1969 [23]

*W Judejską ziemię wsiąka krew
i milczą drzewa w Nazarecie.
My wciąż w tę samą gramy grę,
jak w nierealnym kabarecie.*

Karel Kryl, *Małej wiary*

Jiří Kuběna, poeta

Zwyciężyliśmy niczym sprytny Dawid nad tępym Goliatem – 4:3!!! Wulkan emocji, z sąsiednich mieszkań, spod okien dochodziło nas tupanie, trudne do zrozumienia okrzyki. [...] Na maskach samochodów, na jezdni, na ścianach i na transparentach, wszędzie pojawiały się dwie cyfry, czytelny dla wszystkich szyfr zwycięstwa – 4:3! Tym razem wygraliśmy – aleśmy im dokopali!

PRAGA, 28 MARCA 1969 [14]

Jaroslav Putík, w dzienniku

Dociera do mnie, jakież to wszystko żalosne. Nieszczęsny naród, który wybić się może jedynie w taki sposób, ta radość to drugie oblicze smutku i bezsilności...

[...]

Rano znowu pojechałem na plac Waclawa. Aeroflot rozbity w drobny mak. Napis na oknie wystawowym: DOSTALI W DUPE.

PRAGA, 29 MARCA 1969 [23]

Z ulotki wzywającej do protestów w pierwszą rocznicę inwazji

DZIEŃ HAŃBY 21 SIERPNI

W drodze do pracy nie posłużę się żadnymi środkami transportu (wyjątek stanowią pracownicy, którzy dojeżdżają do pracy pociągiem).

Nie pójde do kina ani teatru.

Zrezygnuję z jakichkolwiek zakupów. Potrzebne produkty spożywcze kupię dzień wcześniej.

Wedle możliwości przystroję groby wszystkich ofiar okupacji.

Nie kupię żadnego dziennika ani czasopisma.

Nie odwiedzę żadnej restauracji ani kawiarni.

Przystroję pomniki sławnych postaci naszej historii.

Wraz z wybiciem godziny dwunastej przerwę na pięć minut jakąkolwiek pracę, by uczcić pamięć ofiar okupacji.

Samochody osobowe zatrzymają się i zapalą światła drogowe, podobnie inne środki komunikacji.

LATO 1969 [24]

Petr Pithart, prawnik

21 sierpnia, w pierwszą rocznicę interwencji, przez cały kraj przetoczyły się wielkie demonstracje. Byłem wtedy na placu Waclawa w Pradze i pamiętam, jak z bocznych ulic wyjechały nagle wojskowe transportery. Stałem wśród tych tysięcy osłupiałych ludzi, którzy nie mogli uwierzyć w to, co widzą: czechosłowackie znaki na pancierzach. W Pradze i Brnie zginęło wtedy kilka osób.

PRAGA, 21 SIERPNI 1969 [12]

*Rano znowu
pojechałem na plac
Waclawa. Aeroflot
rozbity w drobny
mak. Napis na
oknie wystawowym:
DOSTALI W DUPE.*

Jaroslav Putík



FOT. LIBOR HAJSKY, EPA / ČTK / PAP

← Praga, 21 sierpnia 1968

Miroslav Kamil Černý, mieszkaniec Pragi

Wziąłem sobie na 21 sierpnia urlop, przypiąłem trójkolorową wstążkę z czarnym paskiem i wcześniej rano wyszedłem na miasto. Piechotą doszedłem do alei Narodowej i do ulicy Na příkopě. Naprzeciw Domu Dziecka była rozbita wystawa. Kiedy na nią patrzyłem, podszedł funkcjonariusz milicji z żołnierzem, miał karabin maszynowy i białą pałkę – wylegitymował. Widział mnie przy wystawie, więc myślał, że ją rozbiłem; zatrzymali mnie i doprowadzili na komisariat przy ulicy Krakowskiej. [...]

Musiałem przejść przez „ścieżkę zdrowia” – długim korytarzem i potem na pierwsze piętro do jakiegoś pomieszczenia służbowego, a przez cały czas po obu stronach stali funkcjonariusze policyjni, członkowie milicji ludowych i żołnierze, którzy mieli świeże, białe, nowo wydane pałki i każdy mnie walnął. Na górze spisali mnie i posłali do wielkiej sali za kratą, chyba celi dla tymczasowo zatrzymanych. Było to ogromne pomieszczenie, znalazłem się tam jako jeden z pierwszych [...].

W miarę, jak mijały godziny, ciągle nam kogoś do tego pomieszczenia wrzucali, stopniowo się zapełniło; przypuszczam, że znalazło się tam jakieś trzysta osób. Około południa słychać było z ulicy okrzyki: „Gestapo, gestapo!”, ludzie krzyczeli na funkcjonariuszy i walili w bramę. Zawsze, kiedy to osiągało tam punkt szczytowy, przychodził ktoś i nas prał. Woleliśmy więc, aby był już spokój.

PRAGA, 21 SIERPNI 1969 [24]

Karl Smetana, mieszkaniec Pragi

Zaczął się gromadzić tłum, może nawet kilka tysięcy osób, wykrzykiwano: „Chamy, gestapowcy!” i jeszcze coś. [...] Przez plac przejechał samochód terenowy

z głośnikiem, z którego wzywano ludzi, aby się rozeszli. [...] Potem nadjechały samochody milicyjne, wyskoczyli z nich funkcjonariusze z długimi białymi pałkami i zaczęli rozganiać tłum.

[...]

Zrobiłem kilka kroków i nagle usłyszałem strzały. Wydawało mi się, że było ich kilka szybko po sobie, jak seria z karabinu maszynowego, i może jeszcze jakiś pojedynczy wystrzał. Obejrzałem się i zobaczyłem, jak po mojej prawej ręce pada na ziemię chłopak, chyba 19- albo 20-letni [...]. Widziałem, że z głowy cieknie mu krew [...]. Kiedy padał, nie zdążyłem go złapać, upadł na ziemię, nic nie mówił. Wziąłem go za rękę, a jacyś ludzie chwycili go za drugą i za nogi. Ktoś wołał, że trzeba go odwieźć do szpitala, więc zaciągnęliśmy go do samochodu, który stał na ulicy; [...] przy nim był jakiś mężczyzna, ubrany w garnitur i białą koszulę. Wpakowaliśmy tego chłopaka do samochodu i mężczyzna odjechał.

PRAGA, 21 SIERPNI 1969 [24]

Bohuš Fleischer, mieszkaniec Brna

Kiedy stosunkowo mała grupa młodzieży chciała odnowić symboliczną mogiłę ofiar okupacji, składała kwiaty i zapalała świeczki, zaatakowała ją milicja. Na kobiety, które były oburzone rozrzucaniem kwiatów i gaszeniem świec, milicja krzyczała, potem ordynarnie je wyzywała, w końcu także biła pałkami. [...] Niektórzy funkcjonariusze policyjni zachowywali się wściekle i okrutnie.

BRNO, 21 SIERPNI 1969 [24]

Petr Pithart

Następnego dnia prezydium Zgromadzenia Federalnego przyjęło specjalny dekret, który dał policji i sądom wolne

ręce dla rozprawy z ludźmi zatrzymanymi podczas demonstracji. Pierwszym sekretarzem partii był już wtedy Gustáv Husák. Ale pod tym dekretem podpisał się także przewodniczący Zgromadzenia Federalnego – Alexander Dubček! Podpisał dekret przeciw ludziom, których pałowano za to, że skandowali jego nazwisko!

22 SIERPNI 1969

[12]

RESTALINIZACJA

*I jeszcze raz, od nowa
grać każdą z ról.
Ktoś króla gdzieś pochowa.
Niech żyje król!
[...]
Koń pędzi bez wędzidła,
nie widać nic we mgle.
Powtarzaj gry prawidła,
a płyta zatnie się... zatnie się... zatnie się...*

Karel Kryl, Nowotwór

Na stanowisku I sekretarza KPCz Aleksandra Dubčeka zastąpił w kwietniu 1969 Gustáv Husák, który stał się twarzą reżimu na następnych kilkanaście lat. Postępująca szybko „konsolidacja” systemu łączyła się z represjami wobec współtwórców Praskiej Wiosny i uczestników akcji oporu przeciwko obcym wojskom. Setki osób aresztowano i skazano na kary więzienia, tysiące ludzi udały się na emigrację, miliony ugięły się pod presją, ukrywając swe poglądy i wycofując w prywatność. Najaktywniejszym z kręgów inteligencji zabroniono wykonywania zawodu.

Sergej Machonin, krytyk literacki i tłumacz

Odwrót od gorączkowej przekory w sierpniu 1968, od wielkiego przysięgania wierności czci narodowej i od potępiania ewentualnych zdrajców, [...] ten pęd w Czechach był tak ogromny, tak lawinowy i tak bezwstydnym, że aż zapierało dech w piersiach. Przebudzeni Czesi lat sześćdziesiątych, ci szczerzy wojownicy o wolność nie tylko w Pradze, ale w każdym mieście, miasteczku i wsi, zweryfikowani – komunistyczni i wszyscy inni – reformatorzy bankrutującego socjalizmu, ci furia i kaznodzieje ostatecznego odrodzenia ojczyzny na czele milionów przebudzonego narodu – błyszczeli jeszcze parę tygodni, parę miesięcy po wejściu wojsk, a potem błysnęli i zgaśli zupełnie. [...] Wystarczył długi stół, za nim komisja, która od czeskich duszyczek nie chciała nawet tyle, ile chce w bajkach ten diabeł, któremu ludzie podpisują cyrograf. Nie chciała nawet kropli krwi z małego palca. Wystarczyło napisać zwykłym długopisem albo chociaż powiedzieć, albo tylko zatwierdzić: ZGADZAM SIĘ Z WEJŚCIEM WOJSK, i gotowe.

PRAGA

[17]

Václav Havel, we wspomnieniach

Kto by w okresie korodującego reżimu Novotnego, z całym tym narodowym szwejkowaniem, oczekiwał, że za pół roku w tym społeczeństwie obudzi się rzeczywista obywatelska samoświadomość i że za rok ta do niedawna apatyczna, sceptyczna i prawie zdemoralizowana społeczność będzie tak dzielnie i tak inteligentnie stawiać czoła obcej sile! I kto by oczekiwał, że nie minie nawet rok, a ta sama społeczność z prędkością wiatru znów będzie zapadać się do głębin demoralizacji, tym razem jeszcze gorszej niż ta poprzednia! Po tych wszystkich

doświadczeniach człowiek musi być naprawdę ostrożny przy głoszeniu jakichkolwiek sądów o tym, jacy jesteśmy albo czego można od nas oczekiwać.

PRAGA [7]

Marie Rút Křížková, historyk literatury, pedagog

Był to strasznie smutny okres. My, w rodzinie i z przyjaciółmi, strasznie przeżywaliśmy śmierć Jana Palacha w styczniu 1969 – całkowicie utożsamiałam się z nim i z jego próbą przebudzenia społeczeństwa z letargu. Byłam przekonana, że gdybym nie miała odpowiedzialności wobec dzieci i miała wybierać między zniewoleniem a śmiercią, wybrałabym śmierć. To jak szybko ludzie po okupacji zaczęli się zmieniać i jak zaprzeczali swoim wczorajszym poglądom albo przyznawali się do swoich błędów – było żałosne.

PRAGA [20]

Milan Elleder, lekarz

Jeśli człowiek rzeczywiście chciał się rozwijać i podróżować, musiał podpisać pakt z diabłem o inicjałach StB. Ja bym to podsumował tak, że „normalizacja” była okresem przeciętności: dobrze było tym, którym o nic nie chodziło, nie musieli się starać, wszystko mieli jako tako zorganizowane, a jeśli nikogo nie złościli, mieli zapewniony również rozwój zawodowy. Był to także okres, w którym najlepiej radzili sobie ci, którzy nauczyli się osiągać sukces różnymi pobocznymi ścieżkami, intrygami i lojalnością w odpowiednich sytuacjach. Z tego jednak nie mogło wyrosnąć nic dobrego.

PRAGA [20]

*I nasze pokolenie nie będzie mieć pomników,
ni bohaterskich cieni, ni własnych męczenników.
I z twarzą całą w ranach pozostaliśmy niemi.
Nie, nie jesteśmy na kolanach. Ryjemy mordą
w ziemi.*

Karel Kryl, *Generacja*

Milan Šimečka

Zakazy były wypowiedane z uśmiechem pełnym skruchy i propozycją samokrytyki. Uciszenie odbywało się godnie, bez bicia w twarz. Nikt z przedstawicieli czechosłowackiej inteligencji nie był systematycznie męczony. Nikt nie został zmuszony umrzeć z głodu czy żebrac, w więzieniach z więzionymi doktorami obchodzono się zgodnie z przepisami. W niektórych przypadkach można było sobie swobodnie wybrać wygnanie. Proskrybowani mogli nadal żyć w swoich mieszkaniach, jeździć swoimi autami. Zakazani autorzy mogli z pewnym ryzykiem publikować za granicą.

Przesłuchania przez Służbę Bezpieczeństwa odbywały się zazwyczaj w godzinach pracy, nikt nie był budzony o czwartej rano, śledczy nie kpili ze swoich oskarżonych i nie za bardzo im wymyślali. Podśluchy w mieszkaniach były instalowane stosownie, bez niszczenia mebli. Komu nie przeszkadzały przesłuchania, mógł rozmawiać z zagranicznymi dziennikarzami oraz spotykać się z tak samo cierpiącymi. Każdy miał prawo napisać pamflet na siebie samego lub na swoich przyjaciół, być podejrzliwie sprawdzanym, a może nawet uznany za nawróconego grzesznika.

BRATYSŁAWA [25]

Pavel Juráček, w dzienniku

Dokąd nas doprowadzi ten gruntowny remanent, wynikający z żądzы zemsty, nienawiści, urażonej dumy oraz bolesnego poczucia niższości tych, którzy wyłonili się z najgorszych, najbardziej jałowych zakamarków lat pięćdziesiątych, gdzie czekali przyczajeni, aż przyjdzie ich czas? To nie jest nawet druga ani trzecia klasa obywateli, to są przestępcy i łajdacy, plugastwo, które nie prowadzi już żadnej gry, nawet nie próbuje się kamuflować. Potrafi się tylko mścić i nienawidzić. Jak Husák wytłumaczy się z tego, że do swoich działań włączył hołotę, by jej rękoma zażegnać kryzys?

PRAGA, 19 LUTEGO 1970 [5]

Radko Kaska, minister spraw wewnętrznych, na posiedzeniu KC KPCz

Celem naszych wysiłków jest walka przeciw prawicowym i antysocjalistycznym siłom i temu wszystkiemu, co wiąże się z ich podstępą taktyką i co je napędza. W pracy radzieckiego bezpieczeństwa, w nosicielce sławnej tradycji leninowskiej – Czeka, widzimy swój wzór.

PRAGA, 12 GRUDNIA 1970 [3]

Milan Šimečka

Ze mną partia rozstała się bez dramatyzowania i rzeczowo. Wezwano mnie do komitetu dzielnicowego. Wiedząc, że wszystko zostało z góry postanowione, i samemu też już będąc zdecydowanym, wszedłem do pokoju, w którym siedziało około piętnastu chmurnych i gniewnych ludzi. Żadnego z nich nie znałem i żaden z nich mnie chyba również nie znał. Pokazali mi kilka kartek z dowcipnie wybranymi cytataми z mych artykułów i rozpraw. Przebiegłem je wzrokiem i od razu zorientowałem się,

że niczego nie przekręcono, wszystko było dosłownie tak, jak napisałem.

O to właśnie mnie zapytali. Odpowiedziałem, że zdania, które – powyrywane z kontekstu – zdawały się im nie do wiary, napisałem naprawdę ja. Zorientowałem się, że dodawanie czegokolwiek byłoby zbędne: nie podobałem się im dokładnie w takim samym stopniu jak oni mnie. Miałem być ukarany za to, co napisałem – i uznałem to za stosowne, w jakiś sposób nawet zaszczytne. Człowiek powinien przecież bronić swych myśli, którymi miał odwagę podzielić się ze społeczeństwem.

[...]

Do dziś żałuję, że nie darowałem sobie uwagi, iż taki zestaw zdań powyrywanych z kontekstu nie jest żadnym dowodem i że nie zaproponowałem im, by zostawili mnie na godzinę sam na sam z dziełami Lenina, a przygotuję im materiał, na którego podstawie można będzie usunąć go pośmiertnie z WKP(b).

BRATYSŁAWA, 1970 [26]

Miroslav Holub, poeta, w samokrytyce

Jest moim obowiązkiem ustosunkować się również do moich politycznych wystąpień w kryzysowych latach. Podpisałem dokument, tak zwane *Dwa tysiące słów*. Nie byłem w pełni świadomy społecznego oddźwięku tego dokumentu, co uważam za swój błąd nie tylko jako pracownika naukowego, ale również obywatela. Kiedy [...] tekst został definitywnie zakwalifikowany jako odezwa kontrrewolucyjna, żałowałem swojego podpisu, który z czasem okazuje się częścią czegoś, z czym nie zgadzałem się ani w 1968 roku, ani nigdy potem. [...]

Domyślam się, że zadaniem socjalistycznego pisarza jest szukanie prawdy w integracji z całym narodem

i z politycznym programem socjalistycznego społeczeństwa, przy pełnym rozumieniu i aktywnej realizacji klasowych stanowisk w jego działaniu.

PRAGA, 18 SIERPNI 1973 [19]

Josef Smrkovský, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego od kwietnia 1968 do kwietnia 1969, w wywiadzie opublikowanym na Zachodzie

Przedstawiciele władzy niemal bez przerwy apelują do różnych grup społeczeństwa o współpracę. Apele te kierowane są głównie do intelektualistów – artystów, uczonych. [...] Ten czy inny ostentacyjnie padł na kolana, bił się w piersi, mówiąc *mea culpa*, przekonany, iż to należy do rytuału; robiono tak przecież przez długie lata w organizacjach partyjnych przed Styczniem [1968]. [...] Niektórzy spróbowali postąpić tak samo teraz. Wierzyli, że jeśli nawet stracą w oczach opinii publicznej, to przecież będą mogli pracować w swych zawodach. Po prostu liczyli na dobrą wolę rządzących. Ale przeliczyli się, przynajmniej w większości przypadków. Nikt o nich nie dba, został jedynie smród po ich deklaracjach, które nawet rządzącym wydają się farsą.

PRAGA, STYCZEŃ 1974 [21]

Ljuba Václavová, do 1968 roku reżyserka i dokumentalistka

Telewizja zaczęła nadawać filmy radzieckie i zmanipulowane reportaże, dokumenty o współczesności zmarniały, pojawiły się za to reportaże propagandowe. Przypominam sobie jedno takie dzieło, które nazywało się *Akcja Pchery*. Traktowało o towarzyszkach z PGR-u, które po zbiorze ziemniaków bratały się na scenie z żołnierzami sowieckimi. Większość

twórców jeszcze wówczas odmawiała udziału w takich podłościach.

PRAGA [20]

*Orkiestra gra dziś marsz triumfatorów.
Iluż znajomych widzę pośród was!
Setki odwiecznych małych kunktatorów,
drobnych złodziejasków znowu nadszedł czas.*

Karel Kryl, *Piosenka o synonimach*

Jarmila Jahnová, studentka ekonomii

Jeśli możliwe jest uogólnienie stosunków między rodziną a państwem w czasie rządów Gustáva Husáka, to powiedziałabym, że rodzic w okresie normalizacji był zakładnikiem państwa i dzieci wychowywał z takiej pozycji (następni zakładnicy). Jakikolwiek odchylenia od przepisowej „normalności” albo nawet przeciwstawienie się państwu oznaczało ryzyko, że rodzina będzie w jakiś sposób nękana.

[...]

Dzieci w szkole – nawet już w przedszkolu – przechodziły pranie mózgu marksistowską ideologią na każdy temat. Od rodziców zależało, do jakiego stopnia odważą się to sprostować swoimi poglądami i nieść ryzyko, że dzieci za ich „nienormalność” nie dostaną się na studia, że pozostaną na najniższym szczeblu drabiny społecznej jako robotnicy, palacze, sprzątacze... [...] W wielu przypadkach do krwioobiegu dorosłych dostawało się tyle autocenzury, że nie potrafili już nawet zachowywać się spontanicznie i kontrolowali sami siebie bez pomocy jakichkolwiek instytucji.

PRAGA [20]

Václav Havel, w liście otwartym do sekretarza generalnego KPCz Gustáva Husáka

Dlaczego właściwie ludzie zachowują się tak, jak się zachowują; dlaczego robią to wszystko, co w sumie składa się na owo imponujące wrażenie totalnie jednolitego społeczeństwa, totalnie popierającego swój rząd? [...] Odpowiedź jest oczywista: pcha ich do tego strach.

Ze strachu przed utratą posady nauczyciel uczy w szkole rzeczy, w które nie wierzy, ze strachu o swą przyszłość uczeń je za nim powtarza; ze strachu, że nie będzie mógł kontynuować nauki, młody człowiek zapisuje się do Związku Młodzieży i robi w nim wszystko, co trzeba; ze strachu, że jego syn lub córka, chcąc dostać się na uczelnię, nie otrzyma wymaganej liczby punktów w potwornym systemie politycznej punktacji, ojciec podejmuje się najrozmaitszych funkcji i wykonuje „dobrowolnie” wszystko, czego od niego żądają. Ze strachu przed ewentualnymi konsekwencjami ludzie uczestniczą w wyborach, głosują na zgłoszonych kandydatów i udają, że uważają ten obrzęd za prawdziwe wybory; ze strachu o byt, pozycję i karierę chodzą na zebrania, gdzie głosują za wszystkim, za czym powinni, albo przynajmniej milczą; ze strachu składają różne poniżające samokrytyki, kają się i nieprawdzwie wypełniają kupę upokarzających kwestionariuszy; ze strachu, że ktoś na nich doniesie, nie ujawniają publicznie – a często nawet w zaciszu domowym – swych prawdziwych poglądów.

[...]

Zaprowadzono porządek. Za cenę uśmiercenia ducha, zubożenia serca i uczynienia życia zupełnie pustym.

HRADEČEK, 8 KWIETNIA 1975

[7]

Ivan Jirous, poeta, menadżer czeskiego zespołu The Plastic People of the Universe, w samizdatowym manifestie

Na początku lat siedemdziesiątych reżim wydaje drastyczne zarządzenia, za pomocą których praktycznie likwiduje muzykę rockową jako ruch. Zakazuje się śpiewać po angielsku, zmienia angielskie nazwy zespołów, wielu najlepszych muzyków rockowych staje się żalonymi akompaniatorami komercyjnych gwiazd pop-music.

The Plastic People of the Universe nie chcieli uczynić i nie uczynili żadnej zmiany, która byłaby narzucona im z zewnątrz, która nie wypływałaby z wewnętrznej potrzeby samych muzyków – ani w nazwie, ani w repertuarze, ani w swoim wyglądzie. Zespół traci status profesjonalny, odchodzą słabsze jednostki i jądro grupy, wokół [Josefa] Janička i [Milana] Hlavsy zaczyna praktycznie od zera, bez aparatury, instrumentów, bez stałego zaplecza, ale za to z całkowicie jasną koncepcją: obowiązkiem muzyka jest grać taką muzykę, jaką dyktuje mu jego świadomość i jaka sprawia mu radość; jedynie wtedy może swoją radość stworzenia przekazać słuchaczom. [...]

Zespół znalazł się w wyjątkowym położeniu jako jedyna podziemna grupa rockowa w Czechach. Całą swoją działalnością wykazywał, że underground nie jest tylko nalepką oznaczającą nowy styl muzyki, lecz przede wszystkim postawą życiową i duchową. [...] Jeśli diabeł (który dziś mówi ustami reżimu) postawi warunek: obetnijcie włosy tylko tak troszkę, a będziecie mogli grać to, co gracie – trzeba powiedzieć „nie, raczej nie będziemy grać wcale”.

[...]

Dlaczego właściwie ludzie zachowują się tak, jak się zachowują; dlaczego robią to wszystko, co w sumie składa się na owo imponujące wrażenie totalnie jednolitego społeczeństwa, totalnie popierającego swój rząd? Odpowiedź jest oczywista: pcha ich do tego strach.

—
Václav Havel, w liście otwartym do Gustáva Husáka

Wspólnota nie powstałaby nigdy, gdyby ucisk reżimu nie był tak nieznośny. Jest to wspólnota samoobrony ludzi, którzy chcą żyć inaczej, w których hierarchii wartości zaspokojenie potrzeb duchowych stoi wyżej od osiągnięcia zabezpieczenia materialnego. To zaś oferuje im reżim za cenę wyrzeczenia się wszystkiego, co czyni z człowieka istotę niepowtarzalną, indywidualną i wolną. [...] Podziemie jest postawą duchową intelektualistów i artystów, którzy świadomie ustosunkowują się krytycznie do świata, w którym żyją.

[10]

Jan Patočka, filozof, w wykładzie wygłoszonym podczas domowego seminarium

Widzimy, że ludzie, z którymi współżyjemy, współdziałamy, współpracujemy, współmyślimy, wspólnie się uczymy, podobnie jak my sami są niekonsekwentni, że nie są jednolitą całością, że wchodzi w konflikty; widzimy, że się zdradzają, że ich życiowe plany zawodzą, że porzucają to, w co wierzyli. Lecz zdarzają się doświadczenia jeszcze straszniejsze. Takie doświadczenia jak [...] załamywania się całych społeczeństw. Takie doświadczenia, które wy pamiętacie z dzieciństwa, a my je znamy, bo kilkakrotnie je przeżyliśmy. Wszystkie one dowodzą nagle, że życie, które zdawało się być tak oczywiste, jest w gruncie rzeczy w jakiś sposób problematyczne, że coś się w nim nie zgadza, coś nie jest w porządku.

[...]

Człowiek duchowy naraża się właśnie na to [...]. Być narażonym na to, co negatywne, stworzyć szczególny program na życie – to oznacza, w pewnym sensie, zupełnie nowe życie. [...] Człowiek duchowy nie ma dziś

powodów do rezygnacji. Człowiek duchowy widzi dziś znowu określone możliwości; człowiek duchowy musi przestać się bać, a w tym, co dostrzega, w tym właśnie jest podstawa odrzucenia lęku.

Człowiek duchowy, zdolny do ofiary, zdolny zobaczyć jej sens i znaczenie – tak jak próbowałem to pokazać – nie może się bać. Człowiek duchowy [...] jest polityczny w inny sposób – [...] rzuca w twarz temu społeczeństwu i wszystkiemu wokół niego ową nieoczywistość rzeczywistości.

PRAGA, 11 KWIETNIA 1975

[22]

Tomáš Hradílek, inżynier

Muszę powiedzieć, że w miarę jak postępowała „normalizacja”, sytuacja coraz mniej mi się podobała, nie potrafiłem się z nią jako obywatel pogodzić. Z tą normalizacyjną szarością i z tym wszystkim, co się tutaj działo. Jesienią 1976 doszliśmy z żoną do wniosku, że nie można chować głowy w piasek i czekać, aż się to samo zmieni. Powiedzieliśmy sobie, i to był dla nas pierwszy krok, że nie będziemy już uczestniczyć w takich nieprzyjemnych imprezach, jak tak zwane wybory.

I jesienią 1976 odmówiliśmy – a muszę zwrócić uwagę, że działo się to w małym mieście, a nie w Pradze – udziału w wyborach, co od razu wpędzało człowieka w ogromne tarapaty. Przyszli nawet do nas z urną wyborczą, a my powiedzieliśmy im, że wybierać nie będziemy. Rozpętała się wielka afery i prezes spółdzielni, który do tego czasu trzymał nade mną parasol ochronny, ostrzegł mnie, że znalazłem się na krawędzi i że po prostu dłużej mnie już ochraniać nie może.

LIPNIK NAD BEČVOU

[24]

**Zdeněk Urbánek, pisarz, od grudnia 1976
sygnatariusz KARTY 77**

„Pan może tego słuchać?” – pytał mnie Jan Patočka, podpisując [jesienią 1976] protest przeciw represjonowaniu Plastików [członków zespołu The Plastic...]. Ale do listu do Husáka dopisał piękny, pedagogiczny fragment: „Chcecie wychowywać przez więzienie?”

Sprawa stała się głośna. W postępowaniu odwoławczym wyroki złagodzone, ale ich nie anulowano. Zwycięstwo protestujących było zatem niepełne. Jednak intelektualiści, zgromadzeni wokół Plastików w imię wolności i sprawiedliwości, już się nie rozeszli. Niespodziewanie narodziła się myśl, że być może da się zrobić o wiele więcej.

[2]

Jan Patočka, od stycznia 1977 rzecznik KARTY 77

Rozpocząć na nowo znaczy na pierwszym miejscu: odmawiać, odmawiać po części albo całkowicie (choć absolutnie tego nikt uczynić nie zdoła). Jaka jest uczciwa postawa wobec tej łaski, danej nam nie wiem skąd, że

mianowicie życie rozpoczyna się wciąż na nowo? Że my starsi, uwięźli w swoich rutynach i w swoich perspektywach, już zużytych i zdartych, mamy możliwość, ba konieczność, zrewidowania siebie, przebadania siebie, po prostu także odnowienia siebie – nie niewolniczym naśladownictwem, nie podlizywaniem się, ale porozumieniem z czymś, czego sami nie wytwarzamy. A cóż jest większą radością niż zobaczyć, że wciąż na nowo zaczyna się bój przeciwko ułatwieniom, przeciw wygodzie, przeciw niwelowaniu wszystkiego, przeciw nieszczerości wobec siebie i innych, przeciw przymilaniu się do nieprawdy.

PRAGA, GRUDZIEŃ 1976

[28]

PODAŁ DO DRUKU

Bartosz Kaliski

(ur. 1977) – dr historii, adiunkt w Instytucie Historii PAN w Warszawie (w Zakładzie Dziejów Polski po 1945 roku).

Opublikował wiele artykułów z historii opozycji i oporu społecznego w Polsce Ludowej oraz dziejów NSZZ „Solidarność”.

ŹRÓDŁA

1. Bohdan Brodziński, *Czeske rozhovory*, „Kultura” (Paryż) nr 6–7, 1968.
2. *Charta 77 očima současníků. Po dvaceti letech*, Praha 1997, tłum. Tomasz Grabiński i Andrzej S. Jagodziński.
3. Jaroslav Cuhra, *Trestní represe odpůrců režimu v letech 1969–1972*, Praha 1997, tłum. Bartosz Kaliski.
4. *Czechosłowacja. Sierpień 1968. Wybór dokumentów i publicystyki*, cz. 2, przeł. i oprac. Michał Dobiecki [właśc. Marek Pernal], „Krağ”, Warszawa 1981.
5. Zdeněk Doskočil, *Duben 1969. Anatomie jednoho mocenského zvratu*, Brno 2006, tłum. Dorota Dobrew.
6. *Dwie rewolucje*, w: *Holland. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa 2012.
7. Václav Havel, *Dálkový výslech*, Praha 1989, tłum. Adriana Filas.
8. Václav Havel, *Eseje polityczne*, tłum. Paweł Heartmann [Andrzej S. Jagodziński], „Krağ”, Warszawa 1984.
9. *Jan Palach '69*, red. Petr Blažek, Jakub Jareš i in., Praha 2009, tłum. Dorota Dobrew.
10. Ivan Jirous, *Sprawozdanie o trzecim odrodzeniu muzycznym w Czechach*, tłum. Andrzej S. Jagodziński, „Literatura na Świecie” nr 11, 1993.
11. Pavel Juráček, *Deníky (1959–1974)*, Praha 2003, tłum. Adriana Filas.
12. Aleksander Kaczorowski, *Europa z płaskostopiem*, Wołowiec 2006.
13. *Komunizm z ludzką twarzą. Dokumenty*, Paryż 1969.
14. Jiří Kuběna, *Paměť Básníka – Z mého Orloje*, Brno 2006, tłum. Dorota Dobrew.
15. „Letectví a kosmonautika” z 27 sierpnia 1968, tłum. Leszek Engelking.
16. *List „pięciu”*, „Kultura” (Paryż) nr 8–9, 1968.
17. Sergej Machonin, *Příběh se závorkami (Alternativy)*, Praha 1995, tłum. Adriana Filas.
18. Heda Margoliová-Kovályová, *Na vlastní kůži*, Praha 2012, tłum. Adriana Filas.
19. *Napsal nám básník Miroslav Holub*, „Práce” z 18 sierpnia 1973, tłum. Adriana Filas.
20. *Naše normalizace*, red. Adam Drda, Karel Strachota, Praha 2011, tłum. Adriana Filas.
21. *Nocne rozmowy z Josefem Smrkowskim*, NOWa, Warszawa 1981.
22. Jan Patočka, *Eseje hereetyckie z filozofii dziejów*, Warszawa 1998.
23. Jaroslav Putík, *Odchod ze zamku*, Praha 1998, tłum. Dorota Dobrew.
24. Relacje i dokumenty ze zbiorów Instytutu Badania Reżimów Totalitarnych w Pradze, tłum. Leszek Engelking.
25. Milan Šimečka, *Obnovení pořádku*, Kolín nad Rýnem 1979, tłum. Adriana Filas.
26. Milan Šimečka, *Przywrócenie porządku*, tłum. Paweł Heartmann, „Krağ”, Warszawa 1984.
27. Ludvík Vaculík, *Dva tisíce slov*, „Literární listy” nr 18, 27 czerwca 1968, tłum. Adriana Filas.
28. *W kręgu filozofii Jana Patočki*, t.1, red. Marek Kornecki, Rzeszów 2008.

Materiał pochodzi z „Karty” nr 77/2013.



FOT. JIŘI BEDNÁŘ, ZE ZBIORÓW LIBRI PROHIBITI

Spotkanie dysydentów
(w większości członków VONS).
Na zdjęciu od lewej: Václav
Benda, Jarmila Beliková, Jiří
Dienstbier, Tereza Kohoutová,
Václav Havel, Jitka Vodnaská,
Zuzanna Dienstbierová; od
prawej: Rudolf Battěk, Otká
Bednářová, Karel Trinkewitz,
Zdena Tominová, Zdeněk Vokatý

Karta 77 to „nasz temat” od początku „Karty” jako pisma historycznego. Już przy wyborze własnego tytułu w styczniu 1982, odniesienie do tego sprzymierzeńca z Czechosłowacji było dla nas ważnym argumentem. W stanie wojennym ograniczyliśmy się do wysłania konspiracyjną drogą listu do Pragi, licząc na podjęcie współpracy z imienniczką, a odpowiedź nie nadeszła. Potem przez lata szukaliśmy formy na opisanie Karty 77, i przede wszystkim autora, który zdołałby prześledzić całą literaturę w Czechach i na Słowacji. Peter Balun z Bratysławy nie tylko dotarł do świadectw dotychczasowych, ale sam zebrał znaczące relacje od tych, którzy dowiedli także i nam „siły bezsilnych”.

Zbigniew Gluza

Wola ponad siłą

Peter Balun

Ruch reformatorski w Czechosłowacji w drugiej połowie lat 60., dążenia do „socjalizmu z ludzką twarzą” – zostały stłumione przez „bratnią pomoc” wojsk Układu Warszawskiego w sierpniu 1968. Z trudem osiągnięte demokratyczne zdobycze były stopniowo usuwane. Kierownictwo Komunistycznej Partii Czechosłowacji (KPCz) pod przywództwem Alexandra Dubčeka nie potrafiło przeciwstawić się naciskom ze strony Moskwy. Doświadczenie demokratyzacji zostało przekreślone.

W proteście przeciw polityce ustępstw, ale także z zamiarem przebudzenia społeczeństwa, Jan Palach dokonał 16 stycznia 1969 samospalenia na placu Václavské náměstí w Pradze; miesiąc później na podobny czyn zdecydował się Jan Zajíc. Pogrzeb Palacha stanowił jedną z ostatnich publicznych manifestacji przeciw polityce KPCz.

Świętowanie zwycięstwa CSRS nad ZSRR – podczas mistrzostw świata w hokeju na lodzie – zmusiło kierownictwo sowieckie do przeprowadzenia szybkich zmian we władzach KPCz. Ze stanowiska sekretarza generalnego został odwołany Alexander Dubček, 17 kwietnia 1969 zastąpił go Gustáv Husák.

Husák usunął z najwyższych stanowisk w partii niewygodnych dla siebie i Moskwy ludzi; czystki przeprowadzono też wśród jej szeregowych członków. W latach 1969–70 za „prawicowy oportunizm” wykluczono z partii komunistycznej około 30 tysięcy osób (podczas całej „normalizacji” w latach 1969–89 aż 327 tysięcy). Czystki partyjne miały zdecydowanie szerszy zasięg w Czechach i na Morawach niż na Słowacji, gdzie dotknęły mniej

osób – przede wszystkim dlatego, że duch reformatorski w 1968 roku przybrał tu postać walki o federalizację państwa (czyli podział na CSR i SSR), podczas gdy na ziemiach czeskich jego głównym celem była demokratyzacja społeczeństwa.

Wielu byłych prominentów partyjnych, którzy w latach 70. i 80. protestowali przeciw inwazji wojsk Układu Warszawskiego, zostało skazanych na kilkuletnie wyroki za „próbę obalenia republiki” (m.in. Jaroslav Šabata, Petr Uhl). Prawie wszystkich wyrzucono z dotychczasowych miejsc pracy, większość musiała podjąć zatrudnienie poniżej własnych kwalifikacji, głównie w zawodach robotniczych. Wielu z nich, w poczuciu klęski życiowej, czekało na zmianę kierownictwa partii, rehabilitację oraz powrót do życia publicznego.

„Normalizacja”, którą reżim Husáka zaczął wprowadzać w 1969 roku, dotknęła całe społeczeństwo. Przywrócono cenzurę, ograniczono wolność słowa i sztuki, odebrano prawo do swobodnego zgromadzania się. Skutki tego odczuwali przede wszystkim artyści i naukowcy, którzy stopniowo stawali przed wyborem, czy zachować swobodę twórczą, a zatem pracować nielegalnie, czy też przystosować się do „normalizacji”. W efekcie zaczęły powstawać różne inicjatywy niezależne.

Do nowej sytuacji zaczęły się też przystosowywać Kościoły, które dużą część swoich działań przeniósły do podziemia.

„Normalizacja” dotyczyła też zwykłych obywateli. W prasie ponownie pojawiła się propaganda, przywrócono gospodarkę planową, ograniczono wolność w wielu



FOT. CZESKIE CENTRUM W WARSZAWIE

← Panorama Pragi z lat 70.

dziedzinach życia. Studia były zakazane nie tylko dla dzieci byłych komunistów, ale także dla tych, których rodzice chcieli wychowywać je w wierze.

Atmosfera nacisków i prześladowań spowodowała, że ludzie zaczęli przywiązywać coraz większą wagę do swojej prywatności. Odwracanie się od spraw publicznych, apatia, obojętność, a także powszechny strach – stanowiły efekt polityki reżimu. Zorganizowany aplauz dla oficjalnych deklaracji i „spontaniczna radość” z rozwoju społeczeństwa socjalistycznego – zastąpiły wszelki rozwój.

W połowie lat 70. doszło do zmian w polityce międzynarodowej. Ważny przełom dla rozwoju stosunków między Wschodem a Zachodem stanowiła helsińska Konferencja o Bezpieczeństwie i Współpracy w Europie w 1975 roku. Wzięło w niej udział 35 państw, a jej rezultatem było podpisanie porozumień w sprawie przestrzegania praw człowieka i obywatela. Swoje podpisy pod nimi złożyli między innymi prezydent Czechosłowacji Gustáv Husák i przywódca ZSRR Leonid Breżniew. Jesienią 1976 dokumenty te zostały opublikowane w dzienniku ustaw – stały się elementem czechosłowackiego porządku prawnego.

Václav Havel

W połowie lat 70. zaczęły się pojawiać – wprawdzie tylko w środowisku „ważnych mniejszości” [artystów i naukowców, którzy nie mogli działać publicznie] – oznaki przebudzenia społecznego: wiele osób zaczynało otrząsać się z wcześniejszego szoku historycznego; wielu zaczęło pozbywać się złudzeń i myśleć swobodnie [...]. W świadomy wiek wkraczali młodzi ludzie, którzy nie doznali już traumy przeżyć okupacji sowieckiej. Różne grupy, dotąd odizolowane i nakierowane do wewnątrz, zapragnęły wyjść poza swój dotychczasowy horyzont, wejść w sferę publiczną. Przebudziło się znów poczucie solidarności i rosła świadomość, że wolność jest niepodzielna. Ludzie zaczęli sobie zdawać sprawę, że atak na wolność jednego człowieka stanowi atak na wolność wszystkich; i że dopóki społeczeństwo będzie podzielone i jedni będą w milczeniu przyglądać się represjonowaniu drugich, nigdy nie wyzwolą się z powszechnej manipulacji.

W 1976 roku zostali uwięzieni członkowie i współpracownicy grupy rockowej The Plastic People of the Universe. Władza nie zaatakowała swoich przeciwników politycznych, jak na początku lat 70., lecz był to atak wprost na samo życie, na jego autentyczny, wolny i pełnoprawny przejaw. [1]

Zdeněk Urbánek

Mimo znacznych różnic w gustach i zainteresowaniach średniego i starszego pokolenia, Plasticy także wśród tych ostatnich zyskiwali sympatię, dzięki swojemu nieposłuszeństwu wobec ideologii i zaleceń „normalizacji”. Partia, jak się wydaje, nie była jednolita wobec tego rodzaju nieposłuszeństwa. Plasticy, podobnie jak inne

FOT. BIBLIOTEKA LIBRI PROHIBITI



grupy muzyczne, mieli przez pewien czas licencję na występy publiczne. Ośmieliło ich to, by dodawać do głośnej muzyki mniej lub bardziej aluzyjne antyreżimowe słowa.

Gdy licencja została im odebrana, nie mogli już zarabiać muzyką. Nadal jednak odczuwali potrzebę grania. Wykorzystywali do tego celu prywatne okazje: pogrzeby, wesela, chrzciny, urodziny. Nie były potrzebne informacje w gazetach i na plakatach – wieści o koncertach roznosiły się pocztą pantoflową. Przychodziło na nie po kilkaset osób. Początkowo Służba Bezpieczeństwa [StB, *Státní bezpečnost*] zachowywała się powściągliwie.

↑ Koncert The Plastic People of the Universe. Od lewej: Paul Wilson, Pepa Janíček, Jiří Kabeš



FOT. BIBLIOTEKA LIBRI PROHIBITI

↑ 1979. Koncert The Plastic People of the Universe na Hrádečku w Karkonoszach, w letnim domu Václava Havla

Ale kiedy w 1976 roku w wiosce o trzystu mieszkańcach zebrano się tysiąc sympatyków Plastików, to płatnym obrońcom władzy wydało się to już przesadą.

Sympatycy Plastików zostali wylapani i wywiezieni nocą. Sześciu członków grupy zatrzymano. Czwórka z nich stanęła później przed sądem. [...] Dwaj członkowie zespołu otrzymali wyroki w zawieszeniu, zaś dwaj pozostali bezsensowne kary w wysokości czterech i dwóch lat pozbawienia wolności.

Jeszcze przed rozprawą powstała liczna grupa przeciwników akcji policyjnej i rozprawy sądowej. [...] Tych mniej więcej 15 osób szukało następnych, przede wszystkim jednak zbierało podpisy przedstawicieli elity intelektualnej pod listami, które miały zostać wysłane do prezydenta, Komitetu Centralnego partii oraz innych instytucji w kraju i za granicą.

[...]

„Pan może tego słuchać?” – pytał mnie Jan Patočka, podpisując protest przeciw represjonowaniu Plastików. Ale do listu do Husáka dopisał piękny, pedagogiczny fragment: „Chcecie wychowywać przez więzienie?”.

Sprawa stała się głośna. W postępowaniu odwoławczym wyroki złagodzone, ale ich nie anulowano. Zwycięstwo protestujących było zatem niepełne. Jednak intelektualiści, zgromadzeni wokół Plastików w imię wolności i sprawiedliwości, już się nie rozeszli. Niespodziewanie narodziła się myśl, że być może da się zrobić o wiele więcej.

Krąg ten odkrył stopniowo pod koniec 1976 roku dwie bardzo proste podstawy swojej planowanej działalności: konstytucję państwa oraz [...] Akt Końcowy konferencji w Helsinkach. I w ciągu kilku tygodni opublikowali tekst oparty na tych dwóch dokumentach. [2]

Václav Havel

Publiczność zgromadzona w sądzie [w sprawie Plastików] była zwiastunem Karty 77; atmosfera równości, solidarności, kolektywności i ofiarnej chęci wzajemnej pomocy, wywoływana świadomością wspólnej sprawy i wspólnego zagrożenia, była nie tylko atmosferą w tym budynku sądowym, ale także atmosferą pierwszych miesięcy Karty. Czuliśmy z Jiřim Němcem, że powstało tu coś, co powinno zostać zamienione w jakiś czyn o dalszym zasięgu, za pomocą którego przeniosłoby się to z atmosfery na stały grunt. Rozmawialiśmy o tym z Pavlem Kohoutem – odczuwał to tak samo jak my. W ten sposób myślał też Zdeněk Mlynář, którego wybadaliśmy za pośrednictwem Vendelína Komedy. Te sondáže doprowadziły w końcu do pierwszego spotkania, które odbyło się 10 grudnia 1976; uczestniczyli w nim: Mlynář, Kohout, my dwaj [Havel, Němec] i Komeda, który je zorganizował. Potem były jeszcze dwa spotkania, w których wzięli ponadto udział Petr Uhl, Jiří Hájek i Ludvík Vaculík.

Na tych zebraniach została przygotowana Karta. Każdy z nas na bieżąco konsultował całą sprawę we własnym otoczeniu, toteż nawet w początkowej fazie wiedziało już o niej sporo ludzi. W środowisku byłych działaczy komunistycznych już wcześniej mówiło się o możliwości założenia jakiegoś komitetu czuwającego nad przestrzeganiem praw człowieka albo Komitetu Helsińskiego na wzór tych, które powstały w ZSRR. Komitet ma jednak mniejszą, ograniczoną z konieczności liczbę członków [...], zaistniała sytuacja sugerowała zaś z samej swej istoty jakąś szerszą i bardziej otwartą społeczność; stanęło więc na „inicjatywie obywatelskiej”. [...] Nazwę Karta 77 wymyślił Pavel Kohout. [...]

Uzgodniliśmy, że podpisy będą zbierane powoli, podczas świąt Bożego Narodzenia, w ramach przyjacielskich wizyt świątecznych, aby zbyt szybko nie wywoływać niepotrzebnego zainteresowania. Wyzaczyliśmy chyba dziesięciu „zbieraczy” i określiliśmy im w przybliżeniu okręgi, w których mają pracować. Wziąłem na siebie stronę techniczną i rozwiózłem zbieraczom tekst wraz z instrukcją, jak należy go podpisywać. Sam również zbierałem podpisy, przede wszystkim wśród literatów. Mieliśmy ustalony dzień – było to między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem – i godzinę, kiedy zbierze się wszystkie podpisy u mnie w domu, sporządzimy listę alfabetyczną pierwszych sygnatariuszy, przygotujemy wszystko do przesłania Zgromadzeniu Federalnemu i do opublikowania. [3]

Vlasta Chramostová

W latach 70. i 80. w Wigilię przed południem spotykaliśmy się w winiarni „Kláštérní” przy alei Národní třída. Centrum naszej społeczności stanowili przez lata Kohoutowie, Zdeněk Urbánek, Pavlíčkové, Topolowie, Vašek Havel z Olgą, Ivan Havel i jego dzieci. Dawaliśmy sobie drobne prezenty i wznosiliśmy toasty za piękne Boże Narodzenie i Nowy Rok...

Wtedy, w 1976 roku, spotkaliśmy się jak zawsze w świątecznej atmosferze, ale w tym nastroju było coś więcej. [...] Mówiło się przede wszystkim o tym, jakie będą reakcje na Kartę. Na pożegnanie obejmowaliśmy się i całowaliśmy; i Pavel powiedział: „No, koledzy, do zobaczenia po Nowym Roku tutaj – lub przed plutonem egzekucyjnym!”. Śmiałyśmy się, ale wszystkich coś ściśnęło w gardle... [2]

Elžbieta Ledererová

Boże Narodzenie 1976 spędzaliśmy w naszym domku w Doubravičce. W Pradze żyło się jak na wulkanie, ale u nas na wsi panował spokój i świąteczna atmosfera. Na Szczepana przyjechali do nas przyjaciele z Pragi: Jiřina i Jirka Rumlowie, Vlasta Chramostová ze Standą Milotą i Věra Šťovičková ze swoim mężem Erichem. Przywieźli *Deklarację Karty 77*, przygotowaną do opublikowania na początku stycznia. Rozpoczęła się bardzo burzliwa dyskusja, przeplatana bożonarodzeniowymi łakociami i morawskim winem. [2]

Vlasta Chramostová

Kilka razy Ledererowie zapraszali nas na polską kuchnię. Wybraliśmy się do nich z Věrou Šťovičkovą, która nas prosiła, abyśmy pomogli jej pozyskać do Karty Jiřiego Lederera. Choć Jirka w latach 70. miał już więzienia za sobą, to charakter pryncypialnego i bojowego dziennikarza nie pozwoliłby mu stać z boku podczas sprawy, w którą wierzył. [2]

Josef Čiřařovský

Musiał to być już sylwester 1976, ponieważ Karta 77 była tuż-tuż. Siedziałem z kolegą przy piecu w lasach koryniskich. Pada śnieg, w milczeniu popijamy od paru dni [...].

Nagle mnie oświeciło – Jirka nie może tego podpisać, to byłby jego koniec. „Franto, otwieraj drzwi, jedziemy do Doubravičky do Lederera, to przecież niedaleko od nas, jakiemuś pyszałkowi mogłoby wpaść do głowy, że powinien podpisać Deklarację Karty 77!”. Spieszyłem się, jakiś diabeł siedział mi na karku, ale nie dało się, rozpadał się gęsty śnieg. Nic nie było widać i kiedy

skręcaliśmy na Doubravičkę, to minęliśmy jakieś auto z zapalonymi reflektorami; aż dziw, że się nie zderzyliśmy. Miałem ręce zajęte kierownicą, zdążyłem tylko dostrzec jakieś twarze, jakby znajome. Wpadamy do Jirki do domu i od progu krzyczę:

– Jirko, ty stary kryminalisto, nie podpisuj tej Karty!

– Panowie, to już się stało, był tu Ruml z Chramostową, musieliście ich w tej zadymce minąć. Przecież też ją podpisaliście, to czemu ja nie?

– Bo byłeś, baranie, już za kratkami, a my jeszcze nie, będą chcieli cię zmusić do emigracji, Eluś jest Polką i jest tutaj tylko warunkowo... [2]

Jaroslav Šabata

Tuż po Bożym Narodzeniu w 1976 roku zaprosił mnie do siebie Jiří Müller, który właśnie wrócił [do Brna] z Praги. Przywiózł coś od Uhlów. Z lekko ironicznym, chytrym uśmieszkiem zapoznał mnie następnie ze skomplikowaną procedurą podpisywania dokumentu o dziwnie urzekającym tytule. Jego treść miała pozostać w tajemnicy, jeśli potencjalny sygnatariusz wahałby się ze złożeniem podpisu. Trochę się zdenerwowałem. Każdą nazbyt skomplikowaną konspirację uważałem za mało poważną – mocno przeceniającą aparat tajnej policji, a przede wszystkim mało produktywną. [...]

Gdy zakończył się ceremoniał podpisywania u Jiříego Müllera, przyszła kolej na dotychczas starannie ukrytą listę około dwudziestu osób z lakoniczną uwagą, że właśnie przeszedłem szkolenie na zbieracza dalszych podpisów. Przeczytałem ją z zainteresowaniem i odnalazłem na niej nazwiska wszystkich kolegów więzionych na początku lat 70. (włącznie z moimi synami) oraz kilku ważnych brneńskich intelektualistów: Švanda, Trefulka, Uhde... [2]

Petr Uhl

Chodziliśmy po ludziach. Jiří Němec odwiedzał wierzących, Vendelína Komeda i Pavel Bergmann pojechali zbierać podpisy wśród brneńskich intelektualistów, ja chodziłem wśród niedawno zwolnionych więźniów politycznych, Kohout z Havlem wzięli na siebie pisarzy... Mlynář zabrał trzy arkusze – zakładał, że pomogą mu Jiří Dienstbier i Petr Pithart – i 29 grudnia, kiedy mieliśmy „termin oddania”, przyniósł aż 140 podpisów, bez wyjątku byłych członków Komunistycznej Partii Czechosłowacji.

Wątpię, by StB o tym nie wiedziała, choćby dlatego, że w mieszkaniu Havla, gdzie spotkaliśmy się tego 29 grudnia, był podsłuch... [2]

Václav Havel

Wszystko miało być gotowe do 1 stycznia, ale wybuchnąć miało dopiero tydzień później, aby był czas na zapewnienie odpowiedniego rozgłosu, który z różnych powodów musiał być zsynchronizowany z momentem przekazywania oświadczenia urzędowi.

W dniu, w którym miano zebrać u mnie podpisy, byłem dosyć zdenerwowany; niektóre znaki wskazywały, iż milicja już coś wie (dziwne byłoby zresztą, gdyby nie wiedziała) i bałem się, że wpadną do nas w chwili, gdy wszystko już tam będzie, że stracimy wszystkie podpisy. Moją nerwowość zwiększał fakt, iż – choć spotkanie było o czwartej – jeszcze przed piątą nie było Zdeňka Mlynářa, który miał przynieść podpisy zgromadzone przez kilku zbieraczy w środowisku ekskomunistycznym. Przyszedł w końcu i przyniósł przeszło sto podpisów, co mnie zdumiało. Mieliśmy ogółem 243 podpisy.

[Przed ogłoszeniem *Deklaracji*] odbyło się u mnie jeszcze jedno spotkanie, z udziałem około dwudziestu pięciu osób, na którym mówiono o tym, jak Karta będzie pracować [...]. Zostałem poproszony o prowadzenie tego spotkania i czułem się dosyć dziwnie, udzielając głosu byłym profesorom uniwersyteckim, ministrom i sekretarzom partyjnym. Nikomu innemu nie wydawało się to jednak dziwne, tak silne było wtedy, na samym początku, poczucie równości. Pluralizm Karty nie dla wszystkich był rzeczą łatwą... [...]

Na temat tego, jak właściwie będzie Karta konkretnie działać, przez dłuższy czas nic się nie mówiło. Dopiero na tym dużym spotkaniu przeważał pogląd, że – oprócz różnych aktualnych komunikatów i prezentowania stanowisk – Karta powinna wydawać przede wszystkim większe i bardziej ogólne dokumenty tematyczne, poświęcone różnym dziedzinom życia społecznego. [...] Ja obawiałem się, że wbrew temu, co zostało we wstępnym oświadczeniu stwierdzone, wielu sygnatariuszy zrozumie je jedynie jako jednorazowy manifest, a nie zobowiązanie do stałej pracy. Tak się, na szczęście, nie stało. [3]

Jaroslav Šabata

Chrzciny Karty 77, które miały miejsce 3 stycznia w przepelnionym pokoju mieszkania Václava Havla, odbywały się w atmosferze wielkiego oczekiwania, wywoływanej przez ogromną gotowość do działania. Ktoś powiedział o konieczności wydania dokumentu na temat nieprzestrzegania konwencji o prawach ekonomicznych i społecznych – i ten pomysł został przyjęty jako coś oczywistego. Przygotowanie projektu tego tekstu powierzono Janowi Tesařowi i mnie.

Było jednak wiele niejasności co do skutków tego, na co się zdecydowaliśmy. Litera deklaracji założycielskiej Karty 77 proklamowała zasadę trwałego działania na polu obrony praw obywateli. Ale o tym musieliśmy się nawzajem jeszcze przekonywać. Brakowało trochę podstawowej świadomości, że czeka nas ostry konflikt. [2]

Zdeněk Urbánek

Moim zadaniem było pisanie w nocy 5/6 stycznia 1977 pod dyktando Václava Havla adresów na kopertach, w których w „dniu D” miały zostać rozesłane teksty Karty do jej sygnatariuszy. System był bowiem taki, że zbieracze podpisów dawali tekst do przeczytania potencjalnym sygnatariuszom, pozwalali im na zastanowienie, ale ewentualny podpis przyjmowali na odrębnej kartce papieru, tekst Karty pozostawiano dla następnych potencjalnych sygnatariuszy. Tylko w ten sposób udało się utrzymać embargo kończące się dopiero rankiem 6 stycznia 1977.

Teksty Karty zostały włożone do kopert z adresami i czekaliśmy na Pavla Landovskiego, który ze swoim sabem został wyznaczony na najlepszego kolportera kopert po praskich skrzynkach pocztowych.

Pavel przyjechał punktualnie, koperty zostały zapakowane, wsiadła też grupka pomocników. Coś jednak nie wyszło. Choć z reguły rozpoznawałem tajniaków na naszej ulicy, to tym razem StB wygrała. Nie miała swoich zazwyczaj czystusieńkich aut, lecz stare, brudne i odrapane škody MB. Ledwo co Pavel ruszył, pogoniła za nim ta sfora. Po niecałej godzinie przyszli też po mnie.

Jednak sygnatariusze usłyszeli *Deklarację* za pośrednictwem „Wolnej Europy”, Głosu Ameryki i BBC. [2]



FOT. ZE ZBIORÓW ONDŘEJA NĚMČA

Jiří Ruml

Podróż autem na pocztę główną na ulicy Jindřišskiej miała jedno *interludium*. Kiedy Pavel Landovský zauważył, że są śledzeni, skręcił w boczną ulicę, gdzie Václavowi Havlowi udało się wrzucić do skrzynki pocztowej około 40 kopert. Ci sygnatariusze otrzymali tekst pocztą, ponieważ jednak organa bezpieczeństwa weszły w posiadanie wszystkich podpisów, to ta grupa odbiorców była

przesłuchiwana z o wiele większą gorliwością – policja doszła do wniosku, że ma do czynienia z jakimiś „prominentami”, którzy osobiście otrzymali tekst Karty 77.

Pierwsi trzej zatrzymani sygnatariusze zostali zwolnieni po północy 7 stycznia [...]. Służba Bezpieczeństwa skoncentrowała się przede wszystkim na Václavie Havlu. W jego mieszkaniu przeprowadzono rewizję pod nieobecność zatrzymanego lokatora, zrewidowano

← Spotkanie w letnim domu Václava Havla na Hrádečku w Karkonoszach

i sfilmowano też jego domek na Hrádečku u podnóża Karkonoszy. W dniach 10–11 stycznia rzecznicy zostali poddani w więzieniu na Ruzyně [dzielnica Pragi] całodniowym przesłuchaniom. Do domu chodzili tylko spać pod nadzorem funkcjonariuszy operacyjnych StB.

Chcieli przede wszystkim wiedzieć, w jaki sposób *Deklaracja Karty 77* trafiła za granicę, ponieważ tekst przedrukował brytyjski „Times”, zachodniemiecki „Frankfurter Allgemeine Zeitung” i w skróconej wersji także francuski „Le Monde”. Rzecznicy oświadczyli do protokołu: „Jeśli publikacja tekstu za granicą poprzedziła jego przekazanie władzom czechosłowackim, to stało się to za przyczyną MSW, które to uniemożliwiło”. [2]

Z raportu StB miasta Pragi i województwa środkowoczeskiego

Na podstawie śledztwa [...] ustalono, że grupa dotychczas nieustalonych osób w Pradze i innych miejscach, z powodu wrogiego nastawienia do socjalistycznego ustroju państwowego i społecznego kraju, przygotowała i kolportuje w Pradze i innych miejscach CSRS dokument pod tytułem *Deklaracja Karty 77*, w którym brutalnie atakuje socjalistyczny ustrój państwowy i społeczny CSRS. Dokument zawiera też program wrogich elementów; na rzecz jego poparcia i realizacji organizatorzy akcji pozyskują dalsze elementy antysocjalistyczne.

PRAGA, 6 STYCZNIA 1977

[6]

Václav Havel

Po opublikowaniu *Deklaracji* i rozpętaniu przeciw niej kampanii propagandowej (poprzez którą władza przyczyniła się od razu, w pierwszych chwilach istnienia

Karty, do jej rozstawienia), przeżyłem jeden z bardziej szalonych tygodni w moim życiu. Mieszkaliśmy wtedy z Olgą w Dejvicach, a więc przy drodze z Ruzyně, i nasze mieszkanie zaczęło niepokojąco przypominać nowojorską giełdę w dobie wielkiego kryzysu albo jakiś ośrodek rewolucyjny; po całodziennych przesłuchaniach na Ruzyně całkiem spontanicznie schodziliśmy się tam wszyscy, przekazywaliśmy sobie nowiny, układaliśmy różne teksty, przyjmowaliśmy zagranicznych dziennikarzy i łączyliśmy się telefonicznie ze światem. [3]

Vlasta Chramostová

W Prysku bez przerwy słuchaliśmy w napięciu „Wolnej Europy” i dziwił się, że przez kilka dni nic się nie działo. W końcu to nastąpiło. Dramatyczne wiadomości o zatrzymaniu auta z Land’ákiem [Landovskim], Vaškem, ogłoszenie nazwisk pierwszych 243 sygnatariuszy – oraz o pierwszych aresztowaniach. Szybko się spakowaliśmy i pojechaliśmy do domu w Pradze. Kiedy tylko zamknęliśmy za sobą drzwi – zadzwonili. Wydawało się nam, że byli u sąsiadki, bo dzwonek zadzwonił od razu, ledwie weszliśmy do przedpokoju. Powiedziałam im, że muszą poczekać, bo właśnie przyjechałam i zamknęłam przed nimi drzwi. Funkcjonariusze StB czekali długo i ku mojemu zaskoczeniu nie denerwowali mnie dzwonieniem. Podczas gdy Standa robił mi czarną kawę, a ja ją potem powoli i na pozór spokojnie piłam, uczyłam się na pamięć z kawałka zapisanego papieru praw przysługujących mi podczas przesłuchania.

Kiedy dojechaliśmy na Ruzyně, mówiłam sobie jak przed premierą – najważniejszy jest spokój. I nakazałam sobie: „Jestem w końcu damą, poczekam, aż otworzą mi drzwi od auta”. Ku zaskoczeniu, pomogły mi właśnie

takie małe zwycięstwa psychologiczne. Kiedy szliśmy po tych niekończących się korytarzach i wszędzie na drzwiach były napisy „Zajęte”, nabazgrane długopisem na podartych woreczkach papierowych po drugim śniadaniu, byłam już znowu opanowana. „Mają co robić – mówiłam sobie w duchu – nawet się nie dziwię. Za wszystkimi tymi drzwiami są koledzy.” [2]

Elžbieta Ledererová

12 stycznia odwiedził nas nieoczekiwanie pisarz i dramaturg František Pavlíček. Przyjechał powiedzieć, że Ota Ornest został aresztowany i on sam był już w związku z nim przesłuchiwany. Przypuszczał, że teraz przyjdzie kolej na Jirkę [Lederera].

[...]

Kilka godzin później, o świcie, StB w sile około dziesięciu ludzi zaczęła dobijać się do domu. Po rewizji zabrali Jirkę na Ruzyně, a mnie z wystraszoną Moniką do mieszkania w Pradze, na kolejną rewizję. Nie zostałam zatrzymana jak pozostali sygnatariusze, ponieważ mojego nazwiska nie było jeszcze pod *Deklaracją*. [...] Kartę podpisałam później w Pradze, po aresztowaniu Jirki, *de facto* jako jedyna cudzoziemka. Z Pragi dzwoniłam też do żony Oty Ornesta, która zaprzeczyła, iż Ota został aresztowany. Posłusznie przestrzegając ostrzeżenia StB, że nie można rozmawiać o aresztowaniu. Poprosiła mnie też, bardzo nieuprzejmie, abym więcej już do nich nie dzwoniła.

Rozpoczął się okres straszliwych prześladowań, przesłuchań i aresztowań, odbierania prawa jazdy i wyłączenia telefonów, wyrzucania z pracy i szkoły, groźnienia, a w kilku przypadkach także przemocy fizycznej. Temu wszystkiemu towarzyszył wściekły atak w środkach przekazu. [2]

Z artykułu *Rozbitkowie i samozwańcy w gazecie „Rude právo”*

W swej zażartej walce z postępem międzynarodowa reakcja próbuje stworzyć wrażenie jakiegoś szerokiego frontu antykomunistycznego, do którego prócz jawnych zdrajców stara się też wciągnąć niezdecydowane i zdezorientowane jednostki czy grupy osób, często kryjących się pod maską „lewicy” czy „komunistów”. Często próbuje też osiągnąć rzeczy niemożliwe – ożywić nawet polityczne trupy, i to zarówno w szeregach emigrantów z krajów socjalistycznych, jak i w szeregach resztek wrogów klasowych w tych krajach, wyrodków i różne elementy kryminalne czy społeczne. Jedną z form tej „wzruszającej” współpracy jest fabrykowanie najróżniejszych pamfletów, listów, protestów i innych tuzinkowych pomówień, które uchodzą za głos takich czy innych „opozycyjnych” osób czy grup i z wielkim hałasem, w skoordynowany sposób, są kolportowane po całym świecie.

Tego rodzaju jest również najnowszy pamflet, tzw. karta 77, który grupka ludzi z szeregów zbankrutowanej i reakcyjnej burżuazji czechosłowackiej, a także z szeregów zbankrutowanych organizatorów kontrrewolucji 1968 roku – na zamówienie central antykomunistycznych i syjonistycznych – przekazała pewnym agencjom zachodnim.

Chodzi o antypaństwowy, antysocjalistyczny, antyludowy i demagogiczny paszkwil, który w wulgarnej i kłamliwej formie szkaluje Czechosłowacką Republikę Socjalistyczną i rewolucyjne zdobycze ludu. Jego autorzy oskarżają nasze społeczeństwo, że życie w kraju nie jest urządzone według ich burżuazyjnych i elitarnych wyobrażeń.

Ci samozwańcy gardzą ludem, jego interesami, jego wybieranymi organami przedstawicielskimi i sami usurpują sobie prawo do reprezentowania społeczeństwa, żądają „dialogu z władzami politycznymi i państwowymi”. [...]

Tym razem burżuazyjne agencje są niedyskretne i powołują się na różne nazwiska, z którymi łączą ten reakcyjny pamflet. Z politycznego punktu widzenia jest to barwna mieszanka ludzkich i politycznych bankrutów. [...] Naprawdę nietrudno wyczuć, kto jest ich wspólnym mianownikiem, wspólnym inspiratorem. Z uzasadnionego pytania „komu to służy?” wynika oczywista odpowiedź: służy to imperializmowi, chodzi tu o nową krucjatę przeciw socjalizmowi na świecie.

Praga, 12 stycznia 1977 [9]

Jiří Ruml

„W nocy ze środy na czwartek 13 stycznia – czytamy w *Dokumencie nr 3* – zatrzymano kilkudziesięciu sygnatariuszy, a u wielu z nich przeprowadzono rewizje domowe; choć formalnie byli przesłuchiwanymi jako świadkowie, to bezzasadnie byli zatrzymywani i dowożeni przez auta policyjne w godzinach między 4.00 a 5.00 rano, z wieloma rozmawiano jak z potencjalnymi przestępcami, brutalnie i bezwzględnie” – ten dokument, wydany pod koniec stycznia, podpisali już dwaj rzecznicy: Jiří Hájek i Jan Patočka. Václav Havel nie wrócił do domu z przesłuchania 14 stycznia, a dwa dni później jego żonie Oldze dostarczono list z informacją, że „V. Havel został aresztowany, oskarżony na podstawie paragrafu 98 ustęp 1 i 2, i prosi o przedstawiciela prawnego”. Aresztowano też dramaturga Františka Pavlíčka. Wraz z reżyserem Ornestem cała trójka – Lederer, Havel i Pavlíček – została

oskarżona o działalność antypaństwową lub szkodzenie interesom kraju za granicą. [2]

Radim Palouš

Przyszedł do mnie do domu kwestor z Uniwersytetu Karola wraz z urzędowym świadkiem, by wręczyć mi natychmiastowe wypowiedzenie (podpisane przez rektora, uzasadnienie: działalność antysocjalistyczna). Byłem wtedy chory. Rzecznik Karty Jan Patočka przyszedł do mnie (chorych odwiedzał!) i radośnie krzyczał: „Radim, wygraliśmy!”. Popatrzyłem na niego ze zdziwieniem: słucham „Wolnej Europy”, Głosu Ameryki i „Tu mówi Londyn” – nie zauważyłem niczego optymistycznego, co mogłoby wskazywać na zwycięstwo. Patočka machał jednak „Rudym Právem” i pokazywał duży artykuł pod tytułem *Rozbitkowie i samozwańcy*, ostro atakujący sygnatariuszy. „Wygraliśmy, ponieważ teraz wie już o nas świat!” [2]

Hana Ponická

Ogólny ton reakcji naszej prasy i radia na nieznaną sprawę, jaką stanowiła Karta 77, był przerażający. W gazetach odżył dobrze znany żargon inwektyw z kampanii podczas procesów politycznych za rządów Klementa Gottwalda. Sam sekretarz KC partii Vasil’ Bil’ak na publicznym mityngu w czeskiej fabryce powiedział o ludziach podpisujących Kartę, że są to dywersanci, którzy „sypią truciznę do naszych studni, roznoszą zarazę, cholera i trąd”. [8]

Jiří Ruml

MSW wydało znacznie krótszą instrukcję: wywołać wśród sygnatariuszy panikę, podzielić ich i napuścić na siebie. Inicjatorów zamknąć albo zmusić do emigracji.

Minister Jaromír Obzina miał powiedzieć, że „w przeciwnym razie za chwilę nie doliczymy się sygnatariuszy”.

Ze wszystkich stron płyną rezolucje, jak kiedyś w czasie procesów z lat 50. Z fabryk i wiosek, szkół i urzędów odzywają się groźne głosy: „Trzeba ich ukarać!”. W niektórych miejscach rzeczywiście zbierane są podpisy, gdzie indziej tylko się głosuje, bo później będzie łatwiej o tym zapomnieć, a tam, gdzie napotyka się wahania czy wręcz niechęć, wystarczy pieczętka i podpisy kierownictwa „placówki”. W szkołach zmusza się dzieci, żeby potępiły Kartę 77 [...]. Nauczyciele i profesorowie muszą zapisywać w dziennikach lekcyjnych, że pouczyli swoich podopiecznych o szkodliwości naszego czynu. [2]

Z artykułu *Nie damy zniszczyć kraju w gazecie „Pravda”*

Kłamliwy pamflet karta 77 ostro potępił wczoraj uczestnicy aktywu działaczy organizacji społecznych i pracowników gospodarczo-technicznych przedsiębiorstwa państwowego „Matador” w Bratysławie. W swoim stanowisku stwierdzają: „[...] My, uczestnicy dzisiejszego aktywu, podobnie jak pozostali pracownicy naszych zakładów, w pełni popieramy politykę KPCz, darzymy głębokim szacunkiem zalety i osiągnięcia ustroju socjalistycznego w CSRS. Wszelkimi siłami i za pomocą wyników naszej pracy będziemy nadal walczyć o dalszy dynamiczny rozwój naszej Ojczyzny, o szczęśliwą przyszłość jej obywateli”.

PRAGA, 13 STYCZNIA 1977 [10]

Hana Ponická

Kampania zburzyła nasze spokojne życie w Lukavicy. Rodziły się różne domysły i pogłoski – na przykład, że

chyba będzie nowa wojna, bo Sowieci teraz bardzo się rozgniewają. Niektórzy we wsi głośno się cieszyli, że ludzie Karty wzięli w obronę wierzących: „Będziemy się mogli otwarcie chrzczyć i żenić dzieci w kościele bez ukrywania tego!”.

Wielu z tych, którzy codziennie dojeżdżają [...] do pracy do Zvolenia, Bańskiej Bystrzycy i innych miejscowości, było zirytowanych, że w fabrykach [...] zmusza się ich, by podpisywali protesty przeciw Karcie 77, której [*Deklaracji*] nikt z nich nie czytał, bo do tej pory nigdzie jej nie opublikowano. [8]

Libuše Šilhánová

Ludzie zaś – choć w negatywnej formie – dowiadywali się, że istnieje jakaś grupa obywateli, która krytykuje władze komunistyczne i aktualnie panujące warunki.

We wszystkich miejscach pracy organizowano publiczne zgromadzenia, na których *Deklaracja* Karty 77 miała być zdecydowanie potępiona. Ludzie [...] mieli potępić tekst, którego nie znali i którego nie wolno im było znać. Z tego powodu wielu odmawiało wyrażenia swojej opinii. Dzięki bezsensownej i głęboko amoralnej akcji „Antykarty”, dla której – podobnie jak w czasach nazizmu – ośmielono się wykorzystać nawet Teatr Narodowy, władze polityczne wywołały sprzeciw i jednocześnie zainteresowanie wielu myślących osób [2]

Hana Ponická

28 stycznia natrafiliśmy w domu z mężem na bezpośrednią transmisję radiową z uroczystego zgromadzenia przedstawicieli związków twórczych w praskim Teatrze Narodowym. Przyjętą rezolucję odczytała znana czeska aktorka Jiřina Švorcová. Zdanie za zdaniem płynęły

gładko, tylko pośrodku tekstu zazgrzytało parę dysharmonicznych zdań o „rozbitkach, zdrajcach”..., którzy „za judaszowe srebrniki zdradzili” – jak to już znaliśmy z rytualnej kampanii, poczynając od przemówienia Bił’aka, a kończąc na ostatnich tekstach w gazetach. Potem tekst płynął dalej w początkowym wzniosłym stylu wyznania wierności pisarzy i artystów dla kierowniczej roli jedynej partii. [...]

Rezolucja czechosłowackich artystów z 28 stycznia 1977 stała się szlagierem kampanii przeciwko Karcie 77; publikowana i czytana wszędzie, gdzie to było tylko możliwe, natychmiast znalazła się w sekretariatach wszystkich związków twórczych – czeskich i słowackich – żeby podpisywali ją także ci artyści, którzy nie brali udziału w uroczystym zgromadzeniu w Pradze. Więc my codziennie w Lukavicy, podobnie jak inni w miastach i wioskach całej Czechosłowacji, czytaliśmy coraz to nowe podpisy pisarzy, plastyków, architektów, aktorów i muzyków. Naród się dziwił, iluż to ma artystów, ale nie było w tym nic dziwnego, skoro jako członkowie związków twórczych pod rezolucją podpisywali się też pracownicy administracyjni, techniczni, gospodarczy... [...]

W połowie lutego, w trakcie nadal trwającej kampanii, dostałam ze Związku Pisarzy Słowackich list polecony, abym podpisała rezolucję związków twórczych przeciw Karcie 77. Na dołączonym papierze, który był już ostemplowany pieczętką Związku, miałam złożyć swój własnoręczny podpis i jak najszybciej odesłać go do sekretariatu. Znalazłam się nagle w pułapce, z której nie było innego wyjścia, tylko albo podpisać, albo nie – ale to „nie” oznaczało odróżnić się od przeważającej większości słowackich pisarzy i kto wie, czy

w przyszłości nie ponieść za to też surowych konsekwencji. Miałam książkę w druku, pracowałam nad następną. Od samego początku potępiałam jednak kampanię przeciw Karcie... [8]

Milan Machovec

Typowy był przypadek pewnego znanego lingwisty, którego znałem od dzieciństwa i który przypadkiem mieszkał wtedy niedaleko, więc często się spotykaliśmy. Wkrótce po przesłaniu *Deklaracji* Karty 77 do parlamentu (o czym zapewne słyszał z zagranicznego radia) spotkał mnie i z radosnym uśmiechem powiedział: „To wspaniałe... Wszyscy trzymamy za was mocno kciuki”. Po kilku dniach znów mnie spotkał i z tym samym uśmiechem oświadczył: „Właśnie podpisałem manifest przeciwko tobie. Musisz zrozumieć, mam troje dzieci”.

Oczywiście „rozumiałem” i nie powiedziałem mu złego słowa. Ale potem z Trinkewitzem rozmawialiśmy o tym, że my podpisaliśmy Kartę między innymi właśnie dlatego, że mamy dzieci i chcemy, by żyły w większej swobodzie niż nasze pokolenie. [2]

Miroslav Kusý

Opublikowanie „Antykarty” i wszystkich tych podpisów to było wstrząsające przeżycie. Każdy z nas wiedział jednak, że ludzie, którzy ją podpisali, wstydzili się tego kroku. Kiedy spotkało się ich przypadkiem na ulicy, to zaczęli się tłumaczyć. Mówili, że zmuszono ich do tego jakimś szwindlem, że oni podpisywali listę obecności. Każdy, kto podpisał listę obecności w Teatrze Narodowym, został sygnatariuszem „Antykarty”. Podobne akcje organizowano później w Bratysławie. [4]

Jan Patočka

Karta 77 nie jest żadnym związkiem, żadną organizacją, jej podstawę stanowi wyłącznie osobista moralność. Taki charakter mają też wynikające z niej zobowiązania. [...]

Uczestnicy Karty 77 nie przypisują sobie nie tylko praw czy funkcji politycznych, nie chcą być nawet żadnym autorytetem moralnym czy też sumieniem społeczeństwa. Nie wywyższają się nad nikogo i nikogo nie osądzają. Ich dążeniem jest jedynie umocnienie świadomości, że istnieje autorytet wyższy, wobec którego jednostki są zobowiązane w swoim sumieniu. Także państwa, poprzez sygnowanie ważnych porozumień międzynarodowych, są zobowiązane nie tylko zgodnie z regułami hierarchii politycznej, ale ich podpis oznacza przyjęcie zasady: polityk podlega prawu, a nie prawo polityce.

Do obowiązku obrony przed bezprawiem przynależy możliwość informowania o krzywdzie... [23]

Miroslav Kusý

Dzięki Patočce Karta nabrała wymiaru ideowego, nie była to już tylko akcja taktyczno-polityczna, która miała wywierać nacisk na komunistów. Patočka chciał w ten sposób wnieść do polityki czynnik prawdy, mówił to w płaszczyźnie filozoficznej. Po nim Havel przełożył to na taką atrakcyjną, przyjazną płaszczyznę, że każdy mógł zrozumieć, o co Karcie chodzi. [...] Nawiązał do Patočkowego duchowego wymiaru Karty (w eseju *Siła bezsilnych* w 1978 roku) „życiem w prawdzie”, ale też hasłem, które często jest źle interpretowane: „Prawda i miłość zwycięży nad kłamstwem i nienawiścią”. To norma, która głosi: zachowuj się zawsze tak, aby prawda mogła zwyciężyć.

Także dla mnie oznaczało to pewną zmianę, ponieważ początkowo traktowałem Kartę jako taktyczne działanie przeciw reżimowi, ale później stała się ona dla mnie *credo*, kwestią całego życia, nowym podejściem wobec polityki. [4]

Milan Machovec

To, w jaki sposób [Patočka] trafił do Karty, opisywał mi jako efekt dwóch szoków, które przeżył: pierwszy stanowili Plastyki („Czy pan rozumie, jak to jest w ogóle możliwe, że reżim prześladowuje własne dzieci?”), a drugi, to mocno martwiący go fakt, że wybitni naukowcy odmówili mu podpisania jakiegokolwiek protestu. Jeden z nich, wtedy światowa sława, powiedział mu podobno: „Panie kolego, ja nie jestem Husem, jestem jak Galileusz, niech reżim robi, co chce, ja to poprę i będę dalej pracować...”.

[...]

Podczas ostatniego spotkania [...] siedzieliśmy przez dwie godziny w milej knajpie naprzeciw poczty głównej, gdzie podawano tylko kurczaki i piwo pilzneńskie. Na zewnątrz głośniki na pełny regulator ryczały już o zaprzedańcach i rozbitkach z Karty, ale my rozmawialiśmy o stosunku Tomáša Masaryka do Kanta, Dostojewskiego... O wszystkim, tylko nie o Karcie czy polityce. Dopiero kiedy się żegnaliśmy, powiedziałem do niego pół żartem, pół serio: „Ale teraz to rzecznikowanie niech pan już zostawi Havlowi i innym. Pana to zabije!”. A on przytaknął tak, jakby z tym też należało się liczyć... Kilka dni później już nie żył. [2]

Max van der Stoep, minister spraw zagranicznych Holandii

Kiedy przygotowywałem się do podróży do Pragi, dowiedziałem się o powstaniu Karty 77 oraz o dążeniu reżimu

do unicestwienia tej nowej organizacji. [...] Dziennikarze holenderscy, którzy mi towarzyszyli, pytali w samolocie, czy nie spróbuję się spotkać z przedstawicielami Karty 77. Zastanawiałem się nad tym już wcześniej i doszedłem do wniosku, że to nie ja powinienem uczynić pierwszy krok i zaprosić reprezentanta Karty 77 na spotkanie. Nie wiedziałem bowiem, czy ten człowiek byłby skłonny ponieść ryzyko, na jakie w ten sposób bym go naraził. Powiedziałem o tym dziennikarzom, ale dodałem też, że nie odmówiłbym spotkania z przedstawicielem Karty, jeśli wyraziłby on takie życzenie. [...]

W hotelu zatrzymali mnie w holu dziennikarze holenderscy wraz z Janem Patočką, jednym z ówczesnych rzeczników Karty 77. Powiedział, że czeka na mnie, by móc ze mną porozmawiać. Podczas rozmowy bardzo jasno i przekonująco przedstawił mi cele Karty. [Czechosłowackie] Ministerstwo Spraw Zagranicznych, które zostało niezwłocznie poinformowane o tym spotkaniu, natychmiast oskarżyło mnie o naruszenie reguł protokołu dyplomatycznego oraz nadużycie statusu gościa rządu. Spotkanie z prezydentem, które miało być w programie mojej wizyty, zostało odwołane.

Sposób, w jaki czechosłowackie władze dały upust swojemu oburzeniu, był niczym w porównaniu z tym, co stało się później. Profesor Patočka został poddany ośmiogodzinnemu przesłuchaniu, w wyniku którego zmarł. [2]

Jiří Ruml

W niedzielę, 13 marca przed południem profesor Patočka umiera na skutek udaru mózgu w wieku niespełna 70 lat. 8 marca zdażył jeszcze napisać swój testament polityczny:

FOT. ZE ZBIORÓW ONDŘEJA NĚMEČA



„Czego może Karta oczekiwać? Jaka jest jej przyszłość? Wielu idzie aż tak daleko, że pyta: czy Karta nie pogorszy sytuacji naszego społeczeństwa? [...] Odpowiedzmy sobie otwarcie: żadne uprzedzenia nie prowadziły dotychczas do poprawy, lecz tylko do pogorszenia sytuacji. Im większy strach i serwilizm, na tym więcej pozwalali sobie, pozwalają i będą pozwalać sobie silniejsi. [...] Ludzie dziś znów wiedzą, że istnieją rzeczy, dla których warto żyć. [...] Od Karty można oczekiwać, że w nasze życie wstąpi nowa ideowa orientacja na podstawowe

↑ Praga, 19 marca 1977.
Pogrzeb prof. Jana Patočki.
Na pierwszym planie z prawej
funkcjonariusz StB

prawa człowieka, na element moralny w życiu politycznym i prywatnym. Karta nie ustanie w przypominaniu, co nasze życie jest dłużne tym prawom, które przysługują obywatelom, nie ustanie w przypominaniu o tym naszej i zagranicznej opinii publicznej, niezależnie od stopnia ryzyka tej działalności”.

W środę, 16 marca, policja zajęła boczne ulice nad Pohořelcem aż do Vypichu i kontrolowała auta zmierzające w stronę cmentarza na Břevnowie.

Godzina 9.00. Świeci słońce, a pod klasztorem św. Małgorzaty zatrzymują się czarne tatry 603, z których wysiadają ubecy z aparatami fotograficznymi, kamerami i magnetofonami. Rozstawiają się wzdłuż boczno-go muru aż do bramy cmentarza. Inne kamery filmują kaplicę i otwarty grób. Za murem cmentarza słychać ogłuszający huk motocykli żużlowych, który brzmi jak nieprzerwana salwa karabinów maszynowych, a nad cmentarzem krąży śmigłowiec policyjny, zakłócający modlitwę księdza.

Niektórzy ludzie małej wiary pomyśleli wtedy może, że tak wygląda apogeum dramatu i po nim nastąpi definitywny koniec. W rzeczywistości skończył się tylko jeden etap. Ten pierwszy. Przed śmiercią Jan Patočka podpisał wspólnie z Jiřim Hájkiem swój ostatni dokument. Był oznaczony numerem osiem i ukazał się na tydzień przed pogrzebem. Informował, że Kartę 77 podpisało kolejnych 168 osób. [7]

Petr Uhl

Po uwięzieniu Václava Havla w styczniu oraz śmierci Jana Patočki dwa miesiące później, jedynym reprezentantem Karty został Jiří Hájek. StB ostrzegła go, że jeśli podpisze kolejny dokument, to trafi do więzienia.

Jednak do września, kiedy ponownie zaczęło działać trzech rzeczników, Hájek podpisał i wydał cztery dokumenty oraz trzy listy. Pierwszym z dokumentów była analiza *O wolności sumienia i wyznania oraz prawach religijnych w Czechosłowacji*, którą przygotowała między innymi Erika Kadlecová. [...]

Ostrożność Hájka trwała jednak tylko do śmierci Patočki. Po niej – bez względu na swoje osobiste interesy, włącznie z groźbą uwięzienia – zaczął występować jako jedyny rzecznik wszystkich sygnatariuszy. Z proponowanych działań wybierał te bardziej zdecydowane, mimo ostrzeżeń ze strony niektórych przyjaciół ze środowiska byłych komunistów. Hájek uznawał, że aktywna mniejszość sygnatariuszy Karty, czyli ci, którzy opowiadali się za dalszym wydawaniem dokumentów, ma prawo do dalszej działalności. „Oni poprzez swoje działania wystawiają się na ryzyko represji, które nie spotykają innych, nieaktywnych sygnatariuszy, dlatego też mają prawo – jeśli tylko jest to w zgodzie z deklaracją programową – do prowadzenia dalszej działalności, a ja mam obowiązek publikować jej rezultaty jako ich rzecznik” – twierdził Jiří Hájek [...].

Stawka toczyła się przy tym o wielką rzecz. Po śmierci Jana Patočki Karta 77 znalazła się w kryzysie. Stawiano pytanie, czy nie zakończyć działalności, czy nie przystąpić do porażki. Kryzys trwał także po zwolnieniu Havla w maju 1977, co StB wykorzystała propagandowo, tłumacząc jego wypuszczenie rezygnacją z funkcji rzecznika Karty. [2]

Václav Havel

Podali, że w więzieniu zrezygnowałem z funkcji rzecznika, co było nieprawdą; byłem wprawdzie zdecydowany

z niej zrezygnować (oczywiście składając ją w ręce tych, którzy mi ją powierzyli, a nie w ręce milicji) [...], jednak oczywiście nie w więzieniu. Zrobiłem tylko niewybaczalne głupstwo, nie kryjąc swego zamiaru przed śledczymi.

W ciągu pierwszych dni po powrocie znajdowałem się w stanie, w którym chyba każdy dom wariatów na świecie byłby mnie przyjął. Bezgraniczna rozpacz łączyła się we mnie ze wszystkimi banalnymi oznakami psychozy powięziennej, łącznie z wariacką euforią. Tę euforię wzmacniało jeszcze stwierdzenie, że na zewnątrz wszystko wygląda zupełnie inaczej, niż myślałem. Karta nie została zniszczona, przeciwnie – przeżywała swą bohaterską erę; byłem totalnie zaskoczony i zdumiony zakresem jej pracy, oddźwiękiem, z jakim się spotyka, eksplozją nieskrępowanego pisania, do której doprowadziła, bajeczną atmosferą wspólnoty, która w jej środowisku powstała. Miałem po prostu wrażenie, że w czasie tych kilku miesięcy, kiedy mnie nie było, historia uczyniła większy skok niż w ciągu minionych ośmiu lat. [3]

Jaroslav Šabata

Początkowa jedność sygnatariuszy znalazła się w kryzysie, kiedy reżimowi udał się oszukańczy zamysł z „Antykartą”; kryzys osiągnął apogeum w momencie, kiedy ustały otwarte ataki na Kartę. Zaczęło dominować paraliżujące poczucie, że Karta, której nie napędza już wiatr ostrej, wrogiej kampanii, właściwie nawet nie istnieje. [...]

Po powrocie z więzienia Václav Havel znalazł się w specyficznym położeniu; nie był już rzecznikiem, stał trochę ponad wszystkimi obozami. Kiedy powiedział, że niezadowoleni „być może zabrali się za dobrą rzecz od

złej strony” [próby sformułowania celów opozycyjnych], a na jedno spotkanie we wrześniu, któremu przewodniczył Jiří Hájek, przyniósł kilkupunktowy projekt dalszych kroków, które nawiązywały do naszych propozycji, nikt nie zaprotestował. Zaangażowanie Havla podczas pierwszej większej debaty o tożsamości Karty stanowiło tym samym zapowiedź jego późniejszej integracyjnej roli dla całego środowiska.

[...]

Cały ciężar „rzecznikowania” spoczywał na Jiřim Hájku. Pełnił swoją rolę w wielkim stylu. Koledzy z pokolenia 1968 wynioskowali na tej podstawie, że jest to stan wprost idealny. Traktowali Kartę jako naturalne zaplecze społeczne dla prądu reformatorów komunistycznych, którego nieformalny „komitet centralny” miał tendencję do traktowania swojej legitymacji z 1968 roku jako politycznej legitymacji całej opozycji. Spierałem się, że w ten sposób skazalibyśmy Kartę na rolę wspólnoty bez własnej podmiotowości politycznej, a to nie może być w interesie opozycji demokratycznej. Przywrócenie instytucji trzech rzeczników – oprócz Jiřiego Hájka zostali nimi: Ladislav Hejďánek – za Patočkę i Marta Kubišová – za Havla (po rezygnacji Hájka w kwietniu 1978 jego funkcję przejąłem ja) – pozwoliło temu zapobiec. [2]

Elizbieta Ledererová

W tym czasie za zasłoną dymną ataków przygotowywano pierwszy proces ludzi z Karty. Starannie wyselekcjonowanymi kozłami ofiarnymi zostali: Václav Havel, Jiří Lederer, František Pavlíček i Ota Ornest, uznany za przywódcę spisku przeciw świętej republice socjalistycznej. Do procesu doszło w październiku 1977. [2]

Václav Havel

Od początku można było zaobserwować niechęć do uczynienia z Karty jako takiej bezpośredniego przedmiotu postępowania karnego. Moje początkowe oskarżenie było bardzo szerokie. Zostałem oskarżony o działalność na szkodę państwa, co uzasadniono po prostu tym, że działałem na szkodę państwa. [...] Istotnym czynem wywrotowym miał być list otwarty do doktora Husáka, który napisałem w 1975 roku, a następnie opublikowałem. Później analizowana była cała moja przeszłość, moje kontakty z cudzoziemcami, emigrantami, dyplomatami, wydawanie samizdatu, moja sytuacja finansowa, itd. W końcu jednak jako najważniejsze czyny świadczące o mojej rzekomej działalności wywrotowej pozostawiono tylko mój udział w powstaniu Karty i wspomniany list otwarty do doktora Husáka oraz to, że w swoim czasie przekazałem dziennikarzowi Jiřiemu Ledererowi rękopis wspomnień doktora Prokopa Drtiny, powojennego czechosłowackiego ministra sprawiedliwości, by Lederer przesłał go przyjacielowi Drtiny za granicą. [12]

Elżbieta Ledererová

Wszyscy oskarżeni, z wyjątkiem jednego, podkreślali zdecydowanie swoją niewinność i odwołali się od wyroków. Jedyńm, który przyznał się do winy, bardzo żałował, błagał o przebaczenie oraz starał się całą „winę” przerzucić na Jiřiego Lederera, który – jak zeznał przed sądem – zmusił go do współpracy, był Ota Ornest. Łzy i kajanie się przed sądem przyniosły mu zamiast 4,5 roku tylko 15 miesięcy – także to był element sądowej farsy. Jedyńm, który odsiedział swój wyrok [3 lata] do końca, był Jiří Lederer, na którego – podobnie jak na Havla – wywierano w więzieniu naciski, by wymigował.

[...]

Odmówił wyjazdu z Czechosłowacji. Chciał żyć w kraju. A jednak go zmusili. W wyrafinowany, a jednocześnie bardzo prosty sposób. Przeze mnie.

Po jego powrocie z więzienia, odmówiono mi przedłużenia prawa pobytu w Czechosłowacji. Codziennie grożono odeskortowaniem na granicę, jednak nie w moje rodzinne strony, czyli do Polski, ale do zachodnich Niemiec. Jiřiemu, który gwałtownie protestował przeciw takiemu postępowaniu i powoływał się na prawa człowieka, zostało cynicznie, jasno powiedziane: „Panie Lederer, wiecie, że my przestrzegamy wszystkich międzynarodowych paktów i porozumień, w tym także porozumień dotyczących łączenia rodzin. W waszym przypadku to łączenie może potrwać nawet 10 lat, a wy macie przecież małą córkę, która będzie bardzo tęsknić za mamusią”. Wiedzieliśmy, że nie żartują.

[...]

Po przybyciu do RFN, Jiří z charakterystycznym dla siebie zapałem rzucił się do pracy na rzecz ojczyzny, pisał i przemawiał, jeździł co tydzień dwieście kilometrów tam i z powrotem do monachijskiej rozgłośni Wolnej Europy, by bezpośrednio mówić do ludzi w kraju. [2]

Martin Palouš

Karta nie była i nawet nie starała się być opozycyjną partią polityczną. [...] Dialog, którego nie prowadziła z władzami, ale „tylko” wewnątrz swojego getta, nie był tak bezsilny, jak wydawało się wówczas ludziom władzy. Tworzył środowisko, w którym ludzie znów uczyli się żyć w sferze publicznej, analizować stan spraw publicznych i jednocześnie nie przegapić momentu, kiedy należy zacząć działać. [2]



FOT. BIBLIOTEKA LIBRI PROHIBITI

↑ Praga, 12 stycznia 1978. Budynek sądu apelacyjnego podczas procesu sygnatariuszy Karty

Bohumír Janát

W Karcie odnaleźli swoje miejsce chrześcijanie, którzy mogli tutaj nawiązywać relacje zaufania i przyjaźni z ludźmi, w których życiorysach najważniejszą rolę odegrał komunizm, a także z tymi, którym pragnienie wolności nie pozwoliło na oddanie się jakiemukolwiek nurtowi ideowemu. Josef Zvěřina, który poprzez swoją działalność w Karcie 77 pomógł rozruszać potężny, lecz sparaliżowany przez komunizm korpus Kościoła katolickiego w Czechach, szedł jeszcze dalej niż Sołżenicynowska zasada „nie żyć w kłamstwie”, która stała się punktem wyjścia wschodnioeuropejskiej opozycji. Sformułował zasadę „nie żyć w nienawiści”, która miała ostrzegać i chronić społeczność Karty przed tym niebezpieczeństwem, na jakie są narażeni ci, którzy długotrwale żyją w warunkach ucisku. [2]

Otta Bednářová

Od początku Karta 77 skupiała się właściwie wokół „światopoglądów”. Jako pierwsza powstała wyrazista grupa komunistów z 1968 roku – „wtorkowcy” [zbierali się w tym dniu]. Już sam fakt, że było trzech rzeczników i że jednym z nich musiał być zawsze były komunista, drugim przedstawiciel artystów, a trzecim niekomunista, jasno wskazuje, że Karta 77 nie stanowiła grupy o spójnych poglądach. Często powodowało to trudności w przygotowywaniu dokumentów, od pierwszej do ostatecznej wersji mijało często wiele miesięcy. Przede wszystkim grupa byłych komunistów zbyt mocno przetrzymywała i zmieniała każdy dokument, aż często tracił on swoją siłę. Nie miałam, niestety, wrażenia faktycznej wspólnoty. Te kwestie mnie przygnębiały, a ponieważ nie potrafiłam im stawić czoła, to postanowiłam przede wszystkim

pisać wedle własnych sił wszystko, co było potrzebne, bez względu na podział [w Karcie] na grupki. [2]

Václav Havel w wywiadzie dla austriackiego dziennika „Kurier”

Myślę, że współpraca różnych grup światopoglądowych przynosi raczej Karcie korzyści: lepiej się nawzajem poznają, konfrontują i inspirują, dzięki czemu z jednej strony uczą się tolerancji i konstruktywnego współżycia, a z drugiej – jednocześnie lepiej i szybciej jest precyzowane to, czym różnią się między sobą. Jedno i drugie działa na ich korzyść, a Karcie ten stan gwarantuje, że nie zdrętwieje w jakiejś jednotorowości czy schematyzmie. Zresztą, różne kręgi duchowe połączyły się w Karcie nad pewnymi konkretnymi zadaniami, które zgodnie uznają za istotne. Poza ramami tych zadań każdy idzie własną drogą i nie powinien być w żaden sposób ograniczany przez Kartę w swoim myśleniu i dążeniach. [12]

Miroslav Kusý

Na Słowacji nie było jeszcze zróżnicowania politycznego, różniliśmy się tylko w kwestiach ideowych. Jedynym, o kim wiem, że zamierzał założyć własną, skryształizowaną ideowo i programowo partię polityczną oraz mówił o tym otwarcie, był Ján Čarnogurský. [...] W Karcie 77 wysoko ocenialiśmy ich działania i respektowaliśmy ich samodzielny kierunek. Jako człowiek Karty nie miałem jednak na Słowacji zaplecza, na akcje Karty jeździłem do Pragi. [21]

Václav Benda

Od jesieni 1977 trwały prace przygotowawcze nad założeniem jakiegoś komitetu na rzecz obrony niesprawiedliwie

prześladowanych sądowo lub policyjnie. Do jego pierwszego wystąpienia doszło w styczniu 1978. Odbył się wtedy bal kolejarzy, na który kilkadziesiąt osób z Karty kupiło bilety, StB to naturalnie odkryła, wskutek czego nie zostaliśmy tam wpuszczeni. Zostali uwięzieni Havel, Landovský oraz Kukał, muzyk undergroundowy. Założyliśmy zatem komitet na rzecz ich obrony. [18]

Václav Havel

Wkrótce po moim wypuszczeniu [13 marca 1978] został założony Komitet Obrony niesprawiedliwie Prześladowanych (*Výbor na obranu nespravedlivě stíhaných* – VONS), a ja stałem się jego członkiem. Moje świeże doświadczenia miały bezpośredni wpływ na wstąpienie do VONS. Chciałem pomagać tym, którzy również stali się ofiarami niesprawiedliwości, a którym nie dane było skorzystać z tych szczęśliwych okoliczności, dzięki którym postępowanie w mojej sprawie zostało umorzone.

[...]

Czym się oświadczenia VONS zajmują? Wyłącznie konkretnymi przypadkami. Informują, przeciw komu, gdzie, kiedy i dlaczego wszczęto postępowanie karne, kto i w jakich okolicznościach został skazany, kto natomiast został zwolniony, gdzie i jak interweniowała policja, gdzie zaś nie interweniowała. [7]

Dana Němcová

Była to [także] reakcja na represje wobec ludzi, którzy kolportowali nagrania magnetofonowe audycji Głosu Ameryki lub Wolnej Europy, czy też prace literackie z [niezależnego] wydawnictwa „Petlice”... Zdaliśmy sobie sprawę, że należy informować o tym, iż ludzie są ścigani i karani za rzeczy, które nie powinny być

karalne oraz że należy okazywać solidarność z więźniami i ich rodzinami. Zastanawialiśmy się, czy zawrzeć tę działalność w ramach Karty 77, ale doszliśmy do wniosku, że jako ludzie Karty stworzymy raczej grupę, która wprawdzie z Kartą współpracuje, ale ma swoje własne przesłanie. [15]

Václav Havel w eseju *Siła bezsilnych*

W aspekcie politycznym konfrontacja jednego tysiąca sygnatariuszy Karty 77 z systemem posttotalitarnym przedstawia się beznadziejnie – ale tylko dopóki patrzemy na nią przez tradycyjny pryzmat otwartego systemu politycznego, w którym jest naturalne, że każda siła polityczna może wykazać się przede wszystkim swoimi pozycjami na płaszczyźnie realnej mocy. Z tego punktu widzenia taka minipartia naprawdę nie miała by najmniejszych szans. Skoro jednak obserwujemy tę konfrontację na tle wszystkiego, co wiemy o charakterze władzy w systemie posttotalitarnym, przedstawia się nam ona całkiem inaczej. Na razie nikt nie może dokładnie wiedzieć, co pojawienie się, istnienie, i działalność Karty 77 powoduje w „sferze ukrytej” i w jaki sposób w sferze tej nabiera wartości podjęta przez Kartę próba odrodzenia w Czechosłowacji samowiedzy obywatelskiej. Tym bardziej nie można przepowiedzieć, czy, kiedy i w jaki sposób wkład sygnatariuszy Karty znajduje wyraz w faktycznych przemianach politycznych. Ale należy on już do życia w prawdzie: jako rozwiązanie egzystencjalne ponownie sprowadza człowieka na twardy grunt własnej tożsamości, jak czynnik polityczny wciąga go w grę *va banque*.

PAŹDZIERNIK 1978

[7]

Václav Benda

Zostaliśmy uwięzieni w maju 1979. Początkowo zatrzymano większą liczbę osób, w areszcie pozostawiono dziesiątkę. Formalnie za działalność VONS, ale naturalnie istotne były też nasze pozostałe działania. Przykładowo, z trójki rzeczników zostało uwięzionych dwóch: Jirka Dienstbier i ja. [...] Po wcześniejszej taktyce policyjnej, która polegała na atakach przeciw mniej znanym sygnatariuszom Karty czy przedstawicielom opozycji, co miało spowodować wciśnięcie opozycji do getta [...], ta operacja miała z kolei dążyć do eliminacji najważniejszych i najaktywniejszych przedstawicieli Karty. Ze względu na intensywny sprzeciw w kraju i za granicą ostatecznie doszło do złagodzenia tych działań. [18]

Z oświadczenia Karty 77, VONS i KSS „KOR”

22 października 1979 rozpoczyna się w Pradze proces Otki Bednářovej, Václava Bendy, Jiříego Dienstbiera, Václava Havla, Dany Němcovej i Petra Uhla, którzy są oskarżeni o działalność na szkodę państwa.

Władze CSRS ogłosiły tę decyzję mimo licznych protestów opinii publicznej na całym świecie; mimo żądań uwolnienia, wszyscy są więzieni za swoje przekonania. Ta akcja, skierowana przeciw ludziom, którzy bronią praw człowieka, jest bezprawna. Oświadczamy, że niezależnie od decyzji sądu w Pradze, proces naszych przyjaciół stanowi ich moralne zwycięstwo.

Deklarujemy, że będziemy kontynuować nasze dążenia do obrony ludzkiej godności, do obrony wszystkich osób prześladowanych w naszych krajach.

WARSZAWA, 21 PAŹDZIERNIKA 1979 [22]

Václav Benda

Dziesięcioosobowa grupa została podzielona i sądzono tylko naszą szóstkę, pozostałe cztery osoby zwolniono po sześciu miesiącach z aresztu i nie postawiono już przed sądem. Nasza szóstka [...] została skazana jesienią 1979 na bezwarunkowe kary od 3 do 5 lat więzienia, z wyjątkiem Dany Němcovej, która otrzymała wyrok w zawieszeniu. Kary te utrzymał następnie w mocy sąd apelacyjny. Ja dostałem 4 lata, które odsiedziałem w całości. [18]

Radim Palouš

Karta ciągle żyła, łączność z wolnym światem była zapewniana różnymi drogami, publikowaliśmy w samizdacie i za granicą, organizowaliśmy „latający uniwersytet”.

Brutalność policji zaostrzyła się. W 1981 roku dowiedzieliśmy się o dwóch podejrzanych morderstwach: w Bratysławie w ramach walki z dysydentami został zabity inżynier Přemysl Coufal, a do morawskiej jaskini Macocha z tych samych powodów został strącony student Pavel Šavřda. Wielu sygnatariuszy Karty spotykało się też z brutalnością fizyczną. Dotknęło to naturalnie także ówczesnych rzeczników.

[...]

Jednym z rzeczników był wtedy ksiądz Vašek Malý. Poszedłem do niego jesienią i mówię: „Jeśli nie masz nikogo lepszego na przyszły rok, to mogę przejąć po tobie tę rolę”. Chętnie się zgodził.

Z Aničką Šabatovą i Ladislavem Lisem zabraliśmy się do dzieła w styczniu 1982. Powiedzieliśmy sobie, że musimy ciągle informować o istnieniu Karty oraz publikować stanowiska na temat życia politycznego oraz indywidualnych represji. Przez pierwsze pół roku było to

dość skomplikowane (w tym półroczu nasza trójka mogła się spotkać najwyżej dwa–trzy razy!); mimo ostrych represji, udało nam się jednak w ciągu sześciu miesięcy opublikować 22 numerowane dokumenty! Każdy z nich powstawał przy szerokiej współpracy wielu ekspertów [...]. W komunikacji pomagali nam przyjaciele i członkowie rodzin.

W drugiej połowie 1982 roku, po odwołaniu ministra spraw wewnętrznych Jaromíra Obziny, sytuacja uległa istotnej zmianie, mogliśmy już trochę łatwiej spotykać się i publikować. [2]

Anna Marvanová

To był nieszczęśliwy okres, kiedy wszyscy się baliśmy, że Karta umrze. Wiele osób pozamykano, wiele dotkliwie pobito. Przecież to był szok: wywożą w nieznane Ivana Medka [sygnatariusz Karty 77], w lesie kopią go po brzuchu, porzucają w nocy i odjeżdżają, on nie wie, gdzie jest: na Morawach, w Czechach czy też w Austrii. Strach był wielki. Później parę osób zaatakowano w mieszkaniu. [18]

Radim Palouš

Po rocznej pracy w roli rzecznika nie byłem w stanie znaleźć następcy. Obowiązywała niepisana reguła, że rzecznicy powinni zmieniać się co roku oraz że każdy ma sam znaleźć swojego następcę – za zgodą jednak wszystkich dostępnych sygnatariuszy, czyli przede wszystkim tych, którzy uczestniczyli w spotkaniach tzw. kolektywu rzeczników. Zaproponowałem to ponad trzydziestu osobom – bez powodzenia. Służyłem jeszcze przez cały styczeń 1983, aż na początku lutego moją funkcję przejęła dzielna Marie Rút Křížková. [2]

JIRÍ BEDNÁŘ, ZE ZBIORÓW LIBRI PROHIBITI



Miroslav Kusý

Na spotkania jeździłem na różne sposoby. Czasem wybieraliśmy się autem z całą rodziną, jeśli wiedzieliśmy, że będzie możliwość zakwaterowania. Parę razy StB zatrzymała nas po drodze i musiałem wracać do Bratysławy w ich towarzystwie. Kiedy jeździłem pociągiem do Pragi, to zatrzymywano mnie albo od razu na dworcu w Bratysławie, albo w Pradze, gdzie wsadzano mnie

↑ Zespół rzeczników Karty 77

w konwoju z powrotem do pociągu. Robiłem też różne przebieranki, na przykład nalepiałem sobie wąsy. Raz zatrzymano mnie pod pretekstem, że miałem komuś ukraść walizkę. [...] Później zacząłem jeździć autobusem do Malacek, a stamtąd pociągiem do Pragi. Dotarcie na miejsce spotkania bywało dość skomplikowane. [4]

Z planu pracy Zarządu XII Korpusu Bezpieczeństwa Narodowego

Wszystkimi dostępnymi środkami przeciwdziałać w wykonywaniu przez obiekt „Renegat”^{*} funkcji członka kolektywu rzeczników Karty, a w związku z tym też możliwości pozyskiwania nowego garnituru sił opozycyjnych. Kontynuować organizowanie dyskredytacji społecznej i moralnej obiektów „Renegat” i „Paszkwil”^{**}, w celu osiągnięcia u nich decyzji o emigracji z CSRS wraz z rodzinami. W tym celu opracować do 15 lutego 1982 plan kompleksowych działań.

Przeciwdziałać udzielaniu niepożądanych informacji przez obiekt „Renegat” oraz żonę obiektu „Paszkwil” za pośrednictwem połączenia telefonicznego czechosłowackim dysydem Vilémowi Prečanowi i Agnešy Kalinovej^{***}. Podjąć działania w celu przerywania ich rozmów telefonicznych i jednocześnie kontrolować ewentualną łączność zastępczą.

BRATYSŁAWA, STYCZEŃ 1982

[19]

* Pseudonim prof. Miroslava Kusego.

** Pseudonim Milana Šimečki.

*** Emigranci przebywający w RFN.

Anna Marvanová

Rok 1983 był już zdecydowanie lepszy. Wiedziano o Karcie. Z Honzą Kozlíkiem obeszliliśmy wszystkie ambasady zachodnie. Bardzo często dyplomaci, zachodni ministrowie czy też wiceministrowie, przychodzili do nas do mieszkań, ale tak, by nikt o tym nie wiedział. [...] Mówiliśmy im: „Posłuchajcie, potrzebujemy kontaktów, ale oficjalnych. Przecież to jest właściwie sprawa wzajemności. Kiedy pan Husák jedzie do was do Berlina, to spotyka się tam z przewodniczącym partii komunistycznej, która jest zakazana, a my to jeszcze oglądamy w telewizji. To dlaczego wy byście tak nie mogli zrobić?! Powiedzcie o tym nawet ostatniego dnia, że chcecie też porozmawiać z nami”. Tak też się zaczęło dziać. [18]

Václav Benda

Po powrocie z więzienia, choćby tylko z tego powodu, by okazać, że nie dam się zastraszyć takimi środkami, w 1984 roku znów pełniłem funkcję rzecznika Karty. Kontynuowaliśmy działalność VONS. Od 1985 roku zacząłem wydawać jako edytor, redaktor i dystrybutor, czyli wszystko naraz, pismo filozoficzne „Paraf”, jedno z pierwszych czasopism samizdatowych... [18]

Libuše Šilhánová

Początkowo przepisywaliśmy i kolportowaliśmy tylko poszczególne dokumenty Karty, komunikaty VONS, ale też felietony, powieści, opowiadania i wiersze – niezmordowana przy tym była Otká Bednářová. Krótko później powstał drukowany na powielaczu „Infoch”, który – na przekór częstemu i długotrwałemu więzieniu jego twórcy, Petra Uhla – ukazywał się aż do rewolucji 1989 roku. [20]

Miroslav Kusý

Działalność Karty w latach osiemdziesiątych przybrała pewne zorganizowane formy, istniały różne serie wydawnicze (np. „Petlice” Ludvíka Vaculíka, swoją miał też Havel), dochodzili młodzi ludzie, powstawały „latające uniwersytety”. To wszystko dotyczyło jednak przede wszystkim Pragi, ewentualnie jeszcze innych większych miast w Czechach. W Bratysławie podobne działania były bardzo sporadyczne, ponieważ było nas niewielu. Próbowaliśmy stworzyć „latający uniwersytet”, jeszcze z Gabrielem Levickým i Janem Budajem, ale bardzo szybko to się skończyło. [4]

Jaroslav Šabata

Nieustające poszukiwania sposobów wyjścia z „getta” i dotarcia do społeczeństwa, zapoczątkowane przez dyskusję z lata 1977 i kontynuowane w polemikach z końca lat 70., wywarły zasadniczy wpływ na wielki spór, który wybuchł w drugiej połowie 1986 roku. Czterdziestka, przeważnie młodych i pochodzących spoza Pragi, krytyków, zorganizowana przez Františka Stárka i zirytowana na „establishment” (czyli kolektyw rzeczników Karty 77), znów odgrzała stary problem „mocniejszych” i „bardziej demokratycznych” struktur. Pewną rolę odgrywał w tym sporze sprzeciw wobec sposobu, w jaki rozdzielane były środki finansowe Karty, a także naturalny bunt pokoleniowy, który narastał wraz z napływem młodych ludzi i starzeniem się weteranów z 1968 roku. [2]

Libuše Šilhánová

Taki konflikt pokoleniowy miał miejsce. Istnieje „list czterdziestu”. Wiem, że Martin Palouš w niektórych sprawach przyznawał im rację, ale my raczej uważaliśmy

ich działanie za szkodliwe i niebezpieczne. Staraliśmy się tych młodych ludzi przyciągnąć i przekonać. Kierownictwo Karty rzeczywiście mogło na nich sprawiać wrażenie dość elitarnego klubu. Spotykała się trójka aktualnych rzeczników oraz zespół osób, które wcześniej pełniły tę funkcję i to oni podejmowali zasadnicze decyzje. Ci młodzi mieli poczucie, że też powinni móc wyrazić swoją opinię. Z tych właśnie powodów ze trzy razy zrobiliśmy jakieś szersze zebrania, ale StB zawsze to jakoś rozpedziła.

Nie był to jednak tylko konflikt pokoleń, ale też nacisk sygnatariuszy z prowincji. Wszystko bowiem koncentrowało się w Pradze. Rzeczywiście daleko nam było do demokracji, jednak nie było szans, aby wszyscy się spotykali. [13]

Jaroslav Šabata

Spory z pierwszego okresu Karty rozpoczęły się właściwie jeszcze przed aresztowaniami z 1979 roku, czyli przed procesem VONS i przed ogłoszeniem stanu wojennego w Polsce. Spór, który się wywiązał w przededniu dziesiątej rocznicy Karty, przebiegał w luźnej atmosferze; przygnębienie z przełomu dekad traciło już na sile, a Karta cieszyła się opinią najstarszej inicjatywy helsińskiej, która wie, czego chce. W kwestii oporu obywatelskiego już nie chodziło o „być albo nie być”, lecz raczej o to, kto reprezentuje renomowaną firmę, a więc bardziej o charakter nadchodzącego przełomu.

Jakoś pod koniec 1986 roku Václav Havel zaczął gromadzić i opracowywać propozycje młodych niezadowolonych, na które zareagował w *Liście do sygnatariuszy z okazji 10. rocznicy Karty 77*. Po rozmowie z Ladislavem Lisem, Janem Šternem i innymi zrozumiałem, że ich

także dręczyło pytanie, czy tekst zwracający się tylko do własnych szeregów nie będzie sprawiał wrażenia, że Karta wyczerpała swoją inwencję. Narzucała się konkluzja: skoro krytykuje się utartą praktykę dokumentów adresowanych do rządu, to dlaczego zamiast tradycyjnego, pośredniego zwracania się do obywateli, nie wybrać formy bardziej bezpośredniej? Dlaczego nie zacząć przyzwyczajać społeczeństwa do myśli, że musi ono samo się zaangażować?

Niemal rytualnie odezwały się głosy, że Karta nie może się sprzeniewierzyć swojej misji. Havel, który pojawił się w trakcie przyjacielskiej sprzeczki, powściągliwie słuchał. Kiedy poproszono go, aby się wypowiedział, stwierdził, że zrobi to, czego wymaga od niego rola pisarza. W jego mieszkaniu na nabrzeżu Wełtawy dyskutowaliśmy jeszcze potem o dość abstrakcyjnych tezach, ale tekst, który ostatecznie wyszedł spod jego pióra – *Słowo do współobywateli* (opublikowany jednocześnie z *Listem do sygnatariuszy...*) – był jednym z najlepszych. [2]

Václav Havel w *Słowie do współobywateli*

Historii nie tworzą tylko rządy i żadna władza nie może lekceważyć tego, co robią obywatele. Demokracja to nie jest coś, co jedni dają drugim. To zadanie dla wszystkich. Wszyscy muszą się jej wciąż na nowo uczyć. Także od nas zależy, kiedy i jak daleko posuną się w dobrym kierunku same władze polityczne.

Zadanie, które z tego wypływa, jest oczywiste: trzeba wreszcie oswobodzić się z wygodnego oddania się na łaskę losu! Obudźmy się z apatii, nie ulegajmy poczuciu beznadziejności, pokonajmy własny strach! Im więcej będzie obywateli, którzy podejmą taki wysiłek, tym

mniej będzie powodów do strachu, bo tym trudniej będzie kogoś karać za jego uzasadnione postępowanie. Odwagą, którą w sobie odnajdziemy, każdy z nas może przyczynić się do tego, by także pozostali nie musieli się tak bardzo bać. Życia z sensem nie przydziela obywatelom rząd; każdy sam codziennie musi o nie walczyć, musi poszukiwać go w samym sobie i tworzyć je dzięki temu wszystkiemu, co każdy z nas robi – czyli, jak odnosimy się do spraw publicznych.

To, do czego wzywamy, nie jest niczym innym i niczym więcej niż odwagą, by stać się obywatelem w pełnym, twórczym i najbardziej zdecydowanym znaczeniu tego słowa. Bez obywateli nie ma i nigdy nie będzie demokracji.

6 STYCZNIA 1987

[14]

Dana Němcová

Myślę, że to nie był dokument Karty 77, tylko apel Havla do współobywateli. Oczywiście było to ważne i odpowiadało atmosferze, w której obywatele już uświadamiali sobie, że istnieje coś takiego jak Karta – ruch na rzecz praw człowieka. Było więc logiczne, aby zwrócić się wprost do społeczeństwa. Jednak różniło się to od reszty dokumentów Karty. [15]

Libuše Šilhánová

Widzę znaczącą cezurę w tym, że Karta przestała tylko szeleścić papierami (tzn. publikować dokumenty i stanowiska) i starała się wyjść z getta. Powoli zaczęliśmy próbować manifestacji. Dwie pierwsze odbyły się na cmentarzach, bo tam czuliśmy się bezpiecznie: w marcu 1987 z okazji 10. rocznicy śmierci profesora Jana Patočky, a potem w rocznicę Tomáša Masaryka we wrześniu



FOT. ZE ZBIORÓW ONDŘEJA NĚMCE

← 14 września 1987, manifestacja w 50. rocznicę śmierci Tomáša Masaryka. Pierwszy od lewej Václav Havel, trzecia od prawej Vlasta Chramostová

1987. [...] Na cmentarzu w Lánach było około 800 osób; na tę uroczystość żałobną zaprosiliśmy też wnuczki Masaryka. Przemawiali Havel i Hejdánek, Vlasta Chramostová recytowała wiersze Seiferta, a potem śpiewaliśmy ulubione pieśni Masaryka. Na cmentarzu byli też ubecy, ale tylko stali wzdłuż murów i obserwowali. [...]

Było to dla nas pogrzucające, dlatego zdecydowaliśmy się na manifestację z okazji Dnia Praw Człowieka, 10 grudnia. Zaplanowaliśmy ją na Rynku Starego Miasta.

Karta wydała z tej okazji dokument, który przekazaliśmy do Głosu Ameryki. Słuchali go już wtedy chyba wszyscy, był to nasz środek masowego przekazu. Tym razem StB szalała. W tym czasie byłam u córki pod Pragę, ale przyjechali tam po mnie i zawieźli do Ratusza Staromiejskiego na przesłuchanie. Krzyczeli: „Pani Šilhánová, natychmiast pani odwoła tę manifestację!”. „A w jaki sposób?” – pytałam. A oni na to: „Tak samo, jak pani o niej poinformowała pana Medka, tak teraz ją pani odwoła!”. Ja jednak

kategorycznie stwierdziłam, że to nie wchodzi w rachubę. Odpowiedzieli tylko, że za to zapłacę.

W końcu wydostałam się z tego budynku. Chciałam za wszelką cenę dotrzeć na manifestację, jednak mi się to nie udało. Wciąż mnie obstawiali i nie pozwolili dojść pod pomnik Husa. Zaś na Rynku Starego Miasta puścili tak głośno kolędy, że nie było nic słyhać. Tych, którzy wspięli się na postument pomnika, natychmiast ściągali na dół. Dla młodych ludzi to była pierwsza próba ognio-wa. Niektórzy zostali pobici, innych wzięto na przesłu-chanie, ale okazało się, że nie jest to takie straszne, bo wszystkich puścili i nikt nie został zatrzymany. Ci mło-dzi ludzie chodzili zatem na następne demonstracje. Kiedy stał kordon policjantów, a młodzi szli prosto na nich, to mówiłam sobie, że ja nie dałabym rady, bałabym się przemocy fizycznej. [13]

Miloš Hájek

Zbliżała się 20. rocznica sierpnia 1968. Nie mogliśmy się porozumieć w sprawie tekstu dokumentu, dlatego po-prosiliśmy Havla o projekt i przyjęliśmy jego tekst. Wie-le osób było rozczarowanych, bo nie znalazło się tam żądanie wycofania wojsk sowieckich. Ja nie widziałem sensu stawiania postulatu, który miał szansę na realiza-cję dopiero po upadku reżimu „normalizatorów”.

Wielu ludzi miało nam za złe, że nie wezwaliśmy wte-dy do demonstracji. Dyskutowaliśmy na ten temat i zde-cydowaliśmy, że nie będziemy o to apelować. Obawiałem się, że w demonstracji wzięłoby udział najwyżej parę ty-sięcy osób, a mniej niż 10 tysięcy uczestników uważałem za polityczną porażkę. Był jeszcze argument moralny:

gdybyśmy wezwali do demonstracji, to w przeddzień 21 sierpnia zostalibyśmy zatrzymani, a nie chciałem za-chęcać nikogo do udziału w demonstracji, w której sam nie mógłbym uczestniczyć.

Młodzież była jednak bardziej przedsiębiorczaniżmy. Niezależne Stowarzyszenie Pokojowe (NMS – *Nezávislé mírové sdružení*) wezwało do dyskusji w pobliżu pomnika św. Wacława, a anonimowy apel Czeskich Dzieci (Petr Placák i inni) podał także godzinę – 18.00. Zgromadzo-na o tej porze grupka dyskutantów stała się jądrem de-monstracji, w której wzięło udział około 50 tysięcy osób, przeważnie młodych.* Nas, rzeczników, nie było jednak przy tym, bo siedzieliśmy na komisariatach. Skala de-monstracji bardzo nas zaskoczyła. Zrozumieliśmy, że społeczeństwo wcale nie jest tak pasywne, jak nam się wydawało. [2]

Jaroslav Šabata

Odwaga, by wyrazić podstawowe postulaty demokracji bez żadnego kamuflażu, dojrzała w postaci Ruchu Swobód Obywatelskich (HOS – *Hnutí za občanskou svobodu*). Manifest *Demokracja dla wszystkich* (październik 1988), który przedstawił społeczeństwu tę najdojrzałą formę ruchu dysydenckiego, rozpoczął się od zda-nia: „Czas dojrzał do pracy naprawdę politycznej”. Pod tekstem manifestu i podpisami można było przeczytać dwanaście adresów, gdzie mogli pisać obywatele chcący przyłączyć się do tego apelu. [...]

Wśród pierwszych sygnatariuszy manifestu zna-lazły się osobistości zarówno z prawego skrzydła opo-zycji (Václav Benda, Pavel Bratinka, Ján Čarnogurský,

* Według dostępnych, wiarygodnych informacji, liczba uczestników demonstracji w sierpniu 1988 nie przekroczyła 10 tysięcy.

Stanislav Devátý, Daniel Kroupa, Ján Langoš, Jan Ruml, Jiří Skalický, Milan Uhde, Alexander Vondra), jak i z mniej czy bardziej lewego (Rudolf Battěk, Jiří Dienstbier, Luboš Dobrovský, Jiří Kantůrek, Ladislav Lis, Jaroslav Mezník, Jaroslav Šabata, Jan Štern, Zdeněk Urbánek). A także wielu z tych, których nie odważyłbym się jednoznacznie zaszufladkować – co dotyczy też Václava Havla, „głównego zapisywacza” manifestu *Demonstracja dla wszystkich*. [2]

Miloš Hájek

Ostatnią akcją podczas pełnienia przeze mnie funkcji rzecznika była manifestacja z okazji Dnia Praw Człowieka, 10 grudnia 1988. Manifestacja ta stanowiła przełom w kwestii legalności zgromadzenia, ale doszło do niego po trudnych rokowaniach. Jak zwykle zgłosiliśmy do Rady Narodowej dzielnicy Praga I zamiar zorganizowania manifestacji na Václavskim náměstí. Zgłoszenie podpisali przedstawiciele Karty, HOS i innych inicjatyw. Rada odpowiedziała nam zakazem, w liście zasugerowano jednak, że zgromadzenie mogłoby się odbyć w innym miejscu. Postanowiliśmy więc działać. Rudolf Battěk i Ladislav Lis z HOS oraz ja w imieniu Karty odwiedziliśmy doktora Houskę ze Stołecznej Rady Narodowej. On zaproponował nam kilka miejsc, spośród których wybraliśmy Škroupovo náměstí na Žižkovie. [...]

Oczywiście nie była to samodzielna decyzja Rady Narodowej. Kierownictwo KPCz po prostu nie uważało za właściwe, aby podczas wizyty prezydenta Francji François Mitteranda zakazywać i rozganiać pałkami zgromadzenie z okazji Dnia Praw Człowieka (Mitterand zaprosił na śniadanie ośmiu dysydentów, w tym mnie). Na Škroupovo náměstí przyszło około 3 tysięcy osób

– stosunkowo mało w porównaniu z liczbą uczestników zakazanych demonstracji. [2]

Dana Němcová

Mieliśmy świadomość, że bez zainteresowania ze strony Zachodu stalibyśmy się zwierzyną łowną pozbawioną jakiegokolwiek ochrony. Była to nasza tarcza, bo dzięki temu reżim musiał jednak trochę uważać. Podczas jednego z przesłuchań powiedziano mi, że kiedy tylko przestanie się o nas mówić, to wtedy dopiero oni z nami zatańczą. [15]

Miroslav Kusý

4 lipca 1988 amerykańscy dyplomaci zorganizowali w Bratysławie przyjęcie, na które zaprosili przedstawicieli oficjalnych władz i opozycjonistów: mnie, Milana Šimečkę, Jozefa Jablonického, Jána Čarnogurskiego. Podczas przyjęcia staliśmy my – grupka dysydentów – potem trzy metry pusto i dalej tłoczyli się oficjele, którzy bali się nawiązać z nami kontakt. Była to kuriozalna sytuacja. Między nami a nimi krążyli tylko amerykańscy dyplomaci i jeden podpity redaktor telewizji, który po alkoholu stracił samokontrolę i nie bał się z nami rozmawiać. [4]

Václav Havel

W poniedziałek 16 stycznia 1989 chciałem opuścić Václavské náměstí natychmiast po złożeniu kwiatów pod pomnikiem św. Wacława dla uczczenia pamięci Jana Palacha [w 20. rocznicę jego śmierci]. Pozostałem tam w sumie jednak ponad godzinę, głównie dlatego, że nie wierzyłem własnym oczom. Stało się bowiem coś, co nawet w snach nie przyszłoby mi do głowy. Oto zupełnie



FOT. ZE ZBIORÓW LIBRI PROHIBITI

← Praga, 17 maja 1989.
Václav Havel rozmawia z
dziennikarzami po opuszczeniu
więzienia

niepotrzebny atak sił bezpieczeństwa na tych, którzy w ciszy i bez jakiegokolwiek rozgłosu chcieli złożyć kwiaty pod pomnikiem, stworzył z zupełnie przypadkowych przechodniów protestujący tłum. Uświadomiłem sobie nagle, jak wielkie musi być niezadowolenie społeczne, skoro mogło się zdarzyć coś takiego.

[...]

Pośpiech, z jakim funkcjonariusze StB przedziera-
li się przez tłum w moją stronę, świadczył o obawie, że
mógłbym opuścić Václavské náměstí i zniweczyć w ten
sposób nawet formalny pretekst do mojego zatrzymania.
Nie zostałem przecież zatrzymany jako ktoś, kto utrud-
nia pełnienie obowiązków funkcjonariuszom, tylko po
prostu dlatego, że byłem to ja. [1]

Komunikat Stowarzyszenia na Rzecz Weselszej Teraźniejszości

Ogłaszamy na dzień 1 maja 1989 początek „Biegu Aleją Więźniów Politycznych na rzecz uwolnienia więźniów politycznych”.

Od momentu rozpoczęcia biegu chcemy go bez przerwy kontynuować aż do chwili zwolnienia wszystkich więźniów politycznych.

Codziennie o godzinie 17.00 wyruszy pierwszy biegacz. W dniach procesów sądowych pierwszy biegacz wyruszy już po zakończeniu rozprawy.

Biegnie się od dawnego pałacu Pečki (od napisu „Ludzie, czuwajcie!”) w dół w kierunku ulicy Jindřišskéj, aż do końca Alei Więźniów Politycznych.

Bieg trzeba dokończyć za wszelką cenę.

Biegać może każdy, przede wszystkim zapraszamy byłych i właśnie wypuszczonych więźniów politycznych, działaczy inicjatyw niezależnych, także z zagranicy.

Ci, którzy zakończą bieg, proszeni są o zgłoszenie tego faktu pod któryś z podanych niżej adresów – na kartce pocztowej lub telefonicznie. Wystarczy podać nazwisko i dzień.

Dziś biegniemy my za was, jutro pobiegniecie wy za nas! [17]

Dana Němcová

Na bieg Aleją Więźniów Politycznych przyszły nawet matki z wózkami. Niektórzy mieli na głowach hełmy z wydrażonych dyń, a w rękach, niczym pałki, długie ogórki. Było to bardzo zabawne.

Kiedy powstała petycja *Kilka zdań*, którą podpisywano już masowo, to gdy szłam Mostem Legionów

i spojrzałam na Weltawę, zobaczyłam, że nagle podpłynęło do siebie kilka łódek, na każdej z nich była jedna litera i utworzyły one napis „Kilka zdań”. Były to czasy, kiedy mimo wszystkich represji, nieprzyjemności i straconych szans – czuliśmy się jednak wolni. [15]

Libuše Šilhánová

Ogromne znaczenie miało wiosną 1989 *Kilka zdań*. To był dobrze napisany tekst autorstwa Václava Havla. Głównym ośrodkiem, gdzie podpisywano ten apel, było mieszkanie Anny Marvanovej. Tam koledzy przywozili podpisy, a o godzinie 18.00 dzwonił Ivan Medek z Wiednia i pytał: „No, Aničko, jakich mamy nowych kolegów?”. Ona miała już to przygotowane, ułożone i czytała mu przez telefon całą listę. A o dziewiątej wieczorem Medek odczytywał ją w Głosie Ameryki. Ludzie tego słuchali i kiedy tylko dowiadywali się, że manifest podpisał jakiś znany aktor czy piosenkarz, wywoływało to lawinę i w sumie zbierało się ze 40 tysięcy podpisów. [13]

Miroslav Lehký

W 1989 roku zaczęło się mówić, że jeden z rzeczników Karty powinien być ze Słowacji. Kiedy przeglądaliśmy listę słowackich sygnatariuszy, która w porównaniu z Czechami i Morawami nie była długa, zaledwie kilkadziesiąt nazwisk, to ostatecznie wybór padł na mnie. Pod koniec 1989 roku miałem przejąć funkcję rzecznika od Dany Němcovej. Latem 1989, kiedy nasze kandydatury zostały uzgodnione w kolektywie rzeczników Karty, miałem pełną świadomość, że będzie to dla mnie bardzo ciężki rok. Przyjmując tę funkcję, liczyłem się z tym, że prawdopodobnie trafię do więzienia. W tym czasie

Saša Vondra był w areszcie śledczym, a Danę Němcovą nieustannie kontrolowano i wzywano na przesłuchania. Represje przeciw Karcie w 1989 roku były tak wielkie, że kolektyw rzeczników przez kilka miesięcy nie był w stanie się zebrać. StB zawsze udawało się w tym przeszkodzić.

Z Václavem Havlem też wtedy nie udało mi się spotkać przez długi czas. Nie było więc żadnych sygnałów, że rok 1990 będzie pod tym względem lepszy. My – trzej rzecznicy, którzy mieli rozpocząć pełnienie obowiązków w 1990 roku (Jan Ruml, Mirek Tyl i ja) – w ogóle nie przypuszczaliśmy, że będziemy pierwszymi rzecznikami Karty 77, którzy nie będą prześladowani, ścigani, przesłuchiwni i więzieni. Przed listopadem 1989 nie zauważyłem osobiście żadnych symptomów złagodzenia sytuacji czy też jakichś istotnych zmian. [16]

Dana Němcová

Listopad nas zaskoczył, bo Karta nie była przygotowana na jakieś przejście aparatu państwa, nie istniał gabinet cieni i nie było takich aspiracji politycznych, lecz mimo to stała się ona politycznym ucieleśnieniem pragnień i oczekiwań społecznych. Opierała się na zaangażowaniu obywatelskim, a potem spadła na nas odpowiedzialność także za *politicum*. [15]

Václav Benda

Obydwaj moi starsi synowie zaangażowali się bardzo mocno w tworzenie ruchu studenckiego. Miało to istotne znaczenie dlatego, że sygnałem do przewrotu były wydarzenia z 17 listopada – demonstracja studencka. Została ona zorganizowana właśnie przez grupę tworzącą niezależny ruch studencki [z okazji 50. rocznicy

antynazistowskich zamieszek w Pradze i śmierci studenta Jana Opletala]. Zarówno ulotki na tę okazję, jak i niektóre przemówienia tam wygłoszone, pisałem lub też redagowałem wspólnie z synami [...].

Dzięki położeniu naszego mieszkania w centrum Pragi – niedaleko ulicy Bartolomějskiej, gdzie na komendzie z reguły odbywały się różne przesłuchania – i dzięki powszechnie znanej gościnności tego mieszkania oraz naszemu zaangażowaniu, w latach 70. i 80. stało się zasadą, że każdy, kto był poddany przesłuchaniu czy też został zatrzymany, natychmiast po wypuszczeniu przychodził do nas i opowiadał przebieg zdarzenia. To był taki niepisany zwyczaj. Prócz tego, że było tu kilku działaczy ruchu studenckiego, to owego wieczora 17 listopada stopniowo docierali do nas różni pobici ludzie z Národní třídy. Do północy zgromadziło się 15–20 osób, wraz z członkami rodzin. [...]

Zaczęły się rodzić najróżniejsze inicjatywy. Na poniedziałek ogłoszony został strajk studencki. Ale jeszcze w niedzielę 19 listopada – to już był chyba ostatni taki przypadek w Pradze – byliśmy w moim mieszkaniu obłożeni przez StB: zatrzymywali każdego, kto do nas przyszedł czy też wychodził, mojego najstarszego syna Marka zabrali na komisariat, na mnie i drugiego syna nałożono areszt domowy i nie mieliśmy prawa opuszczać mieszkania. [...] W tych dniach najważniejszą sprawą były kontakty między ruchem studenckim a opozycją obywatelską. Właśnie dlatego ostatnie represje reżimu były skierowane przeciw nam, bo próbowali jeszcze jakoś przeciąć tę łączność i nas rozdzielić. W tym momencie nie mieli już jednak siły ani woli, żeby przeprowadzić atak – ani na studentów, ani na Kartę, ani na opozycję obywatelską. [18]

Libuše Šilhánová

Podczas manifestacji w listopadzie 1989 ludzie wykrzykiwali hasła w rodzaju: „Niech żyje Karta!”, „Niech żyje Dubček!”, „Niech żyje Havel!”. Wtedy zrozumiałam, że ludzie nas znali i słuchali, tylko bali się do nas przyłączyć. Nie stanowiliśmy jednak aż takiego getta, jak sądziliśmy. [13]

Miroslav Kusý

Zacząło się to spontanicznie od akcji ruchu studenckiego, ale potem znalazło się już w rękach liderów Karty. Tylko ci ludzie mieli bowiem jakieś doświadczenie polityczne – czy to jeszcze z wcześniejszego okresu, czy też zdobyte już za czasów Karty. [...]

Wielkie mityngi organizowała Karta, konkretnie Václav Malý. Centrum znajdowało się w szatniach teatru na Národní třídzie, a potem przeniosło się do budynku zwanego Špalíček. Tam odbyły się na przykład rokowania Havla z Dubčekiem, w których też uczestniczyłem. Tam podejmowano decyzje o tym, co dalej robić. Karta była tylko czynnikiem inicjatywnym, a teraz wszystko miało się toczyć na płaszczyźnie politycznej. Okazało się jednak, że tej płaszczyzny politycznej nie ma kto reprezentować. Musieli to robić ludzie Karty. [4]

Libuše Šilhánová

Była to wspaniała szkoła społeczeństwa obywatelskiego. Szkoda, że po 1990 roku wykorzystano ten skarb tylko w niewielkim stopniu. W życiu politycznym nastąpił zryw, ale nie korzystano specjalnie z dorobku, jaki wypracowaliśmy przed listopadem 1989. Ważnym znakiem

społeczeństwa obywatelskiego jest przecież to, w jaki sposób ludzie potrafią łączyć swoje codzienne interesy z interesem publicznym. Tak było w Karcie. [13]

TŁUMACZENIE Z JĘZYKA CZESKIEGO I JĘZYKA SŁOWACKIEGO:

Tomasz Grabiński i Andrzej S. Jagodziński
(jeśli nie zaznaczono inaczej)

Po przełomie ustrojowym w listopadzie 1989 sygnatariusze Karty 77, tak jak całe społeczeństwo, znaleźli się w zupełnie nowej rzeczywistości. Wielu z nich (jak Václav Havel, Jiří Dienstbier, Václav Benda, Alexander Vondra, Rudolf Battěk) włączyło się do życia politycznego. Inni powrócili po latach do swoich starych zawodów: Václav Malý (obecnie praski biskup pomocniczy), Petr Uhl, Otká Bednářová (dziennikarze), Miroslav Kusý, Ladislav Hejránek, Martin Palouš (naukowcy). Wielu z nich, jak Dana Němcová, Libuše Šilhánová, Miroslav Kusý, do dziś działa w organizacjach broniących praw człowieka. W 1992 roku większość sygnatariuszy zdecydowała o oficjalnym zakończeniu działalności Karty 77.

Po latach okazało się, iż większość dokumentacji dotyczącej działań Karty zaginęła albo została zniszczona.

Peter Balun

Otta Bednářová (ur. 1927) – czeska dziennikarka i publicystka. Pracowała w Radiu i Telewizji Czechosłowackiej, skąd musiała odejść po 1968 roku. Rentę inwalidzką odebrano jej po podpisaniu Karty 77. Wydawała „Informace o Chartě”. Współzałożycielka VONS, za co została skazana na 3 lata więzienia. Po 1989 roku zajęła się działalnością humanitarną.

Václav Benda (1946–1999) – absolwent bohemistyki, filozofii i cybernetyki teoretycznej. Współzałożyciel VONS, za co został skazany na 4 lata. Wydawał samizdatowe pismo filozoficzne „Paraf”. W 1988 roku współorganizator HOS, w którego ramach stworzył klub chrześcijańsko-demokratyczny. W latach 1994–98 dyrektor Urzędu Dokumentacji i Badania Zbrodni Komunistów.

Josef Čiśařovský (ur. 1926) – czeski artysta-plastyk i historyk sztuki. Po 1968 roku wyprowadził się z Pragi, zajmował się hodowlą owiec. Po podpisaniu Karty 77 znajdował się pod stałym nadzorem policji. Po 1989 roku przygotował wystawę swoich obrazów na temat Karty 77.

Vlasta Chramostová (ur. 1926) – czeska aktorka filmowa i teatralna Teatru Narodowego. Po podpisaniu Karty 77 musiała wycofać się z życia publicznego, organizowała „teatr domowy”.

Miloš Hájek (1921–2016) – czeski historyk. Brał udział w antyfaszystowskim ruchu oporu, za co został skazany na śmierć; uwolniony w maju 1945. Po wojnie pracował w Wyższej Szkole Politycznej i Społecznej w Pradze. Po 1968 roku wykluczony z partii. Należał do pierwszych sygnatariuszy Karty 77. Po 1989 roku brał udział w odnowieniu struktur Czeskiej Partii Socjaldemokratycznej.

Václav Havel (1933–2011) – czeski pisarz i dramaturg. W latach 60. uczestniczył w działaniach teatru Na zábradlí oraz redakcji pisma „Tvář”. Po 1968 roku pracował jako robotnik. W 1975 roku napisał krytyczny list do prezydenta Husáka. Był jednym ze współtwórców i pierwszych rzeczników Karty 77. Od początku brał udział w pracach VONS. Kilukrotnie skazany, w więzieniu spędził 5 lat. Po 1989 roku prezydent Czechosłowacji, w latach 1993–2003 prezydent Republiki Czeskiej.

Bohumír Janát (1949–1998) – czeski filozof, uczeń Jana Patočki. Po podpisaniu Karty 77 zwolniony z Akademii Nauk, pracował jako robotnik, publikował w wydawnictwach samizdatowych, angażował się w działania czeskiego Kościoła podziemnego. Po 1989 roku kontynuował karierę naukową.

Miroslav Kusý (ur. 1931) – słowacki filozof. Pracował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Komeńskiego w Bratysławie. Kierował wydziałem ideologicznym KC KP Słowacji. Po 1968 roku wyrzucony z partii i z uniwersytetu. W 1977 roku podpisał Kartę 77, był członkiem kolektywu rzeczników. Latem 1989 sądzony w procesie „piątki bratysławskiej”.

Elżbieta Ledererová (ur. 1932) – polska dziennikarka. Od 1967 roku mieszkała w Pradze, gdzie poznała Jiřiego Lederera. W latach 70. związana z czeską opozycją. W 1980 roku wyemigrowała z mężem do RFN. Mieszka w Niemczech i w Czechach.

Jiři Lederer (1922–1983) – w latach 60. pracował w Radiu Czechosłowackim. Aktywny w ruchu reformatorskim w 1968 roku, w latach 70. dwukrotnie skazany. Pod naciskiem StB wraz z rodziną wyemigrował w 1980 roku do Niemiec, gdzie prowadził działania na rzecz Karty 77.

Miroslav Lehký (ur. 1947) – słowacki programista. Aktywny działacz na rzecz Kościoła podziemnego na Słowacji i Morawach. Działał w Komitecie Helsińskim, dyrektor sekcji rekonstrukcji i analiz prawnych słowackiego Instytutu Pamięci Narodowej.

Milan Machovec (1925–2003) – czeski filozof. Do 1970 roku pracował na Uniwersytecie Karola w Pradze, potem zmuszony do odejścia. Od 1975 roku współorganizował „latające uniwersytety”. Jeden z pierwszych sygnatariuszy Karty 77. W 1990 roku wrócił do kariery naukowej.

Anna Marvanová (1928–1992) – czeska dziennikarka, pracownik Radia Czechosłowackiego. W 1969 roku wyrzucona z KPCz i z radia. Należała do pierwszych sygnatariuszy Karty 77. Jej mieszkanie stanowiło ośrodek komunikacji z zagranicą i kolportażu wydawnictw podziemnych. W 1988 roku współzałożycielka Komitetu Helsińskiego oraz Ruchu Swobód Obywatelskich.

Dana Němcová (ur. 1934) – psycholog. Straciła pracę za popieranie muzyków undergroundowych, później pracowała jako sprzątaczką. Jedna z pierwszych sygnatariuszek Karty 77, współzałożycielka VONS, za co otrzymała wyrok 2 lat więzienia w zawieszaniu. Po 1989 roku zajęła się pracą humanitarną na rzecz uchodźców.

Martin Palouš (ur. 1950) – czeski filozof, politolog. Należał do pierwszych sygnatariuszy Karty 77, pracował jako sprzątaczką i palacz. Po 1989 roku poseł Zgromadzenia Federalnego. W latach 2006–11 ambasador Republiki Czeskiej przy ONZ.

Radim Palouš (1924–2015) – czeski filozof i pedagog, uczeń Jana Patočki. Do 1977 roku pracownik Uniwersytetu Karola w Pradze, później zaangażowany w działalność „latającego uniwersytetu”. W latach 1990–94 rektor Uniwersytetu Karola.

Jan Patočka (1907–1977) – najwybitniejszy czeski filozof XX wieku. Na Uniwersytecie Karola pracował jeszcze przed II wojną, powrócił tam w 1945 roku. Od 1950 pracował w Instytucie Badawczym Pedagogiki oraz Instytucie Filozoficznym Akademii Nauk. Wykładał na „latającym uniwersytecie”, był jednym z pierwszych rzeczników Karty 77. Zmarł 13 marca 1977 wskutek długotrwałego przesłuchania.

Hana Ponická (1922–2007) – słowacka pisarka i publicystka. W 1972 roku musiała odejść z redakcji pisma „Smena na nedel’u”. W 1977 roku wystąpiła w obronie swoich kolegów zwolnionych ze Związku Pisarzy Słowackich; represjonowana przez StB. Utrzymywała kontakty z przedstawicielami Karty 77 w Bratysławie i Pradze. Oskarżona latem 1989 w procesie „bratysławskiej piątki”.

Jiří Ruml (1925–2004) – czeski dziennikarz. W 1968 roku wykluczony z partii. Podpisał Kartę 77 w grudniu 1976, współzałożyciel VONS. Więziony w latach 1981–82. Od 1988 roku kierował odnowionym pismem „Lidové noviny”, które z samizdatu przekształciło się we wpływowy dziennik w Czechach.

Jaroslav Šabata (1927–2012) – czeski filozof, psycholog i polityk. Czołowy przedstawiciel ruchu reformatorów w 1968 roku. Skazany w 1971 roku na 5 lat; następnie na 2 lata za działalność w Karcie. W 1988 roku współzałożyciel Ruchu Swobód Obywatelskich. W latach 1990–92 poseł czeskosłowackiego Zgromadzenia Federalnego.

Libuše Šilhánová (1929–2016) – czeska dziennikarka, socjolog. W 1970 roku wyrzucona z KPCz, pracowała w zakładach odzieżowych, sygnatariuszka Karty 77. W 1988 roku współzałożycielka Czesko-słowackiego Komitetu Helsińskiego, później jego przewodnicząca.

Petr Uhl (ur. 1941) – czeski dziennikarz i polityk. W 1968 roku działał w trockistowskim Ruchu Młodzieży Rewolucyjnej, za co został skazany na 4 lata więzienia. Działacz Karty 77; w 1978 roku wydawca samizdatowego pisma „Informace o Chartě”. Skazany na 5 lat za działalność w VONS. Po 1989 roku poseł Zgromadzenia Federalnego, w latach 90. dyrektor Czeskiej Agencji Prasowej, ekspert komisji ONZ ds. Praw Człowieka.

Zdeněk Urbánek (1917–2008) – czeski pisarz i tłumacz. Podczas II wojny ukrywał Żydów. Po 1968 roku miał zakaz publikacji, tłumaczenia wydawał pod nazwiskami znajomych albo w pismach samizdatowych. W grudniu 1976 podpisał Kartę 77. Od 1991 roku rektor Akademii Sztuk Muzycznych w Pradze.

Josef Zvěřina (1913–1990) – czeski teolog katolicki, filozof. W konspiracji podczas okupacji niemieckiej, za co w latach 1942–43 był więziony. W 1952 roku skazany na 22 lata więzienia, wyszedł na wolność w 1965 roku. W latach 1969–70 wykładał teologię w Litoměřicach. Jeden z pierwszych sygnatariuszy Karty 77.

ŽRÓDLA

1. Václav Havel, *Do různých stran, 1983–1990*, Čs. Středisko nezávislé literatury, Praha 1990.
2. *Charta 77 očima současníků. Po dvaceti letech*, Praha 1997.
3. Václav Havel, *Zaoczne przesłuchanie*, przeł. Jerzy Illg, NOWA, Warszawa 1989.
4. Relacja Mirosława Kusego nagrana przez Petera Baluna w Bratisławie 27 października 2006.
5. Petr Uhl, *Charta 77: s Petrem Uhlem o tom, jak vznikla a zda měla smysl*,
<http://www.svet.czsk.net/clanky/cr/chartauhl.html>.
6. *Zpráva ZNB hlavního města Prahy a Středočeského kraje – Usnesení z 6.1.1977*, archiwum ÚPN (Instytutu Pa-mięci Narodowej w Bratisławie), KS ZNB S-ŠtB w Bratisławie, Vyšetrovacie zväzky, syg. 697-V-13567, nr 1.
7. Václav Havel, *Thriller i inne eseje*, tłum. Paweł Heartman [właśc. Piotr Godlewski], NOWA, Warszawa 1988.
8. Hana Ponická, *Lukavické zápisky*, Vydateľstvo Michala Vaška, Prešan 2004.
9. *Ztroskotanci a samozvanci*, „Rudé Právo”, nr 9 z 12 stycznia 1977.
10. *Republiku si rozvracat' nedáme*, „Pravda”, nr 10A z 13 stycznia 1977.
11. Václav Doležal, *Usvedčujú ich vlastní priatelia*, „Pravda”, nr 12A z 15 stycznia 1977.
12. Václav Havel, *O lidskou identitu*, Praha 1990.
13. Relacja Libuše Šilhánovej nagrana przez Petera Baluna w Pradze 9 grudnia 2006.
14. *Charta 77, 1977–1989. Od morální k demokratické revoluci*, Bratislava 1990.
15. Relacja Dany Němcovej nagrana przez Petera Baluna w Pradze 8 grudnia 2006.
16. Relacja Mirosława Lehkýego nagrana przez Petera Baluna w Bratisławie 30 listopada 2006.
17. *Společnost za veselejší současnost*, „Informace o Chartě” nr 10, 1989.
18. K. Jechová, *Lidé Charty 77*, Praga 2003.
19. *Výkonávací plán práce XII. Správy ZNB na rok 1982*, akta ÚPN, XII S-ŠtB w Bratisławie.
20. Libuše Šilhánová, *Ohlédnutí za životem*, Portál, Praha 2005.
21. Miroslav Kusý, rozmowa z Samuelem Abrahámem, w: „Kritika a kontext” nr 3, 2003, Bratislava.
22. *Libri Prohibiti*, w: „Informace o Chartě 77” nr 14, 1979.
23. Jan Patočka, *Češi I., Sebrane spisy*, nr 12, Oikoymenh, Praha 2006.
24. *Deklaracja Karty 77*, tłum. A. Karel [H. Kuligowska], w: *Nazywać rzeczy po imieniu. Wybór niezależnej publicystyki czeskiej i słowackiej*, Warszawa 1987. Przejrzał i poprawił: T.G.
(za: *Prohlášení Charty 77*, w: *Charta 77 1977–1989. Od morální k demokratické revoluci. Dokumentace*, red. V. Prečan, Bratislava 1990).

Materiał pochodzi z „Karty” nr 51/2007.



Granica Przyjaźni

Karkonosze, 21 września 1987. Akcja protestacyjna „Ratujmy Karkonosze” zorganizowana przez SPCzS oraz Ruch „Wolność i Pokój” na szlaku turystycznym „Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej”. Czwarty od lewej – Mirosław Jasiński, piąty – Radosław Gawlik, siódmy – Zbigniew Janas, ósmy - Mirosław "Dućin" Piotrowski

Pod koniec lat 70. kilkanaście osób – Czechów, Słowaków i Polaków – postanowiło wyjść sobie naprzeciw. Mijało dziesięć lat od inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację (z polskim udziałem), nienaruszalność bloku sowieckiego w Europie Środkowo-Wschodniej wydawała się oczywistością. Właśnie wtedy, gdy mogło się wydawać, że jedynym wymiarem Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej pozostanie sierpień 1968, okazało się, że postawione przez system granice między narodami są jednak przekraczalne. (RED.)

Anna Šabatová

Kiedy [w styczniu 1978] aresztowano Václava Havla, Pavla Landovskiego i Jaroslava Kukala, umówiliśmy się z Olgą Havlovą, że będziemy z dziećmi na Hrádečku [domku Havlów w Karkonoszach]. Pamiętam, że było wtedy zimno, wszędzie leżał śnieg. W domku znalazłam porzuconą broszurkę turystyczną, w której była oznaczona Droga Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej. Byłam zafascynowana, że ten szlak jest otwarty dla Polaków i Czechów. Pytałam Petra [Uhla], czy faktycznie tak jest, a kiedy mnie zapewnił, że to prawda, przyszło mi do głowy, że moglibyśmy tam się spotkać z polskimi opozycjonistami.

Wymyśliliśmy więc, że na Drogę Przyjaźni będziemy chodzić wspólnie. Pierwszy kontakt w 1978 roku zorganizował Tomáš Petřivý – Słowak mieszkający w Bratysławie. Miał paszport, ponieważ nie był jeszcze znany StB [Státní bezpečnost – Służba Bezpieczeństwa]. W Polsce utrzymywał kontakty z Komitetem Obrony Robotników [potem KSS „KOR”].

Jiří Bednář

W góry [na spotkanie w sierpniu 1978] wiozłem Martę Kubišovą. Inne grupki przemieszczały się osobno. Szliśmy po oficjalnych szlakach, jak pozostali turyści. Żadnych podejrzanych typków nie spotkaliśmy po drodze, wszystkim udało się ominąć ewentualne patrole.

Miło nas zaskoczyło, że Jacek Kuroń przyniósł ze sobą obfitą wałówkę. Byliśmy weseli, nikt się nie bał, grupa była pełna entuzjazmu. Od razu stało się jasne, że to był dobry krok.

Jan Lityński

Ze spotkania wracaliśmy z poczuciem epokowego przełomu. Byliśmy bardzo pozytywnie naładowani. Nawet Antek Macierewicz, który twierdził wówczas, że jest nam bliżej do Czechów niż do Leszka Moczulskiego [radykałnego opozycjonisty w Warszawie].

W 1978 roku odbyły się dwa spotkania na granicy. Do trzeciego nie dopuścili służby bezpieczeństwa obu krajów. W Czechosłowacji aresztowano między innymi Jaroslava Šabatę i Tomáša Petřivego. W październiku 1979 polscy opozycjoniści, solidaryzujący się z aresztowanymi Czechami i Słowakami, zorganizowali w kościele św. Krzyża w Warszawie głodówkę w ich obronie.



FOT. CIK/PAP

↑ Śnieżka, 1978. Spotkanie sygnatariuszy Karty 77 z działaczami polskiej „Solidarności”. Od lewej: Marta Kubišová, Václav Havel, Adam Michnik, Jacek Kuroń, Antoni Macierewicz, Jan Lityński

Aleksander Gleichgewicht

We wrześniu 1981 spotkałem się w Brnie z Janem i Jaroslavem Šabatami, a w Pradze z Václavem Małym i Anną Šabatová. Popijaliśmy coś i chyba wtedy po raz pierwszy padła nazwa „Solidarność Polsko-Czechosłowacka”. Uzgodniliśmy, że ponieważ Wrocław jest blisko granicy i ma silne środowisko opozycyjne, zostanie po stronie polskiej ośrodkiem utrzymującym kontakt z Czechami.

W grudniu 1981 zostałem internowany. Kontaktami polsko-czechosłowackimi zajął się wtedy Mirek Jasiński, w ramach struktur podziemnej „Solidarności”.

Z informacji Zarządu X Departamentu Korpusu Bezpieczeństwa Narodowego CSRS o działalności SPCz we Wrocławiu*

W ciągu 1981 roku uzyskano kilka sygnałów o próbie przeniesienia działalności „Solidarności” z PRL do CSRS i koordynowania jej z siłami antysocjalistycznymi w CSRS. Wskutek skierowania środków agenturalno-operacyjnych stwierdzono, że przy rejonowym Komitecie „Solidarności” we Wrocławiu powstała sekcja o nazwie „Solidarność Polsko-Czeska” (SPCz), a jej kierownikiem został działacz KOR-u i „Solidarności” 29-letni A[leksander] G[leichgewicht], który od ogłoszenia stanu wyjątkowego jest internowany. Wymieniony przyjeżdżał do CSRS, gdzie starał się przeniknąć do środowiska

studenckiego. Zgodnie z intencjami kierownictwa SPCz, nawiązał kontakt z poszczególnymi wrogimi osobami z szeregów Karty i VONS-u** (np. Jaroslav i Anna Šabatowie, Václav Malý) oraz stworzył kanał do przesyłania różnych materiałów i druków antypaństwowych do CSRS.

Krótko po jego internowaniu doszło w kierownictwie SPCz we Wrocławiu do zmiany i kierownictwo powierzono 25-letniemu [właśc. 22-letniemu] M[irosławowi] J[asińskiemu], [byłemu] pracownikowi Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego (MKZ) „Solidarność” Dolny Śląsk, który jest formalnie studentem Uniwersytetu Wrocławskiego. Wymieniony ściśle współpracuje z kierownictwem tzw. Regionalnego Komitetu Strajkowego „Solidarność” Dolny Śląsk, na którego czele stoi Władysław Frasyniuk (w chwili obecnej najbardziej radykalny i najaktywniejszy z przywódców „Solidarności” w podziemiu). Jasiński kontynuuje wrogą działalność oraz łączność z CSRS i przesyłanie różnych materiałów członkom Karty.

W ciągu 1982 roku SPCz opracowała projekt struktury organizacyjnej nowej „nielegalnej organizacji opozycyjnej”, która miała zostać założona w CSRS. Projekt oparty jest na analizie działalności i doświadczeń polskich elementów antysocjalistycznych. Konkretnie „instrukcje” założenia nowej nielegalnej organizacji w CSRS zostały jeszcze przed wysłaniem

* Archiv Ministerstva vnitra České republiky, Fond X, správa Sboru národní bezpečnosti, číslo jednací: VN-00685/03-1/82, Část informace X. Správy SNB o vývoji situace v PLR (18 stron maszynopisu).

** Chodzi o „Kartę” 77 oraz Komitet Obrony Niesprawiedliwie Prześladowanych (VONS – Výbor na obranu nespravedlivě stíhaných).

do CSRS omówione i zatwierdzone na nielegalnym posiedzeniu przedstawicieli tzw. Regionalnych Komitetów Strajkowych „Solidarności” z całej Polski, do którego doszło w połowie maja 1982 w Warszawie*. Na tym spotkaniu została także omówiona ściślej-sza współpraca polskiej opozycji z opozycją w innych krajach socjalistycznych, zwłaszcza w CSRS i na Węgrzech. Jako centrum nawiązywania kontaktów z elementami antysocjalistycznymi w CSRS zatwierdzono Wrocław. W tym kontekście zastanawiano się też nad tym, że kierownik SPCz Jasiński powinien wyjechać do CSRS jako „stażysta” na kilkumiesięczny pobyt i nawiązać tam dalsze kontakty z członkami Karty, przeprowadzić ich szkolenie i przekazać doświadczenia z działalności polskiej opozycji.

Kierownictwo SPCz zabezpieczyło [...] „archiwum” członków Karty w bibliotece naukowej Ossolineum we Wrocławiu. Jednocześnie przystąpiło do realizacji zamiaru stworzenia kanału transportu dokumentów oraz innych materiałów między polskimi i czechosłowackimi elementami antysocjalistycznymi przy wykorzystaniu ekspresu „Ex Bohemia”.

[...] Informacje pozyskane w tym kierunku potwierdzają, że SPCz w ostatnim okresie aktywizuje działalność i przystąpiła do realizacji swoich celów określonych na początku 1981 roku. Także ze strony niektórych przedstawicieli czechosłowackich sił antysocjalistycznych wzrosło zainteresowanie współpracą z polską opozycją.

PRAGA, 28 LIPCA 1982

Mirosław Jasiński

Po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego ciężko było cokolwiek zrobić w kontaktach z Czechami. Krążyli jacyś kurierzy. Udało się ustalić bezpieczny sposób przesyłania materiałów pocztą. Przerzucaliśmy technologie druku – sitodruk albo udoskonaloną, wydajną ramkę na matryce białkowe. Ta pierwsza faza kontaktów była bardzo skromna.

Potem już systematycznie organizowaliśmy przerzut „bibuły”. Odbывał się co jakiś czas na Drodze Przyjaźni w Karkonoszach, ale widzieliśmy, że robi się tam gęsto. Przerzuciliśmy się więc na Kotlinę Kłodzką, która była nieobstawiona; na Drodze Przyjaźni odbywały się drobniejsze spotkania. Cały czas szukaliśmy nowych miejsc.

Przerzuty w górach odbywały się przynajmniej raz w miesiącu, oczywiście nie zimą. Oprócz tego byli kurierzy jeżdżący do Pragi pociągami. Leszek Kumanek wymyślił nawet sposób przewożenia dość dużych ilości materiałów pociągami. Kurier wsiadał do pociągu relacji Moskwa–Praga, szukał przedziału z radzieckimi oficerami i pił z nimi wódkę. Nigdy nie odmawiali. Plecak stawał razem z ich rzeczami. Który lejtnant Armii Czerwonej pozwoliłby zajrzeć sobie do bagażu?

Petr Pospíchal

Po wyjściu z więzienia w 1983 roku zacząłem myśleć o kontaktach z Polakami. Współpracowałem wtedy ze Standą Devátym [lider opozycji ze Zlína; jego grupa zajmowała się przerzutami w Kotlinie Kłodzkiej], którego brat był ze mną w więzieniu. Otrzymałem malutkie

* Chodzi o spotkanie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”.

wydanie *Konspiracy*. Tam są kopie listów gończych za polskimi opozycjonistami. Ponieważ słuchałem Wolnej Europy, wiedziałem, kto z tych ludzi jest na wolności, a kto nie. Z listów gończych wybierałem sobie osobę do kontaktu. Z *Konspiracy* dowiedziałem się, że Zbigniew Janas znał Zbigniewa Bujaka, był z Warszawy, nie był w więzieniu, nie ukrywał się; była tam data jego urodzenia oraz zdjęcie. Mój przyjaciel, Rudolf Vévoda, wybierał się akurat do Warszawy, dałem mu więc list do Janasa z propozycją spotkania w górach.

Janas mówił mi później, że sam myślał o czymś takim. Mój list doszedł więc do człowieka oswojonego z myślą o współpracy. Naradził się z kimś i odpowiedział mi pozytywnie. Zaproponowałem sposób kryptografii. Czyli – jeżeli pisze się o spotkaniu w jakiejś miejscowości, to znaczy, że ma się ono odbyć w innej, konkretnie ustalonej.

Na pierwsze spotkanie, w czerwcu 1986, Janas przyszedł z Januszem Onyszkiewiczem. To był sygnał, że traktują kontakt bardzo poważnie. Onyszkiewicz był człowiekiem numer trzy w „Solidarności”. Nie znałem jeszcze wówczas pojęcia „solidarności polsko-czesko-słowackiej”.

Anna Walenta

Zbigniew Janas powiedział, że mamy jechać z bibułą na miejsce zaproponowane przez stronę czechosłowacką. Zaplanowaliśmy, że pójdę tam z synem. Pojechał tydzień wcześniej, by rozpoznać trasę – sprawdzał, ile idzie się od jednego wopisty do drugiego.

Mieliśmy żółty plecak z bibułą. I drugi biały plecak z naszymi prywatnymi rzeczami. Wyszliśmy z pociągu, zaczęliśmy podchodzić. Mieliśmy wyjść pierwsi na spotkanie na grań. Podejście tam trwało około dwóch

godzin. Tego dnia na grzbiecie legitymował wopista. Udało mi się go zagadać i nie pokazać dokumentów. Zapamiętał nas jednak.

Niosłam swój plecak, a syn ten dla Czechów. Zawsze tylko jeden był z bibułą. Wopista, który nas zatrzymał, podał koledze przez radio, że ktoś podchodzi. Po drodze stwierdziłam, że ja wezmę plecak z bibułą. Pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli starsza pani będzie go niosła – młodszych częściej się kontroluje.

Znaleźliśmy miejsce, w którym mieliśmy się spotkać. Czesi już tam byli. Jak zawsze, usiedliśmy, bardzo uważając, by nie przekroczyć granicy, żeby nawet plecaki nie znalazły się poza nią. Przez chwilę rozmawialiśmy. Potem wzięliśmy wymienione plecaki. Chwilę jeszcze tam się przechadzaliśmy. Nagle wyskoczył wopista – nie zauważyliśmy go. Czesi zaczęli uciekać z naszym żółtym plecakiem. Wopista pobiegł za nimi. Ich plecak został. Mój z moimi prywatnymi rzeczami też. Zdecydowaliśmy, że ja zostanę, żeby zatrzymać wopistów jakąś gadką, a syn weźmie plecak z czeską bibułą i spróbuje z nim zwiąć. Syn zbiegł na polską stronę, a ja czekałam. Po chwili wopista wrócił. Czechom udało się szczęśliwie uciec. Zrzucili jednak ten plecak z bibułą – zostawili go.

Wopista był szczęśliwy – miał plecak. Wkrótce zebrało się ich kilku. Wśród nich wopista, którego spotkaliśmy na samym początku. Dopytywali się o mojego syna. Powiedziałam, że nie wiem, kto to był. Wtedy ten pierwszy wopista powiedział, że nie był to przypadkowo spotkany człowiek, ponieważ widział, jak zamieniliśmy plecaki. Powiedział też, że na pewno był to mój syn – ponieważ jesteśmy do siebie podobni. Oczywiście wyparłam się wszystkiego, a rewizja plecaka nic nie dała; były tam tylko moje osobiste rzeczy.

Po wyjściu z więzienia w 1983 roku zacząłem myśleć o kontaktach z Polakami.

*Otrzymałem małe wydanie *Konspiracy*.*

Tam są kopie listów gończych za polskimi opozycjonistami.

Z listów gończych wybierałem sobie osobę do kontaktu.

—
Petr Pospíchal

Podjechał samochód, zabrali mnie na placówkę WOP-u. Tam przetrzymali mnie 48 godzin. Zrobili mi rewizję osobistą, rozbierając do naga. Co jakiś czas mnie przesłuchiwali. W Warszawie zaś esbecja przyjechała do mnie do domu i zrobili tam rewizję. W tym czasie syn spalił w lesie całą czeską bibułę.

Mieczysław „Dučín” Piotrowski

Jesienią 1986, po kilku wypadkach „przerzutowców” w Karkonoszach, Mirosław Jasiński zlecił mi spenetrowanie szlaków w innych górskich pasmach granicznych i dokonanie wyboru miejsc na spotkania i akcje przerzutowe. Jako przewodnik sudecki nie miałem wątpliwości, że najlepiej do tego celu nadają się Sudety Wschodnie. Potwierdzili to znajomi z geologii i geografii, którzy wyposażeni w stosowne kwity z dziekanatu oddali się „pracom badawczym” na rzecz Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej.

Każde z wytypowanych miejsc zostało nazwane żeńskim imieniem. Uzgodniliśmy, że akcje w górach zawsze będą organizowane w soboty, w samo południe. Termin doprecyzowywany był nawet na „słuchanych” telefonach. Wystarczył prosty komunikat do Anki Šabatovej, że „Anita przyjedzie do Pragi 27”, żeby mój partner po prostej operacji odejmowania wiedział, że przerzut odbędzie się na Černym koucie w sobotę 24-ego o dwunastej.

Zbigniew Janas

Wydrukowaliśmy na offsecie czasopismo po czesku [pod tytułem „To”] w nakładzie około dwóch tysięcy sztuk. Była to pierwsza rozprowadzana w Czechosłowacji bibuła drukowana na offsecie. Cały nakład przerzuciliśmy tam wiosną 1987. Ich bezpieka szalała.

Petr Uhl opowiadał mi potem, że wezwali go na ubecję i powiedzieli, że to już koniec zabawy. Gdy przepisywali na przebitkach, nie było jeszcze takiego zagrożenia, ale offset... Zupełnie się nie zorientowali, że to było wydrukowane w Polsce i przeniesione w plecakach przez Tatry. Ja sam przenosiłem część nakładu.

Petr Pospíchal

W mojej grupie z Brna w przerzutach bibuły brało udział około dziesięciu–piętnastu osób. Przerzutów było sześć–osiem rocznie.

Nie potrzebowaliśmy zaawansowanych technik drukarskich. Na naszą skalę wystarczało to, co mieliśmy. Wiem o jakimś powielaczu, który został przerzucony, ale nie mam pojęcia, gdzie dotarł... U nas podziemie nie było tak rozwinięte, jak w Polsce.

Kiedys przenieśliśmy aparat do nadawania audycji na paśmie telewizyjnym. Mógł zagłuszyć oficjalną stację i nadawać własną audycję. Otrzymał go Jan Urban w Pradze, ale go nie uruchomił.

Stanislav Devátý

Pamiętam, że wśród rzeczy przemycanych był kiedyś powielacz. Zawoziliśmy go do Brna do Petra Pospíchala. Dostawaliśmy też czasem farbę do ksero. W Zlinie nie mieliśmy żadnych zaawansowanych technik. Wszystko robiliśmy na ramkach. Z czasem sami wyremontowaliśmy stary powielacz.

Pod koniec lat osiemdziesiątych w Polsce nie było już trzeba tak wielu urządzeń do drukowania. Z tego powodu starano się niektóre do nas przerzucić. Polacy mieli daleko bardziej zaawansowane techniki drukarskie. U nas technika była słabsza, ponieważ mieliśmy

słabszą opozycję. Wiązało się to również z brakiem pieniędzy. Mieliśmy je tylko z własnych dochodów. Zachód przekazywał pieniądze do Pragi, w Zlinie nie dostawaliśmy nic.

Zbigniew Janas

Kiedy aresztowano Petra Pospíchała i oskarżono go o współpracę z Polską (za „działanie na szkodę Republiki poza granicami kraju”), zebraliśmy kilkanaście tysięcy podpisów w jego obronie. We Wrocławiu prowadzono głódówkę w intencji jego uwolnienia.

Zebrane podpisy zanieśliśmy z Januszem Onyszkiewiczem do ambasady CSRS. Byliśmy przekonani, że nas zamkną. Obserwowali nas koledzy, żeby upewnić się o naszym losie. Zadzwoniliśmy, powiedzieliśmy, że jesteśmy z „Solidarności” i że chcemy złożyć podpisy w obronie naszego przyjaciela. Głos po drugiej stronie powiedział, że należy wrzucić list do skrzynki na korespondencję. Wrzuciliśmy i niezatrzymywani wróciliśmy do domów.

Jarosław Broda

Demonstracja w obronie Petra Pospíchała była momentem ujawnienia organizacji „Solidarność Polsko-Czesko-Słowacka”. Pospíchała aresztowano w styczniu 1987 za organizowanie przerzutów bibuły, groziło mu 12 lat więzienia za „szpiegostwo”. Demonstracja odbyła się we Wrocławiu w Wielki Tydzień 1987 roku. Esbecy byli wściekli, robili nam rewizje, ale nie było innych konsekwencji. Pospíchal wyszedł na wolność 18 maja 1987.

Jego przykład kazał nam myśleć o polskiej części SPCzS. Siłą rzeczy na granicę chodzili z bibułą ludzie anonimowi, zagrożeni większymi represjami niż ludzie

FOT. OK



znani publicznie. To było oczywiste – ja nigdy w żadnym areszcie nie dostałem w twarz. Natomiast widziałem chłopaków z zakładów pracy – robotników – którzy obrywali. Było jasne, że jak ja dostanę w gębę, to jutro się to znajdzie w Wolnej Europie, a jak dostanie anonimowy robotnik, to może się wystraszy. Zdawaliśmy sobie z tego sprawę i skoro ogłosiliśmy już istnienie tej organizacji, chcieliśmy powołać polityczną „czapę”.

↑ Warszawa, kwiecień 1987. Akcja transparentowo-
-ulotkowa w obronie więźniów
politycznych w Czechosłowacji
i na Węgrzech: Petra
Pospíchała i Zsolta Keszthelyi

Miroslaw Jasiński

Wtedy wymyśliłem Krąg Przyjaciół SPCzS. Strukturę tego ruchu obmyśliliśmy wspólnie z Józefem Piniorem, na podstawie formuły KOR-u. Miała być jedna grupa tajna, która już działała, a oprócz tego Krąg Przyjaciół, działający jawnie i występujący w obronie aresztowanych, tak jak to się stało w sprawie Pospíchała. Z Piniorem rozmawiałem pod koniec kwietnia 1987.

Zaraz potem pojechałem do Pragi, do Petra Uhla. Wyjaśniłem sprawę niedoróbek w przerzutach na granicy. Okazało się, że było to związane z istnieniem dwóch różnych gór po obu stronach granicy o identycznej nazwie. My mieliśmy po swojej stronie Borówkową Górę, a Czesi po swojej Borůvkový vrch. Dlatego nie mogliśmy się ze sobą spotkać, mimo że wszyscy przychodzili w umówione miejsce. Przywiozłem polskie mapy i usunęliśmy błędy. Odtąd przerzut bibuły przebiegał bez większych problemów.

Poruszyliśmy też sprawę podpisania deklaracji Kręgu Przyjaciół SPCzS. Najpierw dyskutowaliśmy z Petrem Uhlem, a później z Václavem Havlem, który był głównym autorem tekstu deklaracji. Tekst oświadczenia został ustalony, uzgodniliśmy, że podpisów będzie kilkanaście z każdej strony.

Kiedy wracałem, czeska milicja wpadła oczywiście do pociągu i zrobili mi rewizję. Szukali przy mnie papierów. Wzorując się na Leninie i towarzyszcze Krupskiej z tekstu czytanego w „Iskrze”, schowałem tekst

oświadczenia w skarpetce. Gdy mnie rozebrali, zdjąłem jedną skarpetkę i zapytałem, czy drugą też mam zdejmować. Odpuścili, ponieważ niczego przy mnie nie znaleźli.

Z informacji StB o praskiej wizycie Miroslawa Jasińskiego oraz powstaniu Kręgu Przyjaciół SPCzS*

Dzięki wykorzystaniu ZTÚ „Diagram”** w akcji „Sojka” zdobyto informację, że dnia 25 kwietnia 1987 skontaktował się z inż. Petrem Uhlem obywatel PRL Miroslaw Jasiński [...]. Jasiński był zakwaterowany u Uhla aż do swojego wyjazdu dnia 11 maja 1987.

Celem wizyty Jasińskiego w CSRS było odnowienie kontaktów między CH-77 [„Kartą 77”] a polską opozycją, naruszonych wskutek zatrzymania Petra Pospíchała w styczniu bieżącego roku. Potwierdza to spotkanie Jasińskiego z sygnatariuszem CH-77 Jaroslavem Šabatą z Brna, który uczestniczył w akcjach międzynarodowych CH-77, oraz wcześniej uzyskana informacja, że kontakty CH-77 z PRL powierzono brneńskiej grupie sygnatariuszy CH-77, wśród których był też aresztowany Petr Pospíchal. Do spotkania z Šabatą doszło 29 kwietnia w mieszkaniu Petra Uhla.

30 kwietnia w mieszkaniu Petra Uhla spotkał się Jasiński z Ludvíkiem Vaculíkiem. W czasie rozmowy Jasiński poinformował Vaculíka o stworzeniu nowego ugrupowania wrogich sił pod nazwą „Grupa

* AMV ČR, Fond X. S-SNB, Inv.jedn. 626, Příloha k č.j.: VN-001604/1-3/87, *Miroslav Jasiniski – kontakty s čs. opozicí (ing. Petr Uhl, Ludvík Vaculík) – seskupení „Skupina polsko-československé solidarity”* (2 strony maszynopisu).

** Kryptonim długotrwałego podsłuchu przedstawicieli opozycji (ZTÚ – *zvláštní technický úkon* – specjalna operacja techniczna).

Solidarności Polsko-Czechosłowackiej” [Skupina polsko-československé solidarity]. Chodzi o jakościowo nowe ugrupowanie, które jako pierwsze występuje na platformie internacjonalizmu i stawia sobie za cel zjednoczenie grup przeciwnika wewnętrznego u nas i w PRL. Organizacyjnie ugrupowanie to nawiązuje do dotychczas sporadycznych kontaktów mających miejsce od 1981 roku, z zamiarem stworzenia mocniejszej struktury organizacyjnej. Chodzi o autonomiczną grupę roboczą, która jest niezależna od dotychczasowych ruchów i inicjatyw. Przedmiotem jej działalności ma być wzajemna wymiana informacji, doświadczeń, niezależnych dzieł kulturalnych, kaset, wideokaset itp.

Uhl wspólnie z Jasińskim przygotowali wstępne oświadczenie grupy. [...]

Stworzenie „Grupy Solidarności Polsko-Czechosłowackiej” jest zgodne z zamiarami umiędzynarodowienia przez wroga zewnętrznego działalności wszystkich wrogich ugrupowań w krajach bloku socjalistycznego*. Instrukcję z takim celem przekazał środowisku CH-77 eksponent czechosłowackiej emigracji Jiří Němec. Fakt ten potwierdzają dążenia wroga do zwiększenia poziomu jakości dotychczasowej współpracy międzynarodowej ruchów dysydenckich (dążenia te potwierdzają też informacje uzyskane przez przyjaciół sowieckich).

Wizyta Mirosława Jasińskiego w Pradze została udokumentowana operacyjnie ze środków IV S-SNB. Przyjaciółom z MSW PRL przesłano pismo

w celu poinformowania ich o wizycie obywatela PRL Jasińskiego w Pradze, skonkretyzowania informacji o jego przyłączeniu się do wrogiego środowiska oraz przekazania wszystkich informacji o istnieniu „Grupy Solidarności Polsko-Czechosłowackiej”. Zostanie poświęcona większa uwaga ustaleniu tożsamości członków wymienionej grupy, wykryciu ich zamiarów oraz podjęciu wspólnych środków prewencyjno-destrukcyjnych.

PRAGA, MAJ 1987

Józef Pinior

W Pradze Mirek został świetnie zrozumiany. Utworzono Krąg Przyjaciół SPCzS, którego pierwszymi rzecznikami byli: po stronie czechosłowackiej Anna Šabatová, a po stronie polskiej ja. Dużą rolę w wyborze rzeczników odegrał Petr Uhl. On był w Czechosłowacji kimś takim, jak Kuroń w Polsce. Jego mieszkanie w Pradze przy ulicy Angielskiej było centrum opozycji w Czechach. Na jego telefonie była cała Europa.

Havel był bardziej intelektualistą, filozofem, kimś ponad bieżącą polityką.

Zbigniew Janas

Największym naszym świętem było coroczne spotkanie na granicy polsko-czechosłowackiej. To był okres słabnięcia struktur, wycofywania się ludzi. To, że widzieliśmy się z naszymi przyjaciółmi z „Karty 77”, dawało nam oddech. Po spotkaniach w górach na długo miało się energię do działania. Spotykaliśmy się, żartowaliśmy. [...]

Największym naszym świętem było coroczne spotkanie na granicy polsko-czechosłowackiej. To był okres słabnięcia struktur, wycofywania się ludzi. To, że widzieliśmy się z naszymi przyjaciółmi z „Karty 77”, dawało nam oddech.

Zbigniew Janas

* W oryginale skrót ZSS (*země socialistického společenství*).

Gdy szliśmy na spotkanie w 1988 roku, cała moja grupa została wylegitymowana. Jacek dał swój dowód, a wopista mówi: „Kuroń... skąd ja pana znam...?”. Na co Jacek: „Pewnie z telewizji”, a wopista: „Aaaa, na pewno”. I oddał nam dokumenty.

Poszliśmy na to spotkanie, byliśmy przekonani, że nas zwiną. Oni jednak myśleli bardzo wolno. Spotkanie się odbyło, napisaliśmy oświadczenie, wódeczkę wypiliśmy (z umiarem). Ponieważ Zbigniew Bujak bardzo się spieszył, zbiegałem z nim z góry. Wsiadliśmy do samochodu i dopiero w Warszawie dowiedzieliśmy się, że pozostałych zatrzymano.

Mirosław Jasiński

We Wrocławiu były mety, gdzie zbierali się przed wyjazdem ludzie z Warszawy, którzy później jechali samochodami do Łącka Zdroju. Idąc na spotkanie, zachowywaliśmy pełną konspirację, szliśmy w kilku grupach. Nie chodziło nam o nas, baliśmy się o Czechów. Pomysł spotkań na Drodze Przyjaźni powstał po to, aby uniemożliwić oskarżenia o przekraczanie granicy.

Raz wopista spisał Kuronia, Bujaka i Piniora. Baliśmy się, czy nas na tej górze nie zwiną. Ale spotkanie odbyło się bez zakłóceń. Czesci zeszli, my zeszliśmy. Gdyby nie to, że część z nas zatrzymała się przy góralskiej chatce, żeby kupić ser, to pewnie nic by się nie stało. Ale przez to wszystko się opóźniło.auta czekały gdzieś dalej, w innym miejscu. Nagle pojawiły się gaziki na sygnale. Ja, ponieważ byłem jeszcze „tajny”, zacząłem uciekać. Udało nam się uciec z Lityńskim i Piniorem. Niestety, po 15 kilometrach jazdy samochodem zostaliśmy zatrzymani.

Ewa Kapała-Stewart

Do protestacyjnej akcji ekologicznej „Ratujmy Karkonosze” [zorganizowanej we wrześniu 1987 przeciwko degradacji ekologicznej Karkonoszy] podzieliliśmy się na grupy. Ja jechałam z Jolantą Skibą. Ponieważ wyciąg nie działał, poszliśmy pod nim na górę. Pod Małą Kopą weszliśmy do schroniska po coś do picia. Od razu zauważyliśmy mnóstwo esbeków. Cały czas miałam wrażenie, że nas śledzą. Góry były obstawione.

Miałyśmy ze sobą oświadczenie, które mieli podpisać wszyscy uczestnicy protestu. Gdy doszliśmy do miejsca spotkania, zobaczyliśmy uczestników akcji w strojach z napisami „Ratujmy Karkonosze” – po polsku i czesku. Dobięliśmy do grupy. Zaczęłyśmy natychmiast zbierać podpisy pod oświadczeniem. Esbecja siedziała nam na karku. Zaczęliśmy uciekać. My z Jolą byłyśmy najdalej, żołnierze na postrach wystrzelili kilka razy z karabinów. Byłyśmy przestraszone. Wpadłam na esbeka. Zatrzymano nas.

Radosław Gawlik

Była to wspólna akcja, choć Czechów nie widzieliśmy. Szliśmy w kilku grupach. Wyruszyliśmy z Bierutowic, które nie były obstawione przez esbecję. Obstawiony był za to wyciąg w Karpaczu. Wyszliśmy na trasę na Równi pod Śnieżką, na Drogę Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej. Tam przebraliśmy się w koszulki, mieliśmy jakieś hasła – było widać, że organizujemy akcję. Było nas tam nie więcej niż 10–15 osób. Pamiętam, że pogoda była paskudna, miałem na sobie żółtą fosforyzującą kurtkę. A tu nagle z krzaczków wybiega ekipa dobrze zbudowanych panów w dresach i tenisówkach. Była duża mobilizacja straży granicznej, czekały już na nas nyski,

budy. Spotkaliśmy tam resztę ekipy – Jasińskiego, Piniora i innych. Gdzieś nas jeszcze wieźli, więc był „wesoly autobus”.

Akcja się powiodła: zmobilizowaliśmy ogromne siły SB i straży granicznej do spacyfikowania manifestacji w obronie Karkonoszy.

Z planu działań StB zapobiegających kontaktom opozycji na granicy PRL–CSRS*: Wycieczka Karkonosze

(KS StB [Krajská správa Státní bezpečnosti – Zarząd Wojewódzki Służby Bezpieczeństwa] Hradec Králové)

ZADANIA:

- wizualnie obserwować ustalony obszar z nastawieniem na kontakty obywateli polskich i czechosłowackich,
- dokonywać typowania osób podejrzanych, fotodokumentację, ewentualnie wykonywać inne zadania według wskazówek OP [*Operační plán* – plan operacyjny],
- utrzymywać nieprzerwaną łączność ze sztabem akcji oraz przekazywać na czas ustalone informacje o realizacji zadań i sytuacji na poszczególnych określonych stanowiskach,
- współpracować z pracownikami OSH [*Ostraha státních hranic* – Ochrona Granic Państwa] w ramach ich zadań (kontrola, zatrzymanie).

[...]

PROJEKT

Akcja „Wycieczka” [„Výlet”] na Drodze Przyjaźni w Karkonoszach

SYTUACJA OPERACYJNA:

Z oceny sytuacji operacyjnej wynika, że siły opozycyjne CSRS, reprezentowane zwłaszcza przez przedstawicieli „Karty 77”, wykorzystują Drogę Przyjaźni w rejonie Karkonoszy do osobistych kontaktów konspiracyjnych z opozycją PRL, podczas których przekazują sobie materiały opozycyjne, uściślają postępowanie przy organizacji działalności opozycyjnej i wspólnych akcji.

W ostatnim okresie teren Drogi Przyjaźni miał zostać wykorzystany w kilku przypadkach do masowych wystąpień sił antysocjalistycznych zorganizowanych przez przedstawicieli tzw. opozycji z CSRS i PRL.

W chwili obecnej doszło do powstania Solidarności Polsko-Czechosłowackiej Sił Opozycyjnych CSRS i PRL [*Polsko-československá solidarita opozičních sil ČSSR a PLR*] w celu koordynowania akcji antysocjalistycznej.

[...]

Istnieje obiektywne przypuszczenie, że Droga Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej, od Špindlerovki, przez Śnieżkę, po Pomezní boudy, będzie wykorzystywana do konspiracyjnych kontaktów, spotkań i manifestacji tzw. sił opozycyjnych i antysocjalistycznych CSRS i PRL.

* AMV ČR, brak sygnatury. W dokumencie nie podano, kiedy został opracowany. Można założyć, że powstał w pierwszej połowie 1988 roku.

W celu zapewnienia skutecznych środków bezpieczeństwa przeciwko zamiarom sił opozycyjnych na Drodze Przyjaźni w Karkonoszach, powstał projekt pod nazwą „Wycieczka”, który określa cel i środki organizacyjne [...] podczas realizacji zadań wariantu I, II, III.

CEL PROJEKTU:

Udaremnienie [...] osobistych kontaktów członków CH-77 z siłami opozycyjnymi PRL, „Solidarność” i KOR, na Drodze Przyjaźni oraz niedopuszczenie do manifestacji na tym obszarze.

PROPONOWANE ŚRODKI:

Z zamiarem realizacji ustalonego celu, na podstawie zweryfikowanych informacji, będą podejmowane środki według następujących wariantów:

WARIANT I – zapobieganie kontaktom osobistym, przekazywaniu materiałów opozycyjnych i sprzętu (o charakterze konspiracyjnym).

WARIANT II – zapobieganie lub przeszkadzanie w spotkaniach.

WARIANT III – zapobieganie lub przeszkadzanie w manifestacjach.

Ewa Kapała-Stewart

W czerwcu 1988 przyszedł do mnie Piotr Golema [uczestnik Ruchu „Wolność i Pokój” z Wrocławia] i namawiał na wyjazd z bibułą na przerzut. Nie bardzo mi się chciało, ponieważ byłam po kolejnej odsiadce 48 godzin. W końcu jednak się zgodziłam, bo miałam nadzieję na bezproblemowy przerzut.

[12 czerwca] jechaliśmy spokojnie pociągami, potem kolejką na Kopę. Byliśmy często sprawdzani przez wopistów. Szliśmy sobie powoli. Gdy tylko przywitaliśmy się z Czechami, zaraz wyskoczyli wopiści. Przewieźli nas na komendę w Szklarskiej Porębie. Zamknęli nas z Czechami w świetlicy.

Żołnierze byli bardzo dumni – pewnie liczyli na urlopy. Starali się nam dokuczać, straszili więzieniem. Odpowiadałam im, że są głupi i że grozi nam najwyżej 48 godzin. Czesi byli strasznie zdenerwowani, im rzeczywiście groziło więzienie. Prosiłam wopistów o papierosy dla nich. Dali mi kilka. Jeden z Czechów strasznie dużo palił.

Potem zabrali mnie na strażnicę do Szklarskiej. Tam spędziłam noc. Byłam bardzo zdenerwowana z powodu Czechów; z wściekłości walnęłam jedzeniem w drzwi. Strażnicy wmawiali mi, że robię głodówkę. Rano przyjechała po mnie esbecja. I znów odsiedziałam 48 godzin. [Zatrzymani Czesi – Jáchym Topol i Ivan Lamper – także zostali zwolnieni po kilkudziesięciu godzinach.]

Zbigniew Janas

Latem 1989, bojąc się, że nas nie wpuszczą do Czechosłowacji, zadzwoniłem do Petra Uhla. Jego telefon był na podsłuchu. Mówiłem otwartym tekstem, że przyjeżdżamy. Dodałem, że jeżeli nas nie wpuszczą – robimy wariant drugi. Bali się, że ten wariant to nielegalne przejście przez góry. Wtedy musieliby nas zamknąć. Przekalkulowali – w końcu byliśmy już wtedy posłami na Sejm – wyszło na to, że lepiej będzie nas wpuścić i mieć na oku. Najpierw pojechaliśmy do Pragi. Spotkaliśmy się tam z wszystkimi przyjaciółmi. Potem pojechaliśmy do Havla, do jego domku w Karkonoszach – do Hrádečka. Spędziliśmy tam cały dzień i całą noc, popijając piwo

i szampana. Były też gry i zabawy, na przykład, mecz ping-ponga Czechy–Polska. My przeciwko Vaškowi i Oldze [Havlom].

W pewnym momencie zachciało mi się sikać. Pytam Vaška, gdzie jest ubikacja, a on mówi: „Chodź ze mną”. Wyszliśmy za dom, stanęliśmy jak to dwa chłopcy. W trakcie sikania Vašek mówi: „Widzisz ten dom, w nim jest małe okno, StB ma tam kamerę i wszystko nagrywa”. Później, gdy Havel przyjechał pierwszy raz jako prezydent Czechosłowacji, spotkaliśmy się w ich ambasadzie. Spytałem go, czy ten film istnieje. Odpowiedział, że tak.

Stanislav Devátý

Przekroczyłem granicę we wrześniu 1989, przy pomocy Dučina [Mieczysława Piotrowskiego] i ukrywałem się we Wrocławiu do aksamitnej rewolucji.

Byłem już trzy razy aresztowany. W czasie każdego pobytu w więzieniu prowadziłem głodówkę, po której mnie zwalniano. Pierwsza głodówka trwała 30 dni. Wypuszczono mnie z powodu stanu zdrowia. Po miesiącu znowu mnie zamknęli i ponownie podjąłem głodówkę. Tym razem była krótsza – 20 dni. Mój stan zdrowia znowu się pogorszył i wypuścili mnie. Trzeci raz zamknęli mnie latem 1989. Ta głodówka była najdrastyczniejsza – nie piłem nawet wody. Wypuszczono mnie po jedenastu dniach.

Na pomysł schowania się w Polsce wpadliśmy wspólnie z przyjaciółmi w Zlinie. Kiedy potem byłem w Pradze, rozmawiałem o tym z Petrem Uhlem. On pomógł mi zorganizować ucieczkę.

Jarosław Broda

Ukrywaliśmy we Wrocławiu Devátého. Podczas przekraczania granicy wopiści pokapowali się, że poszło w góry

dwóch, a wróciło trzech. Skończyło się to pościgami samochodowymi, jak w filmach gangsterskich. Nasi koledzy z Łądką przygotowali dobry samochód, który przełamał blokadę. Wopiści nie spodziewali się tego i dlatego łatwo poszło.

Zbigniew Janas

Przygotowywaliśmy różne imprezy związane z Czechosłowacją. Odbywały się wystawy, przedstawienia w kościołach. Aż do największej imprezy – festiwalu we Wrocławiu w listopadzie 1989. Przygotowywała go grupa Jasińskiego. U nas była już wolność, a w Czechosłowacji jeszcze nie. Przyjechali tam Pavel Tigrid, Karel Kryl, księżę Karel Schwarzenberg...

Po festiwalu zorganizowałem w Warszawie spotkanie w restauracji na Puławskiej. Oprócz Czechów byli tam: minister Krzysztof Skubiszewski, Adam Michnik i ja. Było to pierwsze oficjalne spotkanie ministra spraw zagranicznych w Polsce z opozycjonistami czeskimi. Na tym spotkaniu nasi przyjaciele – głównie Tigrid – mówili nam, że w Czechosłowacji długo jeszcze nic się nie zmieni. My się z nimi kłóciliśmy, że lada moment u nich też... Bo w czasie swej pierwszej czechosłowackiej wizyty, już jako posłowie, poczuliśmy na moście Karola nastrój wolności wśród wyluzowanej młodzieży. Kłóciliśmy się z Czechami, że to już jest wolność, że tylko patrzeć, a komunizm runie. Oni byli jednak bardzo sceptyczni. Adam Michnik bardzo długo ich przekonywał, a Tigrid mówił: „Adam, ty nie znasz Czechów, to musi potrwać długo”.

Petruška Šustrová

We Wrocławiu czekałam na przydzielenie mi pokoju. Zajmowali się tym wolontariusze. Około północy

Podczas koncertu wyszedł Mirek Jasiński i powiedział, że przyjechało więcej Czechów niż się spodziewano i że prosi o pomoc w zakwaterowaniu. Reakcja ludzi była dla mnie niesamowita – przyszli w oznaczone miejsce, koło kas i każdy krzyczał, że chce mieć „swojego” Czecha.

—
Petruška Šustrová

zawieziono mnie na obrzeże miasta, gdzie zamieszkałam u kobiety, która była lekarzem. Czekala na mnie z gorącą zupą. W Polsce wtedy nie było niczego w sklepach, a dla nas było wszystko – u ludzi, u których mieszkaliśmy.

Podczas koncertu wyszedł Mirek Jasiński i powiedział, że przyjechało więcej Czechów niż się spodziewano i że prosi o pomoc w zakwaterowaniu. Reakcja ludzi była dla mnie niesamowita – przyszli w oznaczone miejsce, koło kas i każdy krzyczał, że chce mieć „swojego” Czecha.

Pamiętam też, że podchodzili do mnie Polacy i mówili, że bym się nie martwiła, bo u nas komuna też nie długo upadnie.

Stanislav Devátý

Nie mogłem uczestniczyć w festiwalu, ponieważ StB na pewno przysłała tam swoich agentów. Grzegorz Braun, u którego się wtedy ukrywałem, przynosił mi kasety wideo z koncertów. Czasem przechadzałem się koło miejsc, gdzie odbywały się koncerty. Wydawało mi się, że widuję znajomych estebeków – z Pragi i Zlína.

Po festiwalu StB dowiedziała się, gdzie jestem. Wiem o tym, ponieważ miałem później dostęp do dokumentów. Widziałem pismo naczelnika StB z Brna do naczelnika w Pradze, że z pomocą polskich przyjaciół odnaleziono miejsce ukrywania się Devátého oraz że przygotowuje się moją ekstradycję do CSRS. Doszło to z Brna do Petra Uhla, który dał znać do Wrocławia, żeby mnie ewakuować.

Zbigniew Janas

Gdy doszło do zmian w Czechosłowacji, odbyła się pierwsza oficjalna wizyta prezydenta Havla w Polsce.

W trakcie przygotowań mówiłem, że trzeba przewidzieć czas, by Havel mógł polecieć do Gdańska i spotkać się z Wałęsą. Wszyscy wizytujący prezydenci i premierzy latali do Wałęsy do Gdańska. Zrobił się z tego zwyczaj. Havel miał bardzo mało czasu, jego kalendarz spotkań w Polsce był napięty. Wszystkie wizyty miały charakter protokolarny. Niczego nie dało się skrócić. Bo jak skrócić złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza... Wałęsa odmówił wówczas przyjazdu do Warszawy. Przez prasę przetoczyła się dyskusja, że jest w konflikcie z Havlem, że mu zazdrości i że to pogarsza stosunki polsko-czechosłowackie. Wałęsa oczywiście zaprzeczał, dementował pogłoski, ale spekulacje prasy trwały. Stąd wziął się mój pomysł spotkania Wałęsy z Havlem.

Zadzwoiłem do „Dučina” lub Jasińskiego, że trzeba wybrać się z tym do Wałęsy. Że pojedziemy tam jako ci „żołnierze” chodzący przez góry, namawiać go, żeby spotkał się z Havlem. Potem zadzwoniłem do Wałęsy, umówiłem nas i pojechaliśmy do Gdańska.

Powiedziałem Wałęsie: „Ludzie chodzili w góry, narażali się, wpadali, bali się o przyjaciół. A tu takie negatywne spekulacje dlatego, że się nie spotkaliście. Brałem udział w przygotowaniach i wiem, że Havel chciał się z tobą spotkać. Naprawdę nie było czasu. On jest prezydentem i był na zaproszenie prezydenta takiego, jakiego mamy [Jaruzelski]. Teraz trzeba uciąć te niemałe spekulacje. Tego by jeszcze brakowało, by po latach wspólnej walki pogorszyły się kontakty, bo nie spotkało się dwóch przywódców. Spotkasz się z Havlem?”. Wałęsa odpowiedział: „Głupoty wypisują, jasne, że się spotkam, natychmiast, jak tylko będzie to możliwe”. Zawołał Krzysztofa Pusza, sprawdzili terminy i podał mi dwa przedziały, po dwa lub trzy dni.



FOT. OSSOLINEUM

↑ Przełęcz Okraj, 17 marca 1990. Spotkanie Václava Havla i Lecha Wałęsy

Po powrocie do Warszawy zadzwoniłem od razu do Pragi, do Saszy Vondry na Hrad, żeby sprawdził, czy Vašek będzie chciał i czy któryś z tych terminów będzie miał wolny. Sasza oddzwonił, że jeden z terminów pasuje, mamy tylko podać miejsce. Zaproponowałem, żeby to było w górach, na szlaku kurierskim. Tą metodą wyznaczyliśmy spotkanie dwóch wielkich przywódców.

Havel na spotkanie miał przylecieć śmigłowcem, więc Wałęsie też to załatwiliśmy. Śmigłowiec Havla siadł po stronie czeskiej, śmigłowiec Wałęsy po polskiej, pięćdziesiąt metrów od siebie. Były tłumy, atmosfera pikniku. Havel i Wałęsa poszli pogadać w cztery oczy, a my w tym czasie przygotowywaliśmy oświadczenie.

Ze wspólnego oświadczenia Václava Havla i Lecha Wałęsy

Nasze dzisiejsze spotkanie na wspólnej granicy nie jest dziełem przypadku. Chcemy w ten symboliczny sposób nawiązać do tradycji minionych lat, kiedy Polacy, Czesi i Słowacy – często pozbawieni możliwości wzajemnych kontaktów – spotykali się właśnie w górach, aby wymienić doświadczenia i informacje, ustalić zasady współpracy, a przede wszystkim, aby wzajemnie się zbliżyć. Robili to w warunkach konspiracyjnych, w obliczu nieustającego zagrożenia. Dziś znajdujemy się w nowej sytuacji.

OPRACOWALI I PODALI DO DRUKU

Petr Blažek i Grzegorz Majewski

RELACJE WYKORZYSTANE W TEKŚCIE NAGRAŁ

Grzegorz Majewski

DOKUMENTY PRZEŁOŻYŁ Z CZESKIEGO

Tomasz Grabiński

Materiał pochodzi z „Karty” nr 45/2005.

Wrocław, listopad 1989.
Koncert Karla Kryla
w Teatrze Polskim podczas
Przeglądu Czechosłowackiej
Kultury Niezależnej

*I nasze pokolenie nie będzie mieć pomników,
ni bohaterskich cieni, ni własnych męczenników.
I z twarzą całą w ranach pozostaliśmy niemi. |
Nie, nie jesteśmy na kolanach. Ryjemy mordą w ziemi.*

Karel Kryl, *Generacja*

Drugie odejście barda

Maryna Miklaszewska

Urodził się w 1944 roku w Kromierzyżu na Morawach, w krainie, która wtedy nosiła nazwę Sudetenland. Jego dziadek, a potem ojciec byli właścicielami znanej drukarskiej firmy „Kryl”. Po wojnie ojciec Karla, jako żyjący z wyzysku burżuj, stał się obiektem „walki klasowej”.

Karel Kryl

Widziałem to na własne oczy – ojciec trzymał mnie za rękę, staliśmy przed naszą drukarnią. Miałem wtedy cztery lata, może pięć, ale pamiętam wszystko. Dowódca bojówki miał białe rękawiczki, a mama płakała. Ja też się rozplakałem, ale ojciec powiedział: „Mężczyźni nie płaczą”, więc przestałem. Staliśmy – rodzice z trójką dzieci, mama trzymała nas za rękę z jednej strony, a tata z drugiej – i patrzyliśmy, jak rozbijają łomami i młotami naszą drukarnię.

Tak zetknął się po raz pierwszy z „klasą robotniczą”. Kiedy był starszy, dowiedział się, co było powodem tej brutalnej akcji. Alexej Čepička, późniejszy zięć komunistycznego prezydenta Czechosłowacji Klementa Gottwalda i minister obrony narodowej, też pochodził z Kromierzyża. Po wojnie Čepička (podobnie jak w Polsce Józef Cyrankiewicz) chodził w glorii bohatera – komunisty, który zakładał ruch oporu w obozie koncentracyjnym. Ludzie, będący naoczniymi świadkami tego, co naprawdę robił w obozie – a pełnił on tam funkcję obozowego kapo – zdecydowali się dać świadectwo prawdzie. Napisali broszurę; ojciec Karla miał odwagę wydrukować nakład. Autorzy broszury wkrótce potem zginęli w „nieszczęśliwych wypadkach”. Ojciec Kryla przeżył, ale po utracie firmy stał się zakładnikiem systemu, kimś w rodzaju więźnia na wolności. Jedynym

zatrudnieniem, jakie mógł dostać, była praca w brygadach robotniczych, z którymi, za głodowe wynagrodzenie, jeździł po różnych budowach. Ta szczególna kara, pociągająca za sobą przymusową rozłąkę z rodziną, trwała blisko dziesięć lat.

Karel Kryl

Żyliśmy w biedzie, w zimie mieszkaliśmy w kuchni, bo tylko kuchnia dawała się jako tako ogrzać. Mama karciła mnie, że po kryjomu wyjadałem jedzenie z garnka, ale to robiły szczury. Zabiłem nawet jednego, ale nie powiedziałem jej o tym. Kradłem z innymi chłopakami kartofle z pola, często obrywaliśmy za to od rolników. Matka nocami cerowała przy lampie ubrania. Wstyd z powodu pocerowanych spodenek gimnastycznych, z których śmieją się koledzy – to zostaje na całe życie.

W szkole miałem problemy, byliśmy przecież „dziećmi burżuja”. Postanowiłem więc zapisać się do pionierów. Powiedziałem o tym tacie, który akurat wtedy przyjechał do domu. Nie zabronił mi. Powiedział tylko: „Przyjrzyj się, zanim się zapiszesz. Zobacz, czy ci się to będzie podobało”. Poszedłem tam i zobaczyłem, że to jakieś głupoty. Nie bawiło mnie to, więc oświadczyłem, że rezygnuję. Namówiono wtedy takiego dość silnego chłopaka, żeby mnie przekonał, a on spuścił mnie ze schodów. Wtedy zawzięłem się jeszcze bardziej.

W szkole podstawowej uczyli się bardzo dobrze, on i o rok starsza siostra. Ale nie dostali świadectwa uprawniającego do kontynuowania nauki. Przy pomocy przyjaciół zostali przyjęci do szkoły ceramiki artystycznej i budowlanej w Bechyni, ze specjalnością: rzeźba i ceramika sanitarna. Czyli po prostu – muszle klozetowe.

Karel Kryl

Nigdy nie byłem tak zwanym grzecznym chłopcem, „łatwym do wychowania”. Może dlatego wplątano mnie w aferę z kradzieżą. Podrzucono mi do teczeki duży cyrkiel i powiedziano, że go ukradłem. Niechętnie o tym mówię. Wyobraź sobie, że oskarżają cię o kradzież, której nie dokonałeś, znajdują dowód rzeczowy, ostentacyjnie stawiają ci za karę pałkę i odchodzisz z piętnem złodzieja, w poczuciu całkowitej bezradności. Może z tego powodu nigdy, aż do dziś nie odzyskałem pewności siebie. Wiem, jak mało potrzeba, żeby czyjś zamiar wobec kogoś stał się rzeczywistością, został uznany za fakt.

Kiedy miał szesnaście lat, dostał od rodziców gitarę. Nauczył się trzech–czterech akordów i brzdąkał sobie. Zaczął też pisać wiersze, jak wielu dorastających chłopców. Zaczynał zdawać sobie sprawę z tego, że jeśli nie jest się przystojnym ani bogatym, to – żeby zbliżyć się do tych fascynujących młodych dziewcząt wokoło – trzeba być przynajmniej interesującym.

Karel Kryl

Te wiersze musiały być straszne. Moja siostra podobno je schowała, mam nadzieję, że nigdy nie ujrzą światła dziennego. W 1961 roku napisałem pierwszą własną piosenkę:

*Spotkałem teściową na moście w Bechyni,
wiatr jej suknię wydmął.
Kochana teściowa szła dumnie bez słowa,
albowiem kupiła Sidol.
Sidol to jest płyn, co muszle szoruje,
kto go wypije, szybko wykituje.*

Jako pracę dyplomową wykonał jednak nie muszlę, lecz fontannę – tabędzia z czarnej glazury, z długą szyją i dziobem, z którego miała tryskać woda. A potem wyjechał do Teplic i zaczął pracować w tamtejszej fabryce ceramiki sanitarnej. Woził glazurę, czyścił wózki, a w końcu objął stanowisko palacza.

Karel Kryl

W czasie dwunastogodzinnej zmiany jesteś sam na sam ze 120-metrowym kolosem, zwanym piecem tunelowym. To nie byle co – zrobić umywalkę czy muszlę tak, żeby nie pękła w piecu. W przerwach, kiedy jeden wózek był wyjęty, drugi wsadzony do pieca, wszystkie pomiary zrobione, amperomierze skontrolowane, miałem trzydzieści minut dla siebie. Lepiłem sobie wtedy figurki z gliny. To były dobre czasy.

Produkcja sedesów nie zaspokajała jego ambicji. Zaczął występować w amatorskim teatryku, śpiewać piosenki, pisać teksty. Czuł się dobrze w Teplicach na początku lat sześćdziesiątych. Znalazł tam ludzi, którzy interesowali się poezją, literaturą, sztuką. Słuchali wspólnie jazzu: Counta Basiego, Charliego Parkera, Billie Holiday. Chodził z przyjaciółmi do Konga, jak nazywano kawiarnię Concordia, gdzie tańczyło się i słuchało jazzu. Powstawały pierwsze kluby poezji, które nie były już socjalistyczne z ducha. Niepostrzeżenie, bez rozgłosu, powracali do task czescy klasycy; znów wydawano ich utwory.

Karel Kryl

Mieszkałem wtedy w *svobodarnie* – czymś w rodzaju hotelu dla niezonatych pracowników fabryki. Z tego

baraku, położonego na peryferiach miasta w rejonie torów kolejowych, rozpościerał się niesamowity widok. Nie da się go porównać z żadnym z pejzaży widzianych z okien mieszkań, w których przyszło mi kiedykolwiek przebywać. Wynagradzał panujący tam ziąb oraz brak wody (instalacja wodociągowa urywała się dwa piętra niżej). Był to widok na trzydzieści sześć kominów fabrycznych i codzienny zachód słońca.

„Było to życie na peryferiach, ze wszystkim, co się na nie składa – z omszałymi płotami otaczającymi omszałe baraki i niegdyś okazałe czynszowe kamienice po Niemcach, torami na bocznicach, czerwonymi cegłami fabryk, przewodami trolejbusowymi i plakatami na odrapanych parkanach. Z napisami jeszcze sprzed drugiej wojny światowej, które, nie wymazane i niezatarte, przeblyskiwały poprzez rzeczywistość nowego, sprawiedliwszego – jak się mówiło – świata.”

(z książki Karła Kryla *Krylogie*, Praga 1994)

Pełna nostalgicznego uroku prowincjonalna bohema trwała do roku 1963. A potem przyszło wojsko.

Karel Kryl

Byłem jednym z najgorszych żołnierzy wojsk Układu Warszawskiego. Nie dlatego, że nie umiałem strzelać. Strzelałem całkiem nieźle; nauczyłem się też, jak bezboleśnie zaryć mordą w ziemię, wielokrotnie miałem okazję to sprawdzić. Ale wojsko było dla mnie okresem wielkiej samotności, nie miałem obok siebie żadnego przyjaciela. Te dwa lata i siedemdziesiąt jeden dni było czasem samotnika.

Żeby całkiem nie zwariować, założyłem z dwoma chłopakami kabaret – w ramach AST, co oznaczało

armadni soutiež tvorzivosti, czyli wojskowe współzawodnictwo artystyczne. Nazwaliśmy ten spektakl *Nalot na głupców*. Zaczynało się od ciemności, w której nagle odzywał się dźwięk syren, głosy: „Padnij, padnij, schowajcie się, będzie nalot na głupców” – coś w tym stylu. Szybko zakazali nam grania, bo stwierdzili, że to nie jest kabaret antywojenny, jak najpierw zrozumieli tytuł spektaklu – lecz antywojskowy. Oczywiście wylądowałem w karcu, zresztą bardzo często podczas służby wojskowej siedziałem w karcu. Stała tam jedna prycza, którą okupowali na przemian zatwardziali karcerowicze, a ja grzałem ją chyba najdłużej. Ale w wojsku bardzo dużo zrozumiałem, choćby to, że cały ten dryl można zniszczyć za pomocą kabaretu. Albo książki.

Miła

*Dwadzieścia prawie lat,
i znaczek w czapkę wpięty.
Papieros w kącie warg,
niedbale uśmiechniętych.*

*Obija się o bok,
nabite parabellum.
Śpiewamy, idąc w krok,
dwa metry od burdelu.*

*Miła – nie przychodź na wołanie,
miła – wojenka moja pani.
Z nią się kochać chcę,
gdy w nocy się budzę...*

Po służbie sprawował funkcję bibliotekarza w wojskowej bibliotece; czytelników żołnierze nazywali „krylarnią”.

*Byłem jednym
z najgorszych żołnierzy
wojsk Układu
Warszawskiego.
Strzelałem całkiem
nieźle; nauczyłem się
też, jak bezboleśnie
zaryć mordą w ziemię,
wielokrotnie miałem
okazję to sprawdzić.
Ale wojsko było dla
mnie okresem wielkiej
samotności.*

Karel Kryl

Karel Kryl

Nasi oficerowie nie wiedzieli, co z tą rehabilitacją zrobić, co mają nam mówić. Gdyby powiedzieli, że nie wierzyli w winę oskarżonych, uznano by ich za hipokrytów, bo przecież cały czas prowadzili indoktrynację w tym duchu. Gdyby powiedzieli, że wierzyli, wyszliby na głupców. Trzymali więc te materiały pod pieczęcią. Tylko że z tyłu była cienka deseczka i jak się ją odchyliło, można było wyciągać książki bez naruszenia pieczęci... Bardzo pouczająca lektura.

Jako bibliotekarz Kryl mógł także zamawiać książki, więc kupił na przykład *Paragraf 22* Hellera (żeby było śmieszniej, pozycję tę wydało wydawnictwo wojskowe). Za pomocą tej książki demoralizował całą swoją jednostkę. Jednostka, w której służył Kryl, stacjonowała w przerobionym na koszary niegdyjszym klasztorze w Chotieszowie.

Karel Kryl

W klasztornej kaplicy znajdował się skład koców i wojskowych onucy. Freski w refektarzu były zryte rowkami instalacji elektrycznej. Kazano nam je zagipsować i wyrównać kolor za pomocą mokrych szmat, żeby porządnie wyglądało. Niedaleko była miejscowość Wielka Chwojna, gdzie nikt już prawie nie mieszkał. Tamtejszy kościół, opustoszały, służył za strzelnicę. Kościół był całkiem zniszczony, dzieci strzelały z procy do barokowych rzeźb. Mieliśmy zinwentaryzować stare organy i figury świętych. Niektóre z tych rzeźb przywłaszczyliśmy sobie – wstyd mi dzisiaj się do tego przyznawać. Ja wziąłem anioła z połamanymi skrzydłami (potem napisałem o nim

piosenkę). Był u mnie bardzo długo, trochę mi zniszczył szafę, bo toczyły go korniki.

Gdy dobiegł do końca służby, wrócił do Teplíc. W „drugim okresie teplickim” skupiła się wokół niego nieco inna grupa, ale także ludzie zakochani w poezji, w sztuce. Na zamku w Teplicach założyli teatr dla znajomych. Czytywało się tam Rimbauda, Baudelaire’a, Villona. Kryl recytował wiersze. Piosenki pisał, ale ich nie śpiewał, tworzył „do szuflady”. Raz tylko wystąpił z minirecitale. Zwróciło to uwagę kogoś z rozgłośni radiowej w Usti i Karel nagrał tam parę utworów.

Karel Kryl

Teplice skończyły się właściwie z powodu pieniędzy. Zorientowaliśmy się po jakimś czasie, że kiedy my występowaliśmy dla idei, karmiliśmy się, że tak powiem, entuzjazmem – z naszych pieniędzy żywił się całkiem niezły pewien artysta, bardzo później znany. O innym wiem, że przepijał w barze pieniądze za bilety wstępu. Nam oczywiście nigdy nie postawiono nawet kolacji.

Odszedł do ołomuńskiej grupy Bluesmen. Był to zespół bigbeatowy, niezbyt w jego stylu, więc z wyjątkiem dwóch tekstów (do muzyki Rolling Stonesów), właściwie nic dla nich nie napisał. Potem przeniósł się z Ołomuńca do Ostrawy, pracował jako artysta plastyk w domu kultury. Ale znacznie lepiej niż malowanie plakatów wychodziła mu współpraca z radiem ostrawskim. W latach 1965–66 napisał wiele piosenek: „Pieta”, „Znak epoki”, „Salome” – właściwie cały repertuar, który złożył się później na pierwszą płytę. Także „Jego Wielmożność Kat”:

Jego Wielmożność Kat

*Na chorągwi państwa jest godło z gilotyną.
Gdy macha nią hultajstwo, to wkoło czuć padlinę.
Kruka czarny cień na ziemię padł.
Ludem rządzi sam wielmożny kat.*

Rok 1967 to rok wędrowania. Nie było w Czechach i na Morawach takiego klubu młodzieżowego, którego by nie odwiedził. Wędrował z przyjacielem, Petrem Uhlmannem, przeważnie pieszo, czasem podwiózł ich karawan albo ciężarówka z węglem. Ranki były chłodne, przy drodze rosły oszronione jarzębiny. Wtedy właśnie, a nie w 1968 roku, powstała piosenka *Jarzębiny* (znana w Polsce jako *Motył*).

Karel Kryl

Śpiewałem najpierw za zupę, za parówkę, potem za niewysokie honorarium i zwrot kosztów podróży; w ten sposób uzbierałem sobie ogromne audytorium, o którym właściwie nikt nie wiedział. W Ostrawie mnóstwo się wtedy działo, była tam największa scena beatowa, grało się *rhythm and blues*. Tak jak Liverpool był w opozycji do uczesanego Londynu, tak drapieżna Ostrawa była w opozycji do Bratysławy czy Pragi.

Ostrawa była miastem młodych robotników i inteligencji; pierwszym miastem w Czechosłowacji, gdzie zaczęto pić kawę espresso. Zapanowała moda na „kofolę”, namiastkę coca-coli z rumem. Karel pijał ją w tamtejszych bistrach. W Ostrawie czuł się dobrze, mieszkał jednak nadal w Nowym Jiczynie, u rodziców. Ojciec był już wtedy na rencie inwalidzkiej i zajmował się rolnictwem, sadił kartofle i hodował króliki.

Karel Kryl

Ojca martwiła moja sytuacja życiowa. Człowiek, który nie udawał się każdego ranka z teczką do pracy, był podejrzany, inny niż sąsiedzi, niż wszyscy normalni ludzie. Ciągłe mnie pytał, czy nie mógłbym tych swoich piosenek pisać po pracy. Mówiłem mu: „Tato, to właśnie jest moja praca, dostaję za to pieniądze”. Byłem już wtedy stałym współpracownikiem Rozgłośni Ostrawskiej. Ale ojca ciągle gnębiło, że jego syn nie chodzi do pracy. Zrozumiał mnie później, kiedy byłem już poza krajem; mama opowiadała mi, że regularnie słuchał moich audycji.

Jesienią 1967 rozpadł się klub młodzieżowy, który Kryl założył w Nowym Jiczynie. Wtedy też przyszedł list od kolegi z paczki, prokuratora okręgowego z Teplic, który przeniósł się wcześniej do Pragi.

Karel Kryl

Formularz opatrzony był nagłówkiem „Postanowienie w imieniu Republiki”, a pod nim: „Drogi chłopcze, tu także można spotkać dziewczyny, które nie robią zbytnich ceregieli, nieźle uformowane w szlachetne kształty. Dlaczego grzędziesz w tych mało zabawnych krainach? Nadszedł czas, żebyś przeniósł się do Pragi”. Nie namyślałem się długo i 2 stycznia 1968 zjawiłem się tam. Trzy dni później zostałem zatrudniony w telewizji w redakcji „Poczty rodzinnej” jako asystent sceny, czyli taki lepszy nosiciel kabli.

Pracował tam przez niemal całą Praską Wiosnę. Biegał ze scenariuszami, przepustkami i taśmami, a w wolnych chwilach występował w podpraskich klubach.

Generacja (Pasażowa rewolta)

*I w naszym pokoleniu już mamy dostojników,
i szpicli, wężycieli, i skromnych urzędników,
i szuje do promocji, i mądrych na ofiarę,
i życie bez emocji, i wiarę w niedowiarę.*

*Kto z życiem raz już się pogodził, nie czeka
Zbawiciela,
ten na kompromis będzie chodził i zdradzi
przyjaciela.*

*Gdy dłoń po pieniądź się otwiera, choćby na
chwilę małą,
to w pięść już nigdy się nie zwiiera, odwagę traci
całą.*

*I nasze pokolenie nie będzie mieć pomników,
ni bohaterskich cieni, ni własnych męczenników.
I z twarzą całą w ranach pozostaliśmy niemi,
Nie, nie jesteśmy na kolanach. Ryjemy mordą
w ziemi.*

(przekład anonimowy)

Zbliżało się lato 1968. W pasażu Metra śpiewali dwaj zarośnięci młodzieńcy: Hutka i Trzeszniak. Otaczała ich zawsze gromadka młodych słuchaczy. „Na nogach wietnamskie tenisówki i jako komfort – głowa.” Tak powstała piosenka Kryla *Pasażowa rewolta*.

Niemal rok później, po wysłuchaniu tej piosenki, Josef Smrkovský – komunista skazany na dożywocie w stalinowskich procesach, a w kwietniu 1968 wybrany na przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego – powiedział Krylowi, że widzi wszystko zbyt czarno.

Dwa tygodnie po tej rozmowie Smrkovský był już politycznie skończony. Na razie jednak trwało lato i – jak to w lecie – sezon ogórkowy. W Pradze nic się nie działo, więc Kryl wziął urlop i wyjechał do Nowego Jiczyna.

21 sierpnia był typowym wakacyjnym dniem: wycieczka z rodzicami do kolonii letnich domków, wyprawa do lasu po grzyby, wieczorem ognisko z przyjaciółmi, piosenki przy gitarze. W chwilach ciszy słyhać było warkot przelatujących gdzieś wysoko „andulek”, jak nazywano antonowy. W nocy obudził go ojciec. Austriackie radio podało, że do Czechosłowacji wkroczyły wojska Układu Warszawskiego. Wracali do Nowego Jiczyna pociągiem. Wszędzie płaczący ludzie, trójkolorowe flagi, tranzystorowe radia z wiadomościami i – rzecz rzadka w zateizowanej Czechosłowacji – dźwięk dzwonów bijących w kościołach. Drogami, jeden za drugim, posuwały się zielone transportery. W pociągu do Nowego Jiczyna powstała piosenka *Bracia*:

Bracia

*A więc jesteście, bracia, wzrosli z krwi Kaina.
Posłowie nocy, co zarzuca w mroku stryczek.
A więc jesteście tutaj – syn i wnuk Stalina.
Inaczej dziś niż wczoraj, już bez rękawiczek.
[...]*

Karel Kryl

Na rynku w Nowym Jiczynie stały zielone maringotki, olbrzymie transportery. Trochę tam śpiewałem, ale właściwie nie miałem na to zbyt dużo czasu. Malowałem plakaty, napisy, drukowaliśmy ulotki; to trwało parę dni.

Potem wszystko się skończyło. Nasi przywódcy pojechali do Moskwy, a kiedy z niej wrócili – byli już właściwie nikim, pustymi nazwiskami, fasadą. Ja pojechałem do Pragi.

Andrzej Zajączkowski

Pierwszy raz zobaczyłem Kryla w październiku 1968, podczas strajku okupacyjnego studentów praskiej szkoły filmowej FAMU, w której studiowałem wtedy reżyserię. Na strajku panowała wspaniała atmosfera. Studenci zorganizowali dyskotekę, puszczailiśmy świetne filmy, między innymi *Królową Śnieżkę* Disneya. Ludzie przynosili nam pieniądze, jedzenie. I przyszedł też taki mały, niepozorny chłopak, powiedział, że nie ma forsy, żeby nas wspomóc, ale może zaśpiewać. Niezbyt nam to było na rękę, bo się dobrze bawiliśmy, ale w końcu dyskotekę przerwano. Kiedy zaczął śpiewać, z minuty na minutę robiło się coraz ciszej. Zapanował jakiś niesamowity nastrój, dziewczyny płakały. Mieliśmy dobry magnetofon, więc nagrywaliśmy, a on śpiewał dla nas przez półtorej godziny. Potem nagle skończył, uklonił się i zanim ktoś zdążył zareagować, już go nie było.

Karel Kryl

W Pradze nikt przedtem nie znał moich piosenek, nikt ich tam nie lansował. Nie byłem nigdy piosenkarzem czy bardem Praskiej Wiosny. Praga nie przyjmowała z otwartymi ramionami, „kupila mnie” dopiero po okupacji i nie ma do mnie żadnych praw. Czechy południowe, zachodnie, północne, Morawy, Słowacja... jestem zewsząd. Jestem czechosłowacki. Jeśli już, to jestem bardem praskiej jesieni.

FOT. TOMASZ KIZNY



Andrzej Zajączkowski

Odwiedził mnie później w akademiku, gdzie za butelkę wódki załatwiłem sobie jednoosobowy pokój. Kryl mieszkał wtedy u siostry, daleko pod Pragę, więc przemocował u mnie. Przegadaliśmy pół nocy. Potem widywaliśmy się, choć niezbyt często. Stawał się popularny, zapraszano go na koncerty. Któregoś dnia przyszedł

↑ Wrocław, listopad 1989.
Karel Kryl przed koncertem
w Teatrze Polskim

z tajemniczą miną i wyciągnął z za pazuchy 600 koron, które zarobił. Powiedział, że jeszcze nigdy w życiu nie miał tyle pieniędzy.

Karel Kryl

Piosenka *Braciszek* dwa razy z rzędu trafiła na pierwsze miejsce radiowej listy przebojów i nagle znalazłem się na szczycie popularności. To brzmi absurdalnie, ale moje piosenki wylansowała dopiero okupacja. Stare utwory, jak *Pieta* czy *Jarzębiny*, pisane na przykład w Teplicach w 1965 roku, po doświadczeniu ze służbą wojskową – teraz, po wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego nabrały całkiem nowego znaczenia.

Braciszku, zamknij bramę

*Braciszku, zaczekaj,
wszak przecież mi wierzysz,
więc stój, nie uciekaj,
to tylko żołnierze
przybyli w pancierzach*

*Z kanciastych szarych tanków.
Ciemno i wokół nie widać nic.
Deszcz pada, noc jak atrament.
Baranka dopadł już głodny wilk.
Braciszku! Zamknąłeś bramę? [...]*

Jarzębiny [Motyl]

*Pod ciemnoczerwonymi jarzębinami
zaginął motyl między karabinami.
Zdeptał go butem dowódca tyłów
i zginął motyl, tak jak nasza miłość.*

*Na brzegu rzeki kwitnie powój, kwitnie mak.
Mówili „pomoc” – przyszli jak burza i grad.
Nad cichą ziemią warczą nietoperze,
a naród niemy zatłukli żołnierze.
[...] (przekład anonimowy)*

Andrzej Zajączkowski

Przyszło mi do głowy, że trzeba zrobić o Krylu film, zwłaszcza że podpisał umowę na pierwszą płytę. Złożyłem scenariusz w studio „Krátký Film”, którego dyrektorem był bardzo ciekawy człowiek, Václav Borovička (w latach pięćdziesiątych stolarz i działacz partyjny; partia wysłała go, żeby skończył wydział dramaturgii na FAMU.) Borovička przyjął scenariusz i dał mi najlepszego ze swych operatorów, bo wiedział, że jako student niewiele jeszcze umiem. Kierownik produkcji wynajął czołg, z którego kręciliśmy ujęcia do tytułowej piosenki *Morituri te salutant*. To było niesamowite: marzec 1969, czyli ponad pół roku od wkroczenia Rosjan.

W marcu też ukazała się pierwsza płyta Kryla. Nosiała tytuł jednej z piosenek – *Braciszku, zamknij bramę*. Jiří Černý, który znał utwory Kryla z listy przebojów praskiej rozgłośni radiowej, przekazał nagrania wydawnictwu płytowemu „Panton”. Wytłoczono najwyższej jakości płytę, jak na owe czasy to było coś wyjątkowego. Miała wyjść w nakładzie 5 tysięcy, ale kiedy w jednym z klubów muzycznych zrobiono listę zamówień, okazało się, że zapisało się tam na nią ponad 40 tysięcy osób. Ta płyta na długie lata uformowała legendę Karla Kryla, dającą się porównać chyba tylko z legendą Włodzimierza Wysockiego w Rosji.

*Nie byłem nigdy
piosenkarzem czy
bardem Praskiej
Wiosny. Praga
nie przyjmowała
z otwartymi
ramionami, „kupiła
mnie” dopiero po
okupacji i nie ma do
mnie żadnych praw.
Czechy południowe,
zachodnie, północne,
Morawy, Słowacja...
jestem zewsząd. Jestem
czechosłowacki. Jeśli
już, to jestem bardem
praskiej jesieni.*

Karel Kryl

Andrzej Zajączkowski

Na okładce płyty Kryła wykorzystano ujęcie z naszego filmu. Nakręciliśmy jakiegoś przypadkowego chłopaka w bluzie z narysowaną na plecach tarczą. Kiedy przejeżdżał nasz wynajęty czołg, chłopak stał na chodniku i rzucał w czołg ogryzkiem jabłka.

Karel Kryl

Zastanawialiśmy się, jaką fotografię dać na okładkę pierwszej płyty. Było wiele wariantów: masę zdjęć z wydarzeń sierpniowych, czołgi, krew na sztandarach. Najbardziej mi się spodobał chłopak z tarczą strzelniczą na plecach (wiele lat później po jakimś koncercie, nie pamiętam już gdzie, podszedł do mnie mężczyzna po czterdziestce i powiedział: „To ja jestem tym chłopakiem z okładki”).

Przez kilka miesięcy po Sierpniu w Czechosłowacji czuło się atmosferę niebywalej erupcji sił intelektualnych, twórczych. Ale mijały miesiące i atmosfera stygła. Powoli, niemal niezauważalnie przestawano mówić publicznie to, co mówiono jeszcze przed paroma miesiącami – na tym właśnie polegała słynna „normalizacja”.

W lutym 1969 Václav Havel – odwołując się do eseju Milana Kundery *Czeski los* – pisał: „Zaiste, o ileż łatwiej jest mówić, jacy to dobrzy byliśmy przed sierpniem i jacy wspaniali w sierpniu, niż analizować, jacy jesteśmy dzisiaj, kto z nas jest jeszcze dobry, a kto już nie i co trzeba zrobić, aby utrzymać ciężko wywalczone pozycje”. Esej Havla ukazał się jeszcze drukiem, jeszcze wydawało się, że jakieś pozycje można będzie utrzymać, tracąc może dobrą posadę, ale nie wolność. Złudzenia miały się wkrótce rozwiązać.

Andrzej Zajączkowski

Nakręciliśmy wszystkie materiały i potrzebne mi były akordy gitarowe jako podkład dźwiękowy do czołówki. Wynajęliśmy studio, nagrywamy, ale Karel ciągle się myli. Zrobiliśmy przerwę, obejrzelśmy wiadomości telewizyjne. I wtedy po raz pierwszy – było to 5 kwietnia 1969 – zamiast Dubčeka pokazał się Gustáv Husák.

Karel Kryl

Husák to najbrzydziwsze, najwstrętniejsze zjawisko światowej polityki. Kaligula czeskiej sceny politycznej, człowiek inteligentny i cwany, niegdysiejszy więzień, który stał się gangsterem, niszczyciel czeskiego narodu, który zamordował wszystko, co było w nim dobre. Mam nadzieję, że nie spotkam go nigdy, nawet w czyścicu, gdzie mnie pošlą. Gdzie będę siedział na barowym stołku i pił ciepłe piwo, które postawią przede mną jako pokutę za grzechy.

Gustáv Husák został skazany na dożywotnie więzienie za „odchylenie nacjonalistyczne”. Od momentu rehabilitacji w 1963 roku znajdował się nieco w cieniu, by zabłysnąć cztery lata później jako pierwszy sekretarz KPCz, a w 1975 roku objąć stanowisko prezydenta Republiki, które piastował aż do jesieni 1989.

Andrzej Zajączkowski

Po obejrzeniu dziennika z Husákiem byliśmy bardzo przygnębieni. Nie mogliśmy dalej pracować, zwłaszcza że Krylowi jakoś ciągle nie wychodziło. Poszliśmy do domu, a nazajutrz rano Karel przyszedł z nową piosenką. W nocy nie zmrużył oka i na kanwie tych akordów, z którymi w studio nie mógł sobie dać rady, napisał

piosenkę. Stała się ona potem tytułowym utworem jego drugiej płyty (*Nowotwór*).

Karel Kryl

Gwizdana melodia, która jest wstępem do tej piosenki, stała się sygnałem dźwiękowym moich audycji w Radiu Wolna Europa. *Nowotwór* to pieśń mojego przeznaczenia. Pisałem ją bardzo długo i jakoś nie mogłem skończyć. Potem już z dystansu oceniłem, że to była podświadoma, jakby w sferze przeczuć przeprowadzana analiza okresu tuż przed „normalizacją”. To wtedy pojawili się pierwsi tchórze, pierwsi podlizywacze i pierwsi donosiciele. Pierwsi, którzy „na zapas narobili w spodnie”, jak to określił znany dziennikarz Ludvík Vaculík. Zaczynała się wiosna, ale kwiaty naprawdę warzył mróz. Jak zwykle nie musiałem niczego wymyślać.

Andrzej Zajączkowski

Do wakacji zdążyliśmy zgrać film na dwóch taśmach, ale nie zrobiłem jeszcze kopii. Wyjechałem do Polski i tu mnie aresztowano – w tzw. sprawie tatarników*. Agnieszka Holland, która studiowała wraz ze mną, aresztowano w Pradze. Groziło mi, że zostanę wyrzucony z uczelni, bo nie będę mógł zdawać obowiązkowego egzaminu, który odbywał się zawsze we wrześniu.

Nowotwór

*Uczeni, prawa znawcy
i anioł, który padł.*

*Z ekranów znani starcy
z ust sączą mdławy jad.
A wiosna miesza karty
zgarbionym plecocom mas.
Nad wszystkim trzyma wartość
czerwonej gwiazdy blask.
[...]
Że głupcy płacą słono
i ich doradcy.
Dziś władcom kark skręcono.
Niech żyją władcy!
I jeszcze raz, od nowa
grać każdą z ról.
Ktoś króla gdzieś pochowa.
Niech żyje król!
[...]
Kto winien jest – nie wiemy.
Wciąż taniec śmierci trwa.
I pachną chryzantemy.
Nosi to nazwę – rak.
Koń pędzi bez wędzidła.
Nie widać nic we mgle.
Powtarzaj gry prawidła,
a płyta zatnie się... zatnie się... zatnie się...*

Andrzej Zajączkowski:

Ale wtedy wspaniale zachował się ów stolarz-komunista, dyrektor Borovička. Wziął mój film o Krylu, wsadził w inne pudełko i przyniósł do szkoły. Podobno podczas

* W procesie „tatarników” w Warszawie w lutym 1970 skazano pięć osób za przemykanie przez granicę paryskiej „Kultury” i innych emigracyjnych wydawnictw oraz przekazywanie z Polski opracowań o sytuacji wewnętrznej. Nagłośnienie procesu służyło skompromitowaniu emigracji, głównie „Kultury”.

projekcji profesorowie mieli łzy w oczach. W każdym razie podpisali dokument, że zdałem egzamin. Dzięki temu nie wyrzucono mnie z uczelni. Ale film przepadł. Na próżno przewertowałem całą filmotekę na uczelni i w „Krótkým Filmu”. Pewnie taśmy zaginęły gdzieś w archiwach bezpieki.

Latem 1969 Kryl pojechał do Skandynawii na zaproszenie norweskiego związku studentów. Nie było go w Czechosłowacji tylko dwadzieścia dni. Kiedy wrócił, zobaczył straszliwą zmianę kraju pod rządami Husáka. Proces nowotworowy przebiegał błyskawicznie, liczył się nie na lata, lecz na dni. Koncerty odwoływano, płyty i książki spadały z planów, inicjatywy artystyczne umierały śmiercią naturalną. Zaśpiewał jeszcze na festiwalu „Bratysławska Lira”, ale zabroniono mu wykonania piosenki *Nowotwór*, więc śpiewał „Białą Górę”*. Organizatorzy nie znali tekstu, powiedzieli im tylko, że to rzecz historyczna. Zgodzili się. A potem był występ ze znanymi artystami – Meyerem i Evą Pilarovą.

Karel Kryl

Miałem przed ich występem zrobić „rozgrzewkę”, pobłaznować trochę i rozbawić salę. Ale kiedy zobaczyłem tę ogromną widownię pełną ludzi – nie wytrzymałem, zacząłem śpiewać piosenki, które nie były wcześniej uzgodnione. Bardzo dużo osób wyszło wtedy z sali, zapewne musieli o tym donieść, gdzie trzeba. Wtedy – latem 1969 – Czesi szli przeciwko Czechom. Już wtedy

waliło nas w mordę „gustapo”, milicja w specjalnych białych hełmach, dzielni, dobrze wyszkoleni chłopcy, którzy w normalnym społeczeństwie odsiadywaliby swoje dwadzieścia czy trzydzieści lat w jakimś Sing-Singu.

„Gustapo” – to wymyślona przez Kryla zbitka słowna, której z upodobaniem używał. Z pojawieniem się Gustáva Husáka Czechosłowacja nie potrzebowała już żadnego okupanta. Nastąpiła epoka, nazwana później przez czeskich intelektualistów „Biafrą ducha”. Coraz więcej osób decydowało się na wyjazd z kraju – było to jeszcze możliwe. Ale Kryl nie myślał o emigracji. Jadąc na festiwal do Burg Waldeck koło Koblenckji, zabrał ze sobą trzy pęta kiełbasy, trzy czarne koszule i trzy egzemplarze swojej płyty. I jeszcze trzysta koron norweskich ukrytych w paście do zębów, i... gitarę. Z tym majątkiem przekroczył granicę.

6 września Gustáv Husák oznajmił, że *hranice neni corso* – granica nie jest deptakiem, żeby spacerować po niej tam i z powrotem. Kryl zastanawiał się trzy dni. „Ptaszek, który raz wyleciał, nie wróci do klatki.” Jeszcze można było wrócić. Podjął decyzję. Nieśmiały prowincjusz bez pieniędzy, bez znajomości żadnego języka oprócz rosyjskiego – trafił wkrótce pod opiekuncze skrzydła monachijskiego Radia Wolna Europa.

Karel Kryl

Któryś z redaktorów Czeskiej Rozgłośni RWE, chyba Sláva Volný, przyszedł, zobaczył mnie i powiedział: „Co, Kryl tutaj? No to w Czechosłowacji już wszystko jest do dupy”.

* W 1620 roku, po przegranej bitwie pod Białą Górą, Czesi utracili państwowość i na trzysta lat stali się częścią monarchii Habsburgów.

FOT. TOMASZ KIZNY



↑ Wrocław, listopad 1989.
Karel Kryl w pijalni piwa „Pod kasztanami”

Andrzej Zajączkowski

Kiedy w 1969 roku siedziałem w więzieniu w Polsce, dostałem list od mojej mamy. Napisała, że słyszała w radiu piosenkę, w której była mowa o mnie. Bardzo się zdziwiłem. Potem okazało się, że Wolna Europa nadała piosenkę Kryla *Ręka to most*. Był w niej taki fragment: „Jest zimno króliczku / ptaki nie wydają głosu / Przyjacielu człowieczku / w sąsiednim kraju / ciebie też biją”. Mama uznała, że „króliczek” – to o mnie. I Karel potwierdził to po latach, na koncercie w Ośrodku Polskim w Pradze.

Organy w Oliwie

Organy w Oliwie zamarły w pół dźwięku.

*Jest cicho nad brzegiem, ulice we mgle,
a mózg, który winien, prowadzić ich rękę,
automat i czołgi kieruje na cel.*

W imię socjalizmu.

[...]

Już radość świąteczna gdzie indziej rozbrzmiewa.

*Organy w Oliwie żałobnie dziś grają,
żołądek twój głodny kołody ci śpiewa,
w refrenie nie dzwony, lecz strzały zagrają.*

W imię socjalizmu.

[...]

(przekład anonimowy)

Polskie słowa piosenki *Ręka to most* czy późniejszej, napisanej w reakcji na wydarzenia grudniowe 1970 roku w Polsce piosenki *Organy w Oliwie* powstały przy współudziale kolegi z Wolnej Europy, Alfreda Znamierowskiego. Kryl niechętnie wspominał o autorze

tłumaczeń, był dumny ze swojej znajomości języka polskiego. Czuł sentyment do Polski, zawsze mówił, że to Polacy przeprowadzili go przez kryzys w stosunkach z Czeską Rozgłośnią RWE. Bardzo długo nie mógł bowiem uzyskać statusu stałego pracownika, jego pozycja i zarobki były niepewne. Dyrektor Polskiej Sekcji RWE, Jan Nowak-Jeziorański, bardzo mu wtedy pomógł.

W „Svobodce”, jak nazywał Czeską Rozgłośnię, płacono Krylowi tylko za rzeczy wyemitowane, więc zarabiał mało, ale nawet te niewielkie sumy przeznaczał na dofinansowanie swoich płyt.

Karel Kryl

„Rola jednostki w historii zależy od tego, czy zdąży ona umrzeć, zanim będzie musiała zaprzeczyć temu, co robiła.” Tak brzmi wstęp do piosenki *Marat w wannie*, która powstała w 1971 roku, kiedy ludzie w kraju, pod ciśnieniem reżimu odwoływali to, co powiedzieli czy zrobili. Bohumil Hrabal na przykład zaprzeczył wszystkiemu aż do całkowitego samoponiżenia, a w tej pozycji oczywiście najłatwiej o kopniaka w tyłek. Jeden za drugim ludzie poniżali się, kurczyli, łamały się charaktery. Wtedy powstała też piosenka o Judaszu (*Jeśli nie zdradzę ja, zdradzi Go ktoś inny*), a także piosenka o ludziach „małej wiary” (z książki *Pulkacirz [Półkacierz]*, rozmowa Miłosa Czeremaka z Karlem Krylem, Praga 1994)

Psalm 71, Carmina Resurrectionis – to były ujęte w formę piosenek próby poznania religii, wkroczenia w sferę sacrum. Kryl wierzył w Boga, w Szefa – jak Go nazywał, tak jak może wierzyć ktoś wychowywany

FOT. TOMASZ KIZNY



↑ Wrocław, listopad 1989.
Karel Kryl przed koncertem w Teatrze Polskim

w społeczeństwie z dawien dawna ateistycznym. Wiary w kraju, w którym „poległa” ona w 1620 roku w bitwie pod Białą Górą, nikt nie wysysa z mlekiem matki.

Dla Kryla wiara nie była „samozbawiająca”, proponowała jedynie możliwość spotkania. Od człowieka zależało, czy z tego korzystał, czy nie. Kryl uważał się za katolika i chodził do kościoła, co w ateistycznych Czechach nie było częstym zjawiskiem. Ale nie była to pobożność, która satysfakcjonowałaby każdego proboszcza. Do kościoła szedł spotkać się z ludźmi, których znał lub chciał poznać. Uważał się za kacerza, bo chodził do kościoła „na wesolo”. A o ludziach, którzy nie kierują się w życiu dziesięciorgiem przykazań, mówił, że „źle się z nimi mieszka”.

Opat Anastaz Opasek

Karel odwiedzał mnie często w Rohr, w diecezji, w której osiedliłem się po wyjeździe z kraju. Pamiętam Boże Narodzenie 1969, przyjechało wtedy wielu Czechów-emigrantów; Niemcy śpiewali *Heilige Nacht*, a Czesi *Narodil se Kristus Pan*. Organizowaliśmy w Rohr sympozja, potem przenieśliśmy je do Franken. Wykładali tam czescy intelektualiści, przyjeżdżał książę Schwarzenberg [będący kimś w rodzaju Jerzego Giedroycia – M.M.]. No i oczywiście zjeżdżała zewsząd cała masa młodych ludzi.

Małej wiary

*W Judejską ziemię wsiąka krew,
i milczą drzewa w Nazarecie.
W tę samą ciągłą gramy grę,*

*jak w nierealnym kabarecie.
Nie starcza wiary, skąd ją wziąć,
kiedy na krzyż Chrystusa wznoszą.
A gdy pasterza sięgnie cios,
wnet się i owce też rozproszą.*

*W księżycu blasku krzyże lśnią,
cierń się uczepił szat Mesjasza.
W ogrodzie słowik śpiewa wciąż
i czeka noc na cień Judasza.*

*Nad miastem mdły księżyc blask
i choć po grób być wierni chcemy,
nim kur zapieje, raz po raz
Boga i siebie się zaprzemy.*

Opat Anastaz Opasek

Droga prowadząca do klasztoru usiana była knajpkami, gdzie przesiadywali do późna w nocy i nieźle pili. Ale tylko Karel o siódmej rano był na mszy. Inni odsypiali nocę.

Ksiądz Anastaz Opasek odznaczał się wielką prostodusznością, co powodowało, że lgnęli do niego także ci, z którymi Krylowi „źle by się mieszkało”. Mówił o nim (w książce *Półkaczer...*): „Mój spowiednik i ojcowski przyjaciel. Ofiara moich prób artystycznych. Człowiek, który poznał cierpienie, błyskotliwie inteligentny, głęboko pokorny i niezmiernie wysoko się ceniący. To wszystko są dobre cechy. Rycerz kościoła, święty człowiek [...], a jako dowód, że mylić się jest rzeczą ludzką, dodaję: jest to człowiek myślący się często w doborze swoich przyjaciół”.

Opat Anastaz Opasek

Karel pojawił się u mnie któregoś dnia z ładną dziewczyną o cygańskiej urodzie i przedstawił mi ją: „To moja żona Ewa”. Powiedział „żona”, choć przecież dopiero miał zamiar poprosić mnie, żebym udzielił im ślubu. Nie była ochrzczona, więc na dzień przed ślubem ochrzciłem ją. Niestety, po roku małżeństwo się rozpadło, znalazła kogoś innego. Karel bardzo to przeżył.

Był bardzo kochliwy, od najmłodszych lat zafascynowany kobietami. Najwięcej piosenek z wczesnego okresu poświęconych jest dziewczynom. Pisał też o nich wiersze, które nazywał amoreskami. Ale tak naprawdę zakochał się dość późno – miał dwadzieścia dziewięć lat, ona dziewiętnaście. Według prawa niemieckiego nie była jeszcze pełnoletnia. Zachowywał się jak zakochany nastolatek, szminką na lustrze pisał dla niej wiersze, przynosił kwiaty i układał piosenki, które śpiewali razem, na dwa głosy. Dla niej starał się mówić bardziej poprawną niemiecką. Ponieważ tego chciała – zapisał się do szkoły, żeby zrobić niemiecką maturę i pójść na studia. Kiedy go porzuciła, nastąpiła pustka. Brak altowego głosu w „Liliach” zastąpił swoim własnym, nagrany za pomocą playbacku.

Zaczął jednak studia, wybrał historię sztuki. Siedem lat trwało, zanim nauczył się porządnie mówić po niemiecku. Dla niego – człowieka piszącego i występującego przed publicznością – problem języka był najważniejszy.

W 1977 roku napisał swoją pierwszą piosenkę po niemiecku. Była to spontaniczna reakcja na koncert Wolfa Biermanna, barda opozycji wschodniemieckiej,

któremu władze NRD właśnie odebrały obywatelstwo. Jego występ był dla Kryla szokiem. Uważał, że Biermann flirtuje z lewicowymi salonami zachodnich Niemiec. Nie mógł mu zwłaszcza wybaczyć tego, że zaliczał wiarę i religię do nieprzyjaciół idei. Wściekł się i napisał ironizującą piosenkę, pierwszy swój oryginalny niemiecki tekst – *Der Schimmel (Biały koń)*. Jego furia nie miała w zasadzie odbiorcy, na koncerty przychodzili czasem uciekinierzy z NRD, ale zachodnich Niemców jego piosenki nie interesowały.

Karel Kryl

W 1977 roku pojechałem z przyjaciółmi w Alpy. Nie jeździłem na nartach, więc zamiast nart wziąłem gitarę. Przyjaciele zostawiali pod moją opieką psa, chodziłem z nim na spacer na drugą stronę zamrożonego jeziora. Dawali tam dobrą kawę i austro-węgierski strudel jabłkowy. Pogoda była bardzo wietrzna i ten wiatr tak jakoś dziwnie gwizdał w oszronionych gałęziach wierzb, to był taki monotonny dźwięk, przypominał cichy chór – „...Ziemia, która krzyczy milczeniem...”. Tak powstał *Mary żeglarz*.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, tuż po nagraniu tej piosenki milczenie zostało przerwane. Powstała „Karta 77”. Narodziła się z inicjatywy Václava Havla, po aresztowaniu muzyków z rockowego zespołu Plastic People. Sądono ich jako pasożytów z marginesu społecznego, naruszających porządek publiczny. Oni zaś bronili swoich praw do swobodnego pisania i śpiewania tego, co chcieli. Havel był na ich procesie i uznał, że coś z tym trzeba zrobić. Że czas „wyskoczyć z kolein”. Pisał: „W drugim dniu rozprawy

wyszedłem z sądu i poszedłem do kawiarni na Malej Stranie; byłem tak poruszony tym wszystkim, że z trudem mogłem myśleć o czymś innym. Spotkałem tam pewnego czeskiego reżysera filmowego średniego pokolenia. Kiedy zagadnął, jak się czuję, odpowiedziałem niezbyt logicznie, że byłem właśnie na procesie czeskiego undergroundu. Zapytał, czy to była sprawa z narkotykami. Odrzekłem, że sprawa nie ma nic wspólnego z narkotykami i próbowałem objaśnić mu krótko istotę rzeczy. Kiedy skończyłem, pokiwał głową i zapytał: „A co nowego poza tym?”. Może jestem dla niego niesprawiedliwy, ale wtedy ogarnęło mnie gwałtowne uczucie, że ten gatunek ludzi należy do świata, z którym nie chcę mieć już nigdy nic wspólnego. (Rozprawa, przekład Agnieszka Lwowska)

Działalność sygnatariuszy Karty 77 była zbliżona do tego, co robili w Polsce działacze KOR-u, tyle że w warunkach owej „Biafry ducha”, pustyni intelektualnej i kulturowej, którą stała się Czechosłowacja.

Karel Kryl

Pisałem piosenki z myślą o moich kolegach piosenkarzach, ale też o redaktorach gazet czy wydawnictw, których znałem, a którzy teraz mówili: „Jeśli my odejdziemy, to przyślą tutaj jakąś świnię”. To jest znany schemat myślenia: piramida zwieńczona największą świnią, jaką znam, ultraświnią, czyli konkubinatem Husák–Bilak. Oni i pozostali towarzysze wydali wyrok śmierci na czeską kulturę, zrobili z niej gulasz.

Zaczął co miesiąc pisać piosenkę albo wiersz na aktualny temat – rymowane komentarze do czechosłowackiej rzeczywistości. Ironiczne, czasem wręcz jadowite. Przyznał potem, że się czasami mylił, zbyt surowo osądzając pewne sprawy czy ludzi. Melodia odgrywała w nich drugoplanową rolę. Koniec końcem – jak mówił – muzykiem był tylko *honoris causa*. Otaczał się słownikami języka czeskiego, czytywał je do poduszki. Układał nieprzetłumaczalne utwory, polegające na coraz bardziej wyrafinowanej grze słów (zbliżonej do zabawy ze słowami uprawianej przez Stanisława Barańczaka). To syndrom emigracyjnego poety, który walczy z lękiem, że utraci kontakt z żywym językiem ojczystym. Z dochodzącej z kraju nowomowy wyłapywał absurdalne zbitki w rodzaju „ograniczonej suwerenności” i zajadłe je ośmieszał.

Na przystanku zwanym „Anioł”

łkała łajka.

A z głośnika dochodziła

Bałałajka.

Bałałajka rozstrojona, wokół ciemność

i to jest ograniczona suwerenność.

Emigracja była dla niego doświadczeniem szczególnym. Zawsze protestował, ilekroć określano go mianem emigranta. Uważał się za banitę i mówił o sobie, że żyje na wygnaniu.

Po piętnastu latach współpracy z RWE został wreszcie zatrudniony w rozgłośni na stałe. Opracowywał wiadomości sportowe i religijne, prowadził własne audycje muzyczne. Powodziło mu się teraz

lepiej, miał też więcej koncertów, bo publiczności emigracyjnej przybywało. Jeździł po obozach przesiedleńczych, zaczął też podróżować. W 1983 roku otrzymał stypendium literackie Fundacji McDowella w Stanach Zjednoczonych – w New Hampshire, gdzie wdowa po kompozytorze McDowellu stworzyła coś w rodzaju kolonii dla ludzi sztuki.

Karel Kryl

Są tam małe domki, gdzie na parę tygodni lub miesięcy przyjeżdżają artyści. Artysta rano dostaje śniadanie, idzie do swojego domku i pracuje, w południe przynoszą mu zupę i jakieś warzywa, żeby się nie rozpraszał, a wieczorem, kiedy zakończy pracę, idzie do świetlicy na kolację. Pod koniec pobytu organizuje publiczną prezentację tego, co zrobił: jeśli jest kompozytorem – urządza koncert. Jeśli pisarzem – czyta własne dzieło.

(z książki *Półkacierz...*)

Wdzięczność, jaką niewątpliwie odczuwał skromny stypendysta, nie wyeliminowała subtelnej ironii unoszącej się nad opisem pracowitego dnia artysty.

Karel staje się obywatelem świata, zaczyna zbierać owoce swojej ciężkiej pracy. Rodacy, osiadli w Australii, Kanadzie, Ameryce, zapraszają go na koncerty. Wakacje lubi spędzać na Wyspach Kanaryjskich, ma tam ulubione miejsce do pracy, które nazywa swoją pustelnią: Caleta de Famara na wyspie Lanzarote. Ciszą i chłodem wieje tylko ze wschodu, z kraju – i z Polski, w której od paru lat trwa stan wojenny.

Karel Kryl

Któregoś dnia otwieram skrzynkę na listy; jest grudzień 1985. Ze skrzynki wypada watowana paczuszka, a w paczuszce mała karteczka z polskim tekstem – i kasetą magnetofonową: „Salome” po polsku. Kiedy nacisnąłem klawisz magnetofonu i usłyszałem nagranie z praskich ulic z 1968 roku, a potem zabrzmiała piosenka *Bracia z krwi Kaina i Strzały „zaprzyjaźnionych wojsk”* z tamtych tragicznych dni, zrobiło mi się ciężko na duszy. [...] Kasetę – jak napisano na karteczce – wydało niezależne wydawnictwo NOWA z Warszawy. Piosenki śpiewali Antonina Krzysztoń i Andrzej Michalski. Piękny podarunek na Boże Narodzenie. Nagranie dobiegło końca, ze łzami w oczach (w końcu dlaczego miałbym się ich wstydzić?) obróciłem kasetę na drugą stronę; tak wkroczyliśmy w następny rok – 1986.

(z książki *Krylogie*)

Kolęda

*Nim z drzewa szpilki spadną,
jemioty wieszam pęk.
Nad miejscem, gdzie się kładłeś spać,
opada olów na dno.
Na stole zdjęcie twe.
Z twej kromki chleba rano ptakom rzucę garść.
Za ciebie świeczkę zgaszę.
Rozkroję jabłko w krzyż.
Na niebie wzejdzie gwiazda gwiazd.
Twój talerz obok naszych.
Nad paczką gałąź drży.
Twe imię czytam – a więc jesteś pośród nas...*

Antonina Krzysztoń

Pierwszy raz usłyszałam piosenkę Kryla w wykonaniu Małgorzaty Bratek, która śpiewała *Motyła* na festiwalu piosenki studenckiej w Krakowie. Samego Kryla usłyszałam później, już podczas pracy nad kasetą. Włączyłam te piosenki do swojego repertuaru i wykonywałam je na koncertach. Zaśpiewałam kilka z nich w Instytucie Polskim w Paryżu i Natan Tenenbaum, który był na tym koncercie, zaprosił mnie do Szwecji. Za drugim moim pobytem w Sztokholmie – chyba w 1988 roku – przyjechał tam też Karel. Nagle „głos stał się ciałem” – na dworcu w Sztokholmie wyszedł na peron Karel z firką w zębach i z gitarą. Potem śpiewał dla nas przez cztery godziny w domu żony Natana. To było chyba najpiękniejsze wykonanie jego piosenek, jakie słyszałam. Oczywiście nikomu nie przyszło do głowy, żeby zarejestrować ten recital, nagrywało się „na serca”. Mieliśmy poczucie, że znamy się od lat, od zawsze. Do dziś pamiętam to uczucie wielkiego szczęścia.

Rok później – a był to już rok Okrągłego Stołu i załamania się komunizmu w Polsce – wrocławska „Solidarność Polsko-Czechosłowacka” zorganizowała słynny festiwal. Na koncert w Teatrze Polskim zostali zaproszeni niemal wszyscy legendarni folkowi śpiewacy. Jedni – jak Jaromír Nohavica, Pepa Nos, Josef Streichl – przedzierali się przez graniczne kontrole z mocno jeszcze reżimowej Czechosłowacji. Inni – Jaroslav Hutka, Vlastimil Trzeshniak, Vladimír Veit – przyjeżdżali z emigracji. Gwiazdą koncertu miał być Karel Kryl.

Karel Kryl

Przeszedłem tak szybko przez wszystkie kontrole na lotnisku w Warszawie, że aż mnie to wystraszyło... Machała już do mnie Tosia Krzysztoń, pomogła mi potem wypełnić formularze, wypiliśmy wino na lotnisku i przesiałem się do antonowa. Pamiętałem jeszcze te „andulki” – latały nam nad głowami w 1968 roku. Z mglistej Warszawy przeleciałem do dżdżystego Wrocławia i tu nastąpił absolutny szok: spotkanie z ludźmi, których kocham, choć do tej pory nawet o tym nie wiedziałem.

Krystyna Krauze

Kryla zobaczyłam pierwszy raz „na żywo” na koncercie we Wrocławiu. I wtedy spontanicznie podeszłam do niego i zaprosiłam do Gdańska. Kryl się zgodził. Spanikowana, bo przecież nic nie było przygotowane, zaczęłam wydzwaniać i załatwiać ten koncert. Udało się. Kryl wystąpił w klubie „Żak”.

We Wrocławiu Kryl wykonywał utwory mniej znane, z późniejszego repertuaru. I jak gdyby przez przekórę recytował swoje najnowsze wiersze. Publiczność natomiast chciała, żeby śpiewał piosenki z pierwszego, legendarnego albumu. To było pierwsze starcie emigranta z rzeczywistością. Karel zobaczył, że ma swoją publiczność – także i polską – a jednocześnie uświadomił sobie, że jest to ciągle publiczność barda z 1968 roku. Wizerunek Kryla – dojrzałego twórcy, poety, za jakiego się uważał, nie dotarł do jego fanów.

Już podczas końcowych owacji, kiedy cała widownia polska i czeska biła brawo na stojąco, na scenę wybiegł Niemiec – jeden z czołowych enerdownskich



FOT. TOMASZ KIZNY

↑ Wrocław, 3–5 listopada 1989. Przegląd Czechosłowackiej Kultury Niezależnej połączony z międzynarodowym seminarium „Kultura na rozdrożu – pomiędzy totalitaryzmem a komercjalizmem” na Uniwersytecie Wrocławskim. Od lewej: Jaroslav Hutka, Josef Nos, Karel Kryl, Josef Streichl, Petr Dopita, Petr Rímský, Vladimír Veit

dysydentów Wolfgang Templin – i oznajmił, że w Berlinie Wschodnim wyszło na ulice około miliona ludzi. Kryl w euforii wykrzyknął wtedy ze sceny: „A więc za miesiąc w Pradze!”.

W trzy tygodnie później, w listopadzie 1989, w Pradze wybuchła „aksamitna rewolucja”. W środku toczącego się zatargu społeczeństwa z upadającym reżimem, Karel dostał jednodniowy glejt na przyjazd do kraju – na pogrzeb matki. Czechosłowacki reżim upadł prawie bez walki. Wystarczyło dziesięć dni strajków studenckich, ulicznych demonstracji i protestów pod egidą wyłonionego z kręgów opozycji Forum Obywatelskiego. Potem nastąpił krótkotrwały okres euforii, zachłyśnięcie się zwycięstwem. Powolutku, na razie na dzień–dwa, na próbę przyjeżdżali emigranci. *Wracajcie do domu* – głosił tytuł felietonu jeszcze wciąż podziemnych „Lidovych Novin”. Felieton w patetycznym tonie mówił o dziesiątkach tysięcy pisarzy, poetów, dziennikarzy, lekarzy, artystów wypędzonych z ojczyzny, którym trzeba teraz stworzyć warunki powrotu. Na Leteńskich Błoniach w Pradze wyprzedził Kryla z koncertem i z decyzją powrotu Jaroslav Hutka, piosenkarz folkowy, przyjaciel i rywal w walce o popularność.

Krystyna Krauze

Spotkałam w Pradze Jarde Hutkę. Wypytywałam go o Kryla, który ciągle mieszkał w Monachium. Hutka powiedział, że nie zagra już z Krylem. Jakoś się pokłócili. Hutka był lepiej odbierany niż Kryl, jego koncerty miały większe powodzenie.

Na razie jednak Kryl pojawiał się w Pradze w aureoli legendy, sumienia narodu. Ostatni, grudniowy numer samizdatowych „Lidovych Novin” donosił o jego występie: „Podczas moralnego zadośćuczynienia, na koncercie dla wszystkich porządnych ludzi, widzom, jak niegdyś, przebiegał dreszcz po plecach”. To był czas prostych formuł: porządni ludzie... jesteśmy wreszcie we własnym domu... Tymczasem na ich plecach wjeżdżali już inni „porządni ludzie” – koniunkturaliści, starzy aparatczycy, których nie można było ruszać, bo to fachowcy, bo byłaby to „żądza odwetu”. Formuła się rozszerzała. Na plecach Kryla wjechał jego imiennik, pupilek i wizytówka reżimu, ulubieniec szerokiej publiczności. Było to w samym środku przewrotu.

Karel Kryl

Byłem między tymi, którzy przez dwadzieścia lat starali się zmienić istniejący stan rzeczy; stałem razem z nimi na trybunie na Placu SNP, na balkonie wydawnictwa Melantrich...

Milosz Czermak

Z Karlem Gottem, o ile pamiętam.

Karel Kryl

O nie. Karel Gott był tam ze mną. Ale to wszystko jedno, to już dzisiaj nie ma znaczenia. Poproszono mnie, żeby Karel Gott mógł ze mną zaśpiewać hymn. Ale o tym nie mówmy, to się nie liczy.

(z książki *Półkaczer...*)

Liczyło się. Ta wymuszona zgoda, pod presją euforycznego nastroju tłumu, hymn czeski w wykonaniu dwóch tak różnych od siebie idoli – to był moment przełomowy. Wydarzenie, które Kryl nazwał potem polityczną pomyłką, miało wymiar zdrady samego siebie.

Karel Kryl

Kiedy się to wszystko zaczęło, ci faceci siedzieli w domu i drżeli o swoje głowy. W tym momencie chętnie oddaliby choćby cząstkę tego, co nakradli. Ale już wkrótce zorientowali się, że wystarczy przypiąć trójkolorową kokardę, zanucić hymn z Krylem i wszystko będzie dobrze.

(z książki Półkaczer...)

Wrócił do Monachium. Przyjeżdża do Pragi, kupuje dom na Morawach, znów wraca do Monachium. Rozdarty między „tu” i „tam”, najszcześliwszy w samolocie. Powroty do Niemiec to powroty do żony Marlen. Pobrali się w roku 1990, po kilkunastu latach nieformalnego związku. Coraz dłuższe pobyty w Pradze były – co tu kryć – także wycieczkami w krainę pięknych dziewczyn zapatrzonych w legendę Kryla.

Krystyna Krauze

Zaplatał się wtedy w Pradze, miał romans z jakimś dwiętnastoletnim dziewczęciem, którym zresztą straszliwie pomiatał. Kiedy byli w towarzystwie, nie pozwalał jej siedzieć przy tym samym stoliku. Spotkaliśmy się wtedy znów po półrocznej przerwie, na koncercie z Jackiem Kaczmarskim w Ośrodku Polskim i zaczęliśmy dość często się widywać, zwłaszcza w takiej dziwnej knajpie niedaleko jego mieszkania. Była przeważnie pusta, ale bardzo długo otwarta, nieraz do rana. Kryl był tam

rezydentem, miał swój stolik. Kiedyś po jakiejś imprezie szliśmy ulicą Mikulandską – była trzecia nad ranem – i dla żartu zapukaliśmy do tej knajpy. Otworzyła jakaś kobieta i zapytała, czy my do Karla. Odpowiedzieliśmy, że tak. Na to ona: „Bardzo mi przykro, ale on jeszcze nie przyszedł”.

Andrzej Zajączkowski

W 1991 roku, na dziesięciolecie „Solidarności”, na Placu Waclawa zorganizowaliśmy wielki koncert z udziałem wielu czeskich piosenkarzy. Z Polski przyjechał Przemysław Gintrowski, Tosia Krzysztoń, a z Niemiec – Kryl. Wszyscy Czesi chcieli śpiewać na czołgu, który stał na Vaclavaku, tylko Tosia i Karel śpiewali na estradzie pod czołgiem. Tosia zrobiła furorę wykonaniem piosenek Kryla, ludzie płakali na ulicy. Kryl mówił, że wstydzi się przy niej śpiewać. On był zazdrosny o wszystkich, ale Tosię po prostu kochał.

Antonina Krzysztoń

Znałam go krótko, ale bardzo intensywnie. Licząc na dni, nie byłoby tego więcej niż 10–12. Czasem wymienialiśmy listy. Był pełen sprzeczności, jak pancierzem otaczał się pewnego rodzaju brutalnością, ale to wynikało z nadmiaru wrażliwości. Totalnie dawał, nie zostawiał dla siebie nic.

Wieczny rebeliant, znowu zaczyna się buntować. Udziela wywiadów pełnych rozgoryczenia i złości na „dzieci, które pożarły własną rewolucję”. To się nie mogło podobać. Ludzie żyli jeszcze w poczuciu zwycięstwa, rozpierała ich radość z odzyskanej wolności – a Kryl pisze już „porewolucyjny” tekst *Timur*

i jego drużyna. Tekst przeciwko, jak to nazywał, „staro-nowym strukturom”, ludziom dawnego systemu, którzy dzięki strachowi zwycięzców odzyskali utraczone pozycje i mogli znowu pociągać za sznurki.

Nie był konsekwentny. Sam mógł przed laty napisać w imieniu swojego pokolenia: „Nie, nie padliśmy na kolana – ryjemy mordą w ziemi” – i to było w porządku. To zdanie tak wpłynęło na świadomość generacji, że w czasie aksamitnej rewolucji na murze na Placu Wacława pojawił się napis: „Karlu Krylu, już nie ryjemy mordą w ziemi”. Był tym zachwycony. Ale kiedy prezydent Havel powiedział, że wszyscy są winni – o, co to, to nie. Tu Kryl protestował. Jeśli nawet jesteście winni, to nie tak samo, nie w tym samym stopniu. Takiego rozróżnienia wymaga sprawiedliwość. Nie czuł solidarności ze zwycięzcami, których oskarżał o to, że zatrzymali się w połowie drogi, że poszli na układy. Pisał o nich drwiące, uszczyplive teksty.

Swój pomnik postanowił zburzyć własnymi rękami, legendę – bardziej lub mniej świadomie – zniweczyć. Jego publiczność z tego okresu zmniejszyła się, zmieniła. Coraz częściej musiał odpowiadać na pytania w rodzaju: czy nie uważa pan, że na pańskie koncerty przychodzą ludzie sfrustrowani? Wielu uważało, iż ataki Kryla na polityków z kręgu nowej władzy brały się stąd, że nie zaproponowano mu żadnej politycznej posady. Kryl twierdził, że owszem, zaproponowano, ale nie chciał wdawać się w szczegóły.

Krystyna Krauze

W 1992 roku miałam wypadek samochodowy i dość długo leżałam w szpitalu. Zbliżały się święta, było mi smutno, więc zadzwoniłam do Kryla i przyszedł mnie odwiedzić. Pielęgniarki od razu zrobiły się dla mnie miłe, a pacjentki prosiły, żeby coś zaśpiewał. Nie miał oczywiście ze sobą gitary, więc tylko coś tam zamruczał, ale zaglądał do różnych sal, życzył zdrowia i wesołych świąt.

Potem przez rok nie miałam z nim kontaktu, zobaczyłam go dopiero na koncercie w Slovanským Domu. Wydał mi się wtedy zupełnie innym, bardzo zgorzkniałym człowiekiem. W saloniku restauracji był *incognito* na kolacji Havel z politykami słowackimi. Słowacy „rozwozili się” w tym czasie z Czechami i to było niewątpliwie jakieś ważne spotkanie. Kryl chciał tam wejść, ale ochrona go nie wpuściła. To było dla niego straszne. Mówił, że chciał się tylko przywitać i powiedzieć Havlowi, że głupio postępuje w tej sprawie. Wszyscy według niego wtedy postępowali głupio, czuł się przez wszystkich opuszczony.

Nie mógł się pogodzić z rozpadem Czechosłowacji. Chciał być „Czechosłowakiem”, bo był nim przez całe swoje życie. Irytowało go, że jedyny dokument, jaki posiadał – paszport CSRS – nagle przestał być ważny, bo tak zdecydowało kilku polityków. Nie chciał występować o nowy. Mierziło go, że ma decydować się, czy zostać Czechem, czy Słowakiem. On, który w roku 1985, w audycji RWE nazwał swój kraj „Ciężkosłowacją”, poczuł się nagle zdradzony jako obywatel tego państwa.

Jego popularność gasta. Album *Monologi*, wydany w 1992, rozchodził się z wielkim trudem. Radio i telewizja nie lansowały go, uważając za „zgranego” piosenkarza, na koncerty przychodzili tylko nieliczni starzy wielbiciel. W 1993 uznał, że Czechy to skończony etap. Przyjaciel napisał do niego, że w Australii, na kawałku gruntu, który ktoś kiedyś Krylowi podarował, rozmnożyły się węże. Każdy powód jest dobry, żeby wyjechać, jeśli tu cię nie chcą. Na razie jednak wyjechał do Monachium.

Teraz, kiedy nie miał w kraju najlepszej opinii, cieszył się, że ma niemiecką żonę, do której ta opinia nie dociera. On, buntownik, wyznał kiedyś, że najszczęśliwsze chwile to te, kiedy wraca do domu, do żony; jest wieczór, leżą obok siebie w łóżku, oglądając telewizję i przy jakimś filmie usypiają. Żona była jedną z niewielu osób, do których miał zaufanie. Uważał bowiem, że nie należy wierzyć nikomu, zwłaszcza tym, którzy rządzą światem. Nie wątpił jedynie w Boga.

Krystyna Krauze

Ostatni raz widziałam się z Karlem w restauracji „U Vejvodu” w Pradze. Kryl zamówił specjalność tego lokalu – serca na słoninie. Wszyscy dość szybko dostali swoje potrawy, a Karel ciągle czekał. Wreszcie zawołał na kelnera: *Pane vrchní, kde je ten muj infarkt na szpeku?* (co z moim „zawałem” na słoninie?). Potem się już nie widzieliśmy. O tym, że umarł na zawał serca – dowiedziałam się z telewizji.

Zastąpił na ulicy, w Monachium, po wyjściu z ulubionego baru. Żona wezwała karetkę z budki telefonicznej. Zmarł w szpitalu następnego dnia, 3 marca 1994. W kraju nikt nie mógł uwierzyć w jego śmierć, z Niemiec nadchodziły sprzeczne wiadomości. Jego przyjaciel „współpracownik z RWE”, Karel Moudrý powiedział w telewizji, że jeżeli to jakiś żart Kryla, to mu go z góry wybacz.

Opat Anastaz Opasek

Po śmierci Kryla kraj jakby zorientował się, kogo stracił. Jego żona, dość typowa „uporządkowana” Bawarka, początkowo chciała pochować go w Monachium. Po naradach z nią i rodziną w kraju doszliśmy do wniosku, że Karel musi być pochowany w Pradze, na Břevnovie. Od 1990 roku byłem tu znowu opatem i Karel czasem mnie odwiedzał.

Na pogrzeb przyszły tysiące ludzi, zaczęli się zbierać już od siódmej rano, chociaż ceremonia miała się zacząć o dziesiątej. Wszyscy zauważyli, że na szarfię wieńca od prezydenta nie było napisane „Prezydent Václav Havel” – tylko „Václav Havel”.

Policja pilnowała porządku przed bazyliką. W tłumie utworowano wąską dróżkę, żeby do wnętrza mogły się dostać „oficjalne czynniki”, prasa, telewizja. Mówcy zgłaszali się, zanim jeszcze ustalono termin pogrzebu. Gdyby miano dopuścić do głosu wszystkich, którzy uważali się za przyjaciół Karla, ceremonia musiałaby trwać wiele godzin.

Pieśń Nieznanego Żołnierza*Informacja prasowa:*

„...Następnie obie delegacje
złożyły wieńce
na Grobie Nieznanego Żołnierza”.
A co na to Nieznany Żołnierz?

*Sam generał podnosi sztywno dłoń
i werbel głucho gra.*

Pierś w orderach i krzyk

„Prezentuj broń!”

Potem Chopina marsz.

Rząd i partia w ubraniach

ciemnych swych

trzymają końce szarf.

Nudno stać tak, gdy obiad czeka ich.

I sznury czarnych aut.

Co tu robicie?

Znam dla was miejsca lepsze!

Mą pamięć tak czcicie?

A ja was pieprzę!

Znów wieńce składacie?

Znów cyrk z wartami?

Tak groby kochacie?

To leżcie w nich sami!

Gdy tu tkwicie, zadając prawdzie kłam.

Pomyśleć może ktoś,

że swe życie oddałem właśnie wam.

Za sprawę kiepską dość. [...]

Nie obyło się bez skandalu. Podczas przemówień spośród tłumu wyrwały się okrzyki: „Nie kłamcie! Kłamiecie!”. Była to spontaniczna reakcja na wrażenie, którego doświadcza się często w takich okolicznościach: oto politycy przyklejają się do trumien tych, których kochają ludzie – licząc nie bez racji na to, że zmarli nie zaprotestują.

Wszystkie programy radiowe i telewizyjne nadawały jego piosenki, ludzie słuchając ich, płakali. Legenda odzyskiwała swoją moc.

Milosz Czermak zauważył: „Śmierć, chociaż jest zawsze bolesnym wydarzeniem, ma też swoją groteskową stronę. I tak przed pogrzebem piosenkarza, który ponad ćwierć wieku temu napisał prowokacyjny tekst o nieznanym żołnierzu, trwają spory o to, czy na żałobnych wieńcach mają być wstęgi czarne, czy trójkolorowe”.

Miał kompleks niskiego wzrostu, nosił buty na wysokich obcasach, lubił skórzane kurtki i kamizelki. Było w nim coś ze Szwejka: blondyn o miłej, okrągłej twarzy i niebieskich, przezroczystych oczach, którym – pozując do zdjęć – starał się nadać przenikliwy, ironiczny wyraz. Wyglądał jak czeski poczciwiec, bohater Haszkowskiej lub Hrabalowskiej prozy, sączący piwo w jednej z tych prowincjonalnych gospód, gdzie kelner, stawiając w pośpiechu kufle na stole, dopisuje w przelocie kolejne kreski na tekturowych podstawkach. Buntownik i mieszcuch zarazem, opozycjonista znający dni i noce wygnańca, ale ani jednej nocy za kratami więzienia. Poeta i autor kąśliwych politycznych kupletów, rozgoryczony, nieznający kompromisów, rąbiący prawdę w oczy i wyciskający

z oczu łzy. Któż chciałby na co dzień zadawać sobie trud dostrzeżenia intencji, z których wyływa szczerość i wieczny bunt takich ludzi.

Maryna Miklaszewska

Tekst powstał przede wszystkim na podstawie relacji nagranej przez autorkę z Karlem Krylem we Wrocławiu w październiku 1989, a także innych relacji przez nią zebranych. Fragmenty piosenek Kryla, jego relacja oraz inne teksty zostały przetłumaczone z języka czeskiego przez Marynę Miklaszewską (innych autorów przekładów zaznaczamy).

Krystyna Krauze – absolwentka Wydziału Dramaturgii FAMU (szkoły filmowej) w Pradze i Wydziału Politologii Uniwersytetu Gdańskiego. Jako studentka aktywnie zaangażowana w kontakty polsko-czechosłowackie (przewoziła podziemne materiały, tłumaczyła spotkanie Michnik–Havel w Hradeczkcu).

Antonina Krzysztoń – piosenkarka, autorka tekstów, w latach 80. występowała w ruchu studenckim i drugoobiegowym. W 1995 roku nagrała dedykowaną Krylowi płytę *Czas bez skarg* (Pomaton).

Maryna Miklaszewska – zajmuje się dziennikarstwem, pisarstwem i tłumaczeniem z języka czeskiego. Autorka książki *Mikołajek w szkole PRL* oraz – wspólnie z siostrą – libretta i piosenek do musicalu *Metro* oraz książki *Metro przystanek Broadway*. W latach 80. współpracowała z oficyną fonograficzną NOWA. W 1985 roku, na podstawie jej przekładów, powstała kasetka *Ballady Karela Kryla*, zrealizowana dla NOWEJ przez Andrzeja Piszczatowskiego (który – obok Antoniny Krzysztoń – interpretował piosenki Kryla pod pseudonimem „Andrzej Michalski”).

Ks. Anastaz Opasek – opat najstarszego klasztoru męskiego w Czechach – oo. Benedyktynów na Břevnovie. Aresztowany w 1949 roku, został oskarżony o zdradę stanu i skazany na dożywocie. Wypuszczony warunkowo w roku 1960, pracował jako murarz, a potem magazynier w praskiej Galerii Narodowej, z zakazem działalności duszpasterskiej. W 1968 roku wyemigrował do Niemiec.

Andrzej Zajączkowski – absolwent FAMU, reżyser-dokumentalista, autor wielu dokumentów filmowych, m.in. *Robotnicy 80*. W stanie wojennym był koordynatorem działań artystycznych w kościele na Žytnej. W latach 1991–95 – dyrektor Ośrodka Kultury Polskiej w Pradze.

Materiał pochodzi z „Karty” nr 20/1996.

„10 dni” Czechosłowacji

POLSKO - 10 lat
MAĐARSKO - 10 mĕsĕcĕ
NDR - 10 tydnu
ČSSR - 10 dni

KOO SE
POZICI

W styczniu 1989 demonstracje ku czci Jana Palacha były brutalnie rozpędzane przez milicję. W tym czasie aresztowano m.in. Václava Havla, Janę Petrovą, Saszę Vondrę. W maju 1989 Václav Havel został zwolniony po odbyciu połowy kary. 29 czerwca opozycja na czele z Havlem ogłosiła manifest „Kilka zdań”, bezskutecznie apelujący do władz o podjęcie dialogu. 28 października 1989, w rocznicę utworzenia Czechosłowacji, milicja znów pałowała demonstrantów w Pradze — już po raz siódmy w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

FOT. HENRYK PRYKIEL / ANF DEWENTI

Praga, listopad 1989.
Afisze „aksamitnej rewolucji”

EDA KRISEOVA

Około 28 października przyszedłem do klubu filmowego z francuską dziennikarką [...]. Pytała, dlaczego w opozycji nie ma nas więcej i wydawało jej się, że trzydzieści tysięcy osób, które podpisały manifest „Kilka zdań” – to mało. Próbowaliśmy jej wyjaśnić, że to zależy od tego, jacy to są ludzie, jaki jest to przykład. Co do pewnej sprawy jednak miała rację. Na Alexanderplatz w Berlinie manifestowało już milion ludzi, a tutaj jeszcze 28 października pałowano ciągle tych samych pięć tysięcy, a reszta milczała i wyczekiwała.

EDA KRISEOVA (VÁCLAV HAVEL ZIVOTOPIS, PRAHA 1991)

17 listopada 1989, piątek

Wielka legalna manifestacja studentów w Pradze w 50. rocznicę pogrzebu Jana Opletala – studenta zabitego podczas antyfaszystowskiej manifestacji w 1939 roku. Po przemarszu uzgodnioną z władzami trasą manifestanci starają się dotrzeć, już bez pozwolenia, na plac Waclawa. Pochód tysięcy studentów i mieszkańców Pragi, którzy do nich dołączają, zostaje zablokowany przez uzbrojone w sprzęt bojowy oddziały specjalne milicji i brutalnie rozbity. Rannych jest około 150 osób, wiele aresztowano.

Wieczorem w podcieniach domów przy alei Narodowej, gdzie połała się krew, płoną świeczki.

18 listopada, sobota

Studenci Wyższej Szkoły Teatralnej ogłaszają strajk, do którego wkrótce dołączają praskie teatry. Teatralne widownie zamieniają się w sale mityngów i publicznych dyskusji. Ludzie teatru wzywają do udziału w strajku generalnym.

19 listopada, niedziela

Na spotkaniu intelektualistów, członków PEN Clubu, artystów i przedstawicieli studentów w teatrze „Klub Dramatyczny” powołane zostaje wolne stowarzyszenie Forum Obywatelskie. „Jest ono otwarte dla wszystkich, którym zależy, aby nasz kraj znalazł pokojową drogę do demokratycznej organizacji społeczeństwa, a tym samym do pomyślnego rozwoju gospodarczego”.

Forum popiera ideę dwugodzinnego strajku generalnego, do którego wezwali prascy studenci; strajk wyznaczony jest na 27 listopada.

20 listopada, poniedziałek

Przedstawiciele władz na nadzwyczajnym zebraniu wydają oświadczenie w pełni popierające KC KPCz. „Nie chcemy iść drogą prowokacji, którą starają się nam narzucić określone antysocjalistyczne elementy. [...] Rząd CSRS, CzSR, SSR zgadza się z zastosowanymi środkami, które miały na celu przywrócenie porządku, ochronę mienia i życia obywateli.”

Manifestacje w Bratysławie, Brnie, Ołomuńcu i innych miastach. W Bratysławie powstaje słowacka inicjatywa obywatelska Społeczeństwo Przeciw Przemocy, na wzór Forum Obywatelskiego.

W Pradze na placu Waclawa 150-tysięczny tłum skanduje hasła z żądaniem demokracji, jednocześnie pilnując porządku, aby nie dać milicji pretekstu do ataku.

21 listopada, wtorek

Strajkują niemal wszystkie wyższe uczelnie. Odbywają się dyskusje w szkołach średnich.

Około południa rozchodzi się pogłoska, że do Pragi zbliżają się czterdziestotysięczne siły zbrojne. Premier

Adamec osobiście gwarantuje, że do użycia przemocy już nie dojdzie.

Sekretarz generalny KC KPCz Miloš Jakeš w telewizyjnym wystąpieniu: „W pełni uświadamiamy sobie, że dalszy rozwój socjalizmu w naszym kraju nie jest możliwy bez reform. Od kierunku mającego na celu polepszenie życia u nas nie odstępimy”.

O 16.00 plac Waclawa i przyległe ulice zapełniają się 200-tysięcznym tłumem. Z balkonu budynku „Melantrichu” (wydawnictwa Czechosłowackiej Partii Socjalistycznej i redakcji „Svobodnego Slova”) przemawiają przedstawiciele ruchu obywatelskiego i strajkujących studentów. Václav Havel wyjaśnia sens i cele Forum Obywatelskiego. Postulaty FO to: ustąpienie z władz skompromitowanych działaczy partyjnych, reprezentacja FO w komisji powołanej do zbadania wypadków z 17 listopada, zwolnienie więźniów sumienia, niezwłoczne respektowanie wolności prasy i informacji. Jeśli postulaty nie zostaną spełnione, w poniedziałek 27 listopada dojdzie do dwugodzinnego manifestacyjnego strajku generalnego. Kardynał Frantisek Tomaszek w swoim orędziu wzywa do istotnych zmian w stosunkach państwa z Kościołem i prosi uczestników demonstracji, aby dalej podążali drogą bez przemocy i „o dobro walczyli tylko dobrymi środkami”. Wszystkie „balkonowe” manifestacje prowadzi rzecznik Karty 77, członek Forum, ks. Václav Malý.

22 listopada, środa

Trwają nieprzerwane warty i dyskusje pod pomnikiem św. Waclawa. Aktorzy i studenci starają się dotrzeć z informacjami do praskich zakładów.

Do Pragi przyjeżdżają autobusy z funkcjonariuszami Ludowej Milicji (odpowiednika polskiego ORMO),

aby – według oficjalnej wersji – wymienić funkcjonariuszy VB (milicji) pilnujących budynków publicznych i instytucji. Stopniowo jednak Ludowa Milicja znika z praskich ulic.

Zdeněk Rosenbaum, dziennikarz CzTK: „Po ogromnym poruszeniu, jakie wywołała obecność LM na praskich ulicach, KPCz swoją zbrojną pięść wolała wycofać. Sądzę, że środa była tym dniem, który zadecydował. Cięższy szarego sukna [mundurów LM] przestał zasłaniać aksamit rewolucji”.

Tradycyjna manifestacja na placu Waclawa o 16.00 gromadzi setki tysięcy uczestników. Do studentów przyłącza się coraz więcej robotników.

Prezydium KC Frontu Narodowego CSRS wydaje oświadczenie: „Front Narodowy gotów jest ocenić nowe projekty i propozycje, wysuwane przez społeczeństwo”.

W Brnie powstaje Forum Obywatelskie.

W Bratysławie do stu tysięcy ludzi na placu Narodowego Powstania Słowackiego przemawia przedstawiciel „Społeczeństwa przeciw przemocy” aktor Milan Kňažko.

Trwa rozprawa sądowa przeciwko słowackiemu dyssydentowi Jánowi Čarnogurskiemu, oskarżonemu o publikację „antysocjalistycznych” artykułów w samizdacie „Bratislavske listy”.

23 listopada, czwartek

Na placu Waclawa zbiera się 300 tysięcy ludzi, w tym 100 tysięcy robotników z zakładów przemysłu maszynowego.

W Bratysławie na wielotysięcznej demonstracji przemawia najślynniejsza postać Praskiej Wiosny – Alexander Dubček.

FOT. OTA NEPILÝ



↑ Praga, listopad 1989. Demonstracja na Placu Wacława

24 listopada, piątek

Od 10.00 trwa plenum KC KPCz. Nastrój niepokoju, ale i nadziei sięga w Pradze szczytu. Tłum na placu Wacława owacyjnie wita Alexandra Dubčeka.

O 19.00 ogłoszony zostaje komunikat, że sekretarz generalny Miloš Jakeš i inni członkowie Prezydium i Sekretariatu KC KPCz złożyli dymisję, a plenum jest kontynuowane. (Trwa ono aż do poniedziałkowego poranka, kiedy to z poprzednich 24 członków Prezydium i Sekretariatu pozostało w swoich funkcjach dziewięciu.) Tłum wiwatuje.

25 listopada, sobota

Radio informuje, że w „nowym” kierownictwie partii pozostały w większości te same osoby. Sekretarzem generalnym zostaje Karel Urbánek. Z jego przemówienia telewizyjnego: „Zanadto oderwali się od ludzi, od prawdy ich codziennego życia, od ich potrzeb i zainteresowań. Musimy zasiąść ze wszystkimi, którzy dobrze życzą losowi tego kraju, bez uprzedzeń, bez przesądów”.

Miroslav Štěpán pod naciskiem współtowarzyszy z KPCz rezygnuje z funkcji pierwszego sekretarza organizacji praskiej.

Popołudniowa manifestacja (tym razem na Leteńskich Błoniach) gromadzi 750 tysięcy ludzi z Pragi i okolic.

Prezydent Gustáv Husák wstrzymuje śledztwo przeciwko ośmiu dysydemtom lub darowuje im karę więzienia (są to między innymi Ján Čarnogurský i Miroslav Kusý).

Po raz pierwszy na ekranach telewizji pojawia się Václav Havel.

FOT. OIA NEPILY



26 listopada, niedziela

Spotkanie delegacji Forum Obywatelskiego (z przewodniczącym Václavem Havlem na czele) z delegacją Frontu Narodowego i rządu uznane zostaje za początek dialogu.

Prasa zaczyna publikować rozmowy z emigrantami, informacje o Forum, zdjęcia Dubčeka i Havla.

W Brnie ludzie tworzą łańcuch sięgający z centrum miasta do więzienia w Brnie-Bohunicach, skąd triumfalnie wnoszą zwolnionego opozycjonistę Petra Cibulkę.

↑ Brno, listopad 1989. „Żywy łańcuch” z centrum miasta do więzienia w Brnie-Bohunicach

Podczas manifestacji na Leteńskich Błoniach Havel stwierdza: „Forum chce być pomostem w przejściu od totalitaryzmu do prawdziwej demokracji i pluralizmu, których urzeczywistnieniem będą wolne wybory”. Rzecznicy Karty 77 i przedstawiciele VONS (Komitetu Obrony niesprawiedliwie prześladowanych) zwracają uwagę, że nie wypuszczono jeszcze wielu więźniów politycznych. Premier [Ladislav] Adamec, przyjęty początkowo życzliwie, zostaje wygwizdany przez tłum. Zaskoczeniem dla wszystkich jest wystąpienie przedstawiciela zmotoryzowanych jednostek milicji – tych samych, które uczestniczyły w ataku na bezbronny tłum 17 listopada. Wyraża on poparcie dla demokratycznych zmian i tłumaczy, że on i jego koledzy byli przeciwni brutalnej akcji, ale obowiązywał ich rozkaz.

Forum Obywatelskie wydaje swoją deklarację programową *Czego chcemy?* i organizuje konferencję prasową w teatrze „Laterna Magika”.

27 listopada, poniedziałek

Strajk generalny na dwie godziny paraliżuje całą Czechosłowację (straty w gospodarce narodowej będą jednak minimalne – większość strajkujących odpracuje tę przerwę).

Powstaje Demokratyczne Forum Komunistów (jako reakcja na zbyt powolne zmiany w KPCz), które wysuwa m.in. żądanie potępienia interwencji wojsk pięciu państw Układu Warszawskiego w 1968 roku.

W Pradze powstaje Partia Zielonych (pod względem zanieczyszczenia środowiska Czechosłowacja znajduje się na pierwszym miejscu, a pod względem umieralności na drugim miejscu w Europie).

Popołudniowa manifestacja na placu Wacława. FO zaleca zakończenie ogólnokrajowych działań

FOT. NAF DEMENTI



strajkowych, ponieważ dotychczasowe postulaty zostały spełnione lub są właśnie w toku realizacji.

28 listopada

Studenci, artyści dramatyczni i plastycy strajkują dalej, dopóki ich postulaty nie zostaną spełnione.

Podczas przedpołudniowego spotkania premier Ladislav Adamec i przedstawiciel Forum Obywatelskiego uzgadniają, że do 3 grudnia zostanie przedstawiona propozycja nowego składu rządu federalnego.

↑ Listopad 1989. Masowa demonstracja w Pradze



FOT. MAF DEMENTI

↑ Praga, 27 listopada 1989. Przemarsz kobiet na wiec w ramach strajku generalnego

29 listopada

Zgromadzenie Narodowe usuwa z konstytucji zapis o kierowniczej roli partii komunistycznej, o wyłączności ideologii marksistowsko-leninowskiej w procesie wychowania i kształcenia oraz o kierowniczej roli KPCz we Froncie Narodowym.

W telewizyjnym wystąpieniu premiera Adamca po raz pierwszy pada stwierdzenie o konieczności przewartościowania oceny wydarzeń z sierpnia 1968 oraz rozpoczęcia rozmów z rządem ZSRR o zakończeniu czasowego pobytu wojsk sowieckich na terenie Czechosłowacji.

30 listopada

KPCz po raz pierwszy decyduje się nawiązać oficjalny kontakt z Forum Obywatelskim.

Rozpoczynają się radiowe audycje Forum Obywatelskiego.

1 grudnia

Koncert Karla Kryla, który przyleciał z Niemiec. Hasło na praskiej ulicy: „Karlu Krylu, już nie ryjemy mordą w ziemi”.

Demonstracja w Bratysławie. W Pradze i wielu innych czeskich miastach manifestacje już się nie odbywają.

2 grudnia

„Rude Pravo” publikuje wywiad z Havlem.

Demokratyczne Forum Komunistów kwestionuje tryb przygotowań do nadzwyczajnego zjazdu KPCz i ponownie żąda bezpośrednich wyborów. Po raz pierwszy pojawia się sugestia, aby Gustáv Husák ustąpił z funkcji

prezydenta republiki. Na murach i transparentach pojawia się hasło: „Nie chcemy nowego płotu ze starych kołków!”.

3 grudnia

Na wniosek premiera Adamca prezydent Husák odwołuje dziesięciu członków dotychczasowego rządu, powołując na ich miejsce nowe osoby.

Konstytuują się nowe siły polityczne, wznawiają działalność partie i stowarzyszenia zlikwidowane po roku 1948.

Dziesięciogodzinny „Koncert dla wszystkich przyzwolonych ludzi” w hali sportowej – wielki aplauz dla Marty Kubiszovej, Jaroslava Hutki, Karla Kryla, pieśniarzy powracających po latach na scenę.

4 grudnia

Studenci przerywają strajk okupacyjny i zastępują go stanem podwyższonej gotowości strajkowej. Ogólne niezadowolenie z nowo uformowanego rządu.

W Moskwie spotkanie czołowych przedstawicieli państw-członków Układu Warszawskiego: wkroczenie wojsk w 1968 roku do Czechosłowacji zostaje uznane za sprzeczne z prawem międzynarodowym.

Obywatele czechosłowaccy mogą po prawie 50 latach podróżować bez wiz do krajów zachodnich i kupować obce waluty w banku.

Na koniec tradycyjnej popołudniowej manifestacji na placu Waclawa tłum śpiewa hymn razem z Karlem Gottem i Karlem Krylem. Dzwonki, klucze i inne brzękadefka odgrywają „podzwonne” dla rządu.

5 grudnia

Rozmowy premiera Adamca z delegacją Forum Obywatelskiego, której przewodniczy Havel.

Pierwszy projekt nowej konstytucji opracowany przez ekspertów FO.

Zgoda na legalne wydawanie „Lidovych Novin”, które ukazywały się dotychczas jako samizdatowy miesięcznik.

6 grudnia

Premier Adamec w telewizyjnym wystąpieniu niespodziewanie składa dymisję, wyrażając obawy z powodu eskalacji żądań opozycji.

7 grudnia

Gustáv Husák powierza utworzenie nowego rządu dotychczasowemu wicepremierowi Marianowi Czalfie. KC KPCz wyklucza Jakeša i Štěpána ze swoich szeregów za poważne błędy polityczne.

Grupa inicjatywna archiwistów wzywa kierownictwa wszystkich archiwów do zapobieżenia niszczeniu dokumentów (docierają liczne informacje o paleniu w lasach akt SB).

W Pradze przed budynkiem Zgromadzenia Federalnego przechodzi korowód młodzieży z zapalonymi latarkami, świeczkami i lampionami z hasłem „My was zdemaskujemy”.

9 grudnia

Porozumienie wszystkich stron w sprawie składu rządu CSRS. „Delegacja Forum Obywatelskiego i Społeczeństwa Przeciw Przemocy nie mieściła się w sali posiedzeń. Przyszli wicepremierzy i ministrowie z Václavem

Havlem i Jánem Čarnogurskim na czele. [...] Jeszcze nie są zepsuci najwyższymi funkcjami państwowymi, więc da się z nimi pogadać. Jiří Dienstbier, np. całkiem poważnie mówi o tym, że musiał poprosić swojego kolegę palacza, aby go zastąpił na jutrzejszej zmianie w kotłowni. Bo on w tym czasie będzie pewnie na Zamku Praskim mianowany ministrem spraw zagranicznych.” (Jaroslav Richter, dziennikarz CzTK)

10 grudnia – Dzień Praw Człowieka

Prezydent Husák mianuje nowy rząd, w którym dziewięć osób reprezentuje KPCz, dwie Czechosłowacką Partię Socjalistyczną, dwie Czechosłowacką Partię Ludową, siedem to bezpartyjni. Nowi ministrowie udają się autobusem na Zamek, gdzie po uroczystym akcie zaprzysiężenia rządu prezydent Gustáv Husák ustępuje ze stanowiska.

Posiedzenie rządu „pojednania narodowego”, poświęcone realizacji reformy gospodarczej, przygotowaniu projektów ustaw regulujących podstawowe swobody i prawa obywatelskie oraz przygotowaniu wyborów. Jako kandydaci na prezydenta wymieniani są: Václav Havel, Alexander Dubček, Ladislav Adamec i Czesław Cisarz.

O 14.00 ostatni w tym roku potężny wiec zwołany przez Forum Obywatelskie.

11–12 grudnia

Aktorzy, pracownicy teatrów, plastycy i muzycy kończą strajk.

Studenci wyjaśniają, że ich dalszy strajk jest manifestacją solidarności ze Słowacją, gdzie jeszcze nie spełniono wszystkich postulatów.

17 grudnia

Pochód studentów i prażan dla upamiętnienia manifestacji z 17 listopada.

W telewizji prezentuje się Václav Havel, kandydat na prezydenta wzbudzający największe emocje. „Jeżeli interes społeczny wymaga, bym przyjął prezydenturę, uczynię to, lecz pod dwoma warunkami. Po pierwsze: że byłbym prezydentem tymczasowym i roboczym, jakiego nam teraz trzeba, zaś ten, który na okres pięciu lat zasiądzie w fotelu Masaryka, będzie pochodził z elekcji dokonanej przez parlament wybrany w wolnych wyborach. Po drugie: że u mego boku stanie – mniejsza o to, na jakim stanowisku – Alexander Dubček.”

19 grudnia

Na placu Waclawa ponad 100 tysięcy osób manifestuje swoje poparcie dla Havla.

Cisarz i Dubček rezygnują z kandydowania na prezydenta, popierając kandydaturę Havla.

20 grudnia

W Pradze rozpoczyna się nadzwyczajny zjazd KPCz. Przewodniczącym zostaje Ladislav Adamec, pierwszym sekretarzem Vasil Mohorita.

21 grudnia

KPCz podejmuje decyzję o rozwiązaniu Ludowej Milicji.

23 grudnia

Ministrowie spraw zagranicznych Jiří Dienstbier i Hans-Dietrich Genscher dokonują przecięcia drutu kolejowego na granicy CSRS i RFN.

FOT. CIK/PAP



← Praga, 29 grudnia 1989. Václav Havel świeżo po wyborze na prezydenta przez Parlament Czechosłowacji. Po prawej stronie – Alexander Dubček, po lewej – Marián Čalfa

27-28 grudnia

Środki masowego przekazu informują, że I sekretarz Komitetu Miejskiego KPCz w Pradze Miroslav Štěpán, odpowiedzialny za brutalną pacyfikację demonstracji 17 listopada, przebywa od 23 grudnia w areszcie śledczym pod zarzutem usiłowania przestępstwa nadużycia władzy.

Nowym przewodniczącym Zgromadzenia Federalnego CSRS wybrany zostaje w głosowaniu jawnym Alexander Dubček.

29 grudnia 1989

Václav Havel zostaje prezydentem Czechosłowacji.
Studenci kończą swój strajk.

OPRACOWAŁA I CYTATY Z CZESKIEGO PRZETŁUMACZYŁA

Katarzyna Boruń

PUBLIKACJE WYKORZYSTANE W KALENDARIUM

(oprócz wymienionych w tekście):

1. „Biuletyn Informacyjny – pismo Solidarności Polsko-Czechosłowackiej”, Wrocław, styczeń 1990.
2. *Kronika sametové revoluce*, Redakcja krajowa CzTK, Praha, 1990.
3. *Konec normalizace*, „Lidove Noviny”, Praha, 1990.
4. *Łagodna rewolucja na praskich ulicach* [praca dziennikarzy CzTK], przełożył Jan Stachowski, Warszawa 1990.

JIŘÍ DIENSTBIER

Czeski rząd zmieniał się parę razy; zdarzyło się na przykład, że zadzwonili wieczorem do „Laterny Magiki”, że do tej pory nie wysunęliśmy kandydata na ministra sprawiedliwości. Kto miał jakiś pomysł, rzucał się do telefonu i dzwonił po znajomych adwokatach. W ten sposób oprócz innych ściągnęliśmy panią dr Bureszową. Przyszła do „Laterny” i dała się namówić do wzięcia w swoje ręce ministerstwa sprawiedliwości. Oczywiście ten wybór nie był przypadkowy. Wiedzieliśmy, jak się który prawnik zachowywał w minionych latach, jakie ma kwalifikacje.

Mówiąc szczerze, z początku nikomu z nas nie przyszłoby do głowy, że będziemy formować jakieś rządy. Sądziliśmy, że nas do tego raczej nie dopuszczą, że cały proces potrwa kilka lat. Ale kiedy federalny premier Adamec ogłosił swój „reformowany” rząd, ludzie się zbuntowali i zażądali radykalnej zmiany. Pamiętam, że tego wieczora pojechałem z „Laterny” do kotłowni, żeby trochę przygrzać, bo było chłodno, żeby o dziesiątej wieczorem po zmianie robotnicy mieli gorącą wodę do kąpieli. Wróciłem po północy, a w „Laternie” siedziało parę osób: Havel, Pithart, Jičínský i inni. Zastanawialiśmy się, kto miałby być w rządzie i ktoś wpadł na pomysł, że ja mógłbym być ministrem spraw zagranicznych. [...] Nie sądziliśmy, że zechcą przyjąć mnie albo Czarnogurskiego, parę dni wcześniej wypuszczonego z więzienia.

(JANA KLUSÁKOVÁ A JIŘÍ DIENSTBIER ROZMLOUVAJÍ, PRAHA 1993)

PETR POSPÍCHAL

Wszystko zaczęło się od demonstracji w Pradze 17 listopada. Ja koordynowałem z Brna przez telefon *publicity* tej demonstracji: kogo, jak i o czym informować, do jakich środków masowego przekazu na Zachodzie dotrzeć itp.

18 listopada pojechałem do Pragi, ale nie chciałem, żeby esbecja wiedziała, że tam jadę, bo już parę razy nie udało mi się, zostałem złapany i przez trzy–cztery dni trzymany w areszcie. Wziąłem więc tylko torbę plastikową i wyszedłem z domu, tak żeby nikt nie mógł skojarzyć tego z wyjazdem do Pragi. Nie wiedziałem wtedy, że będę mógł wrócić dopiero po czterech miesiącach.

W Pradze przyszedłem do mieszkania Petra Uhla w momencie, kiedy tam słuchali kasety z nagraniem wywiadu z kobietą, która opowiadała, że jakiś człowiek, jej bliski przyjaciel, został zabity w czasie demonstracji. Słuchaliśmy tego kilka razy i doszliśmy do wniosku, że to trudna sprawa – nie można tego ani opublikować, ani nie publikować. W ramach odpowiedzialności i etyki profesjonalnej (wtedy już od dawna działaliśmy jako Wschodnioeuropejska Agencja Informacyjna) zdecydowaliśmy się z Petrem opublikować tę informację warunkowo, z komentarzem: „otrzymaliśmy informację od kobiety, która nie ujawnia swojego nazwiska, według której...”. Ta informacja bardzo zradyzalizowała nastroje – zadziałała jak starter dla rewolucji, choć okazała się nieprawdziwa. To był element jakiejś esbeckiej gry, ale do dzisiaj nie można zrozumieć, o co im właściwie chodziło.

Następnego dnia, 19 listopada, Petr Uhl został uwięziony i tego samego wieczora założyliśmy Forum Obywatelskie.

Właściwa praca zaczęła się nazajutrz, w poniedziałek 20 listopada. Odbyła się konferencja prasowa

w domu Václava Havla, a po niej poszliśmy robić rewolucję. W jednej galerii powiedzieli, że nas nie chcą, że to dla nich bardzo ryzykowne i musimy wyjść. Poszliśmy więc do innej galerii. Przez pierwsze dwa dni było nas jakieś 20–25 osób, ale wciąż ktoś kogoś przyprowadzał, to się rozszerzało, a potem przenieśliśmy się do teatru „Laterna Magika”.

Wiedzieliśmy, że ludzie będą się gromadzili na placu Wacława. Umówiliśmy się z gazetą „Svobodne Slovo”, która oddała nam część redakcji, i z balkonu wychodzącego na plac mówiliśmy do tłumu. Ja też tam byłem, ale nie przemawiałem przez mikrofon; z telefonem w ręku komentowałem na gorąco wydarzenia dla Wolnej Europy. Zajmowałem się tym przez cały tydzień. Mówiłem dziesięć minut przez telefon, oni to nagrywali, przynosili do innego studia i emitowali, a ja miałem dziesięć minut, żeby się zorientować i nagrywałem następny „odcinek”. To było bardzo wyczerpujące, wymagało stałej uwagi, żeby nie przegapić czegoś ważnego – kilka godzin dziennie całkowitej koncentracji. W tych dniach nikt poza mną nie relacjonował rewolucji na gorąco.

Od trzeciego dnia rewolucji byłem już stale na miejscu, w „sztabie”. Nocą było tam mniej ludzi, ale praca nie ustawała. Dostawaliśmy różne informacje z Pragi, z całego kraju, musieliśmy decydować, jaką przyjąć taktykę, co zrobić, żeby tłumy się nie radykalizowały, żeby nie doszło do użycia siły; ale z drugiej strony musieliśmy też odgadywać, co będą robili komuniści. A tego już w ogóle nie wiedzieliśmy – jak oni się zachowają, czy nie zdecydują się posłać przeciwko nam wojsko.

Wszystko odbywało się bardzo dynamicznie. Jako „sztab rewolucji” analizowaliśmy informacje i podejmowaliśmy decyzje. W tych pierwszych dniach naprawdę



↑ Praga, listopad 1989. Konferencja Forum Obywatelskiego

decydowało się o losie państwa. To nie tak jak w Polsce, gdzie wszystko było pracą paru lat i przybrało w końcu formę umowy z władzami przy Okrągłym Stole. My nie wiedzieliśmy, czy po tej drugiej stronie w ogóle są jacyś rozsądni ludzie; uważaliśmy, że raczej nie i byliśmy pełni obaw. Mieliśmy doświadczenie sprzed kilku dni, kiedy w czasie demonstracji brutalnie pobito ludzi. Mimo to podjęliśmy próby rozmów z władzami. Dwóch ludzi z kręgów muzycznych, Kocáb i Horáček, zorganizowali pierwsze spotkanie między premierem Adamcem a Havlem i paru osobami z jego otoczenia.

Od razu wiedzieliśmy, że zwyciężyliśmy, ale pozostawało pytanie, w jaki sposób to się odbędzie. Gdyby ktoś podjął próbę zradykalizowania tłumów, to wszystko mogłoby pójść w zupełnie inną stronę. W ludziach było dużo nienawiści. W takich sytuacjach zawsze część ludzi bardzo łatwo się radykalizuje, bo nigdy przedtem nic przeciwko władzy nie robili i czują się poniżeni. Tego bardzo się obawialiśmy. Demonstracje odbywały się przez ten pierwszy tydzień codziennie (w Pradze pięć razy na placu Waclawa, dwa razy na Letnej). Mieliśmy w sumie duże szczęście, bo w takim rozemocjonowanym tłumie łatwo dokonać zamachu, ktoś może kogoś zabić, ktoś może nawet przypadkowo umrzeć. Do tego dochodziły wydarzenia w innych rejonach Czechosłowacji. Całe dni myśleliśmy, jak nad tym zapanować, zaprowadzić równowagę.

Havel zdobył wtedy jeszcze większy autorytet, bo wiedział, jak powinna wyglądać dramaturgia rewolucji, potrafił „wyreżyserować” demonstrację. Ludzie stali na placu i czekali, co się wydarzy. Trzeba było kogoś zapraszać, organizować wystąpienia, zadbać o to, żeby wszędzie było słychać, co mówimy z tego balkonu.

Ja dostałem mandat od sztabu, a osobiście od Havla, który był nieformalnym szefem, żeby zrobić rewolucję w czechosłowackim radiu. Skontaktowałem się z tamtejszym Forum Obywatelskim (bo w ciągu tych paru dni wszędzie powstawały miejscowe FO), powiedziałem im, co muszę zrobić i zgłosiłem się do dyrektora radia.

Spotkał mnie na progu kancelarii. Grzecznie się przywitałem, przedstawiłem i wyjaśniłem mu, że przychodzę z misją: „Moim zadaniem jest poprosić, żeby pan opuścił swoje stanowisko i zostawił nas samych. Mam nadzieję, że nie będzie kłopotów i że pan rozumie, dlaczego znaleźliśmy się w tej sytuacji”. On odpowiedział: „Oczywiście, nie mam żadnych wątpliwości, że musi się tak stać”. Wszystko odbyło się spokojnie. Potem z kilkoma ludźmi siedzieliśmy w jego kancelarii i zastanawialiśmy się, co dalej. Ten moment się powtarzał: zdobyliśmy władzę, ale jeszcze nie wiadomo, co z nią robić.

Trzeba było podjąć kroki nie tylko pozytywne; decydować, kogo zwolnić, jak reorganizować radio, czy ono samo będzie się reformowało, czy ja mam kandydować na szefa. Zdecydowałem, że nie. Umówiliśmy się, że pracownicy radia wytypują kogoś z własnych szeregów i znaleźliśmy tam jakiegoś komunistę, który był kompromisowy.

Wtedy zrozumiałem, że rewolucja to łatwa sprawa, dopóki nie dojdzie się do momentu, kiedy zmienia się władza. Dla mnie to właśnie był kres rewolucji.

NAGRAŁA I SPISAŁA

Katarzyna Madoń-Mitzner



PAMIĘĆ WYSZEHRADZKA

Kotlina Kłodzka, granica PRL i CSRS, 9 lipca 1988. Spotkanie polskich i czeskich działaczy opozycji demokratycznej zorganizowane przez Solidarność Polsko-Czechosłowacką. Od lewej stoją: Piotr Niemczyk, Petr Uhl (odwrócony), Józef Piniór, Adam Michnik, Jan Lityński, Mieczysław Piotrowski, Jaroslav Šabata, Stanislav Devátý, Zbigniew Bujak, Anna Šabatová, ks. Václav Malý, Ján Čarnogurský. Siedzą od lewej: Mirosław Jasiński, Zbigniew Romaszewski (z przodu), Zbigniew Janas, Václav Havel, Petr Pospíchal, Jan Urban, Danuta Winiarska (odwrócona), Jacek Kuroń, Ladislav Lis, Saša Vondra

FOT. MAF DEMENTI

Co ukonstytuowało „Wyszehrad” – wspólnotę Czech, Słowacji, Węgier i Polski – nie po komunizmie, ale jeszcze za jego czasów? Bo ta wspólnota miała przecież wymiar społeczny, a nie tylko polityczny. Dzisiaj nie jest to jednak oczywiste, skoro między naszymi narodami coraz bardziej dominuje... obojętność. Co z poprzednich dekad tracimy? Czego nie wykorzystujemy?

Na zaproszenie dyrektora Festiwalu Wyszehradzkiego, Andrzeja Jagodzińskiego, Ośrodek KARTA przygotował w październiku 2002 spotkanie *Wspólna przeszłość – wspólna pamięć?*, na które przyjechało do Wrocławia kilkadziesiąt osób o takich biografiach, by odpowiedź zaświadczone była także życiem, a nie tylko wiedzą. Wiele z tych osób w przeszłości przekraczało rozdzielające nas granice. Dzięki nim społeczeństwa mogły się komunikować – poza urzędową, ideologiczną, martwą fasadą.

Przedstawiony zapis nie jest wiernym odtworzeniem dwudniowej, wspólnej rozmowy; z fragmentów wybranych wystąpień (w tym jednego w formie pisemnej) ułożyliśmy jednolity ciąg wypowiedzi – uzupełniony i autoryzowany przez uczestników dialogu.

—
Zbigniew Gluza

Maciej Koźmiński

W okresie międzywojennym i w latach II wojny światowej Polska, Czechosłowacja i Węgry były w przeciwstawnych obozach politycznych. Jednakże podziały, które przyniósł „ład wersalski”, w zdumiewająco skromnej mierze rzutowały na wzajemne postrzeganie i stereotypy, charakteryzujące relacje pomiędzy nami – szczególnie między Polakami a Węgrami.

Po II wojnie światowej, pod egidą „porządku jałtańsko-poczdamskiego”, zapanował nad naszymi krajami zwycięski totalitaryzm. Wobec na ogół biernej postawy Zachodu trudno było nawet pomyśleć o jakimkolwiek wspólnym zrywem ku niepodległości. Charakter procesów wolnościowych był wyraźnie asynchroniczny, gdyż poszczególne fazy, aż do pamiętnej jesieni 1989 roku, nie działały się w więcej niż dwóch krajach „realnego socjalizmu” jednocześnie. Wydarzenia o bardzo podobnym podłożu, a nawet przebiegu, przybierały też odmienną, narodową postać. I tak na przykład majowe wydarzenia 1953 roku w miastach Czech i Moraw, czy też czerwcowe tegoż roku w Berlinie, nie miały wyraźnego echa społecznego w stolicach „bratnich” krajów.

Aż do lat 60. trudno też mówić o jakichkolwiek związkach bezpośrednich pomiędzy „buntownikami” z różnych krajów – z chlubnym wyjątkiem nielicznych uczestników polskiego i węgierskiego Października 56. Od lat 70. kontakty te jednak stają się już nie tylko jednostkowe. Symboliczne znaczenie ma fakt, że wśród członków-założycieli Solidarności Polsko-Czechosłowackiej i Polsko-Węgierskiej znaleźli się pierwsi prezydenci państw, którzy 15 lutego 1991 w Wyszehradzie podpisali stosowną *Deklarację*. Nie jest też przecież dziełem przypadku, że wśród obecnych dziś w sali Oratorium

Marianum Uniwersytetu Wrocławskiego pięć osób należało do pierwszej grupy ambasadorów akredytowanych w trzech demokratycznych już stolicach.

Ákos Engelmayr

Węgrzy byli podczas II wojny po drugiej stronie barykady, ale w stosunku do Polaków zachowali się przyzwoicie, również w okresie Powstania Warszawskiego. Dziesiątki tysięcy Polaków znalazło schronienie na Węgrzech, a jedno z nielicznych liceów polskich w Europie działało w Balatonboglár aż do okupacji niemieckiej w 1944 roku.

W okresie stalinizmu w ogóle nie było kontaktów pomiędzy Polską i Węgrami. Nadszedł jednak rok 1953 – śmierć Stalina. Na Węgrzech odwilż, w Polsce aresztują Prymasa Wyszyńskiego, nadal więziony jest Gomułka. W 1956 roku powstaje Klub Dyskusyjny Petöfięgo, a 29 czerwca, nazajutrz po wydarzeniach w Poznaniu, odbywa się wielka dyskusja o wolności prasy i słowa, której słucha na ulicach Budapesztu 10 tysięcy ludzi. Kilka dni później przedstawiciele KPZR, Susłow i Mikojan, na plenum KC Węgierskiej Partii Pracujących określili tę dyskusję jako „ideologiczny Poznań”.

Byłem wtedy w klasie maturalnej, 20 października 1956 poszliśmy na demonstrację. Sądziliśmy, że Warszawa jest otoczona czołgami sowieckimi i z tego powodu wyszliśmy na ulice. Najpopularniejsze hasła w tym dniu: „Wszyscy Węgrzy chodźcie z nami, pójdziemy za Polakami” oraz „Wolność, niepodległość równa się przyjaźń polsko-węgierska”. Demonstracja przekształciła się w zbrojne powstanie, w którym miałem przyjemność brać udział. Te trzynaście dni nadziei określiło moje całe późniejsze życie. Wiadomo, jak powstanie się skończyło.

Polska aż do grudnia 1956 była na pierwszym miejscu wśród krajów udzielających nam pomocy. Przekazywano nam krew, pieniądze, żywność. Słynny *Dziennik węgierski* Wiktora Woroszyłskiego był lekturą dla kilku pokoleń w Polsce. W grudniu 1956 dwóch młodych ludzi uciekło z więzienia w Miszkolcu. Przedarli się przez Słowację do polskiej Szczawnicy, gdzie ubecja i NKWD chciały ich aresztować. Miejscowa ludność obroniła ich siekierami...

Na Węgrzech po 1956 roku sympatia dla Polaków była niesłychanie silna. Polska stawała się dla nas oknem na Europę i na świat – w czasach, kiedy nie mogliśmy jeździć na Zachód. Tysiące ludzi uczyło się polskiego. Dla nas autostop – w Polsce dozwolony i zorganizowany, natomiast na Węgrzech zabroniony – był nie tylko formą przemieszczania się, poznawania Polski, ale i formą buntu. W Polsce uczyliśmy się na nowo patriotyzmu: legenda akowska była dla mojego pokolenia niesłychanie ważna.

Jerzy Kronhold

Mój ojciec zajmował w 1938 roku Zaolzie jako wojskowy, kapitan 4 Pułku Strzelców Podhalańskich, a jednocześnie pielęgnował zainteresowanie Czechami. W jego bibliotece znajdowały się dwa tomy dzieł Masaryka i jemu zawdzięczam swoje zainteresowanie tą postacią historyczną. Ojciec bardzo wnikliwie oceniał potencjał intelektualny państwa czechosłowackiego i nauczył mnie, jako wojskowy, szacunku do tego narodu.

Granica polsko-czechosłowacka była w moim dzieciństwie granicą hermetyczną. Pamiętam zasieki i druty kolczaste wysokości trzech metrów i demontaż tych zasieków w roku 1956. Pamiętam też może pierwszą próbę kontaktu z rówieśnikami na drugim brzegu Olzy,

która mogłaby być tematem piosenki Jaromira Nohavicy *Puszczanie kaczek przez Olzę*, tylko że myśmy owiali te kamienie w papierki i w ten sposób przesyłaliśmy adresy. Granicy nie można było przekroczyć, ale można było puścić kamień z napisanym adresem.

Petr Uhl

Do Polski przyjechałem po raz pierwszy w 1962 roku jako student Politechniki Praskiej na zaproszenie Politechniki Wrocławskiej. Byliśmy tu miesiąc, odbyłem praktykę w Stoczni Gdańskiej. Nauczyłem się trochę po polsku i zacząłem częściej bywać w tym kraju; nawiązywałem także kontakty polityczne. W okresie ruchu studenckiego i strajków w 1968 roku byłem w Warszawie. Mieszkałem wtedy u Janusza Onyszkiewicza, który jako jedyny przedstawiciel kadry dydaktycznej Uniwersytetu był wówczas w składzie Komitetu Strajkowego. Kilka lat później przetłumaczyliśmy w Pradze *List otwarty* Kuronia i Modzelewskiego do członków PZPR, który został opublikowany przez praski parlament studencki.

Dla [powstałej w Pradze] Karty 77 dużą inspiracją były działania KOR-u i ROPCiO. Dlatego też w 1978 roku zorganizowaliśmy pierwsze spotkanie działaczy Karty 77 i KOR-u w Karkonoszach na Drodze Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej (taka była jej oficjalna nazwa).

Jarosław Broda

W moim przypadku doświadczeniem inicjacyjnym był naturalnie 1968 rok i to, co wtedy jako dwunastoletni chłopak mogłem na własne oczy obserwować w Bystrzycy Kłodzkiej, z której pochodzę, a która leżała na jednym z głównych szlaków wkraczania bratnich czołgów do Czechosłowacji.

21 sierpnia byliśmy akurat pierwszy dzień po przeprowadzce. Wszystkie nasze toboły i meble były jeszcze w chaosie, a tutaj na ulicach pojawiły się czołgi, linią kolejową jechały transporty wojskowe, nad nami leciały samoloty. Pamiętam, że moja matka dostała kompletnej histerii, ponieważ oczywiste było dla niej, iż rozpoczęła się wojna. A to wrażenie było tym silniejsze, że w czasie wojny była trzykrotnie przesiedlana. Oczywiście, słuchaliśmy wtedy intensywnie „Wolnej Europy”. Wielkie wrażenie robiły retransmitowane przez RWE dramatyczne komunikaty czeskiego radia. Następnego dnia poszedłem na bystrzycki rynek, gdzie gromadzili się ludzie, żeby pogadać o tym, co właśnie widzą, co się dzieje. Tam usłyszałem rozmowy, że właściwie dobrze tym Pepikom, bo chcieli wspólnie z Niemcami zamachnąć się na socjalizm i naszą niepodległość, i odebrać Kotlinę Kłodzką, i że to w sumie świetnie, że nasi chłopcy jadą tam zrobić porządek. To, co mi zostało wtedy w głowie, to poczucie potwornego wstydu za tych ludzi, że propaganda odnosi takie sukcesy.

Jan Lityński

Lata 1966–67 w Czechosłowacji to coraz intensywniejsze odrzucanie stalinizmu. W Polsce było zupełnie inaczej – mieliśmy wówczas ponurą atmosferę, która zawocowała w marcu 1968 atakiem obskurantstwa, antysemityzmu, antyinteligencją. Ale jest coś wspólnego w tych dwóch atmosferach, mimo ogromnej różnicy. Systemy totalitarne żyją na wulkanie. Wystarczyła jedna iskra, nagromadzenie pewnej energii, aby wybuchła Praska Wiosna – dla mnie jeden z najwspanialszych ruchów antytotarytnych, porównywalny w jakimś sensie z „Solidarnością”. Wystarczyła jedna iskra, aby wybuchł ruch studencki, nazwany później Marcem.

Wystarczyła jedna iskra, nagromadzenie pewnej energii, aby wybuchła Praska Wiosna – dla mnie jeden z najwspanialszych ruchów antytotarytnych, porównywalny w jakimś sensie z „Solidarnością”. Wystarczyła jedna iskra, aby wybuchł ruch studencki, nazwany później Marcem.

Jan Lityński

W 1968 roku siedziałem w więzieniu. Był to dla mnie rodzaj przygody, poważnej przygody, jakby kontynuacji drogi osób, które przeszły przez więzienia wcześniej. Kiedy 22 sierpnia dostaliśmy do celi gazety i zobaczyliśmy, że wkroczone do Czechosłowacji, po raz pierwszy poczułem strach. Pomyślałem sobie, że jeżeli można wkroczyć do Czechosłowacji, to i z nami można zrobić wszystko. I ten strach to jest największa trauma, myślę, że nie tylko moja, w więzieniu w 1968 roku. Poczucie bezsilności wobec komunizmu. Ważne jest jednak to, co się wówczas w Polsce stało. Młodzi Polacy natychmiast zareagowali. Kiedy dowiedziałem się, że są pierwsze aresztowania związane z akcją ulotkową przeciw agresji na Czechosłowację, to oczywiście było mi przykro, że siedzą ludzie, ale z drugiej strony poczułem się lepiej – bo okazało się, że trwa wspólnota, która mimo wszystko każe nam reagować.

Tomasz Szarota

Jesienią 1968 do Instytutu Historii PAN, gdzie pracuję, przyjechał Karel Kaplan (historyk czeski, który niedługo potem wyjechał na Zachód, zabierając ze sobą ważne dokumenty kierownictwa KPCz; tam je opublikował). Przypadł mi wtedy obowiązek troszczenia się o naszego gościa podczas jego pobytu w Polsce. W drodze z lotniska do hotelu prawie się do mnie nie odzywał. Gdy weszliśmy do pokoju hotelowego, pierwszą rzeczą, jaką zrobił, było schowanie słuchawki telefonicznej pod poduszkę. Potem mnie spytał: „Co wy o tym wszystkim sądzicie?”. Gdy mu powiedziałem, co my, w każdym razie, my w Instytucie Historii PAN, sądzimy o udzielonej Czechosłowacji „bratniej pomocy”, Kaplan miał łzy w oczach. To właśnie na znak protestu przeciwko udziałowi Polski

w inwazji sierpniowej legitymacje partyjne oddało w naszym Instytucie pięć osób: Lucjan Dobroszycki, Bronisław Geremek, Krystyna Kersten, Tadeusz Łepkowski i Krystyna Zienkowska.

Ján Budaj

Odkryłem Polskę pod koniec lat 70. Miałem już za sobą doświadczenie więźnia politycznego, ale po latach otrzymałem możliwość podróżowania do krajów wschodnich. Poznałem tu wielu przyjaciół i zorientowałem się, że na północ od nas leży kraj jakichś dziwnych absurdów. Tutaj również był system totalitarny, ale nam w Czechosłowacji ten wasz totalitaryzm wydawał się taką półwolnością. W latach 70. czytałem polski tygodnik „Polityka”; choć wydawany był przez koncern prasowy należący do PZPR, dostarczał mi wielu informacji, których u nas nie mógłbym uzyskać.

To, co było dla mnie wtedy w tym polskim doświadczeniu najważniejsze, to fakt, że polski opór wobec komunizmu w końcu lat 70. był znacznie bardziej praktyczny niż czeski i prawie jeszcze nieistniejący słowacki. Mógłbym powiedzieć, że w Polsce były to formy partyzanckie, podczas gdy w Czechosłowacji opór miał charakter kulturalno-elitarny.

Dysydenci byli u nas często artystami, nie chcieli być politykami, nie chcieli zakładać partii politycznej ani niczego organizować. Oczywiście w Czechosłowacji (nazywanej Białą duchą), a przede wszystkim w Pradze był ogromny nacisk na intelektualistów i takie reakcje miały swoje uzasadnienie. Nie mogło zdarzyć się tak, jak w przypadku Aldony Jawłowskiej, która uczyła studentów i jednocześnie pisała do polskiego samizdatu. Nikt z nas nie mógł przeżyć takiej demonstracji, jaką ja

przeżyłem w Warszawie w 1980 roku. Ani sytuacji, kiedy na targu z owocami i warzywami można dostać spod lady samizdat z Miłozsem, co prawda dość drogi...

Polskie doświadczenie dla wielu ludzi w Czechach i Słowacji było twórcze, konstytuujące. Pomagało przeżyć ludziom z pokolenia, które przeprowadziło później „aksamitną rewolucję”.

Markéta Fialková

Polsko-czeskie kontakty mojej rodziny zaczęły się w latach 50., kiedy rodzice jeździli na przepustkę turystyczną przez Tatry do Krakowa i tam spotykali się z ludźmi z kręgu „Tygodnika Powszechnego”. Przywozili stamtąd wiele polskich książek. W latach 70. niemal co roku jeździłam na festiwal Jazz Jamboree do Warszawy. Nie jestem wielką fanką jazzu, chętniej słucham rocka, ale to było wydarzenie, na które przyjeżdżała masa młodzieży z Węgry i z Czechosłowacji. Moja rodzina, jak również przyjaciele, którym jeszcze nie zabrano paszportów, jeździli też bardzo często na Węgry, gdzie również odbywały się wielkie koncerty dające poczucie wolności.

W połowie lat 70. zaprzyjaźniłam się z grupą polskich studentów, m.in. z Andrzejem Jagodzińskim. Wymienialiśmy materiały opozycyjne: Andrzej woził publikacje polskie do Czech, a ja przywoziłam czeskie do Polski. Podczas moich wizyt w Warszawie w tamtym czasie spotykałam się również z działaczami KOR-u. Z Wojciechem Arkuszewskim wymienialiśmy się doświadczeniami dotyczącymi nieoficjalnej edukacji: on opowiadał o Latającym Uniwersytecie, a ja o wykładach, które mój ojciec, Jiří Němec, i ja prowadziliśmy dla młodzieży robotniczej w Pradze. Moje przyjazdy skończyły się w 1977 roku, kiedy odebrano mi paszport. Ponownie

przyjechałam do Polski dopiero dziesięć lat później.

Od 1968 roku Czechosłowacja była krajem federalnym. Nie było jednego ministerstwa kultury, tylko oddzielnie czeskie i słowackie. W związku z tym prowadzono trochę inną politykę kulturalną i w okresie normalizacji miało to rzeczywiście pewne znaczenie. Na Słowacji wychodziły książki i pokazywano filmy, których w Czechach nie można było zobaczyć. Jeśli jednak miałam do wyboru tę samą książkę po polsku czy po słowacku, wybierałam polską, bo język słowacki znałam, a polski chciałam poznać.

W latach 80. jeździłam do Bratysławy jako obserwator Komitetu Obrony niesprawiedliwie prześladowanych (VONS) na procesy inteligencji katolickiej, księży i zakonników. Przy tej okazji poznałam i zaprzyjaźniłam się z większością opozycji słowackiej.

Mirosław Jasiński

Moje związki z Czechami zaczęły się nie od kontaktów politycznych, ale kontrkulturowych. Szerzej zacząłem się interesować kulturą niezależną Czechosłowacji w latach 70., kiedy setki, a może tysiące Polaków i Czechów spotykały się podczas pielgrzymek częstochowskich, zwłaszcza pielgrzymek hipisów. Odbywały się one często w dramatycznych okolicznościach, łącznie z wielkim milicyjnym pałowaniem pod murami klasztoru. Takie wspólne doświadczenie bardzo zbliża.

Zbigniew Janas

O współpracy z narodami, które mieszkają na południe od Polski, zacząłem myśleć, kiedy jeszcze pracowałem jako robotnik w elektrociepłowni w Ursusie. Był to również początek mojego wchodzenia w życie polityczne.

Właśnie wtedy zaczęliśmy ze Zbyszkiem Bujakiem czytać pierwsze samizdaty i trafił do nas *Dziennik węgierski* Woroszyłskiego, dzięki któremu zainteresowaliśmy się Węgrami. Niesłuchanie istotnym momentem była też lektura podziemnej „Krytyki” ze słynnymi tekstami czeskich dysydentów: *Równoległa polis* Václava Bendi, *Siła bezsilnych* Václava Havla oraz późniejsze dyskusje wokół tych tekstów. Daleko jeszcze było do nawiązania kontaktów, ale publikacje dały nam podstawę intelektualną do uwierzenia, że ci bezsilni robotnicy w Ursusie mogą coś zrobić. Że warto coś zrobić.

Takim początkiem była również głodówka w maju 1980 w Podkowie Leśnej, dokąd przyjechał dysydent węgierski Tibor Pákh z Budapesztu, by głodować wraz z członkami KOR-u [w obronie dwóch aresztowanych osób z NOWej].

Ákos Engelmayer

Tibora Pákha poznałem w sierpniu 1956 przy ognisku w Tatrach Słowackich, gdzie młodzież polska, czeska, słowacka i węgierska rozmawiała o wydarzeniach poznańskich. W czasie powstania 1956 roku był ranny. Rok później został aresztowany za informowanie zachodnich ambasad o wykonywaniu wyroków śmierci na nieletnich. Przesiedział dziesięć lat, z czego trzy w izolatce, gdzie poddawano go elektrowstrząsom. W latach 80. był jednym z organizatorów pomocy dla polskich dzieci.

Petr Pospíchal

Kiedy w drugiej połowie lat 70. uczyłem się zawodu drukarza, w Czechosłowacji panowała atmosfera „normalizacyjna”, nie dająca nadziei, że cokolwiek mogłoby się zmienić. To taki ciemny czas, w którym nie widać było

żadnej perspektywy, a najbardziej dokuczał brak informacji. Wyglądało na to, że nic się nie dzieje, że czas, w którym żyjemy, jest absolutnie pusty.

Pierwsze kontakty z opozycją nawiązałem trochę przypadkiem na kilka miesięcy przed opublikowaniem Karty 77. Wtedy już wiedziałem, gdzie się zwrócić, od kogo wziąć dokumenty, jak je przepisywać, gdzie kolportować. Dzięki Karcie 77 spotkali się ludzie z różnych środowisk, którzy byli inicjatorami późniejszych nurtów opozycji (elitarnej, robotniczej, kontrkulturowej). Było to fascynujące dla człowieka, który miał siedemnaście lat i nigdy przedtem nie mógł mieć nadziei na jakikolwiek ruch.

Po różnych perypetiach, kiedy w 1984 roku wróciłem z drugiego pobytu w więzieniu, było widać, że to już nowy etap. Pierwotna energia Karty 77 w dużej mierze wyczerpała się, brakowało nowych impulsów. Wtedy dotarło do mnie paryskie wydanie *Konspiracy* (książki o polskim podziemiu), gdzie opublikowano faksymile listów gończych. Były tam zdjęcia i adresy ludzi z opozycji, a także informacje, z kim dany człowiek się spotyka, czyli gdzie go można znaleźć. Znałem ludzi, którzy jeździli do Warszawy, więc można było to wykorzystać. Dzięki radiu dowiedziałem się, że jeden z nich, Zbigniew Janas, jest na wolności i nie ukrywa się, jak choćby Bujak, którego zdjęcie i adres też były w *Konspirze*. Napisałem więc list do owego Janasa i nasz przyjaciel, Rudolf Vévoda, który miał jako student możliwość podróży, dotarł z tym listem do Zbyszka.

Zbigniew Janas

Tę współpracę nazywam szczęściem, gdyż zdarzyła mi się trochę przypadkowo. Dobrze pamiętam dzień,

Pierwotna energia Karty 77 w dużej mierze wyczerpała się, brakowało nowych impulsów. Wtedy dotarło do mnie paryskie wydanie Konspiracy (książki o polskim podziemiu), gdzie opublikowano faksymile listów gończych. Były tam zdjęcia i adresy ludzi z opozycji, a także informacje, z kim dany człowiek się spotyka, czyli gdzie go można znaleźć.

Petr Pospíchal



FOT. NAF DEMENTI (2)

← ↓ Wrocław, 16 kwietnia 1987. Protest SPCz na rzecz uwolnienia z więzienia czeskiego działacza opozycyjnego Petra Pospíchała, aresztowanego za kolportaż polskich wydawnictw niezależnych i kontakty z działaczami „Solidarności”



w którym zjawił się u mnie Rudolf Vévoda z propozycją współpracy z działaczami Karty 77. To był nie tylko początek przygody, ale też początek budowania solidarności z ludźmi, którym było wtedy o wiele trudniej niż nam.

To, że przerzucaliśmy przez granice samizdaty czy produkowaliśmy jakieś wspólne znaczki, świadczyło o tym, że gramy na nosie bezpiecze nie tylko w układzie wewnętrznym, ale też międzynarodowym. Były również sytuacje specjalne – jeszcze ważniejsze. Kiedy w 1987 roku Petr Pospíchal został kolejny raz aresztowany i siedział w więzieniu, wokół tej sprawy zorganizowały się tysiące ludzi w całej Polsce. Zebraliśmy podpisy w jego obronie i zanieśliśmy je z Januszem Onyszkiewiczem do ambasady czechosłowackiej. Niedługo później Petr wyszedł z więzienia. Nie wiem, jakie znaczenie miało tych kilkanaście tysięcy podpisów, ale myślę, że jakieś miało.

„Solidarność” w tym czasie już bardzo słabła, struktury się kurczyły, można było popaść w depresję. A to był dla nas nowy kierunek działania, podnoszący na duchu, przypominający, że można działać także w dużo trudniejszej sytuacji.

Petr Pospíchal

Kiedy siedziałem w więzieniu, nie docierały do mnie informacje o demonstracjach. Byłem bardzo izolowany, nawet listy przez długi czas do mnie nie dochodziły. To, co w Polsce robiono na rzecz mojej wolności, to była praktyka solidarności. Wielu ludzi czuło się zaangażowanych w sprawy środkowoeuropejskie, czeskie i było gotowych podpisać petycję, prośbę, napisać list do więzienia albo uczestniczyć w demonstracji. To, że mnie wtedy po paru miesiącach zwolniono z więzienia, było rezultatem działania w Polsce, w Czechach i innych krajach.

Okazało się, że kontakty polsko-czechosłowackie, polsko-węgierskie, nasze kontakty z Węgrami przez Bratysławę, ale też nasze wewnętrzne kontakty między Czechami i Słowakami (nie aż tak częste na początku) – to wszystko stwarzało nowe możliwości działania, nowe perspektywy patrzenia na świat, na przestrzeń, w której się poruszamy i którą chcemy zmieniać.

Jan Lityński

W początkach lat 70. Polska była najweselszym barakiem w obozie. U nas nastał wtedy okres względnej wolności, a w Czechosłowacji panował terror. Różnicę tę odnaleźć można w publicystyce politycznej tamtego okresu. W tekstach polskich wyraźnie widać początki myślenia o oporze wobec komunizmu. Teksty czeskie dotyczą przede wszystkim problemów „normalizacji”.

Ważną różnicę widać też, gdy spojrzeć na moment powstania Karty 77 i KOR-u. Komitet Obrony Robotników powstał z odreagowania roku 1968 i 1970, nastawiony był od razu na sprawę zasadniczą: obronę robotników. Natomiast w Czechosłowacji, gdzie były o wiele większe represje, gdzie ludzie siedzieli w więzieniach, byli wyrzucani z pracy i ze swojego miasta, Karta 77 powstała wokół protestu w obronie grupy rockowej – impuls był bardziej kontrkulturowy. Opozycja w Polsce od początku naznaczona była myśleniem politycznym, aczkolwiek punktem wyjścia była obrona praw człowieka.

W 1978 roku, kiedy miały miejsce pierwsze spotkania Karty 77 i KOR-u, chyba jedyny raz miałem poczucie, że dzieje się coś niezwykle ważnego, że tych kilkanaście osób, które spotkały się na granicy, zmienia bieg historii i sposób myślenia o naszych wzajemnych stosunkach.

Jarosław Broda

Często jest mi zadawane pytanie, skąd ten pomysł, aby utworzyć organizację i działać przez tyle lat na rzecz współpracy z Czechami i Słowakami. Takim impulsem było oczywiście słynne spotkanie Karty 77 i KOR-u, w moim przypadku poparte osobistym doświadczeniem związanym z wydarzeniami 1968 roku. Miało ono tak mocny wymiar symboliczny, że mogło stanowić asumpt do tworzenia organizacji. Czy w tej idei współdziałania był zamysł polityczny?... Istotą działania opozycji demokratycznej było przełamywanie różnych ograniczeń, przekraczanie barier stawianych przez system totalitarny. Jedną z takich oczywistych barier był brak autentycznych kontaktów między naszymi krajami. Sam pomysł, by tę barierę osłabić, bo nie byliśmy wtedy w stanie jej zlikwidować, miał oczywisty wymiar polityczny.

Gdy przejrzałem teraz biuletyn Solidarności Polsko-Czechosłowackiej (SPCz) i teksty, które określały istotę jej działania, to widzę, że zostały sformułowane bardzo prosto, na elementarnym poziomie. Pisało się, że „jest to ugrupowanie służące wymianie informacji i kontaktom między niezależnymi ugrupowaniami Polski i Czechosłowacji”. Wymienialiśmy czasopisma niezależne, informacje o niezależnych organizacjach, które się tworzyły po obu stronach granicy, kojarzyliśmy organizacje o podobnym charakterze ideowym czy duchowym. Próbowaliśmy doprowadzać do spotkania poszczególnych redakcji pism niezależnych, na przykład literackich.

Z kolei spotkania działaczy opozycyjnych niosły za sobą potrzebę politycznej refleksji. Zwykle miało to charakter wspólnych oświadczeń czy listów w jakiejś

FOT. HENRYK PRYKIEL / NAF DEMENTI



← Wrocław, maj 1988.
Głódówka Ruchu „Wolność i Pokój” i Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Od lewej: Mirosław Jasiński, Radosław Gawlik, Jarosław Broda, Mieczysław Piotrowski

konkretnej sprawie. Wizja, że będziemy w zjednoczonej Europie podmiotem, wydawała się wtedy wielu dosyć absurdalna. Ale jak się dzisiaj zjrzy do tekstów z tamtego czasu, to widać, że taka myśl jest tam bardzo silnie obecna. Podobnie jak ta, że wzajemną politykę określa wspólny los i wspólny przeciwnik.

Mirosław Jasiński

Różne bywały nasze doświadczenia konstytutywne, czyli takie, które zadecydowały o naszym myśleniu o świecie. Dla niektórych to rok 1968 w Polsce czy w Czechosłowacji był czymś takim, dla niektórych w Polsce stan wojenny czy okres „Solidarności”. Moim doświadczeniem konstytutywnym była SPCz. Działalność w niej uczyła rzeczy, których nie daje uczestnictwo w trwającej krótko rewolucji, to znaczy wytrwałości i odpowiedzialności za drugą stronę, a także tolerancji. Mieliśmy szczęście, trafiając akurat na grupę, która wewnątrz Karty 77 zajmowała się najbardziej praktycznymi rzeczami, czyli INFOCH (redakcja biuletynu „Informace o Chartě 77”) i VONS [Komitet Obrony niesprawiedliwie Prześladowanych]. Z naszymi doświadczeniami, w naszym wieku - 22-23 lata, chcieliśmy doprowadzić do czegoś nowego, nie do wymiany poglądów, nie do spotkań i dyskusji ideologicznych, ale do stworzenia rzeczy praktycznych i trwałych.

Wojciech Maziarski

Wydaje mi się, że każda idea społeczna, polityczna, każdy projekt może liczyć na realizację, gdy – po pierwsze – da się go przełożyć na język praktycznych działań: jeżeli budujemy wspólnotę środkowoeuropejską, to co konkretnie mamy do zrobienia... A po drugie – ta idea musi być sexy, musi być w niej jakaś magia, która będzie przyciągała ludzi młodych, energicznych, poszukujących, niemieszczących się w otaczającej ich rzeczywistości. Nawet taka magia, jak ta, o której mówił Jacek Kuroń, opowiadając kiedyś o Komitecie Strajkowym na Uniwersytecie: „Ja oceniałem siłę naszego ruchu po tym, że wokół komitetu gromadziły się najatrakcyjniejsze

dziewczyny”. Idea współpracy środowisk opozycyjnych z różnych państw bloku sowieckiego spełniała oba te kryteria. Dziś mówi się, że coś jest kultowe. Otóż w latach 80. kultowa była idea środkowoeuropejska.

W 1979 roku wyjechałem na studia do Budapesztu. Najpierw trafiłem do środowisk opozycji węgierskiej i zacząłem chodzić na wykłady Latającego Uniwersytetu, a dopiero potem – za pośrednictwem Węgrów – trafiłem do środowisk opozycji polskiej. Dlatego też miałem bardzo węgierską perspektywę postrzegania naszej sytuacji.

W tamtym czasie było co robić. Trzeba było tłumaczyć publikacje, przewozić prasę podziemną w jedną i drugą stronę. Węgrzy, mimo że ich opozycja była słaba, wyizolowana i inteligencka, wymyślili jednak sposób działania, który wyrażał ich solidarność z Polakami. Otóż, mimo przeszkód stawianych przez władze, zorganizowali oni wówczas kolonie letnie dla dzieci z Polski. Zgromadzono grupę dwudziestu kilku rodzin węgierskich. Każda rodzina wysłała jedno zaproszenie dla dziecka z Polski. Grupę tych dzieci po stronie polskiej organizował Region Mazowsze „Solidarności”. To były dzieci z rodzin rozbitych, biednych, z rodzin alkoholiczków, które raczej nie miałyby szansy na wyjazd za granicę. Brałem wówczas udział w organizowaniu tego obozu, byłem tłumaczem.

Z Węgier zostałem deportowany w 1981 roku. Pamiętam, że po powrocie przez mój dom w Warszawie bez przerwy przewalały się tłumy Węgrów, którzy przyjeżdżali tak po prostu do Polski, bo tu jest „Solidarność”, podziemie, bo się coś dzieje, jest bunt i ferment. I mimo wszystko wolność. To trzeba było zobaczyć, powąchać, dotknąć... To przyciągało.

Ákos Engelmayer

Kiedy na początku lat 80. mówiłem na Węgrzech o 1956 roku, o „Solidarności” i o mojej wierze, że ten ustrój wcześniej czy później się rozpadnie, patrzono na mnie jak na wariata. Upierałem się, że przeżyjemy ten ustrój, a gdy mi nie wierzono, mówiłem: przyjeżdżajcie do Polski, a uwierzycie.

Petruška Šustrová

Gdy zostałam zaproszona na niezależny festiwal zorganizowany przez SPCz we Wrocławiu w listopadzie 1989, kupiłam bilet lotniczy do Warszawy – to, co było za granicą Czechosłowacji, było dla mnie tak odległe, że nawet nie przyszło mi do głowy popatrzeć na mapę. Skutki tego okazały się bardzo dobre, bo gdybym wsiadła do pociągu do Wrocławia, nigdy bym tam nie dotarła. A tak udało mi się dotrzeć, jako jedynej z byłych rzeczników Karty 77.

To, co przeżywałam podczas festiwalu, w dużej mierze mnie ukształtowało. Kiedy chodziliśmy po Wrocławiu, miasto tonęło we mgle. Z mgły wylaniały się grupy ludzi i praktycznie wszyscy mówili po czesku. Ja to odbierałam jako owoce pracy działaczy SPCz, którzy cierpliwie nosili dokumenty przez granicę, ryzykowali, pracowali bez sławy, anonimowo. I nagle w polskim mieście jest jakieś cztery tysiące młodych ludzi z Czech i Słowacji. Ilu z nich po dwóch tygodniach było w Pradze na demonstracji, która rozpoczęła „aksamitną rewolucję”? Wielu z tych, którzy poczuli tutaj smak wolności, nie chciało już wracać do tego samego baraku. Chcieli zmian.

Zbigniew Janas

Kiedy przez Czechosłowację przeszła „aksamitna rewolucja”, kiedy nastąpiły zmiany polityczne, wydawało się,

że nie ma już nic do zrobienia. Że to, co robiliśmy wcześniej, jest tak szeroko znane, że teraz wszyscy będą chcieli tę solidarność naszych krajów budować. Potem się okazało, że granice są nadal „zamurowane”. Po stronie czeskiej i naszej byli tacy, którzy mówili, że z tego będą tylko kłopoty. To był sygnał, że same przemiany ustrojowe nie wystarczą, aby stworzyć prawdziwie otwarte społeczeństwa, związane ze sobą sympatią, solidarnością. Idea wyszehradzka i środkowoeuropejska była budowana poza strukturami państwowymi, siłami społecznymi – przez ludzi związanych z działalnością nielegalną. Teraz trzeba by w to włożyć inny rodzaj wysiłku.

Rudolf Chmel

Dziś mamy złudzenie, że polityka może wyrównać krzywdy historyczne. Ale mity i stereotypy są silniejsze. Tak jak Polacy mają swoich Rosjan i częściowo Niemców, tak jak Czesi mają przede wszystkim swoich Niemców, ale też Austriaków, tak my Słowacy mamy swoich Węgrów. Okazało się to szczególnie teraz, po rozpadzie Czechosłowacji, że mamy takich swoich stałych wrogów, chociaż czasami niby nikną z powierzchni. Tymi wrogami są Węgrzy. Ma to swoje przyczyny historyczne, przede wszystkim w madziaryzacji, która przed stu laty miała bardzo brutalny przebieg. Ale także w wydarzeniach, które towarzyszyły rozpadowi Czechosłowacji w latach 1938–39 oraz w zastosowaniu po 1945 roku odpowiedzialności zbiorowej również wobec Węgrów. Te traumy historyczne nieraz przekształcały się w przesady.

Rozpad Czechosłowacji przebiegł jakoś tak z marszu, nie był taki bolesny, jak można by było przypuszczać. Słowacy nagle otrzymali szansę i musieli się zacząć zajmować sobą. Nie mogli się już wymawiać Czechami,

I nagle w polskim mieście jest jakieś cztery tysiące młodych ludzi z Czech i Słowacji. Ilu z nich po dwóch tygodniach było w Pradze na demonstracji, która rozpoczęła „aksamitną rewolucję”? Wielu z tych, którzy poczuli tutaj smak wolności, nie chciało już wracać do tego samego baraku. Chcieli zmian.

—
Petruška Šustrová

bo wcześniej było tak, że przy każdym niepowodzeniu mówili: no tak, to ci Czesi w Pradze...

W stosunkach węgiersko-słowackich pojawiało się już tyle problemów, że *de facto* sparaliżowały one działalność grupy wyszehradzkiej i musiały wywrzeć wpływ na stosunki pomiędzy wszystkimi państwami grupy. Niewątpliwie większą winę ponosiła strona słowacka niż węgierska. Słowację, która nie miała swojej państwowości, dręczyły różne kompleksy: kompleks małego narodu, kompleks zagrożenia, braku własnej historii. Można powiedzieć z niewielką przesadą, że staliśmy się bardzo podejrzliwi i widzieliśmy wrogów we wszystkich wokół.

Petr Uhl

Rozpad wspólnego państwa Czechów i Słowaków jeszcze bardziej wzmocnił etniczny izolacjonizm Czechów. Dla mnie osobiście jest bardzo nieprzyjemne to, że w ostatnich latach spotykam się z przejawami nacjonalizmu i że te wypowiedzi pojawiają się także na poziomie rządowym.

Czesi w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat byli świadkami stopniowego wykluczania z ich wspólnego otoczenia najpierw Żydów przez prześladowania nazistowskie, potem Niemców z powodu powojennego wypędzenia, potem Słowaków przy rozpadzie państwa. Pozostali Romowie, przeciwko którym podburzają nie tylko osoby prywatne, ale również przedstawiciele władz gmin, żeby wykluczyć jeszcze tę grupę i osiągnąć czystość etniczną. Jeśli mówię o rasistowskich skłonnościach i przejawach występujących w Republice Czeskiej, to warto podkreślić jeden jasny punkt – od czasów II wojny w społeczeństwie czeskim bardzo znacznie osłabł antysemityzm. Chyba najbardziej obciążone starymi mitami jest dzisiejsze czeskie spojrzenie na Słowację.

Marek Pernal

Zastanawiałem się nad stereotypem Czechów w oczach Polaków i vice versa. Wiosną 1988 redakcja „Res Publici” przeprowadziła ankietę w warszawskim liceum im. Stefana Batorego, jednym z lepszych w stolicy. Uczniom zadano proste pytanie: „Jaki jest obraz mieszkańca Czechosłowacji w Twoich oczach?”. Ponad 90 procent odpowiedzi było zdecydowanie niechętnych Czechom jako narodowi i jako społeczeństwu.

Tomasz Jastrun, opisując tę ankietę, sklasyfikował kilka przyczyn, które podawano jako źródło owej niechęci. Pierwszą przyczyną jest bierność Czechów w czasie II wojny i, generalnie biorąc, ich konformizm lub oportunizm. Wypisałem sobie kilka zdań, które tam padały, a które wydały mi się szokujące: „Nigdy nie byłem w ich ojczyźnie, ale uważam, że to naród, który w większości woli żyć w spokoju niż poświęcać się dla swojej ojczyzny”, „Są według mnie ludźmi bardzo zmiennymi; zmieniają się jak kameleony w zależności od sytuacji”. Wypominano Czechom ich zlaicyzowane społeczeństwo: „Czesi są narodem ateistycznym i to moim zdaniem niekorzystnie mówi o ich poziomie moralnym”. Niemal wszystkie wspomnienia z Czechosłowacji, jakie pojawiają się w tej ankiecie, koncentrują się na sklepach i przykrych momentach przy przekraczaniu granicy: „Myślę, że nie ma wielkiej przyjaźni między Polakami a Czechami, chociażby z powodu trudności, jakich doświadczają Polacy na przejściach granicznych”. Co poza tym? „Czesi nas trują.” To była epoka, kiedy do Odry raz czy drugi przedostał się mazut... Odkrył też Jastrun wyraźny podział na złych Czechów i dobrych Słowaków. Stałym elementem wszystkich wypowiedzi jest piwo: „Czech kojarzy mi się z grubym facetem o marsowym

obliczu i nalanej twarzy z kuflem piwa w ręce i obfitym wąsem pod nosem. Jego życie składa się z pracy dla dzieci i picia piwa”.

Z ogromnej części wypowiedzi wynikało, że młodzi ludzie głoszący takie opinie nigdy nie byli w Czechosłowacji, że to są wszystko wiadomości, które przenikają do świadomości społecznej przez opowieści, przez funkcjonujące stereotypy.

Gábor Csordás

W latach 80. bardzo często jeździłem do Polski, czasami tylko na jeden–dwa dni. Od 1992 roku moje kontakty z Polską trochę uschły. Mam wrażenie, że w ogóle kontakty pomiędzy krajami naszego regionu osłabły w latach 90., co mnie nie dziwi, ponieważ nasze narody były połączone głównie przez wspólny opór przeciwko imperializmowi sowieckiemu. Skoro zmieniła się sytuacja polityczna, każdy z naszych krajów szuka własnej drogi do wspólnoty europejskiej.

Wczoraj, po latach przerwy, przyjechałem samochodem do Wrocławia z Peczu, który leży daleko na południu, przy granicy z Chorwacją. Przejechałem przez wszystkie cztery kraje wyszehradzkie. Z tych 850 kilometrów, tylko 140 to autostrada, reszta to fatalne drogi, które wyglądają tak samo jak kilkanaście czy dwadzieścia lat temu. We wszystkich czterech krajach w równym stopniu rządy wydawały pieniądze, kierując się kryteriami o znaczeniu symbolicznym, natomiast na istotne sprawy, takie jak drogi, pieniędzy nie było. Gdybym miał teraz zdefiniować, czym jest Europa Środkowa, to powiedziałbym, że jest to ten region, gdzie drogi są w gorszym stanie niż zajazdy i gospody. Zajazd czy gospoda są budowane przez prywatnych przedsiębiorców,

którzy kierują się kryterium zysku. Natomiast drogi budowane są według kryterium korzyści publicznej, korzyści ogółu.

Użyłem przykładu dróg, ponieważ jest on bardzo namacalny, widoczny, natomiast mówię o wszelkich przejawach komunikacji, takich jak komunikacja intelektualna czy wzajemne poznawanie swoich obyczajów. Obserwując drogi, dostrzegam, że kraje czwórki wyszehradzkiej tak samo, jak kilkanaście lat temu, stoją na progu modernizacji. I ponieważ nie są połączone ze sobą, nie są też w dostatecznym stopniu interesujące dla innych.

Nie ma już śladu tego ducha ożywionych kontaktów i przepływu intelektualnego między kulturami i krajami naszego regionu z początku XX wieku. Być może w stosunkach polsko-czeskich ożywienie jest nieco większe, ale generalnie – nie dostrzegam go. To oznacza brak wzajemnego wzmacniania się.

Andrzej Jagodziński

Z dużym bólem patrzę na paradoksalną sytuację, że byłem czwartym korespondentem – po Moskwie, Waszyngtonie i Berlinie – którego przed dziesięciu laty biedna „Gazeta Wyborcza” wysłała za granicę. Czwarta placówka otwarta przez „Gazetę” była w Pradze. W Budapeszcie był stały współpracownik, a wkrótce byli też korespondenci w stolicach wszystkich sąsiednich krajów. Dzisiaj stukrotnie bogatsza „Gazeta” nie jest w stanie utrzymać placówki w Pradze, Budapeszcie czy w Bratysławie. Podobnie inne polskie media prywatne czy nawet publiczna telewizja. Czyżby kraje naszych sąsiadów stały się nagle mniej ważne i interesujące?

Jan Lityński

W latach 90. wydawało się, że myślenie, które można nazwać w skrócie solidarnością polsko-czesko-słowacką, będzie obowiązujące. Z tego myślenia oczywiście wyrósł „Wyszehrad”.

W *Sile bezsilnych* Havel zadaje pytanie, moim zdaniem niezwykle istotne, czy wspólnota, która się wtedy tworzyła w Czechosłowacji, w Polsce i częściowo na Węgrzech, jest zjawiskiem trwałym, czy wynika tylko z opresji, którą narzuca przeciwnik. Jak spojrzymy na to, co się stało po 1989 roku w naszych czterech krajach, to okaże się, że nie stworzyliśmy jednak żadnej formacji. Ludzie tego ruchu rozbiegli się w bardzo różne strony, na prawo, na lewo, w partię lustracyjną, w partię antylustracyjną... Nie zostało nic. Okazało się, że – jak trafnie podejrzewał Havel – łączność niezwykle często wynika z poczucia zagrożenia, a nie wspólnoty poglądów i przekonań. To oczywiście normalne. Lecz trochę żał, że doświadczenie totalitarne nie zaowocowało innym, nieco głębszym typem stosunków, że społeczeństwo alternatywne, o którym dyskutowaliśmy w latach komunizmu, okazało się tak słabe.

Wojciech Maziarski

Mam poczucie, że sporo do zrobienia mają państwa, struktury polityczne, natomiast nie wiem, czy ta idea porusza wyobraźnię przeciętnego polskiego, czeskiego czy węgierskiego studenta. To, o czym rozmawiamy, dzisiaj nie wywołuje emocji, zainteresowania. Wiem, że to brzmi smutno, ale nie mówię tego, aby kwestionować sens tego typu działań. Przeciwnie, mówię, aby się zastanowić, czy jest jakiś sposób ożywienia tej idei.

W latach 80. czułem, że w momencie, w którym znalazłem przyjaciół w Czechach, na Węgrzech, na Słowacji, w byłej NRD, wśród opozycjonistów na Ukrainie, granice mojej duchowej ojczyzny bardzo się rozszerzyły. Nagle poczułem, że czuję się jak u siebie w Pradze, Budapeszcie, Bratysławie, we Lwowie. To jest moja szeroko rozumiana duchowa ojczyzna. Nazwałbym to procesem małej globalizacji, która dokonywała się w naszych duszach w latach 80.

Później upadł komunizm, żelazna kurtyna zniknęła i ta mała globalizacja zalana została falą wielkiej globalizacji, która ogarnia cały świat. Poczucie naszej wspólnoty środkowoeuropejskiej zostało przytłumione przez fakt, że w gruncie rzeczy tak samo możemy się czuć dziś u siebie w Paryżu, Wiedniu, Berlinie. Tak samo możemy tam znaleźć przyjaciół, tak samo możemy mieć z nimi jakieś sprawy do załatwienia.

Jan Budaj

Dzisiaj napisy na fasadach mówią nie o ideologii, ale o biznesie. Myślę, że okres zajmowania się wyłącznie biznesem skończy się, że nastąpi powrót do idei. A pierwszym krokiem na tej drodze jest powrót do własnej pamięci.

WYBRAŁA DO DRUKU I OPRACOWAŁA

Monika Kapa-Cichocka

W DYSKUSJI UDZIAŁ WZIĘLI:

Jarosław Broda (ur. 1956) – poeta, współzałożyciel Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, redaktor naczelny „Biuletynu SPCz” i redaktor Wschodnioeuropejskiej Agencji Informacyjnej; członek-założyciel Solidarności Polsko-Węgierskiej. W 2002 roku dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta Wrocławia.

Ján Budaj (ur. 1952) – słowacki organizator tzw. kultury alternatywnej i ruchu ekologicznego, wydawca samizdatowych periodyków; utrzymywał kontakty z niezależnymi intelektualistami w Polsce, działaczami KOR-u i „Solidarności”.

Rudolf Chmel (ur. 1939) – słowacki literaturoznawca i publicysta, były ambasador Czechosłowacji, a następnie Słowacji na Węgrzech, w 2002 roku minister kultury Republiki Słowackiej.

Gábor Csordás (ur. 1950) – węgierski poeta, tłumacz literatury polskiej, chorwackiej, serbskiej, rumuńskiej, francuskiej i słoweńskiej, dyrektor wydawnictwa „Jelenkor”.

Ákos Engelmayer (ur. 1938) – uczestnik powstania węgierskiego 1956, od 1962 mieszka na stałe w Polsce, w latach 80. współpracował z polską i węgierską opozycją demokratyczną, 1990–95 ambasador Węgier w Polsce; jeden z założycieli Solidarności Polsko-Węgierskiej.

Markéta Fialkova (1956–2011) – działaczka opozycji demokratycznej w Czechosłowacji, po „aksamitnej rewolucji” ambasador Czechosłowacji i pierwsza ambasador Czech w Polsce, a następnie bliska współpracowniczka prezydenta Václava Havla.

Andrzej Jagodziński (ur. 1954) – tłumacz literatury czeskiej i słowackiej, współpracownik Czechosłowackiej Sekcji Radia Wolna Europa, były korespondent „Gazety Wyborczej” w Pradze i Bratysławie, dyrektor Instytutu Polskiego w Pradze, dyrektor Festiwalu Wyszehradzkiego „4+” i prezes Stowarzyszenia „Festiwal Wyszehradzki 4+”.

Zbigniew Janas (ur. 1953) – inicjator i lider Solidarności Polsko-Czechosłowackiej; inicjator, organizator i uczestnik regularnych spotkań z działaczami Karty 77; jeden z założycieli Solidarności Polsko-Węgierskiej; jeden z fundatorów Fundacji Solidarności Polsko-Cze-

sko-Słowackiej; założyciel i dyrektor Forum Europy Środkowo-Wschodniej przy Fundacji Batorego; poseł na Sejm i członek grup: Polsko-Czeskiej i Polsko-Słowackiej Unii Międzyparlamentarnej.

Mirosław Jasiński (ur. 1960) – jeden z inicjatorów i organizatorów kontaktów z czechosłowacką opozycją demokratyczną, lider Solidarności Polsko-Czechosłowackiej; organizator demonstracji na rzecz uwolnienia Petra Pospíchala, redaktor „Biuletynu SPCz”; organizator i uczestnik spotkań opozycji polskiej i czechosłowackiej na granicy oraz spotkań we Wrocławiu w listopadzie 1989; w 2002 roku dyrektor Instytutu Polskiego w Pradze.

Maciej Koźmiński (ur. 1937) – historyk, autor licznych prac z zakresu dziejów Węgier, Europy Środkowo-Wschodniej; wieloletni pracownik Instytutu Historii PAN, profesor tytularny Kolegium Eötvös’a Uniwersytetu w Budapeszcie, profesor Collegium Civitas i Uniwersytetu Warszawskiego; członek założyciel Solidarności Polsko-Węgierskiej; ambasador RP w Budapeszcie w latach 1990–96.

Jerzy Kronhold (ur. 1946) – poeta, działacz kulturalny i uczestnik demokratycznej opozycji w PRL („Solidarność”, okręg cieszyński). Od 1990 roku konsul generalny RP w Ostrawie, w 2002 roku dyrektor Instytutu Polskiego w Bratysławie.

Jan Lityński (ur. 1946) – uczestnik Marca 68, członek KSS „KOR”, współzałożyciel Solidarności Polsko-Czechosłowackiej i uczestnik spotkań opozycji polskiej i czechosłowackiej w Sudetach w latach 70. i 80., poseł na Sejm RP.

Wojciech Maziarski (ur. 1960) – działacz opozycji demokratycznej; w latach 80. redaktor pism podziemnych (m.in. kwartalnika „Obóz”); założyciel i redaktor Serwisu Informacyjnego „Solidarności” oraz Wschodnioeuropejskiej Agencji Informacyjnej; jeden z rzeczników Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej; uczestnik i organizator współpracy środowisk opozycyjnych w Warszawie i Budapeszcie.

Marek Pernal (ur. 1956) – historyk, w latach 1999–2001 ambasador RP w Republice Czeskiej; w 2002 roku pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Petr Pospíchal (ur. 1960) – czeski działacz opozycji demokratycznej; inicjator kontaktów z polską opozycją i organizator kilku spotkań czeskich i polskich dysydentów na granicy państwowej; współzałożyciel Wschodnioeuropejskiej Agencji Informacyjnej, w ramach której współpracował z dysydentami czeskimi, polskimi, rosyjskimi i jugosłowiańskimi oraz z czeską, polską i rosyjską opozycją na emigracji.

Tomasz Szarota (ur. 1940) – historyk II wojny światowej, profesor w Instytucie Historii PAN; w latach 60. pilotował historyków czeskich, przybywających z wizytą do Polski.

Petruška Šustrová (ur. 1947) – czeska publicystka, działaczka opozycji demokratycznej w Czechosłowacji, jedna z rzeczników Karty 77, po „aksamitnej rewolucji” wiceminister spraw wewnętrznych Republiki Czesko-Słowackiej.

Petr Uhl (ur. 1941) – czeski działacz opozycji demokratycznej; współzałożyciel m.in. Karty 77, Wschodnioeuropejskiej Agencji Informacyjnej oraz Solidarności Polsko-Czechosłowackiej; jeden z organizatorów spotkań polskich i czeskich dysydentów oraz wymiany informacji z polskimi i węgierskimi opozycjonistami; zajmował się też łącznością dysydentów czeskich i słowackich.

Materiał pochodzi z „Karty” nr 37/2003.

KOORDYNACJA PROJEKTU I REDAKCJA: Krzysztof Wittels

WSPÓLPRACA: Hanna Antos, Alicja Wancerz-Gluza

KWERENDY IKONOGRAFICZNE: Karolina Andrzejewska-Batko,
Małgorzata Pankowska-Dowgiało

TŁUMACZENIA: Petruška Šustrová, Tomasz Grabiński, Ireneusz Hyrnik,
Andrzej S. Jagodziński

PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD:  R Z E C Z Y O B R A Z K O W E

PRZYGOTOWANIE ZDJĘĆ, SKŁAD: Tandem Studio

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: Bystrzyca Kłodzka, 24 października 1968. Oddziały Wojska
Polskiego powracają do kraju Fot. Eugeniusz Wołoszczuk / PAP

WYDAWCA:

 Ośrodek KARTA

Ośrodek KARTA
Ul. Narbutta 29
02-536 Warszawa
tel. (+48) 22 848-07-12
www.karta.org.pl
email: ok@karta.org.pl

PARTNERZY PROJEKTU:

 Ústav pro studium
totalitních režimů

Ústav pro studium totalitních režimů
Institut Badania Reżimów Totalitarnych

 pant
MODERNÍ
DEJINY

Občanské sdružení PANT
Stowarzyszenie obywatelskie PANT



Projekt współfinansowany przez Ministerstwo Spraw
Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej



Publikacja powstała w ramach projektu „Obraz relacji
polsko-czeskich w kwartalniku historycznym «Karta»”,
który został zrealizowany w ramach zadania publicznego
„Forum Polsko-Czeskie na rzecz zbliżenia społeczeństw,
pogłębionej współpracy i dobrego sąsiedztwa 2016”,
priorytet „Sąsiedzi od 1050 lat. Badania i popularyzacja
historii, przenikania kultur oraz współpracy polsko-czeskiej
na przestrzeni wieków”, dofinansowanego przez
Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym
stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

CC Creative Commons BY 3.0 PL

Warszawa 2016

ISBN 978-83-64476-77-8



Przełęcz Okraj, 17 marca 1990.
Pożegnanie Lecha Wałęsy
i Václava Havla po wspólnej
konferencji